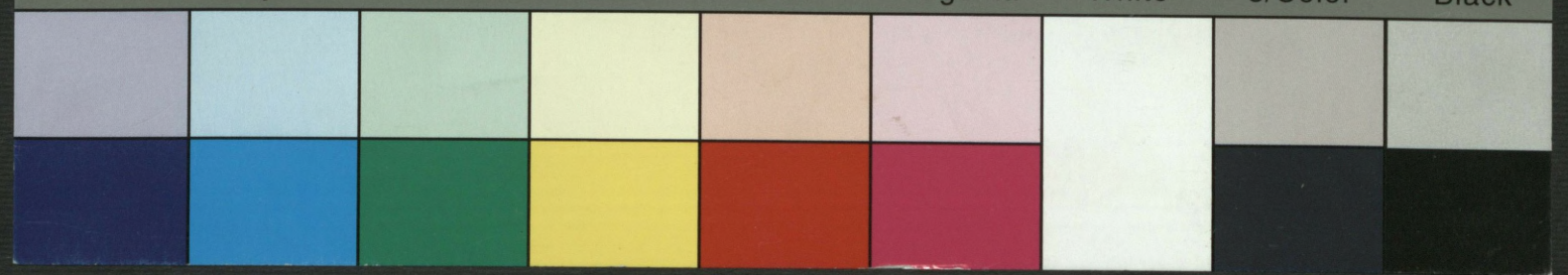
Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black



DANES-PICTA.COM

C M Y K

Grey Scale #13

R G B WH GR BL

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

HISTORYA RZYMSKA

PRZEZ

TEODORA MOMMSENA

PRZEŁOŻYŁ

T. Dziekoński.

TOM DRUGI.

WYDANIE DRUGIE.

WARSZAWA.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI A. H. KLEINSINGERA.
przy rogu ulicy Nowego Światu i Ś-to Krzyskiej Nr. 1.

1880.

931

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.
Варшава, 23 Апрѣля 1880 года.

27198/2

Drukiem Józefa Ungra, Warszawa, Nowolipki N. 3.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Karthago.

Fenicyanie, ich handel, zdolności umysłowe—polityczne.

Plemię Semickie w pośrodku ludów klassycznéj starożytności żyjące, przecież było poza ich obrębem. Środek ciążenia dla niego jest wschód, dla tych zaś morze śródziemne; a lubo wojna i wędrówki zmieniały granice tych ludów i mieszały je między sobą, to jednak głębokie uczucie różnorodności rozdzielało zawsze i dotąd rozdziela ludy szczepu indogermańskiego od ludów syryjskich, izraelskich i arabskich. Toż samo stosuje się do ludu semickiego, który daléj aniżeli którykolwiek inny posunął się na zachód, to jest do Fenicyan, czyli Punów. Ojczyzną ich jest wązkie pomorze między małą Azyą, wzgórzami syryjskiemi i Egiptem, zwane równiną, to jest Chanaan. Tę nazwę dawał sobie tylko sam naród—jeszcze za czasów Chrystusa Pana chłop afrykański zwał się Chananejczykiem; Hellenowie Chanaan zwali krajem „purpury“ albo „krajem mężów czerwonych“ Italowie a i my dotąd zwyczajnie Fenicyą i Fenicyan Chananejczykami zowiemy. Ziemia do uprawy dogodna; ale przedewszystkiém wyborne porty, obfitość drzewa i metallów sprzyjają handlowi, który tu, gdzie bogaty wschodni ląd stały do szeroko rozlewającego się, mnóstwo portów i wysp mającego śródziemnego morza przytyka, po raz pierwszy może zakwitł w całéj wielkości. Co tylko odwaga, przezorność i zapał dokazać mogą, tego wszystkiego użyli Fenicyanie by handlowi swojemi, i co z nim się łączy, żegludze, rękodziełom i kolonizacyi, jak największy nadać rozwój i wschód z zachodem połączyć. Nadzwyczaj wcześnie znajdujemy ich w Cyprze, Egipcie, Grecyi i Sycylii, w Afryce i Hiszpanii, nawet na atlantyckiém i północném morzu. Rozległość ich handlu sięga od Sierra Leone i Cornwallis na zachodzie, do

wybrzeżów Malabaru na wschodzie. Przez ich ręce przechodzą złoto i perły ze wschodu, purpura z Tyru, niewolnicy i kość słoniowa, skóry ze lwów i panter z głębi Afryki, wonności arabskie, len egipski, wina szlachetne i naczynia gliniane z Grecyi, miedź cypryjska, srebro hiszpańskie, cyna angielska i żelazo z wyspy Elby. Żeglarze feniccy dostarczają każdemu narodowi czego potrzebuje, lub co nabyć może, wszędzie zawijają, i wracają na powrót do swojéj szczupłéj ojczyzny, do któréj sercem przylgnęli. Fenicyanie mają prawo do wzmianki w dziejach świata obok helleńskich i italskich ludów; lecz także na nich, a może na nich najbardziéj się pokazuje, że w starożytności siły ludów jednostronnie się rozwijały. Wielkie i trwałe utwory które w aramejskim szczepie powstały, wcale do Fenicyan nie należą. Jeżeli wiara i wiedza w pewném znaczeniu są własnością aramejskich ludów, a Indogermanie przejęli je dopiero ze wschodu; tedy ani fenicka religia, ani fenickie umiejętności i sztuki, o ile widzimy, nigdy między aramejskiemi samoistnego stopnia nie zajmowały. Wyobrażenia religijne Fenicyan nie mają żadnéj formy, i nie są wcale piękne, a ich obrządki zdawały się przeznaczone raczéj do podsycania pożądliwości i srogości, aniżeli do ich poskramiania. O szczególnym wpływie religii fenickiéj na inne ludy, przynajmniéj w historycznie pewnych czasach, nie mamy żadnéj skazówki. Fenicka architektura i plastyka nie może być wcale porównana nawet z italską, a cóż dopiero z rodzinnemi krajami sztuki. Najdawniejszą ojczyzną umiejętnéj obserwacyi i jéj praktycznego ocenienia jest Babilon, albo okolice Eufratu; tu zapewne najpierwéj śledzono bieg gwiazd; tu najpierwéj rozdzielano i pisano głoski mowy; tu najpierwéj począł rozmyślać człowiek nad czasem i przestrzenią i nad siłami działającemi w przyrodzie; tu przywodzą ślady najdawniejsze Astronomii i Chronologii, alfabetu, miar i wag. Fenicyanie w swoim przemyśle korzystali bez wątpienia ze sztucznych i wysoko udoskonalonych rękodzieł babilońskich; z obserwacyi gwiazd w żegludze, dogodne im było dla handlu pismo i urządzenie miar, i nie jedno ziarno cywilizacyi wraz z towarami przenieśli; ale żeby alfabet, lub jakikolwiek genialny płód umysłu ludzkiego miał być ich własnością, tego dowieźć nie podobna, a jeżeli za ich pośrednictwem z religijnych i naukowych pomysłów co dostało się do Hellenów, to było jak ziarno przez ptaka zaniesione, ale nie nasienie które rolnik rozrzuca. Tego usposobienia narodów zdolnych do przyjęcia cywilizacyi, z któremi byli w styczności, a jakie posiadają Hellenowie, nawet i Italowie, Fenicyanie nie mieli wcale. W obrębie zdobyczy Rzymian pod przewagą języka romańskiego zaginęły mowy iberyjska i cel-

tycka; Berberowie zaś afrykańscy do dziś mówią tym samym językiem jakim mówili za czasów Hannonów i Barków. Lecz przedewszystkiém brakuje Fenicyanom, tak jak wszystkim aramejskim ludom, w sprzeczności z indogermańskiemi, tego popędu państwowego ukształtowania, myśli genialnéj, samorządzącéj się wolności. W epoce najwyższéj świetności Sydonu i Tyru, kraj Fenicyan był wiecznem jabłkiem niezgody między władzcami z nad Eufratu i Nilu i już to Assyryjczykom, już Egipcyanom podlegali. Z połową tych sił miasta helleńskie byłyby niepodległość wywalczyły. Lecz przezorni sydońscy mężowie wyrachowali, że zamknięcie dróg karawanowych na wschód, albo portów egipskich więcéj im straty przyczyni, aniżeli najwyższy haracz, składali więc regularnie daninę, jak wypadło, do Niniwy, albo do Memfis, a nawet, jeżeli już inaczéj być nie mogło, walczyli z flottą swoją w bitwach królów. Jak zaś u siebie cierpliwie znosili jarzmo swoich panów, tak i zewnętrz nie mieli najmniejszéj chęci zamieniać spokojnych dróg kupczenia na politykę zdobywczą. Więcéj im zależało na przywożeniu i nabywaniu towarów od obcych narodów, aniżeli na nabywaniu rozległych krajów w dalekich stronach świata i podejmowaniu ciężkich trudów kolonizacyi. Nawet ze swoimi spółzawodnikami unikają wojny; z Egiptu, Grecyi, Italii, wschodniéj Sycylii, niemal bez oporu wyparci zostali; a w wielkich bitwach, które niegdyś o panowanie na zachodniém morzu śródziemném staczano, przy Alalia (r. 217), i Kume (r. 280) na Etrusków, nie na Fenicyan spadał cały ciężar oręża Hellenów. Jeżeli spółzawodnictwa żadną miarą uniknąć nie można było, tedy godzono się jak można. Nigdy Fenicyanie nie pokusili się o zdobycie Caere, albo Massalii. Tém mniéj skłonni byli do wojny zaczepnéj. Raz tylko jeden, gdy w dawniejszych czasach na pole bitwy zaczepnie wystąpili, w wielkiéj sycylijskiéj wyprawie afrykańscy Fenicyanie, która się klęską ich pod Himera przez Gelona zadaną (r. 274) zakończyła, to i wtedy tylko wyszli jako posłuszni wielkiego króla poddani przeciw Grekom zachodu, aby uniknąć udziału w walce przeciw Hellenom wschodnim; jak w istocie ich syryjscy spółplemiennicy musieli się wraz z Persami dać pobić pod Salaminą w tymże samym roku. Nie jest to brak odwagi; żegluga na morza nieznane, na okrętach uzbrojonych, wymaga serc mężnych, a że takie się znajdowały między Fenicyanami, nie raz tego dowiedli. Nie jest to także brak wytrwałości uczucia narodowego, owszem, Arameowie pokazali upór, jakiego żaden lud indogermański nie posiadał, a który nam zachodnim już mniéj, już więcéj ludzkim się wydaje, w bronieniu swojéj narodowości przeciw wszelkim ponętom cywilizacyi helleńskiéj, równie jak środkom nacisku despotów

wschodu i zachodu, i to równie bronią ducha, jak i krwią. Jest brak uczucia państwowego, które odznacza istotę Fenicyan mimo najżywszego uczucia szczepowego i najsilniejsze przywiązanie do rodzinnego miasta. Wolność nie miała dla nich ponęty, ani panowanie pociągu; „spokojnie żyli, mówi księga królów, według zwyczaju Sydończyków, bezpieczni i dobréj myśli w posiadaniu bogactw.“

Kartago.

Pomiędzy osadami fenickiemi najprędzéj i najbezpieczniéj zakwitły założone przez Tyryjczyków i Sydończyków na wybrzeżach południowéj Hiszpanii i północnéj Afryki. Tu ich ani potężne ramię wielkiego króla, ani niebezpieczne spółzawodnictwo Greków nie dosięgło, mieszkańcy zaś miejscowi w porównaniu z przybyszami byli tak jak Indyanie zachodni względem Europejczyków. Pomiędzy licznemi i kwitnącemi osadami na tych wybrzeżach górowała nad wszystkiemi Karthada „nowe miasto“ albo jak ją zachodni zowią Karchedon, albo Karthago. Nie była to najdawniejsza osada Fenicka w tych stronach, pierwiastkowo może pod opieką i zależnością sąsiedzkiéj Utyki, miasta fenickiego najdawniejszego w Libii, prześcigła wkrótce sąsiadów swoich, nawet i pierwotną ojczyznę, przez niesłychanie korzystne położenie i skrzętne zabiegi mieszkańców. Położona niedaleko (ówczasowego) ujścia rzeki Bagradas (Medszerda), która płynie środkiem najpłodniejszéj krainy północnéj Afryki, na wzniosłości żyznéj i do dziś wiejskiemi domami, oliwnemi i pomarańczowemi gajami pokrytéj, grunt zwolna się zniża ku równinie, od strony zaś morza przylądkiem kończy. W pośrodku wielkiego portu północnéj Afryki, to jest zatoki tunetańskiéj, tam gdzie ta pyszna przystań dogodny ma grunt dla kotwicy wielkich okrętów, a tuż przy brzegu orzeźwiającéj wody wytryskują źródła, miejsce dla uprawy gruntów i handlu i zamiany płodów nadzwyczaj dogodne, tak dalece, że nie tylko fenicka osada stała się tam pierwszém miastem handlowém, ale nadto za czasów rzymskich, tylko co odbudowana wnet trzeciém się stała miastem cesarstwa, i dziś jeszcze, przy mniéj przyjaznych okolicznościach w miejscu nie tak trafnie obraném kwitnące stoi miasto sto tysięcy ludności liczące. Rolnicza, handlowa, przemysłowa świetność miasta w takiém położeniu i z takiemi mieszkańcami wyjaśnia się sama przez się; lecz to pytanie wymaga rozwiązania, jaką drogą ta osada doszła takiego politycznego rozwoju potęgi, jakiéj żadne inne miasto fenickie nie dosięgło.

Kartago na czele zachodnich Fenicyan przeciw Hellenom.

Że fenickie plemię nie zaparło się swojéj politycznéj bierności nawet i w Kartaginie nie brak tego dowodów. Kartago aż do czasów swojéj świetności z gruntów przez miasto zajmowanych opłacała czynsz tamecznym Berberom, pokoleniu Maxitanów, czyli Mazików; a lubo morze i pustynia dostateczną były obroną dla miasta od wszelkiéj napaści państwa wschodniego, przecież zdaje się że Kartagina, przynajmniej z imienia uznawała władzę wielkiego króla, i kiedy niekiedy składała mu haracz, by sobie zabezpieczyć związki z Tyrem i wschodem. Lecz przy najlepszéj chęci ulegania i uniżania się, zachodziły jednak okoliczności które tych Fenicyan do energiczniejszéj znaglały polityki. Przed potokiem wędrówki helleńskiéj, który się niepohamowanie na zachód rozlewał, który już Fenicyan z właściwéj Grecyi i z Italii wyparł, i już zanosiło się, że toż samo z niemi uczyni w Sycylii, w Hiszpanii i Libii, musieli Fenicyanie raz się oprzeć, żeby nie pozwolić na zupełną swoją zagładę. Tu gdzie się z greckiemi kupcami nie z wielkim królem rozprawiać trzeba było, nie dosyć było poddać się, aby za opłatą i daniną daléj po staremu handel prowadzić. Już Massalia i Cyrene były założone, już cała wschodnia Sycylia w ręku Greków; czas naglił Fenicyan do stanowczéj obrony. Tę przyjęli na siebie Kartagińczycy. W długiéj i upornéj wojnie wstrzymali Cyrenejczyków postępy, tak, że hellenizm nie potrafił usadowić się na zachodzie pustyni trypolitańskiéj. Przy dzielnéj pomocy Kartaginy udało się osadnikom fenickim utrzymać na zachodniém wybrzeżu Sycylii, i dla tego chętnie się poddali pod opiekę potężnego spółplemieńników miasta. Tak ważne korzyści, w drugim wieku miasta Rzymu odniesione, zabezpieczyły Fenicyanom południowo-zachodnią część morza śródziemnego, a miastu, które to wywalczyło, nadało hegemonią w narodzie i odmienne stanowisko polityczne. Kartago już nie była tylko miastem kupieckiém, lecz zmierzała do panowania nad Libiją, i częścią morza śródziemnego, bo ją konieczność do tego znaglała. Głównie zapewne do tego przyłożyło się pojawienie się w téj chwili najemnego żołdactwa, które w Grecyi około połowy czwartego wieku Rzymu zaczęło wchodzić w zwyczaj, u wschodnich zaś ludów, a mianowicie u Karyjczyków daleko wcześniejsze było, teraz zaś pewnie u Kartagińczyków się zaczęło. Przez system zaciągów zagranicznych, wojna stała się na wielką skalę spekulacyą pieniężną, która wybornie odpowiadała duchowi fenickiemu.

Panowanie Kartaginy w Afryce.

Skutkiem tych zagranicznych tryumfów, Kartagina postanowiła przejść ze stanu czynszowego i uproszonego do posiadłości i zdobyczy-

Zdaje się, że dopiero około roku 300 Rzymu, Kartagińczycy pozbyli się daniny za grunt miejski dotąd krajowcom opłacanéj. Przez to dopiero gospodarstwo rolne na wielką skalę stało się możliwe. Od niepamiętnych czasów Fenicyanie chętnie kapitały swoje wkładali na nabycie gruntów i na prowadzenie wielkiego gospodarstwa za pomocą niewolników i najemników: mnóstwo żydów w ten sposób za umówioną płacą usługiwało kupcom tyryjskim. Teraz Kartagińczycy mogli w nieograniczony sposób przez ten system korzyści ciągnąć z gruntów libijskich, system spokrewniony z dzisiejszemi właścicielami plantacyj: przykuci do ziemi niewolnicy uprawiali rolę — znajdujemy pojedynczych obywateli, którzy ich mieli do dwudziestu tysięcy. Postąpiono daléj. Zdaje się że rolnictwo bardzo wcześnie dostało się do Libijczyków, jeszcze przed osiedleniem Fenicyan, zapewne z Egiptu. Teraz więc okoliczne wsie rolnicze siłą oręża podbite, a wolni wieśniacy libijscy na Fellahów zamienieni zostali, którzy nowym panom swoim czwartą część płodów swojéj ziemi w daninie składać musieli i poddani zostali regularnym zaciągom wojskowym dla utworzenia armii właściwéj. Z koczującemi pasterskiemi pokoleniami na granicy (*νόμαδες*) ustawne były harce, lecz łańcuch oszańcowanych posterunków zabezpieczał spokojną krainę, a nomady zwolna wyparte zostały na pustynie lub w góry, albo też zmuszone do poddania się zwierzchnictwu kartagińskiemu, opłacania haraczu i dostarczania kontyngensu wojskowego. Około czasów pierwszéj wojny punickiej zdobyto wielkie ich miasto Theveste (Tebessa przy źródłach Medszerdy). To są miasta i pokolenia (*ἔθνη*) poddanych„ jak się w układach państwa kartagińskiego pokazują; tamte niewolne wsie libijskie, te ostatnie poddane nomady.

Libijscy Fenicyanie.

Do téj potęgi przyłączyło się wkrótce panowanie Kartaginy nad resztą Fenicyan w Afryce, czyli nad tak nazwanemi Libifenicyanami. Należały do nich, częścią drobne osady przez Kartagińczyków na całém wybrzeżu północném Afryki, i w części na północno-zachodniém, które nie musiały być mało znaczącemi, gdy nad brzegiem oceanu atlantyckiego na raz jeden 30,000 takich kolonistów osadzono; częścią stare osady fenickie nad brzegiem morskim w dzisiejszéj prowincyi Konstantyny, i dosyć liczne osady w Bejliku Tunis, jak np. Hippo, późniéj zwana regius (Bona), Hadrumetum (Susa), Mała Leptis (ku południowi od Susy) — drugie miasto afrykańskich Fenicyan — Thapsus (tamże), Wielkie Leptis (przy Tripolis). Jak to się stało, że wszystkie te miasta poddały się pod władzę kartagińską, czy z dobréj woli dla zabezpieczenia się od Cyrenejczyków

i Numidów, czy też do tego zmuszone zostały, dojść tego niepodobna: to wszakże pewna, że w urzędowych aktach kartagińskich oznaczone są jako poddane, i obowiązane do zwalenia murów swoich, opłacania daniny i dostarczania kontyngensu dla Kartaginy. Nie byli obowiązani do płacenia podatków i do zaciągu wojskowego, lecz oznaczoną raz ilość w ludziach i pieniądzach dostarczali, jak np. Małe Leptis ogromną summę rocznie składało 365 Talentów (Rs. 562,500 czyli Złp. 3,750,000). Z resztą używali równych praw z Kartagińczykami i mogli z nimi zawierać związki małżeńskie *). Jedyna Utica, nie tak dla swojéj potęgi, jako raczéj przez wdzięczność Kartagińczyków dla swoich dawnych obrońców, uszła losu innych miast i nie tylko mury ale i samoistność zatrzymała. Fenicyanie bowiem dla podobnych stosunków silnie od obojętności greckiéj odbijającą względność zawsze zachowywali. Nawet i w zagranicznych sprawach zawsze „Kartago i Utica“ wspólnie stanowią i przyrzekają, co wszakże nie przeszkadza bynajmniéj aby daleko silniejsze miasto nowe de facto rozciągać nie miało hegemonii i nad Utyką. Tak więc z tyryjskiéj faktoryi dźwignęła się stolica potężnego północno afrykańskiego państwa, które od trypolitańskiéj pustyni ciągnęło się aż do oceanu atlantyckiego; w zachodniéj części (Algier i Marocco) poprzestając na obsadzeniu samego wybrzeża, ale w części wschodniéj Konstantynie i Tunis, daleko bogatszéj w głębi kraju władała, granice swoje coraz daléj ku południowi posuwa-

---

*) Najściślejsze określenie téj ważnéj klassy w umowie państwa kartagińskiego (Polyb. 7, 9), gdzie z jednéj strony naprzeciw Utycensom, z drugiéj naprzeciw Libijczykom poddanymi się zowią: *οἱ Καρχηδονίων ὕπαρχοι ὅσοι τοῖς αὐτοῖς νόμοις χρῶνται.* W innych razach zowią się także związkowemi (*συμμαχίδες πόλεις* Diod. 20, 10), albo opodatkowane miasta (Liv. 34, 62. Justin. 22, 7, 3). O ich małżeństwach z Kartagińczykami wspomina Diodor. 20, 55; handel wypływa z równości praw. Że staro fenickie osady do Libifeników należały pokazuje to oznaczenie Hippo jako Libifenickie miasto (Liv. 25, 40); z drugiéj strony wzmianka jest pod względem osad założonych przez Kartagińczyków np. w Periplus Hannona: „Postanowili Kartagińczycy, ażeby Hanno popłynął po za słupy Herkulesa i osady założył.“ W gruncie rzeczy Libifenicyanie u Kartagińczyków nie stanowią kategoryi narodowéj. lecz tylko politycznie prawną. Z tém łatwo się może pogodzić, że to nazwisko grammatycznie oznacza Libijczyków z Fenicyanami pomieszanych (Liv. 21, 22, dodatek do textu Polybiusa). W istocie też w osadach na większe niebezpieczeństwo narażonych Fenicyanom dodawano Libijczyków (Diod. 13, 79, Cic. *pro Scauro* § 42). Podobieństwo w nazwisku i stosunkach prawnych między Latynami i Rzymem, a Libifenikami i Kartaginą jest widoczne.

jąc. Kartagińczycy, jak jeden z pisarzów trafnie się wyraża, z Tyryan zmienili się w Libijczyków. Cywilizacya fenicka panowała w Libii, jak w małéj Azyi i Syryi grecka, mianowicie po Alexandrze, choć nie z taką przewagą. Na dworach szeików namadzkich mówiono i pisano po fenicku, a cywilizowańsze krajowców pokolenia przyjęły dla mowy swojéj fenicki alfabet *), lecz zupełne przeistoczenie ich w Fenicyan nie było ani w duchu ich narodu, ani téż w duchu polityki kartagińskiéj. Epoka, w któréj Kartagina zamieniła się na stolicę Libii, tém trudniejsza jest do oznaczenia, że to bez wątpienia zwolna i stopniowo postępowało. Wspomniony wyżéj pisarz Hannona wymienia jako reformatora narodu; jeżeli to jest ten sam, który żył za pierwszéj wojny z Rzymem, tedy nie może być uważanym inaczéj, jak tylko za uzupełniającego ten nowy system, którego przeprowadzenie trwało zapewne przez cały czwarty i piąty wiek Rzymu.

Z wrostem potęgi i świetności Kartaginy postępował krok w krok upadek wielkich fenickich miast w ojczyźnie ich to jest Sydonu, a osobliwie też Tyru, którego świetność częścią w skutek wewnętrznych rozterek częścią z powodu klęsk zewnętrznych, a mianowicie oblężenia przez Salmanassara w pierwszym, Nabuchodonozora w drugim, Alexandra w piątym wieku Rzymu do szczętu zniszczoną została. Szlachetne pokolenia, i dawne firmy handlowe tyryjskie przesiedliły się do bezpieczniejszéj i kwitnącéj córy swojego miasta, unosząc z sobą przemysł, kapitały i tradycye. W chwili, w któréj Fenicyanie starli się z Rzymianami, Kartagina była stanowczo pierwszym miastem chananejskiém, tak jak Rzym był pierwszym pośród gmin latyńskich.

Potęga morska Kartaginy. Hiszpania— Sardynia— Sycylia.

Panowanie nad Libią było tylko połową potęgi kartagińskiéj, potęga ich morska i kolonialna spółcześnie rozwinęła się silnie. W Hiszpanii głó-

---

*) Alfabet libijski, czyli numidyjski, którego Berberowie używali i używają do pisania w swojéj mowie nie semickiéj, jest jednym z pośród niezliczonych od pierwotnego aramejskiego alfabetu utworzonym, i w szczegółowych formach bardziéj się do niego zbliża, aniżeli fenicki. Z tego wszakże nic wypływa wcale, aby Libijczykowie pismo nie od Fenicyan, lecz od dawniejszych przychodniów mieli przejąć; jak niektóre dawniejsze formy italskiego alfabetu nie zaprzeczają bynajmniéj pochodzenia jego z Grecyi. Owszem pochodzenie libijskiego alfabetu od fenickiego należy do okresu tego ostatniego, który jest dawniejszy od tego, którym doszłe do nas pomniki języka fenickiego pisane były.

wném miejscem Fenicyan była bardzo dawna osada Gades (Cadiz); oprócz tego posiadali na wschód i zachód szereg faktoryj, a wewnątrz kopalnie srebra, tak dalece, że byli panami Andaluzyi i Granady, a przynajmniéj ich wybrzeżów. O wydarcie bitnym krajowcom ich ziemi od morza oddalonéj nie pokuszono się nawet; poprzestawano na posiadaniu kopalni i przystań dla handlu, połowu ryb i muszli, a i tu utrzymanie się w obec sąsiednich krajowców nie mało trudu kosztowało. Wielkie jest podobieństwo do prawdy, że posiadłości te właściwie były tyryjskie, nie kartagińskie, i Gades nie było w rzędzie miast obowiązanych do haraczu dla Kartagińczyków, lecz wraz z zachodniemi Fenicyanami musiało uznawać kartagińską hegemonią, jak to pokazuje posłana przez Kartagińczyków Gadytanom pomoc przeciw krajowcom, i założenie handlowéj osady kartagińskiéj na zachód od Gades. Ebusus i Baleary wcześnie przez samych Kartagińczyków obsadzone były, częścią dla połowu ryb, częścią też jako przodowe posterunki przeciw Massaliotom, z któremi z tego stanowiska żwawe boje staczali.

Podobnież już ku końcowi drugiego wieku Rzymu stale usadowili się Kartagińcy na wyspie Sardynii, z któréj zupełnie jak z Libii korzyści ciągnęli. Gdy krajowcy w górzystym środku wyspy uchronili się od ujarzmienia i przymusowéj uprawy roli, tak jak Numidowie w Afryce na krańcu pustyni, Kartagińcy do Caralis (Cagliari) i innych ważniejszych miejsc fenickie pozaprowadzali kolonie, a żyzne nadbrzeżne grunta przez libijskich rolników zagospodarowali.

W Sycylii nakoniec przesmyk Messany i większa połowa wschodnia wyspy wcześnie bardzo wpadła w ręce Greków; lecz dla Fenicyan, przy pomocy Kartagińców, pozostały pomniejsze sąsiedzkie wyspy Aegaty, Melite, Gaulos, Kossyra, pomiędzy któremi szczególniéj osada na Malcie bogata i kwitnąca była; prócz tego do nich należało zachodnie wybrzeże w Sycylii, gdzie z Motye, a późniéj z Lilybaeum związek utrzymywali z Afryką, a z Panormos i Soloeis z Sardynią. Wnętrze wyspy pozostało w posiadaniu krajowców Elymow, Sikanow i Sikelow. Skoro wdzieranie się dalsze Greków wstrzymane zostało w Sycylii, wrócił stan spokojny, którego nawet nie przerwał na długo wojenny zamach Kartagińców (274) na ich greckich sąsiadów na wyspie, z poduszczenia Persów rozpoczęty, pokój więc trwał aż do attyckiéj wyprawy na wyspę Sycylią (339—341). Obadwa spółzawodniczące narody układały się do wzajemnéj zgody, i każdy poprzestawał na tém co posiadał.

Panowanie na morzu—spółzawodnictwo Syrakuz.

Wszystkie te osady i posiadłości same przez się były dosyć ważne, lecz większego jeszcze nabierały znaczenia jako podstawy kartagińskiego panowania na morzu. Przez posiadanie południowéj Hiszpanii, Baleárów, Sardynii, zachodniéj Sycylii i Melites, łącznie z zapobieżeniem aby Grecy nie zakładali osad na brzegach hiszpańskich, w Korsyce i w blizkości Syrtów, panowie wybrzeżów północno-afrykańskich zamknęli swoje morze i zmonopolizowali zachodnią cieśninę. Tyrreńskie tylko i gallijskie morze musieli Fenicyanie z innymi narodami podzielać. Było to znośne, póki tu Grecy i Etruskowie równowagę utrzymywali, z tymi ostatnimi nawet, jako mniéj niebezpiecznemi rywalami, Kartagina była w związku przeciw Grekom. Tymczasem gdy po upadku potęgi Etrusków, Kartagina nie zdaje się aby z całą siłą starała się temu zapobiedz, jak to zwykle bywa przy podobnych układach koniecznością wywołanych, po rozwianiu wielkich zamiarów Alcybiadesa, Syrakuzy bez zaprzeczenia wystąpiły jako pierwsza potęga morska Greków. Łatwo więc pojąć, że nie tylko władzcy Syrakuz darli się do panowania nad Sycylią, południową Italią, a zarazem nad morzem tyrreńskiém i adryatyckiém, ale także i Kartagińczycy zmuszeni zostali do energiczniejszéj polityki. Najbliższym skutkiem ich długich i upartych bojów z równie potężnym jak haniebnym Dionyzyusem z Syrakuz (348—389) było zniszczenie lub osłabienie sycylijskich państw pośrednich, co właśnie było interesem obudwóch stron wojujących, a prócz tego podział wyspy między Kartagińczyków i Syrakuzanów. Najświetniejsze miasta wyspy Selinus, Himera, Akragas, Gela, Messana, w ciągu téj nieszczęsnéj wojny z gruntu zniszczyli Kartagińcy. Nie było to tak dalece niemiłe Dionyzyusowi, że tu hellenizm niszczał, oparty na cudzoziemskich jurgeltnikach z Italii, Hiszpanii i Gallii ściągniętych, opustoszałemi, lub wojennemi koloniami obsadzonemi krajami, tém łatwiéj mógł władać. Pokój, który po zwycięztwie kartagińskiego wodza Magona pod Kronion r. 371 zawarty został, i Kartagińcom greckie miasta Thermae (stara Himera), Egesta, Herakleia Minoa, Selinus i część krainy Akragas poddawał, obadwa o posiadanie wyspy pasujące się mocarstwa uważały za tymczasowy układ; ciągle ponawiały się zamachy na pozbycie się spółzawodnika wymierzone. Po czterykroć Kartagińczycy byli panami wyspy, za starego Dionysiusa 360 r., za Timoleona 410, za Agathoklesa 445, za Pyrrhusa 476, za każdym razem potęga ich rozbijała się o silne mury Syrakuz. Często podobnież Syrakuzanie pod dzielnemi wodzami, jak Dionysius starszy, Agathokles i Pyrrhus, blizkimi byli wyparowania Kartagińców z wyspy. Ztém wszystkiém coraz bardziéj przechylała się

przewaga na stronę Kartagińców; od nich też regularnie zaczepne działania pochodziły, a jeżeli nie z rzymską wytrwałością do celu zmierzali, tedy z większą energią i wedle rozważniejszego planu zaczepne działania prowadzili, aniżeli miasto greckie przez stronnictwa zawichrzone i skołatane swoją obroną kierowało. Słusznie zatem Fenicyanie mogli się spodziewać, że nie zawsze morowa zaraza, albo cudzoziemski kondotier zdobycz wyrywać im będzie. Tymczasem na morzu walka już była zdecydowana. Usiłowanie Pyrrhusa by wzmocnić flottę syrakuzańską, było już ostatnie. Skoro to się nie powiodło, flotta kartagińska już bez spółzawodnika panowała na całém zachodniém morzu śródziemném; a zamachy Kartagińców ku obsadzeniu Syrakuz, Rhegionu i Tarentu, pokazały co mogą zdziałać, i do czego zmierzają. Krok w krok za tém postępowały usiłowania handel morski w tych stronach, tak względem obcych, jak i własnych poddanych zmonopolizować; a nie było to w duchu Kartagińców wstrzymywać się od jakichkolwiek gwałtów zdążając do celu. Spółczesny wojen punickich, ojciec geografii Eratosthenes (479 · · 560) świadczy, że każdy cudzoziemski żeglarz, do Sardynii, lub gadytańskiéj drogi zmierzający, jeżeli tylko dostał się do rąk Kartagińców, natychmiast był zatopiony. Z tém zgadza się zupełnie, że Kartago w umowie z r. 406 Rzymianom otworzyła porty hiszpańskie, sardyńskie i libijskie, przeciwnie zaś w umowie z r. 448 wszystkie dla nich zamknęła, z wyjątkiem własnego kartagińskiego.

Ustawa kartagińska. — Rada — Urzędnicy — Sądy.

Arystoteles, który blizko na pięćdziesiąt lat przed pierwszą wojną punicką umarł, określa ustawę kartagińską, jako z monarchicznéj na arystokratyczną zmienioną, albo na demokratyczną do oligarchii zbliżoną, ponieważ obudwoma temi wyrazami ją mianuje. Sprawami państwa kieruje rada starszych, która podobnie jak spartańska gerusia składała się z dwóch, corocznie przez obywateli wybieranych królów i dwudziestu ośmiu Geruziastów, także zdaje się, corocznie przez obywateli wybieranych. Ta rada załatwiała sprawy państwa, n. p. czyni przygotowania do wojny, nakazuje i urządza zaciągi wojskowe, mianuje wodza naczelnego dodając mu do boku pewną liczbę geruziastów, z których zwykle wybierają się niżsi dowódzcy; nakoniec wszelkie pisma do niéj adresują. Czy obok téj małéj rady, była inna wielka, rzecz wątpliwa; na wszelki zaś wypadek nie wielkie musiało być jéj znaczenie. Zdaje się również, że królowie nie mieli szczególnego wpływu; głównie piastowali oni godność najwyższych sędziów, i dlatego też często zowią się Szofetami (*praetores*). Większa była władza naczelnego wodza. Isokrates, od Arystotelesa dawniejszy jesz-

cze spółczesny, mówi, że Kartagińcy w domu oligarchicznie, w polu zaś monarchicznie się rządzą, dla tego też rzymscy pisarze nie bez słuszności wodza naczelnego Kartagińczyków tytułem dyktatora oznaczają, chociaż dodani mu geruzyastowie przynajmniéj praktycznie może władzę jego ograniczali, a po złożeniu władzy żądano od nich sprawozdania, czego Rzymianie nie znali, Czas urzędowania naczelnego wodza nie był stale oznaczony, i przez to samo już różnił się od króla rocznego, od którego też Arystoteles wyraźnie go odróżnia. Lecz połączenie kilku urzędów w jednéj osobie było zwyczajne u Kartagińczyków, nic więc dziwnego, że jeden i ten sam mąż, jako wódz naczelny i jako szofetes występuje. Lecz wyżéj nad geruzyą i nad urzędnikami stała korporacya stu czterech, krócéj mówiąc stu mężów, czyli sędziów, tarcza kartagińskiéj oligarchii. W pierwiastkowéj ustawie kartagińskiéj nie było téj korporacyi, wyszła ona, tak jak spartański eforat, z opozycyi arystokratycznéj przeciw żywiołom monarchicznym. Przy sprzedajności urzędów i szczupłéj liczbie członków najwyższéj władzy, jedna kartagińska rodzina bogata, sławą wojenną jaśniejąca, rodzina Magona, zagrażała zjednoczeniem w swoich ręku najwyższéj władzy w czasie wojny i pokoju, a razem i wymiaru sprawiedliwości; to przywiodło zmianę ustawy, około czasów decemwirów, i ustanowienie téj nowéj władzy. Wiemy że kwestura nadawała prawo do wejścia pomiędzy sędziów, lecz że mimo to kandydat podlegał wyborowi pięciu mężów, którzy się sami uzupełniali: daléj, że sędziowie, chociaż prawnie corocznie zapewne wybierani byli, jednakże zwykle dłużéj pozostawali w urzędowaniu, a nawet dożywotnie i dla tego to Rzymianie i Grecy nazywali ich senatorami. Jakkolwiek nie jasne są dla nas szczegóły, jednakże wyraźnie pokazuje się, że istota władzy była oligarchiczną, przez kooptacyą z arystokracyi powstałą, czego odrębną, ale charakterystyczną skazówką jest, że obok pospolitéj obywatelskiéj, była także osobna sędziowska łaźnia. Szczególném ich także przeznaczeniem było, pełnić obowiązki politycznych przysięgłych, i w tym charakterze pociągali do odpowiedzialności wodzów naczelnych, a w szczególnych przypadkach szofetów także i geruzyastów po złożeniu przez nich urzędu, sądzili ich wedle swojego uznania, często okrutnie, bez najmniejszego względu, nawet na śmierć. Naturalnie że tu, tak jak wszędzie, gdzie władze rządzące poddane są pod kontrolle innéj korporacyi, przewaga przechodzi od kontrollowanych do kontrollujących. Łatwo to pojąć, częścią, że kontrollujący, wszędzie wtrącali się do rządu, jak n. p. geruzya ważniejsze pisma naprzód sędziom, a potem dopiero ludowi przedstawiała, częścią, że obawa wy-

roku zawsze odnośnie do wypadku wydawanego, zarówno męża stanu jak i wodza działanie, tak w czynie, jak i w radzie paraliżowała.

Obywatelstwo.

Obywatelstwo kartagińskie, jeżeli nie tak jak w Sparcie, do biernego tylko assystowania w działaniach rządowych ograniczone było, to zdaje się przynajmniéj, że mały bardzo wpływ wywierało na sprawy państwa. Co do wyboru wodza zapytywano się wprawdzie obywateli, ale wtedy dopiero, gdy przez wniosek geruzyi wódz już był mianowany. W innych przedmiotach odwoływano się do ludu, gdy tak się podobało geruzyi, albo gdy w jéj łonie zgody nie było. Sądów ludu nie znano w Kartaginie. Bezwładność obywatelstwa wypływała zapewne z organizacyi; kartagińskie syssitia (spólne biesiady), o których przytém wspominają, a które ze spartańskiemi Pheiditia porównywają, mogły być oligarchicznie urządzonemi cechami. Wzmiankują także o różnicy między obywatelami miasta a rękodzielnikami, co każe się domyślać nizkiego bardzo, a może nawet i wszelkich praw pozbawionego stanowiska tych ostatnich.

Charakter rządu.

Zważywszy wszystkie te szczegóły pokazuje się, że ustawa kartagińska utrzymywała rząd kapitalistów. Łatwo to pojąć, bacząc że gmina kartagińska nie miała zamożnéj klassy średniéj, że z jednéj strony składała się z massy ludu pracą rąk z dnia na dzień utrzymującego się; z drugiéj strony z kupców hurtownych, właścicieli plantacyj, i znakomitych urzędników. System, wspierać podupadłych panów kosztem poddanych, wysyłając ich na kassyerów i poborców do gmin poddanych, znak niezawodny zepsutéj miejskiéj oligarchii. Arystoteles przecież podaje to jako przyczynę doświadczonéj trwałości ustawy kartagińskiéj. Aż do jego czasów nie było w Kartaginie, ani z góry, ani z dołu, żadnéj wzmianki o rewolucyi. Gmin był bez dowódzcy w skutek materyalnych korzyści, jakie oligarchia panująca mogła ofiarować dumnym, lub podupadłym panom, poprzestawać więc musiał na okruchach ze stołu panów, lub zasiłkach pod formą przekupstwa przy wyborach podanych. Przy takim rządzie nie brakowało zapewne oppozycyi demokratycznéj, lecz ta w czasie pierwszéj wojny punickiéj była zupełnie bezsilną. Późniéj, częścią pod wpływem doznanych klęsk, wznagać się zaczęła, i daleko prędzéj się dźwigała, niż spółczesne podobneż stronnictwo w Rzymie. Zgromadzenia ludowe poczęły pytania polityczne ostatecznie rozstrzygać i tym sposobem złamały wszechwładność oligarchii. Po ukończeniu wojny hannibalskiéj na wniosek samego Hannibala postano-

wiono, że żaden z rady stu przez dwa lata jeden po drugiém, w urzędowaniu zostawać nie mógł, przez to zupełna demokracya zaprowadzona została, która bezwątpienia Kartaginę ocalić mogła, gdyby czas jeszcze był do tego. W téj oppozycyi panował duch silny patryotyczny i reformujący; lecz nie trzeba spuszczać z uwagi, że na zmurszałéj i zgniłéj podstawie spoczywał. Obywatele kartagińscy, przez świadomych rzeczy Greków z alexandryjskiemi porównywani, byli tak bezkarni, że przez to sami na bezsilność zasługiwali, i zaiste słusznie zapytać się można, jakiego zbawienia spodziewać się należało od rewolucyi, w któréj niedorostki główną rolę grały.

Kapitał i potęga kapitału w Kartaginie.

Co do finansów Kartagina pod wszelkim względem zajmuje pierwsze miejsce między wszystkiemi państwami starożytności. Za czasów wojny peloponezkiéj to miasto fenickie za świadectwem pierwszego dziejopisa greckiego pod względem finansowym przeważało wszystkie państwa greckie, a dochody jego porównywano z dochodami wielkiego króla. Polybius zowie Kartaginę najbogatszém miastem świata. O biegłości w gospodarstwie rolném, którego wodzowie i mężowie stanu uczyli się tak jak późniéj w Rzymie, najlepiéj świadczy dzieło Kartagińca Magona, które późniejsi greccy i rzymscy gospodarze wiejscy jako kodex zasadniczy gospodarstwa wyrozumowanego poczytywali; było ono nie tylko na język grecki przełożone, ale nawet na rozkaz senatu w łacińskim języku ułożone, latyńskim właścicielom większych posiadłości senat urzędownie polecił. Ścisły związek rolnego gospodarstwa z kapitałowém cechuje Fenicyan. Główną zasadą gospodarstwa rolnego u Fenicyan było, nie nabywać więcéj gruntów nad rozległość, którą własną pracą uprawić można. Kartagińczycy korzystali także z obfitości koni, bydła, owiec i kóz, w czém Libia w skutek koczującego gospodarstwa za świadectwem Polybiusa nad wszystkie kraje ziemi górowała. Jak w korzystaniu z ziemi Kartagińcy byli nauczycielami Rzymian, tak podobnież byli nimi w wyzyskiwaniu swoich poddanych. Przez nich spływały do Kartaginy dochody z gruntów najlepszéj części Europy, a po części z bogatéj n. p. Byzakitis (Bizacene) aż do zbytku błogosławionéj krainy przy małéj Syrcie w północnéj Afryce. Handel, który od samego początku w Kartaginie był uważany jako zaszczytne rzemiosło, i na zasadzie handlu kwitnące fabryki i najem okrętów, złote osadnikom przynosiły żniwa corocznie. Jużeśmy wyżéj namienili jak przez rozległe i coraz bardziéj rozszerzane monopolizowanie nie tylko zagraniczny, ale i wewnętrzny handel zachodniéj części morza śródziemnego, równie jak cały han-

del między wschodem i zachodem w tém jedném miejscu zjednoczyć potrafiono. Nauki i sztuki w Kartaginie, podobnie jak i w Rzymie pod wpływem wprawdzie greckim, ale zaniedbane nie były. Literatura fenicka była znakomita. a przy zdobyciu miasta znalazły się bogate, prawda że nie w Kartaginie utworzone, ale z sycylijskich świątyń zrabowane skarby sztuki i znakomite biblioteki. Lecz i duch był tu w służbie kapitału; co tylko znakomitszego było w literaturze, to się odnosiło do gospodarstwa rolnego i geografii, jak wyżéj wspomniane dzieło Magona, i w tłumaczeniu dotąd znane, pierwiastkowo zaś w jednéj ze świątyń kartagińskich złożone publicznie sprawozdanie admirała Hannona z jego podróży po zachodnich wybrzeżach Afryki. Nawet upowszechnienie pewnych wiadomości, a osobliwie też znajomość obcych języków *), w czém zapewne Kartagina owych czasów z Rzymem cesarskim na równi stała, pokazuje praktyczny zupełnie kierunek, jaki helleńskiemu kształceniu w Kartaginie nadano. Jeżeli stanowczo niepodobieństwem jest powziąć wyobrażenie o massie kapitałów, jakie do tego Londynu starożytności spływały, tedy przynajmniéj o źródłach dochodów publicznych niejakie pojęcie dać może to, że mimo kosztownego systemu, według jakiego Kartagina siłę wojenną urządziła, mimo niedbałe i bezsumienne rozrządzanie dobrem publicznem, jednakże podatki poddanych i cła pokrywały zupełnie wydatki i obywatele żadnych podatków stałych nie opłacali. Co większa, po drugiéj wojnie punickiéj, gdy już potęga państwa była złamana, bieżące wydatki i roczna wypłata do Rzymu 306,000 rsr. (2,040,000 zł.) bez rozpisywania podatków, jedynie przez niejakie uporządkowanie finansów mogła być pokryta, a w czternaście lat po zawarciu pokoju rząd kartagiński oświadczył gotowość wyliczenia pozostałych jeszcze trzydziestu sześciu terminów. Lecz nie w saméj tylko summie dochodów pokazuje się wyższość kartagińskiego zarządu finansowego, znajdujemy nadto pierwiastki ekonomii politycznéj daleko wyżéj sięgającéj, niż w jakimkolwiek innym narodzie starożytnym. Jest tam już mowa o pożyczkach zagranicznych, a w systemie monetarnym natrafiamy obok sztab złota i srebra, a dla handlu sycylijskiego monet złotych i srebrnych, monetę zdawkową bez ważności wewnętrznéj, która w téj formie

*) Gospodarz na wsi, choćby niewolnik, musi według przepisu kartagińskiego agronoma Magona (u Varrona r. r. 1, 17) umieć czytać i mieć pewny stopień ukształcenia. W prologu do sztuki Plauta „Fenicyanin“ mowa jest o bohaterze tytułu:

Języki wszystkie umie on, ale pokazuje jakby
nie umiał żadnego — Fenicyanin to zupełny; i czegóż więcéj chcecie?

obcą była starożytności. Zaiste, gdyby państwo mogło być spekulacyą, nigdyby żadne zadania swojego tak świetnie nie rozwiązało, jak Kartagina.

Rzym i Kartago porównane w ekonomii — w ustawie — w obejściu się z poddanymi.

Porównajmy potęgę Kartagińców i Rzymian. I jedni i drudzy byli rolnikami i kupcami, a nadewszystko tymi ostatnimi. Podrzędne wcale i praktyczne stanowisko sztuki i nauki w obudwóch narodach było toż samo, tylko że Kartagina w tym względzie wyżéj postąpiła aniżeli Rzym. Lecz w Kartaginie pieniądze podówczas nad gospodarstwem rolném, w Rzymie gospodarstwo nad pieniędzmi przeważało, a gdy w Kartaginie byli wielcy gruntów i niewolników właściciele, w Rzymie massa obywateli własnemi rękami grunta uprawiała. Większość obywatelstwa rzymskiego była właścicieli, to jest konserwatystów, w Kartaginie większość była bez własności, a zatem zarazem przystępna dla złota bogaczów i na wezwanie reformatorów demokratów. W Kartaginie panowała już zamożność właściwa wielkim miastom handlowym, gdy tymczasem w Rzymie zwyczaj i policya utrzymywała jeszcze energią i oszczędność przodków, przynajmniéj powierzchownie. Gdy posłowie kartagińscy z Rzymu wrócili, opowiadali swoim kollegom, że w Rzymie ścisły związek między senatorami zachodził, wyższy nad wszelkie pojęcie; że jedno srebrne zastawienie stołu wystarczało dla całego senatu, i spotkali się z niém w każdym domu, do którego ich zaproszono. Żart ten dostatecznie charakteryzuje stosunki ekonomiczne obudwóch narodów.

Ustawa obudwóch narodów była arystokratyczna, jak senat w Rzymie, tak sędziowie w Kartaginie rządzili i według jednegoż policyjnego systemu. Surowa uległość w jakiéj kartagiński rząd utrzymywał swoich urzędników, zakaz bezwarunkowy, aby się obywatele greckiego języka nie uczyli pod żadnym pozorem, w handlu zaś z Grekiem żeby publicznego tłumacza używali, w tym samym był duchu co i rzymski system rządu; lecz w obec nieubłaganéj surowości, aż do dziwactwa dochodzącéj kartagińskiéj opieki rządowej, pieniężne kary i cenzorskie nagany w Rzymie okazały się łagodnémi i rozsądnémi. Senat rzymski, dla celujących zdolności otwarty, w najlepszym duchu naród zastępujący, mógł mu także ufać i nie miał powodu lękać się swoich urzędników. Senat kartagiński przeciwnie opierał się na podejrzliwéj kontrolli rządu nad administracyą, zastępował zaś wyłącznie same znakomitsze rodziny, istotą jego była nieufność z góry i z dołu, dla tego nie mógł być pewnym czy lud pójdzie, dokąd go prowądzić zechce, ani być bezpiecznym od uzurpacyi urzędników.

Ztąd też wypływa stały bieg rzymskiéj polityki, która w nieszczęściu na krok się nie cofnęła, a względów szczęścia nie zaniedbała przez opieszałość, lub połowiczne działanie. Kartagińcy przeciwnie ustępowali z pola bitwy, wtedy gdy może ostateczne wysilenie wszystkoby ocaliło, a w wielkich zadaniach narodowych, albo znudzeni, albo zapominający się, pozwalali na runięcie w połowie dokonanego gmachu, aby w kilka lat późniéj na nowo zaczynać. Dla tego też w Rzymie urzędnik zdolny działał zawsze w zgodzie z rządem, w Kartaginie często w stanowczych zapasach z panami, uciśniony musiał się im opierać w brew przeciw ustawie i łączyć się z oppozycyjném reformatorskiém stronnictwem.

Kartagina równie jak Rzym panowała nad mnogiemi gminami spółplemienników i obcych. Lecz Rzym jeden obwód za drugim przyjmował do swojego obywatelstwa, a gminom latyńskim prawnie przystęp do niego otwierał. Kartagina od samego początku zamknęła się sama w sobie, a poddanym krainom nawet nadziei żadnéj równouprawnienia nie zostawiała. Rzym gminom spółplemiennym zostawiał udział w korzyściach zwycięztwa, a mianowicie w zdobytych włościach, co się zaś tyczy krajów poddanych przez materyalne korzyści możnym i znakomitym zapewnione, starano się przynajmniéj pewne stronnictwa dla interesu Rzymu pozyskać. Kartagina nie tylko korzyści zwycięztwa dla siebie zagarniała, ale nadto miastom jakby najlepszém prawem wolność handlu wydzierała. Rzym nawet najgorzéj położonym gminom nie odbierał zupełnie ich samoistności i nie nakładał na nie stałych podatków; Kartagina wszędzie rozsyłała swoich rządców i nawet starofenickie miasta obciążała daninami, gdy tymczasem podbite pokolenia doznawały losu niewolników państwa. W związku narodów kartagińsko-afrykańskich nie było ani jednéj gminy, którąby na upadku Kartaginy nie zyskała politycznie i materyalnie; w rzymsko-italskim zaś ani jednéj, którąby w powstaniu przeciw rządowi, który materyalne interesa wszystkich oszczędzał, a oppozycyi przynajmniej nigdzie nie wywoływał do walki przez surowe środki, nie miała widoku większéj straty niż zysku. Jeżeli kartagińscy mężowie stanu mniemali, że poddanych fenickich przez strach powstania libijskiego, a wszystkich właścicieli pieniężnemi znakami do interesu kartagińskiego przywiążą, tedy przenosili rachunek kupiecki tam, gdzie dla niego miejsca nie ma. Doświadczenie pokazało, że symmachia rzymska, mimo pozornie luźniejszego spojenia, trzymała się przeciw Pyrrhusowi jak mur granitowy, kartagińska zaś porwała się jak pajęczyna, za pierwszém stąpieniem nieprzyjaciela na ziemi kartagińskiéj. Tak się stało w czasie wylądowania Agathoklesa i Regulusa, tak w wojnie jurgieltników. O duchu panującym w Afryce przeko-

nywa przykład, że kobiety libijskie klejnoty swoje ofiarowały jurgieltnikom na koszta wojenne przeciw Kartaginie. W Sycylii tylko zdaje się Kartagińczycy łagodniéj postępowali i dlatego lepiéj wychodzili. Pozwolili tu swoim poddanym na wolny stosunkowo handel z zagranicą, w wewnętrznym zaś handlu zamiast znakowych pieniędzy kartagińskich, monety metalowéj zwyczajem greckim używać, i w ogóle na swobodniejszy ruch zezwalali, aniżeli w Libii lub Sardynii. Gdyby Syrakuzy były się im w ręce dostały, zapewne i toby się zaraz zmieniło; tymczasem Syrakuz nie zdobyli, a przy wyrachowanéj łagodności Kartagińczyków, i nieszczęsnych zatargach Greków sycylijskich, znalazło się rzeczywiście szczere fenickie stronnictwo, jak się to właśnie pokazuje, gdy po zajęciu wyspy przez Rzymian Philinos z Akragas historyą wielkiéj wojny zupełnie w duchu fenickim pisał. W ogóle wszakże Sycylianie jako poddani i jako Hellenowie nie musieli więcéj sprzyjać Kartagińcom, jak Samnitowie i Tarentynowie Rzymianom.

Pod względem finansowym dochody państwa kartagińskiego musiały przewyższać rzymskie, lecz i w tém zrównanie nastąpiło, ponieważ źródła kartagińskich finansów, haracze i cła, pierwéj wyschły niż rzymskie, i to wtedy, gdy ich najbardziéj potrzebowano, a wojna Kartagińczyków daleko więcéj kosztowała niż Rzymian.

Wojenne zasoby Rzymian i Kartagińczyków były bardzo różne, lecz z wielu miar dosyć równe. Kartagińskie obywatelstwo przy zdobyciu miasta liczyło jeszcze 700,000 głów, licząc w to kobiety i dzieci *) i ku końcowi piątego wieku cyfra ta przynajmniéj takaż sama być musiała. Mogli więc w piątym wieku wystawić obywatelskiego wojska 40,000 hoplitów. Równie takąż siłę Rzymianie już w początku piątego wieku, w podobnychże okolicznościach na pole bitwy wysłali. Od czasu znakomitego rozszerzenia kraju w ciągu piątego wieku musiała się liczba wojska co najmniéj podwoić. Lecz Rzym nie tyle co do liczby jak raczéj do istotnego stanu

---

*) O rzeczywistości téj liczby powątpiewano, i z uwagi na rozległość miejsca liczbę mieszkańców najwyżéj na 250,000 przypuszczano. Bacząc na niepewność tego rodzaju obrachunków, mianowicie w mieście handlowém z domami sześcio-piętrowemi, można jeszcze przeciw temu przypomnieć, że spis należy brać politycznie, nie po miejsku, zupełnie tak, jak rzymski census, że tu więc wszyscy Kartagińcy policzeni byli, czy mieszkali w mieście, czy w jego okolicy, czy w krainie poddanéj, czy też zresztą za granicą. Takich nieobecnych było w Kartaginie mnóstwo; jak właśnie podanie jest wyraźne, że w Gades dla téj samej przyczyny daleko wyższa była cyfra obywateli, aniżeli wynosiła liczba mieszkających w Gades.

wojska obywatelskiego przeważał. Jakkolwiek rząd kartagiński silił się, by skłonić obywateli swoich do służby wojennéj, to jednak rękodzielnikowi i wyrobnikowi w fabryce nie zdołał nadać siły i ciała rolnika, ani przełamać niechęć Fenicyan do wojskowości. W piątym wieku w wojsku sycylijskiém walczyło jeszcze 2500 Kartagińców „święty orszak“ gwardya naczelnego wodza. W szóstym wieku w wojsku kartagińskiém, n. p. hiszpańskiém, z wyjątkiem oficerów, ani jednego nie było Kartagińca. Przeciwnie wieśniacy rzymscy nie w samych spisach przeglądów wojskowych paradowali, lecz stawali na polu bitwy. Toż samo działo się ze spółplemiennikami obudwóch gmin; gdy Latynowie nie mniejsze usługi nieśli Rzymianom jak ich właśni obywatele, Libifenikowie równie do boju niezdatni byli jak i sami Kartagińczycy, a łatwo się domyślić, że jeszcze mniéj chętni. Dla tego też znikają w wojsku, skoro miasta do kontyngensu obowiązane, powinność tę zapewne pieniędzmi okupują. W wymienioném powyżéj wojsku hiszpańskiém, około 15,000 wynoszącém była tylko garstka jazdy około 450 ludzi wynosząca, a i ta tylko po części z Libifeników. Jądro armii kartagińskiéj stanowili Libijczykowie, z nowo zaciężnych tego ludu pod zdolnymi oficerami mogła się doskonała piechota wykształcić, a lekka ich jazda była niezrównana. Do tego należały oddziały ludów libijskich mniéj więcéj podległych, tudzież hiszpańskie, sławni także procarze balearscy, którzy zdaje się zajmowali środek między kontyngensami związkowych i najemném żołdactwem; zresztą w razie potrzeby uzupełniło armią najęte za granicą żołdactwo. Takie wojsko co do liczby mogło być bez trudności do upodobanéj siły doprowadzone, mogło także pod względem zdolności oficerów, biegłości w użyciu broni i odwadze mierzyć się z rzymskiém wojskiem. Lecz gdy trzeba było przyjmować jurgieltników, długi czas upłynął nim ich ściągnięto i nim mogli być gotowi do boju, gdy tymczasem milicya rzymska w każdéj chwili mogła wyjść w pole, lecz co główną było rzeczą, gdy wojsko kartagińskie utrzymywał tylko honor chorągwi i korzyść własna, Rzymianie związani byli wszystkiem, co ich ze spólną ojczyzną łączyło. Oficer kartagiński zwyczajny, tak cenił swoich najemników a nawet libijskich chłopów, jak dziś w wojnie uważają kule działowe. Ztąd pochodziły bezprawia, jak n. p. zdrada libijskich wojsk przez ich dowódzcę Himilkona 358, któréj skutkiem było niebezpieczne powstanie Libijczyków, i ztąd wzięło początek przysłowie „punickiéj wiary“ które Kartagińczykom nie mało szkodziło. Wszelkich nieszczęść, jakie armia Fellahow i najemników na kraj zwalić może, doznała Kartagina aż nad miarę, i nie raz zapłaceni przez nią żołnierze byli dla niéj niebezpieczniejszymi od samych nieprzyjacioł.

Wszystkie te usterki organizacyi wojennéj nie tajne były rządowi kartagińskiemu, i starał się on poprawić złe wszelkiemi sposobami. Liczono wiele na pełne kassy i opatrzone należycie arsenały, aby w każdéj chwili można było najemników urządzić. Dokładano najtroskliwszych starań około tego, co u starożytnych dzisiejszą artyllerya zastępowało; to jest około budowy machin, w czém Kartagińczyków widzimy zawsze przeważających nad Sykulami, a odkąd słonie zaczęły zastępować wojenne wozy, w kazamatach kartagińskich było pomieszczenie dla 300 słoniów. Uzbrajać i fortyfikować miasta poddane nie można było odważyć się, dla tego trzeba było znosić gdy jakiekolwiek wojsko nieprzyjacielskie wylądowawszy w Afryce nie tylko kraj, ale zarazem i otwarte miasta zajmowało; wcale przeciwnie w Italii, gdzie większa część miast podbitych zatrzymała swoje mury, a prócz tego łańcuch twierdz rzymskich obejmował półwysep cały. Ale natomiast na uzbrojenie i obwarowanie stolicy łożono wszystko na co się tylko skarby i sztuka zdobyć mogły, i nie raz siła murów kartagińskich ocaliła państwo; Rzym zaś politycznie i wojennie tak był zabezpieczony, iż nigdy formalnego oblężenia nie doświadczył. Nakoniec najściślejszém przedmurzem państwa była marynarka wojenna i na tę największą troskliwość zwrócono. W budowie okrętów i w ich kierowaniu Kartagińczycy przewyższali Greków. W Kartaginie najpierwéj zaczęto budować okręty o więcéj niż trzech rzędach wioseł, a kartagińskie wojenne statki téj epoki, po większéj części pięcio-pokładowe, lepiéj od greckich żeglowały. Wioślarze wszyscy niewolnicy państwa, lecz nie z galarów wzięci, byli wybornie wyćwiczeni, a dowódzcy zdolni i odważni. Pod tym względem Kartagina stanowczo przeważała nad Rzymianami, którzy ze szczupłą liczbą sprzymierzonych Greków, a mniejszą jeszcze własnych okrętów, nie śmieli się nawet pokazać na otwartém morzu naprzeciw flocie, bez zaprzeczenia na całém zachodniém morzu panującéj.

Zważywszy więc razem wypadek z porównania zasobów obudwóch wielkich mocarstw, musimy uznać za usprawiedliwione zdanie wyrzeczone przez bezstronnego i przezornego Greka, że Kartagina i Rzym w chwili rozpoczętéj wojny, były równe sobie państwa. My wszakże dodać winniśmy, że Kartagina użyła wszystkiego na co się rozum i skarby zdobyć mogą, by utworzyć sztuczne środki zaczepne i odporne, ale nie zdołała w sposób odpowiedni zastąpić głównego braku własnego wojska krajowego i na własnéj stopie opartéj symmachii. Że Rzym tylko w Italii, Kartaginę zaś w Libii zwalczyć można było, o czém zapominać nie należało, i że Kartagina na długo uniknąć napaści nie potrafi. Flotty w wiekach owych dzieciństwa żeglugi nie były jeszcze stałém dziedzictwém narodów, łatwo dały się bu-

dować tam, gdzie było drzewo, żelazo i woda. Że nawet potężne państwa nie mogły słabszemu nieprzyjacielowi wzbronić lądowania, to było jasne i w saméj Afryce nie raz dowiedzione. Skoro Agathokles raz drogę pokazał, mógł ją łatwo znaleźć dowódzca rzymski, i gdy w Italii z wkroczeniem nieprzyjaciela wojna się rozpoczynała, w Lybii w takim samym przypadku kończyła się i zamieniła w oblężenie, w czasie którego, jeżeli inne okoliczności nie zaszły, najusilniejsze bohatérstwo w końcu uledz musiało.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Wojna o Sycylią między Rzymem i Kartaginą.

Stan Sycylii— jurgieltnicy kampańscy— Mamertynowie.

Piękna wyspa Sycylia już więcéj jak od stu lat niszczała wśród nieustannych zapasów między Kartagińcami a panami Syrakuz. Z obudwóch stron toczono wojnę politycznym propagandyzmem, gdy Kartagina utrzymywała związki z oppozycyą arystokratyczno-republikańską w Syrakuzach, a syrakuzańscy dynastowie byli w porozumieniu ze stronnictwem narodowém Greków poddanych Kartaginie; z drugiéj strony walczono tłumami jurgieltników, których tak dobrze Timoleon i Agathokles, jak i feniccy wodzowie na plac boju wiedli. A jak z obudwóch stron jednakowemi środkami walczono, tak téż z obudwóch stron z bezprzykładną w dziejach zachodu wiarołomnością postępowano. Jeszcze w przymierzu z r. 440 Kartagina ograniczyła się trzecią częścią wyspy na zachód od Heraklea Minoa i Himera i wyraźnie uznała hegemonią syrakuzańską nad wszystkiemi wschodniemi miastami. Po wypędzeniu Pyrrhusa z Sycylii i Italii r. 479, daleko większa połowa wyspy, a nadewszystko ważne miasto Akragas dostało się w ręce Kartagińców, Syrakuzanie zatrzymali tylko Tauromenion i południowo-wshodnią część wyspy. W drugiém wielkiém mieście na wschodniém wybrzeżu, w Messanie, usadowił się oddział cudzoziemskiego

wojska i dzierżył miasto niezawiśle od Syrakuzanów i Kartagińców. Byli to kampańscy jurgieltnicy, którzy w Messanie gospodarowali. W czwartym i piątym wieku wybuchłe między Sabellami w Kapui i do koła niéj zawichrzenia zrobiły z Kampanii to, czém później stała się Kreta, Aetalia i Lakonia, krajem zaciągowym dla szukających żołdaków najemnych książąt i miast. Przez kampańskich Greków zaszczepiona półcywilizacya, barbarzyński przepych życia w Kapui i innych miastach kampańskich, polityczna niemoc, na którą je rzymska hegemonia skazała, a przez rząd surowy nie odebrała im w zupełności władzy rządzenia sobą— wszystko to pędziło orszaki młodzieży kampańskiéj pod chorągwie oficerów po zaciągi przybywających, i samo przez się rozumie się, że takowe płoche i bezsumienne zaprzedawanie się tak tu jak i wszędzie pociągało za sobą odwyknienie od ojczyzny, a przyzwyczajenie się do gwałtów żołnierskich i wszelkiéj niesforności, tudzież obojętności na wiarołomstwo. Dla czegoby oddział jurgieltników nie miał sam dla siebie opanować miasta jego straży powierzonego, przypuściwszy tylko, że się w niém utrzymać potrafią, tego Kampańczycy nie pojmowali. Wszakże Samnici w Kapui saméj, a Lukanowie w wielu miastach greckich nie w uczciwszym sposobie władzę swoją utwierdzili. Polityczne stosunki nigdzie dogodniejszego pola do podobnych przedsięwzięć nie otwierały jak w Sycylii. Już w czasie wojny peloponezkiéj przybyli do Sycylii kampańscy dowódzcy w podobny sposób zagnieździli się w Entella i Aetna. Około roku 470 oddział Kampańczyków pod Agathoklesem służący, a po jego śmierci (465) rozbojem na własny rachunek zajęty, osiadł w Messanie, drugiém mieście Sycylii greckiéj i główném siedlisku antisyrakuzańskiego stronnictwa w części wyspy jeszcze przez Greków zajętéj. Obywateli pozabijano, lub wypędzono, kobiety, dzieci i domy poszły na podział żołdactwa, a „mężowie Marsa“ jak się sami nazwali, czyli Mamertynowie, zostali wnet trzeciém mocarstwem na wyspie, któréj północno-wschodnią część wśród zawichrzeń po śmierci Agathoklesa opanowali. Kartagińczycy miłém okiem patrzyli na te wypadki, przez które Syrakuzanie, zamiast spółplemiennego miasta i zwykle z nimi sprzymierzonego, zyskali potężnego przeciwnika w blizkości usadowionego. Przy pomocy kartagińskiéj potrafili Mamertynowie stawić czoło Pyrrhusowi, a niewczesne oddalenie się króla wróciło im dawniejszą potęgę. Nie przystoi historyi uniewinniać wiarołomnéj zbrodni, nie może téż zapominać, że Bóg grzechy ojców aż do czwartego pokolenia karzący, nie jest Bogiem historyi. Kto się czuje powołanym do sądzenia grzechów cudzych, niech potępia ludzi; dla Sycylii mogło to być zbawienne, że się zaczęła tworzyć waleczna i wyspie właściwa potęga, która już do ośmiu-

tysięcy zbrojnego ludu w pole wyprowadzić mogła, i która powoli do tego stanu dochodziła, że mimo to, iż Grecy wśród ustawnych rozruchów odwykli od broni, w sam czas przecież mogli o własnych siłach wystąpić przeciw cudzoziemcom.

Hieron Syrakuzański— wojna z Mamertynami.

W téj chwili inaczéj się stało. Młody syrakuzański oficer, pochodzący z rodu Gelona, który przez ścisłe związki pokrewieństwa z Pyrrhusem i odznaczenie się w czasie jego wypraw, zwrócił na siebie oczy swoich spółobywateli i syrakuzańskiego żołdactwa, Hieron, syn Hieroklesa, przez wybór żołnierstwa na czele wojska pasującego się z obywatelstwem postawiony (479—480); przez mądry zarząd, szlachetne wzięcie się, umiarkowanego ducha, pozyskał serca obywatelstwa syrakuzańskiego nawykłego do wybryków despotyzmu, równie jak i przychylność Greków sycylijskich. Pozbył się, naturalnie w sposób wiarołomny, wojska najemnego, niesfornego, odrodził milicyą obywatelską i próbował, zrazu z tytułem wodza naczelnego, późniéj króla, z wojskiem obywatelskiém i świeżemi, posłuszniejszemi najemnikami upadłą władzę helleńską podźwignąć. Z Kartagińczykami, którzy w porozumieniu z Grekami Pyrrhusa z wyspy wypędzili, był wtedy pokój: najbliższemi nieprzyjaciołmi Syrakuzan byli Mamertynowie, spółplemiennicy znienawidzonych i niedawno wytępionych jurgieltników, mordercy ich greckich gospodarzy, zaborcy syrakuzańskich krain, zdobywcy i burzyciele mnóstwa mniejszych greckich miast. Sprzymierzony z Rzymianami, którzy właśnie pod tę porę wysyłali swoje legije przeciw Kampańczykom, sprzymierzeńcom, spółplemiennikom i spółwinowajcom mamertyńskim, Hieron zwrócił się przeciw Messanie. Po świetném zwycięztwie, w skutek którego królem Sykulów okrzyknięty został, udało mu się Mamertynów w ich mieście zamknąć, a po kilkoletniém oblężeniu spostrzegli Mamertynowie, że dłużéj o własnych siłach utrzymać się nie potrafią. Że zaś poddanie się pod pewnemi warunkami było niemożliwe, a miecz katowski, który spadł na karki regińskich Kampanów w Rzymie, z pewnością czekał messańskich w Syrakuzach, co było jasne, jedynym więc ratunkiem było wydanie miasta Kartagińcom, albo Rzymianom; z których i jednym i drugim zbyt wiele zależało na posiadaniu tak ważnego miejsca, aby nie mieli pominąć wszelkich w tym względzie skrupułów. Czy dogodniéj będzie poddać się Fenicyanom, czy téż Rzymianom, to była rzecz wątpliwa, po długiém wahaniu się większość kampańskiego obywatelstwa przechyliła się na stronę Rzymian, postanowiwszy posiadanie twierdzy nad morzem panującéj ofiarować Rzymowi.

Mamertynowie przyjęci do italskiego związku.

Był to moment dziejów świata wielki, nadzwyczajnego znaczenia, gdy posłannicy Mamertynów w senacie rzymskim stanęli. Co mogło zależeć od przekroczenia wązkiego przesmyku morza, nikt wtedy nie mógł przeczuwać; lecz że z tym wyrokiem senatu, jakibykolwiek wypadł, wcale inne i ważniejsze następstwa wiązać się będą, niż z jakąkolwiek inną uchwałą senatu, to nie mogło ujść baczności radzących ojców. Ściśle prawi mężowie mogli się pytać, czy można było w ogóle wahać się, a nawet pomyśleć o tém, aby nie tylko przymierze zerwać z Hieronem, ale nadto po tak sprawiedliwém surowém ukaraniu w Rzymie regińskich Kampańczyków, teraz niemniéj winnych sycylijskich łotrów do związku i przyjaźni urzędownie przypuszczać i tym sposobem od zasłużonéj kary ich usuwać. Przez to dano zgorszenie, które nie tylko nastręczyło powód do deklamacyj przeciwników, ale nadto ludzi moralnych musiało koniecznie oburzać. Z tém wszystkiém mąż stanu, dla którego moralność pod żadnym względem nie była czczém wyrazem, mógł znowu zapytać się, jak można rzymskich obywateli łamiących przysięgę na chorągiew, mordujących zdradziecko rzymskich sprzymierzeńców, porównywać z cudzoziemcami, którzy przeciw cudzoziemcom wykroczyli, w czém nikt nie powołał Rzymian na sędziów tamtych, a mścicieli dla tych. Gdyby tylko szło o to czy Syrakuzanie, lub Mamertyni mają być panami Messany, jak jedni, tak drudzy byliby dla Rzymian zarówno obojętnemi. Rzym dążył do owładnięcia Italii, Kartagińczycy chcieli być panami Sycylii; w téj chwili może plany obudwóch mocarstw daléj nie sięgały. Lecz w tém właśnie zgadzano się, że każde z tych mocarstw życzyło sobie mieć i utrzymać na granicy państwo pośrednie — tak Kartagińczycy Tarent, Rzymianie Syrakuzy i Messanę; a gdy to stało się niemożliwe, każde z tych państw pragnęło zająć to dla siebie, a nie zostawiać przeciwnikowi. Jak Kartagina próbowała w Italii, wtedy gdy Rzymianie zajmowali Rhegion i Tarent, zyskać dla siebie te miasta, i tylko przypadek stanął na zawadzie, tak teraz Rzymianom w Sycylii nastręczała się sposobność miasto Messanę do swojéj symmachii wciągnąć. Na przypadek odrzucenia nie można było spodziewać się, aby miasto zostało samoistne, lub się Syrakuzanom dostało, ale oddanoby je w ręce Kartagińczyków. Możnaż zaś usprawiedliwić wyraźne wypuszczenie z rąk okoliczności, która z pewnością już się więcéj nie powtórzy, by opanować naturalny szaniec przedmostowy między Italią i Sycylią i posiadanie jego zabezpieczyć przez waleczną i godną zaufania osadę? możnaż usprawiedliwić przez zrzeczenie się Messany

zrzeczenie się także ostatniego wolnego przejścia ze wschodniego na zachodnie morze, i przez to samo wolności handlu dla Italii? Można wprawdzie przeciw obsadzeniu Messany przytoczyć inne jeszcze powody, nie samą politykę uczucia i prawości. Że to koniecznie spowoduje wojnę między Rzymem a Kartaginą, to rzecz najmniejsza; jakkolwiek mogłaby być godna uwagi, to jednak Rzym nie miał przyczyny obawiać się jéj; lecz ważniejsza daleko była, że przekroczywszy morze odstąpio noby od polityki czysto italskiéj, kontynentalnéj. Porzuconoby system, przez który senat ugruntował wielkość Rzymu, a przyjętoby inny, którego wypadku nikt przewidzieć nie mógł. Była to więc chwila, w któréj wszelka rachuba ustaje, w któréj wiara w gwiazdę własną, w gwiazdę ojczyzny odwagi dodaje by uchwycić rękę, która z pomroki przyszłości znak daje, aby za nią postępować, nikt nie wie, dokąd. Długo i z wielką rozwagą naradzał się senat nad wnioskiem konsulów, by legię prowadzić na pomoc Mamertynom; i nie mógł dojść do stanowczego postanowienia. Lecz w obytelstwie, do którego rzecz tę odesłano, stało świeże uczucie własną siłą ugruntowanéj potęgi. Zdobycie Italii wlało w Rzymian odwagę do wejścia na nową drogę, jak Macedończykom podbicie Grecyi, a Prusakom zajęcie Szlązka. Pomoc Mamertynom co do formy motywowano władzą opiekuńczą, którą Rzym nad wszystkiemi Italami ogłosił. Italowie zamorscy przyjęci zostali do italskiego związku *), i na wniosek konsulów obywatelstwo postanowiło dać pomoc Mamertynom (r. 489).

Rozprawy między Rzymem i Kartaginą, — Kartagińcy w Messanie—Messana rzymska.

Teraz pytanie wielkie, jak wdanie się Rzymian w sprawy sycylijskie uważać będą obadwa narody najbliżéj w tym względzie interesowane. Hieron wezwanie rzymskie, aby odstąpił od oblężenia sprzymierzonego teraz z Rzymianami miasta miał prawo przyjąć tak, jak uważali Samnitowie i Lukanie obsadzenie Kapui i Thurii, i odpowiedzieć wypowiedzeniem wojny; jeżeliby wszakże sam pozostał, takowa wojna byłaby nierozsądną; a po jego przezornéj i umiarkowanéj polityce spodziewać się należało, iż się zastosuje do tego, czego uniknąć nie podobna, skoroby Kartagina spokojną została. To się nie zdawało niepodobne. Teraz poselstwo rzymskie (r. 489) udało się do Kartaginy, w siedm lat po owym zamachu na

*) Mamertynowie zajęli to samo stanowisko względem Rzymu jak gminy italskie, zobowiązali się dostarczać okrętów (Cic. *Verr.* 5, 19, 50) a jak monety wskazują, nie mieli prawa bicia monety srebrnéj.

Tarent, z żądaniem wyjaśnień tych wypadków. Uzasadnione wprawdzie, ale już na pół zapomniane skargi wyszły na jaw. Zdało się, że nie będzie zbyteczną rzeczą, obok innych przygotowań do wojny, i dyplomatyczną zbrojownią zapełnić powodami wojny, aby w przyszłych manifestach, jak to Rzymianie zwykli, rolę zaczepionych odegrać mogli. Przynajmniéj to z całą słusznością można było powiedzieć, że obustronne zamachy, na Tarent i Messanę, co do zamiaru i zasady prawnéj zupełnie sobie równe były, i tylko przypadkowe powodzenie całą różnicę stanowiło. Kartagina unikała otwartego zerwania przymierza. Posłowie przynieśli do Rzymu zaprzeczenie kartagińskiego admirała, który zamach zrobił na Tarent, razem z żądaném fałszywém zaprzysiężeniem. Kartagińskie znowu przeciw skargi były bardzo umiarkowane, i zamierzone najście Sycylii unikano oznaczyć jako powód do wojny. Tém wszakże ono było, bo jak Rzymianie italskie, tak Kartagińczycy sycylijskie sprawy za swoje wewnętrzne uważali, do których państwo niepodległe mięszać się nikomu pozwolić nie może, i stosownie do tego działać Kartagina postanowiła. Gdy przygotowania do wysłać się mającéj pomocy do Messany tak dalece dojrzały, że flotta utworzona z wojennych okrętów Neapolu, Tarentu, Velii i Lokrów i przednia straż wojska lądowego pod wodzą trybuna Gaiusa Claudiusa w Rhegion stanęła (na wiosnę 490), przybyło z Messany niespodziewane poselstwo, że Kartagińczycy w porozumieniu z anti-rzymskiem stronnictwem w Messanie, jako mocarstwo neutralne pośredniczące przyprowadziło do skutku zawarcie pokoju między Hieronem i Mamertynami; że więc oblężenie zniesione i że w porcie Messany flotta kartagińska, a w twierdzy załoga pod rozkazami admirała Hannona znajduje się. Teraz obywatele Mamertyńscy pod wpływem kartagińskim kazali rzymskiemu dowódzcy obok serdecznych dziękczynień za tak szybką pomoc oświadczyć, iż miło im jest, że się już bez niéj obejdą. Przebiegły i śmiały dowódzca rzymskiéj przedniéj straży mimo to siadł na okręty z wojskiém swojém; lecz kartaginska flotta odparła Rzymian, a nawet kilka okrętów zabrała, które admirał kartagiński bacząc na surowy rozkaz, iżby najmniejszego powodu do wybuchu wojny nie dawał, odesłał natychmiast dobrym przyjaciołom po tamtéj stronie cieśniny. Zdawało się niemal że Rzymianie pod Messaną tak się skompromitowali jak Kartagińczycy pod Tarentem. Lecz Claudius nie dał się ustraszyć, a przy powtórnym zamachu powiodła mu się przeprawa. Zaledwie co wylądował, natychmiast zwołał zgromadzenie obywateli, na które stosownie do jego życzenia przybył także admirał, mamiący się, że jeszcze potrafi uniknąć zerwania. Lecz wśród samego zgromadzenia Rzymianie pochwycili

admirała. Hanno równie jak szczupła załoga w twierdzy bez dowódzcy tak dalece trwożliwemi się okazali, iż admirał wydał rozkaz, a załoga uwięzionego wodza usłuchała, i razem opuścili miasto. Tak więc szaniec przedmostowy wyspy dostał się w ręce Rzymian.

Wojna Rzymian z Kartagińcami i Syrakuzanami.

Rząd kartagiński słusznie oburzony głupotą i niedołęztwem swojego wodza, skazał go na śmierć a Rzymianom wypowiedział wojnę. Przedewszystkiem szło o odzyskanie straconéj warowni. Silna flotta kartagińska pod dowództwem Hannona syna Hannibala stanęła na wysokości Messany, zamykając cieśninę, gdy tymczasem wysadzone przez nią wojsko na ląd obległo miasto od strony północnéj. Hieron, na uderzenie Kartagińców czekający, z rozpoczęciem wojny, wojsko ledwie tylko cofnięte przywiódł znowu do Messany i obległ ją od strony południowéj.

Gdy się to dzieje, konsul także rzymski Appius Claudius Caudex stanął w Rhegion z główną armią i wśród ciemnéj nocy powiodła mu się przeprawa przez cieśninę mimo obecności flotty kartagińskiéj. Śmiałość i szczęście były na stronie Rzymian. Sprzymierzeni nie przygotowani na natarcie całéj armii rzymskiéj pobici zostali pojedynczo przez występujące z miasta legie, i oblężenie zniesione. Przez całe lato wojsko rzymskie było panem pola i nawet pokusiło się o zdobycie Syrakuz, lecz gdy się to nie udało, a od oblężenia miasta Echetli (na granicy posiadłości syrakuzańskich i kartagińskich) ze stratą odstąpić trzeba było, wróciło wojsko rzymskie do Messany, a ztamtąd do Italii, zostawiwszy silną załogę. Powodzenie téj pierwszéj pozaitalskiéj wyprawy nieodpowiedziało w zupełności oczekiwaniom Rzymian, ponieważ konsul nie pozyskał zaszczytu tryumfu; lecz silne wystąpienie w Sycylii zrobiło mocne wrażenie na Grekach tamtejszych. W następnym roku obadwaj konsulowie z dwakroć silniejszem wojskiem przybyli bez przeszkody do Sycylii. Jeden z nich Marcus Valerius Maximus, od téj wyprawy, „to jest od Messany“ (*Messalla*) nazwany, odniósł świetne zwycięztwo nad połączonemi Syrakuzanami i Kartagińczykami. Że zaś po téj bitwie Kartagińczycy nie ważyli się wystąpić przeciw Rzymianom, nietylko więc Alaesa, Kentoripa i w ogóle mniejsze miasta greckie dostały się w ręce Rzymian, ale nadto Hieron odstąpił Kartagińczyków i zawarł przymierze z Rzymianami (r. 491). Trzymał się on w tém trafnéj polityki, skoro spostrzegł, że Rzymianom, jak się to pokazało, wiele zależy na tém wdaniu się w sprawy sycylijskie, natychmiast się z nimi połączył, gdy jeszcze czas był do zawarcia pokoju bez odstąpień i ofiar. Pośrednie państwa sycylijskie, Syrakuzy i Messana,

nie mogąc samoistnéj utrzymać polityki i tylko zmuszone wybierać między rzymską lub kartagińską hegemonią, musiały wybrać pierwszą, tém bardziej, że zdaje się iż podówczas Rzymianie nie mieli jeszcze zamiaru zdobywać wyspę dla siebie, lecz tylko nie dozwalać, aby ją Kartagińcy zdobyli; na wszelki zaś wypadek zamiast kartagińskiego systemu ciemiężenia i monopolizowania, ze strony Rzymu spodziewać się można było znośniejszego obejścia i wolności handlu. Hieron odtąd był najważniejszym, najstalszym i najwięcéj poważanym sprzymierzeńcem Rzymu.

Pierwszy cel tym sposobem osiągnęli Rzymianie. Przez podwójne przymierze z Messaną i Syrakuzanami i stałe posiadanie wybrzeżów wschodnich nietylko wylądowanie na wyspę, ale aż dotąd tak trudne opatrywanie wojsk było zabezpieczone, a wojna wątpliwa i niewyrachowana straciła swój charakter awanturniczy. Dla tego też nie robiono dla niéj większych wysileń, jak na wojnę z Samnium i Etruryą: Dwie legie, które w następnym roku (492) na wyspę wysłano, wystarczyły, aby w porozumieniu z sycylijskiemi Grekami, Kartagińczyków do fortec wpędzić. Naczelny wódz kartagiński Hannibal syn Gisgona, z wyborem wojska swojego rzucił się do Akragas, aby najważniejszego miasta dla Kartagińczyków do upadłego bronić. Rzymianie nie mogąc silnie obwarowanego miasta szturmem zdobyć, opasali je oszańcowaną linią i podwójnym obozem. Oblężeńcy do 50,000 ludzi liczący wkrótce uczuli niedostatek. Na odsiecz miastu wylądował kartagiński admirał Hanno pod Herakleją i odciął armii rzymskiéj dowóz żywności. Obiedwie strony cierpiały wielki niedostatek; żeby więc z tego ucisku i niepewności wydobyć się postanowiono stoczyć bitwę. Tu pokazało się, że jazda numidyjska tak przewyższała rzymską, jak piechota rzymska górowała nad kartagińską. Piechota rozstrzygnęła walkę na stronę Rzymian, choć nie bez wielkiéj straty. Skutek atoli wygranéj był chybiony w części, ponieważ po bitwie w chwili zamieszania i znużenia zwycięzców, oblężonéj armii powiodło się wymknąć z miasta i dostać do flotty; mimo to zwycięztwo miało swoje znaczenie. Akragas dostało się w ręce Rzymian, a tém samém cała wyspa w ich mocy, z wyjątkiem twierdz nadmorskich, w których się wódz kartagiński Hamilkar mocno oszańcował, tak że ani siłą, ani głodem nie mógł być pokonany. Wojna ustała na wyspie, i tylko ciągnęła się daléj przez wycieczki z twierdz i wylądowania na wybrzeżach italskich, w sposób zgubny i nader przykry dla Rzymian.

Początek wojny morskiéj.

W istocie teraz dopiero poznali Rzymianie trudności wojny. Kiedy

kartagińscy dyplomaci, jak powiadają, przed wybuchem kroków nieprzyjacielskich ostrzegali Rzymian, by nie posuwali rzeczy aż do zerwania przymierza, ponieważ bez ich woli żaden Rzymianin nie potrafi rąk nawet umyć w morzu, tedy pogróżka ta pokazała się teraz uzasadniona. Flotta katagińska panowała na morzu bez spółzawodnika, i nietylko miasta nadbrzeżne sycylijskie utrzymywała w posłuszeństwie i potrzeby ich zaspokajała, ale nadto wybrzeżom Italii zagrażała wylądowaniem, dla czego już 492 cała konsularna armia musiała pozostać. Do ważniejszego wprawdzie najścia nie przyszło, lecz małe oddziały kartagińskie niszczyły nadbrzeżnych sprzymierzeńców Rzymu, a co gorsza nadewszystko, że handel rzymski i sprzymierzeńców był zupełnie zatamowany. Nie wiele czasu potrzeba było, a Caere, Ostia, Neapol, Tarent, Syrakuzy, byłyby z gruntu zniszczone; gdy tymczasem Kartagińcy kontrybucyami i korsarstwem wynagradzali sobie daniny sycylijskie. Rzymianie teraz doświadczyli sami, czego przed nimi już doświadczyli Dionysius, Agathokles i Pyrrhus, że Kartagińców równie łatwo na polu bitwy pobić, jak trudno zupełnie pokonać. Ujrzano wtedy, że wszystko zależy na tém aby utworzyć flottę i postanowiono zbudować takową złożoną z dwudziestu trzyrzędowych i stu pięciorzędowych okrętów. Wykonanie wszakże tego postanowienia nie było tak łatwe. Jest to bajeczka dziecinna, która się w szkołach Retorów wylęgła, a mogła znaleźć wiarę, że Rzymianie wtenczas po raz piérwszy wiosło w wodzie zanurzyli; marynarka handlowa Italii musiała być już bardzo znakomita, a nie brakowało też i okrętów wojennych italskich. Ale to były wojenne barki i trzyrzędowe statki, takie, jakich w pierwiastkach używano; pięciorzędowych według nowego systemu przez Kartagińczyków wprowadzonego, których prawie wyłącznie w linii używano, jeszcze dotąd nie budowano w Italii. Przedsięwzięcie więc Rzymian było niemal tego rodzaju, jak gdyby dziś państwo nadmorskie od fregat i kutrów chciało przejść do budowy liniowych okrętów, i podobnież jak dziś bez wątpienia wziętoby na wzór cudzoziemski okręt liniowy, tak i wtedy Rzymianie budowniczym swoim kazali brać przykład z osiadłéj na brzegu kartagińskiéj Pantery. Gdyby byli Rzymianie chcieli, prędzéjby doszli do celu przy pomocy Syrakuzan i Massaliotów; lecz ich mężowie stanu za nadto byli przezorni, aby bronili Italii nie italską flottą. Ale za to sprzymierzeńcy byli mocno obarczeni, tak z powodu dostarczania oficerów marynarki, których po większéj części wybierano zapewne z kupieckich okrętów, jak i majtków, których nazwa (*socii navales*) pokazuje, że długo wyłącznie przez sprzymierzonych dostarczani być musieli. Obok tego użyto także niewolników przez rząd i bogatsze rodziny

dostawionych, a wreszcie i uboższą klassę obywateli. Przy takich stosunkach zważywszy nizki stan ówczasowy budownictwa okrętowego, a z drugiéj strony wprowadziwszy w rachunek energią rzymską, łatwo pojmiemy, że zadanie, o które potęga Napoleona rozbiła się, aby mocarstwo lądowe zamienić na morskie, Rzymianie w ciągu roku jednego rozwiązali, i flotta ich rzeczywiście o stu dwudziestu żaglach na wiosnę r. 494 z warsztatów na wodę spuszczona była. Naturalnie że nie mogła wyrównać kartagińskiéj, ani co do liczby, ani co do dokładności, co tém więcéj znaczyło, że morska taktyka owych czasów najwięcéj od obrotów zależała. Że ciężko uzbrojeni i łucznicy z pokładu walczyli, że machiny pociskowe także były w ruchu, należało to wprawdzie do morskiéj walki owych czasów, ale zwyczajna i stanowcza walka zależała na szybkiém opłynięciu nieprzyjacielskiego okrętu, do czego przód okrętu opatrzony był ciężkim żelaznym nosem. Walczące okręty starały się jeden drugiego okolić, póki któremu z nich nie udało się drugiego uderzyć, co zwykle kończyło walkę. Dla tego też pomiędzy osadą zwyczajnego greckiego okrętu o trzech pokładach około 200 ludzi wynoszącą tylko 10 żołnierzy było, a za to 170 wioślarzy, po 50 lub 60 na każdy pokład; pięciopokładowy liczył 300 wioślarzy i stosunkową liczbę żołnierzy.

Na szczęśliwy pomysł wpadli Rzymianie, nadając ważniejszą rolę żołnierzom w bitwie morskiéj, aby tym sposobem wynagrodzić to czego oficerom okrętowym i wioślarzom na zręczności w obrotach nie dostawało. Na przodzie okrętu urządzono most spuszczany, mogący się spuścić zarówno na przód, jak i na obadwa boki: opatrzony po obu stronach parapetami, miał dosyć miejsca na dwóch ludzi frontem. Skoro nieprzyjacielski okręt płynął w celu uderzenia na rzymski, naprzód starano się uniknąć uderzenia nosem żelaznym a natomiast przyłożywszy się do boku okrętu spuszczano most na pokład nieprzyjacielski, przytrzymując okręt hakami żelaznemi, czyli tak zwanemi krukami. Po moście żołnierze dostawali się na pokład, i tak jak w bitwie lądowéj szturmem zdobywali okręt. Właściwéj morskiéj milicyi nie tworzono, lecz w razie potrzeby używano do tego wojska lądowego. Są przypadki, że w wielkiéj bitwie morskiéj, gdy rzymska flotta miała także wojsko do wylądowania, do 120 legionistów na każdym okręcie walczyło.

Tak więc Rzymianie utworzyli flottę zdolną mierzyć się z kartagińską. Mylą się ci, którzy budowę okrętów rzymskich za powiastki o rusałkach uważają, a prócz tego chybiają celu; trzeba to dobrze pojąć, aby należycie podziwiać. Budowa okrętów rzymskich była właśnie wielkiém dziełem narodowém, w którém przeświadczenie o konieczności i możli-

wości, duch wynalazczy genialny, energia w postanowieniu i wykonaniu wydźwignęły ojczyznę z położenia gorszego aniżeli się z początku wydawać mogło.

Zwycięztwo morskie pod Mylae.

Początek przecież nie był przyjaźny Rzymianom. Admirał rzymski, konsul Gnaeus Cornelius Scipio z siedmnastą pierwszemi gotowemi statkami na morze wyszedłszy (494), sądził, że po drodze przez podejście Liparę zdobyć potrafi. Lecz gdy okręty rzymskie zarzuciły kotwicę, oddział flotty kartagińskiéj pod Panormos stanowisko zajmującéj, zamknął port wyspy i całą eskadrę wraz z konsulem bez walki zabrał. To jednak nie zraziło flotty głównéj, skoro przygotowania ukończono, rozwinęła ona żagle do Messany zmierzając. W drodze, wzdłuż brzegów italskich napotkała eskadrę kartagińską obserwacyjną, daleko słabszą, któréj zadała cios o wiele przeważający tamtą stratę Rzymian, i szczęśliwie do portu Messany zawinęła. Tu drugi konsul Gaius Duilius objął dowództwo w miejsce wziętego do niewoli kollegi. Przy cyplu Mylae, na północo-zachód od Messany, Hannibal dowódzca flotty kartagińskiéj od Panormos żeglujący napotkał Rzymian, którzy tu pierwszą większą próbę wytrzymali. Kartagińczycy spostrzegłszy flottę rzymską pewni byli łatwéj zdobyczy i zaraz rzucili się na nią odstąpiwszy linii ścisłéj; ale nowo wynalezione mosty zahaczające wybornie usłużyły. Okręty rzymskie chwytały i przytrzymywały pojedyncze okręty, w miarę jak ku nim nadpływały; nie można było się do nich zbliżyć ani z przodu, ani z boku, żeby niebezpieczny most nie spadł na nieprzyjacielski okręt. Po skończeniu bitwy około pięćdziesiąt okrętów kartagińskich, niemal połowa całéj flotty, częścią zatopiono, częścią zabrano, pomiędzy ostatniemi był admiralski okręt Hannibala, niegdyś do Pyrrhusa należący. Korzyść była wielka, ale większe jeszcze moralne wrażenie. Rzym nagle został mocarstwem morskiém, i miał w ręku środki zakończenia wojny, która zdawała się rozwijać bez końca, grożąc zagładą handlu italskiego.

Wojna na wybrzeżach sycylijskich i sardyńskich.

Dwie do tego były drogi. Albo uderzyć na Kartagińczyków na wyspach italskich, odbierając im nadbrzeżne warownie Sycylii i Sardynii jedne po drugich, co może byłoby łatwe do wykonania przy dobrze obrachowanych działaniach na lądzie i na morzu; a dokazawszy tego, można było z Kartaginą zawrzeć pokój z warunkiem odstąpienia wysp; albo gdyby się to nie powiodło, lub nie zaspokajało, drugi akt wojny do Afryki prze-

nieść. Albo też w innym razie można było zaniechać zaboru wyspy i z całą siłą rzucić się na Afrykę, nie w sposób awanturniczy, jak to zrobił Agathokles, paląc okręty i stawiąc wszystko na zwycięztwo rozpaczliwéj tłuszczy, lecz silną flottą zasłaniając związek armii zaczepnéj z Italią. W tym razie można było mieć nadzieję, że nieprzyjaciel przerażony pierwszemi postępami skłoni się do umiarkowanego pokoju, albo w miarę życzenia, można będzie z największém wysiłeniem znaglić go do zupełnego poddania się.

Naprzód wybrano pierwszy plan działania. W roku następnym po bitwie pod Mylae (r. 495), konsul Lucius Scipio wziął szturmem port Aleria na wyspie Korsyce—mamy dotąd nagrobek wodza, który przechował pamiątkę tego czynu— i zrobił tu stanowisko morskie przeciw Sardynii. Zamach ku osiedleniu się w Olbii na téj wyspie, na wybrzeżu północném, nie powiódł się, ponieważ na flocie nie było wojska do wylądowania. W następnym roku (496) powtórzono go wprawdzie z lepszym skutkiem, otwarte nadbrzeżne miasteczka złupione, ale do stałego osiedlenia się na wyspie nie przyszło. Także i w Sycylii nie postąpiono naprzód. Hamilkar prowadził wojnę energicznie i umiejętnie, nietylko z orężem w ręku na lądzie i na morzu, ale także polityczną propagandą. Z niezliczonych małych miasteczek w głębi wyspy corocznie niektóre odstępowały od Rzymian, i trzeba je było siłą Fenicyanom wydzierać; w nadbrzeżnych zaś warowniach trzymali się Kartagińczycy nie zaczepiani, mianowicie w głównych punktach, Panormos i nowéj twierdzy Drepana, do któréj Hamilkar przeniósł mieszkańców Eryxu, dla łatwiejszej obrony od strony morza. Druga wielka bitwa morska u przylądku tyndarskiego w r. 497 nie zrządziła żadnéj zmiany w dotychczasowym stanie rzeczy. Tu właśnie obiedwie strony przypisywały sobie zwycięztwo. Takim sposobem nie ruszono z miejsca, czy z winy podzielonego i szybko zmieniającego się naczelnego rzymskich wojsk dowództwa, co niesłychanie utrudzało ogólny kierunek skoncentrowanych cząstkowych działań; czy też z przyczyny ogólnych strategicznych stosunków, które niekorzystnie oddziaływały w tym przypadku wedle ówczesnego stanu umiejętności wojennych, a osobliwie u Rzymian w początkach dopiero sztuki wojennéj znajdujących się. Tymczasem chociaż pustoszenie brzegów italskich ustało, handel atoli nie mniéj cierpiał jak przed budową okrętów.

Najście Afryki—zwycięztwo pod Eknomos.

Senat znużony bezkorzystnym postępem działań wojennych, pragnąc niecierpliwie koniec wojnie położyć, postanowił zmienić system i na

Kartaginę w Afryce uderzyć. Na wiosnę 498 r. flotta z 330 okrętów liniowych złożona rozwinęła żagle ku wybrzeżom libijskim. Na brzegu południowym Sycylii około rzeki Himery siadło wojsko do wylądowania przeznaczone na statki; były to cztery legie pod wodzą obudwóch konsulów Marka Attiliusa Regulusa i Lucyusa Manliusa Volso, obudwóch doświadczonych generałów. Admirał kartagiński nie przeszkadzał wcale wsiadaniu na okręty, lecz w dalszéj żegludze do Afryki Rzymianie spotkali nieprzyjacielską flottę na wysokości Eknomos w szyku bojowym, gotową zasłaniać ojczyznę od najścia. Nie łatwo napotkać w dziejach świata bitwę morską, w któréjby takie massy walczyły, jakie właśnie w téj chwili naprzeciw siebie stanęły. Flotta rzymska o 330 żaglach liczyła najmniéj sto tysięcy wojska do wylądowania; kartagińska o 350 okrętach co do osady najmniéj takąż liczbę miała, tak że w tym dniu około trzechkroć stutysięcy ludzi stanęło do walki, która miała rozstrzygnąć losy dwóch potężnych ludów. Kartagińczycy stali w rozciągniętéj długo pojedynczéj linii, lewém skrzydłem oparci o brzegi Sycylii. Rzymianie uszykowali się w trójkąt, w którego wierzchołku były okręty admiralskie obudwóch konsulów, w liniach skośnych na prawo i na lewo obok nich rozwinęła się pierwsza i druga eskadra, nakoniec trzecia zamykająca trójkąt, ciągnęła za sobą na linie statki umyślnie pobudowane dla przewozu jazdy. W takim szyku ściśnięte okręty ruszyły na nieprzyjaciela; klinem wymierzone natarcie bez trudności złamało nieprzyjacielską linią, gdy naprzód napadnięty środek umyślnie cofnął się i bitwa zamieniła się w trzy odrębne walki. Gdy rzymscy admirałowie z obudwoma na skrzydłach uszykowanemi eskadrami na kartagiński środek nacierali walcząc, wtedy skrzydło kartagińskie nad brzegiem ustawione, skierowało się na trzecią rzymską eskadrę, która ciągnąc za sobą okręty przewozowe nie mogła zdążyć za poprzedniemi, i w silném, przeważném natarciu nacisnęło Rzymian ku wybrzeżu; w tymże czasie rezerwa rzymska przez prawe skrzydło kartagińskie okolona z tyłu napadniętą została. Pierwsza z tych walka wnet się skończyła: okręty kartagińskie środkowego spotkania słabsze daleko od dwóch eskadr przeciw nim walczących pierzchły. W tym czasie dwa inne oddziały rzymskie ciężki bój wytrzymywały przeciw przeważającemu nieprzyjacielowi, lecz w walce z blizka, straszne mosty spuszczane, stały się bardzo dogodnemi, i przy ich pomocy Rzymianie potrafili się trzymać dopóty, dopóki nie przybyli obadwaj admirałowie ze swojemi okrętami. Rezerwa rzymska tym sposobem oswobodziła się, a Kartagińczycy popłynęli na szerokie morze, cofając się przed przeważającym nieprzyjacielem. Teraz gdy i ta walka na korzyść Rzymian rozstrzygniętą zo-

stała, wszystkie zdolne jeszcze do żeglugi okręty rzymskie rzuciły się na tyły lewego skrzydła kartagińskiego, które zacięcie ścigało pierwotne swoje zwycięztwo, lecz otoczone ze wszech stron prawie całkowicie w ręce Rzymian wpadło. Inne straty były niemal równe. Z flotty rzymskiéj 24 okręty zatopili Kartagińczycy, kartagińskich okrętów 30 zatonęło, a 64 zabrali Rzymianie. Mimo takowe straty flotta kartagińska nie odstąpiła zamiaru osłaniania Afryki i w tym celu zwróciła się do zatoki kartagińskiéj, w któréj spodziewała się wylądowania i drugą walkę stoczyć zamierzyła.

Regulus wysiada na ląd w Afryce.

Rzymianie zamiast wylądować na zachodniém wybrzeżu półwyspu tworzącego zatokę, wysiedli na wschód gdzie przystań Clupea przedstawiała im bezpieczeństwo od wszystkich niemal wiatrów, stanowisko dla okrętów obszerne i dogodne, na brzegu zaś z równiny w kształcie tarczy wznoszący się pagórek wyborne przedstawiał miejsce na twierdzę portową. Bez przeszkody wojsko wysiadło na ląd, usadowiło się na pagórku i wkrótce usypało szańce broniące okrętów, po czém wojsko lądowe mogło rozpocząć swoje działania. Żołnierze zaczęli przebiegać kraj i łupić, do 20,000 niewolników posłano do Rzymu. Przez niesłychane szczęście śmiały plan powiódł się za jednym zamachem i z małemi bardzo ofiarami; zdawało się że Rzymianie stanęli już u celu. Jak zaś pewnymi się uważali dowodzi postanowienie Senatu nakazujące powrót większéj części flotty i połowy wojska lądowego do Italii. Marcus Regulus sam pozostał w Afryce z 40 okrętami, 15,000 piechoty i 500 jazdy. Ta ufność przecież nie zdawała się przesadzona. Armia kartagińska, pozbawiona odwagi, nie śmiała wystąpić na otwarte pole, i poniosła straszną klęskę w lesistych wąwozach, w których nie mogła użyć najlepszéj swojéj broni, jazdy i słoniów. Miasta poddawały się massami, Numidowie powstali i zaleli kraj otwarty. Regulus mógł słusznie spodziewać się że następną wyprawę rozpocznie od oblężenia stolicy i w tym celu rozwinął obóz zimowy w bliskości miasta w Tunes.

Próżne usiłowania zawarcia pokoju. Kartagina uzbraja się. Klęska Regulusa.

Odwaga odstąpiła Kartagińczyków; prosili o pokój. Lecz warunki jakie konsul podał, nietylko odstąpienie Sycylii i Sardynii, ale wejście w związek nierówny z Rzymianami, któryby zmusił Kartagińczyków zrzec się własnéj marynarki, dostarczając Rzymianom okrętów w razie wojny;

warunki stawiające Kartaginę na równi z Neapolem i Tarentem, nie mogły być przyjęte póki jeszcze wojsko stało w polu, okręty na morzu, i stolica niewzruszona. Ogromny zapał, jaki zwykle narody wschodnie, choćby też najbardziéj znikczemnione; na widok ostatecznego niebezpieczeństwa ożywia, ta energia nieuknionéj konieczności pobudziła Kartagińczyków do wysileń na jakie niespodziewano się aby kramarze zdobyć się potrafili. Hamilkar, w Sycylii wojnę cząstkową przeciw Rzymianom tak szczęśliwie prowadzący, stanął w Libii z wyborem wojsk sycylijskich, które stanowiły doskonały zarodek dla nowo zaciągniętych żołnierzy. Związki i złoto kartagińskie ściągnęły tłumy jeźdźców numidyjskich i takież mnóstwo jurgeltników greckich, a między tymi i sławnego dowódzcę Xantippa ze Sparty, którego talent organizacyjny i strategiczna przezorność wielce pożyteczną była dla nowych jego panów *). Gdy tak w ciągu zimy Kartagińczycy do boju przygotowywali się, wódz rzymski stał bezczynnie pod Tunes. Czy nie przeczuwał jaka burza zbierała się nad jego głową, czy wojskowe uczucie honoru zabraniało mu czynić to, czego położenie jego wymagało — dość że zamiast zrzec się oblężenia, którego nie był w stanie nawet próbować, i zamknąć się w twierdzy Clupea, stał z garstką wojska pod murami stolicy nieprzyjacielskiéj, zaniedbawszy nawet zabezpieczenia sobie odwrotu do obozu okrętowego, co więcéj zaniechał utworzenia dobréj lekkiéj jazdy któréj mu przedewszystkiém brakowało, a co przez układy z powstałemi pokoleniami Numidów byłoby mu łatwo przyszło. Samochcąc więc postawił siebie i wojsko swoje w tém samém położeniu, w jakiém niegdyś Agathokles w swojéj awanturniczéj wyprawie znajdował się. Za nadejściem wiosny r. 499 rzeczy tak się zmieniły, że Kartagińczycy pierwsi wystąpili w pole i Rzymian do bitwy wyzwali. Było to bardzo naturalne, ponieważ głównie na tém zależało, aby się z wojskiem Regulusa załatwić pierwéj nimby posiłki z Italii nadciągnąć mogły. Z téj saméj przyczyny Rzymianie powinni byli ociągać się; lecz zaufani w niezwalczonéj sile swojéj na otwartém polu, przyjęli natychmiast

---

*) Podanie jakoby talenta wojskowe Xantyppa uratowały Kartaginę, zdają się być prostém ubarwieniem; oficerowie kartagińscy zapewne potrzebowali czekać na cudzoziemca aby się dowiedzieć, że lekka jazda afrykańska lepiéj użytą być może na otwartém polu, aniżeli w lasach i wąwozach. Od tych zwrotów, jako odbitego głosu rozmów po greckich strażnicach, sam Polybius nie jest wolny. — Że Xanthippos po zwycięztwie przez Kartagińczyków zamordowany został, to jest prosty wymysł; oddalił się on dobrowolnie, może do służby egipskiéj.

bitwę mimo słabszą siłę—bo choć liczba piechoty z obudwóch stron niemal ta sama była, to jednak 4,000 jazdy i sto słoniów, nadawały Kartagińczykom stanowczą przewagę— i mimo niedogodnéj pozycyi — Kartagińczycy bowiem uszykowali się na rozległéj płaszczyznie, zapewne niedaleko Tunes. Xanthippos w tym dniu dowodzący Kartagińczykami, puścił naprzód jazdę swoją na nieprzyjacielską, która jak zwykle na skrzydłach linii bojowéj stała. Szczupłe rzymskie oddziały znikły w mgnieniu oka pod massą jazdy nieprzyjacielskiéj, a piechota ujrzała się oskrzydlona i otoczona rojami nieprzyjaciół. Legje niewzruszone tém, natarły na nieprzyjacielską linię, a lubo szereg słoniów od czoła ustawiony wstrzymał rzymskie prawe skrzydło i środek, lewe przecież skrzydło rzymskie obszedłszy słonie uderzyło na jurgeltniczą piechotę na prawem skrzydle nieprzyjacielskiem ustawioną i wyparowało ją zupełnie. Lecz to samo właśnie powodzenie rozerwało szeregi rzymskie. Główny korpus z przodu przez słonie, z boku i z tyłu przez jazdę napadnięty, choć się uformował w czworobok i bohatérsko walczył, w końcu jednak ściśnione kolumny rozbite zostały i wycięte. Lewe skrzydło zwycięzkie natrafiło na świeży środek Kartagiński, gdzie podobnegoż losu doznało od libijskiéj piechoty. W takiém położeniu pola bitwy, przy liczbie przeważającéj jazdy, wszystko co w téj massie walczyło prawie w pień wycięte zostało, tylko dwa tysiące ludzi, zapewne z lekkiéj jazdy i piechoty na wstępie boju rozbitéj z wielkim trudem dostało się do Clupea. Wśród małéj liczby jeńców znajdował się sam konsul, który późniéj w Kartaginie umarł. Rodzina jego w mniemaniu, że się z nim nie według praw wojennych jako z jeńcem obchodzono, oburzającą zemstę wywarła na dwóch szlachetnych Kartagińczykach w niewoli będących, tak dalece, że aż niewolnicy litością zdjęci, zawiadomili o tém trybuna, który niecnemu postępowaniu koniec położył *).

Opuszczenie Afryki.

Skoro tylko straszna wiadomość do Rzymu nadeszła, pierwsze stara-

---

*) O końcu Regulusa nic więcéj z pewnością nie wiemy; nawet poselstwo jego do Rzymu, które to na 503, to na 513 rok oznaczają bardzo niedostatecznie jest uwierzytelnione. Czas późniejszy, tak w szczęściu, jak i nieszczęściu przodków przedmiotów do szkolnych deklamacyj szukający, z Regulusa utworzył ideał nieszczęśliwego, jak z Fabrycyusa ubogiego bohatéra, i mnóstwo wymyślonych powiastek do ich imion przywiązanych w obieg puścił; nędzne świecidła, źle bardzo odbijające w poważnych i rozsądnych dziejach.

nia zwrócono ku ocaleniu zamkniętych w Clupei niedobitków. Flotta rzymska z 350 żagli złożona wypłynęła natychmiast na morze i po świetnem zwycięztwie przy hermejskim przylądku, w którym Kartagińczycy 114 okrętów stracili, zawinęła szczęśliwie i w sam czas, by szczątki pobitéj armii wyzwolić. Gdyby ją przed tą katastrofą posłano, mogłaby bez wątpienia klęskę w zwycięztwo zamienić, któreby może wojnie punickiéj koniec położyło. Lecz tak dalece Rzymianie głowę stracili, że po szczęśliwéj walce przed Clupeą, wojsko na okręty zabrali i do Italii wracali, dobrowolnie opuszczając ważne i do obrony łatwe stanowisko, które im zapewniało możność wylądowania w Afryce. Nadto licznych afrykańskich sprzymierzeńców bez żadnéj obrony na zemstę Kartagińców wystawili. Kartagińcy nie ociągali się z zapełnieniem wypróżnionych kass swoich, i pokazaniem poddanym swoim strasznych skutków niewierności. Rozpisano nadzwyczajną kontrybucyą 1000 Talentów srebra (Rs. 1,530,000 czyli Złp. 10,200,000) i 20,000 wołów, a wszyscy Szeikowie gmin odpadłych na krzyż wbici zostali — miało ich zaś być trzy tysiące, a ta obmierzła wściekłość kartagińskich urzędników stała się zarodkiem rewolucyi w kilka lat późniéj w Afryce wybuchłéj. Nakoniec jak niegdyś los przyjaźny, tak teraz nieszczęście dopełniając miary, spotkała ich straszna burza która w czasie powrotu pozbawiła flottę rzymską trzech czwartych okrętów wraz z ich osadą, ośmdziesiąt tylko okrętów zawinęło do portu (w lipcu 499). Dowódzcy okrętów przepowiadali to nieszczęście, ale improwizowani admirałowie raz tę drogę wskazali.

Na nowo rozpoczęta wojna sycylijska.

Po tak wielkich powodzeniach Kartagińczycy oddawna zarzucone zaczepne działania mogli na nowo rozpocząć. Hasdrubal syn Hannona z potężną armią wylądował w Lilybaeum, która wzmocniona massą słoniów—było ich 140—potrafiła czoło stawić Rzymianom. Ostatnia bitwa pokazała, że brak dobréj piechoty można niejako słoniami i jazdą zastąpić. I Rzymianie także na nowo zabrali się do wojny w Sycylii. Zniszczenie wojska do wylądowania przeznaczonego nadało w Senacie rzymskim przewągę, jak to pokazuje opuszczenie Clupei, stronnictwu niechętnemu wojnie afrykańskiéj, poprzestającemu na powolném podbiciu wysp. Lecz i do tego trzeba było flotty, a że ta co odniosła zwycięztwo pod Mylae, pod Eknomos i przy hermejskim przylądku, zniszczoną została, zbudowano więc nową. Do dwustu dwudziestu nowych okrętów wojennych założono tramy od razu—nigdy jeszcze dotąd nie zaczęto spółcześnie tak wiele budować— i w niepodobnym do wiary krótkim czasie,

w ciągu trzech miesięcy, wszystkie gotowe były do żeglugi. Na wiosnę 500 r., flotta rzymska 300 po większéj części nowych okrętów licząca, pokazała się na północném wybrzeżu Sycylii, a przez szczęśliwe natarcie od strony morza, najważniejsza kartagińska warownia na wyspie Panormos, zdobytą została. Podobnież wpadły w ręce Rzymian pomniejsze fortece Solus, Kephalaedion, Tyndaris, tak dalece, że na całém północném wybrzeżu Sycylii jedne tylko Thermae Kartagińczycy zatrzymali. Odtąd Panormos było jedném z głównych stanowisk Rzymian na wyspie. Lecz wojna lądowa nie postępowała wcale; obiedwie armie stały na przeciw siebie pod Lilybaeum; rzymscy wodzowie nie umiejąc sobie poradzić ze słoniami, nie odważyli się rozpoczynać walnéj bitwy.

W następnym roku (501) konsulowie zamiast szukać dalszych korzyści w Sycylii, woleli przenieść wojnę do Afryki, nie mając wszakże zamiaru wylądować, łupili tylko nadbrzeżne miasta. To im się powiodło bez żadnéj przeszkody. Lecz gdy z wielkim zaledwie trudem potrafili się wydobyć z mielizny na nieznanych im wodach małéj Syrty; w tém napadła ich burza między Sycylią i Italią, która im przeszło sto pięćdziesiąt okrętów zniszczyła. I teraz sternicy, mimo próśb i przedstawień, aby wzdłuż brzegów żeglować, musieli na rozkaz konsulów wprost przez otwarte morze z Panormos do Ostyi zdążać.

Wojna morska zarzucona. Zwycięztwo Rzymian pod Panormos.

Wtedy stracili odwagę ojcowie miasta; postanowili flottę wojenną znieść, zostawiając tylko 60 okrętów i wojnę morską ograniczyć do obrony brzegów i przewozu potrzeb wojskowych. Szczęściem właśnie teraz wstrzymana na wyspie lądowa wojna pomyślniejszy wzięła kierunek. Gdy w roku 502 Thermae, ostatni punkt kartagiński na północném wybrzeżu i ważna wyspa Lipara wpadła w ręce Rzymian, zaraz w roku następnym konsul Gaius Caecilius Metellus odniósł świetne zwycięztwo nad wojskiem słoniów pod murami Panormos (w lato 503). Nieostrożnie naprzód wyprowadzone zwierzęta, ranione przez lekkie wojsko rzymskie w miejskiéj fossie ustawione, częścią wpadły w fossę, częścią zwróciły się na Kartagińczyków, którzy w największém zamieszaniu rzucili się do wybrzeża, aby tylko dostać się do okrętów. Sto dwadzieścia słoniów zabrali Rzymianie, a Kartagińczycy opierając całą moc swoją na słoniach, postradawszy ich musieli się znowu w twierdzy zamknąć. Gdy następnie i Eryx (505) Rzymianie zajęli, Kartagińczycy zatrzymali tylko Drepana i Lilybaeum. Kartagińczycy po raz drugi żądali pokoju, lecz zwycięztwo Metella, osłabienie nieprzyjaciela nadało przewagę w Senacie stronnictwu

energicznemu. Odrzucono żądanie pokoju, i postanowiono oblężenie obudwóch miast sprężyście prowadzić, i w tym celu wysłano znowu na morze flottę o 200 żaglach. Oblężenie Lilybaeum pierwsze, regularne przez Rzymian przedsięwzięte, najuporniejsze ze wszystkich, o jakich tylko dzieje wspominają, rozpoczęło się ważną korzyścią; flocie ich powiodło się wejść do portu i obsaczyć miasto od strony morza. Ależ zamknąć zupełnie morza nie mogli oblegający. Mimo zatopione statki, mimo palisady, żeglarze kartagińscy świadomi dobrze mielizn i prądów, na lekkich statkach, szybko żeglujących, utrzymywali związek między oblężonymi i flottą stojącą w porcie Drepany. Co większa, po niejakim czasie powiodło się kartagińskiéj eskadrze o 50 żaglach wedrzeć do portu, dostarczyć podostatkiem zapasów żywności i 10,000 posiłków załodze, i potém bez walki wypłynąć. Nie wiele szczęśliwszą była i armia lądowa oblegających. Zaczęto od działań regularnych; ustawiono machiny wojenne, i wkrótce sześć wież murowanych zwalono, zdawało się, że wyłom wkrótce będzie przystępny. Lecz dzielny wódz kartagiński Himilko wstrzymał natarcie, gdy poza wyłomem kazał nowy wał usypać. Rzymianie próbowali wejść w stosunki z załogą, ale i to w samą porę zniweczono. Nakoniec gdy oblegający pierwszą wycieczkę odparli, Kartagińcy przecież podczas nocy burzliwéj potrafili cały szereg machin spalić. Rzymianie więc zaniechali przygotowań do szturmu i poprzestali na obsaczeniu miasta na lądzie i na morzu. Naturalnie, że w tym razie widoki były bardzo dalekie, pókiby nie zdołano zatamować zupełnie przystęp okrętom nieprzyjacielskim. Lądowych wojsk oblegających położenie nie wiele było lepsze od oblężonych w mieście. Lekka jazda kartagińska liczna i śmiała bardzo często chwytała dowozy żywności, a choroby endemiczne (krajowe) w miejscu niezdrowém zaczęły wojsko dziesiątkować. Ztém wszystkiém zdobycie Lilybaeum było dosyć ważne, by mimo te trudy nie ustawać, bo w końcu upragniony skutek przecież nastąpić musi.

Klęska flotty rzymskiéj pod Drepana. — Zniszczenie flotty rzymskiéj przewozowéj.

Nowy konsul Publius Claudius zamknięcie Lilybaeum uważał za rzecz błahą, zdało mu się lepiéj na nowo zmienić plan działań, i z liczną, świeżo obsadzoną flottą, Kartagińców w blizkiéj Drepanie w porcie stojących niespodzianie napaść. Z całą eskadrą obsaczającą, zabrawszy ochotników z legii na pokład, ruszył o północy w należytym porządku, prawe skrzydło opierając o ląd, lewe zaś rozciągnął na otwartém morzu, i tak o wschodzie

słońca przybył do Drepany. Tu dowodził fenicki admirał Atarbas. Chociaż niespodzianie podchwycony, nie stracił jednak przytomności umysłu i nie pozwolił się zamknąć w porcie, lecz w miarę jak rzymskie okręty od strony lądu wpływały do portu w kształcie półksiężyca ku południowi rozciągającego się, on otwartą jeszcze drogą wyprowadził okręty z portu i uszykował się w linii na otwartém morzu. Rzymskiemu admirałowi nie zostawało nic innego, jak przodowe okręty spiesznie z portu wycofać i podobnież przed nim do walki się szykować. Lecz przy tym wstecznym obrocie stracił wolny wybór szyku, i musiał przyjąć bitwę w linii, która częścią o pięć okrętów nieprzyjacielskich oskrzydlona była, ponieważ konsulowi brakowało czasu do wyprowadzenia okrętów z portu; częścią okręty jego tak były przyparte do lądu, iż ani cofnąć się, ani poza linią opłynąć nie mogły, by się wzajemnie wspierać. Bitwa była nie tylko przegrana, nim się jeszcze zaczęła, ale nadto flotta rzymska tak była mocno otoczona, że prawie cała dostała się w ręce nieprzyjacioł. Konsul wprawdzie uszedł, bo zaraz na początku bitwy uciekł; ale 93 okręty, więcéj jak trzy czwarte eskadry oblężniczéj, z całym kwiatem legij na pokładzie zabrali Kartagińczykowie. Było to pierwsze i jedyne wielkie zwycięztwo morskie, jakie Kartagińczycy nad Rzymianami odnieśli. Lilybaeum w gruncie rzeczy tym sposobem zyskało odsiecz, bo chociaż szczątki flotty na dawne stanowisko wróciły, to jednak były aż nadto słabe do zamknięcia portu, dotąd szczelnie nie zamkniętego, owszem dla ocalenia własnego musiały używać pomocy wojska lądowego. Niebaczność niedoświadczone go i zbrodniczo lekkomyślnego oficera, zniweczyła wszystko, co w téj oblężniczéj wojnie morderczéj z takim trudem osiągnięto; a co jeszcze zarozumiałość jego z okrętów rzymskich zostawiła, to wkrótce potem głupota jego kollegi straciła. Drugi konsul Lucius Junius Pullus odebrawszy rozkaz przeprowadzenia zapasów wojennych i żywności dla wojska pod Lilybaeum, zabrawszy je w Syrakuzach i mając płynąć wzdłuż południowych wybrzeżów wyspy na czele drugiéj flotty o 120 żaglach, zamiast razem trzymać swoją flottę, popełnił gruby błąd dozwoliwszy pierwszemu przewozowi naprzód odpłynąć, a sam późniéj nieco z drugim udał się na morze. Skoro o tém powziął wiadomość kartagiński poddowódzca Karthalo, ze stu wyborowemi okrętami blokujący flottę rzymską pod Lilybaeum, zwrócił się natychmiast ku południowym wybrzeżom wyspy, odciął obiedwie rzymskie eskadry, ustawiwszy się między niemi i zmusił je do schronienia się na niegościnnych brzegach w dwóch portach Gela i Kamarina. Natarcia Kartagińczyków mężnie odpierali Rzymianie, przy pomocy od dawna już tu i na wszystkich brzegach wystawionych bateryj. Że jednak o połącze-

niu i dalszéj żegludze Rzymianie myśleć nié mogli, Karthalo więc mógł śmiało dokonanie swojego dzieła zostawić żywiołom. To też pierwsza wielka burza zniszczyła obiedwie eskadry w ich niedogodnych przystaniach, gdy tymczasem admirał kartagiński na otwartém morzu z lekkiemi i dobrze kierowanemi statkami ocalał. Osadę wszakże i ładunek udało się Rzymianom po większéj części uratować.

Wahanie się senatu.

Senat rzymski nie wiedział co począć. Wojna już szesnasty rok ciągnęła się, a zdawało się, że w szesnastym roku bardziéj byli Rzymianie oddaleni od celu, niżeli w pierwszym. Cztery wielkie flotty w tym przeciągu czasu były zupełnie zniszczone, a trzy z nich z wojskiem na pokładzie; czwartą wyborową armią wytępił nieprzyjaciel w Libii, nie rachując już niezliczonych ofiar, jakie zabrały małe utarczki na morzu, bitwy w Sycylii, wojna ciągła przednich czatów i choroby. Jaką massę ludu wojna wytępiła, można z tego wnosić, że spisy obywateli od 502 do 507 wykazały ubytek blizko 40,000, to jest, że liczba obywateli do szóstéj części ogólnéj ludności spadła. Do tego rachunku nie są wciągnięte straty sprzymierzeńców, na których spadał cały ciężar wojny morskiej, obok udziału w wojnie lądowéj stosunkowo równego z Rzymianami. O stratach finansowych niepodobna mieć wyobrażenia; lecz musiały one być ogromne, bacząc na straty bezpośrednie w okrętach i materyale wojennym, równie jak pośrednie w uszczerbku jaki handel ponosił. Ale co gorsza nad to wszystko było, to zużycie wszystkich środków, zapomocą których wojnę zakończyć chciano. Próbowano wylądowania w Afryce ze świeżemi siłami i w zwycięzkim pochodzie wszystko stracono. Przedsięwzięto w Sycylii miasto za miastem zdobywać; pomniejsze miasta opanowano, ale obiedwie potężne twierdze nadmorskie Lilybaeum i Drepana stały silniejsze niemal jak dawniéj. Cóż teraz począć? Trwożliwość zdawała się być poniekąd usprawiedliwioną. Ojcowie miasta do rozpaczy przywiedzeni; puścili rzeczy na los szczęścia, przekonani, że wojna ciągnąca się bez końca i celu, zgubniejszą jest dla Italii, niż wysilenie ostatniego człowieka i poświęcenie ostatniego grosza; lecz bez odwagi, bez zaufania do ludu i szczęścia, aby do dawnych napróżno zmarnowanych ofiar zażądać nowych. Zniesiono flottę: i co najwięcéj wspierano korsarstwo, gdy kapitanom na własną rękę wojnę korsarską toczyć gotowym, oddano do ich rozporządzenia w tym celu okręty wojenne. Wojnę lądową co do nazwiska przynajmniéj daléj prowadzono, bo inaczéj nie można było. Poprzestano wszakże na strzeżeniu

twierdz sycylijskich, utrzymaniu tego co dotąd posiadano, co licznego wojska i nie małego kosztu wymagało, z powodu braku flotty.

Jeżeli kiedy, to teraz był czas, w którym Kartagina mogła była upokorzyć potężnego swojego przeciwnika. Że i tam także było wycieńczenie sił to łatwo pojąć; lecz w takim stanie rzeczy nie podobna przypuścić, ażeby finanse kartagińskie tak spadły, aby Kartagińczycy nie mogli byli daléj prowadzić energicznie zaczepnéj wojny, która tylko u nich pieniędzy wymagała. Ale właśnie rząd kartagiński nie był energiczny, lecz słaby i niedołężny, jeżeli go nie podżegał łatwy i pewny zysk, albo niezbędna konieczność. Zadowoleni, że się pozbyli flotty rzymskiéj, pozwolili nierozważnie własnéj upaść, i wzorem nieprzyjaciela ograniczyli się cząstkową wojną na lądzie i na morzu w Sycylii i około Sycylii.

Mała wojna w Sycylii — Hamilkar Barkas.

Tak przeszło sześć lat wojny (506—511), najmniéj chlubne dla rzymskiego oręża, jakie tylko znają dzieje, w całém tém stuleciu, również nie zaszczytne dla Kartagińczyków. Ztémwszystkiém z pośród tych ostatnich jeden mąż myślał i działał nie tak jak jego naród. Hamilkar, zwany Barak, albo Barkas, to jest błyskawica, młody, pełen nadziei oficer, w r. 507 objął naczelne dowództwo w Sycylii. W Armii jego, tak jak w każdéj kartagińskiéj nie było godnéj zaufania, wyćwiczonéj piechoty, a rząd chociaż może był w stanie, a przynajmniéj obowiązany był probować takową utworzyć, przypatrywał się tylko obojętnie klęskom, i co najwięcéj wodzów pokonanych na krzyż wbijać rozkazywał. Hamilkar postanowił sam sobie radzić. Wiedział on dobrze, że jurgieltnikom jego Kartagina tak była obojętną jak Rzym, i że od rządu swojego nie może się spodziewać libijskich popisowych, lub fenickich, lecz w najlepszym razie sam może pozyskać pozwolenie własném wojskiem ocalić ojczyznę, przypuściwszy że to nic nie będzie kosztowało. Ależ on znał dobrze siebie i ludzi. Jurgieltnikom jego na Kartaginie nic nie zależało; lecz prawdziwy wódz może żołnierzom własną osobistością zastąpić miejsce ojczyzny, a takim był ten młody generał. Przyuczywszy swoje wojsko w utarczkach przodowych czatów, do zajrzenia w oczy legionistom pod Drepana i Lilybaeum, osiadł z nimi na górze Eirkte (Monte Pellegrino pod Palermo), która nakształt warowni nad całą okolicą panuje; kazał im się tu urządzić z żonami i dziećmi, i przebiegać doliny gdy tymczasem fenickie Kapry wybrzeża italskie aż do Kume pustoszyły. Tym sposobem żywił dostatecznie swoich ludzi, nie żądając pieniędzy od Kartagińczyków, a w związku z Drepana, zagrażał podejściem ważnego stanowiska Panormos w blizkości

będącego. Rzymianie nie tylko ztąd wyrugować go nie mogli, ale nadto po niejakim czasie Hamilkar utworzył sobie drugie takie stanowisko na Eryx. Tę górę, na której w połowie wysokości jest miasto tegoż nazwiska, a na szczycie świątynia Aphrodyty, posiadali Rzymianie i ztamtąd niepokoili Drepanę. Hamilkar zdobył miasto i obległ świątynię, gdy tymczasem Rzymianie znowu jego z równiny obsaczyli. Stracony posterunek świątyni Rzymianie powierzyli zbiegom celtyckim z wojska kartagińskiego, nikczemna hałastra, w czasie tego oblężenia zrabowała świątynię, dopuszczała się najhaniebniejszego bezprawia, ale broniła szczytu skały z odwagą rozpaczliwą. Hamilkar także nie dał się z miasta wyparować i utrzymywał ciągle otwarte związki z flottą i załogą Drepany. Wojna sycylijska zdawała się coraz niekorzystniejszy dla Rzymian przybierać obrót. Państwo rzymskie traciło w niéj skarb, żołnierzy, a wodzowie honor. Już rzecz była jasna, że żaden wódz rzymski nie mógł się równać z Hamilkarem, a łatwo było wyrachować czas, w którym jego jurgieltnicy śmiało legionistom w oczy zajrzą. Coraz zuchwalszymi stawali się korsarze Hamilkara na wybrzeżach italskich — już raz przeciw oddziałowi na ląd wysadzonemu pretor wystąpić musiał. Jeszcze kilka lat trzeba było, a Hamilkar z flottą byłby toż samo zrobił, co syn jego w kilka lat późniéj z Hiszpanii na drodze lądowéj dopełnił.

Rzymianie budują flottę. — Zwycięztwo Rzymian pod Aegusa.

Tymczasem senat trwał w swojéj bezczynności: stronnictwo rozpaczliwe stanowiło większość. Wtedy pewna liczba przezornych i wielkomyślnych mężów postanowiła ratować ojczyznę bez postanowienia rządu, i raz zakończyć wojnę sycylijską. Szczęśliwe wyprawy korsarskie jeżeli nie podźwignęły odwagi narodu, tedy przynajmniéj w ściśnionych kółkach obudziły energią i nadzieję. Już się połączono w małe eskadry; Hippo na wybrzeżu afrykańskiém spalono, i bitwa szczęśliwa z Kartagińczykami pod Panormos stoczona. Przez podpisy prywatne, jak to często bywało w Atenach, ale nigdy w tak wielkim i wspaniałym sposobie, wystawili zamożniejsi patryoci rzymscy flottę wojenną, któréj podstawą były okręty do służby korsarskiéj zbudowane, i osady na tychże wyćwiczone; była ona w ogóle daleko staranniéj wystawiona, aniżeli flotty przez rząd budowane. Że pewna liczba obywateli w dwudziestym trzecim roku ciężkiéj wojny dwieście okrętów liniowych wystawiła dobrowolnie i obsadziła ją sześćdziesięcią tysiącami majtków, to wszystko oddając do rozporządzenia rządu, jest to fakt, którego może przykładu w rocznikach dziejów świata nie znajdziemy. Konsul Gaius Lutatius Catulus, którego spotkał zaszczyt pro-

wadzenia téj flotty do Sycylii, gdzie niemal nie widział przeciwnika. Parę okrętów kartagińskich, z któremi Hamilkar korsarskie wycieczki robił, w jednéj chwili znikły w obec tak przeważnéj siły. Prawie bez oporu obsadzili Rzymianie porty Lilybaeum i Drepany, których teraz dopiero energiczne rozpoczęto oblężenie. Kartagina była wcale niespodzianie zaskoczona. Obiedwie nawet twierdze szczupłe mając zapasy w wielkiém były niebezpieczeństwie. Zaczęto w Kartaginie zbroić flottę, ale mimo pośpiechu rok przecież upłynął, a żaden się statek kartagiński na wodach sycylijskich nie pojawił: a gdy wreszcie na wiosnę 513 r. zbierane okręty pokazały się na wysokości Drepany, była to raczéj eskadra transportowa, ale nie flotta wojenna, do boju przygotowana. Fenicyanie spodziewali się, że bez przeszkody wylądują, zapasy potrzebne złożą i potrzebne wojsko na okręty zabiorą; lecz rzymska flotta zastąpiła im drogę i zmierzając od świętéj wyspy (teraz Maritima) do Drepany, zmusiła do przyjęcia bitwy przy małéj wysepce Aegusa (Favignano) dnia 10 Marca 513 r. Wypadek bitwy ani na chwilę nie był wątpliwy. Flotta rzymska doskonale zbudowana, należycie obsadzona, wybornie kierowana przez zdatnego bardzo naczelnika pretora Publiusa Valeriusa Folto, ponieważ konsul Catulus z rany pod Drepana odebranéj jeszcze się nie wyleczył, za pierwszém natarciem pokonał okręty nieprzyjacielskie ciężko obładowane i niedostatecznie obsadzone. Pięćdziesiąt statków zatopili Rzymianie, a z siedmdziesiąt zdobytemi wpłynęli do portu Lilybaeum. Ostatnie więc wielkie wysilenie rzymskich patryotów pomyślny wydało owoc, sprowadziło zwycięztwo a z niém i pokój.

Zawarcie pokoju.

Kartagińczycy naprzód wbili na krzyż nieszczęśliwego admirała, co wszakże nie zmieniło rzeczy; następnie posłali dowódzcy sycylijskiemu nieograniczone pełnomocnictwo zawarcia pokoju. Hamilkar, widząc siedmioletnie bohatérskie trudy przez obcą winę zniweczone, był tyle szlachetny, że ani swojego honoru żołnierskiego, ani swojego ludu, ani swoich zamiarów nie zaniedbał. Sycylii naturalnie utrzymać było nie podobna, skoro Rzymianie owładnęli morze, i gdy rząd kartagiński próżny skarb nadaremnie starał się zapełnić pożyczką w Egipcie, nie podobna więc było spodziewać się, aby nawet probował flottę rzymską przezwyciężyć. Odstąpił więc Sycylii. Ale natomiast samoistność i nietykalność państwa kartagińskiego i kraju wyraźnie uznaną została, w zwyczajnéj formie; że Rzym obowiązuje się z kartagińską, a Kartagina z rzymską symmachią, to jest z obustronemi poddanemi i podległemi gminami w odrębne przymierza

nie wchodzić, wojny z niemi nie rozpoczynać, w tych krainach władzy zwierzchniczéj nie wykonywać, ani też nowozaciężnych nie wybierać *). Co się tyczy podrzędnych warunków, to samo przez się rozumie się, że zawarowano wydanie jeńców rzymskich bezpłatnie, i wypłatę kosztów wojennych, czyli kontrybucyi. Lecz żądanie Catulusa, aby Hamilkar broń złożył i zbiegów rzymskich wydał, śmiało odrzucił Kartagińczyk. Catulus sam zrzekł się drugiego żądania i Fenicyanom pozwolił wolno wyjść z Sycylii za opłatą wykupnego po 18 denarow (24 złp.) od osoby.

Jeżeli Kartagińczycy nie życzyli sobie daléj prowadzić wojny, tedy mogli być zadowoleni z tych warunków. Być może, iż wodza rzymskiego do takiéj łagodności skłoniła naturalna chęć wrócić pokój ojczyznie wraz ze zwycięztwem, może wspomnienie Regulusa i zmiennego postępu wojny, może uwaga, iż patryotyczny zapał, który ostatnie zwycięztwo zdecydował, ani się nakazać, ani łatwo da powtórzyć, może zresztą sama osobistość Hamilkara. To tylko pewna, że w Rzymie nie było zadowolenia z tych warunków pokoju, a zgromadzenie ludu, pod wpływem niewątpliwie patryotów, którzy ostatnie uzbrojenie okrętów uskutecznili, wzbraniało się z początku ratyfikować pokój. W jakiéj to myśli uczyniono, nie wiemy, i dla tego nie możemy zdania naszego wynurzyć. Czy oppozycya w istocie odrzucała pokój, aby jeszcze jakie koncessye wytargować, albo może przypomniano sobie, że Regulus żądał od Kartagińczyków zrzeczenia się politycznéj niezawisłości, i zamierzano toczyć daléj wojnę, pókiby tego celu nie osiągnięto, i w takim razie już nie chodziło o pokój, lecz o podbicie. Jeżeli odmówienie ratyfikacyi nastąpiło w pierwszéj myśli, to było zapewne błędne: w obec pozyskanéj Sycylii niknęły wszelkie inne ustępstwa, a przy odwadze Hamilkara i jego duchu wynalazczym zanadto odważano się, zabezpieczenie głównéj korzyści przywiązywać do pobocznych celów. Przeciwnie, jeżeli stronnictwo oppozycyjne opór swój zasadzało na politycznem zniszczeniu Kartaginy, upatrując w tém jedyny zaspakający koniec walki, tedy pokazało takt polityczny i przeczucie tego co nastąpić miało. Lecz czy także siły Rzymu wystarczały wówczas do ponowienia wyprawy Regulusa, czy można było tyle stawić, iżby nie tylko odwagę, ale i mury potężnego grodu Fenicyan złamać, to inne pytanie,

*) Że Kartagińczycy musieli się zobowiązać w obręb rzymskiéj Symmachii — a więc ani do Syrakuz, może nawet aż do Massalii — okrętów wojennych nie posyłać (Zon. 8, 17), jest dosyć do wiary podobne; ale text układu o tém milczy (Polyb. 3, 27).

którego dziś, czy w jednéj, czy w drugiéj myśli, nikt rozwiązać nie odważy się.

W końcu ważne to pytanie poruczono kommissyi, która w Sycylii na miejscu rozstrzygnąć je miała. Ta potwierdziła wniosek w głównéj zasadzie, tylko koszta wojenne, jakie miała Kartagina wypłacić podwyższono do 3,200 talentów (rsr. 4,950,000 czyli 33 miliony złp.), z tych trzecia część natychmiast, reszta zaś w dziesięciu rocznych ratach miała być spłacona. Jeżeli oprócz odstąpienia Sycylii i wyspy także między Italią i Sycylią w stanowczym traktacie objęte zostały, to tylko za zmianę redakcyjną uważać należy; ponieważ Kartagina odstępując Sycylii, nie mogla życzyć sobie zatrzymania Lipary, dawno już przez Rzymian zajętéj; że więc umyślnie dwuznaczne wyrażenie w układzie pomieszczone, jest podejrzeniem niegodném i nieuzasadnioném. Tak więc zgodzono się nakoniec. Niezwyciężony wódz, zwyciężonego narodu opuścił swoje długo bronione góry, i oddał Rzymianom warownie, które Fenicyanie najmniéj od czterechset lat w nieprzerwaném dzierżyli posiadaniu, a od których murów wszystkie szturmy Hellenów bezskutecznie odbijały się. Zachód zyskał pokój (513).

Uwagi nad tokiem wojny rzymskiéj.

Zatrzymajmy się jeszcze na chwilę przy téj walce, która rzymskie granice poza okalające półwysep morze posunęła. Jest to bój najdłuższy i najcięższy, jaki dotąd Rzymianie toczyli; żołnierze którzy w stanowczéj bitwie walczyli, w znacznéj części nie byli jeszcze na świecie gdy się wojna zaczynała. Ztémwszystkiem mimo świetnych ustępów, jakie przedstawia, trudno wynaleźć inną wojnę, którąby Rzymianie tak źle i z taką niepewnością prowadzili. Trudno aby to inaczéj być mogło. Wojna ta przypada w sam środek zmiany politycznego systemu, między niewystarczającą już polityką italską, a nie wynalezioną jeszcze polityką wielkiego państwa. Senat rzymski i wojskowość wybornie była uorganizowana dla czysto italskiéj polityki. Wojny jakie ta wywołała, były czysto kontynentalne i zawsze opierały się na stolicy w środku pułwyspu położonéj, jako podstawy działań wojennych, a następnie na paśmie twierdz. Zadania były przedewszystkiem taktyczne, nie strategiczne; pochody i działania drugie zajmowały miejsce, pierwsze zaś bitwy. Wojna forteczna była w dzieciństwie; może i wojna morska zaledwie raz przypadkowo wypadła. Łatwo pojąć, zwłaszcza nie spuszczając z uwagi, że w bitwach ówczesnych przy wyłącznem użyciu szabli osobiste starcie się decydowało, że więc tego rodzaju działaniami senat mógł kierować, a ktokolwiek został naczelnikiem

obywatelstwa (konsulem) zdolny był rozkazywać wojsku. Za jednym zamachem wszystko się to zmieniło. Pole bitwy rozszerzyło się w odległość okiem niezmierzoną, w krainy nie znane innéj części ziemi tam i ztamtąd, poza rozległemi przestworzami morza i każdy bałwan był dla nieprzyjaciela drogą, z każdego portu można było oczekiwać jego napaści. Oblężenia miejsc obwarowanych, a mianowicie twierdz nadmorskich, o które biegłość najpierwszych taktyków greckich roztrącała się, Rzymianie po raz pierwszy probowali. Z wojskiem lądowém i milicyą obywatelską nie można było już nic dokazać. Trzeba było flottę stworzyć, a co jeszcze trudniejsza, umieć jéj użyć; trzeba było wynajdywać rzeczywiste punkta zaczepne i odporne, łączyć massy i niemi kierować, obrachować pochody na długi czas i w dalekie strony, aby się z sobą zgadzały; jeżeli tego nie zrobiono, wtedy nieprzyjaciel słabszy nawet mógł silniejszego przeciwnika pokonać. Cóż więc dziwnego że cugle takiego zarządu senatowi i dowodzącym burmistrzom z rąk wypadały?

Oczywiście przy rozpoczęciu wojny nie wiedziano wcale co rozpoczynano; dopiero w ciągu walki usterki systemu rzymskiego tłoczyły się jedne za drugimi: brak siły morskiéj, niedostateczność pewnego wojennego kierunku, nieudolność dowódzców, zupełna bezużyteczność admirałów. Po części zaradzono temu energią i szczęściem, jak w braku flotty. Lecz także i ten olbrzymi utwór, był szlachetnym ratunkiem w ostateczności i takim zawsze pozostał. Urządzono flottę rzymską, ale unarodowioną ją tylko z imienia, a obchodzono się z nią po macoszemu. Służba okrętowa była lekceważona w porównaniu z wysoko cenioną służbą legionową; oficerowie marynarki byli po większéj części Grecy italscy, osada składała się z poddanych, albo nawet niewolników i z hałastry. Wieśniak italski czuł zawsze wstręt do wody. Pomiędzy trzema rzeczami, których Kato żałował w swojém życiu, jedna była, że na okręcie płynął, mogąc zajść pieszo. Pochodziło to po części z natury rzeczy, ponieważ okręty były to galary wiosłowe, a służbę wiosłową trudno uszlachetnić. Lecz przynajmniéj można było utworzyć legiony morskie. i wpływać na utworzenie stanu morskich oficerów. Korzystając z danego przez naród popędu należało utworzyć potęgę morską, nie tylko liczbą okrętów, ale zwinnością żeglugi i wprawą odznaczającą się, do czego w ciągu długiéj wojny rozwinięte korsarstwo mogło być wybornym początkiem. Lecz rząd nic z tego wszystkiego nie zrobił. Mimo to marynarka rzymska choć sobie radzić nie umiejąca, przecież w wielkości jest najgenialniejszém utworem téj wojny, i równie przy początku jak i przy końcu stała się decydującą. Trudniejsze były do przezwyciężenia te usterki, których nie można było usunąć bez

zmiany ustawy. Że senat w miarę przewagi stronnictw w łonie jego spierających się od jednego systemu toczenia wojny do drugiego przerzucał się i tym sposobem straszliwe błędy popełniał, jak n. p. ustąpienie z Clupei i kilkakrotne znoszenie flotty; że naczelny wódz z jednego roku miasta sycylijskie oblegał, a następca jego, zamiast je zmusić do poddania się, wolał afrykańskie wybrzeża niszczyć, albo staczać bitwy; że w ogóle naczelne dowództwo corocznie się zmieniało — to wszystko nie dało się usunąć bez zaczepienia wątpliwości ustawy, które trudniéj było rozwiązać, niż wybudować flottę, ależ także równie było niezgodne z wymaganiami takiéj wojny. Przedewszystkiem nikt nie umiał się znaleźć w tym nowym toku wojny, ani senat ani wodzowie! Wyprawa Regulusa jest tego dowodem, w jak dziwny sposób utkwiła myśl, że wyższość taktyczna wszystko stanowi. Nie łatwo znaleźć wodza, któremuby szczęście, tak jak jemu, powodzenie w ręce złożyło: w r. 498 zajął on stanowisko toż samo, jak w pięćdziesiąt lat późniéj zajmował Scypio, z tą różnicą, że nie miał przed sobą żadnego Hannibala i żadnéj w boju zahartowanéj armii nieprzyjacielskiéj. Lecz senat cofnął połowę armii, jakby się już przekonał o przewadze taktyki rzymskiéj; wódz w ślepém zaufaniu w tęż taktykę, stał niewzruszony na miejscu, które zajął, aby strategicznie, przyjął zaś bitwę, aby się taktycznie dać pobić. To tembardziéj uderza, że Regulus był wodzem w swoim sposobie zdolnym i doświadczonym generałem. Właśnie też tryb wojowania chłopski, przez który zawojowano Etruryą i Samnium, stał się przyczyną klęski na rowninie Tunet. Zasada w swojéj sferze słuszna, że każdy obywatel zdolny jest na wodza, tu się błędną okazała: w nowym systemie wojny potrzebowano generała ze szkoły wojskowéj i z poglądem wojskowym, a takim oczywiście nie był każdy burmistrz. Jeszcze gorzéj, że naczelne dowództwo flotty jako część naczelnictwa siły lądowéj uważano i pierwszy lepszy naczelnik miasta mniemał, że może być nie tylko generałem, ale i admirałem. Największe klęski, jakie Rzymianie w téj wojnie ponieśli, nie pochodzą z winy burzy, tém mniéj od Kartagińczyków, lecz były skutkiem zarozumiałéj głupoty obywatelskich admirałów.

Rzym wreszcie zwyciężył; ale umiarkowanie z jakiém przyjęto mniejszą korzyść, niż jéj z początku żądano i niż ją już ofiarowano, równie jak energiczna oppozycya, na którą układ w Rzymie natrafił, pokazują bardzo jasno połowiczność i powierzchowność tak zwycięztwa jak i pokoju; i że Rzym zwyciężył, tedy zawdzięcza to także łasce bogów i energii swoich obywateli, a więcéj jeszcze błędom nieprzyjaciela przeważającym wszelkie usterki Rzymian.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Rozszerzenie Italii do jéj naturalnych granic.

Italii naturalne granice.

Związek italski, jak wyszedł z chwil stanowczych piątego wieku, albo raczéj państwo italskie, łączyło w sobie pod hegemonią rzymską miasta i gminy kantonalne od Apenninu aż do morza jońskiego. Nim atoli piąte upłynęło stulecie, już granice te na obiedwie strony przekroczone były, i tak po tamtéj stronie morza powstały gminy italskie do związku należące. Na północy rzeczpospolita miała do pomszczenia dawne i nowe krzywdy, już 471 Sennonów celtyckich zniszczono, na południu w wielkiéj wojnie 490—513 Fenicyanie z Sycylii wyparci. Na północy prócz osady obywatelskiéj Sena, należało także latyńskie miasto Ariminum; na południu gminę mamertyńską w Messanie wciągnięto do związku pod wpływem rzymskim: i jedni i drudzy jako italskiego pochodzenia miały też udział w pospolitych prawach i powinnościach italskiego związku. Być może iż nacisk czasowych okoliczności raczéj, a nie sięgające daleko polityczne wyrachowanie, wywołały te rozszerzenia granic; lecz łatwym sposobem, teraz po wielkich z Kartaginą wywalczonych powodzeniach, nowa i rozleglejsza idea polityczna utorowała sobie drogę u ludu rzymskiego nową i rozleglejszą, którą już i tak naturalny stan półwyspu dosyć blizko oznaczał. Politycznie i militarnie było to usprawiedliwione, żeby północną granicę od nizkiego i łatwo przekroczyć się dającego Apenninu przenieść do Alp, téj ściany oddzielającéj Europę północną od południowéj, a z władzą nad Italią połączyć panowanie nad morzem i wyspami tak na wschodzie jak i na zachodzie półwyspu; a skoro najtrudniejszą część tego zadania, to jest wyrugowanie Fenicyan z Sycylii, rozwiązano, tedy rozmaite okoliczności zbiegły się, by rządowi rzymskiemu dokonanie dzieła ułatwić.

Sycylia zależna od Italii—Sardynia rzymska—powstanie libijskie.

Na morzu zachodniém, ważniejszém dla Italii niż adryatyckie, najważniejsze stanowisko, wielka, żyzna i wiele portów mająca Sycylia, w skutek pokoju z Kartaginą przeszła w większéj części pod władzę Rzymian. Hieron król syrakuzański w ostatnich dwudziestu trzech latach najstalszy i najwierniejszy sprzymierzeniec Rzymu, miałby słuszne prawo do rozszerzenia swoich granic; jeżeli wszakże polityka rzymska rozpoczęła wojnę w zamiarze, aby tylko drugorzędne państwa na wyspie istniały, tedy po ukończeniu wojny widoki Rzymu stanowczo zmierzały do posiadania wyłącznego Sycylii. Hieron musiał być zadowolony że mu zostawiono jego krainę—to jest oprócz obwodu syrakuzańskiego, ziemie Eloros, Neeton, Akrac, Leontini, Megara i Tauromenion— wraz z samoistnością względem zagranicy, jeżeliby się nie znalazł powód do ograniczenia jéj, wszystko to zatrzymał w dotychczasowéj rozciągłości; a że wojna obudwóch potężnych mocarstw nie skończyła się zupełnym zobopólném upadkiem, przez to pozostała dla drugorzędnego państwa możność utrzymania jego bytu. W części daleko większéj wyspy rozgospodarowali się Rzymianie, to jest w Panormos, Lilybaeum, Akragas, Messanie, żałując, że posiadanie pięknéj wyspy nie wystarczało jeszcze by morze zachodnie zamienić w italskie międzyziemne jezioro, skoro Sardynia była w ręku Kartagińców. W tém wnet po zawarciu pokoju nastręczyły się widoki łatwego wydarcia Kartagińczykom i téj posiadłości. W Afryce zaraz po zawarciu pokoju z Rzymem jurgeltnicy i poddani zarazem powstali przeciw Kartagińczykom. Wina niebezpiecznego powstania spada na rząd kartagiński. Hamilkar w ostatnich latach wojny jurgeltnikom swoim nie mógł z własnych zasobów, jak dawniéj, wypłacać żołdu, na próżno upraszał o nadesłanie pieniędzy, odpowiedziano mu aby po wypłatę żołdu jurgeltników posłał do Afryki. Usłuchał rozkazu, lecz znając swoich ludzi, z wielką przezornością wysyłał ich w małych oddziałach, aby im częściowo wypłacono, lub w ostatnim razie, aby ich porozsyłano, sam zaś złożył dowództwo. Lecz cała przezorność generała rozbiła się nie tak o pustą kassę, jako raczéj o kollegialność w zarządzie i nierozsądek biurokracyi. Czekano póki się całe wojsko nie zbierze w Libii, i wtedy próbowano czy się nie da co urwać z przyrzeczonego żołdu. Naturalnie wojsko się oburzyło, a niepewne i trwożliwe postępowanie władzy, pokazało buntownikom na co się mogą odważyć. Większa część była z obwodów poddanych, lub pod rządem Kartaginy zostających; ci znali dobrze usposobienie umysłów, do jakiego mieszkańców doprowadziła urzędowa rzeź po wyprawie Regulusa, i ucisk podatkowy, nadto znali dobrze swój

rząd, który nigdy słowa nie dotrzymał, i nigdy przebaczać nie umiał: wiedzieli więc dobrze co ich czeka skoroby z żołdem przez bunt wymuszonym do domów się rozproszyli. Od dawna już Kartagina sama wykopała miny, a teraz sama przyzwała ludzi do ich podpalenia. Powstanie jak iskra elektryczna przebiegło od załogi do załogi, od wsi do wsi; kobiety libijskie zniosły swoje klejnoty i stroje, aby jurgeltnikom żołd wypłacić. Mnóstwo obywateli kartagińskich, pomiędzy nimi najznakomitsi oficerowie z wojska sycylijskiego padli ofiarą rozhukanego żołdactwa. Już Kartagina z dwóch stron była oblężona, a wojsko z miasta występujące, przez niezdolność dowódzcy na głowę pobite zostało.

Skoro w Rzymie ujrzano, że nieprzyjaciel znienawidzony, a zawsze jeszcze straszny, w największém znajduje się niebezpieczeństwie, jakie mu nigdy w czasie wojny z Rzymianami nie zagrażało, zaczęto coraz bardziéj żałować że pokój 513 zawarto, który jeżeli w istocie nie był zbyt skwapliwie podpisany, teraz przynajmniéj zdawał się zawczesnym. Zapomniano jak ich państwo było wtedy wycieńczone, a jak potężne jeszcze było kartagińskie. Wstyd wprawdzie wzbraniał wchodzić w związki z buntownikami kartagińskiemi, co większa wyjątkowo pozwolono Kartagińczykom ściągać jurgeltników w Italii, i żeglarzom italskim zakazano handlować z libijczykami. Ztém wszystkiém wolno wątpić, aby Rzymianie w tych przyjaźnych rozporządzeniach szczerze bardzo postępowali, ponieważ handel kupców italskich z afrykańskiemi powstańcami trwał bez przerwy, a Hamilkar którego ostatnie niebezpieczeństwo znowu do naczelnéj władzy nad wojskiem powołało, pewną liczbę zajętych tym handlem italskich kapitanów okrętowych schwytał i uwięził, senat zaś niepomny na swoje rozporządzenia wdał się za nimi do rządu kartagińskiego i uwolnienie ich wyjednał. Powstańcy także zdawali się w Rzymianach swoich naturalnych sprzymierzeńców uznawać. Sardyńskie osady, które tak jak inne kartagińskie wojska powstały, widząc, że się krajowcom w górach dotąd niepokonanym oprzeć nie potrafią, posiadłość wyspy ofiarowali Rzymianom (515). Podobnegoż rodzaju ofiara przybyła z Utyki, która także w powstaniu udział przyjęła, a teraz orężem Hamilkara do ostateczności przywiedziona została. Ofiarę jéj jednak w Rzymie odrzucono, głównie dla tego, że to wychodziło poza naturalne granice Italii, i daléjby zaprowadziło, aniżeli rząd rzymski iść zamierzył; ale natomiast zgodzono się na przyjęcie z rąk buntowników sardyńskich tego, co jeszcze było w ręku Kartagińczyków (516). Większa tu daleko wina ciąży na Rzymianach, aniżeli w sprawie Mamertynów; wielki i zwycięzki lud nie wzgardził pobrataniem się z najemnem żołdactwem i dzielił

z niém łupy, nie mogąc się zdobyć na to, aby głos słuszności i honoru przenieść nad chwilową korzyść. Kartagińczycy, w chwili obsadzenia Sardynii przez Rzymian najprzykrzéj uciśnieni, zamilkli tymczasowo w obec tak nieprawego gwałtu; lecz gdy niebezpieczeństwo dziwnie, a zapewne nad spodziewanie Rzymian geniuszem Hamilkara usunięte zostało i Kartagina w Afryce zupełną odzyskała władzę (517), zaraz posłowie kartagińscy przybyli żądając zwrotu Sardynii. Tymczasem Rzymianie nie bardzo skłonni do oddania łupu, odpowiedzieli czczemi, a przynajmniéj tu wcale nie należącemi skargami na rozmaite krzywdy, jakie Kartagińczycy mieli kupcom rzymskim wyrządzić, i pospieszyli z wypowiedzeniem wojny *). Zasada, że w polityce każdy może co potrafi, wystąpiła tu z całą nagą bezwstydnością. Słuszne oburzenie nakazywało Kartagińczykom przyjąć wojnę; gdyby Catulus przed pięcią laty zażądał był wydania Sardynii, zdaje się że wojna byłaby się daléj toczyła. Ale teraz gdy obiedwie wyspy stracone, Libia w zaburzeniu, państwo przez dwudziestoczterą letnią wojnę z Rzymem, i niemal pięcioletnią wojną domową najstraszniejszą osłabione, musiało się stosować do okoliczności. Na powtórzone jedynie prośby, i gdy Fenicyanie skłonili się do wyliczenia 1200 talentów kosztów rozmyślnie spowodowanego przygotowania do wojny, ustąpili Rzymianie niechętnie. Tak więc zyskali Rzymianie prawie bez walki Sardynią, do czego przyłączono Korsykę, dawną posiadłość Etrusków, w któréj może od ostatniéj wojny pojedyncze załogi znajdowały się. Rzymianie wszakże tak jak Kartagińczycy ograniczyli się i w Sardynii i w Korsyce na obsadzeniu samych wybrzeżów. Z mieszkańcami wewnątrz prowadzono ciągłą wojnę, albo raczéj odbywano na nich łowy, szczując psami i zwierzynę takową sprzedając na targach niewolników, o podbiciu zupełném nie myślano wcale. Obsadzono wyspy, nie dla zyskania wysp, ale dla zabezpieczenia Italii. Odkąd Rzymianie te trzy wielkie wyspy posiedli, mogli morze tyrreńskie swojém nazywać.

Organizacya zarządu posiadłości zamorskich.

Nabycie wysp na zachodniém morzu italskiém wprowadziło do rzą-

---

*) Że warunek w pokoju 513 nakazujący Kartagińczykom odstąpienie wysp leżących między Sycylią i Italią, nie obejmował Sardynii to pewna; ale nie ma także pewności, aby Rzymianie obsadzenie Sardynii w trzy lata po zawarciu pokoju, owym warunkiem usprawiedliwiali. Gdyby to byli zrobili, toby tylko do politycznéj bezwstydności, dodali dyplomatyczną nierozwagę.

du państwa rzymskiego pewne rozróżnienie, które, ile się zdaje, z samego widoku stosowności i niemal trafem powstało, lecz mimo to na przyszłość miało wielkie znaczenie; rozróżnienie formy zarządu na lądzie stałym i w krajach zamorskich, że tak powiem według późniejszego oznaczania, odróżnienie Italii od prowincyj. Aż dotąd obadwa najwyżsi urzędnicy miasta, konsulowie, nie mieli prawnie określonéj sfery działania, zakres ich urzędowania tak daleko się rozciągał, jak daleko sięgało władztwo Rzymu, przy czém naturalnie, samo przez się rozumie się, iż się dzielili obwodami urzędowemi, również i to samo z siebie wypływa, iż w każdym okręgu ich urzędowego obwodu związani byli istniejącemi tam ograniczeniami, i tak n. p. wymiar sprawiedliwości dla obywateli rzymskich zostawiać musieli pretorowi, w latyńskich zaś gminach i tych które swoją autonomią zatrzymały, byli do umów stosować się obowiązani. Czteréj kwestorowie w r. 487 ustanowieni i po całéj Italii rozdzieleni, nie ograniczali, przynajmniéj co do formy, urzędowania konsulów, uważani będąc tak w Rzymie, jak i w Italii za pomocników konsulów. Zdaje się że tę formę zarządu początkowo rozciągnięto i do krain na kartagińczykach zdobytych, i w Sycylii, toż samo w Sardynii rządzili kwestorowie pod nadzorem konsulów. Wkrótce atoli przekonano się o potrzebie ustanowienia władz wyższych dla krajów zamorskich. Jak dawniéj wymiar sprawiedliwości, skoncentrowany w osobie pretora, przy rozszerzeniu państwa rozdzielić musiano, posyłając do odleglejszych obwodów zastępczych sędziów; tak i teraz koncentracyą władzy wojenno-administracyjnéj w ręku konsulów zarzucić trzeba było. Dla każdego zamorskiego kraju, tak dla Sycylii. jak i Sardynii z Korsyką, ustanowiono nowego pobocznego konsula, który w stopniu i tytule niższy od konsula, ale równy był pretorowi, zresztą wszakże, podobnie jak konsul dawniejszy przed ustanowieniem pretury, był w swoim obwodzie wodzem, rządzcą i sędzią najwyższym. Bezpośrednie tylko zawiadywanie kassą, jak konsulom od samego początku, tak i tym nowym urzędnikom odjęto i dodano mu jednego, lub więcéj kwestorów, którzy wprawdzie we wszystkiem podlegli im byli i urzędownie uważali się jako synowie swoich pretorów, przecież zarząd kassy do nich wyłącznie należał, i po skończeniu swojego urzędowania Senatowi rachować się byli obowiązani.

Organizacya prowincyj—Handel—Własność—Autonomia.

Ta różnica naczelnéj władzy jest jedyną prawną między posiadłościami stałego lądu i zamorskiemi. Zresztą zasady, według których Rzymianie urządzili poddane kraje w Italii, zastosowano także i do pozaital-

skich. Że wszystkie gminy bez wyjątku utraciły samoistność w obec obcych krajów, to się samo przez się rozumie. Co się tyczy wewnętrznych stosunków, żaden prowincyalista nie mógł poza obrębem swojéj gminy w prowincyi nabywać prawnie własności, a może nawet i prawnego małżeństwa zawierać. Ale natomiast rząd rzymski cierpiał, przynajmniéj w Sycylii, organizacyą federacyjną miast tamtejszych, nie grożącą żadném niebezpieczeństwem, a może nawet i ogólne sycylijskie zgromadzenia (sejmy), z ich nieszkodliwem prawem petycyj i skarg *). Co do monety nie podobna było od razu na wyspach ogłosić rzymskiéj za jedynie prawny bieg mającą, lecz zdaje się, że go miała od samego początku, również podobne do prawdy, że w zasadzie przywiléj bicia monety srebrnéj i złotéj miastom sycylijskim odjęto **). Natomiast własność gruntowa w Sycylii została nienaruszona — w tym wieku nie znano jeszcze zasady, że ziemia pozaitalska prawem wojenném staje się rzymską prywatną własnością — owszem sycylijskie i sardyńskie gminy zatrzymały prawo zawiadywania własnością swoją i pewien rodzaj autonomii. Jeżeli demokratyczne ustawy wszędzie usunięto, a władza w każdém mieście powierzoną została radzie gminnéj reprezentującéj miejską arystokracyą; jeżeli nadto, przynajmniéj gminy sycylijskie, zobowiązane zostały co pięć lat dopełniać oszacowania odpowiedniego rzymskiemu census, to było tylko niezbędném następstwem poddania senatowi, który z greckiemi Ekklezyami, i bez rozpoznania finansowych i wojennych zasobów każdéj poddanéj gminy nie potrafiłby rządzić; zwłaszcza że toż samo w obudwóch tych względach nastąpiło i w gminach italskich.

Dziesięciny i cła.

Obok tego istotnego równouprawnienia, ustaliła się przecież bardzo

---

*) Do tego zmierzają częścią, wystąpienie Sykulow przeciw Marcellowi (Liv. 26, 26 i nast.); częścią zbiorowe podanie wszystkich gmin sycylijskich (Cicero *Verr.* 2, 42, 102, 45, 114, 50, 146, 3, 88, 204); częścią znana Analogia (Marquardt Hand. 3, 1, 267). Z braku *commercium* między pojedynczemi miastami nie wypływa wcale brak *concilium*.

**) Prawo wybijania monety złotéj i srebrnéj nie było przez Rzym tak ściśle monopolizowane jak w Italii, oczywiście dla tego że nie wiele zależało na monecie złotéj i srebrnéj nie według stopy rzymskiéj bitéj. Lecz bez wątpienia mennice sycylijskie ograniczone były biciem monety miedzianéj i co najwięcéj drobnéj srebrnéj. Najlepiéj położone u Rzymian gminy Mamertynów, Kentoripinów, Alaesinow, Segestanów, w gruncie rzeczy i Panormitanów biły tylko monetę miedzianą.

płodna w następstwa różnica między italskiemi z jednéj strony, a zamorskiemi gminami z drugiéj strony. Zamorskie gminy nie dostawiały stale oznaczonego kontyngensu do wojska, lub flotty rzymskiéj *), i straciły prawo oręża tak przynajmniéj, że nie inaczéj jak tylko na wezwanie rzymskiego pretora do obrony własnéj ojczyzny stawić się musieli i gdy rząd rzymski uznał za stosowne wojska italskie wysłać na wyspy. Za to obowiązani byli do Rzymu składać dziesięcinę od płodów swoich pól, i cło pięć procentu wynoszące od wszelkich towarów do portów sycylijskich wchodzących, lub z nich wychodzących. Nie było to nic nowego. Podatki, jakie Kartagińczycy i wielki król Persów płacić sobie kazali, były zupełnie podobne do téj dziesięciny; w Grecyi także podobnego rodzaju opodatkowanie od dawna wedle wschodniego zwyczaju było z Tyrannią, a często nawet i z hegemonią połączone. Sycylianie dawno już dziesięcinę składali albo Syrakuzom, albo Kartagińczykom, a nawet i cła portowe nie zawsze na własny rachunek pobierali. „Przyjęliśmy, mówi Cycero, gminy sycylijskie pod naszą klientelę i opiekę tak, że przy prawach własnych pozostali, pod któremi dotąd żyli, i w tym samym sposobie podlegali Rzymianom, jak dotąd podlegali dawnym swoim panom.“ Rzecz godna zaiste aby o tém nie zapominać. Ale w nieprawości daléj postępować, jest to nieprawość popełniać. Nie dla poddanych pana tylko zmieniających, lecz dla ich nowych panów, równie mądra, jak szlachetna zasada rządu rzymskiego, od poddanych pomoc wojenną, ale nie pieniądze przyjmować, była fatalnego znaczenia, przeciw któréj wszelkie złagodzenia w oznaczeniu kwoty i sposobie poboru wyjątki pojedyncze niknęły. Takowe wyjątki kilkakrotnie robiono. Messana wstąpiła wprost do związku togatów i tak jak greckie miasto dostarczała kontyngens do rzymskiéj flotty. Szereg innych miast, Egesta i Halikyae, które najpierwéj z kartagińskich sycylijczyków weszły w przymierze z Rzymianami, Kentoripa we wschodniéj części wewnętrznéj wyspy, przeznaczona do dania baczności na sąsiedzką krainę syrakuzańską **), na północném wybrzeżu Alaesa, która najpierwsza z pomiędzy wolnych miast greckich połączyła się z Rzymianami, a przedewszytkiém Panormos do-

*) Na to wychodzi oświadczenie Hierona (Liv. 22, 37), wiadomo mu, że Rzymianie żadnéj innéj piechoty i jazdy nie używali, tylko rzymskiéj, lub latyńskiéj, a „cudzoziemcy“ najwięcéj jeżeli się mieścili między lekko uzbrojonymi.

**) To już pokazuje samo wejrzenie na mappę, ale równie dziwne przyznanie, że Kentoripianom wyjątkowo służyło prawo po całéj Sycylii.

tąd stolica Sycylii kartagińskiéj, a teraz na takąż rzymskiéj przeznaczona, wszystkie te miasta nie zyskały wprawdzie wstępu do siły zbrojnéj italskiéj, ale oprócz innych względów, przyznano im uwolnienie od cła i dziesięcin, tak że położenie ich we względzie finansowym korzystniejsze było niż gmin italskich. Starożytną zasadę swojéj polityki, aby gminy poddane rozdzielać na klassy troskliwie na rozmaitém prawie ustopniowane, zastosowali Rzymianie i do Sycylii; przecięciowo wszakże biorąc, tak sycylijskie, jak i sardyńskie gminy nie były w stosunku sprzymierzeńców, lecz prosto opodatkowanych poddanych.

Italia i prowincye.

Ależ ta głęboko sięgająca różnica między gminami obowiązanemi dodostarczać kontygens i opłacać podatki, albo przynajmniéj nie obowiązanemi do kontygensu, nie zgadzała się prawnie i koniecznie z różnicą między Italią a prowincyami. I zamorskie gminy mogły należeć do związku italskiego, jak to Mamertyni z italskimi Sabellami na jednéj linii stali, a nawet nowemu tworzeniu gmin na prawie latyńskiem w Sycylii i Sardynii nic nie przeszkadzało, tak dobrze jak w krajach poza Apenninem. Mogły także gminy na stałym lądzie nie mieć prawa wojskowości a być opodatkowanemi, jak to już miało miejsce dla szczegółowych obwodów celtyckich nad Po i to w dosyć obszernym zakresie. Ale w rzeczy saméj gminy na stałym lądzie do kontygensu obowiązane tak przeważały, jak opodatkowane na wyspach; a gdy ani w helleńsko ucywilizowanéj Sycylii, ani w Sardynii nie mieli Rzymianie zamiaru italskich osad zaprowadzać, tak teraz już bezwątpienia rząd rzymski stale postanowił kraj barbarzyński między Apenninem i Alpami nie tylko podbić, ale w miarę postępu zdobyczy zaprowadzać tam nowe gminy italskiego pierwiastku i na italskiém prawie. Tak więc posiadłości zamorskie były nie tylko krajem poddańczym, ale takim miały pozostać na zawsze. Natomiast nowo odgraniczony obręb prawnego urzędowania konsulów, czyli co na toż samo wyjdzie, obwód rzymski stałego lądu, miał być nową dalszą Italią, którąby od Alp do morza jońskiego sięgała. Naturalnie że z początku ta Italia jako rzeczywiste geograficzne wyobrażenie nie schodziła się z wyobrażeniem politycznego italskiego związku, będąc raz ciaśniejszém drugi raz obszerniejszém. Ale

---

zakupować grunta. Jako rzymskie szpiegi potrzebowali mieć ruch najswobodniejszy. Zresztą zdaje się że Kentoripa była pomiędzy najpierwszemi miastami, które się za stroną Rzymu oświadczyły (Diodor l. 23, p. 50).

już teraz całą przestrzeń aż do alpejskiéj granicy uważano za Italią, to jest jako teraźniejszy, lub przyszły kraj togatów, podobnie jak to było w Ameryce północnéj i jest dotąd, odznaczono tymczasowo granicę geograficznie, aby ją z postępem kolonizacyi i politycznie posuwać*).

Wypadki na wybrzeżach adryatyckich.

Na morzu adryatyckiém, przy którego wejściu dawno przygotowana kolonia Brundisium nakoniec jeszcze w ciągu wojny kartagińskiéj założona (510), zaraz od samego początku swojego stanowczo supremacyą Rzymu zapewniła. Na morzu zachodniém musieli Rzymianie usuwać spółzawodnika: na wschodniém rozterki greckie stały się przyczyną, że wszystkie kraje na greckim półwyspie były bezsilne, lub stały się takowemi Najznakomitszy z nich, macedoński, za wpływem Egiptu, z wyższego adryatyku przez Etolów, tak jak z Peloponezu przez Acheów wyparty został, i zaledwie był w stanie bronić granic północnych przed barbarzyńcami. Jak wiele Rzymianom na tém zależało, ażeby Macedonią i naturalnego jéj sprzymierzeńca króla syryjskiego poniżyć, i jak się ściśle łączyli z polityką Egiptu w tym względzie, dowodzi szczególna ofiara, jaką po skończeniu wojny kartagińskiéj królowi Ptolemaeusowi III Evergetowi uczynili, pomagać mu

---

*) Ta różnica między Italią i stałym lądem rzymskim, czyli z obwodem konsularnym z jednéj strony, a krajem zamorskim, czyli pretorskim obwodem z drugiéj strony, pokazuje się już w szóstym wieku w rozlicznych zastosowaniach. Przepis religijny, że niektórzy kapłani z Rzymu wydalać się nie mogli (Val. Max. 1, 1, 2), w ten sposób wyjaśniano, że im nie wolno było morza przebywać (Liv. *ep.* 19, 37, 51. Tac *ann.* 3. 58, 71. Cic. Phil. 11, 8, 18; porów. Liv. 28, 38, 44. *ep.* 59). Tu należy także wyraźniejsze tłumaczenie dawnego prawa, że konsul tylko na „ziemi rzymskiéj“ Dyktatora mianować może, w r. 544 wniesiono, że rzymska ziemia obejmuje w sobie całą Italią (Liv. 27, 5). Urządzenie kraju Celtów między Alpami i Apenninem w obwód odosobniony, od konsularnego różny i osobnemu, wyższemu urzędnikowi podległy, należy dopiero do Sulli. Nikt zapewne nie zechce się na tém opierać, że już w szóstym wieku bardzo często Gallia, albo Ariminum, jako obwód urzędowy *(provincia)* pospolicie jednego z konsulów wymienianą bywa. Wiadomo że *Provincia* w dawniejszym języku nie miała tego znaczenia co dzisiejsza prowincya, to jest obwód w przestrzeni swojéj odgraniczony dla stałego wyższego urzędnika, ale tylko po prostu prawem, uchwałą senatu, albo układem dla pojedynczego urzędnika ustanowiona kompetencya; i tym sposobem przypuszczano, a nawet przez niejaki czas było to prawidłem, że jeden z konsulów zarząd północnéj Italii obejmował.

w wojnie, którą on z powodu zamordowania Bereniki z Seleukiem II Kallinikiem syryjskim toczył (pan. 507—529), a w któréj zdaje się Macedonia na stronie tego ostatniego być musiała. W ogóle stosunki rzymskie z greckiemi państwami stawały się coraz ściślejsze; z Syryą także wchodził w układy senat, wstawiając się u tegoż wyżéj wzmiankowanego Seleuka za plemiennikami swoimi Trojanami.

Do bezpośredniego mieszania się Rzymian w sprawy wschodnie jeszcze teraz nie przyszło dla tego, że ich dla swoich zamiarów nie potrzebowano. Związek achejski, w samym kwiecie swoim zwichnięty przez politykę koteryjną Aratusa, etolska rzeczpospolita jurgieltników, podupadłe państwo macedońskie, niszczyły się nawzajem bez potrzeby wdawania się Rzymian, a zdobyczy krajów zamorskich unikano wtedy raczéj, a nie szukano ich. Kiedy Akarnanie powołując się na to, że oni jedni z pośród Greków nie mieli udziału w zburzeniu Troi, i na téj zasadzie potomków Eneasza prosili o pomoc przeciw Etolom, senat próbował wprawdzie dyplomatycznego wdania się; lecz gdy Etolowie na to wedle swojego sposobu ułożoną, to jest bezwstydną odpowiedź udzielili, to jednak antykwarski interes nie poruszał tak dalece panów Rzymu, aby z tego powodu wojnę mieli rozpoczynać, przez którąby Macedonią od dziedzicznego wroga wyzwolili (515).

Illyryjskie korsarstwo.

Łotrostwo korsarskie w takim stanie rzeczy jedyne rzemiosło na wybrzeżach Adryatyku kwitnące, przynoszące uszczerbek znakomity handlowi italskiemu, Rzymianie dłużéj może niż należało cierpliwie znosili, co się ściśle łączyło z ich wstrętem do wojny morskiéj i złym stanem floty. W końcu atoli ta pożoga stała się zbyt wielką. Macedonia sprzyjała temu, nie mając powodu osłaniania jak dawniéj handlu greckiego przed korsarzami adryatyku na korzyść swoich wrogów; panowie przeto Skodry wciągnęli illiryjskie ludy, to jest dzisiejszych Dalmatów, Czarnogórców, północnych Albańczyków do spólnych wycieczek korsarskich na wielką skalę. W całych eskadrach szybko żeglujących dwurzędowych statków, znanych okrętów „liburnskich“ toczyli Illirowie wojnę na morzu ze wszystkiemi i na wybrzeżach. Najwięcéj od nich cierpiały osady greckie w tych stronach, miasta na wyspach Issa (Lissa) i Pharos (Lesina), ważne miasta nadbrzeżne Epidamnos (Durazzo) i Apollonia (ku północy od Avlone nad Aoos), nie raz nawet bywały od barbarzyńców oblegane. Lecz daléj jeszcze ku południowi w Phoenike, najpiękniejszém mieście Epiru usadowili się korsarze stale; częścią zmuszeni, częścią z dobréj woli Epiroci

i Akarnanowie weszli z obcemi rabusiami w nienaturalną symmachią. Aż do Elidy i Messeny wszystkie wybrzeża były w niebezpieczeństwie. Na próżno Etolowie i Achejczycy zgromadzili, co tylko mogli zebrać okrętów, aby téj pożodze raz kres położyć; na otwartém morzu od zbójców morskich i ich greckich sprzymierzeńców pobici zostali. Flotta korsarska potrafiła wreszcie bogatą i ważną wyspę Kerkyra (Korcyra, Korfu) zająć. Skargi italskich żeglarzy, prośby o pomoc Apolloniatów dawnych sprzymierzeńców, żebranie oblężonych Issaców, zmusiły wreszcie senat rzymski, że przynajmniéj wysłano posłów do Skodry. Bracia Gaius i Lucius Coruncanius przybyli z żądaniem do króla Agrona, by położył tamę tym bezprawiom. Król korsarski odpowiedział, że według prawa illiryjskiego rabunek morski jest dozwoloném rzemiosłem i że rząd nie ma prawa zabraniać prywatnym korsarstwa; na co Lucius Coruncanius odpowiedział, że w takim razie Rzym uzna za stosowne lepsze prawa przynieść Illirom. Za tę w istocie nie dyplomatyczną odpowiedź obadwa posłowie, jak Rzymianie twierdzą, na rozkaz króla w powrocie zamordowani zostali, a wydania morderców odmówiono. Senatowi więc nie pozostało nic do wyboru, przeto na wiosnę 525 stanęła przed Apollonią flotta rzymska z 200 okrętów liniowych złożona, mająca na pokładzie wojsko do wylądowania. Przed flottą zniknęły łodzie korsarskie, a wojsko burzyło zbójeckie zamki. Królowa Teuta po śmierci męża swojego Agrona, w imieniu małoletniego syna swojego Pinnesa rządząca, oblężona w ostatniém swojém schronieniu, musiała przyjąć warunki jakie jéj Rzymianie podali. Władzcy Skodry zamknięci zostali w ciasnych pierwotnych swoich granicach, obcięci równie od strony północnéj jak i południowéj, musieli z pod władzy swojéj wypuścić nie tylko wszystkie miasta greckie, ale także i Ardiaeow w Dalmacyi, Partinów około Epidamnos, Atintanow w północym Epirze. Na południu od Lissos (Allesio między Scutari i Durazzo) nie mógł się na przyszłość ani jeden okręt zbrojny pokazać, ani nawet dwom nieuzbrojonym okrętom razem żeglować nie wolno. Panowanie Rzymian na morzu adryatyckiém w najchlubniejszy i najtrwalszy sposób uznane zostało przez szybkie i energiczne zniszczenie pożogi korsarskiéj.

Rozszerzenie kraju w Illiryi. Wrażenie w Grecyi i Macedonii.

Prócz tego wszakże postąpiono daléj i usadowiono się stale na wschodniém wybrzeżu. Illirowie Skodry zostali czynszownikami Rzymu: na wyspach i wybrzeżach dalmackich obsadzony został jako poddany dynasta i sprzymierzeniec Rzymu Demetrius z Pharos, który ze służby królowéj Teuta przeszedł do rzymskiéj. Greckie miasta Korcyra, Apollonia, Epida-

mnos i gminy Antinatów i Parthinow związane zostały z Rzymem w formie bardzo łagodnéj symmachii. Nabytki te na wschodniém wybrzeżu adryatyku nie były tak dalece rozległe, i nie wymagały téż potrzeby ustanawiania nad nimi osobnego drugiego konsula; do Korcyry, a może i innych miejsc zdaje się posłano namiestników w stopniu podrzędnym, a zwierzchni nad niemi nadzór, najwyższym urzędnikom, którzy w Italii władzę wykonywali, poruczano*). Takim sposobem podobnie jak Sycylia i Sardynia tak i najważniejsze stanowiska na morzu adryatyckiém dostały się pod władzę Rzymu. Jakże mogło być inaczéj? Rzym potrzebował koniecznie dobrego posterunku nad wyższym adryatykiem, jakiego mu posiadłości na wybrzeżu italskiém nie zapewniały. Nowi sprzymierzeńcy, a mianowicie miasta handlowe greckie widziały w Rzymianach swoich zbawców, i bez wątpienia starały się wszelkiemi siłami zapewnić sobie trwale ich opiekę. W Grecyi właściwéj nikt nie był w stanie sprzeciwić się, ale owszem we wszystkich ustach brzmiały pochwały zbawców. Możnaby zaiste zapytać się czy w Helladzie radość była większa, czy wstyd, gdy zamiast dziesięciu liniowych okrętów związku achejskiego, najobronniejszego mocarstwa greckiego, teraz dwieście żagli barbarzyńców do portów ich zawinęło i za jednym zamachem rozwiązało zadanie, które do Greków należało, a o które tak nędznie rozbili się. Jeżeli wszakże wstydzono się, że ratunek uciśnionych spółrodaków z zagranicy przybyć musiał, tedy uczyniono w sposób bardzo grzeczny. Nie ociągano się z przypuszczeniem Rzymian do igrzysk istmickich i do misteryj eleuzyjskich, a tém samém uroczyście przyjęli ich do narodowego związku helleńskiego.

Macedonia zamilkła, bo nie była przysposobiona do protestowania z bronią w ręku, a gardziła protestacyą w mowie. Nigdzie nie znalezio-

---

*) Stały rzymski dowódzca w Korcyrze, zdaje się u Polyb. 22, 15, 6 (fałszywie wytłumaczony przez Liv. 38, 11; porów. 42, 37), był takiż sam jak w Issa u Liv. 43, 9 przedstawiony. Do tego dodać należy analogią *praefectus pro legato insularum Baliarum* (Orelli 732) i namiestnika Pandalaryi (C. J. N. 3528). Według tego zdaje się, że w ogóle w rzymskim zarządzie było prawidło dla odleglejszych wysp nie przeznaczać senatorskich prefektów. Lecz ci „zastępcy“ co do swojéj istoty, przypuszczają wyższego urzędnika, który ich mianuje i ma nadzór nad nimi, a takimi w tym czasie mogli tylko być konsulowie. Późniéj po urządzeniu prowincyj Macedonii i Gallii cyzalpińskiéj, zarząd naczelny należał do jednego z tych dwóch namiestników, będąca też w mowie kraina, zaród późniejszego rzymskiego Illiricum, jak wiadomo, po części do obrębu władztwa cezara należała.

no oporu; ależ Rzymianie wziąwszy klucze od domu sąsiada swojego, utworzyli sobie w nim wroga, po którym spodziewać się należało, że gdy kiedyś wzrośnie w siły, albo mu się przyjaźna nastręczy okoliczność, potrafi przerwać swoje milczenie. Gdyby Antigonus Gonatas, król dzielny i rozważny, dłużéj był pożył, tedy bezwątpienia byłby on już rzuconą rękawicę podjął, bo w kilka lat późniéj gdy Dynasta Demetrius z Pharos usunął się z pod hegemonii rzymskiéj, a w porozumieniu z Istryjczykami wbrew przymierzu korsarstwem się trudnił i podbił Antinatów przez Rzymian za niepodległych uznanych, Antigonus wszedł z nim w przymierze i Demetriusa wojska walczyły z armią Antigona w bitwie pod Sellasia (532). Lecz Antygon umarł (w zimie 533/4), następca jego Philippus, jeszcze dziecko, nie przeszkadzał, gdy konsul Lucius Aemilius Paulus, na sprzymierzeńca macedońskiego uderzył, stolicę jego zburzył i jego samego z kraju wypędził.

Italia północna. Wojny celtyckie.

Od upadku Tarentu na stałym lądzie właściwéj Italii, ku południowi od Apenninu panował głęboki pokój; sześciodniowa zaś wojna z Falerami (513) zaledwie może być za osobliwość poczytaną. Ale ku północy między krajem związkowym a naturalną granicą Italii, pasmem Alp, była jeszcze wielka przestrzeń, która nie bezwarunkowo podlegała Rzymianom. Poza Apeninnem posiadali oni tylko wązki pas między Aesis powyżéj Ankony i Rubikonem poniżéj Cesany *), niby dzisiejsze prowincye Forli i Urbino, ku południowi względem Po potężne Celtów plemię Bojowie, trzymali się jeszcze (od Parmy do Bologna), obok nich ku wschodowi Lingonowie, ku zachodowi (w dzisiejszém księstwie Parmy) Anarowie, dwa mniejsze, zapewne w klienteli Bojów będące, kantony celtyckie zapełniały równinę. Gdzie się ta równina kończy, tam zaczynają się Ligurowie, z celtyckiemi pokoleniami pomieszani, na Apenninie powyżéj Arezzo i Pisa osiedleni, dzierżyli krainę koło źródła Po. Od równiny ku północy względem Po część wschodnią od Verony aż do brzegów morskich posiadali Venetowie innego plemienia niż Celtowie, zapewne illiryjskiego pochodzenia: między nimi i zachodniemi górami byli Cenomanowie (około Brescia i Cremona), którzy rzadko się łączyli z Celtami i z Venetami byli

*) Wedle najtroskliwszych nowszych badań miejscowości, Rubico jest to Fiumicino przy Savignano, który wszakże teraz w wyższéj części swojego biegu zmienił łożysko.

pomieszani, daléj Insubrowie (około Medyolanu) najznaczniejsi ze wszystkich kantonów celtyckich, w ciągłym związku nie tylko z mniejszemi gminami po dolinach alpejskich rozproszonemi, równie celtyckiego, jak i innego pochodzenia, ale nadto byli w stosunkach z kantonami celtyckiemi po tamtéj stronie Alp. Bramy Alp, potężna na pięćdziesiąt mil niemieckich spławna rzeka, największa i najżyźniejsza równina owoczesnéj cywilizowanéj Europy, były potém jak i pierwéj w posiadaniu zaciętych wrogów italskiego imienia, upokorzeni wprawdzie i osłabieni, jednakże ledwie z nazwiska podlegli, zawsze niedogodni sąsiedzi, trwali w swojém barbarzyństwie, a na rozległych równinach rzadko rozsiani ciągle prowadzili gospodarstwo pasterskie i łupiezkie. Należało spodziewać się, że Rzymianie pospieszą się z zajęciem tych krajów; a to tém bardziéj, że Celtowie już powoli zaczęli zapominać klęsk w wyprawach 471 i 472 poniesionych i poruszali się już, a co gorsza zaalpejscy Celtowie poczęli znowu pokazywać się po téj stronie Alp. W istocie już w r. 516 Bojowie wznowili wojnę, a panowie ich Atis i Galatas, prawda że bez upoważnienia gminy, wezwali Transalpinów do spólnego działania. Massa ich zbiegła się na to wezwanie i w r. 518 stanęła pod Ariminum armia celtycka, jakiéj już dawno w Italii nie widziano. Rzymianie w téj chwili za słabi, aby się mogli odważyć na stoczenie bitwy, zawarli zawieszenie broni, i dla zyskania czasu posłannikom kazali się udać do Rzymu, którzy w senacie śmieli dopominać się odstąpienia Ariminum — zdawało się, że czasy Brennusa wróciły. Lecz wśród tego niespodziane zdarzenie położyło koniec wojnie, nim się ta na dobre zaczęła. Bojowie niekontenci z nieproszonych sprzymierzeńców, a zapewne obawiając się o własne posiadłości wszczęli spór z Transalpinami; przyszło do otwartéj bitwy między dwoma Celtów wojskami, a gdy dowódzcy Bojów przez własnych żołnierzy zabici zostali, Transalpini wrócili do swoich siedzib. Przez to Bojowie wydani zostali w ręce Rzymian, i od tych zależało jedynie, albo ich wypędzić jak Senonów, albo odeprzeć przynajmniéj aż do Po; lecz zawarto z nimi pokój z ustąpieniem niektórych części kraju (518). Téj względności mogła być przyczyną obawa zagrażającéj wojny z Kartaginą; lecz skoro téj uchroniono się przez odstąpienie Sardynii, wtedy rozsądna polityka rzymskiego rządu wymagała, kraj aż do Alp szybko i w zupełności zająć w posiadanie, a obawa Celtów tego najścia rzymskiego jest tém samém zupełnie usprawiedliwiona. Tymczasem Rzymianie właśnie nie spieszyli się, Celtowie więc ze swojéj strony rozpoczęli wojnę; może trwogą ich przejął rozdział gruntów na wybrzeżu wschodniém (522), chociaż to nie było przeciw nim wymierzone; może pojmowali dobrze nieuchronność wojny

z Rzymianami o posiadanie Lombardyi, może, i to co zdaje się najpodobniejsze do prawdy, że niecierpliwy naród Celtów, znudzony w swoich siedzibach nową wyprawę wojenną zamierzył. Z wyjątkiem Cenomanów, którzy z Wenetami złączeni oświadczyli się za stroną Rzymian, połączyli się wszyscy Celtowie w Italii, a do nich przystąpili pod wodzą Concolitana i Anoroestusa liczne hordy Celtów z nad wyższego Rodanu, a może raczéj zbiegi ich *), W 50,000 piechoty i 20,000 konno lub na wozach walczących wkroczyli Celtowie na Apennin (529). Napaści z téj strony nie spodziewali się Rzymianie, nie przypuszczali, żeby Celtowie nie bacząc na rzymskie twierdze nad wschodniém wybrzeżem, pomijając pomoc swoich spółplemieńników, mieli wprost zdążać do stolicy. Niezbyt dawno podobna horda Celtów tymże samym sposobem całą Grecyą zalała: niebezpieczeństwo było wielkie, a większém się jeszcze zdawało niż było w istocie. Wiara, że upadek Rzymu jest teraz nieuchronny, że ziemia rzymska z wyroków losu przeznaczona, by się stała gallijską, w samym nawet Rzymie pomiędzy pospólstwem tak była rozszerzona, że nawet rząd nie poczytał sobie za ujmę przesąd tak niedorzeczny zbijać czynem jeszcze niedorzeczniejszym, rozkazując dla zbicia wyroczni losu, gallijskiego męża i gallijską niewiastę na rynku rzymskim żywcem pogrzebać. Obok tego ważne przedsięwzięto środki. Z dwóch wojsk konsularnych, każde po 25,000 piechoty i 1,100 jeźdźców złożone, jedno pod wodzą Gaiusa Atiliusa Regulusa w Sardynii, drugie pod Luciusem Aemiliusem Papusem pod Ariminum stało: obadwa odebrały rozkaz udania się jak tylko można najprędzéj do zagrożonéj Etruryi. Już Celtowie musieli w swojéj ojczyźnie zostawić załogę przeciw Cenomanom i Venetom sprzymierzeńcom rzymskim; teraz pospolitemu ruszeniu Umbrów nakazano zejść ze swoich gór, wkroczyć na równiny Bojów i nieprzyjacielowi na je-

*) Ci sami których Polybius oznacza „jako Celtów w Alpach i nad Rodanem, których dla awanturniczych wycieczek zwano Gaesatami (Landsknechtami)“ nazwani są w Fastach kapitolińskich *Germani*. Być może, iż spółczesne dziejopisarstwo wymieniło tu tylko Celtów, a dopiéro historyczna spekulacya cezarowskich i augustowskich czasów, skłoniła redaktorów owych Fastów, zrobić z tego Germanów. Jeżeliby wszakże wymienienie Germanów w Fastach na owe czasy przypadło — w którym to razie wzmianka o téj nazwie byłaby najdawniejszą — to przecież nikt nie zechce tu myśleć o dawnych niemieckich plemionach; i to tém łatwiéj przyjąć można, gdy według zapatrywania się najlepszych badaczów językowych, wyraz *Germani* nie niemieckiego wcale lecz celtyckiego jest pochodzenia i może oznacza „krzykacza“.

go polach największe zrządzać szkody. Miiicya Etrusków i Sabinów miała obsadzić Apennin, i o ile można zamknąć, aż póki wojsko regularne nie nadciągnie. W Rzymie utworzyło się wojsko odwodowe z 50,000 ludzi: po całéj Italii, która teraz w Rzymie rzeczywistego obrońcę miała, spisywano lud zdolny do broni. Zapasy żywności i potrzeby wojenne zgromadzano.

Wszystko to wszakże wymagało czasu, a tu dano się niespodzianie podchwycić, a przynajmniéj Etruryą ocalić było za późno. Celtowie zastali Apennin słabo broniony i bez przeszkody łupili bogate równiny kraju Tusków, na których od dawna żadnego nieprzyjaciela nie widziano. Już stanęli pod Clusium, o trzy dni drogi od Rzymu, gdy wojsko od Ariminum pod konsulem Papusem zaszło im z boku, a milicya Etruska, po przejściu Apenninu w tyle Gallów zebrawszy się, za pochodem nieprzyjaciela postępowała. Pewnego wieczora gdy obadwa wojska obóz rozłożyły pozapalawszy ognie, nagle piechota celtycka poruszyła się do wstecznego pochodu na drodze ku Faesule (Fiesole); jazda przez całą noc zajmowała przodowe posterunki i dopiero rano poszła za główną armią. Gdy milicya Tusków, tuż przy nieprzyjacielu obozująca, o jego oddaleniu przekonała się, sądząc że horda zaczyna się rozchodzić, zabrała się do szybkiéj pogoni. Na to też właśnie liczyli Gallowie, wojsko ich wypoczęte, należycie uszykowane, na wybranem stanowisku przyjęło milicyą rzymską, która znużona i rozprzężona w szybkim pochodzie postępowała. Sześć tysięcy ludzi padło w téj zaciętéj walce, i reszta pospolitego ruszenia, które się z wielkim trudem na pagórek schroniło, byłaby zginęła gdyby się wojsko konsularne w samą porę nie zjawiło. To skłoniło Gallów do odwrotu do ojczyzny. Zręcznie przez nich ułożony plan, zapobiedz połączeniu się obudwóch wojsk i pojedynczo każde z nich słabsze pobić, w połowie się tylko udał. Jak na teraz zdawało im się najstosowniéj łupy znakomite w bezpieczne miejsce przenieść. Dla wygodniejszego pochodu z okolicy Chiusi, gdzie stali, przenieśli się na równiny wybrzeżne i ponad morzem postępowali, gdy w tém niespodzianie drogę zatamowaną ujrzeli. Były to sardyńskie legie, które pod Pisae wylądowały, a że za późno przybyły by zamknąć Apennin, natychmiast więc tąż drogą nadbrzeżną ruszyli w kierunku przeciwnym pochodowi Gallów.

Bitwa pod Telamon.

Pod Telamon (przy ujściu Ombrone) zeszli się nieprzyjaciele. Podczas gdy piechota rzymska w ściśnionéj kolumnie postępowała wielkim

gościńcem, jazda pod dowództwem samego konsula Gaiusa Atiliusa Regulusa zwróciła się na bok, aby Gallom zajść od skrzydła i ile możności dała znać drugiemu wojsku Papusa o swojém przybyciu. Rozpoczęła się zacięta utarczka jazdy, w któréj z wielą walecznymi Rzymianami i sam Regulus poległ; lecz nie na próżno poświęcił życie swoje, cel jego osiągnięty został. Papus dowiedziawszy się o bitwie pojął stan rzeczy; szybko uszykował swoje legie i natychmiast z obudwóch stron wojsko rzymskie natarło na Celtów. Śmiało stawili czoło Gallowie obudwom wojskom, Transalpinowie i Insubrowie przeciw legiom Papusa, alpejscy Tauryskowie i Bojowie przeciw sardyńskim; walka jazdy trwała na skrzydle odrębnie. Siły co do liczby były równe, a rozpaczliwe położenie Gallów zmuszało ich do zaciętego boju. Lecz Transalpinowie przyzwyczajeni do boju z blizka, ustąpili przed strzałami rzymskich harcowników; w ręcznem starciu się Rzymianie przeważali lepszym orężem; w końcu uderzenie od skrzydła zwycięzkiéj jazdy rzymskiéj zdecydowało bitwę. Jazda celtycka zemknęła, dla piechoty zapartéj między morzem i trzema wojskami rzymskiemi nie było odwrotu. Dziesięć tysięcy Celtów z królem ich Consolitanus dostało się do niewoli; 40,000 legło na placu boju; Aneroestus wraz ze swoim orszakiem według zwyczaju Celtów sami sobie śmierć zadali.

Uderzenie na Celtów w ich własnych siedzibach.

Zwycięztwo było zupełne, a Rzymianie postanowili ponowienie podobnych napadów niemożliwém uczynić przez zupełne pokonanie Celtów po téj stronie Alp. W następnym roku (530) poddali się bez oporu Bojowie wraz z Luganami, w rok późniéj (531) Anarowie; a tak równiny aż do Padu dostały się w ręce Rzymian. Ważniejszych walk wymagało opanowanie północnego brzegu. Gajus Flaminius w nowo nabytym kraju Anarów przeszedł rzekę (531) (gdzieś koło Piacenza); lecz przy przejściu, a bardziéj jeszcze przy zajęciu stanowiska na drugim brzegu poniósł tak ciężkie straty, rzeka z tyłu pokazała się w tak niebezpiecznym stanie, że z nieprzyjacielem o wolny odwrót musiał kapitulować, na co Insubrowie bezmyślnie przystali. Tymczasem zaledwie dokonał odwrotu, gdy z krainy Cenomanów połączywszy się z nimi od północy powtórnie do kantonu Insubrów wkroczył. Zapóźno poznali Insubrowie o co teraz chodzi: ze świątyni swojéj bogini wzięli złote chorągwie „niewzruszone“ nazwane, i z całą siłą wynoszącą 50,000 ludzi wydali Rzymianom bitwę. Położenie Rzymian było niebezpieczne: stali nad rzeką (może Oglia) oddzieleni od ojczyzny krajem nieprzyjacielskim, skazani szukać pomocy w bitwie i drogi odwrotu w niepewnéj przyjaźni Cenomanów. Ale nie było wyboru. Gallow w szeregach rzymskich

walczących, ściągnięto na lewy brzeg rzeki; na prawym naprzeciw Insubrom postawiono legiony i zerwano most, ażeby przynajmniéj od wątpliwych sprzymierzeńców nie doznać uderzenia z tyłu.

Prawda że tym sposobem rzeka odcinała odwrot i jedyna droga do ojczyzny szła przez środek wojska nieprzyjacielskiego. Lecz wyższość rzymskiéj broni i rzymskiéj karności odniosła zwycięztwo i wojsko się przebiło; jeszcze raz rzymska taktyka naprawiła błędy strategiczne. Zwycięztwo należało do żołnierzy i oficerów, nie do wodza, który tryumfował tylko przez przychylność ludu wbrew prawnéj uchwale senatu. Chętnie byliby Insubrowie pokój zawarli, lecz Rzym domagał sie zupełnego poddania się, a tak daleko rzeczy jeszcze nie zaszły. Próbowali z pomocą swoich północnych spółplemienników trzymać się i z 30,000 zaciągniętych między nimi jurgieltników, i z własną milicyą przyjęli w roku następnym (532) obudwóch konsulów znowu z cenomańskiego kraju wkraczających. Nie jedna zaszła uporczywa walka. Przy dywersyi, któréj Insubrowie próbowali przeciw warowni rzymskiéj Clastidium (Casteggio poniżéj Pavii) na prawym brzegu Padu, król gallijski Virdumarus zginął z ręki konsula Marka Marcella. Już Celtowie na pół wygrali. W końcu atoli na stronę Rzymian zdecydowana bitwa, po któréj konsul Gnaeus Scipio stolicę Insubrów Medyolan szturmem zdobył, a wzięcie tego miasta i Comum położyło koniec walce. Tym sposobem Celtowie italscy zupełnie zwyciężeni zostali, i jak niedawno Rzymianie w wojnie korsarskiéj pokazali Hellenom różnicę między rzymskiém i greckiém panowaniem na morzu, tak teraz świetnie dowiedli, że bram Italii przeciw łupieztwu na lądzie inaczéj bronić umieją, niż Macedonia bram Grecyi, i że mimo wszelkie swary Italia w obec nieprzyjaciela tak zjednoczona stawała, jak Grecya zawichrzona.

Granic alpejskich dosiągnięto, o ile cały kraj równy nad Padem albo był Rzymianom poddanym, albo jak cenomańskie i Wenetów kraje przez rzymskich poddanych sprzymierzeńców zajęty; lecz trzeba było czasu aby skutki z tego zwycięztwa wyciągnąć i krainy te zromanizować. W tym celu postępowano nie w jednakowym sposobie. W górzystym północno-zachodzie Italii i odleglejszych obwodach między Alpami i Po, cierpiano w ogóle dotychczasowych mieszkańców. Liczne tak nazwane wojny, które szczególniéj z Ligurami toczono (naprzód 516), zdają się być polowaniem na niewolników, a choć często kantony i równiny poddawały się Rzymianom, to jednak w ogóle rzymskie panowanie w tych stronach było czczem tylko wyrazem. Wyprawa także do Istryi (533) zapewne innego celu nie miała, jak tylko zniszczenie ostatniéj kryjówki korsarskiéj nad morzem adryatyckiém, i przywrócenie lądowego połączenia wzdłuż brze-

gów między zdobyczami italskiemi i nabytkami na drugiej stronie morza. Natomiast Celtowie w krajach ku południowi względem Po skazani zostali na zagładę bez żadnego ratunku; gdyż przy wątłym związku celtyckiego narodu, żaden z kantonów celtyckich północnych nie ujmował się za swojemi spółplemiennikami w Italii, chyba za pieniądze, a prócz tego Rzymianie uważali ich nie tylko za swoich narodowych wrogów, ale nadto za przywłaszczycieli ich narodowego dziedzictwa. Rozszerzony podział gruntów 522 r. całą już krainę między Picenum i Ariminum zapełnił kolonistami rzymskiemi. Na téj drodze postąpiono daléj i wcale nie trudno było ludność półbarbarzyńską, rolnictwem tylko mimochodem zajmującą się, miast obwarowanych nie potrzebującą, wyprzeć i wytępić. Wielka północna droga bita, która prawdopodobnie już przed ośmiądziesiąt laty przez Otricoli do Narni poprowadzona, a niedawno do nowo założonéj fortecy Spoletium (514) przedłużona, teraz pod nazwą drogi Flaminiusowskiéj (534) przez nowo założone targowe miasteczko Forum Flaminii (przy Foligno) przez wąwoz Furlo do brzegu, i wzdłuż tego od Fanum (Fano) aż do Ariminum dociągnięta: była to pierwsza droga bita przez Apennin przechodząca i łącząca obadwa italskie morza. Spieszono usilnie nowo nabyty żyzny kraj pokryć rzymskiemi osadami. Już nad samym Padem zbudowano silną twierdzę Placencyą (Piacenza), dla zasłony przejścia, już na lewym założono Cremonę, na prawym zaś, na gruncie Boiom zabranym mury Mutiny (Modena) znacznie postąpiły; już przygotowano rozleglejsze assygnacye gruntów i dalszą budowę drogi bitéj, gdy nagły wypadek wstrzymał Rzymian w wyzyskiwaniu ich zdobyczy.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Hamilkar i Hannibal.

Położenie Kartaginy po zawarciu pokoju.

Umowa z Rzymem z r. 513 przyniosła Kartagińczykom pokój, ale za bardzo wysoką cenę. Że haracz w większéj części Sycylii teraz do skarbu nieprzyjacielskiego wpływał, zamiast do kassy kartagińskiéj, to była najmniejsza strata. Dotkliwsze daleko było, że musiano zrzec się nadziei zmonopolizowania wszystkich dróg z morza wschodniego ku zachodniemu idących, czego spełnienie tak blizkiem się zdawało, a co gorsza że cały system polityczno-handlowy rozerwał się, cały dotąd wyłącznie owładnięty południowo-zachodni zalew morza śródziemnego od czasu utraty Sycylii dla wszystkich narodów otwarty został, a handel Italii od fenickiego już wcale nie zależał. Tymczasem spokojni sydońscy mężowie możeby i na tém poprzestali. Podobnych ciosów już doświadczono; już kiedyś dzielić się musiano z Massaliotami, Etruskami, Grekami sycylijskiemi, pierwéj posiadając to wyłącznie; i to co już miano, Afryka, Hiszpania, bramy morza atlantyckiego, wystarczało do życia w potędze i swobodzie. Ależ naturalnie kto był w stanie zaręczyć, że przynajmniéj to pozostanie?

Czego Regulus żądał, i jak mało brakło żeby osiągnął to czego żądał, mógł zapomnieć, kto zapomnieć chciał; a gdyby też Rzym zamach z Italii z takim powodzeniem wymierzony, teraz z Lilybaeum chciał ponowić, tedy Kartagina niewątpliwie zginęłaby, byleby nieprawość nieprzyjaciela, lub jaki szczególny los szczęścia temu nie przeszkodził. Teraz był wprawdzie pokój, ale na włosku tylko wisiało odmówienie ratyfikacyi tego układu; wiedziano zaś dobrze jak w Rzymie sądzono o tém przymierzu. Być mogło, iż Rzym w téj chwili nie myślał o zdobyciu Afryki, że jeszcze poprzestawał na Italii, lecz jeżeli byt państwa kartagińskiego od tego zadowolenia miał zależeć, to nie najlepsze miał widoki: bo któż zaręczy, że

Rzymianie nie uznają za zgodne ze swoją italską polityką sąsiada afrykańskiego nie podbijać wprawdzie, ale zniszczyć?

Stronnictwo wojenne i pokojowe w Kartaginie.

Słowem, Kartagina przymierze z 513 r. musiała uważać jako zawieszenie broni, korzystając z téj umowy dla przygotowania się do nieuniknionego wznowienia wojny; nie dla pomszczenia się za klęski poniesione, ani dla odzyskania tego co stracono, lecz dla wywalczenia bytu niezawisłego od samowoli nieprzyjaciela kraju. Lecz gdy słabszemu państwu wojna zniszczenia, choć co do czasu nieoznaczona, z pewnością zagraża, mężowie mędrsi, odważniejsi, więcéj poświęceni, którzy się natychmiast szykują do walki nieuniknionéj, podejmują ją w chwili przyjaznéj, i tym sposobem polityczne odporne działanie, strategicznem zaczepném maskują, chociaż mogą być wszędzie powstrzymywani przez gnuśne i podłe massy bałwochwalców złota, starych niedołęgów, ludzi bezmyślnych, którzy tylko chcą zyskać na czasie, żyć i umierać w pokoju, i odwlec walkę za jakąbądź cenę. Tak było też w Kartaginie: znajdowało się tam stronnictwo pokojowe i stronnictwo wojenne, obadwa naturalnie trzymające się téj politycznéj sprzeczności jaka zwykle istnieje między konserwatystami a reformistami. Pierwsi mieli podporę we władzach rządowych, radzie starszych i stu mężów, na których czele stał Hanno, tak nazwany wielki: drudzy w przywódzcach ludu, a mianowicie w znakomitym Hasdrubalu i oficerach wojsk sycylijskich, których świetne powodzenia pod dowództwem Hamilkara, chociaż nawet z innych miar daremne były, to jednak patryotom pokazały drogę, która zdawała się zapewniać ocalenie od strasznego niebezpieczeństwa. Musiało już dawno między tymi potężnymi stronnictwami gwałtowne być starcie, kiedy libijska wojna przecięła wszystko. Jak ona powstała, powiedziało się wyżéj. Kiedy stronnictwo rządowe niedołężném postępowaniem niwecząc środki ostrożności przez dowódzców sycylijskich przedsięwzięte, wywołało bunt, a w skutek nieludzkiego systemu rządowego bunt zmienił się na rewulucyą, nakoniec nieudolność tegoż rządu, a osobliwie też nicość wojskowa dowódzcy ich niszczyciela wojska Hannona kraj doprowadzony został na sam kraniec przepaści, wtedy rząd błagał bohatéra z Eirkte Hamilkara Barkas, ażeby go ratował od skutków jego błędów i występków. Przyjął on naczelną władzę, i nie pomyślał o złożeniu jéj wtedy nawet, gdy mu Hannona za kollegę dodano. Co większa, gdy rozjątrzona armia odprawiła go do domu, Hamilkar szlachetny na usilne prośby rządu powtórnie podzielił się z nim władzą naczelną, i mimo takiego kollegę, mimo nieprzyjaciół, przez swoje wpływy u powstańców, zręczne obejście z szeikami numidyjskiemi, przez

niezrównany geniusz organizacyjny i wojenny, w niepodobnéj do uwierzenia krótkości czasu powstanie zupełnie stłumił, i zbuntowaną Afrykę do posłuszeństwa przywiódł (w końcu roku 517).

Stronnictwo patryotów w ciągu wojny milczało, teraz tém głośniéj mówić zaczęło. Z jednéj strony w czasie téj katastrofy całe zepsucie i niedołęztwo panującéj olygarchii na jaw wyszło, jéj nieudolność, polityka koteryjna, skłanianie się na stronę Rzymian; z drugiéj strony zajęcie Sardynii i groźna postawa, jaką Rzym z tego powodu przybrał, pokazało jasno nawet najniższemu obywatelowi, że miecz Damoklesa w rzymskiém wypowiedzeniu wojny ciągle nad Kartaginą wisi, i że, skoroby Kartagina w takich stosunkach rozpocząć musiała wojnę z Rzymem, skutkiem jéj niezbędnym byłby upadek panowania fenickiego w Libii. Mogło być w Kartaginie nie mało takich, którzy o przyszłości ojczyzny rozpaczając, radzili wychodztwo na wyspy Atlantyku; któżby śmiał im to mieć za złe? Szlachetniejsze atoli umysły wzgardziły ocaleniem własném bez narodu, wielcy zaś mężowie, mają ten przywiléj, iż znajdują zapał i natchnienie w tém o czém ogół rozpacza. Przyjęto nowe warunki tak jak Rzym podał; nie było środka, tylko zastosować się do okoliczności, nową nienawiść do dawnéj skupiać, zbierać i przechowywać, ten ostatni kapitał sponiewieranego narodu. Po czém przystąpiono do politycznéj reformy *). O niepoprawności stronnictwa rządowego przekonano się dostatecznie. Że panowie rządzący ani zawziętości nie zapomnieli, ani większéj mądrości nie nabyli, pokazuje to jasno bezczelność aż do dzieciństwa posunięta, gdy teraz wytoczono proces Hamilkarowi jako sprawcy wojny jurgieltników, dla tego, że bez upoważnienia rządu swoim sycylijskim żołnierzom żołd przyrzekł. Gdyby klub oficerów i przewodników ludu chciał był zgniłe krzesła tego nędznego rządu wywrócić, nie natrafiłby bezwątpienia w saméj Kartaginie na wielkie trudności; ale za to na większe w Rzymie, z którym już panowie rządzący byli w związku, który ze zdradą kraju graniczył. Do innych trudności położenia dodać jeszcze należy, że środki ratowania ojczyzny tworzyć nale-

*) O tych wypadkach nie tylko nie mamy dokładnych wiadomości, ale i te które mamy są jednostronne, ponieważ kronikarze rzymscy powtarzali podania stronnictwa pokojowego. Jednakże i te poszarpane i mętne podania — najważniejsze z nich są Fabius u Polybiusa 3,8; Appian *Hisp.* 4 i Diodor 25 str. 567 — przedstawiają stosunki stronnictw dosyć wyraźnie. Politycznéj plotki, jaką „związek rewolucyjny“ (*ἑταιρεία τῶν πονηροτατων ἀνθρώπων*) przeciwnicy obryzgali, można w Neposie (Ham. 3) czytać próbę, która podobnéj sobie szuka, a może też i znajdzie.

żało, tak żeby tego ani Rzymianie, ani właśni panowie rządzcy, po rzymsku usposobieni, nie spostrzegli.

Hamilkar naczelny wódz.

Tak więc ustawę zostawiono nietkniętą i panów rządzących w używaniu ich praw wyłącznych i dobra ogólnego. Wniesiono tylko i na zgromadzeniu ludu przeprowadzono, że z dwóch naczelnych wodzów, którzy w końcu wojny libijskiéj na czele wojsk stali, Hanno i Hamilkar, pierwszy odwołany, a drugi został naczelnym wodzem dla całéj Afryki na czas nieoznaczony, w ten sposób, że pozyskał stanowisko niezawisłe od władz rządowych, i że tylko przez zgromadzenie ludu mógł być odwołany, i do odpowiedzialności pociągnięty *), — to właśnie przeciwnicy zwali monarchią przeciw konstytucyjną, a Cato dyktaturą. — Nawet wybór następcy nie należał do władz rządowych w stolicy, lecz do wojska, to jest do obywateli kartagińskich służących w wojsku jako geruzyaści i oficerowie, którzy także przy umowach wymieniani być mają; naturalnie zgromadzenie ludu w stolicy zachowało prawo zatwierdzenia. Czy to było przywłaszczenie lub nie; wskazuje przecież, że stronnictwo wojny uważało wojsko za swój wydział i tak się też z niém obchodziło.

Co do formy posłannictwo Hamilkara było skromne. Wojny z numidyjskiemi pokoleniami na granicy nie ustawały nigdy, nie dawno wewnątrz kraju kartagińczycy obsadzili „miasto stubramne“ Thevestc, (Tebessa). Dalszy ciąg tych pogranicznych zapasów, które naczelny wódz Afryki miał toczyć, nie miał sam w sobie takiego znaczenia, ażeby rząd kartagiński, mając sobie w najbliższéj sferze swojéj całą władzę zostawioną, mógł mieć powód do zwracania uwagi na uchwały zgromadzenia. Rzymianie zaś wcale nie pojmowali ich doniosłości.

Plany wojenne Hamilkara.

Tak więc na czele wojska stał mąż, który w sycylijskiéj i libijskiéj wojnie pokazał, że los jego, a nie kogo innego na zbawcę ojczyzny przeznaczył. Nikt szczytniéj nad niego walki człowieka z losem nigdy może nie toczył. Wojsko miało zbawić państwo; lecz jakież wojsko?

---

*) Barkasowie zawierają najważniejsze umowy, a ratyfikacya władzy rządowéj jest tylko formalnością (Pol. 3, 21); Rzym protestuje u nich i w Senacie (Pol. 3, 15). Stanowisko rodziny Barkas w Kartaginie, podobne jest poniekąd do stanowiska książąt Orańskich w obec stanów generalnych.

Kartagińska obywatelska milicya w wojnie libijskiéj pod wodzą Hamilkara nie źle się biła; lecz wiedział on dobrze, że co innego jest kramarzy i fabrykantów miasta największém niebezpieczeństwem zagrożonego, raz do walki wyprowadzić, a co innego utworzyć z nich żołnierzy. Stronnictwo patryotyczne kartagińskie dostarczyło mu wybornych oficerów, lecz byli to reprezentanci wyłącznie ukształconéj klassy — obywatelskiéj milicyi nie miał, najwięcéj kilka libifenickich szwadronów jazdy. Chodziło o utworzenie wojska z libijskich przymusowych zaciężnych i z jurgeltników, co takiemu wodzowi jak Hamilkar łatwo było, ale tylko jemu, i to byleby ludziom swoim mógł dobry żołd płacić regularnie. Lecz że dochody państwa kartagińskiego w saméj Kartaginie szafowano na daleko potrzebniejsze rzeczy niż było wojsko walczące z nieprzyjacielem, o tém się przekonał w Sycylii. Wojna przeto sama się żywić musiała, i należało na większą skalę to dokonać, czego na małą na górzePellegrino próbował. Lecz więcéj jeszcze. Hamilkar nie tylko był żołnierzem, ale także przywódzcą stronnictwa; przeciw stronnictwu rządowemu nieubłaganemu i tylko na okoliczność chciwie i cierpliwie czatującemu by go zniszczyć, musiał więc szukać podpory w obywatelstwie, a choć przywódzcy byli najczystsi i najszlachetniejsi, to massa z gruntu zepsuta, a przez piekielny system przekupstwa przywykła nic za nic nie dawać. W szczególnych momentach niezbędna potrzeba, lub zapał chwilowy unosił wszystkich, jak to nawet w najprzedajniejszych korporacyach zdarzać się zwykło; lecz jeżeli Hamilkar chciał podporę gminu kartagińskiego stale zapewnić dla swoich planów, w najlepszym przypadku w ciągu dopiero lat wielu wykonalnych, tedy musiał przyjaciołom swoim w ojczyznie przez regularne posyłki pieniędzy podać środki utrzymania gminu ciągle w dobrém usposobieniu. Tak więc musiał u zastygłego i przedajnego gminu wyżebrać, lub kupić pozwolenie aby go zbawić; musiał od dumy znienawidzonych przez lud, przez siebie zawsze pokonanych przez pokorę i milczenie niezbędną łaskę czasu potrzebnego wytargować; musiał wzgardzonym zdrajcom ojczyzny, którzy się panem jego miasta zwali wraz z planami pogardę taić. — Tak stał ten wielki mąż z niewielą równie myślącemi przyjaciołmi pośród nieprzyjaciół zewnętrznych i nieprzyjaciół wewnętrznych, budując swoje nadzieje na niezdecydowaniu się tak jednych jak i drugich, i jednych i drugich mamiąc, i jednym i drugim śmiało stawiąc czoło, byleby naprzód zyskać środki, pieniądze i żołnierzy do walki z narodem, którego choćby nawet wojsko w szyku bojowym stanęło, dosięgnąć trudno, zwyciężyć zaledwie podobna zdawało się. Był on jeszcze młodym, mając mało co więcéj nad lat trzydzieści; lecz zdawał się przeczuwać, gdy się wybierał

na swoją wyprawę, że mu nie będzie pozwolone dosięgnąć celu swoich trudów, ani oglądać obiecanego kraju tylko z daleka. Opuszczając Kartaginę przyzwał syna swojego dziewięcioletniego Hannibala i kazał mu przed ołtarzem najwyższego Boga wieczną nienawiść imieniowi rzymskiemu zaprzysiądz, biorąc go z sobą wraz z dwoma młodszemi braćmi Hasdrubalem i Magonem „lwi ród“ jak ich nazywał, pozostawiając im w dziedzictwie swoje zamiary, geniusz i swoją nienawiść.

Hamilkar w Hiszpanii. Hiszpańskie królestwo Barkasow.

Naczelny wódz libijski zaraz po skończeniu wojny z jurgeltnikami wyruszył z Kartaginy (jakoś na wiosnę 518). Zdawało się że zamierza wyprawę przeciw wolnym Libijczykom na zachodzie; wojsko jego, szczególniéj słoniami wzmocnione, postępowało brzegiem, obok niego żeglowała flotta, którą prowadził wierny sprzymierzeniec Hasdrubal. Nagle dowiedziano się że przy słupach Herkulesa przeprawił się przez morze i w Hiszpanii wylądował, gdzie wojnę rozpoczął z krajowcami; z ludźmi którzy mu żadnéj przykrości nie wyrządzili, i bez zezwolenia rządu. Tak się skarżyły władze kartagińskie, przynajmniéj, że nie mogły się skarżyć, iżby sprawy afrykańskie zaniedbywał, bo gdy Numidowie znowu powstali, pomocnik jego Hasdrubal tak ich nacisnął, że na długi czas granica była spokojna i kilka dotąd niepodległych pokoleń skłoniło się do płacenia haraczu. Co on sam w Hiszpanii zrobił, nie możemy w szczegółach wymieniać; stary Cato, który kilkadziesiąt lat późniéj po śmierci Hamilkara w Hiszpanii świeże jeszcze ślady jego działania widział, zmuszony był przyznać, mimo nienawiści ku Kartagińczykom, że żaden król obok Hamilkara Barkas niegodzien wzmianki. Przynajmniéj w powodzeniach jego mamy przed sobą dowody w ogóle, co jako żołnierz i jako mąż stanu w dziewięciu ostatnich latach swego życia (518—526) zdziałał, gdy w sile męzkiego wieku, w otwartéj walcząc bitwie śmierć znalazł, jak Scharnhorst, właśnie gdy plany jego dojrzewać zaczęły, i co utworzył w następnych ośmiu latach (527 — 534) spadkobierca planów i urzędu, zięć jego Hasdrubal, rozpoczęte dzieło w duchu swojego mistrza daléj prowadzący. Zamiast małych składów na towary, obok prawa opieki nad Gades, jakie dotąd Kartagina na wybrzeżach hiszpańskich posiadała i jako do Libii należące uważała, teraz państwo kartagińskie w Hiszpanii przez biegłość w sztuce wojennéj Hamilkara założone, a przez zręczną politykę Hasdrubala utwierdzone zostało. Najpiękniejsze krainy Hiszpanii na południowém i wschodniém wybrzeżu zamieniono w prowincye fenickie. Miasta pobudowano, a przed

innemi Hiszpańska Kartagina (Cartagena) przez Hasdrubala nad jedynym dogodnym portem na wybrzeżu południowém założona, z pysznym pałacem królewskim założyciela. Rolnictwo zakwitło, a bardziéj jeszcze przemysł górniczy w szczęśliwie odkrytych kopalniach srebra kartageńskich, które w sto lat późniéj przeszło 2,250,000 Rs. (15,000,000 Złp. 36 milionów Sestercyusów) rocznie wydawały. Większa część gmin aż pod Ebro przeszła w poddaństwo, opłacając haracz; Hasdrubal umiał zręcznie w rozmaity sposób, nawet przez małżeństwa wzajemne wciągnąć je do interesu kartagińskiego. Takim sposobem Kartagina zyskała tu nie tylko bogate targowisko dla swojego handlu i odbyt swoich wyrobów, ale nadto dochody prowincyi wystarczały na opłatę wojska i jeszcze co pozostawało oszczędności posyłano do Kartaginy jako zapas na przyszłość. Ależ prowincya nie tylko tworzyła ale i kształciła zarazem wojsko. W podległym Kartaginie kraju odbywano regularne zaciągi; jeńcy wojenni wcieleni zostali do kartagińskich korpusów, od gmin w zawisłości będących dochodził kontyngens i stawili się jurgeltnicy ile ich tylko żądano. W długim bycie wojennym żołnierz znajdował ojczyznę w obozie, a zamiast patryotyzmu nabywał wierności do chorągwi i zapalonego przywiązania do swoich wodzów: ciągłe walki z bitnemi Iberami i Celtami do wybornéj jazdy numidyjskiéj dobrą utworzyły piechotę.

Rząd kartagiński i Barkasowie.

W Kartaginie obojętnie spoglądano na działania Barkasów. Że obywateli nie powoływano do opłaty regularnéj podatków, lecz owszem jeszcze dla nich się cokolwiek dostawało, handel w Hiszpanii znalazł to, co mu w Sycylii i Sardynii odpadło, hiszpańska więc wojna i hiszpańskie wojsko tak się stało popularne, że nawet w szczególnych wypadkach, na przykład po śmierci Hamilkara, możliwe było przeprowadzenie znacznéj ilości świeżych wojsk z Afryki do Hiszpanii, a stronnictwo rządowe byłoby milczało, a w ostatnim razie sami między sobą i przed przyjaciołmi w Rzymie utyskiwaliby na demagogicznych oficerów.

Rząd rzymski i Barkasowie.

W Rzymie także nic nie przedsięwzięto by inny nadać zwrot sprawom hiszpańskim. Najpierwszą i najważniejszą bezczynności rzymskiéj przyczyną, była bez wątpienia nieznajomość stosunków odległego półwyspu, co zapewne było głównym powodem dla którego Hamilkar dla wykonania swoich planów obrał Hiszpanią, nie Afrykę, jak to z innych miar było możliwe. Rzymianie wysłali do Hiszpanii kommissarzy, aby

się na miejscu przekonali o stanie rzeczy, nie podobna aby Senat uwierzył wyjaśnieniom i oświadczeniom wodzów danym tymże kommissarzom, jakoby to wszystko działo się dla tego jedynie, iżby Kartagina mogła regularnie wojenną kontrybucyą wypłacać. Ztém wszystkiém uznano, że najbliższym celem wyprawy Hamilkara było, wynaleźć w Hiszpanii wynagrodzenie za stracone z wysp haracze i upadły handel; zaczepną zaś wojnę ze strony kartagińskiéj, a szczególniéj też najście Italii od strony Hiszpanii, za niemożliwe uważano, jak tego wyraźne podania i cały stan téj sprawy dowodzą. Rozumie się, że pomiędzy stronnikami pokoju niektórzy daléj widzieli; ale tak jak oni myśleli, nie mogli łatwo się skłonić, aby o grożącéj burzy, któréj zapobiedz władze kartagińskie już dawno nie były w stanie, zawiadomić swoich rzymskich przyjaciół, bo to nie odwróciłoby ale owszem przyspieszyłoby przesilenie; zresztą gdyby nawet to się stało, to pewno, denuncyacyą stronnictwa z wielką ostrożnością przyjętoby w Rzymie. Zwolna wszakże niesłychanie szybkie i gwałtowne rozszerzenie potęgi kartagińskiéj w Hiszpanii, musiało zwrócić uwagę Rzymian i troskliwość ich obudzić; jakoż w ostatnich latach przed wybuchem wojny w istocie próbowali kres ich postępowi położyć. Około roku 528 przypomniawszy sobie świeży hellenizm, zawarli związek z obudwoma greckiemi, lub półgreckiemi miastami na wschodniém wybrzeżu Hiszpanii, Zakynthos, czyli Saguntum (Murviedro niedaleko Valencyi) i Emporiae (Ampurias) i zawiadamiając o tém Hasdrubala wodza kartagińskiego, położyli mu warunek, aby jako zdobywca nie przekraczał Ebro, co też on przyrzekł. Nie dla tego to uczyniono, aby zapobiedz napaści Italii drogą lądową — bo wodza, któryby to przedsięwziął, nie obowiązałaby wcale takowa umowa — lecz po części dla tego aby materyalnéj potędze kartagińskiéj w Hiszpanii kres położyć, ponieważ już zaczęła stawać się niebezpieczną; po części żeby sobie między wolnemi gminami od Ebru do Pireneów, które zarazem pod opiekę wzięto, pewne przygotować stanowisko na przypadek, gdyby wylądowanie i wojna w Hiszpanii stała się konieczną. Dla grożącéj wojny z Kartaginą, która że jest nieunikniona senat dobrze wiedział, nie obawiano się większéj szkody z wypadków hiszpańskich, jak tylko, że trzeba będzie kilka legij posłać do Hiszpanii, i że nieprzyjaciel lepiej się opatrzy w pieniądze, i wojsko, aniżeliby tego mógł dokazać bez Hiszpanii — nieodwołalnie bowiem postanowiono, jak to pokazuje plan wyprawy z r. 536, i inaczéj być nie mogło, że następną wojnę trzeba będzie w Afryce zacząć i skończyć, a tém samém i los Hiszpanii się rozstrzygnie. Ale przeciw zaczęciu wojny były różne przeszkody, w pierwszych latach kontrybucya wojenna, którąby wypowiedze-

nie wojny odcięło, następnie śmierć Hamilkara, o czém przyjaciele i nieprzyjaciele sądzić mogli, że zamiary jego wraz z nim zstąpiły do grobu, nakoniec w ostatnich latach, w których senat począł pojmować, że nie bardzo jest rozsądnie ociągać się dłużéj z wznowieniem wojny, zawadzało temu rozpoczęciu łatwe do wyjaśnienia życzenie, iż pierwéj należało skończyć z Gallami na równinach Padu, ponieważ ci zagrożeni wytępieniem, korzystaliby z każdéj ważniejszéj wojny, jakąby Rzym przedsięwziął, by nowe hordy zaalpejskie do Italii zwabić i co było do przewidzenia łatwe, nowe, a na wszelki wypadek niebezpieczne wojny celtyckie wznowić. Że ani względy dla kartagińskiego stronnictwa pokoju, ani istniejące traktaty nie wstrzymywały Rzymian, samo przez się jasne; zwłaszcza, że gdyby życzono sobie wojny, wojenne harce hiszpańskie w każdéj chwili nastręczały do tego pozorne powody. Postępowanie Rzymu tym sposobem łatwe do pojęcia; ale właśnie dla tego trudno zaprzeczyć, że Senat rzymski w tych okolicznościach okazał jakąś odrętwiałość i nieprzezorność— błędy, które się objawiły w sposób jeszcze trudniejszy do usprawiedliwienia w traktowaniu spraw gallijskich. Wszędzie polityka rzymska odznaczała się bardziéj uporem, przebiegłością i konsekwencyą; aniżeli wielkością pomysłu i szybkością uporządkowania rzeczy, w czém nieprzyjaciele Rzymian od Pyrrhusa aż do Mithridata o wiele ich przewyższali.

Hannibal.

Tak więc genialne pomysły Hamilkara los szczęśliwie uwieńczył. Środki wojny zyskano, silne wojsko w boju zahartowane i do zwycięztw nawykłe, i ciągle napełniający się skarb, lecz nie było przywódzcy, aby mógł wybrać najstosowniejszą do walki chwilę i najtrafniejszy nadać jéj kierunek. Mąż z głową i sercem który, w trudném położeniu, wśród rozpaczającego ludu, utorował drogę zbawienia, już nie żył wtedy, gdy na nią wstąpić należało. Czyli następca jego Hasdrubal nie wziął się do zaczepnego działania, dla tego że mu się jeszcze pora do tego stosowna nie zdawała, czyli więcéj polityk, aniżeli wódz, do kierowania tém przedsięwzięciem nie czuł w sobie odpowiednich zdolności, rozwiązać tego nie potrafimy. Kiedy na początku roku 534 z ręki mordercy poległ, oficerowie kartagińscy na miejsce jego powołali Hannibala, syna Hamilkara. Był to jeszcze młody człowiek—505 r. urodzony, a zatem podówczas dwudziesty rok życia mający, ale on już wiele przeżył. Pierwsze jego wspomnienia przedstawiały mu ojca w odległym kraju walczącego i zwyciężającego na Eirkte; a smutne uczucia obudzały w nim pokój Catulusa, przykry powrót niezwyciężonego

ojca, i okropności wojny libijskiéj. Dzieckiem jeszcze będąc udał się z ojcem do obozu i wnet się odznaczył. Zwinne i silnéj budowy ciało, usposobiło go na wybornego szybkobiegacza, zapaśnika i zapalonego jeźdźca. Bezsenność nic mu nie szkodziła, a pożywienie umiał z żołnierzami podzielać, a nawet obejść się bez niego w razie potrzeby. Chociaż młodość swoją w obozie przepędził, miał jednak ukształcenie znakomitych Fenicyan owego czasu: w języku greckim, zdaje się dopiero jako wódz, tak dalece się wydoskonalił pod kierunkiem zaufanego Sosilos Spartańczyka, że pisma urzędowe w tym języku sam mógł układać. Skoro dorosł wszedł do wojska swojego ojca, aby pod jego oczyma odbyć pierwszą próbę żołnierskiéj służby, i aby go w czasie bitwy obok siebie padającego widział. Późniéj pod dowództwem Hasdrubala, małżonka jego siostry, dowodził jazdą, i odznaczył się zaszczytnie osobistą walecznością, równie jak talentem dowódzcy. Teraz doświadczonego, młodzieńczéj rzeźkości generała towarzysze powołali na swojego dowódzcę, mógł więc wykonać zamiary, dla których ojciec jego i szwagier żyli i polegli. Przyjął dziedzictwo i był po temu w stanie. Spółcześni usiłowali splamamić jego charakter; Rzymianie zwali okrutnym, Kartagińczycy chciwym. Naturalnie nienawidził on, jak tylko wschodnie natury nienawidzieć umieją, a wódz, któremu nigdy pieniędzy i zapasów nie brakło, musiał się starać, żeby je miał. Ztém wszystkiém chociaż złość, zawiść i podłość historyą jego pisały, nie potrafiły jednak zaćmić czystości i wielkości obrazu. Odsunąwszy na stronę złośliwe wymysły, i to co z winy podwładnych jego, a mianowicie Hannibala Monomacha i Magona Samnity, w jego imieniu stało się, w podaniach o nim samym nie ma nic takiego, za coby w stosunkach ówczesnych i wedle prawa narodów do odpowiedzialności pociągnięte być mogło; w tém zaś zgadzają się wszyscy, że trudno znaleźć drugiego któryby umiał tak połączyć z sobą przytomność umysłu, zapał, przezorność i czynność. Właściwą cechą jego charakteru była wyczerpana przebiegłość, jedna z głównych cech fenickiego narodu. Chętnie szedł on szczególnemi drogami, o których nikt nie pomyślał, zasadzki i podstępy wojenne były dlań nadzwyczaj łatwe, starał się zaś z największą troskliwością poznać charakter swoich przeciwników. Przez szpiegostwo niezrównane — nawet w Rzymie miał stałych szpiegów — wiedział wcześnie o zamiarach swoich nieprzyjaciół. Sam często przebierał się, przyprawiał sobie włosy, aby się o tém lub o owém dowiedzieć. O jego strategicznym geniuszu świadczy każda karta dziejów owoczesnych; wysokie zaś usposobienie, jako mąż stanu, pokazał w zaprowadzonéj reformie ustawy kartagińskiéj po zawartym pokoju z Rzymianami, a bar-

dziéj jeszcze w bezprzykładnym wpływie, który jako cudzoziemiec i wygnaniec na dworach wschodnich monarchów wywierał. Jaką siłę miał nad umysłami ludzkiemi, może posłużyć za dowód niezrównana władza jaką wywierał na wojsko z różnych narodowości pomieszane, różnojęzyczne, tak iż w najgorszych czasach nigdy się przeciw niemu nie buntowało. Był to wielki mąż, gdziekolwiek się pokazał wszystkich oczy zwrócone były na niego.

Zerwanie przymierza między Rzymem a Kartaginą.

Zaraz po swojém mianowaniu Hannibal postanowił rozpoczęcie wojny (na wiosnę 534 r.) Miał teraz ważne powody, kraj Celtów wrzał, a wojna między Rzymem i Macedonią bliska wybuchnięcia, nie było więc czego ociągać się, by wojnę przenieść tam, gdzieby mu się zdawało, nimby ją Rzymianie rozpoczęli jakby im było dogodniéj, wylądowaniem w Afryce. Wojsko wkrótce było gotowe do pochodu, kassy obficie opatrzone przez kilka przejażdżek łupiezkich; lecz rząd kartagiński najmniejszéj nie miał ochoty przesłać do Rzymu wypowiedzenia wojny. Hasdrubala stanowisko w Kartaginie jako przywódzcy patryotycznego ludu trudniejsze było do zastąpienia, aniżeli stanowisko naczelnika wojska w Hiszpanii. Stronnictwo pokoju wzięło górę i ścigało przywódzców stronnictwa wojny politycznemi processami. Stronnictwo, które już Hamilkara plany skracało i uszczuplało, pod żadnym warunkiem nie pozwalało odgrywania młodzieńczego patryotyzmu w Hiszpanii, kosztem państwa, młodemu nieznanemu człowiekowi; Hannibal zaś nie śmiał sam wypowiadać wojnę w otwartém nieposłuszeństwie prawym władzom krajowym. Próbował Saguntynów podrzaźnić do wypowiedzenia wojny, ale ci poprzestali na skargach w Rzymie. Gdy następnie przybyła kommissya z Rzymu, próbował czy pogardliwém obejściem się nie skłoni jéj do wypowiedzenia wojny; lecz kommissarze widząc jak się rzeczy mają, milczeli w Hiszpanii, ażeby w Kartaginie skargi rozwodzić, a do Rzymu donieść że Hannibal gotowy do bitwy, że wojna tuż zagraża. Tak czas upływał. Już wieść rozeszła się o śmierci Antygona Dosona, który niemal równocześnie z Hasdrubalem nagle umarł; w kraju Celtów italskim Rzymianie z niesłychanym pośpiechem wznosili twierdze; powstaniu illiryjskiemu na następną wiosnę spieszny koniec gotowano. Każdy dzień był kosztowny; Hannibal zdecydował się. Krótko i zwięźle doniósł do Kartaginy, że Saguntynowie kartagińskich poddanych, Torboletów naciskają, i dla tego musi na nich uderzyć; a nie czekając odpowiedzi, rozpoczął na wiosnę 535 r. oblężenie miasta

z Rzymem sprzymierzonego, to jest wojnę z Rzymianami. Co myślano w Kartaginie i jak radzono, można miéć poniekąd wyobrażenie z wrażenia jakie na niektórych towarzystwach wywarła kapitulacya Yorka. Wszyscy „znakomici mężowie“ jak donoszą, ganili to zaczepne działanie „bez rozkazu rządu.“ Była mowa o zaparciu się, o wydaniuzuchwałego oficera. Ale czy w radzie kartagińskiéj obawa i wojska i ludu bliższa, przeważyła bojaźń Rzymu, czy pojmowano niepodobieństwo cofnięcia raz zrobionego kroku; czy też po prostu ociężałość powściągała stanowcze wystąpienie — w końcu postanowiono nic nie postanowi i wojny jeżeli nie wytoczyć, tedy jéj nie wzbraniać. Sagunt bronił się jak tylko hiszpańskie miasta bronić się umieją. Gdyby Rzymianie byli choć cząstkę energii swoich klientów rozwinęli, a nie zajmowali się nędzną wojną z illiryjskiemi rozbójnikami w ciągu ośmiomiesięcznego oblężenia Saguntu, będąc panami morza i dogodnych punktów do wylądowania, tedy mogliby byli oszczędzić sobie hańby nie dania przyrzeczonéj pomocy sprzymierzeńcom, a może i wojnie innyby nadali kierunek. Tymczasem ociągali się, a miasto w końcu szturmem zostało wzięte. Skoro Hannibal łupy do Kartaginy przysłał, żądza wojny i patryotyzm ożyły w piersiach wielu, którzy dawniéj nic tego nie czuli, rozdział zaś zdobyczy przeciął wszelkie pojednanie z Rzymem. Gdy więc po zburzeniu Saguntu poselstwo rzymskie stanęło w Kartaginie żądając wydania naczelnego wodza i znajdujących się w obozie geruzyastów, i gdy rzymski mowca przerywając usprawiedliwianie się, uciął rozprawy i ująwszy połę swojéj togi rzekł, że w niéj ma wojnę i pokój, niech geruzya wybiera, wtedy odważyli się geruzyaści na odpowiedź, że wybór ten Rzymianinowi zostawiają, a gdy ten podał wojnę, przyjęto ją (na wiosnę 536 r,)

Przygotowania do najścia Italii.

Hannibal przez zaciętą obronę Saguntynów cały rok straciwszy, wrócił na zimę, jak zwykle do Kartageny 535/6, aby wszystko przygotować częścią do najścia, częścią do obrony Hiszpanii i Afryki; będąc bowiem naczelnym wodzem w obudwóch krajach, jak ojciec jego i szwagier, miał obowiązek przedsiębrać środki dla obrony swojéj ojczyzny. Cała massa zbrojnych wynosiła około 120,000 piechoty, 16,000 jazdy; do tego 58 słoniów i 32 obsadzone, 18 bez osady pięciorzędowe okręty. oprócz znajdujących się w stolicy słoniów i okrętów. Z wyjątkiem małéj liczby Ligurów w lekkich hufcach, nie było w tym wojsku kartagińskiem żadnych jurgeltników. Wojsko to, prócz kilku fenickich szwadronów, składało się z powołanych do służby kartagińskich poddanych, Libijczy-

ków i Hiszpanów. By się zapewnić o wierności tych ostatnich, znawca ludzi wódz jako znak zaufania rozpuścił ich do domów na całą zimę. Libijczykom przyrzekł pod przysięgą prawo obywatelstwa, skoro wrócą do ojczyzny jako zwycięzcy, nie podzielał on bowiem małodusznego wyłączającego patryotyzmu swojego rządu. Cała ta wszakże massa wojska w części tylko do Italii przeznaczona była. Około 20,000 poszło do Afryki, mniejsza część do stolicy i właściwego obwodu fenickiego, większa na zachodni kraniec Afryki. Dla zasłony Hiszpanii zostało 12,000 piechoty i 2,500 koni i prawie połowa słoniów, wraz z flottą tam stojącą: naczelną władze i rząd objął tu Hasdrubal, młodszy brat Hannibala. Bezpośredni kartagiński kraj stosunkowo słabo był obsadzony, ponieważ stolica w razie potrzeby dosyć miała środków do obrony; podobnież i dla Hiszpanii była dostateczna mała liczba piechoty, ponieważ łatwo było nowy pobór nakazać, ale za to znakomita część pozostała właściwéj afrykańskiéj broni, to jest jazdy i słoniów. Głównem staraniem było zabezpieczyć związek między Afryką i Hiszpanią, i dla tego flotta została w Hiszpanii, a zachodniéj Afryki strzegł silny oddział wojska. Rękojmią wierności wojsk byli nietylko zakładnicy gmin hiszpańskich w twierdzy Saguntskiéj zebrani, ale nadto poprzerzucanie żołnierzy poza obręb krainy z któréj byli zaciągnięci, tak afrykańska milicya po większéj części wzięta była do Hiszpanii, hiszpańska posłana do Afryki zachodniéj, a zachodnio-afrykańska do Kartaginy. Takim sposobem obrona była dostatecznie urządzona. Co się tyczy najścia, to z Kartaginy eskadra z 20 okrętów pięcio-rzędowych z 1,000 osady miała wyruszyć ku zachodnim wybrzeżom Italii i te plądrować, druga o 25 żaglach ile możności starać się dostać do Lilybaeum. Hannibal sądził, że tak ogromne wysilenia rząd jego gotów będzie uskutecznić. Z główną armią postanowił sam wkroczyć do Italii, jak to bez wątpienia było już w pierwotnym planie Hamilkara. Stanowcze uderzenie na Rzym tylko w Italii było możliwe, tak jak na Kartaginę tylko w Libii. Jak nie wątpiono że Rzym wyprawę swoją od tego zacząć zamierzył, tak i Kartagina nie mogła znowu od początku ograniczać się podrzędnemi działaniami, jak n. p. w Sycylii, albo broniąc własnych wybrzeży—klęski w każdym z tych przypadków jednakowe przynosiły szkody, ale zwycięztwa nie równe korzyści.

Lecz jak uderzyć na Italią? Mogło się udać zarówno lądem, lub morską drogą; lecz jeżeli wyprawa nie miała być rozpaczliwie awanturniczą, tylko wyprawą wojenną z celem strategicznem, tedy trzeba tam było mieć podstawę działań bliższą, aniżeli Hiszpania i Afryka. Na flocie i twierdzy portowéj nie mógł się Hannibal opierać, skoro teraz Rzymianie

panowali na morzu. Lecz również w obrębie italskiego związku nie przedstawiał się żaden bezpieczny punkt oparcia. Skoro wcale w innych czasach, mimo helleńskich sympatyj, związek przecież wytrzymał uderzenie Pyrrhusa, toć nie można było przypuszczać, ażeby się rozprysł za pojawieniem się fenickiego wodza; między siecią twierdz rzymskich i ściśle spojonym związkiem armia napastnicza niechybnie byłaby zgnieciona. Jedynie kraj Ligurów i Celtów mógł być dla Hannibala tém, czém dla Napoleona w bardzo podobnych ruskich wyprawach była Polska *). Ludy te wrzące jeszcze po ledwie co skończonéj walce o niepodległość, Italom obce plemieniem, w bycie swoim zagrożone i właśnie w téj chwili pierwszém kołem twierdz i dróg bitych otoczone, musiały w wojsku fenickiém, mnóstwo hiszpańskich Celtów mającém, swoich zbawców uważać i służyć za pierwszy punkt oparcia, za skład zapasów i obwód poboru wojskowego. Już nawet formalne traktaty z Boiami i Insubrami zawarte były, któremi ciż zobowiązali się wojsku kartagińskiemu przewodników nadesłać, dobre przyjęcie u swoich spółplemienników i dowóz żywności wyjednać i przeciw Rzymianom powstać, skoro tylko wojsko kartagińskie na ziemi italskiéj stanie. Również względy na wschód w te strony ciągnęły wyprawę. Macedonia zwycięztwem pod Sellasia utwierdziwszy panowanie swoje w Peloponezie, była z Rzymem na stopie bardzo naprężonéj. Demetrius z Pharos, który przymierze z Rzymem na Macedońskie zamienił i przez Rzymian był wypędzony, żył jako wygnaniec na dworze macedońskim, który żądaniu Rzymian wydania go odmówił. Jeżeli gdziekolwiek można było połączyć wojska z nad Gwadalkwiwiru i Karasu przeciw spólnemu nieprzyjacielowi, to tylko nad Po stać się mogło. Wszystko więc powoływało do północnéj Italii, i że już ojca oczy w te strony zwrócone były, pokazują to kartagińskie zagony, które Rzymianie z wielkiém podziwieniem w r. 524 w Liguryi spotkali.

Nie tak jest jasne, dla czego Hannibal drogę lądową przeniósł nad morską, czas bowiem późniejszy pokazał, że ani panowanie na morzu Rzymian, ani związek z Massaliotami wylądowanie w Genui niemożliwém nie czyniły. Ażeby to pytanie należycie rozwiązać, braknie nam nie mało danych w naszych podaniach, a zastąpić ich domysłami nie podobna.

---

*) Mimo szacunek, jakim przejęty jestem dla autora, winienem wszakże oświadczyć, że myśl podobną chyba duch narodowy autorowi poddał, bo mimo pozory, równać przecież wyprawy Napoleona z wyprawą Hannibala nie można, ani Polaków mieszać z Celtami.

Przypisek tłumacza.

Hannibal między dwiema niedogodnościami miał wybierać. Zamiast wystawiać się na nieznane mu i trudne do obrachowania zmiany losu żeglugi morskiéj i wojny morskiéj, zdało mu się zapewne rozsądniéj przyjąć szczere zapewnienia Boiów i Insubrów, tém bardziéj że wojsko wylądowawszy w Genui musiało by przebywać góry, a trudno aby mógł dokładnie wiedzieć o ile mniéj trudności przedstawia Apennin przy Genui, niż główny łańcuch alpejski. Droga którą wybrał, była przecie starożytną drogą Celtów, którą daleko liczniejsze hufce przechodziły, sprzymierzeniec więc i zbawca ludu celtyckiego mógł się nią puścić bez zarzutu zuchwalstwa.

Hannibala pochód.

Przeznaczone wojsko dla wielkiéj armii zebrał Hannibal: było go zaś 90,000 piechoty i 12,000 jazdy, pomiędzy tem dwie trzecie Afrykanów i jedna trzecia Hiszpanów— słonie zabrał nie dla właściwéj wojny, lecz raczéj żeby zrobić wrażenie na Gallach. Hannibala piechota nie była już ta, którą dowodził Xanthippus, zmuszona kryć się pod zasłonę słoniów, a wódz był dosyć przezorny, by oszczędnie i ostróżnie używać téj broni obosiecznéj, która równie często klęskę własnego, jak i nieprzyjacielskiego wojska spowodowała. Z tém wojskiem wyruszył Hannibal na wiosnę 536 z Kartageny do Ebro. O przedsięwziętych środkach, a mianowicie o zawiązanych stosunkach z Celtami, o celu wyprawy, tyle wyjawił żołnierzom, że nawet i mając długą wojną zmysł wojenny rozwinięty, jasno widzieli sprawę, pewną rękę dowódzcy, i z silną ufnością w nieznaną odległość za nim postępowali; a ognista mowa, w któréj położenie ojczyzny, wymagania Rzymian przedstawił, niewątpliwe ujarzmienie drogiéj ojczyzny, haniebne domaganie się wydania ukochanego wodza i jego sztabu zapaliło ducha obywatelskiego i żołnierskiego w sercach wszystkich.

Położenie Rzymu. Niepewność planów wojny.

Państwo rzymskie było w usposobieniu, zdarzającem się nawet w silnie ugruntowanych i przezornych arystokracyach. Wiedziano dobrze, czego chciano, i nie jedno zrobiło się, ale ani dobrze, ani w czasie właściwym. Dawno już można było opanować bramy alpejskie i Celtów zgnębić; a przecież ci byli jeszcze strasznymi, a tamte stały otworem. Można było z Kartaginą, albo żyć w przyjaźni, gdyby pokój z r. 513, uczciwie zachowano, albo jeżeli tego nie chciano, Kartagina mogła już dawno być podbitą. Pokój przez zajęcie Sardynii, samym czynem był

zerwany, a jednak potędze kartagińskiéj pozwolono przez lat dwadzieścia odrodzić się. Z Macedonią utrzymać pokój nie trudno było, ale dla błahego zysku wzgardzono tą przyjaźnią. Zdaje się że nie miano męża stanu, zdolnego kierować okolicznościami i umiejącego je w całym związku owładnąć; wszędzie albo za mało się stało, albo za wiele. Teraz rozpoczęła się wojna do któréj nieprzyjacielowi pozwolono wybierać czas i miejsce, a w uzasadnioném uczuciu militarnéj wyższości, nie wiedziano kiedy i jaki bieg nadać najbliższym działaniom wojennym. Rozrządzano półmilionem czynnego wojska — jazda tylko rzymska nie była tak dobra i liczna jak kartagińska, tamta stanowiła dziesiątą część, ta zaś ósmą wojska do boju występującego. Co się tyczy flotty, która w liczbie 220 okrętów pięcio-rzędowych z Adryatyku na zachodnie morze przepłynęła, żadne z mocarstw w wojnie interessowanych wyrównać nie mogło. Naturalne i trafne użycie téj przeważnéj siły samo przez się nastręczało. Od dawna już postanowiono, że wojna ma być rozpoczęta przez wylądowanie w Afryce: późniejszy obrot wypadków zmusił Rzymian do przyjęcia do planu wojny spółczesnego wylądowania w Hiszpanii, i dla tego głównie, aby hiszpańskiéj armii nie spotkać pod murami Kartaginy. Według tego planu, skoro wojna samym czynem przez oblężenie Saguntu w początku 535 rozpoczętą została, Rzymianie powinni byli przedewszystkiem posłać wojsko do Hiszpanii, pierwéj niż miasto upadło, lecz zaniedbano tego co nakazywały korzyść i honor. Ośm miesięcy trzymał się Sagunt na próżno — gdy miasto upadło, Rzym jeszcze się nie uzbroił do wylądowania. Z tém wszystkiem kraj między Ebro i Pireneami jeszcze był wolny, gdzie ludy nietylko były naturalnymi sprzymierzeńcami Rzymu, ale przez rzymskich wysłanników ciągłe odbierały obietnice szybkiéj pomocy. Do Katalonii można było równie spiesznie stanąć nad Ebrem okrętami, jak z Kartageny lądem, gdyby po nastąpioném w tym przedziale czasu formalném wypowiedzeniu wojny Rzymianie w kwietniu, tak jak Fenicyanie wyruszyli, Hannibal mógł legie rzymskie na linii Ebro spotkać.

Hannibal nad Ebro.

Wreszcie większa część wojska i flotty do Afryki przeznaczonéj stała gotowa i drugi konsul Publius Cornelius Scipio otrzymał przeznaczenie do Ebru; ale mu się nie spieszyło; a gdy nad Padem powstanie wybuchło, on wojska gotowego do siadania na okręty użył przeciw powstańcom, a na wyprawę hiszpańską nowe legie zbierał. Tak więc Hannibal nad Ebrem znalazł najzaciętszy opor, ale tylko od krajowców, z któremi

w kilku miesiącach skończył, choć ze stratą czwartéj części swojéj armii, czas bowiem był dlań droższy niż krew jego wojska; po czém stanął na linii pirenejskiéj. Że przez to ociąganie się hiszpańscy sprzymierzeńcy Rzymian, po raz drugi poświęceni zostali, to tak łatwe było do przewidzenia, jak łatwo było uniknąć ociągania się. Być może, iż sam pochód do Italii, którego w Rzymie na wiosnę 536 r. pewnie nie przewidywano, ukazanie się Rzymian w Hiszpanii odwróciłoby. Nie było zamiarem Hannibala rzucać się rozpaczliwie na Italią, poświęciwszy swoje królestwo hiszpańskie; czas który łożył na szturmowanie do Saguntu i podbicie Katalonii, znakomity oddział wojska, które na załogę w nowo-nabytym kraju między Ebrem i Pireneami zostawił, przekonywają dobitnie, że gdyby wojsko rzymskie o posiadanie Hiszpanii walkę rozpoczęło, Hannibal nie byłby się jéj zrzekł; a co najważniejsza, że gdyby Rzymianie na kilka tygodni przynajmniéj wyjście z Hiszpanii wstrzymali, tedy zima zamknęłaby przejścia Alp, nimby ich Hannibal dosięgnął, a wyprawa do Afryki byłaby bez przeszkody cel swój osiągnęła.

Hannibal idzie do Gallii— Scipio w Massalii— przejście Rodanu.

Stanąwszy w Pireneach Hannibal, część wojska swojego rozpuścił do domu, środek na samym początku przedsięwzięty, który miał pokazać żołnierzom wodza pewnego osiągnięcia swoich zamiarów, a zarazem wybić im z głowy wyobrażenie, jakoby rzadko który z téj wyprawy do ojczyzny wrócił. Z wojskiem 50,000 piechoty, 9,000 jazdy, wszystko starzy żołnierze, bez trudności przeszedł góry i przez Narbonnę i Nimes puścił się, przez kraj Celtów, który częścią wcześniéj zawartemi umowami, częścią złotem kartagińskiém, częścią orężem znaglony, otworzył przejście. Gdy dopiero w końcu lipca do Rodanu przybył, naprzeciw Avignon, tu zdawał się czekać nań opór ważniejszy. Konsul Scipio w drodze do Hiszpanii koło końca czerwca przybył do Massalii, gdzie się dowiedział, że za późno przybywa, ponieważ Hannibal nie tylko Ebro, ale i Pirenee już przeszedł. Na tę wiadomość, która zdaje się teraz, dopiero objaśniła Rzymian o kierunku i celu Hannibala, tymczasowo zaniechał konsul swoją wyprawę hiszpańską, postanowiwszy z celtyckiemi ludami tych okolic łącznie, które pod wpływem Massaliotów, a tém samém rzymskiém zostawały, przyjąć Fenicyan nad Rodanem, zatamować im przejście rzeki, a tém samém wkroczenie do Italii. Szczęściem dla Hannibala, w punkcie w którym przebyć rzekę zamierzał, stało tylko pospolite ruszenie celtyckie, gdy tymczasem konsul z 22,000 piechoty i 2000 jazdy stał w Massalii, cztery dni na dół rzeki odległéj. Posłannicy Celtów spiesznie go zawia-

domili. Hannibal miał wojsko i liczną jazdę wraz ze słoniami w obec nieprzyjaciela przez bystrą rzekę przeprowadzić, nimby Scipio przybył, a tym czasem nie miał ani jednego czółna. Natychmiast na rozkaz jego zakupiono wszystkie barki od licznych żeglarzy w okolicy nie zważając na ich cenę, czego zaś jeszcze brakło, to dobudowano z drzewa ściętego, tak iż w jednym dniu cała ta armia tak liczna przeprawić się mogła. Gdy to się dzieje, oddział wojska znaczny pod wodzą Hannona, syna Bomilkara, pospieszył w forsownym pochodzie w górę rzeki, do punktu o dwa małe marsze od Avignon odległego, gdzie znalazł przejście bez obrony. Tu przeszedł rzekę po zbitych na prędce tratwach, aby na dół rzeki zwracając się Gallom, którzy przejściu głównéj armii zawadzali tył zająć. Rano piątego dnia po przybyciu Hannibala nad Rodan, a trzeciego po wyjściu Hannona ujrzano kłęby dymu wznoszące się na przeciwnym brzegu rzeki, były to znaki dla Hannibala do przeprawy. Właśnie gdy Gallowie spostrzegłszy nieprzyjacielskich czółen flottę poruszającą się, spieszyli nad brzeg, nagle obóz ich buchnął płomieniem; podchwyceni niespodzianie i rozproszeni, nie potrafili ani napaści stawić czoła, ani przeprawy bronić i szybko pierzchnęli.

Scipio wśród tego odbywał w Massali rady wojenne nad najlepszém obsadzeniem przejść Rodanu, nie dając się nakłonić do pochodu na najusilniejsze nawet nalegania Gallów. Niedowierzał ich doniesieniom i poprzestał na wysłaniu małego oddziału dla rozpoznania lewego brzegu Rodanu. Ten oddział znalazł już całą armią nieprzyjacielską na téj stronie rzeki, zajętą jedynie przeprowadzaniem słoniów. Żeby dokonać rozpoznania oddział ten żwawą stoczył walkę z kilką szwadronami fenickiemi— pierwsza to była walka jaką w téj wojnie Rzymianie z Fenicyanami stoczyli— po czém spiesznie się cofnął, aby w głównéj kwaterze zdać raport. Scipio wtedy z całém wojskiem, jak najspieszniejszym pochodem zdążał ku Avignon, lecz skoro tam przybył, już nawet jazda punicka dla zasłony przeprawy słoniów zostawiona przed trzema dniami opuściła stanowisko, konsulowi zatém nic innego nie pozostawało, tylko ze znużoném wojskiem i maleńką sławą do Massylii powrócić, wymyślając na „haniebną ucieczkę“ Kartagińczyków. Naprzód więc już trzeci raz przez czystą samą opieszałość opuszczono sprzymierzeńców i ważną linią obrony; powtóre, gdy po tym pierwszym błędzie z niewczesnego ociągania się, przerzucono się do niewczesnego pośpiechu, bez najmniejszego widoku powodzenia przecież dokonano tego, co z pewniejszém powodzeniem przed kilką dniami mogło być dokonane, właśnie przez to samo wypuszczono z rąk środek naprawienia błędu. Skoro tylko Hannibal po téj stronie Rodanu w kraju Celtów stanął,

niepodobna było zapobiedz, aby do Alp nie doszedł; lecz gdyby Scipio na pierwszą o tém wiadomość z całém wojskiem zwrócił się do Italii — w siedmiu dniach przez Genuę można było stanąć nad Padem — gdyby do swojéj armii przyłączył małe oddziały na równinie Po rozrzucone, mógłby tym sposobem przygotować nieprzyjacielowi niebezpieczne spotkanie. Nie tylko wszakże stracił czas szacowny na pochód do Awenionu, ale nawet, czy zdolnemu z innych miar mężowi, brakło politycznéj odwagi, czy wojennéj przezorności w nadaniu wojsku przeznaczenia odpowiedniego okolicznościom; główny oddział wojska swojego posłał do Hiszpanii pod wodzą brata swojego Gnaeusa, sam z małą garstką wrócił do Pisae.

Hannibala przejście przez Alpy.

Hannibal po przejściu Rodanu na wielkiém zebraniu wojska przedstawiwszy cel swojéj wyprawy i przybyłemu z nad Po naczelnikowi Celtów Magilusowi pozwoliwszy mówić do wojska przez tłumacza, postępował bez przeszkody do przejścia Alp. W wyborze punktu przejścia ani krótkość drogi, ani usposobienie mieszkańców stanowić nie mogły, chociaż nie miał czasu do stracenia ani na poboczne pochody, ani na utarczki. Musiał udać się tą drogą, którąby dostępną była dla jego taborów, licznéj jazdy i słoniów, gdzieby miał zapewnione utrzymanie dostateczne dla wojska dobrym sposobem, lub gwałtem. Bo chociaż tak się urządził, że zapasy żywności na obładowanych bydlętach za sobą prowadził, to wszakże dla wojska, które mimo ciężkie straty jeszcze około 50,000 liczyło, żywność zaledwiena kilka dni wystarczyć mogła. Bez względu na drogę wybrzeżami, któréjHannibal nie wybrał, nie dla tego że ją Rzymianie zamknęli, ale żeby go odwieźć mogła od jego celu. W dawniejszych czasach *), z Galii do Italii dwa tylko były znajomsze przejścia Alp, przejście przez Alpy kottyckie (Mont Genevre) w kraj Taurinów (przez Susa, albo Fenestrelles do Turynu), i przez graiskie (mały S. Bernard) w kraj Salassów (do Aosta i Jvrei). Pierwsza droga jest krótsza, lecz odkąd równinę Rodanu opuszcza, prowadzi do bezdrożnych i nieurodzajnych dolin rzek Drac, Romanche i wyższéj Durance, przez przykry i ubogi kraj górzysty i wymaga najmniéj siedmio lub ośmio dniowego pochodu między górami. Wojskową drogę do-

*) Droga przez górę Cenis w średnich dopiero wiekach stała się drogą militarną. Wschodnie przejścia, jak n. p. przez poenińskie Alpy, albo górę wielkiego S. Bernarda, które dopiéro za Cezara i Augusta zostały drogą militarną, nie zasługują tu na uwagę.

piero Pompeius tu założył, ażeby urządzić krótszy związek między prowincyą gallijską z téj i tamtéj strony. Droga przez małego S. Bernarda jest nieco dłuższa, lecz skoro pierwszą ścianę alpejską ograniczającą dolinę Rodanu minie, ciągnie się doliną Isery, która od Grenobli przez Chamberi, tuż aż do stóp małego S. Bernarda, to jest pasmem wysokich gór alpejskich ciągnie się, i między wszystkiemi alpejskiemi dolinami najszersza jest, najpłodniejsza i najbardziéj zaludniona. Prócz tego droga przez małego Bernarda, ze wszystkich naturalnych przejść alpelskich, nie niższa wprawdzie, ale daleko wygodniejsza. Lubo nie ma tam drogi sztucznéj, ależ po niéj w roku 1815 przeszedł korpus austryacki z artylleryą. Ta droga, która tylko przez dwa szczyty gór wiedzie, była od wieków drogą wojskową z kraju Celtów do Italii. W istocie więc armia kartagińska nie miała co wybierać. Był to traf szczęśliwy, ale nie powód decydujący dla Hannibala, że sprzymierzone z nim celtyckie pokolenia w Italii, aż do samego małego Bernarda mieszkały, gdy tymczasem droga przez górę Genevre byłaby go zawiodła naprzód do kraju Taurinów, którzy od dawnych lat w ciągłych byli zapasach z Insubrami.

Tak więc wojsko kartagińskie szło naprzód nad Rodanem w górę rzeki ku równinie wyższéj Isery, nie zaś, jakby się spodziewać należało, drogą najbliższą, po lewym brzegu niższéj Iseryi w górę, od Valence do Grenobli, lecz przez „wyspę“ Allobrogów, bogatą i już wtedy gęstą osiadłą nizinę, którą od północy i zachodu obejmuje Rodan, od południa Isera, od wschodu Alpy. To znowu stało się dla tego, że droga najbliższa prowadziłaby przez bezdróżny i ubogi kraj górzysty, gdy tymczasem wyspa stazystnowi równinę bardzo urodzajną i tylko jedna pospolita ściana górzysta oddziela ją od doliny wyższéj Isery. Pochód ponad Rodanem tam, i w poprzecz przez wyspę aż do podnóża ściany alpejskiéj w szesnastu dniach odbyto. Małe napotykał on trudności, a na saméj wyspie Hannibal potrafił zręcznie korzystać z zatargów dwóch naczelników Allobrogów, jednego z nich najznakomitszego tak zobowiązał, że nie tylko dał przewodników Kartagińczykom przez całą równinę, ale nadto uzupełnił im zapasy i żołnierzy opatrzył w broń, odzież i obuwie. Lecz przy przejściu pierwszego łańcucha Alp, które tu nakształt ściany stromo się wznoszą i jedna tylko ścieżka przystępna przez nie prowadzi (przez goórę du Chat przy wsi Chevelu), o mało co wyprawa się nie rozbiła. Ludność Allobrogska przejście to silnie obsadziła. Hannibal dość wcześnie o tém się dowiedział aby uuiknąć niespodzianéj napaści: rozłożył obóz u podnóża góry, a gdy po zachodzie słońca Celtowie w pobliskiém mieście po domach się rozprószyli, on w nocy przejście opanował. Dostał się więc na górę; lecz

na stromej nadzwyczaj drodze, która z góry do jeziora Bourget prowadzi, ślizgały się i padały muły i konie. Napady w odpowiednich miejscach przez Celtów na wojsko postępujące, mniéj daleko miały wagi same przez się, aniżeli przez zamieszanie w skutek tychże powstające. Gdy Hannibal z lekkiem wojskiem z góry rzucił się na Allobrogów, spędził ich bez trudności z góry, zadawszy im znakomitą klęskę, lecz zamieszanie, osobliwie też między pociągami, jeszcze się bardziéj wzmogło wśród wrzawy utarczki. Dostawszy się Hannibal na równinę, z niemałą stratą, napadł zaraz na najbliższe miasto, aby barbarzyńców ukarać i przerazić, a zarazem wynagrodzić sobie straty poniesione w koniach i zapasach żywności. Po niejakim wypoczynku w przyjemnéj dolinie Chambery, ruszyło wojsko w pochód po nad Iserą, w górę rzeki, nie będąc wstrzymane ani napadami, ani brakiem żywności w rozległéj i bogatéj krainie. Dopiero dnia czwartego wszedłszy do krainy Ceutronów (dzisiejsza Tarantaise), gdzie się dolina pomału zwęża, znaleziono więcéj powodów do ostrożności. Ceutronowie przyjęli wojsko na granicy swojéj (koło Conflans) z wieńcami i gałązkami pokoju, dostawili bydła na rzeź, przewodników i zakładników i przez ich kraj przejście było jak przez kraj przyjacielski. Skoro wszakże wojsko blisko gór doszło, tam gdzie droga opuszcza Iserę i prowadzi przez ciasny i do przejścia trudny wąwóz w górę strumienia Reclus do wierzchołka Bernarda, nagle zjawiła się milicya Ceutronów, częścią w tyle armii, częścią z prawego i lewego boku na krańcach gór, w nadziei odcięcia pociągów i taborów. Lecz Hannibal w owéj uprzejmości Ceutronów bystrém okiem dojrzał zamiar ochronienia kraju i zyskania łupów; w oczekiwaniu takowéj napaści wysłał jazdę i tabory naprzód, a sam z całą piechotą zakrywał pochód; przez co zamiary nieprzyjaciela zniweczył, chociaż temu zapobiedz nie mógł, że nieprzyjaciel towarzysząc piechocie po spadzistościach gór, rzucając lub staczając na nią głazy o wielkie ją straty przyprawił. U „białego kamienia“ (teraz jeszcze *la roche blanche*), na wysokiéj kredowéj skale, u stóp Bernarda odrębnie stojącéj, i panującéj nad drogą w górę, rozłożył Hannibal obozem swoją piechotę, osłaniającą pochód przez całą noc mozolnie wdzierających się koni i pociągów i wreszcie wśród ustawnych, krwawych utarczek dosięgnął w dniu następnym szczytu przejścia. Tu na zabezpieczonéj wyżynie, która się rozciąga nad małém jeziorem, źródłem rz. Doria, około 2 i pół mil włoskich wszerz, kazał wojsku wypocząć. Już wojsko zaczęło tracić odwagę. Coraz trudniejsze drogi, wyczerpujące się zapasy, pochody w wąwozach wśród bezustannych napadów nieprzyjaciela, którego dosięgnąć nie można, przerzedzone szeregi, położenie rozpaczliwe rozbitych i rannych, samemu tylko

wodzowi i jego najbliższym cel widomy, nieurojony, wszystko zaczęło wpływ wywierać także na afrykańskich i hiszpańskich weteranów. Tym czasem ufność wodza była niezachwiana; liczne rozbitki znalazły się znowu; sprzymierzeni Gallowie już byli blizko, punkt rozdzielający wody osiągnięty, a widok tak miły dla wędrowca między górami ścieszki na dół prowadzącéj stanął przed oczyma. Po krótkim wypoczynku gotowano się ze świeżą odwagą do ostatniego i najtrudniejszego przedsięwzięcia, to jest zstępowania z góry. Nieprzyjaciel nie trudził bardzo wojska, lecz już była, spóźniona pora — już był początek września — a przykrości zstępowania dokuczliwsze niż napady nieprzyjaciół przy wdzieraniu się na górę. Na stroméj i śliskiéj spadzistości góry wzdłuż rzeki Doria; gdzie świeżo spadły śnieg ścieżkę pokrył i popsuł, błądzili i ślizgali się ludzie i zwierzęta spadając w przepaść, nawet ku schyłkowi pierwszego dziennego pochodu wojsko przyszło do drogi około 200 kroków długiéj, na którą ze skały Cramont niemal prostopadle nad nią sterczącéj, ciągle lawiny staczają się, gdzie w chłodne lata cały rok śnieg leży. Piechota przeszła tamtędy, lecz konie i słonie nie mogły przejść po lodzie cienką warstwą śniegu spadłego pokrytym, wódz powyżéj tego trudnego miejsca rozłożył się obozem z pociągami, końmi i słoniami. Następnego dopiero dnia usilną pracą utorowali jeźdźcy drogę dla koni i obładowanego bydła; ale znowu po trzydniowéj dopiero pracy zmieniając się potrafili na pół zagłodzone słonie przeprowadzić. Tak więc po czterodniowém pobycie znowu się wojsko połączyło, i po dalszym trzydniowym pochodzie przez dolinę Doryi, coraz szerszą i płodniejszą, któréj mieszkańcy Salassowie, klienci Insubrów, powitali Kartagińczyków jako swoich sprzymierzeńców i zbawców, stanęła wreszcie armia około połowy września na równinie Ivrei. Tu wycieńczone wojsko rozłożono na leże po wsiach, ażeby w dobrych wygodach przez czternastodniowy wypoczynek pokrzepiło się po bezprzykładnych trudach. Gdyby Rzymianie mieli, jak mieć mogli, oddział 30,000 ludzi wypoczętych i do boju gotowych w okolicy Turynu i natychmiast do bitwy wystąpili, byłoby bardzo źle z wielkiém planem Hannibala; szczęściem atoli dla niego, Rzymianie znowu nie byli tam gdzie być powinni, nie przerywali wypoczynku wojsku, którego tak bardzo potrzebowało *).

---

*) Pytania topograficzne z tą wyprawą łączące się były przedmiotem licznych sporów, wzorowe atoli badania Wickhama i Cramera rozwiązały je przynajmniéj w głównych punktach. Co do chronologicznych, również trudności przedstawiających, wyjątkowo zamieszczamy niektóre uwagi.

Rezultat.

Cel był osiągnięty, ale z wielkiemi ofiarami. Z 50,000 piechoty i 9000 jazdy starych żołnierzy, których armia po przejściu Pireneów liczyła, przeszło połowa padła ofiarą utarczek, pochodu i przepraw przez rzeki, Hannibal według własnego podania nie liczył teraz więcéj jak 20,000 piechoty— między któremi trzy piąte Libijczyków, dwie piąte Hiszpanów— i 6000 jazdy po części bez koni, których stosunkowo mniejsza strata pokazuje nie tylko doskonałość numidyjskiéj kawaleryi, ale nadto doskonale wyrachowane oszczędzanie przez wodza tego wyborowego wojska. Pochód 526 mil włoskich, około 33 umiarkowanych pochodów dniowych, którego ciąg i dokonanie nie doznało przeszkody z powodu ważniejszego jakiego nie mogącego się przewidzieć nieszczęścia, owszem przez niepodobne do wyrachowania błędy nieprzyjaciela, szczęśliwy los, stał się możliwym, a jednak tyle ofiar kosztował, a co większa wojsko tak znużył i zdemoralizował, że dłuższego wypoczynku potrzebowało, aby się znowu stało zdolne do walki, taki pochód jest działaniem wątpliwéj wartości pod względem militarnym, i można tu rzucić pytanie, czy Hannibal

---

Gdy Hannibal stanął na szczycie Bernarda „już wierzchołki gór poczęły się śniegiem pokrywać“ (Pol. 3, 54); na drodze leżał śnieg (Pol. 3, 55), ale może po większéj części nie świeżo spadły, lecz ze spadłych lawin. Na Bernardzie zima zaczyna się około S. Michała, śnieg pada we wrześniu. Gdy w końcu sierpnia obadwaj wspomnieni Anglicy górę przebywali, nie znaleźli prawie nic śniegu na drodze, ale spadki gór po obudwóch stronach pokryte śniegiem. Według tego zdaje się, że Hannibal w początku września przybył do przejścia; z czém się zgadza, że tam stanął, „gdy już zima zbliżała się“— bo nic innego nie znaczy *συνάπτειν τὴν τῆς πλειάδος δυσιν* (Pol. 3, 54), najmniéj dzień wczesnego zachodu Plejad (około 26 października); porów. Ideler Chronol. I, 241. — Jeżeli Hannibal przybył do Italii o dziewięć dni dni późniéj, a zatem w połowie września, to i tak jest miejsce dla wypadków zaszłych aż do bitwy nad Trebią ku końcowi grudnia (*περὶ χειμερινὰς τροπας* Pol. 3, 72), osobliwie też dla przeniesienia wojska do Afryki przeznaczonego z Lilybaeum do Placencyi. Daléj zgadza się z tém, że na zebraniu wojska *ὑπὸ τὴν ἐαρινὴν ὥραν* (Pol. 3, 34) a zatem ku końcowi marca dzień pochodu ogłoszony został, a pochód trwał pięć (albo według App. 7, 4, sześć) miesięcy. Jeżeli więc Hannibal w początku września był na górze Bernarda, tedy od Rodanu aż dotąd 30 dni idąc, do Rodanu przybył w początku sierpnia, oczywiście więc Scipio w początku lata (Pol. 3, 41), a zatem najpóźniéj w początku czerwca na okręty siadłszy, w drodze musiał się gdzieś zabawić, albo w Massalii w dziwnéj bezczynności dłuższy czas przepędził.

sam uważał to za powodzenie. Alcż nie możemy z tém łączyć bezwarunkowéj nagany wodza; widzimy wprawdzie usterki przyjętego przezeń planu działania, ale nie możemy rozstrzygnąć czy był w stanie przewidzieć je— boć droga jego szła przez kraje nieznane barbarzyńców— i czy inny plan, może drogą nadbrzeżną postępując, albo w Kartagenie, lub Kartaginie siadłszy na okręty, na mniejsze byłby się naraził niebezpieczeństwa. Przezorne i wzorowe wykonanie planu w szczegółach, na wszelki przypadek jest godne podziwienia, a w końcu o to szło właśnie— a zatém bądź przez względy losu więcéj, bądź przez umiejętność wodza, wielka myśl Hamilkara, w Italii bój toczyć z Rzymem, teraz się zamieniła w czyn. Duch jego tę wyprawę powziął, a jak Steina i Scharnhorsta zadanie trudniejsze i wspanialsze było niż Yorka i Blüchera, tedy pewny takt historycznego wspomnienia, ostatnie ogniwo wielkiego łańcucha od czynów przygotowawczych, przejście przez Alpy, zawsze z większém wymienia podziwem, aniżeli bitwy nad jeziorem trazymeńskiém, albo na równinach Kannów.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Wojna Hannibala aż do bitwy pod Kannami.

Hannibal i Celtowie italscy.

Skoro armia kartagińska pokazała się po téj stronie Alp, położenie rzeczy zmieniło się i plan wojenny rzymski rozbił się. Z dwóch głównych wojsk rzymskich jedno wylądowało w Hiszpanii i już było w walce z nieprzyjacieiem, cofnąć je, już było niepodobieństwo. Drugie pod dowództwem konsula Tyberiusa Semproniusa do Afryki przeznaczone szczęśliwym trafem stało jeszcze w Sycylii, ociąganie się więc rzymskie raz przynajmniéj stało się korzystne. Z dwóch kartagińskich eskadr do Italii i Sycylii przeznaczonych. pierwszą burza rozproszyła i kilka okrętów Sy-

rakuzanie przy Messanie zabrali; druga napróżno podejść Lilybaeum usiłowała i w bitwie morskiéj przed tym portem rozbitą została. Jednak pobyt eskadr nieprzyjacielkich na wodach italskich był bardzo niedogodny, tak dalece, że konsul postanowił, pierwéj nimby się udał do Afryki, obsadzić małe wysepki do koła Sycylii, i okręty około Italii krążące spędzić. Całe więc lato zeszło mu na zdobyciu Melite, na wyszukaniu eskadry nieprzyjacielskiéj; któréj się domyślał przy wyspach liparskich, gdy ta tymczasem przy Vibo (Monteleone) wylądowała i brettyjskie wybrzeża plądrowała, nakoniec na wyszukaniu dogodnego miejsca do wylądowania na wybrzeżu afrykańskiém. Jeszcze więc wojsko i flotta były w Lilybaeum gdy nadszedł rozkaz senatu, aby ile można najspieszniéj na obronę ojczyzny wracał.

Gdy więc obiedwie wielkie armie rzymskie, każda w szczególności co do liczby wyrównywająca armii Hannibala w tak wielkiéj odległości znajdowały się od doliny Padu, tu nie było najmniejszego przygotowania na odparcie zaczepnego działania. Stało tam wprawdzie rzymskie wojsko z powodu wybuchłego powstania między Celtami jeszcze przed przybyciem Kartagińczyków. Założenie dwóch warowni Placencyi i Kremony, z których każda 6000 osadników otrzymała, a osobliwie też przygotowania do założenia Mutyny w kraju Boiow, już na wiosnę 536 r. to jest przed czasem umówionym z Hannibalem, poburzyło Boiow do powstania, do którego się zaraz Insubrowie przyłączyli. Koloniści osiedleni już w krainie mutyneńskiéj nagle napadnięci schronili się do miasta. Pretor Lucius Manlius w Ariminum dowodzący, pospieszył ze swoją legią na odsiecz oblężonym kolonistom, lecz w lasach napadnięty, poniosłszy znakomitą stratę, nie miał innego środka, tylko zająć obronne stanowisko na wzgórzu i być oblężonym przez Boiow, aż druga legia z Rzymu nadesłana pod wodzą Pretora Luciusa Atiliusa i wojsko i miasto szczęśliwie wyzwoliła, przytłumiwszy na tę chwilę powstanie gallijskie. To przedwczesne powstanie Boiow jak z jednéj strony korzystne było dla Annibala przez wstrzymanie wyprawy Scipiona do Afryki, tak z drugiéj strony było przyczyną, że nie zastał doliny Po wolnéj od wojska prócz warowni. Z tém wszystkiém korpus rzymski, w którym dwie legie silnie zdziesiątkowane zaledwie po 20,000 ludzi liczyły, miały dosyć do czynienia powściągając Celtów, nie pomyśliwszy nawet o obsadzeniu przejść alpejskich, o których zagrożeniu w Rzymie dopiero się dowiedziano, gdy w sierpniu konsul Publius Scipio wrócił z Massalii do Italii bez wojska, i może wtedy sam mało ważył tę napaść, sądząc że to szalone przedsięwzięcie samo się o Alpy rozbije. Tak więc w stanowczéj chwili, na miejscu stanowczém nic

było nawet posterunku przodowego rzymskiego: Hannibal miał czas do wypoczynku dla wojska, do zdobycia szturmem po trzydniowém oblężeniu stolicy Taurynów, która przed nim bramy zamknęła, do skłonienia lub zastraszenia gmin liguryjskich i celtyckich do zawarcia z nim przymierza, nim Scipio, który naczelną władzę na dolinie Padu objął, zaszedł mu drogę.

Scipio na dolinie Padu. Utarczka nad Tycynem.

Trudne bardzo było zadanie Scipiona: z wojskiem daleko szczuplejszém, a osobliwie z niedostateczną jazdą wstrzymać postęp nieprzyjaciela przeważniejszego, powściągać po wszystkich stronach poruszenia Celtów. Przeszedł on przez Po, zapewne pod Placencyą, i postępował w górę rzeki przeciw nieprzyjacielowi, Hannibal zaś w tym samym czasie po zdobyciu Turynu na dół rzeki idąc, niósł pomoc Insubrom i Boiom. Na równinie między Tycynem i Sesyą, niedaleko Vercelli, jazda rzymska z lekką piechotą na silne rozpoznanie naprzód wyprawiona, natrafiła na oddział punicki w tymże celu wysłany, obadwa wojska pod rozkazami osobistemi naczelnych wodzów. Scipio, mimo przewagę nieprzyjaciela, przyjął bitwę; ale piechota jego lekka, przed czołem jazdy ustawiona, ustąpiła przed natarciem ciężkiéj jazdy nieprzyjacielskiéj, i gdy taż jazda z rzymską się rozprawiała, lekka numidyjska kawalerya rozpierzchłą piechotę spędziwszy, wpadła na bok i na tył jazdy rzymskiéj, i to zdecydowało walkę. Strata Rzymian była bardzo znaczna; konsul sam, który jako żołnierz naprawiał błędy wodza, ciężko ranny, ocalenie zawdzięczał poświęceniu się siedmnastoletniego syna swojego, który śmiało rzuciwszy się na nieprzyjaciela, pociągnął za sobą swój szwadron i ojca wydarł mu z rąk. Tą walką oświecony Scipio, ujrzawszy siłę przeciwników, pojął swój błąd, że na otwartéj równinie, mając rzekę z tyłu ustawił swoje słabsze wojsko, postanowił więc w obec nieprzyjaciela na prawy brzeg Padu wrócić. Skoro działania na ciaśniejszém polu się skupiły, spełzło złudzenie o rzymskiéj niezwalczoności. Wtedy odzyskał on znowu swój militarny talent, który potrafił na chwilę sparaliżować aż do awanturniczości śmiały plan młodzieńczego swojego przeciwnika. Gdy Hannibal szykował się do walnéj bitwy, Scipio pochodem szybko powziętym i śmiało wykonanym dostał się szczęśliwie na drugi brzeg rzeki, który nie w swoim czasie opuścił, i zniósł most na rzece Po, przyczém oddział rzymski 600 ludzi, do zasłony przy zrywaniu mostów posłany, odcięty został i do niewoli zabrany.

Wojska pod Placencyą; bitwa nad Trebią.

Ponieważ Hannibal był panem górnego Padu, nie można więc było mu wzbronić, aby postępując w górę rzeki nie miał przejść po moście łyżwowym na drugą stronę, i w kilka dni potem stanął naprzeciw wojska rzymskiego. To zajęło stanowisko na równinie przed Placencyą; lecz bunt oddziału Celtów w obozie rzymskim, szerzące się powstanie między Celtami, zmusiło konsula do opuszczenia równiny i do zajęcia wzgórzów poza Trebią, czego dokonał bez ważnéj straty, ponieważ jazda numidyjska ścigająca Rzymian czas traciła na rabowaniu i paleniu obozu. W tém silném stanowisku, mając lewe skrzydło oparte o Apennin, prawe o Po i twierdzę Placencyą, z przodu zasłonięty Trebią w téj porze roku mającą swoje znaczenie, nie mógł przecież ocalić zapełnionych magazynów Clastidium (Casteggio), od których go w tém stanowisku nieprzyjaciel odciął, ani też odwrócić powstania wszystkich gallijskich kantonów, z wyjątkiem po rzymsku uspobionych Cenomanów. Lecz Hannibala dalszy pochód był zupełnie wstrzymany, i tenże obóz swój musiał rozbić naprzeciw rzymskiego. Oprócz tego stanowisko zajęte przez Scipiona, równie jak zagrożone granice Insubrów przez Cenomanów, wstrzymało massę główną gallijskich powstańców od bezpośredniego połączenia się z Hannibalem, i podało sposobność drugiemu wojsku, z Lilybaeum do Ariminum przybyłemu, przez środek kraju powstańców bez stanowczéj przeszkody dostać się do Placencyi i połączyć z armią Padu. Scipio trudne zadanie zupełnie i świetnie spełnił. Wojsko rzymskie teraz blizko 40,000 liczące, przeciwnikowi jeżeli nie co do jazdy, tedy przynajmniéj co do piechoty równe, mogło stać tylko na tym stanowisku, i albo nieprzyjaciela zmusić do przejścia rzeki w czasie zimy i uderzenia na obóz rzymski, albo przynajmniéj wstrzymać dalszy jego postęp, a tém samém niestałość Gallów przez zimowe leże na próbę wystawić. Tym czasem, chociaż to jasne było, tedy niemniéj niewątpliwe, iż już było w połowie grudnia, że przez takowe postępowanie Rzym możeby zwycięztwo odniósł, ale nie Tiberius Sempronius, w czasie choroby Scypiona jedyny dowódzca, którego rok urzędowy za kilka miesięcy upływał. Hannibal znał tego człowieka i niczego niezaniedbał, aby go do walki wywabić. Wiernych Rzymianom Celtów wioski były straszliwie splondrowane, a gdy wśród tego wypadła utarczka jazdy, Hannibal pozwolił przeciwnikom chełpić się ze zwycięztwa. Nie długo potem w pewny dzień zimny, dżdżysty, przyszło do walnéj bitwy nad spodziewanie Rzymian. Od samego rana lekkie wojska rzymskie harcowały z lekką jazdą nieprzyjacielską; ta zwolna cofała się, Rzymianie z zapałem rzucili się za nią przez wezbraną Trebią w nadziei osiągnięcia ostatnich korzyści ze zwycięztwa. Nagle stanęła

jazda; straż przednia rzymska ujrzała się na placu boju wybranym przez Hannibala, naprzeciw armii jego w szyku bojowym — zginęliby, gdyby przez strumień cała armia nie pospieszyła im na pomoc. Głodni, znużeni, przemokli, nadciągnęli Rzymianie i uszykowali się do boju: jazda jak zwykle po bokach, piechota w środku linii bojowéj. Lekkie wojska z obudwóch stron przednią straż stanowiące, rozpoczęły walkę: lecz Rzymianie już się z jazdą dosyć bili, znużeni natychmiast poczęli ustępować, toż samo i jazda na skrzydłach, którą od czoła słonie naciskali, a liczniejsza kartagińska jazda na prawo i na lewo oskrzydliła. Za to piechota rzymska dowiodła, że godna swojego nazwiska; zpoczątku bitwy walczyła ze stanowczą przewagą przeciw piechocie nieprzyjacielskiéj, a wtedy nawet gdy odparcie jazdy rzymskiéj dozwoliło kawaleryi numidyjskiéj zwrócić oręż przeciw piechocie rzymskiéj, nie posuwała się ona wprawdzie naprzód, ale też i do cofnięcia nie dała się zmusić. Wtedy wyborowy oddział kartagiński pod wodzą Magona najmłodszego brata Hannibala, 2,000 liczący, w połowie piechoty w połowie jazdy wpadł nagle w tył Rzymianom rąbiąc ściśnioną massę. Skrzydła armii i ostatnie szeregi środka przez to natarcie rozbite zostały, gdy tymczasem pierwszy szyk armii, 10,000 ludzi wynoszący, ściśnioną kolumną złamał linią kartagińską i przez środek nieprzyjaciela wyjście sobie utorował na bok, uderzenie to piechota kartagińska, a osobliwie gallijscy powstańcy drogo opłacili. Ten waleczny oddział, słabo ścigany, dostał się do Placencyi. Reszta wojska próbująca przejścia przez rzekę, przez słoniów i lekkie wojsko kartagińskie zniszczona; część tylko jazdy i niektóre oddziały piechoty w bród przeszedłszy rzekę przybyły do obozu, a następnie dostały się do Placencyi *), Kartagińczycy ich nie ścigali. Mało która

*) Polybiusa opis bitwy nad Trebią jest zupełnie jasny. Jeżeli Placencya leżała na prawym brzegu Trebii przy jéj ujściu do Po, a bitwa na prawym brzegu stoczona, gdy obóz na prawym rozbity — i jedno i drugie było zaprzeczone, choć jest niezaprzeczalne — tedy żołnierze rzymscy musieli koniecznie przejść Trebią, aby się dostać do Placencyi i do obozu. Lecz przy przejściu musieli sobie drogę torować przez rozbite oddziały własnego wojska, równie jak przez otaczające wojsko nieprzyjacielskie, i wtedy rzekę przechodzić wśród ciągłéj walki. Natomiast przejście pod Placencyą było dokonane, gdy ściganie ustało, korpus od pola bitwy kilka mil oddalony stanął pod zasłoną twierdzy rzymskiéj. Być nawet może, choć tego dowieść trudno, że tu mógł być most przez Trebią, a szaniec przedmostowy na drugim brzegu obsadzony przez załogę Placencyi. Jasną jest rzeczą, że pierwsze przejście było tak trudne, jak drugie łatwe, Polybius więc, jako wojskowy, nie bez zasady mówi, że korpus dziesięciotysięczny w ściśnionéj kolumnie przebił się do Placencyi (3, 74, 6), nie wspominając obojętnego

bitwa tyle zaszczytu przynosi rzymskiemu wojsku jak ta nad Trebią, mało która cięższy stanowi zarzut wodzowi, który nią dowodził; chociaż kto sprawiedliwie sądzić zechce, ten nie zapomni, że w pewnym, oznaczonym czasie kończąca się władza dowódzcy, jest instytucyą wcale nie militarną, a na cierniach nie rodzą się figi. Zwycięzcę ten tryumf drogo kosztował. Chociaż w bitwie straty szczególniéj dotknęły powstańców celtyckich, późniéj w skutek zimnego i dżdżystego dnia zimowego powstały choroby, które mnóstwo starych żołnierzy Hannibala sprzątnęły, słonie zaś wszystkie padły z wyjątkiem jednego.

Hannibal pan północnéj Italii.

W skutek tego pierwszego zwycięztwa przez wojsko najezdnicze powstanie narodowe w całym kraju Celtów głowę podniosło i bez przeszkody urządzało się. Resztki armii rzymskiéj pospieszyły do twierdz Placencyi i Kremony; odcięte zupełnie od ojczyzny, zapasy żywności rzeką tylko sprowadzać musiały. Konsul Tiberius Sempronius cudem tylko uniknął niewoli, gdy z małym oddziałem wojska udawał się do Rzymu na wybory. Hannibal nie chcąc zdrowia wojska swojego narażać pochodami w czasie przykréj pory roku, zajął zimowe leże w miejscu w którém się znajdował, a że stanowczy zamach na warownie do niczegoby nie doprowadził, poprzestał więc na napadach na port rzeczny i inne pomniejsze stanowiska Rzymian, by ich ciągle niepokoić. Głównie zaś zajmował się urządzeniem powstania Gallów; przeszło 60,000 piechoty i 4,000 wyćwiczonéj jazdy Celtów miało się połączyć z jego armią.

Wojenne i polityczne stanowisko Hannibala.

W Rzymie na wyprawę 537 r. żadnych nadzwyczajnych wysileń nie robiono. Senat nie uważał, i słusznie, położenia rzeczy za niebezpieczne, mimo przegraną bitwę. Oprócz osad nadbrzeżnych, jakie do Sardynii, Sycylii i Tarentu posłano, i wzmocnienia wojska w Hiszpanii, obadwaj nowi konsulowie Gaius Flaminius i Gnaeus Servilius, tyle tylko żołnierzy otrzymali, ile do uzupełnienia czterech legij trzeba było; jazda tylko była wzmocniona. Mieli oni osłaniać granicę północną, i dla tego ustawili się przy dwóch drogach bitych z Rzymu na północ wiodących, z których wtedy za-

---

przejścia rzeki. — Błędne podanie liwiusowskie, mieszczące obóz fenicki na prawym, a rzymski na lewym brzegu Trebii, niedawno wykazane zostało. Należy zwrócić uwagę, że położenie Clastidium, przy dzisiejszém Casteggio teraz przez napisy ustalone zostało (Orelli—Henzen 5117).

chodnia w Aretium, wschodnia zaś kończyła się w Ariminum; tamtą obsadził Gaius Flaminius, tę zaś Gnaeus Servilius. Tu ściągnęli oni wojska z warowni nad Padem, zapewne wodą, i czekali początku lepszéj pory roku, ażeby odpornem działaniem przejścia Apenninu obsadzić, a przechodząc do zaczepnego działania, zejść na dolinę Padu i około Placencyi połączyć się. Hannibal wszakże nie miał wcale zamiaru bronić doliny Po. Znał on Rzym lepiéj może, niż go znali sami Rzymianie, i wiedział bardzo dobrze, jak niewątpliwie był słabszym, i został takowym, mimo świetne zwycięztwo nad Trebią: i to także wiedział, że ostatni jego cel, upokorzenie Rzymu, ani postrachem, ani niespodzianém podejściem nie da się wymódz na upornéj dumie senatu, tylko przez zupełne znękanie dumnego miasta. Aż nadto jasne było jak dalece italski związek co do politycznéj siły i wojskowych zasobów nad nim przeważał, gdy on z ojczyzny niepewną i nieregularną mógł mieć pomoc, a w Italii jedynie na wahającym się i kapryśnym narodzie Celtów opierać się był zmuszony; z drugiéj strony, jak nizko taktycznie stał żołnierz pieszy fenicki, w porównaniu z legionistą, pokazało to wybitnie odporne działanie Scipiona i świetny odwrot pobitéj nad Trebią piechoty. Z tego stanowiska wypływały obadwa główne pomysły Hannibala, które całém jego postępowaniem w Italii kierowały. Toczyć wojnę z bezustanną zmianą planu działań wojennych i widowni, w pewnym względzie awanturniczo; ukończenia zaś jéj nie od powodzenia oręża, ale od polityki, od powolnego zwolnienia, a następnie zupełnego rozprzężenia italskiego związku oczekiwać. Takowe prowadzenie wojny było konieczne, ponieważ przy tylu niedogodnościach jedyna była rzecz, którą mógł rzucić na szalę, geniusz militarny; ale i ten wtedy tylko był ważny, gdy przeciwników swoich przez nieprzewidziane kombinacye z drogi sprowadzał, zgubiony zaś byłby, skoro wojna się zatrzymywała. Takie postępowanie nakazywała mu polityka, jako potężny zwycięzca w bitwach, widział wyraźnie, że za każdym razem zwyciężał generałów, ale nie miasto, a po każdéj nowéj bitwie Rzymianie tak przeważali nad Kartagińczykami, jak on nad wodzami rzymskiemi. Że Hannibal w chwili, w któréj stał u szczytu szczęścia nie łudził się w tym względzie, to jest godniejsze podziwienia, niż najświetniejsze jego bitwy.

Hannibal przechodzi Apenniny.

To właśnie, ale nie prośby Gallów, by kraj ich oszczędzał, co go poruszyć nie mogło, było przyczyną, że Hannibal świeżo zdobytą podstawę działania natychmiast porzucił, i widownię wojny do Italii przeniósł. Pierwéj kazał sobie przedstawić wszystkich jeńców., Rzymian polecił odłączyć

i w więzy niewolników spętać. Że Hannibal wszystkich do broni zdolnych Rzymian, którzy mu się tu i w innych potyczkach do rąk dostali kazał zabijać, to jest bez wątpienia przynajmniéj mocno przesadzone: wszystkich zaś latyńskich związkowych bez okupu wypuścił, aby w swojéj ojczyźnie rozgłosili, że on nie z Italią wojnę toczy, tylko z Rzymem; że każdéj gminie italskiéj dawną niepodległość i dawne granice zapewnia, i że za wyzwolonemi, wyzwalający tuż postępuje, jako zbawca i jako mściciel. Skoro więc zima minęła ruszył z doliny Po, by wyszukać drogę przez trudne wąwozy Apenninu. Gaius Flaminius z armią etruską stał jeszcze tymczasowo przy Arezzo, ażeby ztąd, skoro pora roku dozwoli, wyruszyć na zasłonę doliny Arno i przejść apenninskich, może do Lukki. Hannibal go wyprzedził. Przejścia przez Apennin w kierunku zachodnim, to jest, ile być mogło najdaléj od nieprzyjaciela dokonano bez wielkich trudności, ale bagniste niziny między Serchio i Arno z powodu stopionych śniegów i deszczów wiosennych tak były zalane, że armia cztery dni po wodzie brodzić musiała, na nocleg nawet nieznajdując miejsca suchego, zmuszona spoczywać na podesłanych pakach, lub na padłych zwierzętach. Wojsko niewypowiedzianie cierpiało, a osobliwie piechota gallijska, w tyle za kartagińską idąca, drogę miała do gruntu rozmiękłą. Głośno już szemrali Gallowie i pewnie byłaby znaczna dezercja, gdyby jazda kartagińska pod wodzą Magona nie tamowała ucieczki. Konie, pomiędzy któremi wszczęła się zaraza kopyt, massami padały, inne choroby dziesiątkowały wojsko, sam Hannibal w skutek zapalenia stracił jedno oko.

Flaminius. — Bitwa nad jeziorem Trazymeńskiém.

Ztemwszystkiem cel został osiągnięty. Hannibal rozbił obóz pod Fiesole, gdy tymczasem Gaius Flaminius ciągle w Arezzo czekał póki drogi nie będą dogodne, aby je zamknąć. Gdy więc stanowisko odporne rzymskie obszedł Kartagińczyk, konsul dosyć może silny dla obrony dróg górzystych, teraz nie mógł w otwartém polu wystąpić do boju, nic więc lepszego nie miał do czynienia, jak czekać aż drugie wojsko, teraz w Ariminum niepotrzebne, nadciągnie. Wszakże inaczéj on sądził. Był to polityczny naczelnik stronnictwa, przez jego zabiegi nabrał pewnego znaczenia wniosek ograniczenia władzy senatu. Rozjątrzony na rząd za intrygi przeciw niemu przez arystokracyą knowane, przez usprawiedliwioną w gruncie rzeczy oppozycyą przeciw stronniczemu staremu zwyczajowi podburzony do zuchwałego gardzenia tradycyą i zwyczajami, upojony ślepém przywiązaniem pospolitego ludu, równie jak zapaloną nienawiścią przeciw stronnictwu panów, a nadewszystko zbłąkany fałszywém przekonaniem, że jest geniuszem wo-

jennym. Wyprawa jego przeciw Insubrom 531 r. bezstronnym sędziom dowiodła, że dobre wojsko często naprawia to, co źli generałowie zepsują, a przecież tak jemu, jak i jego stronnictwu posłużyła za zasadę do twierdzenia niezaprzeczonego, że byleby Gaiusa Flaminiusa na czele wojska postawiono, on wnet z Hannibalem skończy. Takowe mniemania pozyskały mu drugi konsulat, a nadzieje ztąd powzięte sprowadziły takie mnóstwo ludzi bezbronnych, tylko na łupy czyhających, do obozu rzymskiego, że liczba ich za świadectwem rozsądnych dziejopisów przewyższała liczbę legionistów. Po części na tém Hannibal swój plan gruntował. Zamiast uderzyć, przeszedł tylko koło niego, a Celtom, doskonale umiejącym rabować i jeździe licznéj rozkazał całą krainę do koła splondrować, wywołując skargi i rozjątrzenie gawiedzi, którą obdzierano w oczach bohatéra, który ją zbogacić przyrzekł. Postępowanie nieprzyjaciela objawiające, że nie przypuszcza aby miał tyle mocy i postanowienia, iżby cośkolwiek przedsięwziął przed przybyciem kollegi, musiało takiego człowieka skłonić do rozwinięcia strategicznego geniuszu, ażeby nierozważnemu i zarozumiałemu nieprzyjacielowi ostrą dać naukę.

Nigdy jeszcze plan doskonaléj się nie powiódł. Konsul spiesznie postąpił za pochodem nieprzyjaciela, który mijając Arezzo zwolna przez dolinę Chiany ku Peruggia zmierzał. Doścignął go w okolicy Cortony, gdzie Hannibal dokładnie wiedzący o pochodzie swojego przeciwnika, miał dosyć czasu do wybrania placu boju: ciasny wąwoz między dwiema stromemi górami, przy wyjściu wysokim pagórkiem, przy wejściu zaś jeziorem trazymeńskiém zamknięty. Z wyborem swojéj piechoty zastąpił wyjście, a lekkie wojsko uszykowało się po obudwóch stronach ukryte. Bez namysłu rzymskie kolumny wkroczyły w nieobsadzony wąwoz; mgła gęsta zasłoniła im szyk nieprzyjacielski. Jak tylko czoło rzymskiego pochodu zbliżyło się do pagórka, Hannibal dał znak do bitwy; a w téj chwili jazda z poza pagórka wychodząc zamknęła wejście téj drogi, na krawędziach gór po prawéj i lewéj stronie, rozchodząca się mgła wszędzie pokazała fenickie zbroje. Nie była to bitwa, lecz klęska. Co poza wąwozem zostało, jazda wpędziła do jeziora, główny korpus w samym wąwozie prawie bez oporu zniszczony, większa część, a pomiędzy temi i sam konsul w szyku pochodowym polegli. Czoło kolumny 6000 ludzi przebiło się wprawdzie przez piechotę, dowodząc tém niezłomnéj siły legionów, lecz odcięci, nie wiedząc co się zresztą wojska robi, postępowali na ślepy traf i nazajutrz, na wzgórzu, na którém się rozłożyli, otoczeni przez korpus jazdy kartagińskiéj, gdy kapitulacyą zapewniającą im wolne przejście Hannibal odrzucił, wszyscy w niewolę wojenną zabrani zostali. 15,000 Rzymian

padło, tyleż dostało się do niewoli, to jest wojsko całe zniszczone; mała w stosunku strata Kartagińczyków 1,500 ludzi poległych, dotknęła znowu Gallów głównie *). I jak gdyby mało jeszcze było tego, wkrótce po bitwie trazymeńskiéj jazda armii Arimińskiéj pod wodzą Gaiusa Centeniusa, 4,000 ludzi wynosząca, którą Gnaeus Servilius wolno sam postępując koledze swojemu na pomoc posłał, otoczona przez Fenicyan, częścią wycięta, częścią do niewoli była zabrana. Cała Etrurya została stracona, Hannibal mógł iść bez przeszkody do Rzymu. Tam już na najgorszy wypadek porobiono przygotowania. Zniesiono most na Tybrze, mianowano dyktatorem Quinta Fabiusa Maxima, aby mury miasta do stanu obronnego przyprowadził i kierował obroną, do której utworzono wojsko odwodowe. Zarazem powołano do broni dwie nowe legie w miejsce zniszczonych, flottę uporządkowano, w razie bowiem oblężenia mogła być bardzo pożyteczna.

Hannibal udaje się na wybrzeża wschodnie. Reorganizacya jego wojska.

Hannibal wszakże daléj widział, niż król Pyrrhus. Nie poszedł do Rzymu; ani przeciw Gnaeusowi Serviliusowi, który jako wyborny wódz, armią swoją przy pomocy twierdz w całości utrzymał na drodze północnéj, i może byłby nieprzyjacielowi placu dotrzymał. Znowu zaszło coś zupełnie niespodziewanego. Hannibal szedł przez Umbryą, gdy mu się napaść na Spoletium nie powiodła, krainę piceńską gęsto zagrodami rzymskich chłopów osiadłą, straszliwie spustoszył, i zatrzymał się nad brzegiem morza adryatyckiego. Ludzie i konie jeszcze nie ze wszystkiém odzyskali zdrowie po wiosennéj wyprawie; tu więc dłuższy dał wypoczynek ażeby w miłéj okolicy i pięknéj porze roku ludzie wytchnęli i orzeźwieli, a nadto by libijską piechotę na sposób rzymski uorganizował, do czego mu zdobyta massa broni rzymskiéj posłużyła. Ztąd wszedł znowu w związki z ojczyzną które dawno przerwał, posyłając ztąd morzem zwiastunów swoich zwycięztw do Kartaginy. Wreszcie gdy wojsko należycie wypocząwszy odzyskało zdrowie i siły, gdy dostatecznie wyćwiczyło się w użyciu broni, ruszył zwolna ponad brzegiem ku południowéj Italii.

Bardzo dobrze wyrachował, zabrawszy się w tym czasie do prze-

---

*) Dzień bitwy oznaczony 23 czerwca, wedle nie poprawnego kalendarza, musi według poprawnego w kwietniu przypadać, gdy Quintus Fabius dyktaturę po sześciu miesiącach w połowie jesieni złożył (Liv. 22, 31, 7, 32, 1), a więc rozpoczął ją koło początku maja. Zamieszanie kalendarza w Rzymie już w tym czasie było bardzo wielkie.

kształcenia swojej piechoty; nagłe przerażenie przeciwników ciągle oczekujących napaści na stolicę, zostawiło mu najmniéj cztery tygodnie spokojnego czasu do uskutecznienia bezprzykładnego doświadczenia w środku nieprzyjacielskiego kraju, z armią stosunkowo zawsze szczupłą, system militarny zupełnie zmienić i spróbować naprzeciw niezwyciężonym legiom rzymskim, afrykańskie legie wystawić. Nadzieje wszakże, iż związek zacznie się rozprzęgać, nie spełniły się. Na Etrusków wcale liczyć nie można było, bo oni już ostatnie wojny swoje jurgeltnikami gallijskiemi toczyli; jądrem związku, osobliwie pod względem wojskowym, były obok latyńskich gminy sabelskie, i nie bez zasady Hannibal do nich się teraz zbliżył. Przecież miasto za miastem zamykało bramy, ani jedna italska gmina nie weszła w przymierze z Kartagińczykiem. Przez to Rzymianie wiele, nawet wszystko zyskali, jednakże w mieście pojęto, jak nieroztropnie byłoby, wierność sprzymierzeńców wystawiać na próbę, nie wyprowadziwszy wojska w pole.

Wojna w Italii południowéj—Fabius.

Dyktator Quintus Fabius utworzone w Rzymie legie w miejsce zniszczonych połączył z wojskiem arimińskiém i gdy Hannibal, koło twierdzy Luceria ku Arpi postępował, pokazały mu się na prawém skrzydle przy Aeca rzymskie chorągwie. Dowódzca ich tymczasem inaczéj wcale postępował, nie tak, jak jego poprzednicy. Quintus Fabius był bardzo podeszłego wieku, mąż rozwagi i stałości, które się nie jednemu ociąganiem i uporem zdawały. Gorliwy wielbiciel dawnych dobrych czasów, politycznéj wszechmocności senatu i naczelnéj władzy wojskowéj konsulów, zbawienia kraju oczekiwał z wojny metodycznéj, obok ofiar i modłów. Polityczny przeciwnik Gaiusa Flaminiusa, a przez reakcyą przeciw téj nierozważnéj wojennéj demagogii postawiony na czele spraw państwa, udał się do obozu, mocno postanowiwszy za jakąbądź cenę walnéj bitwy unikać, jak poprzednik jego za jakąbądź cenę stoczyć ją pragnął, i bez wątpienia przekonany był że początkowe zasady strategiki Hannibala wstrzymają od dalszego posuwania się, póki wojsko rzymskie nietknięte stać będzie naprzeciw niego, a tym sposobem nie trudno będzie armią nieprzyjacielską, zmuszoną do furażowania, w małych utarczkach osłabić i wygłodzić. Hannibalowi wybornie służyły szpiegi jego w Rzymie i w wojsku, natychmiast więc dowiedział się o stanie rzeczy i plan swojéj wyprawy ułożył odpowiednio do indywidualności swojego przeciwnika, jak to zwykle czynił. Obok wojska rzymskiego przeszedł przez Apennin w głąb Italii do Beneventu, wziął otwarte miasto Telesta

na granicy Samnium i Campanii i ztąd zwrócił się do Kapui. Pomiędzy zależącemi od Rzymu miastami Kapua była najznakomitsza i dla tego przez rząd rzymski najmocniéj uciskana i poniżana. Tam on zawiązał stosunki, które czyniły nadzieję odpadnięcia od związku rzymskiego, ale i te nadzieje zawiodły. Tak więc zwróciwszy się w tył, skierował pochód do Apulii. Dyktator w ciągu całego tego pochodu armii kartagińskiéj towarzyszył wzgórzami, i żołnierzy swoich skazał na smutną rolę, aby z bronią w ręku przypatrywali się, jak jeźdźcy numidyjscy daleko i szeroko wiernych sprzymierzeńców rabowali, a na całéj równinie wioski płonęły. Nakoniec rozjątrzonemu wojsku nastręczył sposobność od dawna upragnionego spotkania się z nieprzyjacielem. Kiedy Hannibal rozpoczął swój odwrót, Fabius zamknął mu drogę przy Casilinum (dzisiejsza Capua), obsadziwszy mocno miasto na lewym brzegu Volturna, na prawym wzgórza zajął z główną armią, a oddział 4,000 ludzi na drodze wzdłuż rzeki ciągnącéj się obozem stanął. Hannibal lekko uzbrojonym kazał się wedrzeć na wzgórza tuż przy drodze wznoszące się i ztamtąd pewną liczbę wołów z zapalonemi na rogach pęczkami chróstu rozpuścić, tak iż się zdawało, jakoby armia kartagińska nocą, przy świetle pochodni przeciągała. Oddział rzymski zamykający drogę, sądząc że go Hannibal obszedł, a zatem zasłona drogi niepotrzebna, cofnął się na bok na te same wzgórza. Wolną już drogą Hannibal przeprowadził swoją armią, nie spotkawszy nieprzyjaciela, po czém nazajutrz bez trudności i z wielką stratą Rzymian, oddział swój lekkiego wojska wyswobodził i cofnął. Bez przeszkody odbywał potem Hannibal swój pochód w kierunku północno-wschodnim, i po długich kołowaniach stanął wreszcie w okolicy Luceryi, gdy właśnie w téj stronie rozpoczynały się żniwa. W przechodzie swoim krainy Hirpinów, Campanów, Samnitów, Paelignów i Frentanów, bez żadnego oporu rabował, kontrybucyami obkładał, tak iż z pełną kassą i bogatemi łupami stanął na miejscu. W całéj drodze nigdzie nie spotkał ważnego oporu, ale też i nigdzie sprzymierzeńców. Widząc dobrze iż mu trzeba zimowe leże zająć w otwartém polu, rozpoczął nie łatwe działanie, zimowe zapasy przez własne wojsko zgromadzać. Rozległa, po większéj części równa kraina północnéj Apulii, dostatek zboża i trawy mająca, i mogąca być dostatecznie broniona przez liczną jazdę, na zimowe leże najdogodniéjszą się zdała. Przy Gerunium, o pięć mil niemieckich od Luceryi założył obóz oszańcowany, z którego codziennie dwie trzecie wojska wysyłano dla zebrania zapasów, a tymczasem Hannibal zresztą zajmował stanowisko dla zasłony obozu i wysłanego oddziału.

Fabius i Minucius.

Dowódzca jazdy Marcus Minucius, który w obozie w czasie nieobecności dyktatora zastępczo naczelną władzę piastował, uznał tę okoliczność za stosowną, aby się zbliżyć do nieprzyjaciela i zajął obóz w obwodzie Larinatów, gdzie częścią przez samą obecność swoją wstrzymywał oddziały i przez to tamował opatrzenie wojska, częścią w szeregu szczęśliwych utarczek, które wojsko jego staczało z pojedynczemi oddziałami Fenicyan, a nawet z samym Hannibalem, wyparł nieprzyjaciela z wysuniętych naprzód stanowisk i zmusił do skoncentrowania się pod Gerunium. W skutek wiadomości o tém powodzeniu, które, jak łatwo pojąć, nic nie straciły w przedstawieniu, wybuchła straszna burza nad głową Quintusa Fabiusa. I zaiste nie ze wszystkiém można go było usprawiedliwić. Jakkolwiek mądrze było ze strony rzymskiéj zachować się odpornie, i oczekiwać ostatecznego wypadku od odcięcia zapasów żywności, był to przecież dziwny system obrony i ogłodzenia, przy którym nieprzyjaciel w oczach armii rzymskiéj, równéj co do liczby, całą środkową Italią bez przeszkody spustoszył, a przez należycie urządzone furażowanie opatrzył się w potrzebne na zimę zapasy. Publius Scipio dowodzący w dolinie Po nie tak pojmował odporne działanie, a próba jego następcy który go naśladował, w taki sposób pod Casilinum nie powiodła się, że miejskim żartownisiom obfitą podała materyą. Zdumiewającą jest rzeczą że gminy italskie nie zachwiały się, gdy im Hannibal wyższość Fenicyan, nicość pomocy rzymskiéj w tak dotykalny sposob przedstawił; lecz na jak długo można było ufać, że potrafią znosić dwoiste ciężary wojny, i że pozwolą się rabować w oczach wojska rzymskiego i własnych kontyngensów? Wreszcie co się tyczy wojska, nie można było powiedzieć, aby wodza do tego rodzaju wojny zmuszało; składało się ono wprawdzie w części z milicyi powołanéj, ale sam rdzeń stanowiły legie do boju zahartowane z Ariminum, i nietylko wcale nie straciły odwagi po ostatnich klęskach, były owszem oburzone na mniéj zaszczytne zadanie, jakie im ich wódz „Hannibala lokaj“ przeznaczył, głośno domagały się, by je poprowadzono na nieprzyjaciela. Na zgromadzeniach obywatelskich przychodziło do najgwałtowniejszych scen przeciw upartemu starcowi. Polityczni jego przeciwnicy, a na ich czele były Pretor Marcus Terentius Varro, podjęli te swary — przy czém nie trzeba zapominać, że dyktator de facto przez senat mianowany został, i że godność ta była Palladium dla stronnictwa konserwatystów — oppozycyjni więc łącznie z niechętném wojskiem i właścicielami dóbr splondrowanych przeprowadzili uchwałę zarówno ustawie, jak i zdrowemu rozsądkowi przeciwną, przyznającą dyktaturę taką jaką miał Quintus Fa-

bius, także pomocnikowi jego Markusowi Minuciusowi, władzę, któréj przeznaczeniem było usunąć niedogodności podzielonego zwierzchnictwa, tym sposobem podzielono. Tak więc armia rzymska, któréj niebezpiecznemu rozdwojeniu dopiero co zapobieżono, nietylko znowu podzieloną została, ale nadto dostała się pod naczelną władzę dwóch wodzów, z których każdy inny, a wbrew drugiemu przeciwny miał plan wojny. Naturalnie, że Quintus Fabius pozostał przy swojéj metodycznéj bezczynności; a Marcus Minucius zmuszony usprawiedliwić swój tytuł dyktatorski na polu bitwy, za pospiesznie uderzył na nieprzyjaciela z mniejszemi daleko siłami, i byłby zniszczony, gdyby w samą porę nadciągnięcie kolegi jego ze świeżym korpusem, większego niebezpieczeństwa nie usunęło. Ten ostatni obrot rzeczy systemowi biernego odporu nadał pewną słuszność. W istocie wszakże Hannibal w téj wyprawie w zupełności osiągnął, co tylko orężem osiągnąć można: ani jednego stanowczego działania nie zniweczył mu ani popędliwy, ani bardzo rozważny przeciwnik. Opatrzenie w żywność, chociaż nie bez trudności, w gruncie rzeczy jak najlepiéj się powiodło, tak że wojsko w obozie pod Gerunium zimę bez przykrości przepędziło. Nie „zwłóczący“ uratował Rzym; lecz ścisłe spojenie związku, a może nie mniéj nienawiść narodowa ku fenickiemu mężowi.

Nowe uzbrojenia w Rzymie—Paulus Aemilius i Varron.

Mimo wszystkie niepowodzenia duma rzymska stała nieugięta, równie jak i symmachia Rzymu. Dary jakie Hieron król syrakuzański i miasta greckie w Italii na następną kampanią ofiarowały, odrzucono przy grzecznem podziękowaniu. Wojna dla miast greckich mniéj była uciążliwą niż dla innych sprzymierzeńców, ponieważ nie dostarczały kontyngensu. Naczelników illiryjskich zawiadomiono, że nie mają się ociągać z wypłatą haraczu; nawet posłano do króla Macedońskiego z powtórnem żądaniem wydania Demetriusa z Pharos. Mimo niby uprawnienie, jakie ostatnie wypadki systemowi zwłoki nadawały, większość senatu postanowiła odstąpić od tego rodzaju prowadzenia wojny, któraby zwolna, ale niewątpliwie kraj zniszczyła. Gdyby dyktator ludu energiczniejszém działaniem przegrał, tedy zwalonoby, i nie bez słuszności, przyczynę niepowodzenia na półśrodki, na małą liczbę wojska. Postanowiono więc uniknąć tego błędu i wystawić wojsko, jakiego dotąd Rzym nigdy w pole nie wysłał. Ośm legionów, każdy wzmocniony o jednę piątą wyżéj nad liczbę normalną, odpowiednią liczbę związkowych, co wystarczało by nieprzyjaciela o połowę niemal słabszego, zgnieść. Prócz tego wysłano jednę legią, pod dowództwem Pretora Luciusa Postumiusa, na dolinę Po,

aby ile możności Celtów w wojsku Hannibala zostających odciągnąć do ich ojczyzny. Postanowienia mądre, chodziło tylko o stosowne rozporządzenie co do władzy naczelnéj. Uparte postępowanie Quinta Fabiusa i przyczepiające się do tego podszczuwania demagogiczne, dyktaturę i w ogóle senat uczyniły niepopularniejszém, aniżeli mógł nim być kiedykolwiek: pomiędzy ludem nawet, nie bez winy jego przywódzców, rozchodziły się głupie mowy, że senat rozmyślnie wojnę przedłuża. Gdy więc o mianowaniu dyktatora myślić nie można było, próbował senat kierować wyborami konsulów odpowiednich; co wszakże tém silniéjsze obudziło podejrzenie. Z wielkim trudem przeprowadził senat jednego ze swoich kandydatów, Luciusa Aemiliusa Paullusa, który w r. 535 wojnę illiryjską bardzo mądrze prowadził; lecz niesłychana większość obywateli dała mu za kollegę kandydata stronnictwa ludowego, Marka Terentiusa Varrona, człowieka bez zdolności, który jedynie dał się poznać przez zaciętą oppozycyą przeciw senatowi i jako główny podżegacz wyboru Marka Minuciusa na spół dyktatora, który się ludowi jedynie zalecał nizkiem urodzeniem i nieokrzesaną bezwstydnością.

Bitwa pod Cannami.

Gdy tak przygotowywano się w Rzymie do następnéj wyprawy, wojna już rozpoczęła się w Apulii. Jak tylko pora roku zezwalała opuścić zimowe leże, Hannibal, jak zawsze, nadając kierunek wojnie, i zaczepne działania sobie zostawiając, wyruszył z obozu pod Gerunium w kierunku południowym, minąwszy Luceryą przeszedł Aufidus i zajął zamek Cannae (między Canosa i Barletta) który nad równiną kanuzyńską panował, i aż dotąd Rzymianom za główny magazyn służył. Wojsko rzymskie po złożeniu dyktatury przez Fabiusa w połowie jesieni, stosownie do ustawy, przeszło pod rozkazy Gnaeusa Serviliusa i Marka Regulusa, naprzód jako konsulów, następnie jako prokonsulów, dotkliwéj téj straty odwrócić nie umiało. Równie z wojennych, jak i politycznych względów było rzeczą konieczną postępowi Hannibala walną bitwą tamę położyć. Ztém téż stanowczém poleceniem senatu przybyli dwaj nowi naczelni wodzowie Paullus i Varro w początku lata 538 do Apulii. Z czterema nowemi legiami i odpowiednim kontyngensem Italów, armia rzymska dochodziła do 80,000 piechoty, w połowie obywateli, w połowie związkowych i 6,000 jazdy, z któréj trzecia część obywateli; przeciwnie zaś armia Hannibala miała wprawdzie 10,000 jazdy, ale piechoty tylko 40,000. Hannibal niczego bardziéj nie pragnął jak bitwy, nietylko z powodów wyżéj wyłuszczonych, ale osobliwie dla tego, że płaskie apulskie pole do-

zwalało mu całą przewagę jazdy swojéj rozwinąć, i że opatrywanie licznéj armii, tuż pod bokiem dwa razy liczniejszego nieprzyjaciela, opartego na szeregu twierdz, mimo przewagę jazdy, wielkiemi zagrażało mu trudnościami. Dowódzcy także rzymskiéj siły zbrojnéj w ogóle postanowili bić się, i w tym celu zbliżyli się do nieprzyjaciela. Przezorniejsi wszakże pomiędzy Rzymianami rozpoznali od razu położenie Hannibala i dla tego zamierzali z początku wyczekiwać ustawiwszy się w blizkości nieprzyjaciela, aby go zmusić do odwrotu i do przyjęcia bitwy w mniéj dla niego dogodném stanowisku. W tym celu Paullus naprzeciw stanowiska kartagińskiego przy Kannach na prawym brzegu Aufidu, daléj nieco w górę rzeki rozbił dwa obozy, większy także na prawym brzegu, mniejszy około ćwierć mili od tego i nie wiele daléj od nieprzyjacielskiego obozu na lewym brzegu, ażeby mu utrudnić furażowanie na obudwóch brzegach rzeki. Lecz konsulowi demokratycznemu nie podobała się ta militarna pedanterya: tak wiele o tém mówiono, że wojsko nie wychodzi aby stać na posterunkach, lecz żeby użyć oręża i dla tego rozkazał iść na nieprzyjaciela gdziekolwiek i jakkolwiek go spotkają. Według zachowywanego zwyczaju w sposób nierozsądny, głos decydujący w radzie wojennéj naczelnych wodzów zmieniał się na przemiany dzień za dzień, musiano się więc zastosować i spełnić wolę bohatera ulicznego. Jeden tylko oddział 10,000 ludzi pozostał w głównym obozie rzymskim, z rozkazem by w czasie bitwy zajął obóz kartagiński i tym sposobem nieprzyjacielowi odciął odwrot przez rzekę; cała armia z pierwszym brzaskiem dnia 2 sierpnia, według niepoprawionego kalendarza, jakoś w czerwcu wedle poprawnego, przeszła rzekę, w téj porze roku dosyć płytką i ruchom wojska nie bardzo zawadzającą, i ustawiła się w linią na równém polu, przy małym obozie roztoczonym w środku między wielkim obozem rzymskim i kartagińskim, gdzie już ścierały się przednie czaty. Armia kartagińska przeszła także rzekę, o którą prawe rzymskie a lewe kartagińskie skrzydło opierało się. Jazda rzymska stała na skrzydłach, słabsza milicya obywatelska na prawém nad rzeką, pod przewodnictwem Paullusa, silniejsza związkowych na lewém pod przewodnictwem Varrona, ku równinie się zwracała. W środku stała piechota w niezwykle potężnych kolumnach pod rozkazami prokonsula Gnaeusa Serviliusa. Naprzeciw Hannibal uszykował swoją piechotę w półkole, tak że celtyckie i iberyjskie wojska w ich narodowém uzbrojeniu zajmowały naprzód wysunięty środek, po rzymsku zaś uzbrojeni Libijczycy zajęli po obudwóch stronach skrzydła w tył cofnięte. Na stronie rzeki uszykowała się jazda ciężka pod dowództwem Hasdrubala, na stronie zaś rowniny lekka

jazda numidyjska. Po krótkiéj utarczce przednich czatów lekkiego wojska, wnet cała linia była w walce. Gdzie lekka jazda kartagińska z ciężką jazdą Varrona ścierała się, tam wśród ciągłych napadów Numidyjczyków toczył się bój bez zdecydowania. Natomiast w średnim szyku legie odparły zupełnie walczących przeciw nim Gallów i Hiszpanów: zwycięzcy szybko naciskali nieprzyjaciela korzystając z tego powodzenia. Ale w tém, na prawém skrzydle szczęście zwróciło się przeciw Rzymianom. Hannibal kazał tylko zatrudniać lewe skrzydło nieprzyjacielskie, aby Hasdrubal z całą regularną jazdą mógł uderzyć na słabsze prawe skrzydło i rozbić je. Po walecznéj obronie ustąpiła jazda rzymska, a co nie zostało wycięte, musiało wrócić za rzekę i rozproszone zostało na równinie. Paullus ranny pojechał do środkowego szyku, aby los legii zwrócić, albo go z niemi podzielić. Legie dla prędszego dokonania zwycięztwa zmieniły szyk bojowy na kolumnę nacierającą, która klinem wdzierała się w nieprzyjacielski środek. W takiém położeniu z prawéj i lewéj strony natarła na nich piechota libijska, przez co część jedna zmuszona była zatrzymać się, by się bronić przeciw natarciom skrzydłowym, przez co wstrzymało się ściganie, a i tak już zbyt ściśle uszykowana massa piechoty, teraz nie miała miejsca do rozwinięcia się. Tymczasem Hasdrubal skończywszy ze skrzydłem Paulla, zebrał na nowo swoją jazdę i po za średnim szykiem przeciw Varronowi ją poprowadził, którego jazda już i tak z Numidyjczykami wiele miała do czynienia, przy podwójném natarciu od razu się rozproszyła. Hasdrubal ściganie pierzchających Numidom zostawiwszy, po trzeci raz uszykował swoje szwadrony, aby je w tył rzymskiéj piechoty poprowadzić. To uderzenie zdecydowało. Ucieczka była niemożliwa, a przebaczenia nie dawano. Nigdy może tak wielka armia i z tak małą stratą przeciwnika na polu bitwy tak zupełnie zniszczoną nie była, jak armia rzymska pod Kannami. Hannibal nie spełna 6,000 ludzi stracił, z których dwie trzecie na Celtów przypada na których pierwsze natarcie wymierzone zostało. Przeciwnie z 76,000 Rzymian, którzy w linii bojowéj stanęli, 70,000 legło na placu, pomiędzy tymi konsul Lucius Paullus, prokonsul Gnaeus Servilius, dwie trzecie oficerów sztabowych, ośmdziesięciu mężów senatorskiéj dostojności. Tylko konsula Marka Varrona ocaliło jego zuchwalstwo i rączy koń, dobiegł do Venusia i śmiał przeżyć tę klęskę. Osada także obozu 10,000 po większéj części w niewolę wzięta, kilka tysięcy tylko ludzi, częścią z tego obozowego oddziału, częścią z linii bojowéj uszło do Canusium. Co większa, jakby już zagłada czekała Rzym w tym roku, jeszcze przed końcem jego, legia do Gallii wysłana, zwabiona w zasadzkę, zupełnie zniszczoną została wraz z wodzem swoim Luciusem Postumiusem, który był mianowany konsulem na rok następny.

Następstwa bitwy pod Kannami—Przesyłki z Hiszpanii zatamowane.

Po tém bezprzykładném powodzeniu zdała się wreszcie dojrzewać kombinacya polityczna dla któréj Hannibal do Italii przybył. Plan swój ugruntował on przedewszystkiém na swojém wojsku, lecz trafnie pojmując potęgę naprzeciw niemu stojącą, wojsko swoje uważać musiał jedynie za przednią straż, z którą zwolna połączą się siły zachodu i wschodu dla zagłady dumnego miasta. Prawda że posiłki, które się najpewniejszemi zdawały, z Hiszpanii, przez śmiałe i energiczne wystąpienie rzymskiego wodza Gnaeusa Scipiona zatamowane zostały. Po przejściu Hannibala przez Rodan, pożeglował on do Emporiae i naprzód owładnął wybrzeża między Pirenеami i Ebrem, zwyciężywszy zaś Hannona został panem kraju wewnętrznego (536). W następnym roku (537) zniósł flottę kartagińską przy ujściu Ebru, a gdy brat jego Publius waleczny obrońca doliny Po z posiłkami 8,000 ludzi połączył się z nim, wtedy przeszedł Ebro i posunął się aż do Saguntu. W rok późniéj (538) Hasdrubal wzmocniony posiłkami z Afryki, próbował stosownie do rozkazu brata swojego poprowadzić wojsko przez Pirenee; ale Scipionowie zastąpili mu drogę przy przejściu Ebro, i pobili go zupełnie, około tegoż samego czasu gdy Hannibal odniósł zwycięztwo pod Kannami. Dzielne Celtiberów ludy i inne hiszpańskie plemiona połączyły się z Rzymianami. Ci zaś panowali na morzu, owładnęli przejścia przez Pirenee, przez wiernych Massaliotów i brzegi Gallii. Tym sposobem Hannibal żadnych posiłków z Hiszpanii spodziewać się nie mógł.

Przesyłki z Afryki.

Z Kartaginy dla poparcia naczelnego wodza zrobiono tyle, ile się spodziewać można było. Eskadry fenickie niepokoiły wybrzeża italskie i wyspy, broniły Afryki od najścia, i na tém koniec. Czynniejszych posiłków nie posyłano, nie dla tego, iż nie wiedziano gdzie szukać Hannibala, i nie było miejsca do wylądowania dogodnego, ale raczéj że od dawnych lat oswojono się z tém, iż wojsko hiszpańskie samo sobie da radę, a przedewszystkiém nieprzyjazne wodzowi stronnictwo pokoju zawadzało. Hannibal czuł mocno skutki téj bezczynności trudnéj do przebaczenia. Mimo największą oszczędność pieniędzy i ochranianie wojska, które z sobą przyprowadził, przecież kassa jego wypróżniała się powoli, żołd zalegał, a szeregi weteranów przerzedzały się. Teraz wszakże zwiastuny zwycięztwa zamknęły usta oppozycyi. Senat kartagiński postanowił wodzowi znaczne posiłki w pieniądzach i ludziach posłać, częścią z Afryki, częścią z Hiszpanii, między innemi 4,000 jazdy numidyjskiéj i 40 sło-

niów oddać pod rozporządzenie wodza i wojnę tak w Italii, jak i Hiszpanii energicznie prowadzić.

Przymierze między Kartaginą i Macedonią.

Od dawna już umówione przymierze zaczepno-odporne między Kartaginą i Macedonią opóźniło się z początku przez nagłą śmierć Antigona, wahanie się następcy jego Filippa, a szczególniéj przez niewczesną wojnę jego wraz z greckiemi sprzymierzeńcami przeciw Etolom toczoną (534 —537). Teraz dopiero po bitwie kanneńskiéj Demetrius z Pharos potrafił skłonić Filippa z wnioskiem odstąpienia posiadłości illiryjskich na rzecz Macedonii — ależ je trzeba było odzyskać od Rzymian — teraz więc dopiero dwór z Pella wszedł w przymierze z Kartaginą. Macedonia zobowiązała się wojsko wysadzić na ląd na wschodnich wybrzeżach Italii, natomiast zapewniony jéj został zwrot rzymskich posiadłości w Epirze.

Związek między Kartaginą a Syrakuzami.

W Sycylii król Hieron w ciągu pokoju, trzymał się polityki neutralnéj, o ile to stać się mogło bez niebezpieczeństwa; względem Kartagińczyków w chwili niebezpiecznych przesileń, mianowicie po zawarciu pokoju z Rzymianami, okazał swoją przychylność dostarczając im zboża. Nie ma wątpliwości, że zerwanie pokoju między Kartaginą i Rzymem było mu bardzo nieprzyjemne, odwrócić go wszakże nie mógł, a gdy nastąpiło z wyrachowaną wiernością trzymał się stale Rzymu. Lecz wkrótce (w jesieni 538) r. mąż podeszły w latach, po czterdziesto-pięcią letniem panowaniu dokonał życia. Wnuk i następca mądrego starca niedołężny Hieronymus, wdał się natychmiast z kartagińskiemi dyplomatami; a gdy ci żadnych mu trudności nie robili, naprzód w odstąpieniu Sycylii aż do granic kartagińsko-sycylijskich, następnie, ulegając wzrastającéj jego dumie posiadanie całéj wyspy zapewnili, tak więc wszedł w związki z Kartaginą, i kazał flocie syrakuzańskiéj połączyć się z eskadrą kartagińską, która właśnie przybyła dla zagrożenia Syrakuzom. Położenie flotty rzymskiéj pod Lilybaeum było krytyczne, zwłaszcza że już miała trudną rozprawę z drugą eskadrą przy wyspach aegatskich krążącą, tém bardziéj, że w tym czasie wojsko gotowe do odpłynięcia do Sycylii, po klęsce kanneńskiéj do innych, naglejszych potrzeb użyte być musiało.

Kapua i wiele innych gmin w południowéj Italii łączą się z Hannibalem.

Co wszakże było nadewszystko decydującém, to, że związek rzymski przetrwawszy niewzruszenie ciosy dwóch lat ciężkiéj wojny, teraz za-

czął się chwiać w swoich podstawach. Przeszły na stronę Hannibala Arpi w Apulii, i Uzentum w Messapii, dwa starożytne miasta przez rzymskie kolonie w Luceryi i Brundisium, na wielkie straty narażone: wszystkie miasta Brettiów — i te ze wszystkich najpierwéj — z wyjątkiem Petelinów i Consentinów, których oblegać trzeba było; Lukanowie po większéj części; Picentowie w okolice Salernum przesiedleni; Hirpinowie, Samnitowie z wyjątkiem Peutrów; nakoniec i szczególniéj Capua, drugie miasto Italii, mogąca wystawić 30,000 piechoty i 4,000 wyćwiczonéj jazdy, a któréj przejście skłoniło także sąsiedzkie miasta Atella i Calatia. Oczywiście że stronnictwo szlachty, w rozmaity sposób z interesem Rzymu związane, wszędzie, a szczególnie też w Kapui przez zmianę stronnictw, uporne wewnętrzne walki ztąd wywiązujące się, nie mało zmniejszały korzyści, jakie Hannibal z tego przejścia mógł odnosić. Ujrzał się na przykład zmuszonym w Kapui jednego z przywódzców stronnictwa szlacheckiego Deciusa Magusa, który już po wejściu Fenicyan za rzymskiem przymierzem obstawał, pojmać i do Kartaginy odesłać; ażeby tym sposobem jemu samemu niedogodny dowód przedstawić, jak pojmować należy, dopiero co przez kartagińskiego wodza Kampańczykom uroczyście zapewnioną wolność i wszechwładztwo. Przeciwnie, południowo italscy Grecy ściśle się trzymali związku rzymskiego, do czego bez wątpienia załogi rzymskie się przyczyniały, bardziéj wszakże stanowczy wstręt Hellenów do Fenicyan samych i ich lukańskich i brettijskich sprzymierzeńców; tudzież przywiązanie do Rzymu, który z każdéj okoliczności korzystał by Hellenizm ich uznawać, i względem Greków w Italii największą łagodność objawiał. Tak więc Grecy kampańscy, a mianowicie Neapol śmiało opierał się natarciu samego Hannibala. Toż samo w wielkiéj Grecyi uczyniły Rhegion, Thurii, Metapont i Tarent, mimo przykrość swojego położenia, Kroton i Lokri przez połączonych Brettiów z Fenicyanami, częścią szturmem wzięte, częścią do kapitulacyi znaglone, Krotoniaci do Lokrów przeprowadzeni, a koloniści brettijscy ważne to stanowisko nadmorskie obsadzili. Że południowo italscy latynowie jak Brundisium, Venusia, Paestum, Cales, niezachwiani zostali w przymierzu z Rzymem, rozumie się samo przez się. Byłyż to twierdze strażnicze zdobywców w obcym kraju, osiedlonych na gruntach okolicznych mieszkańców, w zapasach ze swoimi sąsiadami; ich to najpierwéj dotykało, jeżeliby Hannibal słowa dotrzymał, i każdéj gminie italskiéj jéj dawne granice zwrócił. Toż samo rozumie się o całéj Italii środkowéj; najdawniejszém siedlisku panowania rzymskiego, gdzie latyńskie zwyczaje i język przeważał, i każdy czuł się spólnikiem władzców a nie poddanym. Przeciwnicy Hannibala w Kartaginie

nie omieszkali zwracać na to uwagi, że ani jeden rzymski obywatel, ani jedna latyńska gmina nie rzuciła się w objęcia Fenicyan. Ten fundament rzymskiéj potęgi musiał być podobnie jak cyklopejskie mury, kamień zakamieniem skruszony.

Postawa Rzymian.

Takie były następstwa dnia pod Kannami, w którym kwiat żołnierzy i oficerów związku, siódma część ogólnéj liczby zdolnych do broni Italów zginęła. Była to sroga, ale sprawiedliwa kara za ciężkie polityczne przewinienia, które nietylko sami głupi lub nikczemni mężowie, ale całe obywatelstwo rzymskie popełniło. Dla małego miasta przykrojona ustawa nie odpowiadała w niczem wielkiemu mocarstwu: kto ma dowodzić wojskami w takiéj wojnie, było to pytanie na które rok za rokiem puszka Pandory nie powinna była odpowiadać z urny głosowania. Przemieniać z gruntu ustawę, choćby w ogóle było można, teraz przecież tego nie godziło się, nie pozostawało więc nic innego, jak tylko jednéj władzy, która mogła to uczynić, poruczyć naczelny kierunek wojny, a w szczególności mianowanie naczelnika, lub przedłużanie władzy jego, zgromadzeniom zaś ludowym zostawić formę zatwierdzenia. Świetne powodzenie Scipionów na trudnéj ziemi hiszpańskiéj, pokazało, co tą drogą uzyskać można. Lecz polityczna demagogia wciskająca się już w kardynalne podstawy arystokratycznéj budowy, owładnęła kierunek wojny italskiéj; nierozważne oskarżenie, że panowie z nieprzyjacielem spiskują, zrobiło wrażenie na massie ludu. Zbawcy politycznéj ślepéj wiary, Gaius Flaminius i Marcus Varro, „nowi mężowie“ i najszczersi przyjaciele ludu, upoważnieni zostali przez lud do wykonania planów, które na rynku wśród ich oklasków głosili, a wypadkiem ich działań były bitwy nad Trasimenem i pod Kannami. Że senat zadanie swoje lepiéj teraz pojmujący, niż wówczas gdy Regulusowi w Afryce połowę armii odwołał, objąć chciał kierunek spraw publicznych, i niedorzecznościom opierał się, to było jego obowiązkiem; ależ i on, dostawszy się do steru po pierwszéj klęsce, nie działał także wolny od interessu stronnictwa. Jakkolwiek Quintus Fabius nie może być równany z owemi Kleonami rzymskiemi, to jednak i on nie prowadził wojny jako wojownik, ale przedewszystkiem, jako polityczny przeciwnik Gaiusa Flaminiusa, i wtedy gdy największéj jedności trzeba było, on robił co mógł, aby jątrzyć. Skutek był bardzo ważny, ponieważ najdzielniejsze narzędzie, jakie mądrość przodków na takie wypadki senatowi poruczyła, to jest dyktatura, w jego ręku pękło; powtóre ztąd pośrednio przynajmniéj poszła bitwa kanneńska. Nagły upadek rzymskiéj potęgi nie

był z winy Quinta Fabiusa, ani też Marka Varrona, lecz z nieufności między rządem a rządzonemi, rozdwojenie między senatem a obywatelstwem. Jeżeli ratunek i podźwignienie państwa możliwe było, należało rozpoczynać od przywrócenia jedności i zaufania. Że to pojął, a co jeszcze ważniejsza, że spełnił, a spełnił przez stłumienie słusznych nawet wspomnień senat rzymski, to mu czyni największy i wiecznie trwały zaszczyt. Gdy Varro — sam jeden ze wszystkich generałów, którzy w bitwie dowodzili — do Rzymu wrócił, senatorowie rzymscy wyszli do drzwi na jego spotkanie, dziękując mu, że nie zwątpił o zbawieniu ojczyzny. Nie były to czcze wyrazy osłaniające wielką niedolę, ani też dotkliwe szyderstwo z niedołężnego człowieka, było to przymierze między rządem a rządzonemi. W obec ważności czasu i wielkości téj odezwy zamilkły swary demagogiczne; odtąd zastanawiano się jedynie jakimby sposobem zaradzić naglącéj potrzebie. Quintus Fabius, którego uparta odwaga w tym stanowczym momencie więcéj posłużyła państwu, niżeli jego czyny wojenne, i inni znakomici senatorowie przodowali we wszystkiem i wrócili obywatelom ufność w siebie i ufność w przyszłość. Senat zachował stałą i surową postawę: gdy posłannicy ze wszech stron przybywali z doniesieniem o przegranéj bitwie, o przejściu sprzymierzeńców, o zabraniu posterunków i magazynów, z prośbą o posiłki dla doliny Po, dla Sycylii, wtedy gdy Italia była opuszczona, a sam Rzym bez dostatecznéj załogi. Zbiegowiska u bram miasta były zakazane, gapie uliczni i kobiety do domów zapędzani, żałoba za poległych do trzydziestu dni ograniczona, aby obrzędy na cześć bogów radości zbyt długiéj nie doznawały przerwy, a żałoba właśnie je przerywała — ponieważ liczba poległych była tak wielka, że niemal nie było rodziny w którejby nie opłakiwano straty. Tymczasem to co na polu bitwy ocalało, dwaj dzielni trybunowie wojenni Appius Claudius i Publius Scypio syn, zebrali w Canusium: ostatni z nich hardym zapałem i groźnie podniesionym orężem ze swoimi wiernymi potrafił znakomitych paniczów inną natchnąć myślą; ci bowiem zwątpiwszy o ocaleniu ojczyzny zamierzali wynieść się za morze. Do nich udał się z garstką wojska konsul Marcus Varro, powoli zebrały się tam dwie legie, które senat rozkazał zreorganizować i zniżyć do upodlającéj, bezpłatnéj służby. Wódz niezdolny pod zręcznym pozorem odwołany został do Rzymu, doświadczony zaś w wojnach gallijskich pretor Marcus Claudius Marcellus objął naczelne dowództwo, ten sam który pierwéj miał z flottą z Ostyi udać się do Sycylii. Ostatnie siły wytężono by zdolną do boju wystawić armią. Latynowie wezwani zostali do obrony w spólném niebezpieczeństwie. Rzym w tym względzie przodował swoim przykładem, wezwawszy do broni całą ludność męzką

aż do wieku chłopięcego, uzbrojono więźniów za długi, przestępców, nawet pomieszczono w wojsku sześć tysięcy niewolników przez rząd zakupionych. Ponieważ brakło oręża, wzięto więc ze świątyń starą zdobycz i zajęto do roboty wszystkie fabryki i rękodzielnie. Senat został uzupełniony — nie tak jak żądali trwożliwi patryoci, z Latynów, lecz z rzymskich obywateli najbliższe do tego prawo mających. Hannibal przedstawił wykup jeńców kosztem skarbu publicznego; senat odmówił, i posłańca z tém żądaniem do miasta nawet nie wpuścił; żeby się nie zdawało, jakoby myślał o pokoju. Nie tylko sprzymierzeńcy nie powinni byli mniemać, że Rzym skłania się do układu, lecz każdy obywatel, aż do ostatniego musiał pojmować, że tak dla niego, jak dla wszystkich nie ma pokoju, a ocalenie tylko w zwycięztwie być może.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Wojna Hannibala od Kannów do Zama.

Zwrot rzeczy.

Celem wyprawy Hannibala do Italii było rozbicie italskiego związku, po trzech kampaniach osiągnął ten cel, o ile być mógł osięgniętym. Lecz pokazało się jasno, że latyńskie, lub zlatynizowane gminy Italii, równie jak i greckie, których bitwa kanneńska nie zbłąkała, nie ustąpią pod przewagą postrachu lecz siły, a rozpaczliwa odwaga, z jaką się Fenicyanom broniły w południowéj Italii pojedyncze małe miasteczka bez ratunku zgubione, jak brettyjska Petelia, pokazały jawnie co go czeka u Marsów i Latynów. Jeżeli Hannibal sądził, że tą drogą więcéj osiągnie, że nawet i Latynów przeciw Rzymowi poprowadzi, to nadzieje te czczemi się okazały. Ale zdaje się, że i z italskiéj koalicyi nie osiągnął tego czego się spodziewał. Capua odrazu zastrzegła sobie, że Hannibal nie będzie miał prawa powoływać do broni obywateli kampańskich. Mieszczanie nie zapomnieli postępowania Pyrrhusa w Tarencie, sądzili nierozważnie, iż potrafią się zarazem wydobyć z pod panowania i Rzymian i Kartagińczyków. Samnium

i Lukania nie były już tém, czem wtedy, gdy Pyrrhus na czele sabelskiéj młodzieży do Rzymu wejść zamierzał. Nic tylko sieć fortec poprzecinała tym krainom żyły i nerwy, ale nadto długolotnie rzymskie panowanie odzwyczaiło mieszkańców od broni — mały bardzo kontyngens wybierano ztąd do wojska rzymskiego — starą nienawiść uśpiło, a wszędzie massę pojedynczych osób związało z interesem gminy rządzącéj. Kiedy sprawa rzymska zdawała się zgubioną, łączono się wprawdzie ze zwycięzcą, ale pojmowano należycie, że nie chodzi wcale o wolność, lecz o zamianę italskiego na fenickiego pana; nie zapał więc, lecz trwożliwość rzuciła sabelskie gminy w objęcia zwycięzcy. Takowe okoliczności wstrzymały wojnę. Hannibal opanowawszy całą część południową Italii aż do Volturna i Gargana, a krain tych nie mógł po prostu opuścić jak Celtów, miał teraz granice, których strzedz musiał, ani mógł ich bezkarnie z wojska ogołacać; żeby zaś pozyskane kraje przeciw grożącym po wszystkich stronach twierdzom i postępującym naprzód wojskom od północy bronić i zarazem działać zaczepnie przeciw środkowéj Italii, na to nie miał sił odpowiednich, 40,000 wojska, nie licząc italskich posiłków, nie wystarczało. Przedewszystkiem zaś ujrzał przed sobą wcale innych przeciwników.

Marcellus.

Straszliwém doświadczeniem nauczeni Rzymianie, przeszli do rozsądniejszego sposobu prowadzenia wojny; stawiali na czele wojsk oficerów doświadczonych i przedłużali czas ich władzy w miarę potrzeby. Tacy wodzowie nie przypatrywali się z gór ruchom wojsk nieprzyjacielskich; ani też nie rzucali się na nie tam gdzie je spotkali, trzymali się przyzwoitego środka między zwłoką a skwapliwością niewczesną. W oszańcowanych obozach stojąc, pod murami twierdz, przyjmowali bitwę tam, gdzie zwycięztwo do ważniejszych rezultatów prowadziło, a klęska nie groziła zagładą. Duszą tego nowego trybu wojny był Marcus Claudius Marcellus. Trafnym instynktem senat i lud wiedziony po nieszszęsnym dniu kanneńskim zwrócił oczy na tego męża walecznego i w boju doświadczonego, i jemu najpierwéj najwyższą władzę nad wojskiem powierzył. Pierwszą szkołę wojenną odbył on w twardéj sycylijskiéj wojnie przeciw Hamilkarowi, a w ostatnich wyprawach przeciw Celtom, okazał talent wodza i świetne męztwo. Chociaż już pięćdziesięcio-letni mąż, ożywiony jednak był zapałem rycerskiego młodzieńca, kilką laty pierwéj jako wódz naczelny zwalił z konia nieprzyjacielskiego dowódzcę — pierwszy i jedyny konsul, któremu się udał taki czyn wojenny. Życie jego poświęcone było dwom bóstwom, którym wspaniałą podwójną świątynię wzniósł przy bramie ka-

peńskiéj, to jest bóztwom honoru i męztwa. Jeżeli ocalenie Rzymu z tego największego niebezpieczeństwa nie jest zasługą pojedynczego męża, lecz ogółu obywatelstwa, a przedewszystkiem senatu, to jednak żaden pojedynczy człowiek przy téj budowie więcéj nie dokazał jak Marcus Marcellus.

Hannibal udaje się do Kampanii. — Rozpoczęcie wojny w Kampanii.

Z pola bitwy Hannibal zwrócił się do Kampanii. Znał on Rzym lepiéj aniżeli ludzie prostoduszni, którzy tak w dawnych, jak i teraźniejszych czasach mniemali, że mógł był walkę skończyć jednym pochodem na stolicę nieprzyjacielską. Dzisiejsza sztuka wojenna rozstrzyga wprawdzie wojnę na polu bitwy; lecz w czasach starożytnych, w których zaczepne działania przeciw twierdzom nie tak były rozwinięte, jak system odporny, w niezliczonych razach najzupełniéjsze zwycięztwo w polu rozchwiało się pod murami stolicy. Rada i obywatelstwo kartagińskie bynajmniéj równać się nie może z senatem i ludem rzymskim. Kartaginy niebezpieczeństwo po pierwszéj wyprawie Regulusa było nieskończenie groźniejsze, niżeli Rzymu po bitwie kanneńskiéj, a przecież Kartagina dotrzymała placu i zupełne odniosła zwycięztwo. Jakiż jest pozór do mniemania, że Rzym teraz wyjdzie z kluczami naprzeciw zwycięzcy, lub przynajmniéj przystanie na warunki przyzwoite pokoju? Zamiast więc narażać możliwe i ważne powodzenia przez takowe czcze demonstracye, zamiast tracić czas na obleganiu paru tysięcy zbiegów w Canusium, Hannibal zwrócił się zaraz do Kapui, nimby Rzymianie zdążyli wprowadzić załogę, i przez swoje wkroczenie skłonił drugie miasto Italii, miasto długo wahające się, do przejścia na jego stronę. Mógł się spodziewać, że z Kapui potrafi opanować który z portów kampańskich, aby tam ściągać posiłki, które zwycięztwami na oppozycyi wymógł. Skoro Rzymianie dowiedzieli się dokąd się udał Hannibal, i oni opuścili Apulią, zostawiwszy mały oddział, i zebrali wszystkie siły na prawym brzegu Volturna. Z dwoma kanneńskiemi legiami poszedł Marcellus do Teanum Sidicinum, dokąd ściągnął wojska z Rzymu i Ostyi, gdy zaś dyktator Marcus Junius z utworzoną szybko główną armią zwolna za nim postępował, on poszedł aż do Volturna do Casilinum, aby ocalić Kapuę, jeżeli będzie można. Ta była już pod władzą nieprzyjaciela; ale za to zamiar opanowania Neapolu nie powiódł się, tak się mężnie bronili obywatele, a tymczasem Rzymianie potrafili wprowadzić załogę do portu. Takąż samą wierność Rzymowi okazały obadwa nadmorskie miasta Cumae i Nuceria. W Nola wahało się między stronnictwem ludu i senatu, z kim się łączyć wypadnie z Rzymianami czy Kartagińczykami. Zawiado-

miony Marcellus że stronnictwo kartagińskie przeważa, przeszedł rzekę pod Calatia, i wzgórzami Suessula poza nieprzyjacielską armią postępując, dostał się w sam czas do Noli, aby ją zabezpieczyć od wewnętrznych i zewnętrznych nieprzyjacioł, nawet w czasie jednéj wycieczki odparł samego Hannibala z wielką stratą. Zwycięztwo to, jako pierwsza klęska, którą Hannibal poniósł, większe miało znaczenie moralne, niż materyalne korzyści. W Kampanii wprawdzie Nuceria, Acerrae i po uporném, aż do następnego roku (539) ciągnącém się oblężeniu, klucz linii Volturnus, Casilinum, zdobył Hannibal i nad senatami tych miast, za Rzymem trzymającymi, krwawy sąd odbył. Ale groza jest złą propagandą; Rzymianom udało się z daleko mniejszą pokutą, niebezpieczną chwilę pierwotnéj słabości przezwyciężyć. Wojna w Kampanii ustała, póki nie nadeszła zima, na którą Hannibal w Kapui zajął leże, któréj wykwintność dla wojska jego już od trzech lat nie znającego dachu, nie była korzystną. W następnym roku (539) wojna inną postać przybrała. Doświadczony wódz Marcus Marcellus i Tiberius Sempronius Grachus, który się w przeszłorocznéj wyprawie jako dowódzca jazdy dyktatora odznaczył, do tego stary Quintus Fabius Maximus, Marcellus jako prokonsul, obadwaj drudzy jako konsulowie, wystąpili na czele trzech wojsk rzymskich przeznaczonych do opasania Kapui i Hannibala. Marcellus oparty o Nola i Suessula, Maximus na prawym brzegu Volturna przy Cales usadowiony, Gracchus zaś zajął stanowisko nad brzegiem przy Literum, mając osłaniać Neapol i Cumae. Kampanowie, którzy do Hamae, trzy millie od Cumae posunęli się, przez Gracchusa pobici zostali. Hannibal dla zarównania szczerby wyszedł do Cumae, ale także porażony został, i gdy Rzymianie bitwy walnéj przyjąć nie chcieli, wrócił niezadowolony do Kapui. Gdy tak Rzymianie w Kampanii nie tylko utrzymali to co posiadali, ale nadto Compulteria i inne pomniejsze miasteczka odzyskali, ozwały się głośne skargi wschodnich sprzymierzeńców Hannibala.

Wojna w Apulii.

Wojsko rzymskie pod dowództwem Pretora Marka Valeriusa zajęło stanowisko pod Luceryą, częścią by spólnie z flottą dać baczenie na wybrzeża wschodnie i poruszenia macedońskie; częścią aby w połączeniu z armią pod Nola powstańców samnickich, lukańskich i hirpinów kontrybucyami obkładać. Aby tym ulżyć, zwrócił się Hannibal naprzód przeciw najczynniejszemu przeciwnikowi swojemu Marcellusowi: lecz ten pod murami Noli dość znakomite odniósł zwycięztwo nad punicką armią, która znowu nie zagładziwszy szczerby, aby powściągnąć postępy nieprzyjaciel-

skie w Apulii, z Kampanii do Arpi wyruszyła. Za nią poszedł w też tropy Tiberius Gracchus ze swoim korpusem, a tymczasem inne dwa wojska rzymskie w Kampanii szykowały się z wiosną na Kapuę uderzyć.

Hannibal zmuszony do działania odpornego.

Zwycięztwa nie zaćmiły wcale bystrego wzroku Hannibala. Coraz wyraźniéj się pokazywało, że tym sposobem do celu nie doszedł. Owe nagłe pochody, owo niemal awanturnicze przerzucanie wojny tu i owdzie, któremu Hannibal w gruncie rzeczy swoje powodzenie zawdzięczał, skończyły się, nieprzyjaciel zmądrzał, dalsze przedsięwzięcia w niezbędnéj potrzebie obrony tego co nabył, prawie niepodobne się stały. O działaniu zaczepném ani myśleć, odporne było trudne i coraz większemi groziło trudnościami: nie mógł się łudzić, że druga połowa jego wielkiego zadania, podbicie Latynów i zdobycie Rzymu, nie może być osiągniętą siłami jego własnemi i italskich sprzymierzeńców, Rozwiązanie tego było w radzie kartagińskiéj, w głównéj kwaterze w Kartaginie i na dworach w Pella i Syrakuzie.

Widoki posiłków.

Gdyby Afryka, Hiszpania, Sycylia, Macedonia, teraz wszyskie swoje siły razem wytężyły, przeciw spólnemu nieprzyjacielowi; gdyby Italia południowa stała się punktem zbornym wojsk i flott z zachodu i południa i wschodu, mógłby mieć nadzieję dokonać szczęśliwie tego, co przednia straż pod jego dowództwem tak świetnie rozpoczęła. Najnaturalniejszą i najłatwiejszą było rzeczą, aby mu z ojczyzny odpowiednią nadesłano pomoc. Państwo kartagińskie mogło to bezwątpienia uskutecznić, wojna bowiem prawie go nie dotknęła, a szczupła tylko liczba patryotów z własném niebezpieczeństwem i na własny rachunek z głębokiego upadku tak blizko do zupełnego zwycięztwa je doprowadziła. Że można było flottą, jakkolwiek liczną, do Lokrów, lub Krotony zawinąć, zwłaszcza póki port syrakuzański dla flotty kartagińskiéj był otwarty, Macedonia zaś trzymała na wodzy flottę rzymską w Brundisium: dowodem tego jest wysadzenie na ląd w Lokrach 4000 Afrykanów, które Bomilkar Hannibalowi około tego czasu z Kartaginy przywiódł, a tém bardziéj Hannibala odjazd bez przeszkody, gdy wszystko powyższe było stracone. Lecz gdy pierwsze wrażenie zwycięztwa kanneńskiego zatarło się, kartagińskie stronnictwo pokoju zgnębienie przeciwników zagładą ojczyzny okupić gotowe, a podporę znajdujące w nieprzezornem i gnuśném obywatelstwie, odrzuciło usilne prośby wodza o pomoc, z odpowiedzią na pół głupią, na pół chytrą,

że nie może potrzebować pomocy, jeżeli jest rzeczywiście takim zwycięzcą, a tym sposobem o mało co mniéj przyłożyło się do zbawienia Rzymu, jak sam senat rzymski. Hannibal w obozie wychowany, zabiegów stronnictw miejskich nieświadomy, nie znalazł żadnego przywódzcy ludu, na którymby mógł polegać, tak jak ojciec jego na Hasdrubalu, i środków ratunku musiał szukać za granicą, któreby w zupełności mógł znaleźć w ojczyznie.

W takim stanie rzeczy mógł Hannibal, przynajmniéj z większą nadzieją pomyślnego skutku, rachować na przywódzców wojska hiszpańskiego patryotów, na związki z Syrakuzą, i na interwencyą Filipa. Wszystko zależało na tém aby wojska z Hiszpanii, Syrakuz i Macedonii na włoskie pole bitwy sprowadzić, żeby zaś tego dokazać, lub przeszkodzić temu, wojna toczyła się w Hiszpanii, Sycylii i Macedonii. Były to wszystko tylko środki do celu i bardzo niesłusznie ceniono je wyżéj. Dla Rzymian były to w istocie wojny odporne, których zadaniem było, utrzymać przejścia Pireneów, armią macedońską w Grecyi zatrzymać, i połączenie między Italią i Sycylią zatamować. Rozumie się samo przez się, że te działania odporne gdzie się dało przechodziły w zaczepne, a w razie powodzenia miały się posunąć do wyparcia Fenicyan z Hiszpanii i Sycylii, i rozerwania węzłów łączących Hannibala z Syrakuzą i Filipem. Wojna italska tymczasowo schodzi na drugi plan, ograniczając się na utarczkach pod murami twierdz i na razzyach, które w głównéj sprawie nic nie decydowały. Z tém wszystkiém póki Fenicyanie trzymają się ściśle działań zaczepnych, Italia zostaje zawsze celem działań, a wszelkie wysilenia i cały interes polega, na zniesieniu odosobnienia Hannibala, albo na jego przedłużeniu.

Pomoc tymczasowo wstrzymana.

Gdyby można było zaraz po bitwie kanneńskiéj wszystkie te środki pomocnicze zgromadzić, na które Hannibal mógł rachować, wtedy mógłby być dosyć pewnym pomyślnego skutku. Lecz w Hiszpanii położenie Hasdrubala po bitwie nad Ebrem było tak krytyczne, że dostawy w pieniądzach i ludziach, do jakich lud zmuszono, w większéj części do Hiszpanii obrócone być musiały, choć mimo to stan rzeczy tamże zmianie nie uległ. Scipionowie w wyprawie następnego roku (539) przenieśli widownię wojny z nad Ebro nad Gwadalquiwir, i we właściwéj posiadłości kartagińskiéj, w Andaluzyi dwa świetne odnieśli zwycięztwa przy Illiturgi, i Intibili. W Sardynii zawiązane z krajowcami stosunki pozwalały Kartagińczykom spodziewać się, iż potrafią owładnąć tę wyspę, niezmiernie wa-

żną, jako pośrednie stanowisko między Hiszpanią i Italią. Tymczasem Titus Manlius Torquatus posłany z wojskiem na wyspę, zniszczył armią kartagińską wysadzoną na ląd, i tym sposobem na nowo zapewnił Rzymianom posiadanie wyspy (539). Posłane do Sycylii legie kanneńskie trzymały się na północy i wschodzie wyspy śmiało i szczęśliwie przeciw Kartagińcom i Hieronymowi, który już ku końcowi roku 539 z ręki mordercy śmierć poniósł. Ratyfikacya związku z Macedonią odwlokła się, głównie dla tego, że posłannicy macedońscy do Hannibala posłani w powrocie schwytani zostali przez okręty wojenne rzymskie. Najście więc brzegów wschodnich, którego się Rzymianie obawiali, tymczasowo wstrzymane zostało, i Rzym zyskał czas dla ubezpieczenia Brundisium, naprzód przez flottę, a następnie przez wojsko lądowe do zasłony Apulii przeznaczone, nim nadciągnął Gracchus, co większa na przypadek wypowiedzenia wojny przygotowano środki wtargnięcia do Macedonii. Gdy więc w Italii walka się wstrzymała, poza Italią Kartagina żadnego kroku nie zrobiła by flottę i wojsko do Italii wysłać, Rzymianie zaś wszędzie z największą energią zajęli się obroną, i tam gdzie nie było geniuszu Hannibala po większéj części szczęśliwie walczyli. Na tém wywietrzał kartagiński patryotyzm bitwą kanneńską do krótkiego żywota wywołany. Znakomite siły wojenne, jakie tam ściągnięto, rozprysły się, czy to z przyczyny fakcyjnéj oppozycyi, czy też przez niezdarne wyrównywanie zdań w radzie głośno objawianych, tak dalece, iż nigdzie skutecznie użyte nie były, a tam gdzie ich najnaglejsza była potrzeba, najmniéj ich posłano. W końcu roku 539 mógł sobie myślący mąż stanu w Rzymie powiedzieć, że największe niebezpieczeństwo minęło, że teraz o to tylko idzie, aby wszystkie siły natężyć do wytrwania na wszystkich punktach, by po bohatérsku rozpoczęty opór do szczęśliwego końca doprowadzić.

Wojna sycylijska— Oblężenie Syrakuz.

Naprzód wojna w Sycylii skończona. Nie było pierwiastkowo w planie Hannibala, zawiązywać walki w Sycylii, stało się to przez połowę przypadkowo, z dziecinnéj próżności Hieronyma nierozważnego wywiązała się tu wojna lądowa, którą właśnie z tego powodu rada kartagińska z osobliwszą gorliwością popierała. Kiedy Hieronym w końcu r. 539 zabity został, rzecz była wątpliwa, czy lud trzymać się zechce jego polityki. Jeżeli którekolwiek z miast to Syrakuzy szczególniéj miały powody trzymać się stale Rzymu, ponieważ zwycięztwo Kartagińczyków nad Rzymianami całą wyspę niewątpliwie poddałoby pod władzę Kartaginy, nikt zaś rozsądny nie mógł wierzyć przyrzeczeniom Kartagiń-

czyków danym Syrakuzanom. Częścią temi spowodowani Syrakuzanie, częścią przerażeni groźnemi przygotowaniami Rzymian, którzy wszystkie siły poruszyli, by tę ważną wyspę, ten most między Afryką i Italią, znowu pod swoją władzę w zupełności zagarnąć, i teraz na wyprawę 540 r. najlepszego wodza swojego Marka Marcella do Sycylii posłali, Syrakuzanie okazali skłonność wczesnym powrotem do związku z Rzymianami zatrzeć to co się stało. Lecz po śmierci Hieronyma najokropniejsze wybuchły zawichrzenia w mieście, usiłowano przywrócić dawną wolność ludu, liczni zaś pretendenci do tronu opróżnionego swarzyli się między sobą, a rzeczywistemi panami miasta byli dowódzcy jurgieltników; w takim stanie rzeczy zręczni wysłańcy Hannibala Hippokrates i Epicydes znaleźli sposobność zniweczenia zamiarów pokoju. Hasłem wolności poruszyli massę ludu: niezmiernie przesadzone obrazy straszliwéj kary, jaka spaść miała na zbuntowanych Leontynów, a przez Rzymian na nowo zabranych, obudziły wątpliwości nawet w umysłach lepiéj myślących obywateli, czy nie za późno już przywracać dawne stosunki z Rzymem. Wreszcie między jurgieltnikami było mnóstwo zbiegów rzymskich po większéj części wioślarzy z flotty, których łatwo przekonać było, że pokój między Syrakuzą a Rzymianami będzie dla nich wyrokiem śmierci. Tak więc naczelnicy obywatelstwa pozabijani, zawieszenie broni zerwane a Hippokrates i Epicydes objęli rząd w mieście. Konsulowi nie pozostawało nic innego, tylko przystąpić do oblężenia; ale doskonale kierowana obrona, przy któréj sławny matematyk i inżynier syrakuzański Archimedes szczególniéj się odznaczył, zmusiła Rzymian po ośmiomiesięcznem oblężeniu, poprzestać na obsaczeniu miasta od strony morza i lądu.

Wyprawa kartagińska do Sycylii.

Kartagińczycy dotąd flottą tylko wspierali Syrakuzanów, teraz wszakże zawiadomieni o nowém powstaniu, wysłali silne wojsko lądowe do Sycylii pod wodzą Himilkona, które bez przeszkody wylądowało przy Herakleia Minoa i zaraz zajęło ważne miasto Akragas. Dla połączenia się z Himilkonem śmiały i biegły wódz Hippokrates wyruszył z wojskiem z Syrakuz. Położenie Marcellusa między osadą syrakuzańską i dwoma wojskami nieprzyjacielskiemi stało się bardzo niebezpieczne. Lecz dostawszy niejakie posiłki z Italii, potrafił się utrzymać w swojém stanowisku i daléj prowadzić blokadę Syrakuz. Oburzająca wszakże straszliwa srogość, z jaką Rzymianie postępowali na wyspie, jak np. wymordowanie podejrzanych o odstępstwo obywateli miasta Enna przez tamtejszą rzymską osadę, więcéj daleko niż wojska nieprzyjacielskie napędziło miaste-

czek małych w ręce kartagińczyków. W r. 542 udało się oblegającym Syrakuzy w czasie uroczystości w mieście opanować część murów zewnętrznych, opuszczonych przez straże, i wedrzeć się na przedmieście, które się od wyspy i właściwego miasta nad brzegiem morza (Achradina) w głąb kraju rozciąga. Twierdza Euryalos na ostatnim zachodnim końcu przedmieść będąca i osłaniająca też przedmieścia i główną drogę z wnętrza kraju do Syrakuz wiodącą, tym sposobem odcięta została i wkrótce też upadła.

Wojska kartagińskie zniszczone.

Gdy tak oblężenie miasta zaczęło brać obrót pomyślniejszy dla Rzymian, obadwa wojska pod dowództwem Himilkona i Hippokratesa wyruszyły na odsiecz i probowały natarcia na posterunki rzymskie, skombinowawszy to natarcie jednocześnie z wylądowaniem flotty kartagińskiéj i wycieczką syrakuzańskiéj załogi; lecz na wszystkich punktach odparte, obadwa wojska musiały rozbić obóz przed miastem na bagnistych nizinach Anapos, które wśród lata i jesieni wyziewami swojemi sprowadzają zabójcze zarazy na przebywających w tém miejscu. Nieraz te bagna były zbawieniem miasta, częściéj nawet niżeli waleczność obywateli. Za czasów pierwszego Dyonysiusa dwa wojska fenickie oblegające miasto przez te zarazy pod murami jego zniszczone zostały. Teraz los obronę tę miasta zwrócił na jego zgubę; gdy wojsko Marcellusa na przedmieściu na leżach rozłożone, mało co ucierpiało, febry uprzątały fenickie i syrakuzańskie namioty. Hippokrates umarł, toż samo Himilko i większa część afrykanów; resztki wojsk obudwóch, po większéj części rodowici Sykulowie, rozbiegli się po okolicznych miasteczkach. Kartagińczycy próbowali jeszcze ocalić miasto od strony morza, lecz Bomilkur usunął się, skoro flotta rzymska ofiarowała mu bitwę. Teraz już i Epicides, dowodzący w mieście, uznał miasto za stracone i zbiegł do Akragas. Z chęcią byłyby Syrakuzy poddały się Rzymianom, układy się już rozpoczęły; lecz po raz drugi rozbiły się o zbiegów; w powtórnym buncie naczelników miasta i wielu znakomitszych obywateli pomordowano, a rząd i obronę obce wojsko swoim powierzyło dowódzcom. Marcellus wszedł w układy z jednym z tychże dowódzców, który mu jednę z wolnych jeszcze części miasta, wyspę wydał, po czém obywatele otworzyli mu także bramy Achradiny (w jesieni 542). Jeżeli gdzie, to w tém mieście, które widocznie żadnéj władzy nie miało, a po kilkakroć usiłowało wydobyć się z pod tyranii obcego żołdactwa, nawet według nie bardzo chwalebnych zasad rzymskiego prawa publicznego należała się łaska; lecz Marcellus nie tylko splamił swój honor wojskowy dozwalając ogólnego rabunku bogatego miasta handlowego, przy którém mię-

dzy znakomitą liczbą innych obywateli i Archimedes śmierć znalazł. Co większa nawet senat nie chciał słuchać skarg zapóźnych obywateli syrakuzańskich przeciw uwielbionemu wodzowi, ani rabunku, ani wolności miastu nie powrócił. Syrakuzy i zależące od nich miasta weszły w poczet gmin opodatkowanych— Tauromenium tylko i Necton otrzymały prawa Massany, gdy tymczasem kraina leontyńska została posiadłością rzymską, a dotychczasowi właściciele dzierżawcami Rzymu— a w części miasta panującéj nad portem, to jest wyspie, żaden syrakuzański obywatel mieszkać nie mógł.

Mała wojna (partyzancka) w Sycylii.

Sycylia zdawała się już dla Kartagińczyków stracona, lecz geniusz Hannibala działał tu z dalekich nawet stron. Do wojsk stojących bezczynnie w Akragas, którego naczelnicy Hanno i Epicydes nie wiedzieli co mają robić, posłał Mutinesa, oficera ze swojéj jazdy libijskiéj, który objął dowództwo nad jazdą numidyjską i z oddziałem swoim łatwo z miejsca na miejsce przenoszącym się, nienawiść okrucieństwami Rzymian zaszczepioną użył pobudzając do otwartego powstania, wojnę partyzancką w najrozleglejszym sposobie rozpoczął, z największém powodzeniem, nawet gdy nad rzeką Himera wojska kartagińskie spotkały się z rzymskiemi, z samym Marcellusem kilka szczęśliwych stoczył utarczek. Wkrótce atoli stosunek jaki był między Hannibalem i radą kartagińską i tu się na małą skalę powtórzył. Mianowany przez Radę kartagińską wódz zawistnie ścigał nadesłanego przez Hannibala oficera, i nastawał, aby z Prokonsulem walną stoczyć bitwę bez Mutinesa i Numidów. Stało się zadosyć woli Hannona, stoczył bitwę i przegrał. Mutines nie dał się tém zbić z tropu; trzymał się wewnątrz kraju. obsadził kilka małych miast, a odebrawszy z Kartaginy niejakie posiłki, działania swoje zwolna rozszerzać począł. Powodzenie jego było tak świetne, że nakoniec naczelny wódz nie mogąc zapobiedz przyćmieniu sławy swojéj, odebrał po prostu Mutinesowi dowództwo lekkiéj jazdy i oddał je synowi swojemu. Numidyjczyk przez dwa lata wyspę dla panów swoich trzymający, stracił cierpliwość, wraz ze swoją jazdą, która młodszemu Hannonowi ulegać nie chciała, wszedł w umowę z dowódzcą rzymskim Markusem Veleriusem Levinem i wydał mu Akragas. Hanno na czółnie wymknął się i udał do Kartaginy ze skargą na haniebną zdradę ojczyzny hanniballowego oficera. Osadę fenicką Rzymianie w pień wycięli, mieszkańców miasta w niewolę zaprzedali (544). Żeby zaś wyspę zabezpieczyć od podobnych napadów, jakim było wylądowanie 540 r., miasto otrzymało rzymską kolonią, a świetne nie-

gdyś Akragas zamieniło się w rzymską twierdzę Agrigentum. Gdy więc cała już Sycylia podbitą została, starali się Rzymianie przywrócić spokojność i porządek. Całą szajkę łotrowską spędzono i w massie posłano do Italii, ażeby z Rhegionu w okręgu przez Hannibala zajmowanym palili i niszczyli. Rząd wszelkiemi siłami dźwigał rolnictwo, by je do dawniéj kwitnącego stanu doprowadzić. W radzie kartagińskiéj była jeszcze nie raz mowa, aby do Sycylii posłać flottę i wznowić tam wojnę; ale skończyło się na zamiarach.

Wahanie się Filippa Macedońskiego.

Macedonia ważniejszy daleko niż Syrakuzy wpływ wywrzeć mogła na bieg wypadków. Od mocarstw wschodnich nie można było oczekiwać ani pomocy, ani przeszkody. Antyoch wielki, naturalny sprzymierzeniec Filippa, po stanowczém zwycięztwie Egipcyan pod Raphia 537, musiał się uważać za szczęśliwego, że od niedołężnego Philopatora wyjednał pokój na zasadzie status quo ante. Częścią spółzawodnictwo Lagidów i ciągle grożący nowy wybuch wojny; częścią powstania pretendentów wewnątrz i przedsięwzięcia rozmaite w małéj Azyi, Baktryi i wschodnich Satrapiach, nie pozwoliły mu łączyć się z wielkim antirzymskim sojuszem, tak jak go Hannibal w myśli swojéj utworzył. Dwór egipski stanowczo był na stronie rzymskiéj, i w r. 544, ponowił przymierze z Rzymem; można wszakże było być pewnym, że Ptolemaeus Philopator innéj Rzymianom pomocy nie udzieli tylko w zbożu. Że się więc w wielką italską walkę Macedonia i Grecya nie wdała, nie było żadnéj innéj przeszkody prócz wewnętrznych rozterek; mogły one były ocalić helleńskie imię, gdyby tylko zdobyły się na to, żeby kilka lat w zgodzie przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi działać. Odzywało się zaiste takowe usposobienie w całéj Grecyi. Agelaos z Naupaktos w prorockim duchu wyrzekł: iż lęka się, aby ta gra walk, w jakie obecnie Grecy między sobą się bawią, wkrótce się nie skończyła; że on stanowczo ostrzega, aby wszyscy zwrócili uwagę na zachód, i nie dozwolili, by silniejsze ze stron wojujących mocarstwo, nie narzuciło stronom ścierającym się pokoju jednakowego jarzma. Takowe mowy głównie się przyłożyły do zawarcia pokoju między Filippem i Etolami (537), dążność zaś tego pokoju objawiła się w sposób znaczący, gdy Etolowie zaraz Agelaosa swoim strategiem mianowali. Patryotyzm narodowy zawrzał tak w Grecyi, jak i w Kartaginie, była chwila, w któréj zdawało się, że można będzie helleńską narodową wojnę przeciw Rzymowi zapalić. Lecz dowódzcą takiéj wyprawy mógł być jedynie Filipp macedoński, a je-

mu właśnie brakło zapału i wiary w naród, a to było niezbędne do prowadzenia takiéj wojny. Nie rozumiał trudnego zadania, aby z ciemiężcy stał się obrońcą Grecyi. Samo ociąganie się w zawarciu przymierza z Hannibalem stłumiło pierwszy zapał greckich patryotów; a kiedy późniéj wystąpił do walki z Rzymianami, sposób prowadzenia wojny wcale nie był zdolny obudzić spółczucie i ufność. Zaraz pierwszy zamach, który w roku bitwy kanneńskiéj na opanowanie Apollonii wymierzył, rozbił się w śmieszny prawie sposób, kiedy Filipp powziąwszy bezzasadną wiadomość, że flotta rzymska na Adryatyk zdąża, odstąpił od Apollonii. To stało się nim jeszcze przyszło do zupełnego zerwania z Rzymem; gdy więc to nastąpiło przyjaciele i nieprzyjaciele wyglądali macedońskiego wylądowania w południowéj Italii. Od r. 539 pod Brundisium stała flotta i wojsko rzymskie gotowe na spotkanie Macedończyków. Filipp nie mający okrętów wojennych, począł budować lekkie barki illyryjskie dla przeprawienia wojska. Skoro atoli zbliżał się moment stanowczy, odbiegła go odwaga, zadrżał na samą myśl spotkania pięciorzędowych statków rzymskich, złamał więc słowo dane sprzymierzeńcowi. swojemu Hannibalowi co do wylądowania w Italii, żeby wszakże cośkolwiek zrobić, odważył się na część swojego łupu, to jest na posiadłości rzymskie w Epirze uderzyć (540). W najlepszym przypadku nicby z tego nie przyszło, ale Rzymianie przeświadczeni, że zaczepna zasłona skuteczniejszą jest od odpornéj, nie poprzestali na przyglądaniu się napaści z drugiego brzegu, jak tego może się Filipp spodziewał. Rzymska flotta przewiozła oddział wojska z Brundizyum do Epiru, Orikon odebrano królowi, do Apollonii wprowadzono osadę, obóz macedoński szturmem wzięty. Wtedy Filipp od połowicznego działania do zupełnéj przeszedł bezczynności, i mimo wszelkie utyskiwania Hannibala, który napróżno takie niedołęztwo i niebaczność silił się podżegać swoim zapałem i jasném rzeczy pojęciem, Filip przecież lat kilka przetrwał w bezczynnym stanie wojennym. I nie on też kroki nieprzyjacielskie wznowił.

Rzym na czele koalicyi greckiéj przeciw Macedonii.

Upadek Tarentu (542), przez co Hannibal zyskał wyborny port na tych wybrzeżach, które i najbliższe i najdogodniejsze były do wylądowania Macedończykom, skłoniły Rzymian do sparowania ciosu zdaleka, by Macedończyków u siebie tak zająć, iżby o wylądowaniu w Italii ani myślić nie mogli. W Grecyi zapał narodowy już dawno ostygł: przy pomocy dawnéj oppozycyi przeciw Macedonii, i nowych niebaczności i niesprawiedliwości, jakich się Filipp dopuścił, nie trudno było admirałowi rzymskiemu Laevinusowi utworzyć przeciw Macedonii koalicyą średnich państw pod opieką

rzymską. Na czele jéj stanęli Etolowie; na których zgromadzenie Laevinus sam przybył i pozyskał ich dla koalicyi zapewnieniem dla nich krainy Akarnanii od dawna przez nich pożądanéj. Zawarli oni z Rzymianami uczciwe przymierze, kraje i ludy innych Hellenów rabować na wspólny rachunek, tak, że kraj do Etolów, ludzie i mienie ruchome do Rzymian należyć miało. Do nich przyłączyły się naprzód państwa po antymacedońsku, albo raczéj na teraz po antiachejsku usposobione: w Attyce Ateny, w Peloponezie Elis i Messena, a nadewszystko Sparta, któréj zbutwiałą ustawę około tego czasu śmiały żołdak Machanidas zdeptał, aby pod tytułem nieletniego króla Pelopsa sam mógł despotycznie rządzić, i awanturnicze panowanie utwierdzić, oparłszy się na najemném żołdactwie. Następnie przystąpili do tego odwieczni nieprzyjaciele Macedonii pół dzikie trackie i illyryjskie pokolenia i nakoniec Attalus król Pergamu, który w upadku obudwóch mocarstw Grecyi, między któremi był zamknięty, własny upatrywał interes, z przezornością i energią do celu zmierzał, mądrze wyrachował, że właśnie teraz czas przyłączyć się do klienteli rzymskiéj, kiedy udział jego może mieć jakąś wartość.

Wojna toczy się bez rezultatu.

Nie ma potrzeby, i nie ma też nic przyjemnego wchodzić w szczegóły zmiennych wypadków téj wojny bez celu. Filip potężniejszy od każdego w szczególności ze swoich sprzymierzeńców, odpierał wprawdzie napaści dając dowody energii i osobistéj waleczności, lecz marnował siły swoje w téj zgubnéj wojnie odpornéj. To zwracał się przeciw Etolom, którzy z flottą rzymską niszczyli Akarnanów, zagrażając Lokrydzie i Tessalii; to znowu napaść barbarzyńców powołała go na obronę północnych prowincyj: to Acheowie przysyłają o pomoc przeciw etolskim i spartańskim rabunkom; to wreszcie Attalus król Pergamu z rzymskim admirałem Publiusem Sulpiciusem napastowali wybrzeża wschodnie ze swoimi flottami, albo też wysadzili wojska w Eubei. Brak flotty paraliżował wszystkie poruszenia Filippa; do tego przyszło, że wyprosił sobie okręty od Prusiasa króla Bithynii i od Hannibala. W końcu dopiero wojny postanowił to, od czego zacząć był powinien, sto okrętów budować, których wcale nie użył, jeżeli tylko rozkaz był wykonany.

Pokój między Filippem i Grekami.

Znający położenie Grecyi i umiejący czuć ten stan, utyskiwali nad tą nieszczęsną wojną, w któréj ostatnie siły Grecyi marniały i zamożność kraju niszczała; dla tego po kilkakroć państwa handlowe Rhodus, Chios,

Mytilene, Byzancyum, Ateny nawet i Egipt próbowały pośrednictwa. W saméj istocie wszystkim stronom zależało na tem aby się porozumieć. Jak Macedonia, tak i Etolowie o których jako sprzymierzeńców Rzymian najwięcéj szło wiele w téj wojnie ucierpieli; zwłaszcza gdy mały królik Albanów pozyskany, otworzył Macedończykom drogę do najazdów. Powoli i Etolowie otworzyli oczy na zgubną i haniebną rolę, na jaką ich przymierze z Rzymem skazywało. Krzyk oburzenia rozległ się po całéj Grecyi, gdy Etolowie spólnie z Rzymianami obywalelstwo z Antycyry, Oreos, Dyme, Aegina w massie sprzedawali w niewolę. Lecz Etolowie nie byli wolnymi; na wiele się odważali zawierając z Filippem przymierze na własny rachunek, gdy Rzymianie żadnéj do tego chęci nie mieli, przy szczęśliwym zwrocie rzeczy w Hiszpanii i Italii, tembardziéj że z kilką tylko okrętami walczyli, a cały ciężar wojny na Etolów spadał. W końcu atoli postanowili usłuchać głosu miast pośredniczących, mimo przeciwnych usiłowań Rzymu, w zimie 548 na 9 stanął pokój między państwami greckiemi.

Pokój między Filippem i Rzymianami.

Etolia przemożnego sprzymierzeńca na niebezpiecznego wroga zamieniła, ależ senatowi rzymskiemu nie zdała się to dogodna pora do zrywania przymierza, gdy właśnie pod tę porę wszystkie siły wycieńczonego państwa na zamierzoną stanowczą wyprawę do Afryki zbierano. Nawet zdało się senatowi korzystniejszą rzeczą wojnę z Filippem zakończyć, którąby teraz po odstąpieniu Etolów sami, nie bez wysilenia toczyć musieli. W pokoju zawartym Rzymianie zatrzymali wszystkie swoje posiadłości na wybrzeżu epirotskiém, z wyjątkiem krainy atyntańskiéj nie wielkiéj wartości. Wśród takich okoliczności Filipp musiał się uważać za szczęśliwego, że tak łaskawe pozyskał warunki; ale przez to wyszło na jaw, co się naturalnie dłużéj ukrywać nie mogło, że cała ta niewypowiedziana niedola, jaką dziesięcioletnia z wszelką nieludzkością toczona wojna, na Grecyą sprowadziła, bezkorzystną była, i że wielka i trafna kombinacya, którą Hannibal zakreślił, i przez chwilę cała Grecya podzielała, nieodwołalnie rozbiła się.

Wojna hiszpańska.

W Hiszpanii, gdzie silnym był duch Hamilkara i Hannibala, wojna była ważniejszą. Porusza się ona w osobliwszych zmianach, jak właściwość kraju, i zwyczaje ludu je sprowadzają. Chłopi i pasterze na pięknéj równinie Ebru i do zbytku płodnéj Andaluzyi, podobnie jak na zimnych wyżynach rozległemi lasami i pasmem gór ciągnących się między temi dwo-

ma krainami zamieszkujący, o tyle łatwo dali się zgromadzać w rodzaj zbrojnego pospolitego ruszenia, o ile trudno było ich przeciw nieprzyjacielowi prowadzić i w ogóle razem zebranych utrzymać. Mieszczanie z równymże trudem dawali się nakłonić do sprężystego spólnego działania, chociaż za wałami miast swoich każde w szczególności miasto napastnikowi śmiałe i harde czoło stawiło. Wszyscy zdawali się nie wielką robić różnicę między Rzymianami i Fenicyanami: czy uciążliwi ci goście na równinie Ebru, czy drudzy nad Gwadalquivirem większą, lub mniejszą część półwyspu zajmowali, zdawało się to krajowcom rzeczą dosyć obojętną: dla tego też wrodzona Hiszpanom giętkość w przyłączeniu się do stronnictw, rzadko w téj wojnie objawiała się, z małemi wyjątkami Saguntu za stroną Rzymian i Astapy za stroną Kartagińczyków. Jednakże gdy ani Rzymianie, ani Kartagińczycy odpowiedniéj liczby wojska z sobą nie przywiedli, wojna musiała się uciec do propagandy, w któréj rzadko stała przychylność, pospolicie strach, pieniądze, lub traf stanowiły, a gdy zdawała się wojna ku końcowi, wtedy rozwijała się na nieskończone walki twierdz i geryllów, aby wnet znowu z popiołów buchnąć płomieniem. Armie zmieniają się jak naspy piaskowe na wybrzeżach; gdzie wczoraj wznosiła się góra, dziś śladu jéj nie widać. W ogóle wszakże przewaga była na stronie Rzymian po części że wystąpili w Hiszpanii początkowo jako zbawcy kraju od uciemiężenia kartagińskiego, poczęści przez szczęśliwy wybór ich dowódzców, i silniejszy rdzeń sprowadzonego wojska, na którém można było polegać. Jednakże przy niedokładności podań, a nadewszystko zamieszanéj chronologii, trudno nam bardzo przedstawić zadowalający obraz działań w ciągu téj wojny.

Powodzenie Scypionów. — Syphax przeciw Kartaginie.

Namiestnicy rzymscy na półwyspie, Gnaeus i Publius Scipionowie, obadwa, a szczególniéj Gnaeus doskonali generałowie i wyborni rządcy, spełnili swoje zadanie z najświetniejszém powodzeniem. Nie tylko zaporę Pireneów ciągle utrzymali, i zamach przywrócenia zerwanéj kommunikacyi lądem, między naczelnym wodzem i główną kwaterą, krwawo zniweczyli, nie tylko w Taracco przez rozległe warownie i zakłady portowe na wzór nowéj Kartaginy hiszpańskiéj nowy Rzym utworzyli, ale już 539 rzymskie wojsko szczęśliwie w Andaluzyi wojowało. W rok późniéj (540) wyprawa tamże jeszcze pomyślniejszą była: oręż rzymski aż prawie do słupów Herkulesa dotarł, rozszerzył sobie klientelę w południowéj Hiszpanii, a przez odzyskanie i odbudowanie Saguntu zapewnili sobie ważny posterunek na linii od Ebro do Kartaginy, spłacając, o ile to możliwe było, dawny dług

narodowy. Kiedy tak Scipionowie już niemal wyparli Kartagińczyków z Hiszpanii, potrafili jeszcze obudzić przeciw nim w zachodniéj Afryce niebezpiecznego wroga, w osobie potężnego, zachodnio-afrykańskiego księcia Syphaxa, w dzisiejszéj prowincyi Oranu i Algieru, który wszedł w związki z Rzymianami (około r. 541). Gdyby można mu było przysłać posiłki rzymskie, osiągniętoby wtedy pomyślny wypadek, ale właśnie pod tę porę w Italii jednego człowieka pozbyć się było trudno, a wojsko hiszpańskie było za słabe, aby się mogło rozdzielić. Ależ własne Syphaxa wojsko wyćwiczone i dowodzone przez rzymskich oficerów, tak ważne wzburzenie obudziło między libijskiemi poddanymi Kartaginy, że zastępca naczelnego wodza w Hiszpanii i Afryce Hasdrubal Barkas sam z wyborem wojska hiszpańskiego do Afryki pospieszył. Z podań o téj wojnie libijskiéj mamy prawie jedynie powieści o srogiéj zemście, jaką Kartagińczycy według swojego zwyczaju na powstańcach wywierali. Gdy spółzawodnik Syphaxa król Gala, w dzisiejszéj prowincyi Konstantyny oświadczył się za Kartagińczykami i syn jego waleczny Massinissa odniósł zwycięztwo świetne nad Syphaxem, tenże zmuszony został zawrzeć pokój.

Scipionowie pobici, polegli.

Taki zwrot rzeczy wielki wywarł wpływ i na hiszpańską wojnę. Hasdrubal mógł znowu wrócić do Hiszpanii (543), dokąd zaraz przybyły za nim znakomite posiłki i sam Massinissa. Scipionowie w czasie nieobecności naczelnego wodza punickiego nie przestali łupić krainy kartagińskiéj i szerzyć w niéj swoją propagandę, niespodzianie ujrzeli się napadniętemi przez tak przeważne siły, że albo im wypadało się cofać za Ebro, albo pobor Hiszpanów nakazać. Wybrali to ostatnie i przyjęli do służby 20,000 celtyberskich jurgeltników, poczem podzielili wojsko swoje, Rzymian nawet połączonych nie zatrzymawszy, aby stawić czoło trzem armiom kartagińskim pod wodzą Hasdrubala Barkas, Hasdrubala syna Gisgona i Magona. Przez to przygotowali sobie upadek. Gdy Gnaeus ze swoim oddziałem, to jest trzecią częścią Rzymian i całém wojskiem Celtiberów roztoczył obóz naprzeciw Hasdrubala Barkas. Ten za pewną summę pieniędzy bez trudności skłonił Hiszpanów do odstąpienia, co według ich jurgieltniczéj moralności nie zdawało się im wcale wiarołomstwem, ponieważ nie przechodzili do nieprzyjaciela tych od których żołd pobierali. Wodzowi rzymskiemu nie pozostawało nic innego, jak cofać się spiesznie, a nieprzyjaciel w też tropy za nim postępował. Tymczasem drugi korpus rzymski pod dowództwem Publiusa napadnięty został przez dwie punickie armie Hasdrubala Gisgona i Magona, którym zuchwała jazda Massinissy sta-

nowczą nadała przewagę. Już obóz rzymski był niemal otoczony, a skoroby maszerujące już posiłki hiszpańskie nadciągnęły, byłby ze wszech stron ściśnięty. Śmiałe postanowienie prokonsula iść naprzeciw Hiszpanom nimby lukę zapełnili nieszczęśliwie się skończyło. Z początku wprawdzie Rzymianie przeważali; lecz jazda numidyjska szybko wysłana przeciw wycieczce z obozu, nie tylko wstrzymała postęp Rzymian już na pół zwycięzkich, ale nadto zatamowała odwrot póki piechota punicka nie nadciągnęła, gdy w tejże chwili wódz rzymski poległ, wtedy bitwa przegrana zmieniła się w zupełną klęskę. Po śmierci Publiusa, Gnaeus zaledwie mogący oprzeć się jednemu wojsku zwolna się cofając, teraz nagle przez wszystkie trzy wojska obskoczony został, a jazda numidyjska odcięła mu odwrot. Ściśnięty na gołym pagórku, gdzie nawet niepodobna było obozu roztoczyć, cały korpus wycięty, lub w niewolę zabrany został; o samym wodzu nigdy pewnéj wiadomości nie zasiągnięto. Gaius Marcius oficer ze szkoły Gnaeusa ocalił mały oddział walecznych i przeprowadził za Ebro, dokąd także przybył legat Titus Fonteius z garstką z obozu Publiusa wyprowadzoną; nawet rozproszone po Hiszpanii załogi dostać się tamże zdołały.

Rzymianie tracą Hiszpanią aż do Ebro.—Nero posłany do Hiszpanii.

Kartagińczycy spokojnie panowali w Hiszpanii aż po Ebro, zdawało się, że chwila była niedaleka, w któréj przejdą Ebro, Pirenee opanują i wolny związek z Italią przywrócą. Wtedy w ostatnim ucisku w obozie rzymskim stanął na czele mąż jakiego podobne okoliczności wymagały. Wojsko, pominąwszy starszych i wcale nie złych oficerów, powołało na swojego dowódzcę Gaiusa Marciusa, a biegły jego kierunek, a może też i waśnie trzech kartagińskich naczelników, pozbawiły ich owoców tak ważnego zwycięztwa. Kartagińczycy którzy rzekę już przebyli, na powrót wyparci zostali i stanowisko nad Ebro utrzymali Rzymianie, przez co zyskano czas do zebrania nowego wojska, posłania go do Hiszpanii wraz z nowym dowódzcą. Szczęściem że na to pozwalał obrót rzeczy w Italii, gdzie właśnie tylko co Kapua była odzyskana. Przybyła do Hiszpanii silna legia — 12000 ludzi—pod dowództwem propretora Gaiusa Claudiusa Nerona, który równowagę oręża przywrócił. Wyprawa do Andaluzyi w następnym roku (544) najlepiéj się powiodła. Hasdrubal Barkas otoczony i ściśle zamknięty, uniknął kapitulacyi jedynie przez gruby podstęp i jawne złamanie słowa. Lecz Nero był wprawdzie wybornym wodzem, ale nie takim, jakiego wojna hiszpańska wymagała. Był to mąż surowy, popędliwy, niepopularny, nieumiejący utrzymać dawnych związków, ani nowych zawiązywać, ani też

korzystać z niesprawiedliwości i dumy z jaką po śmierci Scipionów Kartagińczycy obchodzili się z przyjaciołmi i nieprzyjaciołmi w Hiszpanii z tamtéj strony Ebru, przez co wszystkich na siebie oburzyli. Senat ważność wojny hiszpańskiéj i jéj właściwy charakter trafnie oceniając, a przez jeńców utyceńskich; których flotta rzymska przywiodła, zawiadomiony o wysileniach Kartaginy, aby Hasdrubala i Massinissę z potężną armią przez Pirenee do Italii posłać, postanowił nowe wyprawić posiłki do Hiszpanii i nowego nadzwyczajnego wodza, którego wybor ludowi poruczyć za stosowne uznał.

Scipio Publius.

Długo bardzo — tak brzmią wiadomości — nikt się nie zgłosił ze staraniem o urząd niebezpieczny i tak zawikłany; aż nareszcie młody, dwudziesto siedmio letni oficer Publius Scipio, syn poległego w Hiszpanii generała tegoż nazwiska, były trybun wojskowy i Edyl, jako kandydat wystąpił. Równie do wiary niepodobne, aby senat rzymski na zwołanych w tym celu komicyach, wybor tak ważny miał trafowi poruczać, jak i to, aby żądza sławy i miłość ojczyzny tak dalece w Rzymie zagasły, iżby się do takiéj posady żaden doświadczony oficer nie posunął. Jeżeli zaś przeciwnie oczy senatu zwróciły się na młodego, utalentowanego i doświadczonego już oficera, który szczególniéj odznaczył się w gorących dniach nad Trebią i pod Kannami, a któremu brakło rangi, aby mógł stanąć jako następca po pretorach i konsulach, tedy bardzo naturalnie wypadało obrać tę drogę na któréj lud uprzejmym sposobem znaglony, jedynego kandydata, mimo braku kwalifikacyi, musiał przyjąć i jego samego, równie jak wojnę hiszpańską wcale niepopularną, polubić. Jeżeli wrażenie téj pozornie improwizowanéj kandydatury było wyrachowane, to się udało doskonale. Syn idący pomścić śmierci ojca, któremu przed dziewięcią laty nad Trebią życie uratował, młody człowiek męzkiéj piękności z długiemi lokami, skromnym rumieńcem oblany, w braku czegoś lepszego, przedstawiający się na stanowisko niebezpieczne, pospolity trybun wojskowy, którego głosy centuryj na najwyższy stopień urzędowania powołały — wszystko to wywarło dziwne i niezatarte wrażenie na umysłach obywateli i chłopów rzymskich. W istocie Scipio sam był zentuzyazmowany i entuzyazmujący. Nie był on z małéj liczby tych, co swoją żelazną wolą wprowadzają świat na nowe koleje po których przez następne wieki postępuje; albo którzy rydwanem szczęścia przez długie lata powodują, póki koła jego po nich się nie przetoczą. Publius Scipio z polecenia senatu wygrał bitwy i podbił kraje, a za pośrednictwem wawrzynów wojennych doszedł, jako mąż stanu, górującego stanowiska

w Rzymie, ale od tego daleko jeszcze do Alexandra albo Cezara. Jako oficer nie był dla swojéj ojczyzny pożyteczniejszym i wyższym nad Marcusa Marcellusa, politycznie zaś, chociaż może sam nieświadomy swojéj osobistéj nieprzytyczněj polityki, krajowi swojemu co najmniéj tyleż zaszkodził, ile talentami wodza pożytku przyniosł. Z tem wszystkiem szczególny urok unosi się nad tą ujmującą bohaterską postacią, którą świetny a zawsze pewny siebie entuzyazm otacza, z jakim na pół wierząc, na pół zręcznie udając występował, ćmiąc oczy blaskiem swojéj aureoli. Umiarkowanie fantastyczny aby serca rozgrzać, dosyć wyrachowany, aby we wszystkiem co rozsądne postanowić, a pospolitego z oka nie spuszczać: nie dosyć prostoduszny aby wiarę gminu w jego boskie natchnienia podzielać, ani dosyć szczery by ją usunąć, a przecież w cichości serca mocno przekonany, że był mężem szczególnéj łaski boskiéj — słowem była to prawdziwa prorocka natura; po nad lud wzniesiony, a nie mniéj poza ludem będący; mąż niezłomnego słowa i królewskiego umysłu, który mniemał że przez przyjęcie pospolitego tytułu króla byłby się poniżył; ależ także pojąć nie mógł, aby ustawa rzeczypospolitéj i jego wiązała. Tak pewnym był swojéj wielkości, iż nie znał wcale zawiści i zemsty, cudzą zasługę łaskawie uznawał, cudze błędy chętnie przebaczał; wyborny oficer i wykwintnie ukształcony dyplomata, bez odrażającego piętna tego, lub tamtego powołania, helleńskie ukształcenie łączył z uczuciem narodowém rzymskiém; wymowny, miłego obejścia, wnet pozyskał Scipio serca żołnierzy i kobiet, swoich rodaków i Hiszpanów, swoich spółzawodników w senacie i swojego większego kartagińskiego przeciwnika. Imie jego wnet było na wszystkich ustach, a on sam zdawał się być gwiazdą, która ojczyźnie zwycięztwo i pokój przyniesie.

Scipio do Hiszpanii.

Publius Scypio w r. 544 na 5, udał się do Hiszpanii w towarzystwie propraetora Marka Silana, który wszedł na miejsce Nerona, mając młodemu wodzowi być pomocą i radą, tudzież dowódzcy flotty Gaiusa Laeliusa przyjaciela, wyprawiony z legią nadzwyczaj silną i kassą pełną. Zaraz pierwsze jego wystąpienie odznaczone jednym z najśmielszych i najszczęśliwszych przedsięwzięć, o jakich dzieje wspominają. Trzej kartagińscy wodzowie stali, Hasdrubal Barkas u źródeł, Hasdrubal Gisgona syn przy ujściu Tagu, Mago u słupów Herkulesa; najbliższy z nich był o dziesięć dni pochodu od stolicy, to jest Nowéj Kartaginy oddalony. Nagle na wiosnę 545, nim się jeszcze wojska nieprzyjacielskie poruszyły, udał się Scipio do tego miasta, do którego od ujścia Ebru po nad brzegiem morskim w kilka dni mógł się dostać, z całą swoją armią około 30,000 ludzi liczą-

cą i flottą, i niespodzianie uderzył na miasto skombinowanym od lądu i od morza napadem, gdy załoga miasta fenicka zaledwie tysiąc ludzi wynosiła. Miasto na cyplu w port wysuniętym zbudowane, ujrzało się od razu z trzech stron przez flottę rzymską, a z czwartéj przez legią obsaczone, wszelka pomoc była daleka; jednakże dowódzca Mago bronił się mężnie, uzbroiwszy mieszkańców, ponieważ wojska do obsadzenia murów nie starczyło. Probował wycieczki, lecz te Rzymianie łatwo odparli, a nie tracąc czasu na regularne oblężenie, przystąpili do szturmu od strony lądu. Natarczywie nacierali szturmujący na wązkiéj drodze do miasta wiodącéj; co raz nowe kolumny zmieniały zmordowanych; słaba osada zupełnie z sił opadła, mimo to Rzymianie wcale niepostąpili. Scipio też z téj strony nie spodziewał się powodzenia. Szturm w tym punkcie miał jedynie na celu odciągnąć osadę od portu, gdzie on zamierzał uderzyć, powziąwszy wiadomość, że część portu w czasie odpływu morza niemal zupełnie bywa sucha. Kiedy od strony lądu wrzał szturm, Scipio posłał oddział z drabinami w bród „gdzie im sam Neptun drogę wskazuje“ i w istocie szczęśliwie znaleźli mury nie obsadzone. Tak więc zaraz w pierwszym dniu miasto zdobyte, poczém Mago w zamku kapitulował. Wraz ze stolicą dostały się w ręce Rzymian 18 okrętów wojennych rozbrojonych, 63 statków przewozowych, cały materyał wojenny, znakomite zapasy zboża, kassa 600 talentów (przeszło 6 milionów złotych, Rs. 900,000), zakładnicy wszystkich sprzymierzeńców kartagińskich i dziesięć tysięcy jeńców, pomiędzy którymi ośmnastu kartagińskich geruziastów albo sędziów, Scipio zakładnikom przyrzekł wolność powrotu, skoro tylko gmina każdego wejdzie w przymierze z Rzymem, a zasobów jakich mu miasto dostarczyło, użył na wzmocnienie wojska swojego i przywiedzenie go do lepszego stanu, naznaczywszy nowokartagińskich rękodzielników, w liczbie dwóch tysięcy, do robót dla wojska rzymskiego, zapewniwszy im wolność po skończeniu wojny, z reszty zaś gminu najzdolniejszych wybrał wioślarzy do flotty. Obywateli miasta oszczędził, zostawiwszy im dotychczasowe stanowisko. Scipio znał dobrze Fenicyan, wiedział że będą posłusznymi: ważną zaś rzeczą było, miasto z jedynym portem wybornym na wschodniém wybrzeżu i bogatemi kopalniami srebra nie samą tylko załogą bronić.

Tak więc przedsięwzięcie zuchwałe powiodło się: zuchwałe dla tego, że Scypionowi nie tajno było, iż Hasdrubal Barkas odebrał od rządu swojego rozkaz udania się do Gallii, i właśnie wykonaniem tego rozkazu był zajęty, słaby zaś oddział nad Ebrem zostawiony nie był zdolny wstrzymać go, skoroby się Scipio spóźnił. Tymczasem był on już w Tarraco, gdy Hasdrubal stanął pod Ebrem. Niebezpieczna gra, w jaką się wdał mło-

dy dowódzca, gdy główne zadanie swoje porzucił, aby ponętny zamach wykonać, pokrytą została bajecznem powodzeniem, które Neptun spólnie ze Scipionem zyskali. Dziwne zdobycie fenickiéj stolicy usprawiedliwiło wszystko co sobie po szczególnym młodzieńcu w Rzymie obiecywano, tak dalece, że wszelki inny sąd zamilknąć musiał. Dowództwo Scipiona przedłużono na czas nieograniczony: on zaś postanowił nie ograniczać się na skromném zadaniu, być stróżem Pireneów. Już w skutek upadku Nowéj Kartaginy, Hiszpanie nie tylko z téj strony Ebru, ale nawet i z tamtéj strony najpotężniejsi książęta kartagińską klientelę na rzymską zamienili.

Scipio do Andaluzyi— Hasdrubal przez Pirence.

Scipio korzystał z zimy 545 na 6, aby flottę swoją rozwiązać, a pozyskanemi przez to ludźmi wojsko lądowe tak wzmocnić, iżby zarazem i północy mógł strzedz i na południu zaczepne działania sprężyściéj niż dotąd mógł prowadzić; w r. 546 poszedł do Andaluzyi. Tu spotkał Hasdrubala Barkas, który w wykonaniu dawno powziętego planu by bratu nieść pomoc, ku północy ciągnął. Pod Baecula przyszło do bitwy, w któréj Rzymianie zwycięztwo sobie przypisywali, i 10,000 niewolników zabrać mieli, lecz Hasdrubal, chociaż z poświęceniem części wojska, osiągnął zamierzony cel. Z kassą, słoniami i najlepszą częścią wojska przebił się na północne wybrzeża Hiszpanii, a ciągnąc wybrzeżem Oceanu przeszedł zachodnie, jak się zdaje, nieobsadzone Pirenee, i przed zaczęciem złéj pory roku, stanął w Gallii, gdzie zajął zimowe leże. Pokazało się, że postanowienie Scipiona z poleconą mu obroną zaczepne połączyć działania, było nie dobrze rozważone i nie mądre. Ojciec Scipiona i stryj a nawet Gaius Marcius i Gaius Nero z daleko mniejszemi siłami potrafili zadaniu swojemu odpowiedzieć, on zaś, wódz zwycięzki na czele silnéj armii przez zarozumiałość swoją nie podołał mu; z jego winy położenie Rzymu w lato 547 r. było bardzo niebezpieczne, gdy plan Hannibala skombinowanego uderzenia na Rzymian ziścił się. Z tém wszystkiém bogowie wawrzynami pokryli błędy ulubieńca swojego. W Italii niebezpieczeństwo szczęśliwie przeminęło: doniesienie o wątpliwém zwycięztwie pod Baecula przyjęto z zadowoleniem, a gdy nowe wieści o zwycięztwach z Hiszpanii nadeszły, nie wspomniano nawet, że miano w Italii walczyć z najzdolniejszym wodzem i wyborną fenicko-hiszpańską armią.

Hiszpania zdobyta.

Po oddaleniu Hasdrubala Barkas, obadwa w Hiszpanii pozostali wodzowie postanowili tymczasowo cofnąć się, Hasdrubal syn Gisgona do Lu-

zytanii, Mago aż na Baleary, a nim nowe posiłki z Afryki nie nadejdą, Mussinissy tylko lekka jazda po Hiszpanii krążyć miała, tak jak to robił Mutines w Sycylii z takiém powodzeniem. A tym sposobem całe wschodnie wybrzeże dostało się pod władzę rzymską. W następnym roku (547) Hanno istotnie przybył z trzecićm wojskiem z Afryki, poczem Hasdrubal i Mago zwrócili się znowu do Andaluzyi. Lecz Marcus Silanus zniósł Magona i Hannona połączone wojska i tego ostatniego wziął do niewoli. Hasdrubal więc zaprzestał wojny na otwartém polu i wojsko swoje rozdzielił po miastach andaluzyjskich, z których Scipio jedno tylko w tym roku szturmem zdobył, to jest Oringis. Fenicyanie zdawali się już znękani, a przecież w roku następnym (548) potrafili wystawić potężną armią, 32 słonie, 4000 jazdy, 70,000 piechoty; naturalnie była to po większéj części spędzona milicya hiszpańska. Znowu pod Baecula przyszło do bitwy. Rzymskie wojsko liczyło mało co więcéj nad połowę nieprzyjacielskiego, a i w tém znaczna część była Hiszpanów. Scipio, podobnie jak Wellington, ustawił swoich Hiszpanów tak, iż do bitwy nie przyszli — jedynie możliwy środek wstrzymania ich od ucieczki — a tym czasem swoje rzymskie na Hiszpanów fenickich zwrócił. Walka była zacięta, ale Rzymianie zwyciężyli, a klęska takowego wojska, jak się samo przez się rozumie, toż samo znaczyła, co zupełne jego zniszczenie — Hasdrubal i Mago sami zaledwie się schronili do Gades. Rzymianie teraz byli bez spółzawodnika na półwyspie, niektóre miasta upornie broniące się pojedynczo zdobyte i za to z przerażającą surowością ukarane zostały. Scipio mógł teraz na wybrzeżach afrykańskich odwiedzić Syphaxa i wejść z nim równie jak i z Massinissą w stosunki, na przypadek wyprawy do Afryki — był to szalenie hazardowny postępek, żadnym odpowiednim celem nie usprawiedliwiony, jakkolwiek mógł się podobać nowiniarzom rzymskim. Tylko Gades, w którém dowodził Mago, pozostało kartagińskie. Była chwila w któréj zdawało się, że ogólne powstanie w Hiszpanii wybuchnie, w którém przodowali dawni Rzymian sprzymierzeńcy, sądząc, że teraz pozbywszy się Kartagińców, potrafią się pozbyć i Rzymian i dawną odzyskać wolność, chociaż Rzymianie objąwszy puściznę po Kartagińcach, wyraźnie objawili, że jéj z rąk nie wypuszczą. Choroba wodza rzymskiego, bunt korpusu wojska z powodu od kilku lat zaległego żołdu, sprzyjały powstaniu. Tymczasem Scipio prędzéj ozdrowiał niż się spodziewano i przytłumił rokosz wojska; po czém te gminy, które w powstaniu narodowém przodowały, zgnębione zostały nim się powstanie rozszerzyło.

Mago do Italii — Gades rzymskie.

Gdy więc i z powstania niczego się nie spodziewano i Gades niepo-

dobna było utrzymać, rząd kartagiński rozkazał Magonowi zebrać wszystko co tylko z okrętów, wojska i pieniędzy tam znajdować się mogło, i tém jeżeli można, w Italii nadać inny obrót wojnie. Scipio nie mógł temu zapobiedz — teraz właśnie nastąpiła zemsta za rozwiązanie flotty — i po drugi raz musiał powierzoną sobie zasłonę ojczyzny opiece bogów poruczyć. Bez przeszkody ostatni z synów Hamilkara opuścił Hiszpanią. Po jego oddaleniu się poddało się także Gades, najdawniejsza i ostatnia posiadłość fenicka na ziemi hiszpańskiéj, zyskawszy od Rzymian korzystne warunki. Po trzynastoletniéj walce Hiszpania z kartagińskiéj w rzymską zamieniła się prowincyą, w któréj wprawdzie przez długie wieki następne zawsze pobite, ale nigdy ostatecznie niezwalczone powstanie bój z Rzymianami toczyło, w téj chwili jednak nie było już żadnych przeciwników. Scipio korzystał z chwili dobrze pozornéj spokojności by złożyć dowództwo (w końcu 548) i w Rzymie osobiście zdać sprawę z wygranych bitew i zdobytych krajów.

Wojna w Italii — Stanowiska wojsk.

Kiedy Marcellus w Sycylii, Publius Sulpicius w Grecyi, Scipio w Hiszpanii wojnę skończyli, na italskim półwyspie potężna ciągnęła się walka. Po bitwie kanneńskiej, gdy jéj następstwa co do strat i korzyści wyraźniéj przewidzieć można było, Rzymianie i Fenicyanie w taki sposób stali naprzeciw siebie. Italią północną Rzymianie odzyskali po odejściu Hannibala i zabezpieczyli ją trzema legiami, z których dwie stały w kraju Celtów, trzecia jako odwód rozłożona w Picenum. Południowa Italia aż do Garganu i Volturna, z wyjątkiem twierdz i większéj części portów była w ręku Hannibala. Z główną armią stał on pod Arpi, naprzeciw niego w Apulii, oparty o twierdze Luceria i Beneventum zajął stanowisko Tiberius Gracchus z czterema legiami. W krainie Brettiow, któréj mieszkańcy w zupełności poddali się Hannibalowi, i w któréj wszystkie porty, z wyjątkiem Rhegionu, którego Rzymianie z Messany bronili, Fenicyanie obsadzili, stała druga armia kartagińska, pod dowództwem Hannona, nie mająca na teraz nieprzyjaciela naprzeciw siebie. Główna armia rzymska z czterech legij złożona pod wodzą obudwóch konsulów Quinta Fabiusa i Marka Marcella zamierzały probować odzyskania Kapui. Do tego doliczyć należy rezerwę z rzymskiéj strony dwóch legij w stolicy, osady we wszystkich portach, które w Tarencie i Brundisium z obawy wylądowania macedońskiego jedną legią wzmocnione zostały, wreszcie silną, bezspornie na morzu panującą flottę. Wliczywszy do tego wojska w Sycylii, Sardynii i Hiszpanii, tedy cała siła zbrojna rzymska niemniéj jak 200,000 ludzi

wynosić mogła, bez służby fortecznéj, do któréj w twierdzach południowéj Italii osiedleni tamże obywatele obowiązani byli. W całéj téj massie wojska trzecia część była powołanych na ten rok pod broń, a z nich blizko połowa Rzymian. Można przypuścić, że wszyscy zdolni do służby wojennéj od 17 do 46 roku stanęli pod bronią, rolę zaś, gdzie na to wojna pozwalała, uprawiali niewolnicy, starcy, dzieci i kobiety. Że wśród takich okoliczności i finanse w najkrytyczniejszym musiały być stanie, to łatwo pojąć. Podatki gruntowe, na których głównie zależało, bardzo nieregularnie wpływały. Mimo wszakże ten niedostatek ludzi i pieniędzy, Rzymianie to co szybko stracili, zwolna wprawdzie i z natężeniem wszystkich sił, potrafili odzyskać, wojska corocznie pomnażać, gdy tymczasem fenickie coraz się zmniejszały. W krainach sprzymierzeńców Hannibala, Kampanów, Apulów, Samnitów, Brettiow, którzy ani sami sobie, jak w rzymskich twierdzach, radzić nie mogli, ani od słabych wojsk Hannibala dostatecznéj obrony mieć nie mogli, Rzymianie corocznie nowe zdobycze robili. Nakoniec przez zaprowadzony od Marka Marcella tryb wojowania, rozwijali talent swoich oficerów i przewadze rzymskiéj piechoty szerokie otworzyli pole. Hannibal mógł jeszcze spodziewać się zwycięztw, ale już nie takich jak nad Trasimenem, lub przy Aufidus, czasy generałów obywatelskich minęły. Nie zostawało mu nic innego tylko czekać póki Filip dawno przyrzeczonego wylądowania nie uskuteczni, lub bracia z Hiszpanii nie podadzą mu ręki, a tymczasem armią swoją i klientelę ile można w całości i dobrym humorze utrzymywać. W upartém obronném działaniu trudno dopatrzyć się wodza, który miał zaledwie równego sobie w gwałtownem i zuchwałém zaczepném działaniu; jest to wszakże równie psychologicznie, jak i militarnie zdumiewające, że tenże sam mąż dwa wbrew sobie przeciwne zadania z równąż dokładnością rozwiązał.

Walki w południowéj Italii.

Najprzód wojna przeniosła się do Kampanii. Hannibal w sam czas przybył na obronę swojéj stolicy i przeszkodził jéj obsaczeniu; ale ani mógł którekolwiek z miast w posiadaniu Rzymian będących silnym załogom wydrzeć, ani też zapobiedz, iżby prócz wielu mniéj znaczących miasteczek także i Casilinum zabezpieczające mu przejście przez Volturno, przez obadwa wojska konsularne, po silnéj obronie wzięte nie zostało. Zamach na zdobycie Tarentu nie powiódł się, przyczém najwięcéj chodziło o port bezpieczny dla spodziewanego wylądowania Macedończyków. Kartagińskie wojsko w Brettium pod wodzą Hannona, walczyło wciąż w Lukanii z Rzymianami. Tiberius Gracchus szczęśliwe tu staczał boje i po pomyślnéj

walce niedaleko Beneventu, w któréj znagleni do służby niewolnicy szczególniéj się odznaczyli, wszystkim dał wolność w imieniu ludu rzymskiego i prawa obywatelstwa.

Arpi przez Rzymian zajęte.

W następnym roku (541) odzyskali Rzymianie bogate i ważne miasto Arpi, którego obywatele, skoro się Rzymianie wcisnęli do miasta, spólnie z nimi przeciw kartagińskiéj osadzie walczyli. W ogóle rozwalniały się węzły hannibaloskiéj symmachii; znakomita liczba Kapuanów i wiele miast brettijskich przeszły znowu do Rzymian, nawet oddział jeden hiszpański w wojsku kartagińskiém, powziąwszy wiadomość przez emissaryuszów hiszpańskich o stanie rzeczy w ich ojczyznie, przeszedł do służby rzymskiéj.

Tarent przez Hannibala zajęty.

Mniéj pomyślnym dla Rzymian był rok 542 z przyczyny błędów politycznych i wojennych, z których Hannibal nie zaniedbał korzystać. Związki, jakie Hannibal z miastami wielkogreckiemi utrzymywał, do żadnych ważniejszych rezultatów nie doprowadziły; tylko znajdujący się w Rzymie zakładnicy tarenccy i thuryńscy, dali się emissaryuszom jego do nierozsądnéj ucieczki namówić, przy czém wnet przez rzymskie posterunki pochwytani zostali; lecz głupia zemsta Rzymian więcéj usłużyła Hannibalowi, aniżeli jego własne zabiegi. Skazanie na śmierć wszystkich zbiegłych zakładników, pozbawiło ich szacownéj rękojmi, a rozjątrzeni Grecy odtąd przemyśliwali jakby Hannibalowi bramy miast swoich otworzyć. W istocie Tarent przez porozumienie się z obywatelami i niedbalstwo rzymskiego dowódzcy przez Kartagińczyków obsadzony został, ledwie że osada rzymska utrzymała się w zamku. Za przykładem Tarentu poszła Herakleia, Thurii i Metapont, z którego na ratunek tarentyńskiego Akropolis osadę wyprowadzić musiano. Przez to niebezpieczeństwo wylądowania macedońskiego tak się zdało blizkiém, że Rzym ujrzał się zmuszonym na zaniedbaną zupełnie wojnę grecką całą uwagę zwrócić i nowe wysilenia robić, co wszakże zdobycie Syrakuz i szczęśliwy obrot wojny hiszpańskiéj możliwém czyniło. Na głównéj widowni wojny w Kampanii z bardzo zmiennem szczęściem walczono. W blizkości Kapui rozłożone legie nie obsaczyły jeszcze wprawdzie miasta, lecz uprawie gruntów i zbiorom płodów tak przeszkadzały, że ludne miasto zewnętrznego dowozu nagląco potrzebowało. Hannibal więc znakomity transport zboża zebrawszy, kazał Kampańczykom odebrać go pod Beneventem.

Powolność ich dała czas konsulom Quintusowi Flaccusowi i Appiusowi Claudiusowi do nadciągnięcia, do pobicia Hannona, który transport zasłaniał, przy czém jego, obóz cały i wszystkie zapasy wzięto. Obadwaj konsulowie teraz opasali miasto, gdy tymczasem Tiberius Gracchus zajął stanowisko na drodze appiusowskiéj, aby Hannibalowi na odsiecz dążącemu zastąpić. Lecz waleczny mąż poległ przez haniebny podstęp wiarołomnego Lukańczyka, a śmierć jego równała się zupełnéj klęsce, ponieważ wojsko jego, po większéj części z wyzwolonych przez niego niewolników, po śmierci ukochanego wodza rozpierzchło się. Tym sposobem Hannibal miał drogę otwartą do Kapui, a jego niespodziane pojawienie się zmusiło obudwóch konsulów do odstąpienia zaledwie co zaczętego obsaczenia, zwłaszcza że jeszcze przed przybyciem Hannibala jazda ich, przez jazdę fenicką pod Hannonem i Bostarem załogą w Kapui stojącą i równie wyborną kampańską całkiem pobitą została. Zupełne zniszczenie wojsk regularnych i oddziałów ochotników w Lukanii pod Markem Centeniusem, nierozważnie z podoficera na wodza posuniętym, i nie mniéj zupełna klęska niedbałego i zarozumiałego pretora Gnaeusa Fulviusa Flaccusa w Apulii zamykają nieszczęścia tego roku. Lecz uporna wytrwałość Rzymian na głównym przynajmniéj punkcie zniweczyła szybkie powodzenie Hannibala. Skoro tylko Hannibal od Kapui się odwrócił udając się do Apulii, wojska rzymskie ściągnęły znowu pod Kapuę, przy Puteoli i Volturnum Appius Claudius, przy Casilinum Quintus Fulvius, a na drodze nolańskiéj pretor Gaius Claudius Nero. Trzy doskonale oszańcowane i warownemi liniami z sobą połączone obozy zamknęły wszelki przystęp, a wielkie i w żywność należycie nie opatrzone miasto nie w dalekiéj przyszłości do kapitulacyi zmuszone będzie, jeżeli odsiecz nie nadejdzie. Ku końcowi zimy r. 542 na 3 już zapasy prawie wyczerpane zostały, posłannicy z wielkim trudem przez czujne posterunki rzymskie przemknąwszy się usilnie o pomoc prosili Hannibala, który właśnie wtedy stał w Tarencie zajęty szturmowaniem do zamku. W przyspieszonych pochodach ruszył on z Tarentu do Kampanii z 33 słoniami i najlepszem wojskiem, zniósł posterunek rzymski w Calatia i rozbił obóz na górze Tifata tuż pod Kapuą, pewny będąc że wodzowie rzymscy, tak jak przeszłego roku, od oblężenia odstąpią. Rzymianie wszakże mając dosyć czasu do uzbrojenia obozów swoich i linii, jak twierdz warownych, nie ruszyli się z miejsca i spokojnie patrzyli z wałów, jak z jednéj strony numidyjscy jeźdźcy, z drugiéj kampańscy o szańce się rozbijali, o szturmie istotnym Hannibal nie mógł myślić; mógł bowiem przewidzieć, że jego uderzenie wnet sprowadzi inne wojska rzymskie do Kampanii, jeżeli

tylko systematycznie ściągnięte zapasy żywności z Kampanii nie zmusiły go do jéj opuszczenia. Na to nie było sposobu.

Hannibal idzie przeciw Rzymowi.

Hannibal próbował jeszcze wybiegu, ostatniego jaki się nastręczył jego wynalazczemu duchowi, aby tak ważne miasto uratować. Zawiadomiwszy Kampańczyków o swoim zamiarze i zachęciwszy ich do wytrwałości, ruszył z pod Kapui drogą do Rzymu. Z tą samą zręczną śmiałością jak w pierwszych italskich wyprawach, rzucił się z garstką swojego wojska pomiędzy nieprzyjacielskie armie i twierdze, i przez Samnium na drodze valeryjskiéj poprowadził wojsko swoje koło Tyburu aż do mostu na Anio, który przeszedł i na drugiéj stronie rzeki roztoczył obóz o milę niemiecką od Rzymu odległy. Długie lata w potomności strach ogarniał jeszcze wnuki wnuków, gdy im opowiadano „Hannibal przed bramami“ chociaż rzeczywistego niebezpieczeństwa nie było. Domy wiejskie i pola w blizkości miasta nieprzyjaciel spustoszył; lecz obiedwie legie które z miasta wystąpiły, przeszkodziły obsaczeniu murów. Przez zamach wojenny, jak go wkrótce potem Scipio przeciw Nowéj Kartaginie wykonał, aby Rzym podejść, Hannibal nigdy nie myślił, a tém mniéj o stanowczém oblężeniu; nadzieje jego do tego głównie zmierzały, że w pierwszym przestrachu część wojska oblegającego pospieszy od Kapui do Rzymu, a jemu przez to poda sposobność rozbicia oblężenia. Dla tego krótko zabawiwszy ruszył na powrót. Rzymianie w odwrocie jego widzieli cud łaski bogów, którzy przez znaki i widziadła zmusili strasznego człowieka do odwrotu, do czego oczywiście legie zmusić go nie były w stanie. Na miejscu, gdzie Hannibal najbardziéj do miasta się zbliżył, przed bramą kapeńską, przy drugim kamieniu stajowym na drodze appijskiéj, pobożni przez wdzięczność wystawili ołtarz „bogu odpierającemu obrońcy“ (*Rediculus Tutanus*). W istocie zaś Hannibal cofnął się, ponieważ to było w jego planie i skierował się do Kapui. Wodzowie atoli rzymscy nie popełnili błędu, na który Hannibal rachował; niewzruszeni stali w obozach i liniach około Kapui, i tylko mały oddział wysłali na zwiady o pochodzie Hannibala do Rzymu. Hannibal dowiedziawszy się o tém, nagle zwrócił się przeciw konsulowi Publiusowi Galbie, który za nim nierozważnie z Rzymu postępował, a z którym dotąd bitwy unikał, zwyciężył go, i wziął szturmem jego obóz, lecz było to słabe wynagrodzenie, za nieuchronny upadek Kapui.

Kapua kapituluje.

Dawno już obywatele Kapui smutną przewidywali przyszłość, a oso-

bliwie też znakomitsze klassy; przywódzcom stronnictwa nieprzyjaźnego Rzymowi. Ratusz i zarząd miasta niemal wyłącznie zostawiono. - Teraz rozpacz ogarnęła i znakomitych i lud, Kampanów i Fenicyan bez różnicy. Dwudziestu ośmiu z rady wybrało śmierć dobrowolną; reszta wydała miasto na łaskę nieubłaganego a rozjuszonego nieprzyjaciela. Że rusztowania krwią zlane być musiały, rozumie się samo przez się, spierano się tylko o process krótki, albo długi; to jest, czy rozsądniéj i stosowniéj będzie rozgałęzienia zdrady także poza Kapuą wyśledzić, albo też przez szybką exekucyą całą sprawę zakończyć. Pierwszego domagał się Appius Claudius i senat rzymski, ale drugie mniemanie, może większą ludzkością tchnące, przeważyło. Pięćdziesięciu trzech kapuańskich oficerów i urzędników na rynkach publicznych Cales i Teanum na rozkaz i w obecności prokonsula Quintusa Flaccusa ochłostano i ścięto, reszta rady poszła do więzienia, wielką liczbę obywateli w niewolę zaprzedano, majątek zamożniejszych skonfiskowano. Podobneż sądy odbyto w Atella i Galatia. Kary to były ciężkie; lecz zwróciwszy uwagę na to, co Kapua dla Rzymian znaczyła, i na zwyczaj wojenny, jeżeli nie słuszny, tedy w owych czasach powszechnie przyjęty, łatwo je pojąć. A nadto, czy obywatelstwo samo nie wydało wyroku na siebie, przez wymordowanie wszystkich obywateli rzymskich zaraz po przejściu na stronę Hannibala? To wszakże było za surowe, że Rzym korzystając z téj okoliczności, aby cichą rywalizacyą długo bardzo między dwoma największemi miastami Italii istniejącą, stłumić przez zniesienie kampańskiéj ustawy miast, znienawidzoną spółzawodniczkę zupełnie politycznie zniszczyć.

Przewaga Rzymian.

Ogromne sprawił wrażenie upadek Kapui, a to tém większe, że nie przez podejście znienacka nastąpił, lecz w skutek dwuletniego oblężenia, na przekorę wszelkim wysileniom Hannibala. Było to hasło odzyskanéj przez Rzymian przewagi w Italii, jak sześcią laty pierwéj przejście Kapui na stronę Hannibala było hasłem utraconéj. Na próżno silił się Hannibal zniweczyć to wrażenie na sprzymierzeńcach przez zdobycie Rhegionu, albo zamku tarentyńskiego. Gwałtowny jego pochód na podchwycenie Rhegionu był bezskuteczny, w zamku zaś tarentyńskim brak był wprawdzie wielki, osobliwie gdy eskadra kartagińska port zamknęła, lecz gdy Rzymianie silniejszą daleko flottą eskadrze nieprzyjacielskiéj dowóz odcięli, a okolica nad którą panował Hannibal, zaledwie dla wojska jego żywności wystarczała, oblegający więc na morzu mało co mniéj cierpieli jak oblężeni w zamku, i w końcu port opuścili. Nic się już nie udawało;

szczęście zdawało się usuwać od Kartagińczyków. Następstwa upadku Kapui, głębokie wstrząśnienie znaczenia i ufności, jakie Hannibal dotąd między italskiemi sprzymierzeńcami posiadał, usiłowania gmin nie bardzo skompromitowanych powrócenia znowu do rzymskiéj symmachii na warunkach jakożkolwiek znośnych, dotkliwsze były dla Hannibala nad samą bezpośrednią stratę. Miał on do wyboru, albo do chwiejących się miast powprowadzać załogi, przez coby już i tak szczupłe wojsko, jeszcze bardziéj osłabił, wystawiwszy je na zniszczenie w małych oddziałach i na zdradę — tak w r. 544 przy odszczepieniu się Selapii 500 wyborowych jeźdźców numidyjskich w pień wycięto; — albo też wątpliwéj wiary miasta znieść i spalić, aby ich nieprzyjacielowi nie dać, ależ to nie mogło podźwignąć przychylności italskiéj jego klienteli. Z upadkiem Kapui poczuli Rzymianie, że mogą już być pewni ostatecznego wypadku wojny w Italii: posłali znaczne posiłki do Hiszpanii, gdzie po śmierci obudwóch Scipionów wojsko rzymskie w niebezpieczeństwie było, i pierwszy raz pozwolili sobie na zmniejszenie ogólnéj liczby wojska, które dotąd mimo corocznie wzrastających trudności pomnażano i w końcu wzrosło aż do 23 legij. Dla tego też w następnym roku (544) italska wojna opieszaléj się wlokła, chociaż Marcus Marcellus skończywszy sycylijską wojnę naczelną władzę nad główną armią objął. Staczał on z Kartagińczykami niezdecydowane walki i zajmował się wojną forteczną wewnątrz rozmaitych krain. Nawet bój o tarentyńską warownią toczył się bez stanowczego rezultatu. W Apulii powiodło się Hannibalowi porażenie zupełne prokonsula Gnaeusa Fulviusa Centumala, przy Herdonaei.

Tarent kapituluje.

W roku następnym (545) przystąpili Rzymianie do owładnięcia Tarentu, drugiego wielkiego miasta, które się z Hannibalem połączyło. Gdy Marcus Marcellus z samym Hannibalem ze zwykłą zaciętością i energią bój toczył — w bitwie dwudniowéj, w pierwszym dniu pobity, w drugim trudne i krwawe odniósł zwycięztwo—gdy konsul Quintus Fulvius wahających się już Lukanów i Hirpinów do zmiany strony i wydania fenickich załog nakłonił, gdy zręcznie kierowane rabunkowe oddziały zmusiły Hannibala od Rhegionu spieszyć na pomoc uciśnionym Brettiom; Quintus Fabius już po raz piąty przyjął konsulat, i z nim polecenie zdobycia Tarentu. Zajął on stanowisko w blizkiéj Messapiów krainie, a zdrada oddziału brettijskiego wydała mu miasto, w którém rozjątrzeni zwycięzcy straszliwie gospodarowali. Co się tylko im nastręczyło z osady i obywateli było wycięte, domy złupione. Miało być 30,000 Tarentynów w niewolę zaprzeda-

nych, 3,000 talentów (30 millio. złp. do skarbu wpłynęło. Był to ostatni czyn wojenny sześćdziesięcioletniego wodza: Hannibal nadciągnął na odsiecz, gdy już wszystko było skończone, cofnął się do Metapontu.

Hannibal uciśniony—Śmierć Marcella.

Kiedy tak Hannibal najważniejsze swoje zdobycze stracił i ujrzał się ograniczonym na posiadaniu południowo-zachodniego cypla Italii, Marcus Marcellus na rok następny (546) konsulem obrany, miał nadzieję, łącznie z dzielnym swoim kollegą Titusem Quinctiusem Crispinusem przez stanowcze natarcie wojnę zakończyć. Starego wojownika nie zgnębiło jeszcze sześćdziesiąt lat wieku; we śnie i na jawie stała mu przed oczyma myśl jedna Hannibala pobić i Italią oswobodzić. Los wszakże wieniec ten na młodszą przeznaczył głowę. Przy mało-znaczących zwiadach obadwa konsulowie w okolicy Venusia napadnięci zostali przez oddział jazdy afrykańskiéj. Marcellus z nierówną siłą walczył tak, jak z Hamilkarem przed czterdziestą laty, a przed czternastą pod Clastidium, póki konający nie spadł z konia; Crispinus umknął, lecz umarł z ran w téj utarczce poniesionych (546).

Ciężary wojny.

Czternasty rok trwała już wojna. Niebezpieczeństwo przed kilką laty bytowi państwa zagrażające minęło; lecz coraz bardziéj, coraz większy ciężar czuć się dawał téj wojny bez końca. Finanse państwa niesłychanie cierpiały. Po bitwie pod Kannami (538) ustanowiono osobną kommissyą bankową (*tres viri mensarii*), z najznakomitszych mężów złożoną, aby w tak ciężkich czasach dla publicznego skarbu mieć trwałą i przezorną wyższą władzę. Jakkolwiek ci działać mogli, przecież okoliczności były téj natury, że cała mądrość finansowa nic nie pomogła. Zaraz z początku wojny zmniejszono monetę srebrną i miedzianą, prawny bieg sztuk srebrnych o jednę trzecią podwyższono i złotą monetę wyżéj wartości metallu wydawano. Wszystko to wkrótce nie wystarczało, musiano od liwerantów brać na kredyt i patrzyć na ich działania przez szpary, ponieważ ich potrzebowano, aż zbyt wielkie zdzierstwa skłoniły edylów przez wytoczoną skargę do ludu na najgorszych pokazać przykład. Często odwoływano się i nie napróżno do patryotyzmu zamożniejszych, którzy i tak najwięcéj cierpieli. Żołnierze z majętniejszych klass, podoficerowie i jeźdzcy wszyscy, z dobréj woli, lub duchem korpusu znagleni odmówili żołdu. Właściciele niewolników uzbrojonych, którym po bitwie pod Beneventem wolność nadano, oświadczyli kommissyi bankowéj, że przyznanéj im wy-

płaty czekać będą aż do skończenia wojny (540). Gdy na uroczystości ludowe, na utrzymanie budowli publicznych brakowało pieniędzy, stowarzyszenia dotąd mające sobie powierzone te wydatki, oświadczyły, iż tymczasowo zaspokajać to wszystko będą bezpłatnie (540). Nawet, podobnie jak za pierwszéj wojny punickiéj, z dobrowolnéj pożyczki u zamożniejszych wystawiono flottę i obsadzono (544). Zużyto pieniądze małoletnich, w końcu w roku zdobycia Tarentu zajęto długo oszczędzany grosz na najnaglejsze wydatki (6,864,000 zł.). A jednak to wszystko nie wystarczało na najgwałtowniejsze potrzeby. Wypłata żołdu zalegała, osobliwie w odleglejszych stronach w sposób zatrważający. Lecz to udręczenie państwa nie było jeszcze największém nieszczęściem materyalném. Wszędzie pola leżały odłogiem; nawet tam gdzie wojny nie było brakło rąk do motyki i sierpa. Ceną Medimnu zboża (blizko półkorca naszego) doszła do 15 denarów (20 zł.) najmniéj trzy razy drożéj nad średnią cenę zwyczajną w stolicy, wielu byłoby z głodu pomarło, gdyby nie dowozy z Egiptu i kwitnące na nowo rolnictwo w Sycylii nie zapobiegało największemu niedostatkowi. Jak jednak przez to stan gospodarstw włościańskich niszczał, w pocie czoła zyskane oszczędności spożywały się, kwitnące wioski w siedliska żebraków i gniazda rabusiów zamieniały, to pokazują dobitniéj wojny, o których dochodzą dotykalne w tym względzie doniesienia.

Sprzymierzeńcy.

Niebezpieczniejszą atoli od tego materyalnego niedostatku była wzrastająca związkowych niechęć do téj wojny rzymskiéj, która im krew i mienie pochłaniała. Na gminy nie latyńskie nie zważano wprawdzie; wojna sama dowiodła, że nic zdziałać nie mogą, póki lud latyński był z Rzymem; na ich większéj, lub mniejszéj niechęci nie wiele zależało. Teraz wszakże już i Latium zaczęło się chwiać. Większa część latyńskich stowarzyszeń w Etruryi, Latium, w krainie Marsów i północnéj Kampanii, właśnie w tych okolicach Italii, które bezpośrednio najmniéj w téj wojnie ucierpiały, oświadczyły w r. 545 senatowi rzymskiemu, że odtąd ani kontyngensów, ani podatków posyłać nie będą i zostawiają Rzymowi wojnę w jego interesie prowadzoną własnym kosztem zaspokajać. Wielkie było przerażenie w Rzymie; ale na teraz nie było środka krnąbrnych przynaglić. Szczęściem nie wszystkie gminy łacińskie tak postępowały. Osady gallijskie, piceńskie i południowo-italskie, a na ich czele potężne i patryotyczne Fregellae, przeciwnie oświadczyły, że przez to ściśléj i wierniéj z Rzymem trzymać się będą. — Naturalnie wszystkim tym osadom przedstawiało się wyraźnie, że w teraźniejszéj wojnie byt ich

więcéj, jeżeli być może, był narażony, niżeli stolicy, i że wojna ta w istocie nie za sam Rzym, lecz za latyńską hegemonią w Italii, za Italii narodową niepodległość toczyła się. To też owy półodpadek był z pewnością nie zdradą kraju, lecz tylko nieprzezorność i wycieńczenie; bez wątpienia te same miasta w innych stosunkach byłyby ze wzgardą przymierze fenickie odrzuciły. Zawsze atoli było rozdwojenie między Rzymianami i Latynami, a odbicie jego w krainach podległych musiało nastąpić. Zaraz w Arretium objawiło się niebezpieczne wrzenie: Spisek pomiędzy Etruskami w interesie Hannibala odkryty został, i zdał się tak niebezpieczny, że kazano tam wojskom rzymskim wkroczyć. Wojsko i policya bez trudności wprawdzie stłumiła to poruszenie; lecz był to znak ważny, co może w tych krainach nastąpić, gdy zniknie już obawa latyńskich warownij.

Zbliżenie się Hasdrubala.

Wśród tak trudnych i naprężonych okoliczności nagle rozeszła się wieść, że Hasdrubal w jesieni 546 r. przeszedł Pirenee, i należy przygotować się do wojny w Italii z obudwoma synami Hamilkara. Nie próżno Hannibal długie i przykre lata przetrwał na swojém stanowisku: czego mu ślepa oppozycya w ojczyznie, i nieprzezorny Filipp odmówił, to mu nareszcie przyprowadzał brat, w którym równie silny był duch Hamilkara. Już stanęło ośm tysięcy Ligurów pieniędzmi fenickiemi zaciągniętych, gotowi połączyć się z Hasdrubalem, skoro tylko pierwszą bitwę wygra. Tak mógł mieć nadzieję, że Gallów, a może i Etrusków do broni powoła przeciw Rzymowi. Ale Italia już nie była tém, czém przed jedenastą laty: państwo a szczególnie mieszkańcy wycieńczeni, związek latyński chwiejący się, najlepszy wódz tylko co poległ na placu boju, a Hannibal nie pokonany. W istocie Scipion winien był błogosławić ducha swojego geniuszu, jeżeli skutki błędu do nieprzebaczenia od niego i kraju odwróci.

Nowe uzbrojenia—Hannibal i Hasdrubal w pochodzie.

Jak w chwili największego niebezpieczeństwa, tak teraz Rzym zebrał znowu dwadzieścia trzy legie. Powołano ochotników i wezwano do zaciągu tych nawet, którzy z prawa wolni byli od niego. Ztém wszystkiém było to nieprzewidziane napadnięcie. Nad wszelkie spodziewanie przyjaciół i nieprzyjaciół Hasdrubal stanął tak wcześnie po téj stronie Alp (547). Gallowie przyzwyczajeni już do przechodów za pieniędze otworzyli przejścia i dostarczyli wszystkiego czego wojsko potrzebowało. Je-

żeli w Rzymie zamierzano obsadzić drogi alpejskie, to znowu spóźniono się; już dowiedziano się, że Hasdrubal nad Padem stoi, że Gallów z równémże jak brat powodzeniem, do broni powołuje, że Placentia otoczona. Konsul Marcus Livius spiesznie udał się do armii północnéj, a czas też był żeby tam stanął. Etrurya i Umbrya już w skrytości burzyła się, ochotnicy tamtejsi pomnażali fenickie szeregi. Kolega Liviusa Gaiusa Nero ściągnął z Venusii propretora Gaiusa Hostiliusa Tubulusa do siebie i z wojskiem 40,000 wynoszącém udał się dla zastąpienia Hannibalowi drogi na północ. Ten zaś całą swoją siłę zebrał w krainie Brettiów, a postępując wielką drogą z Rhegion do Apulii wiodącą, spotkał konsula przy Grumentum. Przyszło do walki zaciętéj, w któréj Nero przypisywał sobie zwycięztwo; ależ Hannibal, chociaż z wielką stratą, potrafił jednakże swoim zwykłym, zręcznym pochodem flankowym dostać się do Apulii, wyminąwszy nieprzyjaciela i zawady przez niego stawione. Tu stanął i rozbił obóz, naprzód pod Venusia, a następnie pod Canusium, Nero zaś w też tropy za nim postępujący, tak tam, jak i tu, był zawsze naprzeciw. Że Hannibal sam z własnéj woli stanął, nie wstrzymany przez wojsko rzymskie, zdaje się rzeczą niewątpliwą: przyczyna dla któréj właśnie tu, a nie daléj ku północy uszykował się, musi być w umowie Hannibala z Hasdrubalem, albo w domysłach o jego drodze pochodowéj, któréj nie znamy. Gdy więc tu obadwa wojska naprzeciw siebie bezczynnie stały, z upragnieniem od Hasdrubala oczekiwane wiadomości podchwycone zostały przez posterunki Nerona. Pokazało się z nich że Hasdrubal zamierzał ruszyć drogą flaminiusowską, a zatém trzymać się wybrzeża naprzód, a następnie przy Fanum przez Appenin ku Narnia zwrócić się, gdzie spodziewał się spotkać z Hannibalem. Nero natychmiast do Narnia, jako punktu do połączenia wojsk fenickich wybranego, wysłał wojsko odwodowe ze stolicy ściągnięte, a natomiast oddział z pod Kapui ruszył do stolicy, aby tam nowy odwód utworzyć. W przekonaniu że Hannibal o zamiarach brata nie wie, i w Apulii czekać na niego będzie, Nero odważył się na krok z małym wyborowego wojska korpusem, 7,000 ludzi wynoszącym w pochodzie forsownym ku północy pospieszyć, i łącznie z kolegą swoim Hasdrubala zmusić do bitwy. Mógł to łatwo uczynić, bo rzymskie wojsko, które zostawiał, było zawsze dosyć silne, aby Hannibalowi czoło stawić, jeżeliby działał zaczepnie, albo jeżeliby w dalszy pochód ruszył, towarzyszyć mu i razem z nim na miejsce stanowcze przybyć. Nero zastał swojego kolegę pod Sena gallica na nieprzyjaciela czekającego; natychmiast obadwa konsulowie ruszyli przeciw Hasdrubalowi.

Bitwa pod Sena gallica.

Hasdrubal pragnął uniknąć bitwy i usunąć się Rzymianom w bok, ale go zawiedli przewodnicy, w nieznanéj mu krainie zbłąkał się i przez jazdę rzymską w pochodzie napadnięty, tak długo zatrzymany został, póki piechota rzymska nie nadciągnęła, i bitwa stała się nieuchronną. Hasdrubal ustawił Hiszpanów na prawém skrzydle, przed niemi zaś dziesięć słoniów, Gallowie stali na lewém skrzydle, którym nie bardzo ufał. Długo walka wahała się na prawém skrzydle, konsul Livius dowodzący w tém miejscu, był silnie naciśnięty, gdy Nero strategiczne swoje działanie, taktycznie powtarzając, nieprzyjaciela naprzeciw siebie stojącego bezczynnie zostawił, i w tyle poza swoją armią postępując wpadł z boku na Hiszpanów. To rozstrzygnęło bitwę. Ciężko wywalczone krwawe zwycięztwo było zupełne; wojsko nie mające żadnego odwrotu było zniszczone, obóz szturmem wzięty. Hasdrubal ujrzawszy bitwę wybornie toczoną, zupełnie przegraną, szukał i znalazł, jak ojciec jego chlubną śmierć bohaterską. Jako oficer i jako mąż godnym okazał się bratem Hannibala.

Hannibal wraca do kraju Brettiów.

Nazajutrz po bitwie Nero ruszył z powrotem i po czternastodniowéj ledwie nieobecności stanął znowu w Apulii naprzeciw Hannibala, który żadnego posłannika nie otrzymał, i stał nieporuszony. Posłannictwo przyniósł mu konsul z sobą; była to głowa brata, którą Rzymianin kazał rzucić do posterunku nieprzyjacielskiego, ażeby tym sposobem odpłacić wielkiemu przeciwnikowi, który brzydząc się wojną z umarłymi, zaszczytnym pogrzebem uczcił zwłoki Paullusa, Gracha i Marcella. Hannibal ujrzał zawiedzione nadzieje, przekonał się że wszystko już przepadło. Opuścił więc Apullią, Lukanią, nawet i Metapont i cofnął się do kraju Brettiow, którego porty były jedynym jego odwrotem. Energia rzymskich wodzów, a więcéj jeszcze szczęśliwy zbieg okoliczności odwróciły niebezpieczeństwo od Rzymu, które uporny pobyt Hannibala w Italii usprawiedliwia, a które z wielkością bitwy kanneńskiéj śmiało porównane być może. Radość w Rzymie była bez granic; interessa na nowo szły jak w czasie pokoju, i każdy czuł że niebezpieczeństwo wojny pokonane.

Wojna w Italii wstrzymana.

Żeby przecież raz skończyć, z tém w Rzymie nie spieszono się wcale. Państwo i obywatele byli wycieńczeni przez moralne i materyalne natężenie wszystkich sił, z chęcią więc i bez troski rzucono się na łono spokojności. Wojsko i flottę zmniejszono, rzymscy i latyńscy wieśniacy do swoich

zagród odprowadzeni, kassy zapełniły się ze sprzedaży dóbr kampańskich. Zarząd państwa na nowo uporządkowany, nieład, jaki się zakradł, usunięty; zaczęto spłacać dobrowolne pożyczki wojenne, a latyńskie gminy zalegające w swoich powinnościach do spełnienia ich ciężką daniną zmuszono. Wojna w Italii wstrzymała się. Był to świetny dowód strategicznego talentu Hannibala, a naturalnie i nieudolności także stojących naprzeciw niemu wodzów, że odtąd cztery jeszcze lata dotrzymywał placu w kraju Brettiow, i od daleko przewyższających go nieprzyjacioł nie mógł być znaglony, albo zamknąć się w twierdzach, albo wsiąść na okręty. Oczywiście coraz bardziéj ustępować musiał, nie tyle z powodu walk z Rzymianami nic nie stanowiących, jako raczéj, że Brettyjsy jego sprzymierzeńcy coraz twardszymi się stawali, i w końcu na te tylko miasta mógł liczyć, które miał wojskami swojemi obsadzone. Tak Thurii sam dobrowolnie odstąpił; Lokri z rozporządzenia Publiusa Scipiona z Rhegion zdobyte zostały (549). Jak gdyby na świetne usprawiedliwienie jego planów, władze kartagińskie, które je zniszczyły, same na nowo odgrzebały, a w strachu przed spodziewaném wylądowaniem Rzymian w Afryce (548—549) posłały Hannibalowi do Italii, Magonowi do Hiszpanii pomoc i zasiłki pieniężne, z rozkazem aby wojnę w Italii, na nowo rozpoczęli i właścicielom drżącym o swoje wille i kramarskie budy niejaką przewłokę czasu zyskali. Zarazem wysłano poselstwo do Macedonii, aby z Filippem odnowić przymierze i skłonić go do wylądowania w Italii (549). Było to wszakże za późno. Filipp już przed kilką miesiącami zawarł pokój z Rzymem; zniszczenie polityczne Kartaginy było dlań wprawdzie niedogodne, ależ przeciw Rzymowi, przynajmniéj otwarcie, nic nie uczynił. Mały oddział macedoński udał się do Afryki, który Filipp z własnéj kieszeni opłacał, jak Rzymianie utrzymywali. Łatwo było to przypuścić, ale Rzymianie dowodów nie mieli, jak okoliczności późniejsze pokazały. O wylądowaniu macedończyków w Italii nie pomyślano nawet. Energiczniéj daleko podjął swoje zadanie Magon, najmłodszy syn Hamilkara. Ze szczątkami armii hiszpańskiéj, które naprzód do Minorki ściągnął, wylądował w r. 539 w Genui, zburzył miasto Ligurów i Gallów do broni powołał, których pieniądze i nowość przedsięwzięcia tłumami ściągnęły, związki jego nawet rozciągnęły się po całéj Etruryi, gdzie processa polityczne nie ustawały. Lecz wojsko, które z sobą przywiódł było za szczupłe do jakiegośkolwiek ważniejszego przedsięwzięcia przeciw Italii, a Hannibal także był za nadto słaby, wpływ jego w południowéj Italii zbyt upadł, ażeby mógł z nadzieją powodzenia ruszyć się naprzód. Kartagińscy panowie nie chcieli ocalenia swojéj ojczyzny, gdy było możliwe; teraz gdy chcieli już było niemożliwe.

Scypiona wyprawa afrykańska.

Nikt zaiste w senacie rzymskim nie wątpił, że wojna Kartaginy z Rzymem już się skończyła, ani o tém, że wojna Rzymu z Kartaginą rozpocząć się musi; z tém wszystkiém lękano się urządzić wyprawę afrykańską. Przedewszystkiém trzeba było do tego zdolnego i ulubionego wodza, a takiego nie miano. Najlepsi wodzowie albo na polu bitwy polegli, albo do takiéj wyprawy, nowéj i według wszelkiego podobieństwa do prawdy długotrwałéj byli za starzy, jak Quintus Fabius i Quintus Fulvius. Zwycięzcy pod Sena, Gaius Nero i Marcus Livius mogli bez wątpienia przyjąć to zadanie, ale obadwa byli w najwyższym stopniu niepopularni arystokraci; rzeczą było wątpliwą, czy będzie można im naczelne dowództwo wyjeduać—tak daleko już rzeczy zaszły, że zdolność jedynie w chwilach trwogi w wyborach decydowała—ale jeszcze większa była wątpliwość, czy to byli mężowie, którzyby znużonemu ludowi, mogli dać popęd do nowych wysileń. W tém właśnie Publius Scipio przybywa z Hiszpanii, ulubieniec ludu, który przeznaczone sobie od tegoż ludu zadanie tak świetnie spełnił, albo przynajmniéj zdawał się spełnić, i zaraz na rok następny konsulem obrany został. Urzędowanie swoje rozpoczął (549) silném postanowieniem powziętą jeszcze w Hiszpanii myśl wyprawy afrykańskiéj urzeczywistnić. Tym czasem w senacie nie tylko stronnictwo wojny prawidłowéj nie chciało słyszyć o wyprawie afrykańskiéj, póki Hannibal był w Italii, ale nawet większość senatu wcale nie sprzyjała młodemu wodzowi. Grecka jego wykwintność, nowomodne ukształcenie i sposób myślenia, nie przypadał do smaku surowym i jeszcze nieco gburowatym ojcom miasta, a przeciw sposobowi toczenia przezeń wojny, równie jak i karności wojennéj nie bardzo przychylne krążyły zdania. Jak dalece ugruntowany był zarzut, że był zbyt pobłażliwym dla swoich dowódzców korpusowych, przekonywają bezprawia jakich się dopuścił w Lokrach Gaius Pleminius, a których Scipio stał się spółwinnym przez opieszałe lekceważenie. Że w senacie w czasie rozpraw nad urządzeniem wyprawy afrykańskiéj i mianowaniem wodza, nowy konsul gdzie tylko zwyczaj i ustawa w sprzeczności były z jego prywatnemi widokami, wyraźnie chęć objawiał usuwania ich na stronę, i że aż nadto wyraźnie dał do zrozumienia, że w ostatnim wypadku naprzeciw najwyższéj władzy na swojéj sławie i popularności u ludu oprzeć się zamierza, to dręczyło senat, a nadto obudzało niespokojność, czy taki naczelnik w grożącéj wojnie stanowczéj, przy wydarzyć się mogących układach pokojowych, trzymać się będzie danych mu instrukcyj. Niespokojności téj właśnie usunąć nie była w stanie samowolnie kierowana wyprawa hiszpańska. Z tém wszystkiem z obudwóch stron okazano dosyć rozwagi, aby rzeczy do

ostateczności nie doprowadzać. Senat musiał uznawać, że wyprawa afrykańska jest konieczną, że nierozsądnie byłoby odwłóczyć ją do nieskończoności; musiał uznawać, że Scipio nadzwyczaj zdolny jest oficer, i jako taki właśnie odpowiednim był na wodza podobnéj wyprawy, tém bardziéj, że jeżeli kto, to on jedynie był w stanie wyjednać u ludu przedłużenie naczelnictwa w miarę potrzeby, i nieodzowne natężenie ostatnich sił kraju. Większość senatu zgodziła się na postanowienie, aby Scipionowi nieodmawiać upragnionego przezeń polecenia, gdy tenże należną najwyższéj władzy względność, przynajmniéj co do formy zachował, i z góry zaraz przyrzekł posłuszeństwo postanowieniom senatu. Scipio miał w tym roku udać się do Sycylii, aby dopilnować budowy flotty, przygotować materyał oblężniczy, zebrać i urządzić armią wyprawy, a w następnym roku w Afryce wylądować. W tym celu oddano do jego rozporządzenia armią sycylijską — którą dotąd jeszcze składały szczątki legiów z kanneńskiéj bitwy pozostałe — ponieważ dla utrzymania spokojności na wyspie wystarczały słabe osady i flotta. Prócz tego wolno mu było z całéj Italii ściągać ochotników. Pokazywało się widocznie, że senat nie rozporządzał wyprawy do Afryki, tylko na nią przyzwalał. Scipio ani połowy tych środków nie otrzymał, które Regulusowi do rozporządzenia oddano, i to jeszcze dostał ten korpus, który od tylu lat senat w wyrachowaném poniżeniu trzymał. Armia afrykańska w myśli senatu była straconym posterunkiem z kompanij karnych i ochotników, których stratę państwo w ostatnim przypadku znieść obojętnie mogło.

Każdy inny mąż byłby może oświadczył, że wyprawa afrykańska albo z innemi środkami winna być przedsiębraną, albo też zaniechaną; ale Scipio silnie zaufany sam w sobie przystał na wszystkie warunki, byleby tylko gorąco upragnionego dowództwa dostąpić. Troskliwie unikał, ile się tylko dało, być ciężarem dla ludu, aby nie zaszkodzić popularności wyprawy. Koszta jéj, a szczególniéj największe budowy flotty, zebrane zostały częścią, z tak zwanéj dobrowolnéj kontrybucyi miast etruskich, to jest z nałożonego podatku wojennego za karę na Arretinów i inne przychylne fenicijanom miasta, częścią dopełniły ich miasta sycylijskie: w ciągu dni czterdziestu flotta gotowa była wyjść pod żagle. Osady okrętów wzmocnili ochotnicy, których aż siedm tysięcy ze wszystkich stron Italii zbiegło się na głos ulubionego wodza. Tak więc na wiosnę 550 r. rozwinął żagle Scipio z dwoma silnemi legiami weteranów (około 30,000 ludzi) 40 wojennych i 400 przewozowych statków, i wylądował szczęśliwie bez najmniejszego oporu, przy pięknym przylądku w blizkości Utyki.

Uzbrojenia w Afryce.

Eskadra rzymska, osobliwie w ostatnich latach wojny, często bardzo napastowała wybrzeża afrykańskie pustosząc i rabując nadbrzeżne osady; Kartagińczycy przewidywali, że po tych dorywczych wycieczkach nastąpić musi stanowcza wyprawa, dla tego, by się przygotować do stawienia czoła Rzymianom, nie tylko usiłowali na nowo zapalić wojnę italo-macedońską, ale zarazem i u siebie należycie uzbroić się. Powiodło im się dwóch między sobą rywalizujących królów berberyjskich zwaśnić, Massinissę z Cirta (Konstantyna) władzcę Massylow, i Syphaxa z Siga (przy ujściu Tafny na zachód od Oranu) władzcę Massaesylów, tego ostatniego daleko potężniejszego i dotąd z Rzymianami zaprzyjaźnionego, pozyskali dla siebie przez układy i zbratanie, gdy Massinissę, dawnego spółzawodnika Syphaxa, a sprzymierzeńca swojego poświęcili; tak że ten uledz musiał przeważnym siłom Kartaginy i Syphaxa i kraje swoje w zdobyczy temu ostatniemu zostawić, sam zaś błąkał się z garstką jeźdzców po pustyni. Oprócz posiłków spodziewanych od Syphaxa, 20,000 piechoty, 6000 jazdy i 140 słoniów, które sam Hanno umyślnie po to wysłany upolował, stanęło gotowe do boju na obronę stolicy, pod dowództwem doświadczonego w Hiszpanii Hasdrubala syna Gisgona, w porcie stała silna flotta. Co chwila zaś oczekiwano korpusu macedońskiego pod dowództwem Sopotera, i oddziału celtiberyjskich najemników.

Scipio odparty do wybrzeża.—Napaść na obozy kartagińskie.

Na pierwszy odgłos wylądowania Scipiona, Massinissa natychmiast stanął w obozie wodza, na przeciw któremu przed niedawnym czasem walczył w Hiszpanii; lecz pozbawiony kraju książę, przyniósł z sobą jedynie swoje osobiste zdolności, a Libijczykowie, chociaż bardzo zniechęceni poborem podatków, jednak przykrém w podobnych razach doświadczeniem nauczeni, nie spieszyli się połączyć z Rzymianami. Tak zaczął Scipio wyprawę. Póki ze słabszą kartagińską armią miał do czynienia, powodziło mu się dobrze, tak że po kilku szczęśliwych utarczkach jazdy, mógł do oblężenia Utyki przystąpić; wkrótce atoli przybył Syphax, jak podają w 50,000 piechoty i 10,000 jazdy. Wtedy Scipio musiał oblężenia odstąpić i rozbić obóz warowny na łatwo dającym się obwarować przylądku między Kartaginą i Utyką. Tu wódz rzymski przepędził zimę z 550 na 551. Z dosyć niedogodnego położenia, w jakiém się na wiosnę znajdował, wydobył się szczęśliwém natarciem. Afrykanie uwiedzeni bardziéj chytrze niż uczciwie zawiązanemi układami o pokój, dali się z nienacka jednejże nocy w obudwóch obozach napaść; namioty Numidyjczyków z trzciny bu-

chnęły płomieniem, a gdy Kartagińczycy na pomoc spieszyli, tenże los spotkał ich obóz; pierzchający bez broni wycięci zostali przez Rzymian. Ta nocna niespodziana napaść zgubniejszą była od niejednéj bitwy. Kartagińczycy jednakże nie stracili odwagi, tak dalece, że odrzucili radę bojaźliwych, a może raczéj rozsądnych, by Hannibala i Magona odwołać. Właśnie w téj chwili macedońskie i celtyberyjskie posiłki nadciągnęły; postanowiono więc na wielkich polach, o pięć dziennych pochodów od Utyki odległych, odważyć się na otwartą bitwę, którą Scipio chętnie przyjął. Weterani jego i ochotnicy bez wielkiego trudu rozbili spędzone na prędce orszaki kartagińskie i numidyjskie, a celtiberowie, którzy łaski u Scipiona spodziewać się nie mogli, po zaciętéj walce w pień wycięci zostali. Po téj podwójnéj klęsce już Afrykanie nigdzie placu dotrzymać nie mogli. Uderzenie na rzymski obóz okrętowy przez flottę kartagińską, jakkolwiek dosyć pomyślne, nie wydało przecież żadnego decydującego rezultatu, a zrównoważyło je wzięcie do niewoli Syphaxa, którego w ręce Scipionowi podała jego bezprzykładna gwiazda szczęścia, a przez co Massinissa tem stał się dla Rzymian, czém z początku był Syphax dla Kartagińczyków.

Układy o pokój.

Po takich klęskach stronnictwo pokoju w Kartaginie, przez szesnaście lat milczeć zmuszone, mogło podnieść głowę i powstać przeciw rządowi Barkasów i patryotów. Hasdrubal syn Gisgona nieobecny, przez rząd na śmierć skazany został, a u Scipiona starano się o rozejm i pokój. Ten żądał odstąpienia posiadłości hiszpańskich i wysp morza śródziemnego, wydania państwa Syphaxa Massinissie, oddania całéj flotty wojennéj z wyjątkiem dwudziestu okrętów i wypłacenia 4,000 talentów (prawie 42 milionów złp.). Warunki te zdają się tak łagodne, iż się nasuwa pytanie, czy Scipio więcéj w swoim interesie podał je, czy też raczéj w interesie Rzymu. Pełnomocnicy kartagińscy przyjęli je natychmiast, zastrzegając jedynie ratyfikacyą swojego rządu, i niebawnie wyprawiono poselstwo do Rzymu.

Zabiegi patryotów kartagińskich — Hannibal udaję się do Afryki.

Stronnictwo patryotów kartagińskich nie miało ochoty zrzec się walki tak łatwym kosztem. Wiara w szlachetność sprawy, zaufanie w wielkim wodzu, sam przykład Rzymu zapalał ich do wytrwałości nie bacząc nawet na to, że pokój przeciwne stronnictwo postawi przy styrze rządu, a ich bezwarunkowo zgubi. Stronnictwo patryotów miało przewagę między obywatelstwem. Postanowiono dozwolić oppozycyi rozpraw w przedmiocie po-

koju, a tymczasem gotować się do ostatniego i stanowczego natężenia wszelkich sił. Wysłano do Magona i Hannibala rozkaz najspieszniejszego powrotu. Mago od trzech lat pracujący (549—551) nad odżywieniem koalicyi przeciw Rzymowi w północnéj Italii, właśnie pod tę porę stoczył bitwę w krainie Insubrów (około Medyolanu) z podwójném daleko liczniejszém wojskiem rzymskiem, w któréj jazda rzymska do odwrotu zmuszona, i piechota silnie już naciśnięta była, tak, że zwycięztwo przechylało się na stronę Kartagińczyków, w tém śmiałe natarcie rzymskiego oddziału na słonie nieprzyjacielskie, a nadewszystko ranienie ulubionego i zdolnego wodza zmieniło los boju. Wojsko fenickie musiało się cofać do wybrzeżów liguryjskich, gdzie odebrało i wykonało rozkaz siadania na okręty; Mago wciągu żeglugi umarł z ran odebranych. Hannibal zdaje się byłby uprzedził rozkaz, gdyby ostatnie układy z Filippem nie czyniły mu nadziei, iż w Italii może być korzystniejszym dla swojéj ojczyzny niżeli w Libii. W ostatnich czasach stał w Krotonie i tam też odebrał rozkaz, który natychmiast spełnił. Kazał konie swoje pozabijać, równie jak italskich żołnierzy, którzy z nim udać się nie chcieli, następnie siadł na statki przewozowe od dawna już w przystani krotońskiéj w pogotowiu stojące. Obywatele rzymscy odetchnęli, gdy potężny lew libijski dobrowolnie cofnął się, gdy jeszcze i teraz nawet nikt nie śmiał marzyć o zmuszeniu go do odwrotu. Z téj okoliczności korzystając, jedynemu rzymskiemu wodzowi, który te ciężkie czasy przebył, prawie dziewięćdziesięcio-letniemu Quintusowi Fabiusowi, senat i lud ofiarował wieniec z trawy. Wieniec takowy, który obyczajem rzymskim wojsko od zguby uratowane dawało swojemu wodzowi, otzymać od całéj gminy, było to najwyższe odznaczenie, jakie kiedykolwiek mogło się stać udziałem rzymskiego obywatela, i ostatnią zaszczytną ozdobą wodza, który w tymże roku życia dokonał (551). Hannibal zaś z pewnością nie pod zasłoną rozejmu, lecz jedynie przez szybkość i szczęście stanął szczęśliwie bez żadnéj przeszkody w Leptis i ostatni z Hamilkara „lwiego plemienia“ wrócił na ojczystą ziemię po trzydziestosześcio-letniém jéj niewidzeniu, którą jako dziecko niemal opuścił. Tu miał na nowo rozpocząć szczytny, choć dotąd zupełnie bezkorzystny zawód bohaterski. Opuściwszy ojczyznę udał się na zachód, wracał zaś ze strony wschodniéj, zakreślając tym sposobem na kartagińskiém morzu wielkie koło zwycięztwa. Teraz gdy się stało; to czego on uniknąć chciał, i czego byłby uniknął, gdyby był mógł, teraz miał ratować i ocalać ile możności, i to uczynił nie żaląc się ani łając. Za jego przybyciem stronnictwo patryotów jawnie wystąpiło; haniebny wyrok przeciw Hasdrubalowi zniesiono, nowe związki z numidyjskiemi szeikami zręcznością Hannibala zawiązano, i po-

kojowi de facto zawartemu nie tylko na zgromadzeniu ludu zatwierdzenia odmówiono, ale nadto rozejm zerwano przez złupienie na brzeg rzuconéj flotty przewozowéj rzymskiéj, co większa przez napaść na okręt wojenny posłów rzymskich wiozący.

Wojna na nowo rozpoczęta.

Słusznie rozgniewany Scipio ruszył z obozu swojego przez Tunis (552) i postępował bogatą doliną Bagradas (Medszerda), nie dając teraz kapitulacyi żadnemu miasteczku, lecz mieszkańców wszystkich massami zabierał i w niewolę sprzedawał. Już daleko w głąb kraju zaszedł i stał przy Naraggara (na zachód od Sicca, teraz Kaf, przy Ras o Dszaber), gdy Hannibal z Hadrumetum wyszedłszy naprzeciw niemu stanął. Wódz kartagiński w osobistém widzeniu się, probował, czy mu się nie uda lepszych warunków wyjednać; ale Scipio doszedłszy ostatnich granic powolności, nie mógł żadną miarą skłonić się do większych względów, nie podobna bowiem wierzyć, aby Hannibal w tém postępowaniu główny miał cel wykazać, że patryoci wcale nie są przeciwni pokojowi.

Bitwa pod Zama.

Widzenie się obudwóch wodzów do niczego nie doprowadziło, przyszło więc do bitwy decydującéj pod Zamą (zapewne niedaleko Sicca) *). W trzy linie uszykował Hannibal swoją piechotę; w pierwszéj linii kartagińskich najemników, w drugiéj afrykańską wiejską i obywatelską milicyą, wraz z korpusem macedońskim, w trzeciéj weteranów, którzy z Italii z nim przybyli. Przed linią stało osiemdziesiąt słoniów, jazda na skrzydłach. Scipio także legie swoje w trzy uszykował linie według zwyczaju rzymskiego, tak zaś je ustawił, iż słonie obok linij przejść mogły nie rozbijając ich. To się doskonale udało, tak dalece, że słonie wymijając kartagińską jazdę na skrzydłach w nieład ją wprawiły, przez co jazda Scipiona pomnożona hufcami Massynissy, a tém samém kartagińską o wiele przeważająca, z łatwością odparła. Uporniejsza była walka piechoty. Długo ścierały się obustronne pierwsze szyki; w nadzwyczaj krwawéj utarczce obadwa szeregi szukać musiały wsparcia w drugiéj linii. Rzymianie silnie się oparli, ale milicya kartagińska okazała się tak chwiejąca i niepewna, że najemnikom

*) Ani miejsce, ani czas bitwy nie jest należycie oznaczony. Miejsce nie może być zapewne inne, jak dobrze znana Zama regia; czas zaś pewnie wiosna 552. Oznaczenie dnia na 19 października nie jest ze wszystkiem pewne z powodu zaćmienia słońca.

zdało się, iż są zdradzeni i rozpoczęli walkę z milicyą. Tymczasem Hannibal spiesznie to, co z obudwóch linij pozostało, cofnął na skrzydła, a wyborowe swoje wojsko italskie wysunął naprzód na całéj linii. Scipio przeciwnie ścisnął w środku tych co jeszcze z pierwszéj linii zdolni byli do boju, a drugą i trzecią linią na prawo i na lewo do pierwszéj przysunął. Powtórnie na tém samém polu zawrzała straszniejsza jeszcze walka: Hannibala żołnierze nie zachwiali się mimo przeważającego liczbą nieprzyjaciela, póki jazda rzymska i Massinissi zaprzestawszy ścigania pierzchającéj jazdy, w powrocie otoczyła ze wszech stron piechotę kartagińską. Wtedy bitwa skończona, wojsko kartagińskie zniszczone. Ci sami żołnierze, którzy czternastą laty pierwéj pod Kannami pierzchnęli, odpłacili zwycięzcom swoim pod Zama. Hannibal z garstką swoich uchodząc dostał się do Hadrumetu.

Pokój.

Po tym nieszczęsnym dniu gruby nierozsądek jedynie mógł doradzać Kartagińczykom dalsze prowadzenie wojny. Od woli wodza rzymskiego zależało przystąpić zaraz do oblężenia miasta, które ani dostatecznie zasłonięte, ani w żywność opatrzone nie było; a jeżeliby nieprzewidziane wypadki nie zaszły, ten sam los jaki Hannibal pragnął zgotować dla Rzymu, czekał teraz Kartaginę. Scipio nie uczynił tego: przystał na pokój (553), naturalnie już nie na poprzednich warunkach. Oprócz ustąpień, jakie w dawniejszym układzie dla Rzymu, dla Massinissy zawarowane były, nałożono na Kartaginę kontrybucyą na lat 50 po 200 talentów rocznie (przeszło 2,000,000 złp.) nadto musieli się zobowiązać nie walczyć przeciw Rzymowi i jego sprzymierzeńcom, w ogóle poza granicami Afryki wcale nie, w Afryce zaś poza obrębem kraju swojego tylko za zezwoleniem Rzymu wojnę prowadzić, co na toż wychodziło, że Kartagina stała się hołdowniczą i polityczną samoistność straciła. Zdaje się nawet, że Kartagińczycy w pewnych okolicznościach obowiązani byli dostarczać okrętów wojennych dla flotty rzymskiéj.

Oskarżono Scipiona, że za łagodne warunki podał; aby nie być zmuszonym ustąpić zaszczytu ukończenia wojny swojemu następcy wraz z władzą naczelną. Zarzut mógłby być jakożkolwiek uzasadniony, gdyby się był pierwszy układ utrzymał; co do drugiego zdaje się trudny do usprawiedliwienia. Ani w Rzymie stan rzeczy nie był taki, iżby ulubieniec ludu miał się istotnie obawiać odwołania, zwłaszcza po zwycięztwie pod Zama, boć przed zwycięztwem jeszcze senat próbował wyjednać u ludu toż odwołanie, lecz stanowczo wniosek odrzucony został; ani też same warunki podobnego zarzutu nie usprawiedliwiają. Państwo kartagińskie mając tym sposobem

ręce związane i pod bokiem potężnego sąsiada, nie poważyło się nigdy na zamach wydobycia się z pod zwierzchnictwa Rzymu, a o spółzawodnictwie ani pomyślało. Prócz tego wszyscy wiedzieli, którzy wiedzieć chcieli, że wojnę dopiero co skończoną nie Kartagina, ale raczéj sam Hannibal przedsięwziął, i że ten olbrzymi plan stronnictwa patryotycznego już się drugi raz powtórzyć nie da. Zapalonym zemstą Italiotom zdawać się mogło za mało, że widzieli płomieniem buchające pięćset okrętów wojennych wydanych przez Kartagińczyków, a nie samo obmierzłe im miasto. Zaciętość jedynie i rozum wiejskiego sołtysa mogły się upierać przy zdaniu, że zniszczony przeciwnik dopiero rzeczywiście jest zwyciężony, i szkalować tego, który zbrodnię przestraszenia Rzymian nie chciał ostatecznie ukarać. Scipio inaczéj myślał, i nie mamy żadnéj zasady, a tém samém żadnego prawa przypuszczać, że w tym przypadku pospolite powody, nie zaś szlachetne i wspaniałomyślne nim kierowały, które należały właśnie do rysów jego charakteru. Nie obawa możliwego odwołania, ani zmiany szczęścia, ani przewidywanie w istocie blizko grożącéj wojny macedońskiéj, skłoniły zaufanego w sobie męża, któremu dotąd wszystko w sposób niepojęty udawało się, aby wyrok zniszczenia nad nieszczęśliwém miastem miał wykonać, który w pięćdziesiąt lat późniéj przybranemu jego wnukowi do wykonania poruczony został, a który mógł być już teraz wykonany. Daleko podobniejsza do prawdy, że obadwa wielcy wodzowie, od których teraz rozstrzygnięcie zależało, pokój taki jaki był podali i przyjęli; aby tym niepohamowaną żądzę zemsty zwycięzców, upór i nierozsądek zwyciężonych w słuszne i rozsądne karby ująć. Szlachetność duszy, i wysokie usposobienie mężów stanu obudwóch wielkich przeciwników, pokazuje się w Hanibala zastosowaniu się do tego czego uniknąć niepodobna było, w Scipiona zaś mądrem cofnięciu się, od tego co było zbytecznem i hańbiącém zwycięztwo. Nic mógłże ten wielkoduszny i wolno myślący mąż położyć sobie pytania, jaką korzyść ojczyznie jego przyniesie, występne zburzenie tego odwiecznego siedliska handlu i rolnictwa, tego głównego filaru owczesnéj cywilizacyi, skoro już polityczna jego potęga złamana została? Jeszcze nie nadszedł czas, w którym pierwsi mężowie Rzymu narzucali się na katów cywilizacyi swoich sąsiadów i mniemali że wieczną hańbę narodu z siebie czczą łzą obmyją.

Rezultat wojny.

Tak więc druga wojna punicka, czyli jak ją słuszniéj Rzymianie zwali wojna Hannibaloska skończyła się, zniszczywszy przez lat siedmnaście wszystkie kraje i wyspy od Hellespontu aż do kolumn Herkulesa.

Przed tą wojną Rzym nie daléj wytknął sobie swój cel polityczny, jak do owładnięcia stałego lądu italskiego półwyspu w obrębie jego granic naturalnych i wysp i morza italskiego. Obejście się z Afryką przy zawarciu pokoju dowodzi wyraźnie, że wojnę skończono z tą myślą, że nie utwierdzano panowania nad krajami morza śródziemnego, czyli tak zwaną monarchią świata, lecz że tylko niebezpiecznemu sąsiadowi odebrano możność szkodzenia, a dla Italii dogodnych sąsiadów zyskano. Prawda że rezultat wojny, a mianowicie opanowanie Hiszpanii nie bardzo odpowiada téj myśli; lecz powodzenie powiodło Rzymian daléj niż zamierzali, a zajęcie Hiszpanii w istocie rzec można, że przypadkowo nastręczyło się Rzymianom. Panowanie nad Italią rozciągnęli Rzymianie, ponieważ je wywalczyli i do niego zdążali; hegemonia i ztąd wynikłe panowanie nad obrębem morza śródziemnego, narzucone im było w pewnym względzie bez ich zamiaru, jedynie siłą okoliczności.

Rezultat wojny poza Italią.

Bezpośrednim rezultatem wojny poza Italią było zamienienie Hiszpanii w podwójną rzymską prowincyą, chociaż w wieczném powstaniu będącą; połączenie z prowincyą rzymską sycylijskiego podległego dotąd królestwa Syrakuzy; ugruntowanie patronatu rzymskiego, w miejsce kartagińskiego, nad najznakomitszymi naczelnikami numidyjskiemi; nakoniec przemiana Kartaginy z potężnego państwa handlowego, na miasto kupieckie; słowem niezaprzeczona hegemonia Rzymu nad zachodnią stroną morza śródziemnego. Prócz tego stanowczo wyrzeczone mieszanie się Wschodu z Zachodem, do czego w pierwszéj punickiéj wojnie pierwszy zarys tylko skreślony, z tém połączyło się nie długo stanowcze mieszanie się Rzymu w zatargi państw alexandrowskich.

Rezultat wojny w Italii.

W Italii w skutek téj wojny naprzód lud Celtów, jeżeli nie pierwéj, tedy teraz z pewnością na zagładę skazany został, i tylko pozostało pytanie czasu, kiedy ten wyrok ma być wykonany. W obrębie związku rzymskiego, skutek wojny był ten, że naród panujący latyński ostrzéj wystąpił, gdyż mimo wahania się tu i owdzie pojedynczych gmin, ogół wszakże ścisłém trzymaniem się Rzymu dowiódł swojéj wierności, osobliwie w chwilach największego niebezpieczeństwa; obok tego wzmagający się coraz bardziéj ucisk nielatyńskich, lub niezlatynizowanych Italów, szczególniéj Etrusków, i południowo-italskich Sabellów. Najcięższa kara, albo raczéj zemsta spadła na najpotężniejszych, a zarazem najpierwszych

i ostatnich sprzymierzeńców Hannibala, na Kapuę i krainę Brettiów. Ustawa kapuańska zniesiona, a sama Kapua z drugiego miasta na pierwszą wieś Italii zamieniona, mówiono nawet o zniesieniu miasta i zrównania go z ziemią. Wszystkie grunta i ziemię senat uznał za dobra rządowe, z wyjątkiem nie wielu posiadłości cudzoziemców, lub przychylnych rzymianom Kampańczyków, grunta te rozdane cząstkowo biednemu ludowi na czynsz czasowy. Podobnież postąpiono z Picentami nad Silarus; stolica ich zburzona, a mieszkańcy rozproszeni po wioskach okolicznych. Jeszcze twardszy był los Brettiów, w massie zmienieni zostali w pewnym względzie na niewolników rzymskich i na wieczne czasy od broni wyłączeni. Inni także sprzymierzeńcy Hannibala ciężko odpokutowali, tak n. p. greckie miasta z małym wyjątkiem stale trzymających się Rzymu jak kampańscy Grecy i Rhegianie. Mało co mniéj znosić musieli Arpanowie i mnóstwo innych apulskich, lukańskich, samnickich gmin, które po większéj części obszary gruntów swoich straciły. Na jednéj części tym sposobem pozyskanych gruntów nowe pozakładano kolonie. Tak w r. 560 cały szereg kolonij obywatelskich powstał nad najlepszymi portami południowéj Italii, między któremi na wzmiankę zasługują Sipontum (przy Mynfredonii) i Krotona; daléj Salernum, w dawniejszéj krainie Picentów południowych i dla trzymania ich w karbach grozy na twierdzę zamienione; przedewszystkiém wszakże Puteoli, które wnet stało się siedliskiem villedżyatury znakomitych Rzymian i punktem środkowym egipsko-azyatyckiego handlu artykułami zbytkowemi. Daléj Thurii, twierdza latyńska z nową nazwą Copia (560), podobnież bogate miasto Brettiów Vibo, przezwane Valentia (562). Na innych gruntach Samnium i Apulii, osadzono pojedynczo weteranów zwycięzkiéj armii w Afryce, reszta została własnością państwa, i pastwiska znakomitych panów Rzymu, zajęły miejsce ogrodów i ról uprawnych dawnych chłopów. Rozumie się samo przez się, że prócz tego we wszystkich gminach półwyspu, ludzie niechętni Rzymianom, usuwani byli, o ile tylko można to było przeprowadzić przez processa polityczne i konfiskaty majątków. W całéj Italii nielatyńscy sprzymierzeńcy poczuli, że ich nazwisko było czcze, i że dotąd są poddanymi Rzymu. Zwycięztwo nad Hannibalem uważało się za drugie ujarzmienie Italii, i całéj rozhukanéj zaciętości i zuchwalstwa zwycięzców wolno puszczono cugle nad italskimi, nie latyńskimi sprzymierzeńcami. Nawet bezbarwna i pod ścisłym nadzorem policyi zostająca komedya owych czasów nosi na sobie tego postępowania wybitne ślady. Kiedy zburzone miasta Capua i Atella za upoważnieniem policyi wystawione były na rozpasany dowcip rzymskiéj farsy, a mianowicie ostatnie, jako główna tarcza, do

któréj mierzyły wszelkiego rodzaju haniebne szyderstwa; kiedy inni komiczni pisarze szydzili z tego, że wśród zabójczego powietrza, w którém najwytrwalsza rasa niewolników, to jest lud syryjski, marnie ginął, kampańscy niewolnicy już się do tego przyzwyczaili; to z takich szyderstw bezecnych i bezdusznych, odbija się do dziś podłe urąganie się zwycięzców, a obok tego jęki udręczenia zdeptanych narodów. Jakie w skutek tego było usposobienie, pokazują to trwożliwe zabiegi senatu w czuwaniu nad Italią w ciągu następnéj wojny macedońskiéj. Najważniejsze kolonie otrzymały posiłki, Venusia r. 554, Narnia 555, Cosa 557.

Jakie szczerby wojna i głód w massie italskiéj ludności zrobiła, pokazuje przykład obywateli rzymskich, których liczba w ciągu wojny niemal o czwartą część zmniejszyła się; ztąd też podanie ogólnéj liczby poległych Italów w wojnie hannibalowskiéj 300,000 ludzi wcale przesadzoną nie zdaje się. Naturalnie strata pomieniona głównie przypada na sam rdzeń obywateli, ponieważ ci zawsze sam wybór i massę walczących stanowili. Senat szczególniéj jak straszliwie się przerzedził, pokazuje to uzupełnienie jego po bitwie kanneńskiéj, po któréj do 123 głów zmalał, i ledwie z wielkim trudem nadzwyczajne mianowanie 177 senatorów, doprowadziło tę radę do jéj normalnego stanu. Że wreszcie siedmnastoletnia wojna, zarazem we wszystkich krainach Italii, i po wszystkich czterech stronach świata za granicą prowadzona, gospodarstwo ludowe w najgłębszych podstawach wstrząsnąć musiała, to zdaje się w ogóle dosyć jasne: wykazać szczegółów dla braku podań nie możemy. Państwo wprawdzie zyskało wiele przez konfiskaty, szczególniéj kraina kampańska była nieprzebraném źródłem dla finansów rzymskich; lecz właśnie przez to rozszerzenie dóbr narodowych o tyleż prawie cofnął się pomyślny byt ludu, o ile w innych czasach zyskał przez rozbicie gruntów rządowych. Mnóstwo kwitnących miejscowości—liczą ich pospolicie cztery sta – albo zupełnie zniszczonych, albo przynajmniéj zruinowanych, z trudem oszczędzone kapitały spożyte, ludność przez obozowe życie zdemoralizowana, starożytna poczciwa tradycya obywatelskich i wieśniaczych obyczajów od stolicy począwszy, aż do ostatniéj zagrody podkopana. Niewolnicy i ludzie bez przyszłości zbierali się w bandy łotrowskie, które jak dalece były zgubne i niebezpieczne, łatwo powziąć wybrażenie, gdy w jednéj tylko Apulii, w jednym roku 7,000 ludzi za rabunek na karę skazanych zostało. Rozszerzające się coraz bardziéj pastwiska z półdzikimi niewolnikami za pasterzy używanymi niesłychanie sprzyjały temu zgubnemu zdziczeniu kraju. Rolnictwo italskie ujrzało się zagrożone, przez piérwszy w ciągu téj wojny dany przykład, że lud rzymski, zamiast zebraném u siebie zbożem, może być sycylijskiém i egipskiém ziarnem wyżywiony.

Ztém wszystkiém Rzymianie, którym bogowie dozwolili doczekać się końca téj walki olbrzymiéj, mogli z dumą w przeszłość, z ufnością w przyszłość spoglądać. Wiele wprawdzie popełniono błędów, ale też i wiele odpokutowano. Lud, którego młodzież zdolna do broni, przez dziesięć lat niemal tarczy i miecza nie składał, miał wiele do przebaczenia sobie. Owo, choć przez wzajemne ścieranie się, w ogóle wszakże spokojne i przyjaźne życie spólne rozmaitych narodowości, jak to zdaje się być celem nowego rozwoju życia ludów, było starożytnym zupełnie obce; wówczas trzeba było koniecznie być kowadłem, albo młotem; a w tych zapasach zwycięzców, zwycięztwo ostateczne zostało udziałem Rzymian. Czy będą umieli korzystać z niego, lud latyński coraz silniéj wiązać z Rzymem, Italią zwolna latynizować, podległymi po prowincyach jako poddanymi rządzić, a nie jako niewolników wyzyskiwać, ustawę zreformować, chwiejący się stan średni wzmocnić i rozszerzyć — nie jeden mógł takie pytania zadać; jeżeli je zrozumieją, tedy Italia będzie mogła błogich oczekiwać czasów, w których na własnéj pracy, wśród przyjaźnych okoliczności ugruntowany dobry byt i niezaprzeczona supremacya nad owczasowym ucywilizowanym światem, każdemu członkowi wielkiej całości nadałoby słuszne poczucie własnéj godności, każdéj ambicyi godny cel, każdemu talentowi otwartą drogę. Oczywiście, że jeżeli nie, to nie. W téj atoli chwili zamilkły głosy niespokojne i uczucia trwożliwe, gdy ze wszech stron wojownicy i zwycięzcy do domów wracali, gdy dziękczynne uroczystości i igrzyska, dary żołnierzom i obywatelom do porządku dziennego należały; wykupionych jeńców odsyłano do Gallii, Afryki, Grecyi, i wreszcie gdy młodzieńczy zwycięzca z świetnym orszakiem przez strojne ulice stolicy przeciągał by palmę swoją złożyć w świątyni boga, od którego, jak sobie wierni szeptali, do rady i czynu bezpośrednio natchnienia odbierał.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Zachód od pokoju hannibalowskiego do końca trzeciego peryodu.

Wojny z Celtami—Podbicie krainy Padu.

Wojna z Hannibalem przeszkodziła Rzymianom w rozszerzeniu panowania aż do Alp, czyli jak już teraz mówiono, do granic italskich, i w uporządkowaniu i kolonizowaniu krain celtyckich. Rozumie się samo przez się, że teraz daléj postępować będą, od punktu na którym się zatrzymano i Celtowie o tém dobrze wiedzieli. Już w roku zawarcia pokoju z Kartaginą (553) w okręgu najbliżéj zagrożonych Boiów rozpoczęły się walki. Pierwszy pomyślny wypadek, który im się powiódł przeciw pospiesznie zwołanemu pospolitemu ruszeniu rzymskiemu, równie jak namowy oficera kartagińskiego Hamilkara, który z korpusu Magona w północnéj Italii pozostał, spowodowały w następnym roku (554) powszechne powstanie, nie tylko najbliżéj zagrożonych pokoleń Boiów i Insubrów, ale także i Ligurów zbliżające się coraz bardziéj niebezpieczeństwo powołało do broni, nawet młodzież cenomańska mniéj teraz zważała na głos przezornych władz swoich, lecz spieszyła na głos swoich spółplemieników wołających ratunku. Z dwóch zapor przeciw gallijskim napaściom, Placentia i Cremona, pierwsza już zwalona,— i z niéj ledwie 2,000 mieszkańców ocaliło życie — druga zaś obsaczona. Spiesznie dążyły legie aby ratować, co jeszcze ratować można było. Pod Cremoną przyszło do wielkiéj bitwy. Biegłe i wedle zasad wojennych kierowanie przez oficera fenickiego nie potrafiło zastąpić braku należytego wyćwiczenia wojska; natarczywości legii nie wytrzymali Gallowie, a pomiędzy mnóstwem poległych był także i oficer kartagiński. Mimo to Celtowie nie przestawali walczyć: toż samo wojsko rzymskie, które pod Cremoną zwyciężyło, w następnym roku (555), głównie z winy opieszałego do-

wódzcy, niemal zupełnie przez Insubrów zniszczone zostało, i dopiero w r. 556 Placentia jako tako opatrzona została. Na nieszczęście związek Kantonów do walki rozpaczliwéj zebrany, poróżnił się: Boiowie i Insubrowie swarzyli się między sobą, a Cenomanowie nie tylko odstąpili związku narodowego, ale nadto haniebną zdradą swoich spółrodaków, okupili przebaczenie Rzymu, gdy w czasie walki, którą Insubrowie nad Mincius z Rzymianami stoczyli, na swoich towarzyszów związku i walki z tyłu uderzyli, i do zniszczenia ich pomogli (557). Tak upokorzeni i opuszczeni Insubrowie musieli się zgodzić na pokój (558). Warunki przez Rzymian Insubrom i Cenomanom podane, były daleko twardsze, aniżeli te, jakie zwykle członkom italskiego związku przyznawano. Nie zapomniano przedewszystkiém prawnie utwierdzić granicy dzielącéj Italów i Celtów, że nigdy obywatel tych obudwóch pokoleń celtyckich praw obywatelstwa rzymskiego zyskać nie może. Ztém wszystkiém tym obwodom zapadańskich Celtów pozostawiono ich byt i narodową ustawę, tak, że nie tworzyli obwodów miejskich, ale narodowe kantony, i o ile się zdaje, nie nałożono na nich żadnego haraczu, Mieli oni rzymskim osadnikom na południe względem Padu za przedmurze służyć, i wstrzymywać od Italii północnych mieszkańców i bandy rozbójnicze alpejskich plemion, które regularnie w te strony rozbójnicze zagony zapuszczali. Zresztą latynizowanie w tych krainach szybko bardzo się szerzyło. Narodowość celtycka nie mogła tak silnie opierać się, jak daleko więcéj cywilizowanych Sabellów i Etrusków. Zachwalony komik latyński Statius Caecilius, zmarły w r. 586 był wyzwoleniec insubryjski; a Polybius ku końcowi szóstego wieku te okolice zwiedzający, zapewnia, choć może nie bez pewnéj przesady, że mało tylko wiosek między Alpami pozostało celtyckiemi. Venetowie zdaje się dłużéj swoją narodowość utrzymali.

Środki przeciw wdzieraniu się Zaalpejczyków.

Głównym przedmiotem usiłowań rzymskich, jak łatwo pojąć, było zapobieżenie napaściom zaalpejskich Celtów, i naturalną ścianę półwyspu i wewnętrznego lądu stałego w polityczną granicę zamienić. Że postrach imienia rzymskiego dostał się już do najbliższych celtyckich kantonów poza Alpami, to pokazuje nietylko zupełna bezczynność, z jaką się patrzyli na zniszczenie, lub ujarzmienie swoich spółrodaków przedalpejskich, ale bardziéj jeszcze urzędowna nagana i zaparcie się, przez kantony zaalpejskie, mianowicie Helwetów (między jeziorem genewskim i Menem) i Carnow, czyli Taurisków (w Karyntyi i Styryi), posłom rzymskim oświadczona, którzy uskarżali się na zamiary pojedynczych celtyckich plemion

osiedlania się spokojnego po téj stronie Alp, nie mniéj jak pokorny sposób, w jaki ci wychodźcy sami w senacie rzymskim upraszali o przeznaczenie im gruntów, a następnie surowy rozkaz powrócenia za Alpy i zburzenia miasta w blizkości Aquilei założonego bez oporu wykonali (568—575). Z rozsądną surowością senat nie dozwalał żadnego wyjątku od zasady, że bramy Alp odtąd dla narodu celtyckiego mają być zamknięte, i ciężkie oznaczył kary na poddanych rzymskich, którzy dali powód do takich przesiedleń. Zamach tego rodzaju na drodze Rzymianom dotąd mało znanéj, w ostatnim zakącie morza adryatyckiego, o ile się zdaje, z planu Filippa macedońskiego, który jak Hannibal z zachodu, tak on ze wschodu do Italii wedrzeć się zamierzał, stał się powodem do założenia warowni w ostatnim północno-wschodnim zakącie Italii, kolonii Aquileia (571—573) najbardziéj ku północy wysuniętéj, a przeznaczonéj nietylko zagrodzić drogę cudzoziemcom na zawsze, ale nadto zabezpieczyć wygodną do żeglugi zatokę, i wytępić korsarstwo morskie, dotąd jeszcze nie ze wszystkiém zatamowane. Założenie Aquilei wywołało wojnę z Istryjczykami (576—577), zdobyciem kilku zamków i upadkiem króla Aepulo szybko skończoną, znakomita jedynie ta wojna była postrachem panicznym przez podejście obozu rzymskiego przez hufiec barbarzyński wywołanym. Postrach ten padł naprzód na flottę, a potem rozległ się w całéj Italii.

Kolonizacya krainy po téj stronie Padu.

Inaczéj postąpiono w kraju po téj stronie Padu, który wcielić do Italii postanowił senat. Boiowie, dotknięci tém najbliżéj, bronili się z rozpaczliwą odwagą. Przekroczyli oni nawet Padus i usiłowali Insubrów do broni powołać (560); obsaczyli konsula w jego obozie, i mało brakło do jego pokonania: Placentia ledwie się trzymała wśród ciągłych nacierań krajowców. Wreszcie pod Mutiną ostatnią stoczono bitwę; była ona długa i krwawa, ale Rzymianie zwyciężyli (561); odtąd już nie było wojny, lecz tylko polowanie na niewolników. Jedyne wolne schronienie w krainie Boiow zostało, obóz rzymski, do którego pozostała jeszcze lepsza część ludności chronić się poczęła. Zwycięzcy mieli prawo donieść do Rzymu, nie bardzo przesadzając, że z narodu Boiow nic nie pozostało prócz dzieci i starców. Takim sposobem musieli się poddać losowi, jaki im przeznaczony został. Rzymianie żądali odstąpienia połowy kraju, odmówić im nie można było (563), lecz i w uszczuplonym obwodzie pozostawionym dla nich prędko bardzo zniknęli i stopili się ze swoimi zwycięzcami *).

*) Według podania Strabona, Boiowie ci mieli być przez Rzymian

Skoro więc Rzymianie utworzyli sobie ziemię czystą, natychmiast twierdze Cremonę i Placencyą na nowo urządzili i nowemi kolonistami obsadzili, dawnych bowiem ostatnich lat niespokojności częścią wytępiły, częścią rozproszyły. Nowo założona w obwodzie sennońskim Potentia (przy Recanati, niedaleko Ankony, 570) i Pisaurum (Pesaro 570). Daléj w krainie nowo od Boiow zyskanéj, warownie Bononia (565), Mutina (571) i Parma (571). Z tych Mutina jeszcze przed wojną hannibalowską założona, taż wojna wszakże wstrzymała ostateczne dokonanie tego założenia. Z założeniem twierdz, jak zwykle połączono budowę wojskowych dróg bitych. Droga flaminiusowska od ostatniego jéj końca północnego Ariminum przedłużona została pod nazwą emiliusowskiéj aż do Placencyi (567). Prócz tego droga z Rzymu do Arretium pod imieniem kaussyusowskiéj będąca już od dawna drogą municypalną, zdaje się w r. 583 przez gminę rzymską objęta i na nowo budowana była, lecz już 567 oddział jéj z Arretium przez Apennin do Bononii, dla zetknięcia się z nową drogą emiliusowską urządzony, przez co zyskano bliższe połączenie między Rzymem a twierdzami nadpadańskiemi. Przez takowe środki Appenin przestał być granicą między celtyckiemi i italskiemi ludami, a miejsce jego zajął Padus. Po téj stronie Padu panowała italska miejska ustawa, po tamtéj celtycka kantonalna i teraz był to czczy wyraz gdy krainę między Appeninem i Padem do celtyckich gruntów zaliczano.

---

za Alpy wyparci, i od nich poszły osady Boiow w dzisiejszych Węgrzech między jeziorami Neusiedler i Platten, za czasów cesarzów przez Getów wytępione, pozostawiwszy swoją nazwę, boiowskiéj pustyni. Podanie to nie bardzo się zgadza z wiarogodném przedstawieniem rzymskich kronik, według których ze strony rzymskiéj kontentowano się odstąpieniem połowy obwodu; żeby zaś wyjaśnić zniknięcie italskich Boiow, nie potrzeba rzeczywiście uciekać się do przypuszczeń gwałtownego wypędzenia — wszakże znikają inne celtyckie pokolenia, chociaż przez wojnę i kolonizacyą w mniejszym stopniu nawiedzone, i to niemniéj szybko i zupełnie ubywają z szeregu italskich narodów. Z drugiéj strony inne podania doprowadzają do wnioskn, że owi Boiowie nad jeziorem Platten pochodzą od głównego szczepu tego narodu, który niegdyś w Bawaryi i Czechach mieszkał, póki go germańskie plemie daléj ku południowi nie wyparło. Wszędzie wszakże bardzo jest wątpliwe czy Boiowie przy Bordeaux, nad Padem i w Czechach są istotnie odroślami jednegoż szczepu, i czy w tém nie samo tylko podobieństwo nazwiska przeważa. Strabona przypuszczenie nie na czém inném zdaje się polegać, tylko na podobieństwie nazwiska, jak to starożytni co do Cymbrów, Venetów i innych często stosowali.

Ligurya.

W podobnymże sposobie postępowali Rzymianie w północno-zachodniéj krainie górzystéj, któréj doliny i pagórki na rozliczne pokolenia rozdrobniony szczep ligurski zajmował. Te co najbliżéj ku północy od Arno mieszkali, ze szczętem wytępieni byli. Los ten spotkał szczególniéj Apuanów, którzy między Arno i Magra osiedleni, z jednéj strony krainę Pisy, z drugiéj Bononii i Mutyny bezustannie rabowali. Co tu pod mieczem rzymskim nie legło, to przesiedlono do Italii niższéj, w okolice Beneventu (574) i przez tak energiczne środki naród ligurski, któremu jeszcze w r. 578 zdobytą przezeń Mutinę odbierać trzeba było, wytępiony został między górami rozdzielającemi dolinę Padu od doliny Arno. W r. 577 na dawném gruncie apuańskim założona warownia Luna niedaleko Spezzyi, zabezpieczała granicę od Ligurów, tak jak Aquileia od Zaalpejczyków i zarazem była wybornym portem, służącym Rzymianom do przeprawy i za stanowisko okrętów przeznaczonych do Massalii i do Hiszpanii. Urządzenie traktu nadbrzeżnego, czyli drogi aureliusowskiéj z Rzymu do Luny, i poprzecznéj drogi z Lukki przez Florencyą do Arretium, między drogami aureliusowską i kassyusowską, zdaje się że do téj epoki należy.

Z pokoleniami liguryjskiemi daléj jeszcze ku zachodowi mieszkającemi, w Appenninach genueńskich i Alpach nadmorskich walki były nieustające. Byli to wcale niedogodni sąsiedzi, przywykli do rabunków na lądzie i na morzu; Pisanie i Massalczykowie nie mało cierpieli od ich łupiezkich wycieczek i korsarskich okrętów. W tych ciągłych zapasach trwałych korzyści Rzymianie nie odnieśli, a może nawet i nie mieli ich na celu, wyjąwszy, że starano się, jak się zdaje, dla związku z Gallią zaalpejską i Hiszpanie, wielką drogę nadbrzeżną z Luna przez Massalią do Emporiae, przynajmniéj aby do Alp wolną utrzymywać — poza Alpami obowiązkiem było Massaliotów nadbrzeżną żeglugę rzymską i dla podróżnych lądowych nadbrzeżną drogę zabezpieczać. Kraj zaś środkowy z bezdróżnemi dolinami i kryjówkami na skałach niedostępnych służył Rzymianom za szkołę wojenną dla wprawy i zahartowania żołnierzy i oficerów.

Korsyka — Sardynia.

Podobne, tak zwane wojny, jak z Ligurami, równie toczono z Korsykanami, a osobliwie też mieszkańcami w głębi Sardynii, którzy skierowane przeciw sobie plondrownicze wyprawy, odpłacali napaściami na wybrzeża. Pamiętną została wyprawa Tyberyusa Graccha przeciw Sardyńczykom 577, nie tém, że „pokój“ prowincyi zapewnił, lecz że utrzymywał, iż

80,000 wyspiarzy trupem położył, lub do niewoli zabrał, i do Rzymu w massie przypędził, tak że ztąd powstało przysłowie „za bezcen jak niewolnik sardyński.“

Kartagina.

W Afryce polityka rzymska głównie do tego zmierzała, aby nieszczęśliwe miasto zgnębić i ciągle nad niém miecz Damoklesa utrzymywać w groźbie wypowiedzenia wojny; a to wpływem równie nierozsądnéj, jak nikczemnéj myśli, aby wstrzymać wzrost potęgi kartagińskiéj. Już samo określenie w układzie pokoju, że Kartagińczykom zostawia się wprawdzie ich kraj bez żadnego uszczerbku, ale sąsiadowi ich Massinissie zapewnia się posiadanie tego wszystkiego, co on, lub jego poprzednicy w krainie kartagińskiéj kiedykolwiek posiadać mogli, takowe więc określenie zdolniejsze było wywołać spory, niżeli je usunąć. Toż samo rozumie się o włożoném na Kartagińczyków przez tenże układ pokoju zobowiązaniu nie prowadzenia wojny ze sprzymierzeńcami Rzymu, tak że literalnie tłomacząc ten układ, nie wolno było Kartagińczykom wypędzać Numidyjczyków z własnego, niezaprzeczonego kraju. W obec takowego układu, przy niepewności stosunków granicznych w Afryce, obok sąsiada równie potężnego, jak na nic względu nie mającego, i zwierzchniego pana, który zarazem i sędzią i stroną był, położenie Kartaginy musiało być bardzo przykre; lecz rzeczywistość była gorszą, od najgorszych oczekiwań. Zaraz 561 roku, z powodów żadnego znaczenia nie mających, Numidyjczykowie napadli najbogatszą część kartagińskich Emporiae, przy małéj Syrcie, po części zrabowali ją, po części w posiadanie zajęli. Takowe napaści coraz daléj postępowały, cała płaska kraina przeszła w ręce numidyjskie, a Kartagińczycy ledwie z wielkim trudem utrzymać się mogli w większych miastach. W dwóch tylko ostatnich latach, oświadczyli Kartagińczycy w 582 r. że im znowu siedemdziesiąt wiosek wbrew zaręczeń traktatów wydarto. Poselstwo za poselstwem udawało się do Rzymu; Kartagińczycy zaklinali senat rzymski, żeby im albo pozwolił z orężem w ręku bronić się, albo ustanowił sąd z najwyższą władzą wyrokowania; albo granice na nowo uregulował; żeby raz na zawsze wiedzieli, ile utracili; lepiéj byłoby dla nich, żeby ich wprost na poddanych Rzymu zamieniono, aniżeli tak powoli na łup Libijczyków wydawano. Ale rząd rzymski już w r. 554 klientowi swojemu otworzywszy widoki na rozszerzenie granic jego państwa, naturalnie kosztem Kartaginy, zdawał się nic przeciw temu nie mieć, gdy on sam zagarniał łup dla siebie przeznaczony. Niekiedy wprawdzie hamowano zbyt wielkie zapędy Libijczyków, którzy swoim dawniejszym ciemiężą-

com teraz z nadmiarem odpłacali, ale w gruncie rzeczy właśnie dla tego udręczenia Rzymianie Massinissę za sąsiada nadali Kartaginie. Wszystkie prośby i skargi ten tylko miały skutek, że albo kommissye rzymskie udawały się do Afryki i po dokładném zbadaniu rzeczy nic nie rozstrzygały; albo przy rozprawach w Rzymie pełnomocnicy Massinissy zastawiali się brakiem instrukcyj, i rzecz odkładano. Fenicka tylko cierpliwość była w stanie takowe położenie wytrzymać z poddaniem się losowi, a nawet władzcom swoim wszelką usługę nieść, wszelką grzeczność wyświadczać, czy jéj żądano, lub nie żądano, i to z największą wytrwałością, mianowicie w nadsyłaniu zboża, aby przez to łaskę Rzymu wyżebrać.

Hannibal— Zmiana ustawy kartagińskiéj.

Ta uległość zwyciężonych, nie była to tylko cierpliwość i zdanie się na los. Było jeszcze w Kartaginie stronnictwo patryotów, na którego czele stał mąż, który w jakimkolwiek bądź stanowisku los go postawił, zawsze strasznym był dla Rzymian. Stronnictwo to nie porzuciło myśli wznowienia boju, korzystając z łatwo przewidzieć się dających zawikłań Rzymu z mocarstwami wschodu, że zaś wielki plan Hamilkara i jego synów rozbił się głównie o małoduszną kartagińską oligarchią, do téj więc nowéj walki należało ojczyznę przez wewnętrzną zmianę usposobić. Zbawienna siła nieszczęścia, a do tego też Hannibala przezorny, potężny umysł, zdziałały polityczną i finansową reformę. Oligarchia przez wytoczenie kryminalnego śledztwa przeciw wielkiemu wodzowi o rozmyślne zaniedbanie wzięcia Rzymu i zagrabienie italskich łupów, dopełniła miary występnéj głupoty; ta zgniła oligarchia na wniosek Hannibala zwalona została, a rząd demokratyczny odpowiedniejszy stosunkom obywateli zaprowadzony (przed 559). Finanse przez ściągnięcie zaległych i nieprawnie zabranych pieniędzy i lepiéj urządzoną kontrolę, szybko się uporządkowały, tak że kontrybucya rzymska mogła być wypłaconą bez uciążania ludu nowemi podatkami. Rząd rzymski właśnie pod tę porę zamierzający rozpocząć ważną wojnę z wielkim królem Azyi, z łatwą do pojęcia niespokojnością śledził te wypadki. Nie było to urojone niebezpieczeństwo, że gdy legie rzymskie walczyć będą w Azyi, tymczasem flotta kartagińska może w Italii wylądować, i druga wojna hannibalowska rozpocząć się. Trudno więc za złe mieć Rzymianom, gdy wyprawili poselstwo do Kartaginy (559), które zdaje się miało polecenie żądać wydania Hannibala. Oligarchowie kartagińscy zemstą pałający słali listy za listami do Rzymu, aby męża który ich strąciło, tajne związki z mocarstwami Rzymowi nieprzychylnemi przed nieprzyjacielem kraju oskarżyć. Postępowanie ich było

bezwątpienia haniebne, ale doniesienie zdaje się prawdziwe. Jak z jednéj strony prawda, że w tém poselstwie było poniżające wyznanie strachu potężnego ludu przed prostym szofetem Kartaginy; tak z drugiéj strony zaszczytne i do pojęcia łatwe, że dumny zwycięzca pod Zama, protestował w senacie przeciw temu poniżającemu postępowaniu; a przecież owo wyznanie było prostą prawdą, i Hannibal był tak nadzwyczajny człowiek, że tylko uczuciowi politycy rzymscy mogli go cierpieć na czele kartagińskiego państwa. Szczególne uznanie, jakie zyskał u rządu nieprzyjacielskiego, trudno przypuścić, aby było dla niego niespodziane. Ponieważ Hannibal, nie Kartagina, toczył ostatnią wojnę, on więc musiał znosić to, co na zwyciężonego spada. Kartagińczycy nie mogli nic innego zrobić, tylko poddać się losowi, i błogosławić swoją gwiazdę, że Hannibal przez nagłą i wyrachowaną ucieczkę na wschód, oszczędził ojczyźnie swojéj większéj hańby, zostawiając jéj mniejszą, to jest, że wielkiego swojego obywatela na wieczne wygnanie skazano, majątek zabrano i dom zburzono. Na Hanni-balu więc sprawdziło się w zupełności zdanie głębokiego znaczenia, że ci są ulubieńcami bogów, na których oni nieograniczoną radość i nieograniczone cierpienia zsyłają.

Daleko cięższa przecież odpowiedzialność, aniżeli wystąpienie przeciw Hannibalowi spada na Rzym, że po jego oddaleniu nie przestawał podejrzywać i dręczyć nieszczęśliwego miasta. Stronnictwa wprawdzie wichrzyły tam jak dawniéj, ależ po oddaleniu tego nadzwyczajnego męża stronnictwo patryotów w Kartaginie nie więcéj miało znaczenia jak podobneż w Etolii i Achaii. Pomiędzy myślami jakie podówczas krążyły w Kartaginie była bezwątpienia najmędrsza, aby się do Massinissy zbliżyć, i ciemiężcę swojego na obrońcę i opiekuna zamienić. Lecz ani po narodowemu myślących, ani po libijsku, odłamek stronnictwa patryotów nie mógł się dźwignąć do steru rządu, władza była w ręku rzymowi przychylnych oligarchów, którzy o ile nie pozbyli się wszelkiéj myśli o przyszłości, upornie trzymali się myśli zachowania pod opieką Rzymu materyalnego dobra i jakiéj takiéj wolności gminy. Z tego więc względu mogli być Rzymianie spokojni.

Oburzenie w Rzymie przeciw Kartaginie.

Nie tylko lud, ale nawet i panowie rządzący, ludzie pospolitego umysłu, nie mogli się pozbyć trwogi spodziewanéj wojny hannibalowskiéj. Kupcy rzymscy zazdrosném okiem spoglądali na miasto pozbawione politycznéj siły, a przecież posiadające rozległą klientelę i silnie ugruntowane, niczém nie wstrząśnione bogactwo. Już w r. 567 rząd kartagiński oświad-

czył gotowość wypłacenia od razu summ traktatem z r. 553 zawarowanych; że wszakże Rzymianom więcéj zależało na zobowiązaniu Kartaginy do haraczu, aniżeli na odebraniu summy pieniężnéj, łatwo więc pojąć dla czego ofiarę tę odrzucili, ale ztąd powzięli przekonanie, że mimo wszelkie z ich strony usiłowania, Kartagina nie jest zniszczona i do zniszczenia niepodobna. Co chwila nowe po Rzymie obiegały wieści o wiarołomstwie Fenicyan. To emissaryusz Hannibala Ariston z Tyru zjawiał się w Kartaginie, aby obywatelstwo przygotować do wylądowania wojennéj flotty azyatyckiéj (561). To znowu rada na tajném posiedzeniu w nocy w świątyni boga zbawienia przyjmowała na posłuchaniu posłów Perseusa (581); to mówiono o potężnéj flocie, którą w Kartaginie na wojnę macedońską uzbrajano (583). Wielkie jest podobieństwo do prawdy, iż to wszystko snuło się po głowach ludzi pojedynczych, nierozważnych, zawsze atoli wieści te dawały powód do nowych dyplomatycznych ubliżeń ze strony rzymskiéj, do nowych napaści Massynissy, a coraz bardziéj utwierdzała się myśl, lubo tém więcéj nierozsądna i bezzasadna, że z Kartaginą bez trzeciéj wojny skończyć nie podobna.

Numidowie.

Kiedy tak władza Fenicyan w kraju przez nich wybranym upadła, jak dawniéj już zniknęła w pierwotnéj ich ojczyznie, obok nich nowe wzrosło państwo. Od czasów niepamiętnych, tak jak dotąd wybrzeża północne Afryki zamieszkiwał lud, który sam się nazywał Szilah, albo Tamazigt, Grecy zaś i Rzymianie zwali go Nomadą, albo Numidyą, Arabowie dawali im nazwę Szawi, to jest pasterze, my zaś znamy ich pod nazwiskiem Berberów, albo Kabylów. Lud ten, o ile dotąd język jego zbadano, nie jest z żadnym narodem znajomym spokrewniony. Za czasów kartagińskich pokolenia te, z wyjątkiem tuż przy Kartaginie, lub nad brzegiem morskim osiadłych, utrzymały w ogóle swoją niepodległość, ale pozostały w stanie koczujących pasterzy i jeźdźców, tak jak są do dziś mieszkańcy Atlasu, chociaż alfabet fenicki i cywilizacya tego narodu nie była im obcą, i często się zdarzało że Szeikowie berberyjscy wchodzili w związki pokrewieństwa ze szlacheckiemi familiami kartagińskimi, i dzieci swoje na naukę do Kartaginy oddawali. Polityka rzymska nie chciała mieć posiadłości bezpośrednich w Afryce, wolała tam utworzyć osobne państwo nie tak wielkie, aby się mogło bez opieki Rzymu obejść, a dosyć silne, aby Kartaginę samą Afryką ograniczoną powściągać, i dla udręczonego miasta wszelkie poruszenie niemożliwém uczynić. Czego szukano, to znaleziono u książąt krajowych. W czasach wojny hannibalowskiéj krajowcy północno-afrykańscy

podlegli trzem najwyższym królom, każdemu zaś z nich, według tamtejszego zwyczaju, mnóstwo innych książąt towarzyszyć było obowiązane. Jednym z tych był Bocchar król Maurów, władający krajem od oceanu atlantyckiego do rzeki Molochath (teraz Mluia na granicy marokańsko-francuzkiéj); drugi Syphax, król Massaesylów, od granic poprzednich do przylądka nazwanego przebitym, (Siedmioprzylądek między Dżidżeli i Bona), w dzisiejszéj prowincyi Oranu i Algieru; trzeci Massinissa król Massylów, od przylądka aż do granicy kartagińskiéj. Najpotężniejszym z nich był Syphax król Siga, który w ostatniéj wojnie Rzymian z Kartagińczykami pokonany, wzięty do niewoli i do Italii zawiedziony, tamże w niewoli życia dokonał, a państwo jego rozległe w całości zagarnął Massinissa. Vermina syn Syphaxa wyżebrał wprawdzie od Rzymian część kraju ojca swojego (554), ale dawniejszego sprzymierzeńcy Rzymu nie mógł pozbawić stanowiska uprzywilejowanego ciemiężcy Kartaginy.

Massinissa.

Massynissa był założycielem państwa numidyjskiego, a rzadko kiedy wybór lub traf tak stosownego człowieka na właściwém miejscu stawia. Na ciele zdrów i zwinny aż do wieku podeszłego, umiarkowany i trzeźwy jak Arab, na wszelkie niewygody i trudy wytrzymały, od rana aż do wieczora na jedném miejscu stać, dwadzieścia cztery godzin na koniu siedzieć zdolny, w awanturniczych zmianach szczęścia w swojéj młodości, na polach bitew, w Hiszpanii jako żołnierz i wódz równie wyborny, a podobnież mistrz w sztuce nie łatwéj utrzymania karności w licznym swoim domu, a w kraju porządku, równie gotów rzucić się do nóg swojego obrońcy, jak bez najmniejszego względu zdeptać nogami słabszego sąsiada. Do tego wszystkiego wychowany w Kartaginie, gdzie do najznakomitszych domów otwarte miał wejście, obeznany więc ze wszystkiemi stosunkami kartagińskiemi, równie jak wskróś przejęty zaciętą nienawiścią ku swoim i swojego narodu ciemiężcom, osobliwy ten mąż był duszą swojego narodu, już jak się zdawało upadającego, którego cnoty i wady jakby wcielone w nim objawiały się. Szczęście sprzyjało mu jak we wszystkiém, tak i w tém, że mu dozwoliło czasu do działania. Umarł w dziewięćdziesiątym roku życia swojego (516—605), w sześćdziesiątym panowania, zachowawszy do ostatniéj chwili siły ciała i przytomność umysłu, pozostawił jednoletniego syna i sławę najsilniejszego męża, najlepszego i najszczęśliwszego króla.

Rozszerzenie i cywilizacya Numidyi.

Już wyżéj powiedziano z jaką Rzymianie w kierowaniu afrykańskie-

mi sprawami wyraźnie wyrachowaną stronnością dla Massynissy występowali, i jak tenże z cichego pozwolenia korzystał w rozszerzeniu swojego państwa kosztem Kartaginy. Cały kraj wewnętrzny aż do krańca pustyni prawie sam wpadł wręce miejscowego władzcy, a nawet wyższa część Bagradas (Medszerda) z bogatem miastem Vaga podlegała królowi. Nadto nad brzegiem morskim na wschód od Kartaginy obsadził on także dawne miasto sydońskie wielkie Leptis i inne obszary kraju, tak że państwo jego rozciągało się od maurytańskiéj, aż do cyrenejskiéj granicy, krainę kartagińską od strony lądu zewsząd opasując, i jak najbliżéj uciskając. Żadnéj nie podpada wątpliwości, że w Kartaginie widział przyszłą swoją stolicę, stronnictwo libijskie w niéj znajdujące się jawnie to pokazuje. Ależ nie na samém ścieśnieniu granic cierpiała Kartagina. Koczujący pasterze za staraniem swojego króla innym zupełnie stali się ludem. Za przykładem króla rozległe uprawiającego grunta, tak że synom swoim znakomite posiadłości rolne zostawił, i pasterze jego stale osiadać poczęli i uprawą gruntów zajmowali się. Jak pasterzy w obywateli, tak hordy najezdnicze i rabujące zamienił w żołnierzy, których Rzym uznał za godnych walczyć obok legionów, zostawił swoim następcom obficie zaopatrzony skarbiec, wyćwiczone doskonale wojsko, a nawet i flottę. Cirta (Constantina) rezydencya jego była ożywioną stolicą potężnego państwa i głównem siedliskiem cywilizacyi fenickiéj, którą na dworze króla Berberów troskliwie pielęgnowano, z wyrachowaniem na przyszłe kartagińsko-numidyjskie państwo. Uciśniona dotąd libijska narodowość wzniosła się w jéj własnych oczach, a nawet do starofenickich miast przedarła się krajowa mowa i zwyczaje, jak w wielkiém Leptis. Berber pod tarczą Rzymu widział się równym Fenicyaninowi, a nawet wyższym od niego; posłowie kartagińscy musieli słuchać w Rzymie, że są w Afryce cudzoziemcami, że kraj ich do Libijczyków należy. Za czasów cesarstwa równającego wszystko, cywilizacya fenicko-narodowa silna jeszcze w Afryce północnéj nie tyle jest dziełem Kartagińczyków, jako raczéj Massinissy.

Stan cywilizacyi Hiszpanii.

W Hiszpanii greckie i fenickie nadbrzeżne miasta, np. Emporiae, Saguntum, Nowa Kartago, Malaca, Gades, tém chętniéj ulegały Rzymowi, im mniéj zdolne były oprzeć się krajowcom własnemi siłami; jak z takich samych powodów Massalia, choć daleko znakomitsza i obronniejsza od tamtych miast, w połączeniu ścisłém z Rzymianami zabezpieczała sobie silną podporę, choć znowu była ona dla Rzymian pośrednim stanowiskiem między Italią a Hiszpanią. Krajowcy hiszpańscy zaś niesłychanie trudzili

Rzymian. Nie brakło wprawdzie pierwiastków do cywilizacyi narodowo-iberyjskiéj, ale o ich własnościach niepodobna nam dać jasne wyobrażenie. Znajdujemy u Iberów bardzo rozpowszechnione pismo narodowe, które się rozdziela na dwie główne gałęzie, doliny Ebru i andaluzyjskie, a każda z nich bezwątpienia miała swoje odrośle. Początku tego pisma w odległéj szukać należy starożytności, zdaje się zaś raczéj ze staro-greckiego, niżeli z fenickiego być przetworzone. O Turdetanach (około Sewilli) opowiadają, że mieli pieśni z pierwotnych wieków, księgę praw z 6000 wierszy miarowych, co większa nawet zapiski dziejowe. Bez wątpienia pokolenie to było najukształceńsze ze wszystkich pokoleń hiszpańskich, a zarazem najmniéj wojownicze, dla tego też wszystkie swoje wojny toczyło obcemi najemnikami. Do tych to okolic zapewne odnosić należy Polybiusa obraz kwitnącego stanu rolnictwa i hodowli bydła w Hiszpanii, a z tego powodu dla braku wywozu zboże i mięso było tam za bezcen; miały tam być przepyszne królewskie pałace, pełne złotych i srebrnych dzbanów, „wina z jęczmienia.“ Pierwiastki kultury, jaką tu Rzymianie z sobą przynieśli, chciwie przyjęli Hiszpanie, przynajmniéj w pewnej części, a latinizowanie prędzéj tu, niż w którejkolwiek zamorskiéj prowincyi rozszerzyło się. Tak np. już w téj epoce natrafiamy na używanie ciepłych kąpieli zwyczajem i w sposobie italskim. Moneta rzymska także, według wszelkiego do prawdy podobieństwa, wcześniéj niż gdziekolwiekbądź poza granicami Italii nie tylko przyjętą, ale nawet wybijaną była; co zdaje się łatwo pojąć z powodu bogatych w tym kraju kopalni srebra. Tak zwane „srebro z Osca“ (teraz Huesca w Arragonii), to jest denar hiszpański z napisem iberyjskim, już w 559 roku pojawia się, późniejszego zaś bicia już i dla tego przypuszczać nie można, ponieważ stempel jest wyraźnie naśladowaniem najdawniejszych rzymskich denarów. Z tém wszystkiém w okolicach południowych i wschodnich ukształcenie krajowców tak dalece już ich usposobiło do przyjęcia cywilizacyi i panowania rzymskiego, iż nie natrafiło tam na ważniejsze trudności; przeciwnie zaś zachód i północ równie jak wnętrze półwyspu zajmowały liczne mniéj więcéj dzikie plemiona, o żadnéj cywilizacyi nie mające pojęcia,— jak np. w Intercatia jeszcze w 600 r. nie znano wcale użycia złota i srebra.—Plemiona te równie były między sobą niezgodne, jak Rzymianom nienawistne. Charakterystycznym jest pośród tych wolnych Hiszpanów duch rycerski zarówno mężczyzn i kobiet. Kiedy matka syna wyprawiała na wojnę, zapalała umysł jego powieściami o świetnych czynach przodków, a najwaleczniejszemu mężowi, najpiękniejsza z dziewic sama dobrowolnie ofiarowała swoją rękę. Pojedynki były we zwyczaju, tak o nagrodę męztwa, jak o rozstrzygnienie spraw; nawet spory o dziedzictwo

między książęcą rodziną tą drogą załatwiano. Nie rzadko zdarzało się, że znany wojownik przed szeregi nieprzyjacielskie występował, i po nazwisku przeciwnika do walki wyzywał; pokonany oddawał przeciwnikowi płaszcz i miecz i zawierał z nim ścisłą przyjaźń. We dwadzieścia lat po skończeniu wojny hannibalowskiéj mała gmina celtiberyjska Complega (w okolicy źródeł Tagu) wyprawiła posłanników do wodza rzymskiego, ażeby jéj za każdego poległego zechciał przysłać płaszcz i konia, inaczéj źle wyjdzie. Dumni sławą oręża, tak dalece, że bardzo często nie chcieli przeżyć hańby rozbrojenia, a jednakże gotowi byli iść za każdym werbownikiem i za każdego obcego pana życie narażać. Cechującém jest naród hiszpański poselstwo, które świadomy zwyczajów krajowych wódz rzymski wyprawił do hufca celtiberyjskiego na żołdzie Turdetanów przeciw Rzymianom walczącego, żeby albo do domu wrócili, albo przyjęli służbę rzymską za podwójny żołd, albo dzień i miejsce do bitwy wyznaczyli. Jeżeli się nie zdarzył żaden werbownik, wtedy sami zbierali się w hufce ochotnicze, napadali spokojne krainy, wybierali kontrybucyą, nawet zdobywali i obsadzali miasta wzorem Kampańczyków. Jak dzikiém i niebezpiecznem było wnętrzę półwyspu dowodem tego być może np. że internowanie na zachód od Kartageny za najcięższą karę u Rzymian uważane było, i że w krainie w pewnym względzie wzburzonéj dowódzcy brali eskortę aż z 6000 ludzi złożoną. Wyraźniéj to jeszcze pokazuje osobliwszy handel, jaki w grecko-hiszpańskiém podwójném mieście Emporiae na wschodnim cyplu Pireneów Grecy z hiszpańskiemi swojemi sąsiadami prowadzili. Greccy osadnicy mieszkający na półwyspie od strony lądu murem od części miasta hiszpańskiéj oddzieleni, w noc obsadzali tenże mur trzecią częścią milicyi obywatelskiéj, a jedynéj bramy wyższy urzędnik miejski ciągle strzedz obowiązany. Żaden Hiszpan nie mógł nogą stąpić do miasta greckiego, a Grecy towary pod zasłoną silnéj eskorty dowozili krajowcom. Ci krajowcy ruchliwego i wojowniczego usposobienia, przejęci duchem Cida i Don Quixota, mieli być przez Rzymian poskromieni i o ile można ucywilizowani.

Wojny Rzymian z Hiszpanami.

Militarnie zadanie to nie było trudne. Hiszpanie wprawdzie nietylko za murami miast, albo pod wodzą Hannibala, ale i sami w bitwach na otwartém polu pokazali się przeciwnikami, któremi pogardzać nie należało: krótkiemi obosiecznemi mieczami, które późniéj Rzymianie od nich przejęli, straszliwemi kolumnami do szturmu, nie raz zachwiali legie rzymskie. Gdyby byli potrafili ukształcić się wojskowo, a politycznie

razem się zjednoczyć, to może byliby się obcego panowania pozbyli; lecz waleczność ich była raczéj geryllowską, a nie żołnierską, a politycznego rozumu wcale nie mieli. Dla tego też nie przyszło w Hiszpanii nigdy do ważniejszéj wojny, ale téż równie i do stałego pokoju. Hiszpanie, jak Cezar późniéj o nich wyrzekł bardzo słusznie, nigdy się w pokoju spokojnie, a w wojnie mężnie nie zachowali. Jak łatwo wódz rzymski ze zgrają powstańców dał sobie radę, tak trudno było mężowi stanu wskazać właściwy środek ucywilizowania i uspokojenia kraju. W istocie musiano poprzestawać na środkach łagodzących jedynie, gdy z rzymską polityką w téj epoce nie zgadzał się system rozległéj kolonizacyi, wyłącznie celowi odpowiadającéj.

Kraj jaki Rzymianie w ciągu wojny z Hannibalem nabyli w Hiszpanii, od dawna dzielił się na dwie massy. Kartagińska niegdyś prowincya, która niemal dzisiejsze prowincye Audaluzyi, Granady, Murcyi i Walencyi obejmowała; i kraina Ebra czyli dzisiejsza Arragonia i Katalonia, główna kwatera wojska rzymskiego podczas ostatniéj wojny, zkąd powstały obiedwie prowincye rzymskie z téj i tamtéj strony Ebru. Kraj wewnętrzny, poniekąd obudwom kastyliom odpowiadający, przez Rzymian Celtiberyą zwany, starano się zwolna pod władzę rzymską zająć, a tymczasem mieszkańców zachodnich krain, mianowicie Luzytanów w dzisiejszéj Portugallii i Estremadurze hiszpańskiéj wstrzymywano tylko od najazdów; z plemionami zaś północnego wybrzeża Gallakami, Asturami i Kantabrami w żadną nie wdawano się styczność.

Stałe rzymskie załogi.

Utrzymanie i utwierdzenie pozyskanych korzyści nie dało się inaczéj uskutecznić, jak przez stałe załogi; gdyż dowódzcy prowincyi z téj strony z powstrzymywaniem Celtiberów; z tamtéj zaś strony z odpieraniem Luzytanów, rok w rok mieli do czynienia. Wypadało więc w Hiszpanii mieć stale silne wojsko z czterech legij, około 40,000 ludzi, przy czém często bardzo dla wzmocnienia tychże legij trzeba było w zajętych przez Rzymian okolicach pospolite ruszenie zwoływać. Z dwóch względów było to niesłychanie ważne, gdy tu najpierwéj, a przynajmniéj w większym zakresie zaczęło być obsadzenie wojenne kraju stałe, a w skutek tego i służba wojskowa ciągła. Starożytny rzymski zwyczaj posyłania wojska, i tam gdzie go chwilowo potrzeba wojny wymagała, i wyjąwszy ciężkie i ważne wojny, powołanych do broni dłużéj nad rok pod chorągwią nie trzymać, okazał się teraz niezgodnym z utrzymaniem niespokojnych, dalekich, zamorskich hiszpańskich urzędów. Niepodobieństwo

było wyraźne odwoływać ztamtąd wojsko, a bardzo niebezpieczne urlopować je w massie. Rzymskie obywatelstwo zaczęło się dopiero przekonywać, że panowanie nad obcym ludem, nietylko jest dla poddanego plagą, ale i dla pana, i głośno szemrać poczęło przeciw nienawistnéj służbie w Hiszpanii. Gdy nowi wodzowie wzbraniali się przyzwolić na ogólną zmianę stojącéj załogi, ta się buntowała i groziła, że jeżeli jéj nie uwolnią, ona się sama uwolni.

Wojny same, jakie Rzymianie w Hiszpanii prowadzili podrzędne tylko mają znaczenie. Rozpoczęły się one zaraz po odjeździe Scipiona i ciągnęły się przez cały czas wojny hannibalowskiéj. Po zawartym pokoju z Kartaginą (553) i na półwyspie także spoczął oręż, ale na krótki tylko czas. W r. 557 w obudwóch prowincyach powszechne wybuchło powstanie; dowódzca prowincyi z téj strony był silnie naciśnięty, naczelnik zaś pozaebrzański pobity, poległ na placu. Trzeba było wojnę należycie rozpocząć, a lubo dzielny pretor Quintus Minucius pierwsze niebezpieczeństwo przezwyciężył, senat przecież postanowił w r. 559 konsula Marka Catona posłać do Hiszpanii. Wylądowawszy w Emporiae zastał on całą Hiszpanią z téj strony Ebro przez powstańców zajętą, ledwie tylko w tém mieście portowém i w kilku jeszcze zamkach trzymali się Rzymianie. Przyszło do walnéj bitwy między powstańcami a wojskiem konsularném, gdy w ciężkiéj walce męża z mężem w końcu sztuka wojenna Rzymian przeważyła, a oszczędzona rezerwa zdecydowała bitwę. Cała z téj strony Hiszpaniia poddała się; lecz tak nieszczerze, że na wieść o odjeździe konsula powstanie na nowo wybuchło. Tymczasem wieść była fałszywa, a gdy Cato powtórnie powstałe gminy szybko pokonał i w massie w niewolę zaprzedał, nakazał powszechne rozbrojenie Hiszpanów w téj prowincyi i rozesłał polecenie do wszystkich miast krajowców od Pirenców aż do Gwadalkwiwiru, aby w jednymże dniu wszystkie mury miejskie zwalono. Nikt nie wiedział, jak daleko rozciąga się rozkaz, do porozumienia się nie było czasu, większa część gmin usłuchała go, z niewielkiéj liczby upornych rzadko które odważyło się czekać szturmu, gdy wojsko rzymskie nadciągnęło.

Tak sprężyste środki nie były bez długo trwałego skutku. Mimo to wszakże, w „uspokojonéj prowincyi“ co rok trzeba było jaką dolinę między górami, lub zamek na górze do posłuszeństwa przywodzić; ciągłe zaś napady Luzytanów w tamtostronnéj prowincyi kończyły się nie raz znaczną klęską Rzymian, jak n. p. 563 r. wojsko rzymskie po ciężkiéj stracie musiało obóz zostawić i spiesznym pochodem do spokojniejszéj krainy wracać. Dopiero zwycięztwo które pretor Lucius Aemilius Paul

lus 565, i drugie znaczniejsze jeszcze, które dzielny pretor Gaius Calpurnius poza Tagiem 569 nad Luzytynami odniósł, zapewniły na niejaki czas spokojność. W téj części Hiszpanii nominalne panowanie Rzymian nad celtiberskimi plemionami staléj utwierdził Quintus Fulvius Flaccus, po wielkim zwycięztwie 573 przynajmniéj bliższe kantony do poddania się zmusiwszy; szczególniéj zaś następca jego Tiberius Gracchus (575 —576), orężem podbiwszy trzysta miejscowości, więcéj daleko zjednał sobie przez zręczne zastosowanie się i umiejętne wzięcie z tym upartym i dumnym narodem, przez co trwałe zyskał korzyści. Skłonił on znakomitszych Celtiberów do przyjęcia służby rzymskiéj, a przez to utworzył sobie klientelę. Wałąsającym się ludziom ponaznaczał grunta i do miast ich pościągał— miasto hiszpańskie Graecuris zachowało pamięć Rzymianina—tym sposobem zapobiegł rabunkom. Urządziwszy zaś stosunki pojedynczych pokoleń względem Rzymian przez sprawiedliwe i mądre układy, zatamował źródło przyszłych buntów. Imie jego z błogosławieństwem wspominali Hiszpanie, i odtąd, choć jeszcze nieraz Celtiberowie burzyli się pod jarzmem, przecież stosunkowo do dawniejszych czasów dłużéj trwała spokojność.

Zarząd Hiszpanii.

System zarządu obudwóch prowincyj hiszpańskich był do sycylijsko-sardyńskiego podobny, lecz nie taki sam. Naczelną władzą tak tu jak i tam powierzono dwom prokonsulom, którzy po raz pierwszy 557 roku mianowani byli: w tymże roku przypada także uregulowanie granic i stanowcze urządzenie tych prowincyj. Mądre rozporządzenie prawa baebijskiego (562 ?), aby hiszpańskich pretorów zawsze na dwa lata mianować, nie weszło szczerze w wykonanie, z powodu wzrastającego ciągle natłoku do urzędów, a bardziéj jeszcze dla podejrzliwego czuwania senatu nad władzą wysokich urzędników. Nierozsądna coroczna zmiana rzymskich naczelnych rządzców w Hiszpanii utrzymała się ciągle, bez względu na odległość i trudność rozpoznania kraju, chyba że nadzwyczajne jakie okoliczności skłoniły do odstąpienia od tego zwyczaju. Gminy poddane były w ogóle obowiązane do płacenia haraczu; ale zamiast sycylijskich i sardyńskich dziesięcin i ceł, w Hiszpanii Rzymianie, podobnież jak dawniéj Kartagińczycy, na pojedyncze miasta i pokolenia nałożyli stałe daniny w pieniędzach i innych powinnościach, których wszakże ściągać przez wojsko senat w r. 583 zakazał, w skutek skarg gmin hiszpańskich. Zboża dostarczano za wynagrodzeniem, a i to wielkorządzca nie mógł więcéj ściągać, jak dwudzieste ziarno, a prócz tego

w moc wyżéj wspomnianego rozporządzenia najwyższéj władzy nie wolno było jednostronnie oznaczać ceny. Natomiast obowiązek hiszpańskich poddanych dostarczania kontyngensu do wojsk rzymskich, wcale inne miał znaczenie, aniżeli w spokojnéj Sycylii, i w pojedynczych układach ściśle to było zawarowane. Prawo bicia monety srebrnéj na stopę rzymską zdaje się miastom hiszpańskim często było przyznawane, a monopol monetarny nie był tu w ręku Rzymian tak jak w Sycylii. Wszędzie w Hiszpanii zbyt potrzebowano poddanych, aby nie miano zwracać uwagi, w sposób jak najbardziéj szanujący, na ustawy prowincyonalne. Największych względów ze strony Rzymu doznawały miasta i gminy nadbrzeżne, przez Greków, Fenicyan albo Rzymian założone, jak Sagunt, Gades, Tarraco, które jako naturalne filary rzymskiego władztwa na półwyspie do związku z Rzymem przypuszczono. W ogóle Hiszpania dla ludu rzymskiego tak militarnie, jak finansowo była więcéj ciężarem, niż zyskiem; i właśnie nastręcza się pytanie, dla czego rząd rzymski tak uciążliwéj posiadłości nie pozbył się, zwłaszcza że w téj epoce zamorskich krajów nabytek nie należał jeszcze do polityki rzymskiéj. Znakomite związki handlowe, ważne kopalnie żelaza, a ważniejsze jeszcze, w dalekim wschodzie od niepamiętnych czasów słynne kopalnie srebra *), które Rzym tak jak Kartagina dla siebie zabrał, a Marek Cato urządzić postanowił (559), bez wątpienia wielki wpływ miały na posiadanie tych prowincyj. Główną atoli przyczyną, dla któréj półwysep w bezpośrednie posiadanie zajęto, było, że tam nie znajdowało się żadne państwo, jak w kraju Celtów rzeczpospolita Massaliotów, albo w Libii numidijskie królestwo, i że Hiszpanii porzucić nie można było, nie zostawiwszy otwartego pola pierwszemu lepszemu awanturnikowi do wznowienia królestwa Barkasów.

*) I Makkab. 8, 3: „A Judas słyszał co Rzymianie zrobili w kraju hiszpańskim, aby zostać panami srebrnych i złotych kopalni tamże.“

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Państwa wschodnie—druga wojna macedońska.

Wschód helleński.

Dzieło, które Alexander król macedoński rozpoczął na sto lat pierwéj nim Rzymianie w kraju, który on swoim nazywał, pierwszą stopę ziemi zyskali, to dzieło w postępie czasu przy utrzymaniu w ogóle zasadniczéj myśli zhellenizowania wschodu, zmieniło się i rozszerzyło w gmach helleńsko-azyatyckiego systemu państw. Niepohamowana chęć wędrówki i kolonizacyi narodu greckiego, która niegdyś kupców jego do Massalii i Cyreny, nad Nil i morze czarne zawiodła, zatrzymała teraz stale, co król zdobył, i wszędzie w starożytném królestwie Achemenidów, pod opieką Sarissów osiadła cywilizacya grecka spokojnie. Generałowie, posiadłszy puściznę wielkiego wojownika, pogodzili się, i system równowagi ustalił się, którego nawet wahanie się, pewną regularność wskazuje.

Państwa wielkie—Macedonia.

Z trzech państw pierwszorzędnych, do tego systemu należących, Macedonia, Azya, i Egipt, Macedonia pod Filippem piątym, który od 534 na tronie królewskim zasiadał, była w ogóle, z pozoru przynajmniéj, tém, czém za Filippa drugiego ojca Alexandra, dobrze zaokrągloném państwem militarném z należycie uporządkowanemi finansami. Na północnéj granicy dawne stosunki wróciły, gdy wezbrane fale gallijskiego zalewu spłynęły; straż graniczna trzymała na wodzy barbarzyńców illiryjskich bez trudności, przynajmniéj w czasach zwyczajnych. Na południu Grecya nie tylko była zawisła od Macedonii, ale większa jéj część była w prostém poddaństwie: cała Tessalia w najrozleglejszém znaczeniu od Olympu do Spercheios i półwyspu Magnezyi, wielka i ważna wyspa Euboea, krainy Lokris, Doris i Phocis; wreszcie w Attyce i Peloponezie pewna liczba

pojedynczych miast i miejsc, jak przylądek Sunion, Korynt, Orchomenos, Heraea i triphilijska kraina— we wszystkich tych krajach i miejscach były macedońskie załogi, a przedewszystkiém w trzech ważnych twierdzach Demetrias w Magnezyi, Chalcis na Euboei i w Koryncie „w trzech kajdanach Hellenów.“ Potęga wszakże państwa spoczywała przedewszystkiém w kraju głównem, w Macedonii. Ludność wprawdzie téj rozległéj krainy była nader szczupła: z natężeniem wszelkich sił zaledwie Macedonia zebrać mogła tyle ludzi, ile ich zwyczajna armia konsularna z dwóch legii złożona liczyła, i widoczną jest rzeczą że kraj pod tym względem nie mógł się jeszcze podźwignąć po wyprawach Alexandra i po wyludnieniu przez gallijskie najazdy. Lecz gdy w Grecyi właściwéj moralna i rządowa siła rozprzężoną była, i gdy tam lud znikczemniał, tak że żyć zaledwie mu warto było, nawet z pośród lepszych jeden nad puharem, drugi z rapirem, trzeci przy lampie szkolnéj czas marnował; gdy na wschodzie i w Alexandryi, Grecy pomiędzy ścisłą ludnością płodne rozsiewali żywioły, i język swój równie jak gadatliwość, swoje umiejętności i fałszywą naukę rozszerzali, ale liczba ich zaledwie wystarczała, aby tym narodom dać oficerów, mężów stanu i nauczycieli, zbyt zaś szczupłą była dla utworzenia średniego stanu czysto-greckiego szczepu, choćby tylko po miastach, tymczasem przeciwnie w północnéj Grecyi była jeszcze znakomita część starodawnéj jędrnéj narodowości, z któréj wyrośli wojownicy maratońscy. Ztąd wypływa zaufanie z jakiém Macedonowie, Etolowie, Akarnanie, gdzie tylko na wschodzie występowali, uważali się i przyjmowani byli za ludzi lepszego rodu; ztąd także przewaga jaką mieli na dworach Alexandryi i Antyochii. Charakterystyczną jest powieść o Alexandryjczyku, który przez długi czas żył w Macedonii i przejął zwyczaje i ubiór tego kraju, a gdy do miasta ojczystego wrócił, siebie za męża, Alexandryjczyków za równych niewolnikom poczytywał. Ta silna zdolność i nienaruszony duch narodowy sprzyjał szczególniéj Macedończykom, jako państwu najpotężniejszemu i najlepiéj urządzonemu ze wszystkich północno-greckich narodów. I tu wprawdzie wbrew starożytnéj, w pewnym względzie stanowéj ustawie, dźwignęło się samowładztwo; ale pan i poddany w Macedonii nie stoją naprzeciw sobie jak w Azyi i Egipcie, i lud czuje się tu samoistnym i wolnym. Co do niezłomnéj odwagi przeciw nieprzyjacielowi kraju, ktokolwiek nim byłby, w niezachwianéj wierności ojczyznie i własnemu rządowi, w męzkiéj wytrwałości wśród najsroższego ucisku, żaden z narodów starożytności nie staje tak blizko Rzymian jak macedoński. Odrodzenie kraju niemal cudowne po najściu gallijskiém, równie mężom rządzącym, jak i ludowi rządzonemu jedna niezatartą sławę.

Azya.

Drugie wielkie państwo, Azya, nie było czém inném, tylko powierzchownie przekształconą i zhellenizowaną Persyą, państwo „króla królów“ jak władzca jego sam siebie zwać przywykł, objawiając przez to swoją zarozumiałość, równie jak słabość; z temi samemi pretensyami do rządzenia od Hellespotu aż do Pendżabu, z tą samą bezzasadną organizacyą; wiązka mniéj więcéj podległych państw, niesfornych Satrapij, i na pół wolnych greckich miast. Mianowicie w Małéj Azyi, która nominalnie liczyła się do państwa Seleucydów, całe północne wybrzeża de facto, i większa część wschodnich środkowych krajów, była w ręku miejscowych dynastyj, albo z Europy przybyłych band celtyckich z zachodu, znaczna część była w posiadaniu króla Pergamu, a wyspy i miasta nadbrzeżne, częścią egipskie, częścią wolne, tak że wielkiemu królowi mało tu co więcéj pozostało, jak wewnętrzna Cylicya, Frygia i Lidya, i znakomita liczba tytułów prawnych, do zrealizowania niepodobnych, do wolnych miast i książąt — zupełnie podobnie jak niegdyś panowanie cesarza niemieckiego poza granicami jego posiadłości dziedzicznych. Państwo niszczyło się na próżne usiłowania wyparowania Egipcyan z krain nadbrzeżnych, na zatargi graniczne z ludami wschodniemi, Partami i Baktryanami, na zapasy z osiadłemi na nieszczęście Małéj Azyi Celtami; w ustawnych usiłowaniach Satrapów wschodnich wybicia się z pod władzy króla, i w sporach familijnych, buntach pretendentów, na których wprawdzie nie zbywało w żadném państwie generałów alexandrowskich, jak w ogóle na żadnéj okropności jaką za sobą wiedzie absolutyzm w czasach zepsutych, lecz wszystko to w państwie azyatyckiém zgubniejsze było niż gdzieindziéj, ponieważ tu przy wątłéj spojni państwa do odrywania się części kraju na dłuższy, lub krótszy czas prowadziło.

Egipt.

W najwybitniejszéj sprzeczności z Azyą był Egipt, państwo ściśle zjednoczone, w którém mądra polityka pierwszych Lagidów, korzystając ze starożytnych narodowych i religijnych podań, ugruntowała zupełnie samowładne panowanie gabinetowe, w którém nawet najniedołężniejszy rząd ani zamachów wyzwolenia, ani żadnych rozdwojeń wywołać nie mógł. Wcale odmiennie od narodowego rojalizmu Macedonów, który na ich własném poczuciu spoczywał, i którego był politycznym wyrazem, w Egipcie naród był zupełnie bierny, stolica przeciwnie była wszystkiém, a ta zawisła od dworu; przez co tu jeszcze więcéj niż w Macedonii i Azyi ospałość i gnusność władzców paraliżowały państwo, gdy przeciwnie

w ręku takich jak Ptolemaeos i Ptolemaeos Ewergetes machina ta państwowa nader użyteczną się pokazała. Czém Egipt właściwie górował nad obudwoma wielkimi spółzawodnikami swoimi, to że polityka egipska nie chwytała za cień, ale do jasnych i dosięgnąć się dających celów zdążała. Macedonia, ojczyzna Alexandra; Azya, kraj w którym tenże tron swój założył, nie przestały uważać się za dalszy ciąg monarchii alexandrowskiéj, i głośniéj lub ciszéj wznosić pretensye jeżeli nie do jéj przywrócenia, tedy przynajmniéj do jéj przedstawiania. Lagidowie nigdy nie kusili się o przywrócenie uniwersalnéj monarchii, nigdy nie marzyli o zdobyciu Indyj: ale natomiast cały handel Indyj i morza śródziemnego z portów fenickich do Alexandryi ściągnęli i Egipt zamienili w pierwszorzędne handlowe i morskie państwo téj epoki, i uczynili je panem wschodniéj strony morza śródziemnego i wybrzeżów jego wraz z wyspami. Godna rzecz uwagi, że Ptolomeus III Ewergetes wszystkie swoje zdobycze dobrowolnie zwrócił Seleukowi Kallinikowi, z wyjątkiem portowego miasta Antyochii. Częścią przez to, częścią przez korzystne położenie, Egipt względem obudwóch mocarstw stałego lądu stanął w wybornéj militarnéj pozycyi do walki tak zaczepnéj, jak odpornéj. Kiedy nieprzyjaciel, nawet po najszczęśliwszém powodzeniu zaledwie nie dostępnemu zewsząd dla armii lądowéj Egiptowi mógł stanowczo zagrozić, Egipt od morza nietylko mógł się usadowić w Cyrene, ale także na Cyprze, Cykladach, na wybrzeżu fenicko-syryjskiém, toż na południowém i zachodniém małéj Azyi, a nawet w Europie w Chersonezie trackim. Przez bezprzykładne korzystanie z żyznéj doliny Nilu na bezpośrednią korzyść skarbu państwa, przez opiekę nad materyalnemi interessami, równie sprężystą jak trafną, bezwzględne a przezorne zawiadywanie finansami, dwór alexandryjski jako potęga pieniężna górował nad swoimi przeciwnikami. Nakoniec umiejętna szczodrobliwość, z jaką Lagidowie dążności wieku do poważnych badań w sferze wiedzy i umiejętności występowali, a badania te w szranki samowładnéj monarchii zamknąć, i w ich własne interessa wplątać umieli, nietylko bezpośrednio korzystne było dla państwa, którego budownictwo okrętów i machin, wpływ aleksandryjskiéj matematyki poczuło, lecz nadto tę duchową potęgę wznieśli do najwyższego i najświetniejszego stopnia, do jakiego tylko lud helleński po swojém politycznem rozbiciu sięgnąć zdołał, a która o ile w ogóle do służebności chciała się skłaniać, o tyle służalcem dworu aleksandryjskiego była. Gdyby państwo Alexandra było się utrzymało, tedy sztuka i umiejętność grecka byłaby znalazła państwo godne i zdolne ją objąć; teraz gdy naród w gruzy runął, uczony kosmopolityzm krzewił się jak chwast, a wnet

Aleksandrya stała się dla niego magnesem, gdzie się znalazły niewyczerpane naukowe środki i zbiory, królowie tragedye, a ministrowie do nich komentarze pisali, pensye i akademie kwitnęły.

Stosunek tych trzech wielkich państw pokazuje się z tego, co się powiedziało. Mocarstwo morskie, panujące nad wybrzeżami, monopolizujące morze, po pierwszém wielkiém powodzeniu, musiało koniecznie, po rozpadnięciu się stałego lądu europejskiego od azyatyckiego, starać się daléj o osłabienie obudwóch wielkich państw stałego lądu, a tém samém o obronę wszystkich mniejszych krajów, podczas gdy Macedonia i Azya przeciwnie, choć spółzawodniczyły między sobą, jednakże przedewszystkiem w Egipcie widziały spólnego swojego przeciwnika, i przeciw niemu łączyły się, albo łączyć się były powinny.

Krolestwa Małéj-Azyi.

Pomiędzy państwami drugiego rzędu w stosunkach między wschodem i zachodem na teraz pośrednie tylko mają znaczenie państwa od południowego wybrzeża morza kaspijskiego ku Hellespontowi ciągnące się i całą północną Małą-Azyą zajmujące. Atropatene (w dzisiejszém Aderbidżanie ku południo-zachodowi morza kaspijskiego), obok tego Armenia, Kappadocya w krajach środkowych Azyi, Pontus na południowo-wschodnim, Bithynia na południowo-zachodnim brzegu morza Czarnego, — wszystko to odłamy wielkiego państwa perskiego, pod panowaniem wschodnich, po większéj części staro-perskich dynastyj. Odległa, górzysta kraina Atropatene, mianowicie schronienie starożytnego persyanizmu, nad którém nawet przechód Alexandra bez śladu przemknął się, a wszystkie w téj saméj chwilowéj i powierzchownéj zawisłości od greckiéj dynastyi, która w Azyi w miejsce wielkich królów wstąpiła, albo chciała nią być.

Celtowie Mało-azyatyccy.

W ogólnych stosunkach ważniejsze daleko było państwo Celtów wewnątrz Małéj-Azyi. Tu w pośrodku między Bithynią, Paphlagonią, Kappadocyą i Frygią, osiadły trzy pokolenia Celtów: Tolistoboiowie, Tektosagi i Trokmowie, nie zaniechawszy ani mowy ojczystéj, ani zwyczajów, ani ustawy, ani plondrowniczych wycieczek. Każde z tych trzech pokoleń dzieliło się na cztery kantony. Dwunastu czteroksiążąt nad temi kantonami przełożonych z radą swoją trzechset mężów tworzyli najwyższą władzę narodu i zgromadzali się „na świętém miejscu“ (Drunemetum) mianowicie dla ogłaszania wyroków śmierci. Takowa kantonalna ustawa dziwna dla Azyatów, równie jak obcą dla nich była, odwaga ich i zwyczaj jurgieltni-

czy północnych najeźdźców, którzy już to sąsiadom nie wojowniczym wcale dostarczali najemnego żołdactwa na każdą wojnę, już też sami na swój rachunek sąsiednie krainy łupili i kontrybucyami okładali. Ci dzicy ale dzielni barbarzyńcy byli powszechnym postrachem dla okolicznych zniewieściałych narodów. Sami wielcy królowie azyatyccy, gdy nie jedno ich wojsko zniesione zostało przez Celtów, gdy nawet król Antyoch I Soter w bitwie z nimi poległ (493), zmuszeni zostali do płacenia im haraczu.

Pergam.

Attalos, bogaty obywatel Pergamu miasta, przez śmiałe i szczęśliwe wystąpienie przeciw tym hordom gallijskim, zyskał tytuł króla, który mu miasto jego rodzinne ofiarowało, i ten tytuł potomkom swoim przekazał. Nowy ten dwór był na mniejszą skalę tém, czém alexandrowski był na wielką. I on także popierał materyalne interesa, opieka nad sztuką i literaturą należała do porządku dziennego, a polityka gabinetowa utrzymywała rząd oględny i rozsądny, którego głównym celem było częścią osłabiać ile możności obudwuch niebezpiecznych sąsiadów stałego lądu, częścią utwierdzić samoistne państwo greckie w zachodniéj Małéj-Azyi. Skarb należycie wypełniony wiele się przyłożył do znaczenia tych panów pergameńskich. Zaliczali oni królom syryjskim znaczne summy, których zwrot odgrywał swoją rolę w warunkach rzymskich pokoju. Tą drogą także zyskiwano rozszerzenie kraju, jak n. p. Aegina przez Etolów za 30 talentów (45,900 rs.) Attalowi sprzedana; którą w ostatniéj wojnie Rzymianie z Etolami odebrali Achejczykom sprzymierzeńcom Filippa, i umową odstąpili Etolom. Ztemwszystkiem mimo świetność dworu i tytuł króla, rząd pergameński zatrzymał poniekąd cechę miejską, i w polityce swojéj postępował wzorem miast wolnych. Sam Attalus, Lorenzo Medici starożytności, pozostał przez całe życie bogatym mieszczaninem, a życie familijne Attalidów, z których domu mimo tytuł królewski zgoda i wzajemna miłość na krok nie ustępowała, odbijało silnie od rozpustnego haniebnego gospodarstwa szlachetniejszych dynastyj.

Grecya.

W Grecyi europejskiéj prócz posiadłości rzymskich na wschodniém wybrzeżu, gdzie w najznakomitszych zdaje się, a mianowicie w Korcyrze rezydowali rzymscy urzędnicy, i prócz bezpośrednich posiadłości macedońskich jeszcze mniéj lub więcéj zdolnych trzymać się własnéj polityki, byli Epirotowie, Akarnanie i Etolowie w północnéj, Boeotowie i Ateńczycy

w środkowéj Grecyi, Achejczycy, Lacedomończycy, Messenowie i Eleowie w Peloponezie.

Epiroci, Akarnanie, Beeotowie.

Pomiędzy temi narodami Epiroci, Akarnanie i Boeotowie w rozmaity sposób ściśle byli związani z Macedonią szczególniéj też Akarnanie, ponieważ jedynie pod opieką Macedonów mogli ujść grożącéj im od Etolów zagłady; znaczenia żadne z nich nie miało. Stan ich wewnętrzny był bardzo różny. Jak to wyglądało, może posłużyć za przykład, że u Boeotów, u których też najgorzéj było, weszło w zwyczaj, majątek nie mający spadkobiercy w prostéj linii zapisywać na stowarzyszenia biesiadnicze: starającym się o urzędy, przez kilkadziesiąt lat za pierwszy warunek wyboru stawiano, że żadnemu wierzycielowi, a najmniéj cudzoziemcowi, nie dozwolą skargi przeciw swoim dłużnikom.

Ateńczycy — Etolowie.

Ateńczycy zwykle w Alexandryi szukali wsparcia przeciw Macedończykom i w ścisłym zostawali związku z Etolami. Ale i ci byli zupełnie bezsilni, i jedynie nimbus attyckiéj sztuki i poezyi dźwigał tych niegodnych następców świetnéj przeszłości pomiędzy licznym szeregiem miast drobnych téj saméj wartości. Silniejszy był związek etolski, silny duch północnych Greków jeszcze się tu utrzymał niezłomny, ale wyrodził się w rozpasaną bezkarność i bezrząd. Było u nich prawo narodowe, że etolski mąż przeciw każdemu, nawet sprzymierzeńcowi swojéj ojczyzny, jako najemny żołdak walczyć może, a na usilne prośby innych Greków, aby taką niesforność usunięto, odpowiedział sejm etolski, że łatwiéj Etolów z Etolii wyrugować, niżeli tę zasadę z ich prawa krajowego wyrzucić. Etolowie mogliby wielce być korzystni Grekom, gdyby nie byli dla nich zgubniejszymi przez to uorganizowane rabusiostwo, przez uporną nienawiść związku achejskiego, i przez nieszczęsną oppozycyą względem wielkiego państwa macedońskiego.

Achejczycy.

W Peloponezie związek achejski skupił najlepsze żywioły właściwéj Grecyi w jedno sprzymierzenie ugruntowane na ukształceniu moralném, duchu narodowym, i spokojnéj gotowości do boju. Tymczasem kwiat, a osobliwie istota związku, mimo pozornego rozszerzenia, złamana została przez egoizm dyplomatyczny Aratusa, który związek achejski przez nieszczęsne zawikłania ze Spartą i nieszczęśliwsze jeszcze wezwanie macedońskiéj in-

terwencyi w Peloponezie, tak poddał supremacyi macedońskiéj, że odtąd główne twierdze kraju załogi macedońskie otrzymały i w nich corocznie wierność Filippowi zaprzysięgano.

Sparta — Elida — Messenia.

Słabsze państwa w Peloponezie, Elis, Messene i Sparta, w polityce swojéj kierowały się zastarzałą, a mianowicie sporami granicznemi podsycaną nienawiść ku związkowi achejskiemu, i dla tego sprzyjali Aetolom, a występowali przeciw Macedonom, ponieważ Achejczykowie z Filippem się łączyli. Pomiędzy temi państwami niejakie znaczenie miało żołnierskie królestwo Sparty. Tu po śmierci Machanidasa władał niejaki Nabis, który zuchwale oparł się na włóczęgach i wałęsających się jurgeltnikach, i tym nie tylko domy i role, ale nawet żony i dzieci obywateli ponadawał. Utrzymywał on skrzętnie związki, nawet wprost wszedł do szajki morskich rozbójników na spólny rachunek z wielką gospodą jurgieltników i korsarzy, na wyspie Krecie, na któréj kilka miasteczek posiadał. Zbójeckich jego najazdów, równie jak korsarskich okrętów lękano się w dalekich stronach, samym zaś jako podłym i okrutnym gardzono; lecz panowanie jego szerzyło się, i około czasów bitwy pod Zama udało mu się zająć w posiadanie Messenę.

Związek miast greckich. — Rhodus.

Wreszcie najswobodniejsze stanowisko pomiędzy państwami pośredniemi zajmowały miasta kupieckie Greków na wybrzeżu europejskiém Propontydy, na całém wybrzeżu Małéj Azyi, i na wyspach morza egejskiego. One stanowią najświetniejszą stronę w téj zmąconéj rozmaitości systemu państw helleńskich, a mianowicie trzy z pośród nich, zupełną wolność po śmierci Alexandra posiadające, a przez czynny handel morski wzrosły w potęgę godną poszanowania i zyskały dosyć znaczne krainy. Byzantium, pan Bosforu, bogate i potężne miasto z ceł przewozowych, jak na Sundzie, i z handlu zbożem na morzu Czarném. Cyzikus na azyatyckiéj Propontydzie, córka i spadkobierczyni Miletu, w najściślejszych stosunkach z dworem Pergamu. Nakoniec i przedewszystkiem Rhodus. Rodyjczykowie, którzy zaraz po śmierci Alexandra załogi macedońskie wyrzucili, przez szczęśliwe położenie do żeglugi i handlu stali się pośrednikami handlu całego morza śródziemnego na wschodzie; dzielna flotta i dowiedzione męztwo obywateli w sławném oblężeniu 450 r. postawiły ich w możności w owych czasach zajazdów, przeciw wszystkim przezornie i energicznie utrzymać neutralną politykę handlową, a w razie potrzeby orężem bronić. Bizanty-

nów siłą zmusili do przyzwolenia na uwolnienie okrętów rodyjskich od ceł, również nie dozwolili dynastom Pergamu zamknięcia morza czarnego. Natomiast unikali, ile możności, wojen lądowych, chociaż mieli posiadłości znakomite na wybrzeżach Karyi, jeżeli wszakże uniknąć wojny nie mogli, toczyli ją najemném żołdactwem. Na wszystkie strony w przyjaźnych byli stosunkach, z Syrakuzami, Macedonią i Syryą, przedewszystkiem zaś z Egiptem, używając wielkiego poszanowania na dworach, tak dalece, że w wojnach wielkich państw nie raz pośrednictwa ich używano. Szczególniéj wszakże ujmowali się za miastami nadmorskiemi greckiemi, których było niezliczone mnóstwo na wszystkich przystaniach państw Pontu, Bitynii i Pergamu, równie jak na wybrzeżach Małéj Azyi Seleucydom wydartych i na wyspach, takiemi były n. p. Sinope, Herakleia Pontica, Cios, Lampsakos, Abydos, Mitylene, Chios, Smyrna, Samos, Halicarnassus, i wiele innych. Wszystkie te miasta w gruncie rzeczy były wolne, i z panami ich ziemi żadnych innych stosunków nie miały prócz wypraszania od nich zatwierdzeń swoich przywilejów, i co najwięcéj wypłacania bardzo miernego haraczu. Przeciw wyskokom dynastów umiano się to chytrze, to energicznie bronić. Głównie w tém wszakże pomocnymi byli Rodyjczykowie, którzy n. p. Sinope przeciw Mitrydatowi z Pontu dzielnie bronili. Jak silnie utwierdziła się wolność tych miast wśród zatargów i właśnie przez te niezgody monarchów, dowodzi tego, że w kilka lat późniéj między Antyochem i Rzymianami spór się toczył, nie o wolność tych miast, lecz o to, czy mają starać się u króla o potwierdzenie swoich przywilejów, czy nie. Ten związek miast jak we wszystkiem, tak szczególniéj w tém osobliwszém stanowisku naprzeciw panom kraju był wyraźną Hanzą, a głową jéj Rhodus, który w układach za siebie i za nie warunki przedstawiał. Tu wolność miejska zastępowała interes monarchów i gdy do koła murów wszędzie wojna wrzała, w miastach tych w stosunkowéj spokojności panował duch obywatelski i dobry byt obywateli, w nich kwitnęły sztuki i umiejętności, nie poniewierane rozhukaną żołdacką gospodarką, ani zarażone powietrzem dworskim.

Filip król macedoński.

W takim stanie były rzeczy na wschodzie w chwili gdy polityczny mur dzielący wschód od zachodu runął, a mocarstwa wschodnie, najpierwszy zaś Filip macedoński ujrzał się zmuszonym wdać się w stosunki zachodu. Jak się to stało, i jaki przebieg był pierwszéj wojny macedońskiéj (540—549), już wyżéj po części opowiedzieliśmy, po części napomknęli, co Filip w wojnie Hannibala mógł był zdziałać, i jak mało z tego stało

się, czego Hannibal mógł oczekiwać i co wyrachował. Pokazało się znowu, że pośród gry losu żadna zgubniejszą nie jest nad samowładztwo dziedziczne. Filip nie był tym mężem jakiego Macedonia wówczas potrzebowała; ależ nie był to człowiek pospolity. Był on prawdziwym królem w najlepszém i najgorszém znaczeniu tego wyrazu. Żywe uczucie panowania jedynie samemu było jego istotą: dumny swoją purpurą, ale nie tylko nią, i mógł być dumnym. Dowiódł nie tylko waleczności żołnierza, i bystrego oka wodza, ale nawet głębokiéj myśli w kierowaniu sprawami publicznemi, jeżeli tylko w nich uczucie honoru macedońskiego obrażone było. Pełen rozumu i dowcipu, pozyskał on dla siebie, jeżeli tylko pozyskać chciał, najzdolniejszych i najukształceńszych mężów, jak np. Flaminiusa i Scipiona; wybornym był towarzyszem przy puharze, dla kobiet zaś niebezpieczny i to nie tylko przez swój stopień. Lecz zarazem była to natura najzarozumialsza i najniemoralniejsza jaką tylko wydać mógł ten wiek bezczelny. Zwykł był mawiać, że nikogo się nie boi, tylko bogów, ale zdawało się prawie, że ci bogowie są temi samemi, którym naczelnik jego flotty regularnie ofiary składał, to jest, bezbożność (Asebeia) i zuchwalstwo (Paranomia). Życie doradzców i popierających plany jego nie było dlań święte, nie wahał się nawet zemsty swojéj przeciw Ateńczykom i Attalowi wywrzeć przez zniszczenie szanownych pomników i wsławionych dzieł sztuki. Przytaczają jego maxymę stanu, że kto ojca każe zabić, powinien także i synów pomordować. Być może iż okrucieństwo nie czyniło mu przyjemności, lecz cudze życie i cierpienia były dla niego obojętne, a litość, która człowieka znośnym czyni, nie miała miejsca w jego zimném i twardém sercu. Zasadą jego było, że króla samowładnego żadne obietnice, żadne prawo moralne, nie wiąże, i to tak ostro i jaskrawo wygłaszał, że przez to dla planów swoich sam największe zawady stawiał. Przezorności i odwagi nikt mu odmówić nie może, lecz osobliwszym sposobem przyłączyły się do tego ociąganie się i zdawanie się na los: co może po części tém się tłumaczyć, że w ośmnastym roku życia na absolutnego władzcę powołany, a niepohamowana zawziętość na każdego co przez odradzanie i rozprawy przeszkadzał mu w samorządzie, wszystkich niepodległych radzców od niego odstręczyło. Co z tego wszystkiego w duszy jego działać mogło, aby wywołać tak słabe i haniebne prowadzenie pierwszéj wojny macedońskiéj, trudno odgadnąć—być może owa ociężałość dumy, która dopiéro za zbliżającém się niebezpieczeństwem całą energią rozwija, może obojętność dla planu nie przez niego skreślonego, a może i zazdrość wielkości Hannibala, która go zawstydzała. To pewna że z późniejszego wzięcia się trudno poznać Filipa, o którego opieszałość plan Hannibala rozbił się.

Macedonia i Azya przeciw Egiptowi.

Filip zawarł umowę z Etolami i Rzymianami 348 na 549 w stałym zamiarze zawarcia trwałego pokoju z Rzymianami, by się następnie wyłącznie zająć sprawami wschodu. Nie podpada wątpliwości, że niechętnie patrzył na szybkie pokonanie Kartaginy; być także może, że Hannibal spodziewał się drugiego wypowiedzenia wojny przez Filipa, i że tenże w cichości ostatnie wojsko wzmocnił najemnikami. Lecz tak powikłane sprawy w jakie się wplątał w tym czasie na wschodzie, jako też sposób wsparcia, a szczególniéj też zupełne milczenie Rzymian z powodu tego zerwania pokoju, gdy właśnie szukali pozorów do rozpoczęcia wojny, nie pozwalają bynajmniéj wątpić, że Filip nie miał zamiaru w r. 551 uzupełniać to, co przed dziesięcią laty zrobić był powinien.

Zwrócił on uwagę swoją wcale w inną stronę. Ptolemaeus Philopator umarł 549 r. Przeciw jego następcy Ptolemaeusowi Epiphanesowi, pięcioletniemu dziecięciu, połączyli się królowie Macedonii i Azyi, Filip i Antyoch, by dawną zemstę mocarstw lądowych na państwie morskiem zaspokoić. Państwo egipskie miało być zniszczone, Egipt i Cypr należałby do Antyocha, Filip zaś miał zagarnąć Cyrenę, Jonią i Cyklady. Zupełnie w sposobie Filipa, który szydził z takiéj względności, rozpoczęli wojnę królowie, nie tylko bez przyczyny, ale nawet bez pozoru, „zupełnie tak, jak wielkie ryby pożerają mniejsze.“ Zresztą sprzymierzeni królowie dobrze wyrachowali, a szczególnie też Filiip. Egipt miał dosyć do czynienia by się zastawić bliższemu nieprzyjacielowi w Syryi i dla tego posiadłości w małéj Azyi i Cyklady musiał bez obrony zostawić, gdy Filip rzucił się na te, jako swój udział w zdobyczy. W roku w którym Rzymianie pokój z Kartaginą zawarli (553), kazał on w jednem z podległych mu miast zabrać wojsko na okręty i wzdłuż brzegów trackich żeglować. Tu załodze etolskiéj odebrał Lysimachią i Perinth, w klienteli bizantyńskiéj będący, obsadził. Tym sposobem zerwał pokój z Bizantynami, z Etolami zaś po zawartym właśnie w tę porę pokoju, co najmniéj dobre porozumienie naruszył. Przeprawa do Azyi nie natrafiła na żadne trudności, ponieważ Prusias, król Bithynii, był sprzymierzeńcem Macedonii. Odpłacając się mu Filip, pomógł mu do podbicia miast handlowych greckich w jego obrębie znajdujących się. Chalcedon poddał się, Kios, jako uporne, szturmem zdobyte i z ziemią zrównane, a mieszkańcy w niewolę sprzedani, co się Prusiasowi nie podobało, gdyż życzył sobie posiadać miasto nieuszkodzone, a cały grecki świat w najwyższym stopniu oburzyło.

Hansa rodyjska i król Pergamu przeciw Filipowi.

Szczególniéj obrażeni byli powtórnie Etolowie, których strategos dowodził w Kios i Rodyjczykowie, których pośrednictwo król ze wzgardą chytrze odrzucił. Gdyby i nie to wszakże, tedy interesa miast kupieckich greckich były narażone. Nie podobna było przypuścić, aby łagodne i prawie nominalne tylko panowanie egipskie miało być zastąpione przez tłoczące rządy macedońskie, z któremi pod żadnym warunkiem zgodzić się nie mogły samorządy miejskie i wolne obroty w handlu; straszliwe zaś obejście się z Kijanami pokazało, że tu nie szło wcale o potwierdzenie przywilejów, ale szło o życie lub śmierć dla każdego i dla wszystkich. Już upadł Lampsakus a Thasos doznało tegoż losu co Kios; nie było czasu do stracenia. Theophiliskos, dzielny Strateg rodyjski zachęcał swoich spółobywateli, aby spólne niebezpieczeństwo spólnemi siłami usunęli, nie dozwalając, aby miasta i wyspy jedne po drugich łupem nieprzyjaciela stawały się. Rhodus zdecydowało się i wypowiedziało wojnę Filipowi. Byzantium przyłączyło się, podobnież i podeszły w wieku Attalus, król pergamu, Filipa polityczny i osobisty nieprzyjaciel. Podczas gdy flotta sprzymierzonych zbierała się na wybrzeżu aeolskiém. Filip oddziałowi swojemu kazał zająć Chios i Samos. Z drugim oddziałem sam stanął pod Pergamem, lecz je na próżno oblegał; musiał poprzestać na splondrowaniu kraju w szerz i wzdłuż i na zburzonych świątyniach ślady waleczności macedońskiéj zostawić. Nagle wyruszył i udał się na okręty dla połączenia się ze swoją eskadrą stojącą przy Samos. Flotta rodyjsko-pergamska postępowała za nim w też tropy i zmusiła go do bitwy w cieśninie przy Chios. Liczba pokładowych okrętów macedońskich była mniejsza lecz mnóstwo statków otwartych brak ten zastępowało; żołnierze Filipa mężnie walczyli, przecież w końcu uległ. Niemal połowa pokładowych jego okrętów, dwadzieścia cztery żagle, została zatopiona lub zdobyta, 6000 majtków macedońskich, 3000 żołnierzy zginęło, pomiędzy tymi admirał Demokrates, 2000 dostało się do niewoli. Sprzymierzonych zwycięztwo to kosztowało tylko 800 poległych i sześć okrętów. Lecz z dowódzców sprzymierzonych Attalus odcięty został od swojéj flotty i zmuszony okręt swój admiralski na mieliznę rzucić, a Theophiliskos rodyjski, którego duch obywatelski wojnę, a męztwo bitwę zdecydowało, umarł na drugi dzień z ran odniesionych. Kiedy więc flotta Attala do ojczyzny wróciła, a rodyjska tymczasowo przy Chios się zatrzymała, Filp, fałszywie przypisujący sobie zwycięztwo, mógł spokojnie do Samos płynąć dla obsadzenia miast karyjskich. Na wybrzeżu karyjskiém Rodyjczykowie, nie będąc wspieranemi przez Attala stoczyli bitwę powtórną z flottą macedońską pod wodzą Heraklidesa, przy małéj wysepce Lade,

przed portem Miletu. Zwycięztwo, które znowu sobie obiedwie strony przypisywały, zdaje się teraz do Macedończyków należeć, bo gdy Rodyjczykowie do Myndos, a ztamtąd do Kos cofnęli się, Macedończycy obsadzili Milet, a flotta pod dowództwem Etolczyka Dicaearcha zajęła Cyklady. Filip tymczasem zajmował posiadłości rodyjskie i miasta greckie na stałym lądzie Karyi. Gdyby był chciał na samego Ptolemaeusa uderzyć, i nie wolał ograniczać się na zajmowaniu udziału swojego w zdobyczy, mógłby był teraz pomyśleć o wyprawie do Egiptu. W Karyi Filipp nie miał wprawdzie żadnego wojska naprzeciw siebie i dla tego swobodnie przebiegał kraj od Magnezyi aż do Mylasa; lecz w téj krainie każde miasto było warownią, i wojna oblężenia przeciągała się bez wielkich rezultatów, i bez wielkich nadziei. Zeuxis satrapa Lydyi tak opieszale wspierał sprzymierzeńca swojego Pana, jak Filip okazał się opieszałym w popieraniu interesów króla syryjskiego, a miasta greckie pomagały z musu jedynie lub strachu. Opatrzenie wojska w żywność coraz stawało się trudniejsze, i Filip zmuszony był dziś rabować tego, który wczoraj z dobréj woli dostarczał, a potém wbrew swojéj naturze skłaniał się do prośby. Tak zwolna przeszła dobra pora roku, a tymczasem Rodyjczykowie flottę swoją wzmocnili, ściągnęli także do siebie flottę króla Attala i tym sposobem stanowczo na morzu przeważali. Zdawało się niemal, jakoby mogli królowi odwrót odciąć i zmusić go do zajęcia leż zimowych w Karyi, gdy tymczasem interesa jego, a mianowicie grożąca interwencya Etolów i Rzymian gwałtownie powrotu jego wymagała. Filip widział niebezpieczeństwo, zostawił załogi, razem do 3000 ludzi, częścią w Myrina, aby baczyła na Pergam, częścią po małych miasteczkach koło Mylassa, Jussos, Bargylia, Euromos, Pedasa, aby sobie zabezpieczyć wyborny port i miejsce wylądowania w Karyi, a przy gnusności z jaką sprzymierzeni pilnowali morza, powiodło mu się z flottą dostać się na trackie wybrzeża i jeszcze przed zimą 553 na 4 stanąć w Macedonii.

Interwencya dyplomatyczna Rzymian.

W rzeczy saméj na zachodzie zbierała się burza przeciw Filipowi, nie pozwalająca mu daléj pustoszyć bezbronnego Egiptu. Rzymianie zawarłszy w tym roku pokój z Kartaginą na podanych przez siebie warunkach, zaczęli się szczerze zajmować zawikłaniami wschodniemi. Często powtarzano, że po zdobyciu zachodu, natychmiast myśleć poczęli o zawojowaniu wschodu; głębsza rozwaga do słuszniejszego doprowadzi sądu. Tępy jedynie nierozsądek może tego nie widzieć, że Rzymianie w tym czasie nie sięgali wcale po władzę nad państwami morza śródziemnego, że niczego więcéj nie pragnęli, tylko w Afryce i Grecyi mieć sąsiadów nie

zagrażających; a ściśle biorąc Macedonia nie była dla Rzymu niebezpieczna. Siła jéj zaiste nie była małoznacząca i widoczną jest rzeczą, że senat pokój z r. 548 na 9, który jéj całość zabezpieczył, nie z wielką chęcią zatwierdził, lecz jak mało w Rzymie baczono na Macedonią, dowodzi tego mała garstka wojska, jaką na ostatnią wojnę z Rzymu wyprawiono, a która nigdy z przeważającym liczbą nieprzyjacielem nie walczyła. Senat zapewne chętnieby patrzył na upokorzenie Macedonii, ale żeby o to wojnę toczyć lądową wojskiem własném, to mu się zdawało za wielkim kosztem okupione, dla tego też po usunięciu się Etolów natychmiast dobrowolnie zawarł pokój na zasadzie status quo. Ale dla tego samego i to jest niemniéj pewne, że rząd rzymski pokój ten zawarł w pewnym zamiarze rozpoczęcia na nowo wojny przy zdarzonéj dogodnéj sposobności; nie wątpliwém jest także, iż teraz przy wycięczeniu państwa i niechęci obywatelstwa do prowadzenia drugiéj wojny zamorskiéj, wojna macedońska była dla Rzymian nadzwyczaj niedogodna. Teraz wszakże stała się nieuchronna. W takim stanie, w jakim się państwo macedońskie w r. 549 znajdowało, Rzym mógł być zadowolony jako z sąsiada, ale niepodobna było pozwolić na nabytek znakomitéj części azyatyckiéj Grecyi i ważnéj bardzo Cyreny, na uciemiężenie neutralnych miast handlowych, przez co potęga Macedonii podwoiła się. Do tego przyłączyło się, że upadek Egiptu, poniżenie, a może i podbicie Rodu, byłoby ciężki los zadało handlowi sycylijskiemu i italskiemu: w ogóle czyż podobna było spokojnie patrzeć, że italski handel i obroty ze wschodem od obudwóch wielkich mocarstw lądowych miały zależeć? Co się tyczy Attala, wiernego sprzymierzeńca Rzymu z pierwszéj wojny macedońskiéj, obowiązkiem honoru rzymskiego było, bronić by go Filip z kraju nie wypędził, skoro go już trzymał w oblężeniu w jego własnéj stolicy. Na koniec oświadczenie Rzymu, że opiekuńcze ramię nad wszystkiemi Hellenami rozciąga, nie było czczem frazesem; Neapolitanie, Reginowie, Massalioci i Emporianie mogli zaświadczyć, że tu opieka szczerą była, i nie ma wątpliwości, że w tym czasie Rzymianie bliższymi byli Greków, niż jakikolwiek inny naród, a mało co daléj stali od Macedonów zhellenizowanych. Dziwną jest rzeczą, odmawiać Rzymianom szczerości, gdy w uczuciu ludzkości i sympatyi helleńskiéj oburzali się na postępowanie Filipa z Kijanami i Tazyjczykami. Tak więc w gruncie rzeczy połączyły się wszystkie powody polityczne, handlowe i moralne, aby skłonić Rzym do drugiéj wojny z Filippem, najsprawiedliwszéj jaką kiedykolwiek prowadzono. Niepospolity zaszczyt przynosi senatowi, że się natychmiast na nią odważył i nie bacząc na wycieńczenie państwa, na niepopularność wypowiedzenia wojny, do niéj się

przygotowywał — już w 553, propretor Marcus Valerius Laevinus z flottą sycylijską o 38 żaglach pokazał się na wschodniém morzu.

Z tém wszystkiém rząd był w kłopocie, by wynaleźć przekonywający powód do wojny, którego niezbędnie potrzebował dla ludu, nawet gdyby w ogóle nie był zbyt przezornym, aby prawne motywowanie wojny w sposobie Filipa lekce ważyć. Pomoc, jakiéj Filip dostarczył Kartagińczykom po zawarciu pokoju z Rzymianami, nie była jasno dowiedziona. Rzymscy wprawdzie poddani w Illiryi od dawna uskarżali się na wdzieranie się Filipa. Już 551, poseł rzymski na czele illiryjskiego hufca wojska Filipa z krainy illiryjskiéj wypędził, a senat z tego powodu posłowi króla 552 oświadczył, że jeżeli wojny szuka, będzie ją miał prędzéj niżby to przyjemne mu było. Ale takowe napaści były tylko zuchwalstwem, którego się Filip przeciw swoim sąsiadom dopuszczał i układy w tym względzie mogły do upokorzenia się, przeprosin doprowadzić, ale nie do wojny. Ze wszystkiemi mocarstwami bój toczącemi Rzym był w przyjaźni nominalnie i mógł im dać pomoc przeciw napaści; lecz Rodus i Pergam, którzy nie omieszkali prosić o pomoc, byli stroną zaczepną, Egipt zaś, chociaż posłowie aleksandryjscy prosili senat o przyjęcie opieki nad królewskiém dziecięciem, nie spieszył się, jak się zdaje, przez wezwanie rzymskiéj interwencyi wydobyć się z tego ucisku, aby zarazem wielkiemu mocarstwu morskiemu morza wschodniego nie otworzyć. Przedewszystkiém pomoc Egiptowi musiałaby naprzód być w Syryi dostarczoną, a to byłoby Rzym wplątało w wojnę z Azyą i Macedonią zarazem, czego starano się unikać tém bardziéj, że stale postanowiono przynajmniéj w azyatyckie stosunki nie mieszać się. Nie pozostawało więc nic innego, jak wysłać poselstwo na wschód, ażeby od Egiptu wyjednać zezwolenie na wmieszanie się w sprawy greckie, co w takich okolicznościach nie trudno było, częścią króla Antyocha ułagodzić zostawiając mu Syryą, wreszcie zerwanie z Filipem ile możności przyspieszyć i koalicyą grecko-azyatyckich państw małych przeciw Filipowi zawiązać (w końcu 553). W Aleksandryi osiągnięto bez trudności czego sobie życzono; dwór nie miał nic innego do wyboru, tylko z wdzięcznością przyjąć Marka Emiliusa Lepida, aby jako opiekun małoletniego króla, jego interesami się zajął, o ile to było możliwe bez właściwéj interwencyi. Antyoch nie odstąpił wprawdzie przymierza z Filipem i nie dał Rzymianom stanowczego oświadczenia, jakiego pragnęli; ale z resztą, czy to przez gnuśność, czy też skłoniony zapewnieniem Rzymian, że w Syryi interweniować nie będą, pilnował się swojego planu, w Grecyi zaś i małéj Azyi nie zważał na to co się działo.

Postęp wojny.

W tém nadeszła wiosna 554 i wojna na nowo się rozpoczęła. Filip naprzód rzucił się znowu na Tracyą, w któréj wszystkie miasta nadmorskie obsadził, a mianowicie Maroneia, Aenos, Elaeos, Sestos; chciał przez to europejskie posiadłości przed rzymskiém wylądowaniem zabezpieczyć. Poczém uderzył na Abydos, na wybrzeżu azyatyckiém, na którego posiadaniu wiele mu zależało, ponieważ mając Sestos i Abydos wchodził w ściślejsze połączenie ze swoim sprzymierzeńcem Antyochem i nie potrzebował się lękać, aby flotta sprzymierzonych nie zamknęła mu drogi do Małéj Azyi, lub z niéj. Flotta sprzymierzonych panowała na morzu egejskiém, gdy słabsza od niéj eskadra macedońska cofnęła się. Filip ograniczył się na utrzymywaniu załóg na trzech z pomiędzy Cyklad, Andros, Kythnos i Paros, gdzie uzbrajał Kapry. Rodyjczykowie udali się do Chios, a ztamtąd do Tenedos, gdzie się z nimi eskadra Attala połączyła, przepędziwszy zimę w Aeginie, z któréj Attalus bawił się w Atenach słuchając deklamacyj ateńskich. Wszelka możność była nieść pomoc Abidenom, którzy się walecznie bronili; lecz sprzymierzeni nie ruszyli się z miejsca i miasto poddać się musiało, gdy prawie wszyscy zdolni do broni w walce pod murami miasta polegli, a po kapitulacyi znaczna część mieszkańców z własnéj ręki poległa — łaska zaś zwycięzcy na tém się zasadzała, że Abidenom trzy dni czasu pozwolił, aby dobrowolną śmiercią polegli. Tu w obozie pod Abydos stanęło rzymskie poselstwo przed królem Filipem, spełniwszy swoje polecenie w Syryi, w Egipcie, i umówiwszy się z małemi państwami greckiemi. Tu objawili wolę senatu, że król nie ma wojny prowadzić z żadném z państw greckich, Ptolemeusowi wydarte posiadłości zwrócić, a co do szkód zrządzonych Rodyjczykom i Pergamenom spuścić się na sąd rozjemczy. Zamiar podrzaźnienia króla do wypowiedzenia wojny nie powiódł się; poseł rzymski Marcus Aemilius otrzymał od króla grzeczną odpowiédź, że młodemu, pięknemu, rzymskiemu mężowi, dla tych trzech jego przymiotów, to co powiedział za dobre poczytuje.

Tymczasem pożądany w Rzymie powód znalazł się z innéj strony. Ateńczykowie przez głupią, a okrutną próżność, dwóch nieszczęśliwych Akarnanów śmiercią ukarali, dla tego że się przypadkowo do ich mysteriów zabłąkali. Gdy Akarnanowie w łatwém do pojęcia oburzeniu domagali się od Filipa, aby się postarał o zadosyć uczynienie, ten nie mógł słusznemu żądaniu swoich sprzymierzeńców najwierniejszych odmówić i pozwolił im w Macedonii zbierać wojsko i z tém połączywszy się, bez wypowiedzenia formalnego wojny do Attyki wpaść. Nie była to wprawdzie nie tylko właściwa wojna, ale nadto Nikanor, dowódzca hufca mące-

dońskiego, na groźny rozkaz posłów rzymskich, właśnie pod ten czas w Atenach będących, natychmiast wojskom swoim cofnąć się rozkazał (w końcu 553). Ale już było za późno. Poselstwo ateńskie udało się do Rzymu z doniesieniem senatowi o napaści Filipa na dawnego sprzymierzeńca Rzymu, a ze sposobu, jak senat poselstwo przyjął, Filip ujrzał co go czeka, dla tego zaraz na wiosnę 554 Philoklesowi, dowódzcy swojemu w Grecyi, rozkazał Attykę spustoszyć i miasto ile możności ścisnąć.

Wypowiedzenie wojny przez Rzymian.

Senat miał teraz, czego potrzebował, mógł więc w lato 554 wypowiedzenie wojny „za napaść na sprzymierzone z Rzymem państwo“ wnieść na zgromadzenie ludu. Za pierwszym razem prawie jednomyślnie odrzucono: głupi, albo chytrzy trybunowie ludu utyskiwali na senat, że obywatelom nie daje spokojności, ale wojna była konieczną, a ściśle biorąc nawet już rozpoczęta, senat więc nie mógł się cofnąć. Lud przedstawieniami i koncessyami dał się skłonić do uległości. Godne uwagi, że te koncessye głównie spadły na koszt sprzymierzeńców. Z ich kontyngensów w czynnéj zostających służbie — wbrew dawnym zasadom rzymskim — załogi z Galii, południowéj Italii i Sardynii, razem 20,000 ludzi wyłącznie wzięte zostały, wojska zaś od wojny Hannibala pod bronią będące, wszystkie rozpuszczono; ochotników jedynie można było na wojnę macedońską powołać, a jak się to późniéj pokazało, ochotnicy ci byli przymusowi, co późniéj w jesieni 555 ważne wywołało wojskowe powstanie w obozie pod Apollonią. Z nowo powołanych ludzi utworzono sześć legij, z których po dwie stanęło w Rzymie i w Etruryi, dwie zaś w Brundisium siadło na okręty do Macedonii, pod dowództwem konsula Publiusa Sulpiciusa Galby.

Tak więc jasno się pokazało, że dla rozległych i trudnych stosunków, w jakie Rzym wszedł przez swoje zwycięztwa, wszechwładne zgromadzenia ludu, z ich nieprzezornemi i od trafu zawisłemi postanowieniami wcale teraz były niestosowne, i że ich nierozsądne wdzieranie się do steru rządu, prowadzi do niebezpiecznych modyfikacyj militarnie koniecznych środków i do niebezpiecznejszego jeszcze poniżenia latyńskich sprzymierzeńców.

Liga rzymska.

Położenie Filipa było bardzo złe. Państwa wschodnie powinny były łączyć się przeciw wmieszaniu się Rzymu w ich sprawy i przy innych

okolicznościach możeby się były połączyły, ale z jego winy tak były zwaśnione, że wdzieranie się Rzymu ułatwiały, a przynajmniéj przeszkadzać mu nie miały ochoty. Królestwo azyatyckie, Filipa naturalny i najważniejszy sprzymierzeniec, przez niego samego był opuszczony, a prócz tego zawadzały mu zatargi z Egiptem i wojna syryjska, dla których nie mógł brać czynnego udziału w obronie Filipa. Interessem Egiptu było usuwać Rzymian ile możności do morza wschodniego; teraz nawet poselstwo egipskie wyraźnie oświadczyło w Rzymie, że Egipt pragnie uwolnić Rzym od przykrości interwencyi w Atenach, przejmując ją na siebie. Lecz traktat podziału Egiptu między Azyą i Macedonią zawarty, mimowolnie rzucił Egipt w objęcia Rzymu i wymógł na nim oświadczenie, iż w sprawy Grecyi europejskiéj nie będzie się mieszał bez zezwolenia Rzymu. W podobnéṁże, choć jeszcze więcéj uciśnioném położeniu były miasta greckie handlowe, a na ich czele Rhodus, Pergam i Byzantium: w innych okolicznościach przyłożyłyby się niezawodnie do zamknięcia Rzymianom morza wschodniego, ale polityka zdobywcza Filipa, okrutna i niszcząca zmusiła je do walki nierównéj, do któréj wplątać italskie wielkie mocarstwo zniewoliło ich uczucie własnego zachowania. W Grecyi właściwéj, w któréj posłowie rzymscy starali się drugą ligę skojarzyć, sam nieprzyjaciel podobnież przygotował do tego umysły. Z przeciwnego Macędończykom stronnictwa, Spartanów, Eleatów, Ateńczyków i Etolów, mógł był Filip tych ostatnich dla siebie pozyskać, ale pokój z 548 w przyjacielskim związku z Rzymem głęboką, i nie dającą się żadnym sposobem zagładzić, szczerbę zrobił. Nie bacząc wszakże na dawne zatargi z powodu odebranych Etolom przez Macedonią miast tessalskich Echinos, Larissa Kremaste, Pharsalus i phthiotyckich Teb, nowe między Etolami oburzenie przeciw Filipowi wywołało wypędzenie etolskich załog z Lysimachii i Kios. Że zaś ociągali się z przystąpieniem do ligi przeciw Filipowi, główną tego przyczyną była ciągle trwająca uraza do Rzymian.

Drażliwszém było to, że między krajami greckiemi najściśléj z interessem macedońskim związanemi, to jest Epirotami, Akarnanami, Beotami i Achejczykami, Akarnanie tylko i Beotowie niezachwianie trzymali się Filipa. Z Epirotami układali się posłowie rzymscy nie bez skutku, a w szczególności Amynander król Athamanów ściśle się połączył z Rzymianami. Nawet między Achejczykami Filip przez zamordowanie Arata wielu obraził, a w ogóle do wolniejszego rozwinięcia związku pole otworzył. Pod kierunkiem Philopemena (502—571) po raz pierwszy stratega w 546 r. dźwignęła się u nich siła zbrojna, a szczęśli-

we walki ze Spartą wpoiły w nich zaufanie we własne siły, tak że odtąd już nie postępowali na oślep za polityką macedońską. W całéj Helladzie jeden tylko związek achejski patrzył na tę wojnę ze stanowiska narodowo-helleńskiego, zupełnie bezstronnie, nie ponosząc ani uszczerbku, ani korzyści z żądzy powiększania się Filipa. Achejczycy pojmowali, co zresztą nie trudno było pojmować, że przez to naród helleński sam się w ręce Rzymian podaje, nawet prędzéj niż oni sobie tego życzą i żądają, z tego powodu starali się pośredniczyć między Filipem i Rodyjczykami, ale już było za późno. Już zgasł narodowy patryotyzm, który niegdyś wojnę związkową ukończył, i do pierwszéj wojny macedońskiéj z Rzymem głównie się przyłożył; pośrednictwo achejskie spełzło na niczém, a Filip na próżno objeżdżał miasta i wyspy, żeby znowu naród do wojny pobudzić — była to Nemesis za Kios i Abydus. Achejczykowie nie mogąc zmienić tego, ani złemu zaradzić, zostali neutralnemi.

Wylądowanie Rzymian w Macedonii.

W jesieni r. 554 konsul Publius Sulpicius Galba wylądował w Macedonii pod Apollonią, z obudwoma swoimi legiami i 1,000 jeźdźców numidyjskich, nawet i ze słoniami pochodzącemi ze zdobyczy kartagińskiéj. Na tę wieść król pospieszył z Hellespontu do Tessalii. Ztém wszystkiém spóźniona pora roku, słabość rzymskiego wodza była przyczyną, że na lądzie w tym roku nic więcéj nie przedsięwzięto, prócz dokładnego rozpoznania kraju, przy czém pobliższe miasta, a w szczególności macedońska kolonia Antipatria przez Rzymian została obsadzona. Na rok następny ułożono natarcie spólne na Macedonią z północnemi barbarzyńcami, a mianowicie z Pleuratosem panem Skodry, i Baxo księciem Dardanów, którzy z własnéj woli spieszyli by korzystać z wydarzonéj okazyi.

Działania flotty rzymskiéj były daleko ważniejsze; liczyła ona 100 pokładowych i 80 lekkich statków. Część téj flotty pod dowództwem Gaiusa Claudiusa Cento udała się do Piraeus, niosąc pomoc uciśnionym Ateńczykom, reszta pozostała na zimę przy Korcyrze. Cento zastawszy Ateny dosyć zabezpieczone od najazdów korynckiéj załogi i korsarskich Kaprów, popłynął daléj i nagle stanął pod Chalcis na wyspie Eubei, głównéj warowni Filipa w Grecyi, w któréj znajdowały się magazyny, zapasy broni i jeńcy wojenni, dowódzca zaś Sopater nie spodziewał się bynajmniéj Rzymian. Przez ogołocone z obrony mury wdarli się Rzymianie, załogę w pień wycięli, jeńców wyzwolili, zapasy wszystkie spalili, na nieszczęście wojska nie było do obsadzenia tak ważnego stanowiska. Na wieść o téj

napaści, rozjątrzony do żywego Filip wyruszył natychmiast z Demetrias, w Tessalii do Chalcis, a nie znalazłszy nieprzyjaciela tylko pogorzelisko, posunął się daléj do Aten, aby podobnymże czynem odpłacić. Niespodziane natarcie nie powiodło się, szturm także był nadaremny, chociaż król życie swoje narażał: zbliżanie się Gaia Claudiusa z Piraeus, i Attala z Eginy zmusiły go do odwrotu. Przez czas wszakże niejaki bawił jeszcze w Grecyi, lecz korzyści jakie odniósł były małoznaczące, tak pod względem politycznym, jak i wojennym. Napróżno silił się powołać Achejczyków do broni w swojéj sprawie, równie na próżno uderzał na Eleusis i Piraeus i na same Ateny. Nie pozostawało mu nic innego, jak łatwą do pojęcia zawziętość zaspokoić niegodnym wojownika sposobem, przez zniszczenie kraju i wycięcie drzew Akademusa. Na tém przeszła zima. Z wiosną 555 prokonsul Publius Sulpicius wyruszył z zimowego obozu, postanowiwszy legje swoje najkrótszą droga prowadzić do Macedonii. To główne natarcie od zachodu, miały wspierać dwa podrzędne natarcia. W kierunku północnym Dardanowie i Illiryjczykowie, flotta zaś rzymska i sprzymierzonych zebrana przy Eginie, miała natrzeć od wschodu; nakoniec z południa mieli postępować Athamanowie i Etolowie, jeżeliby ich można było skłonić do walki. Galba przeszedłszy góry, które przerzyna Apsos (teraz Beratino), postępując żyzną równiną dessaretską dostał się do pasma gór dzielących Macedonią od Illiryi i przebywszy je stanął na ziemi macedońskiéj. Filip wyszedł naprzeciw niemu; lecz w rozległym, a mało zaludniowym kraju, obadwa przeciwnicy szukali się przez niejaki czas, aż w końcu natrafili na siebie w prowincyi lynkestyjskiéj, równinie bardzo urodzajnéj, ale bagnistéj niedaleko północno-zachodniéj granicy, i tu obadwa rozbili obozy niespełna tysiąc kroków od siebie odległe. Wojsko Filipa po ściągnięciu oddziałów do obrony przejść wysłanych wynosiło około 20,000 piechoty i 2,000 jazdy; rzymskie prawie tyleż liczyło. Macedończycy tę wielką mieli korzyść, że walcząc w ojczyznie, świadomi wszystkich dróg i ścieżek, łatwo mogli mieć żywność, tak zaś blizko obozu rzymskiego stanęli, że Rzymianie na odleglejsze furażowanie zapuszczać się nie mogli. Konsul po kilkakroć wywoływał bitwę, ale król unikał jéj upornie, a utarczki lekkich wojsk, chociaż po większéj części korzystne dla Rzymian, trudności jednak położenia nie zmieniały. Galba musiał obóz swój zwinąć i półtory mili daléj nowy rozbić, zkąd zdawało mu się łatwiéj będzie opatrywać się w żywność. Ale i tu wysyłane po żywność oddziały, lekkie wojsko macedońskie trapiło; legje musiały spieszyć na pomoc i wtedy naturalnie spędzały przednie straże do obozu z wielką ich stratą, przy czém król sam stracił konia i tylko szlachetne

poświęcenie się jednego jeźdźca uratowało mu życie. Z tak niebezpiecznego położenia uwolniły Galbę korzyści odniesione przez poboczne natarcia, albo raczéj słabość sił macedońskich. Chociaż Filip w kraju swoim silny, ile być może, pobór do wojska uskutecznił, zbiegów rzymskich i innych jurgeltników ściągnął, to jednak nie mógł liczniejszego wojska zgromadzić, nad to, które przeciw konsulowi wystawił, nie licząc załóg w małéj Azyi i Tracyi zostawionych. Żeby wszakże i to wojsko utworzyć, musiał północne przejścia w krainie pelagońskiéj ze straży ogołocić. Co do zasłonienia brzegów wschodnich spuścił się częścią na rozkazane przez siebie zniszczenie wysp Sciathos i Peparethos, w którychby flotta nieprzyjacielska mogła mieć dogodne stanowisko; częścią na załogi w Thasos i na wybrzeżach i na flottę pod dowództwem Heraklidesa przy Demetrias stojącą. Co się tyczy granicy południowéj, musiał rachować na więcéj niż wątpliwą neutralność Etolów. Teraz nagle ci przystąpili do związku przeciw Macedonii i połączeni z Athamanami zaraz wkroczyli do Tessalii, gdy tymczasem Dardanowie i Illirowie w tymże czasie północne krainy zaleli, a flotta rzymska pod rozkazami Luciusa Apustiusa wyruszywszy z Korcyry na wschodnich wodach się pokazała, gdzie się z nią połączyły okręty Attala, Rodyjczyków i Istryan.

Filip wtedy sam dobrowolnie odstąpił swojego stanowiska i cofnął się w kierunku wschodnim. Czy to uczynił dla odparcia niespodzianego najścia Etolów, czy żeby wojsko rzymskie na zagładę za sobą pociągnąć, czy też w miarę okoliczności jedno albo drugie uskutecznić, trudno odgadnąć. Odwrot swój tak zręcznie uskutecznił, że Galba, postanowiwszy nierozważnie postępować za nim, zgubił ślad jego, a Filip potrafił wąwóz, oddzielający krainy Lynkestis i Eordaea obsadzić, dostawszy się do niego drogami pobocznemi, tam czekał na Rzymian, przygotowany sprawić im pewną porażkę. W miejscu obraném przez niego przyszło do bitwy; lecz długie macedońskie dzidy okazały się nieużyteczne, na polu nierównem i lesistém; Rzymianie częścią obeszli, częścią złamali Macedończyków i o znaczne ich straty przyprawili.

Odwrót Rzymian.

Po téj nieszczęśliwéj bitwie wojsko Filipa nie mogło wstrzymać dalszego postępu Rzymian, ale oni sami w kraju nieprzyjacielskim, bezdrożnym nie śmieli narażać się na dalsze niebezpieczeństwa i wrócili do Apollonii, zniszczywszy żyzne krainy wyższéj Macedonii, Eordaea, Elymaea, Orestis, gdzie najznakomitsze miasto Keletron (teraz Kastoria na półwyspie jeziora tegoż nazwiska) poddało się Rzymianom — było to jedyne miasto macedońskie które im bramy swoje otworzyło.

Filip nie przeszkadzał wcale odwrotowi armii rzymskiéj, ale zwrócił się przyspieszonym pochodem przeciw Etolom i Athamanom, którzy w mniemaniu że legie zatrudniają króla. bogatą dolinę Peneusa bez litości i do szczętu pustoszyli. Tych pobił on na głowę, a ci co nie polegli w boju, pojedynczo przez znane im góry pierzchnęli. Przez tę klęskę, równie jak przez liczne werbunki dla Egiptu, siły związku etolskiego bardzo zmalały. Athenagoras, dowódzca lekkich wojsk Filipa, bez trudu oddalił za góry Dardanów z wielką ich stratą. Flotta rzymska także nie wiele dokazała. Wypędziła ona załogę macedońską z Andros, nawiedziła Eubeę i Skiathos i następnie pokusiła się o półwysep Chalcydejski, ale załoga macedońska dzielnie odparła zamach przy Meude. Reszta lata przeszła na zdobyciu Oreos na Eubei, któréj wzięcie znacznie odwlokła mężna obrona Macedończyków. Flotta macedońska zbyt słaba pod wodzą Heraklidesa stała bezczynna przy Heraklei, nie śmiejąc próbować się z nieprzyjacielem. Wcześnie bardzo udali się na zimowe leże, Rzymianie do Pireus i Korcyry. Rodyjczycy i Pergamenowie do swojéj ojczyzny.

W ogóle Filip słusznie mógł być zadowolonym ze zkutków téj wojny. Rzymskie wojska po nadzwyczaj uciążliwéj wyprawie stanęły w jesieni tam właśnie, zkąd na wiosnę wyruszyły; a gdyby nie w samą porę wdanie się Etolów i nadspodziewanie szczęśliwa bitwa przy wąwozie Eordaeu, z całéj téj potęgi, może ani jeden człowiek byłby nie oglądał rzymskiéj ziemi. Po cztery kroć próbowane zaczepne działanie chybiło swojego celu, a Filip w jesieni nietylko widział kraj swój oczyszczony z nieprzyjaciół, ale nadto mógł się pokusić, chociaż bezskutecznie, odebrać Etolom miasto Thaumakoi na etolsko-tessalskiéj granicy nad równiną Peneusa położone. Napróżno Filip bogów swoich błagał o przybycie Antyocha, gdyby to był sobie zjednał mógłby się wielkich spodziewać korzyści. Była chwila, w któréj tenże zdawał się do tego gotować; wojsko jego ściągnęło do małéj Azyi i obsadziło kilka miast do Attala należących, który o wojenną pomoc Rzymian prosił. Ale ci nie bardzo spieszyli się z przynagleniem wielkiego króla do zerwania przymierza, wysłali tylko poselstwo, i potrafili wyjednać opuszczenie kraju Attala. Z téj więc strony Filip nie mógł się niczego spodziewać.

Filip rozbija obóz nad Aoos.

Ztemszystkiem pomyślny wypadek przeszłorocznéj wyprawy tak ożywił męztwo, albo zuchwalstwo Filipa, iż zapewniwszy się o neutralności Achejczyków i wierności Macedonów, przez poświęcenie kilku

twierdz i znienawidzonego admirała Heraklidesa, na wiosnę 556 rozpoczął zaczepne działania, wkroczywszy do krainy Atintanów, i tam rozłożył się obozem w ciasnym wąwozie, w którym Aoos (Viosa) między górami Aeropos i Asmaos przepływała. Naprzeciw niego stanęli obozem Rzymianie, którymi naprzód dowodził Publius Villius, konsul przeszłoroczny, a od lata 556 na ten rok konsul Titus Quinctius Flamininus.

Flamininus —Filip odparty do Tempe.

Flamininus dopiero trzydzieści lat wieku liczący, był to wódz utalentowany; należący do młodszego pokolenia, które zaczęło się pozbywać starych obyczajów przodkow, a razem z niemi i dawnego ich patryotyzmu, co nie zapominało wprawdzie jeszcze o ojczyznie, ale więcéj myślało o sobie i o hellenizmie. Zdolny oficer, lepszy jeszcze dyplomata, w wielu względach wybornym był do traktowania stosunków zawikłanych Grecyi. Może atoli byłoby lepiéj i dla Rzymu i dla Grecyi, gdyby wybór padł na męża mniéj przejętego sympatyą helleńską, i żeby posłano tam wodza, któregoby ani delikatne pochlebstwo nie ujęło, ani uszczypliwe szyderstwo nie oburzało, któryby niedołęztwa helleńskich ustaw przy wspomnieniach literackich i artystycznych nie spuszczał z oka, z Helladą obchodził się tak, jak na to zasługiwała, a Rzymowi oszczędził uganiania się za niedościgłemi ideałami.

Nowy wódz naczelny zaraz widział się z królem, gdy tym czasem obadwa wojska stały bezczynne. Filip podał warunki pokoju, przez które zobowiązywał się zwrócić wszystkie swoje zdobycze, a co do szkód zrządzonych miastom greckim poddawał się sprawiedliwemu wyrokowi polubownemu; lecz układy rozbiły się o żądanie odstąpienia staro-macedońskich posiadłości, a mianowicie Tessalii. Czterdzieści dni stały wojska w wąwozie Aoosu, ani Filip nie ustępował, ani Flamininus nie odważył się albo iść do szturmu, albo, pozostawiwszy króla sprobować przeszłorocznéj wyprawy. W tém zdrada znakomitych, a dawniéj Macedonom przychylnych Epirotów, szczególniéj Charopsa, wydobyła wodza rzymskiego z jego drażliwego położenia. Ścieżkami po górach przeprowadzili oni oddział rzymski 4000 piechoty i 300 jazdy na wzgórza poza obozem króla, i gdy konsul uderzył na obóz macedoński od czoła, niespodziane natarcie oddziału zstępującego z wyżyn panujących nad obozem, zdecydowało bitwę. Filip utracił obóz i szańce, i 2000 ludzi, szybko musiał się cofać do Tempe, bramy właściwéj Macedonii. Wszystkie inne posiadłości opuścił, wyjąwszy twierdze; miasta tessalskie, których bronić nie

mógł, sam zniszczył — tylko Pherae, zamknąwszy przed nim bramy, uniknęło zagłady.

Grecya pod władzą Rzymian.

Częścią powodzeniom rzymskiego oręża, częścią przebiegłą łagodnością Flaminina skłonieni Epirotowie, najpierwsi odstąpili przymierza macedońskiego. Na odgłos zwycięztwa Rzymian Athamanowie i Etolowie natychmiast wtargnęli de Tessalii, a Rzymianie postępowali za nimi. Kraj łatwo było zająć, ale twierdze przychylne Macedonii, i wsparte przez Filipa dzielnie się broniły, nie które nawet stanowczo się oparły przeważającemu nieprzyjacielowi; tak między innemi Atrax, na lewym brzegu Peneusa, gdzie w wyłomie stanął falangs macedoński. Cała więc północna Grecya była w ręku koalicyi, z wyjątkiem tych twierdz tessalskich i krainy wiernych Akarnanów.

Natomiast południe przez warownie Chalcis i Korynt, za pośrednictwem Beotów przychylnych Macedonom utrzymujące związek między sobą, i przez achejską neutralność, było pod władzą macedońską; Flamininus więc, zważając, że już w tym roku było zapóźno aby wkroczyć do Macedonii, postanowił wojsko lądowe i flottę zwrócić przeciw Koryntowi i Achejczykom. Flotta, ściągnąwszy do siebie rodyjskie i pargamskie okręty, była dotąd zajęta zdobywaniem dwóch małych miasteczek na Eubei, to jest Eretryi i Karystos, gdzie łupy zbierała, poczém opuszczone, tak jak Oreos, Philokles wódz macedoński w Chalcis na nowo obsadził. Złączona flotta zwróciła się potém do Kenchreae wschodniego portu koryntskiego, aby téj silnéj twierdzy zagrozić. Z drugiéj strony Flamininus wkroczył do Phocis i obsadził kraj, w którym tylko Eleteia dłuższe oblężenie wytrzymała. Ta okolica, a w szczególności Anticyra wybraną została na zimowe leże.

Achejczycy zawierają przymierze z Rzymem.

Achejczycy ujrzawszy z jednéj strony zbliżające się legie rzymskie, z drugiéj widząc flottę rzymską już we własnéj przystani, odstąpili neutralności, moralnie zaszczytnéj, ale politycznie do utrzymania niepodobnéj. Kiedy posłowie miast najściśléj z Macedonią połączonych, jako to, Dyme, Megalopolis i Argos sejm związkowy opuścili, ten więc postanowił przyłączyć się do koalicyi przeciw Filipowi. Cykliades i inni przywódzcy stronnictwa macedońskiego opuścili ojczyznę. Wojska achejskie przyłączyły się natychmiast do flotty rzymskiéj i Korynt od strony lądu opasały, które to miasto, warownię Filipa przeciw Achejczykom, Rzymianie tymże

w nagrodę ich połączenia się przyrzekli. Ależ osada macedońska 1300 ludzi licząca, po większéj części ze zbiegów italskich złożona, walecznie się broniła w mieście prawie nie zdobytém, a nadto Philokles nadciągnął z Chalcis z oddziałem 1500 ludzi i nie tylko oswobodził Korynt, ale nadto wtargnął do kraju Acheów i w porozumieniu z obywatelami przychylnemi Macedończykom, zagarnął Argos. W nagrodę wszakże tego poświęcenia król wiernych Argiwów oddał pod rząd okrutnego Nabisa, którego, jako dotychczas z Rzymianami sprzymierzonego, po przejściu Achejczyków do koalicyi rzymskiéj spodziewał się na swoją stronę przeciągnąć, zwłaszcza głównie dla tego, że przymierze to zawarł gdy był w sporze z Achejczykami, a nawet od r. 550 otwartą z nimi toczył wojnę. Ale interesa Filipa zbyt były wątpliwe, aby ktośkolwiek mógł mieć ochotę łączyć się z nim. Nabis przyjął wprawdzie Argos od Filipa, lecz zwiódł zdrajcę i pozostał w związku z Flamininusem, który w przykrém widząc się położeniu jako sprzymierzeniec dwóch z sobą wojujących mocarstw, pośrednictwem swojém doprowadził do skutku rozejm czteromiesięczny między Spartą i Achejczykami.

Daremne zabiegi o pokój.

Tak więc zbliżyła się zima. Filip korzystał z niéj aby znowu o ile można słuszny uzyskać pokój. Na zjeździe w Nicaei nad malijską zatoką stanął król osobiście i starał się porozumieć z Flamininusem, dumnie choć delikatnie odpychając dziecinne zuchwalstwo mniejszych panów, jawną grzecznością dla Rzymian, jako godnych i równych sobie przeciwników spodziewał się znośniejsze wyjednać warunki. Flamininus był nadto ukształcony, aby się miał uwodzić grzecznością zwyciężonego względem siebie a dumą względem sprzymierzeńców, któremi tak dobrze jak i król gardził; lecz pełnomocnictwo jego nie zachodziło tak daleko, jak żądanie króla: przystał więc na dwumiesięczny rozejm z warunkiem ustąpienia z Phocis i Lokris, w głównym zaś przedmiocie odesłał go do rządu swojego. W senacie rzymskim od dawna już zgodzono się, aby Macedonia wszystkich swoich posiadłości poza granicami swoimi odstąpiła: skoro więc posłowie króla stanęli w Rzymie, zapytano się ich, czy mają pełnomocnictwo odstąpienia całéj Grecyi, a mianowicie Koryntu, Chalcis i Demetrias, a gdy ci odpowiedzieli przecząco, natychmiast zerwano układy i postanowiono wojnę energicznie prowadzić. Przy pomocy trybunów pospólstwa udało się senatowi zapobiedz tak zgubnéj zmianie naczelnego dowódzcy i naczelną władzę Flaminina przedłużyć. Posłano mu znaczne posiłki, a dawniejsi wodzowie Publius Galba i Publius Villius otrzymali roz-

kaz słuchać jego poleceń. Filip także postanowił jeszcze raz odważyć się na bitwę. Dla zabezpieczenia Grecyi, w któréj teraz wszystkie państwa, prócz Akarnanów i Beotów przeciw niemu stały pod bronią, załogę Koryntu wzmocnił do 6000 ludzi, gdy tymczasem sam ostatnie siły wycieńczonego kraju wytężając, dzieci i starców do falangi zgromadziwszy, zebrał wojsko około 26,000 wynoszące, między tém 16,000 falangistów. Tak zaczęła się czwarta wyprawa 557.

Filip udaje się do Tessalii.

Flamininus oddział flotty posłał przeciw Akarnanom, których obległ w Leukus; w Grecyi właściwéj przez podstęp opanował Teby, przezco Beotowie ujrzeli się zmuszonymi przystąpić do związku przeciw Macedonii, przynajmniéj z pozoru. Kontent że tym sposobem przerwał związek między Koryntem i Chalcis, zwrócił się ku północy, gdzie jedynie ostateczne zdecydowanie wojny wypaść musiało. Wielką trudność opatrywania w żywność wojska w kraju nieprzyjacielskim, po większéj części pustym, która już nie raz działania wojenne tamowała, miała na teraz flotta uprzątnąć, towarzysząc wojsku wzdłuż brzegów i dostarczając zapasów z Afryki, Sycylii i Sardynii. Tymczasem rozstrzygnięcie prędzéj nastąpiło aniżeli Flamininus spodziewał się. Filipp niecierpliwy i zbyt w sobie zaufany nie mógł znieść, aby nieprzyjaciela na granicy macedońskiéj oczekiwać. Skoro wojsko swoje zgromadził przy Dion, wkroczył do Tessalii przez wąwoz Tempe i spotkał się z nieprzyjacielem idącym przeciw niemu przy Skotusa.

Bitwa przy Cynoscephale.

Obadwa wojska macedońskie i rzymskie liczyły niemal równą liczbę walczących, każde prawie 26,000 ludzi. Rzymianie bowiem wzmocnieni byli kontyngensami Apolloniatów, Athamanów i Kreteńczyków przysłanych przez Nabisa, szczególniéj zaś silnym hufcem etolskim, przeważali zaś Macedończyków liczbą jazdy. Przed Skotusą, na wyżynie Karadagh, w dzień dżdżysty przednie czaty rzymskie natrafiły niespodzianie na nieprzyjaciela, który obsadził wzgórze dosyć wysokie i strome, zwane Cynoscephale, między obudwoma obozami będące. Rzymianie spędzeni na równinę, otrzymali posiłki z obozu w lekkiém wojsku i wybornéj jeździe etolskiéj i przeparli Macedończyków na wzgórze i za nie. Ale tu znowu Macedończycy znaleźli posiłki w całéj jeździe i większéj części lekkiéj piechoty. Rzymianie nieostrożnie zadaleko posunąwszy się, odparci zostali z wielką stratą, aż niemal do samego obozu, i byliby już może pierz-

chnęli, gdyby etolska jazda na równinie walki tak długo nie wytrzymała, aż Flamininus swoje legije szybko uszykowane przywiódł. Król uległ natarczywym krzykom zwycięzkich hufców żądających dalszego popierania bitwy i uszykował ciężką piechotę do boju, którego się ani wódz, ani wojsko w tym dniu niespodziewało. Chodziło o zajęcie wzgórza, które w téj chwili z wojska ogołocone było. Prawe skrzydło, falanga pod osobistém dowództwem króla dość wcześnie tam przybyła, aby na wyżynie w szyku bojowym stanąć; lewe skrzydło jeszcze było w tyle, kiedy lekkie wojska macedońskie przez Rzymian spłoszone, na wzgórze się wdzierały. Filip przesunął pierzchających około falangi do środka linii bojowej, a nie czekając aż Nikanor na lewém skrzydle z drugą połową falangi wolno postępując stanie na placu, kazał prawéj falandze ze spuszczonemi dzidami zejść ze wzgórza i na Rzymian uderzyć, a w tym samym czasie uszykowanéj już lekkiéj piechocie polecił obejść i z boku napaść. W korzystném miejscu niewstrzymane natarcie falangi rozbiło Rzymian i lewe ich skrzydło było zupełnie pobite. Nikanor na drugiém skrzydle ujrzawszy króla nacierającego, kazał drugiéj połowie falangi szybko postępować. Przez to rozerwała się falanga i gdy pierwsze szeregi już ze wzgórza schodząc za zwycięzkiém prawém skrzydłem postępowały i z powodu nierówności pola jeszcze bardziéj się łamały, ostatnie szeregi dopiero wdzierały się na wyżynę. Tym sposobem prawe skrzydło rzymskie prędko się załatwiło z lewém macedońskiém; same słonie na tém skrzydle stojące, tratowały rozprzężone macedońskie hufce. Kiedy tu straszliwa trwała rzeź, jeden z odważnych oficerów rzymskich zebrał dwadzieścia rot i z niemi rzucił się na zwycięzkie skrzydło macedońskie, które ścigając lewe skrzydło rzymskie, tak daleko naprzód postąpiło, że rzymskie prawe stało w tyle za nim. Przeciw natarciu z tyłu falanga była bezbronna, to więc poruszenie skończyło bitwę. Przy zupełném rozprzężeniu obudwóch falang łatwo pojąć, że 13,000 Macedończyków częścią poległo, częścią do niewoli się dostało, większa część zginęła, ponieważ żołnierze rzymscy nie znali zwyczaju Macedończyków przez podniesienie sarissów dających znak poddania się: strata zwycięzców była nie wielka. Filip uszedł do Larissy, a spaliwszy tam wszystkie swoje papiery; aby nikogo nie kompromitować, opuścił Tessalią i wrócił do ojczyzny. Spółcześnie z tą klęską ponieśli Macedończycy znaczne straty na innych punktach, które jeszcze mieli obsadzone. Najemnicy rodyjscy pobili oddział macedoński w Karyi i zmusili go do zamknięcia się w Stratonicei. Koryncką załogę Nikostratos ze swojemi Achejczykami z wielką stratą pobił, a Leukas akarnańskie po dzielnéj obronie szturmem wzięte. Filip był zupełnie zwyciężony: Akarnanie, ostatni jego

sprzymierzeńcy dowiedziawszy się o wypadku bitwy przy Cynoscephale, poddali się.

Przedugodne warunki pokoju.

Teraz w zupełności zależało od Rzymian pokój dyktować: korzystali z téj możności, ale jéj nie nadużyli. Można było państwo Alexandra zniszczyć, na zgromadzeniu sprzymierzeńców, Etolowie wyraźnie tego żądali. Ależ właściwie biorąc, byłoby to zniszczeniem przedmurza cywilizacyi helleńskiéj przeciw Trakom i Celtom. Już w ciągu dopiero co ukończonéj wojny kwitnące miasto Lysimachią na trackim Chersonezie zburzyli Trakowie — ważna przestroga na przyszłość. Flamininus poznawszy z gruntu nieszczęsne zatargi państw greckich, nie mógł się do tego przyłożyć, aby rzymska wielka potęga, dla zaspokojenia zemsty związku etolskiego, wykonanie tego żądania na siebie przyjęła, nawet i w tym przypadku, gdyby helleńska jego sympatya dla rycerskiego i ugrzecznionego króla nie była tak wielką, jak obraza uczucia narodowego przez samochwalstwo Etolów „zwycięzców pod Cynoscephale“ jak się sami nazywali. Etolom więc odpowiedział, że nie jest zwyczajem Rzymian niszczyć zwyciężonych, zresztą są przecież panami u siebie i wolno im Macedonią zniweczyć, jeżeli potrafią. Z królem postąpił z wszelką względnością, a gdy oświadczył gotowość przyjęcia dawniéj podanych warunków, Flamininus przystał na dłuższy rozejm, za wyliczeniem pewnéj pieniężnéj summy i daniu zakładników, między którymi był syn jego Demetrius. Rozejmu tego Filip nagle potrzebował, aby Dardanów z Macedonii wyparować.

Pokój z Macedonią.

Ostateczne uregulowanie zawikłanych spraw Grecyi, senat poruczył kommissyi z dziesięciu osób złożonéj, któréj przewodnikiem i duszą był znowu Flamininus. Filip otrzymał też same warunki, jakie podano Kartaginie. Stracił wszystkie zagraniczne posiadłości w Małéj-Azyi, Tracyi, Grecyi i na wyspach morza egejskiego; ale za to właściwą Macedonią zostawiono bez uszczerbku, z wyjątkiem małych kawałków kraju na granicy i krainy Orestis, którą ogłoszono wolną. Ten warunek bardzo był dotkliwy dla Filipa, Rzymianie wszakże zmuszeni byli go podać, ponieważ przy jego charakterze niepodobieństwo było zostawić mu do wolnego rozporządzenia poddanych, którzy go już raz odstąpili. Prócz tego zobowiązaną była Macedonia żadnego przymierza z obcém państwem nie zawierać, bez wiedzy Rzymu, ani też załóg za granicę nie wysyłać. Nadto nie toczyć wojny poza granicami Macedonii z żadném państwem cywilizowaném,

i w ogóle z żadnym sprzymierzeńcem Rzymu, wojska tylko 5000 utrzymywać, żadnych słoniów, okrętów pokładowych tylko 5 zatrzymać, resztę Rzymianom wydać. Nareszcie wszedł Filip z Rzymianami w symmachią, przez którą był obowiązany na żądanie Rzymu dostawiać kontyngens wojskowy: jakoż wkrótce potem Macedończycy obok legij rzymskich walczyli. Kontrybucyi wojennéj zapłacił 1,000 talentów (1,530,000 Rsr. 10,200,000 Złp.).

Grecya wolna.

Gdy tak Macedonią do zupełnéj politycznéj nicości przywiedziono, zostawiając jéj tyle tylko siły, ile jéj potrzebowała do strzeżenia granic Hellady od strony barbarzyńców, przystąpiono do rozporządzania posiadłościami, których król odstąpił. Rzymianie doświadczywszy właśnie pod tę porę w Hiszpanii, że zamorskie prowincye bardzo wątpliwéj są korzyści, a ci którzy wojny téj nie rozpoczynali w widokach zdobywania krajów, nie wzięli nic dla siebie z téj zdobyczy, przez co i sprzymierzeńców zmusili do umiarkowania. Postanowili zatém wszystkie kraje greckie, dotąd pod władzą Filipa będące, wolnemi ogłosić, i Flamininus otrzymał od senatu rzymskiego polecenia, aby uchwałę tę Grekom zebranym na igrzyska istmickie odczytał (558). Poważni i myślący mężowie mogli się zaiste zapytać, czy wolność jest to dobro które można darować, i co ona znaczy bez zgody i jedności w narodzie; ależ mimo to radość była wielka i szczera; jak zamiar był szczerym, w którym senat tę wolność nadał *).

Skodra.

Od tego powszechnego postanowienia wyjęte zostały illiryjskie krainy na wschód od Epidamnos, które dostały się Pleuratowi panu Skodry. Zaledwie przeciąg wieku życia ludzkiego upłynął, gdy Rzymianie to gniazdo lądowych i morskich zbójów upokorzyli, teraz dźwignęli je do stopnia państwa najpotężniejszego między wszystkiemi w téj okolicy; prócz tego niektóre miasta w zachodniéj Tessalii, zajęte przez Amynandra, które mu zostawiono, oraz trzy wyspy Paros, Skyros i Imbros, które darowano Atenom jako wynagrodzenie za doznany ucisk i niesłychanie liczne adressa dziękczynne, tudzież rozmaite grzeczności. Że Rodyjczykowie odzyskali

*) Mamy złoty Stater z popiersiem Flamininusa i napisem „T. Quincti(us)“ wybity w Grecyi za rządu zbawcy Hellenów. Użycie języka łacińskiego jest znaczącą grzecznością.

swoje posiadłości w Karyi, Egina zaś pozostała przy Pergamie, to się samo przez się rozumie. Innych sprzymierzeńców pośrednio tylko wynagrodzono, przez przystąpienie nowo wyzwolonych miast do rozmaitych związków.

Związek achejski rozszerzony. Etolowie.

Najlepiéj pamiętano o Achejczykach, którzy przecież najpóźniéj przystąpili do ligi przeciw Filipowi, o ile się zdaje, uwzględnienie to wypływało z czcigodnéj zasady, był to bowiem związek między wszystkiemi greckiemi najporządniejszy i najszanowniejszy. Wszystkie posiadłości Filipa w Peloponezie i na Międzymorzu, a zatem i Korynt, zostały do związku wcielone. Przeciwnie zaś z Etolami nie wiele było zachodu; pozwolono im focejskie i lokryjskie miasta do związku swojego przyjąć, lecz usiłowania ich rozciągnięcia swojéj symmachii do Akarnanii i Tessalii, częścią stanowczo odrzucono, częścią na późniéj odłożono, miasta zaś tessalskie na cztery małe samoistne związki urządzono. Na korzyść związku rodyjskiego miast udarowano wolnością Thasos i Lemnos, miasta trackie i mało-azyatyckie.

Wojna z Nabisem spartańskim.

Uporządkowanie wewnętrznych stosunków Grecyi, tak państw jednych względem drugich, jak i pojedynczych krajów samych w sobie, było niesłychanie trudne. Najnaglejszą sprawą była wojna od r. 550 między Spartanami i Acheami, w któréj pośrednictwo koniecznie na Rzym spaść musiało. Po bezskutecznych usiłowaniach by Nabisa skłonić do ustępstw, a mianowicie do zwrotu Argos, miasta należącego do związku achejskiego, a jemu przez Filipa odstąpionego, nie pozostawało Flamininusowi nic innego, tylko upartego małego rabusia znaglić. Rachował on na Etolów obrażonych na Rzymian i na wkroczenie Antyocha do Europy, i dlatego nie chciał zwrócić Argos; w końcu więc Hellenowie na wielkiem zgromadzeniu w Koryncie wypowiedzieli mu wojnę i z flottą, wojskiem związkowém i rzymskiem, pomiędzy którem znajdował się kontyngens Filipa i oddział lacedemońskich wychodźców pod dowództwem Agesipolisa prawego króla Sparty, wkroczono do Peloponezu (559). Ażeby przeciwnika siłą przeważną od razu przemódz, zgromadzono nie mniéj jak 50,000 wojska i pominąwszy inne miasta, zaraz go w stolicy obsaczono, ależ pożądanego skutku przez to nie osiągnięto. Nabis wyprowadził do boju znakomite wojsko, aż 15,000 ludzi, pomiędzy którymi 5,000 najemników, i panowanie swoje grozą utwierdził na nowo, kazawszy w massie podejrzanych mu oficerów i mieszkańców pomordować. Tak da-

lece, że gdy po pierwszych powodzeniach oręża rzymskiego Nabis skłonniejszym się okazał do uległości i gotów był przyjąć warunki przez Flamininusa podane, stosunkowo bardzo korzystne, warunki te odrzucił „lud“ to jest przez Nabisa w Sparcie osiedlona szajka łotrowska, nie bez słuszności lękająca się zdania sprawy po zwycięztwie, uwiedziona także urzędowém kłamstwem w przedmiocie warunków pokoju, i zbliżaniu się Etolów i Azyatów, i wojna na nowo się rozpoczęła. Przyszło do bitwy pod murami miasta i do szturmu, lecz pożar dzielnic zajętych przez szturmujących zmusił tychże do odwrotu. W końcu jednak skończył się nierozsądny opór.

Uporządkowanie spartańskich stosunków.

Sparta utrzymała swoją samoistność i nie była zmuszoną, ani wychodźców przyjmować, ani do związku achejskiego należyć: nawet istniejąca monarchiczna ustawa i sam Nabis byli nietknięci. Natomiast musiał Nabis odstąpić zagranicznych posiadłości, Argos, Messenę, miasta kretyjskie i nadto całe wybrzeże; zobowiązać się ani przymierza z obcymi nie zawierać, wojny nie prowadzić, nie mieć żadnych okrętów, prócz dwóch otwartych statków, dać zakładników i kontrybucyą zapłacić, nakoniec zrabowane rzeczy zwrócić. Wychodźcom spartańskim dano miasta na wybrzeżu Lakonii, a nowa ta gmina, która dla różnicy od monarchicznéj Sparty przybrała nazwę „wolnych Lacedemończyków“ włączoną została do związku achejskiego. Mienia swojego nie odzyskali wychodźcy, ponieważ wyznaczoną im krainę za wynagrodzenie uważano; ale za to rozporządzono, że żony ich i dzieci nie miały być w Sparcie zatrzymywane przeciw ich woli. Acheowie, którzy oprócz Argos, i tych wolnych Lacedemonów pozyskali, nie byli bardzo zadowoleni: spodziéwali się oni wydalenia strasznego i znienawidzonego Nabisa, powrotu do Sparty wychodźców i rozszerzenia achejskiéj symmachii do całego Peloponezu. Bezstronny wszakże przyzna, że Flamininus trudne te sprawy tak należycie i sprawiedliwie uporządkował, jak tylko można w takim stanie gdy dwa stronnictwa niesprawiedliwe naprzeciw sobie stają. Przy odwiecznéj, silnéj i głęboko zakorzenionéj nienawiści między Spartą i Acheami, wcielenie Sparty do związku achejskiego równałoby się poddaniu téjże pod władzę związku, co równie przeciwne było słuszności jak i roztropności. Powrót wychodźców, i przywrócenie od lat dwudziestu zmienionego rządu, postanowiłoby nowy rząd trwogi i postrachu, na miejsce takiegoż zwalonego: Flamininus uniknął tego, a droga, jaką obrał, dla tego samego jest słuszną że krańcowych obudwóch stronnictw nie zadowolił. Nakoniec zdawało się, że ra-

bunkom spartańskim na morzu i na lądzie stanowczo kres położono, a rząd tamtejszy saméj tylko własnéj gminie mógł być niedogodny, co też teraz właśnie miało miejsce. Być może, iż Flamininus znając Nabisa, musiał wiedzieć, jak pożądane było jego usunięcie, wstrzymał się od tego dlatego jedynie, aby prędzéj trafić do końca, i przez nie podobne do przewidzenia zawikłania czystego wrażenia swoich powodzeń nie mącić. Być także może, iż starał się zachować dla Rzymu w Sparcie przewagę przeciw związkowi achejskiemu. Tymczasem co do pierwszego zarzutu, jest to tylko punkt uboczny, w drugim zaś względzie rzecz mało do prawdy podobna, aby Rzymianie obawą Achejczyków mieli się sami poniżać.

Ostateczne urządzenie Grecyi

Tak więc między małemi państwami Grecyi ustalono pokój, przynajmniéj powierzchownie. Ależ i pojedynczych gmin wewnętrzne stosunki nie mało trudziły rzymskiego rozjemcę. Beotowie jawnie występowali z przychylnością do Macedończyków, nawet po ich wyrugowaniu. Kiedy Flamininus na prośbę Beotów zezwolił na powrót współrodaków w służbie Filipa będących, zaraz najzapaleńszego stronnika macedońskiego, Brachyllasa, wybrano na naczelnika związku beockiego, i prócz tego w rozmaity sposób drażniono Flamininusa. Znosił on to wszystko z bezprzykładną cierpliwością. Tymczasem rzymscy stronnicy wiedząc co ich czeka po oddaleniu się Rzymian, postanowili stracić Brachyllasa, a Flamininus, którego przyzwolenie zdawało się im potrzebne, przynajmniéj temu nie sprzeciwiał się. W skutek tego Brachyllas został zamordowany. Po czém Beotowie nie poprzestali na ściganiu morderców, ale nadto czatowali na Rzymian pojedynczo przez ich kraj przechodzących i takich około 500 ubili. To już było za nadto: Flamininus nałożył na nich za karę jeden talent za każdego zabitego żołnierza, a gdy tego nie wypłacali, zebrał wojsko bliżéj stojące i obległ Koroneą (558). Teraz udano się do prośby: Flamininus za wdaniem się Acheów i Ateńczyków poprzestał na umiarkowanéj karze winnych, a chociaż macedońskie stronnictwo ciągle przy sterze rządu zostało, Rzymianie jednak ich dziecinnéj oppozycyi zastawiali szlachetność przemocy. I wreszcie Grecyi poprzestał Flamininus, o ile to bez gwałtów dało się uskutecznić, na wpływie na wewnętrzne stosunki, mianowicie nowo udarowanych wolnością gmin, składając radę i sądy w ręce zamożniejszych Rzymowi przychylnych, ogół zaś miejskiego ludu starał się do interessu Rzymu przywiązać, oddając na korzyść ogólnego dobra miast to, co według praw wojennych Rzymowi się należało. Na wiosnę 560 roku całe dzieło było skończone. Flami-

ninus jeszcze raz zgromadził do Koryntu posłanników wszystkich gmin Grecyi, zachęcał ich do rozsądnego i umiarkowanego korzystania z nadanéj im wolności i wyprosił, jako jedyny dar za dar dla Rzymian, ażeby italskich jeńców wojennych w ciągu wojny hannibalowskiéj w Grecyi sprzedanych odesłano w przeciągu dni trzydziestu. Po czém opuścił ostatnie twierdze, w których dotąd jeszcze załogi rzymskie stały, Demetrias, Chalcis wraz z małemi zależącemi od téj ostatniéj forteczkami na Ebei i Akrokorynt, takim sposobem zadał kłamstwo mowom Etolów, że Rzym kajdany Grecyi po Filipie odziedziczył, i z całém wojskiem rzymskiém i wyzwolonemi jeńcami wrócił do ojczyzny.

Rezultaty.

Tylko wzgardy godna nieszczerość, albo niedołężna sentymentalność może nie uznawać, że Rzymianie wyzwalając Grecyię z zupełną prawością postępowali, przyczyny zaś, dla czego tak szlachetnie ułożony plan nędzną wydał budowę, szukać jedynie należy w zupełném rozprzężeniu narodu helleńskiego, tak pod względem moralnym, jak i politycznym. Nie było to rzeczą błahą, że potężny naród, przywykły uważać Grecyą za pierwotną swoją ojczyznę i za święty przybytek duchowych i wyższych swoich interessów, potężném ramieniem nagle powołał do zupełnéj swobody, każdéj gminie przyniósł uwolnienie od składania podatków obcym, i od obcych załóg, nadając nieograniczony samorząd: niedołężne tylko zrzedzenie nie widzi w tém nic innego prócz wyrachowania politycznego. Polityczne wyrachowanie uczyniło dla Rzymian możebném wyzwolenie Grecyi, urzeczywistnienie zaś wypływało z silnych helleńskich sympatyj panujących podówczas w Rzymie, a przedewszystkiém zakorzenionych w umyśle Flamininusa. Jeżeliby można było co zarzucić Rzymianom, to jedynie, że wszyscy a mianowicie Flamininus, który sprawiedliwe skrupuły senatu przezwyciężył, ulegli pod urokiem imienia greckiego, i nie zbadawszy w całéj rozciągłości opłakanego charakteru państw greckich w téj epoce, nie nałożyli wędzidła raz na zawsze postępowaniu gmin, które dla nędznych antypatyj, przeważających w ich stosunkach wewnętrznych i wzajemnych, nie umieli ani działać, ani się spokojnie zachować. W takim stanie rzeczy należało niezbędnie położyć koniec podobnéj wolności, równie niedołężnéj, jak zgubnéj, za pomocą potężnéj siły, ciągle na miejscu będącéj; słaba polityka uczuciowa z całym pozorem ludzkości, była okrutniejszą od najsurowszego zajęcia kraju. W Beocyi na przykład musiał Rzym jeżeli nie zgadzać się na morderstwo politycznego, tedy przynajmniéj nie przeszkadzać mu, ponieważ postanowiono

wojska rzymskie z Grecyi wyprowadzić, a tém samém przychylnym Rzymowi obywatelom nie wzbraniać, aby sobie po swojemu zaradzili. Ale i sam Rzym odpokutował za tę połowiczność. Wojna z Antyochem nie byłaby wybuchła, gdyby nie błąd polityczny wyzwolenia Grecyi, a stałaby się mniéj niebezpieczną gdyby nie błąd militarny wycofania załog z głównych warowni na granicy europejskiéj. Historya ma swoją Nemesis za każdy grzech, za bezsilne dążenie do wolności, równie jak za nierozważną szlachetność.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Wojna z Antyochem, królem Azyi.

Antyoch wielki.

W królestwie Azyi dzierżył berło Seleucydów od roku 531 król Antyoch III prawnuk założyciela dynastyi. I on także jak Filip w dziewiętnastym roku życia objął rządy i okazał dosyć czynności i ducha przedsiębierczego, mianowicie w pierwszych wyprawach swoich na wschodzie, przez co, bez zbyt uderzającéj śmieszności, w stylu dworskim pozyskał tytuł Wielkiego. Więcéj wszakże przez gnusność swoich przeciwników, mianowicie Philopatora egipskiego, aniżeli przez własną zdolność udało mu się całość poniekąd monarchii przywrócić i przyłączyć znowu do korony, naprzód wschodnie satrapije Medyi i Parthyeny, a następnie założone przez Achaeusa po téj stronie Tauru oddzielne państwo. Pierwszy zamach na wydarcie Egipcyanom syryjskiego wybrzeża gorąco upragnionego, w roku bitwy trazymeńskiéj Philopator w krwawéj walce przy Raphii odparł, i Antyoch odtąd strzegł się poróżnić z Egiptem, póki tam taki mąż, choć gnuśny, na tronie zasiadał. Ale po śmierci Philopatora (549) zdała mu się dogodna pora do załatwienia z Egiptem. Antyoch połączył się w tym celu z Filipem i rzucił się na Celesyryą, kiedy tamten uderzył na miasta małéj Azyi. W czasie interwencyi rzymskiéj była

chwila, w któréj zdawało się, że Antyoch spólnie z Filipem działać będą, jak tego stan rzeczy i warunki przymierza wymagały. Lecz nie dosyć daleko przewidujący rzeczy, aby natychmiast mięszanie się Rzymian w sprawy wschodu usunąć z całą energią, mniemał że więcéj skorzysta, gdy Filip zostanie zgnębiony przez Rzymian, co łatwo było przewidzieć, wtedy bowiem on sam zyska Egipt, którym w moc przymierza miał się podzielić z Filipem. Mimo blizkich stosunków Rzymu z dworem alexandryjskim i małoletniem dziecięciem królewskiém, senat nie miał wcale zamiaru być jego „obrońcą“ choć się tak nazywał, mocno postanowiwszy nie zajmować się sprawami azyatyckiemi, chyba w ostatniéj konieczności, zakreślając potędze Rzymu granice od kolumn Herkulesa do Hellespontu, zostawiał wielkiemu królowi wszelką swobodę działania w Azyi. O zdobyciu właściwego Egiptu, o którém łatwiéj było mówić, aniżeli uskutecznić, może i sam król szczerze nie myślił; ale natomiast starał się zagraniczne posiadłości Egiptu jedne po drugich podbijać i naprzód uderzył na Cylicyą, Syryą i Palestynę. Wielkie zwycięztwo w r. 556 przy górze Panion nie daleko źródeł Jordanu odniesione nad wodzem egipskim Skopasem, nietylko zapewniło posiadanie tych krajów aż do granic właściwego Egiptu, ale tak przestraszyło opiekunów królewskich, iż chcąc wstrzymać Antyocha od wtargnięcia do Egiptu skłonili się do pokoju, który utwierdzili związkiem małżeńskim małoletniego króla z córką Antyocha Kleopatrą. Osiągnąwszy tym sposobem najbliższy cel, w następnym roku, to jest w roku bitwy przy Cynoscephale, Antyoch z potężną flottą ze 100 pokładowych, i 100 otwartych okrętów złożoną, udał się do małéj Azyi, aby południowe i zachodnie jéj wybrzeża, niegdyś do posiadłości egipskich należące zająć, aby tym sposobem mało-azyatyckich Greków znowu do państwa wcielić. Zdaje się że te kraje, teraz de facto w ręku Filipa będące, rząd egipski w zawartém przymierzu odstąpił Antyochowi, zrzekając się w ogóle wszystkich posiadłości poza obrębem właściwego Egiptu.

Zawikłania z Rzymem.

Wyprawa Antyocha była pośrednio przeciw Rzymianom skierowana; którzy od samego początku za warunek podali Filipowi, aby załogi z małéj Azyi ściągnął, Rodyjczykom i Pergamenom ich kraje zwrócił, miastom wolnym ich ustawy nietknięte zostawił, teraz zaś ujrzeli Antyocha wchodzącego w miejsce Filipa. Lecz Attalus i Rodyjczykowie bezpośrednio zagrożeni zostali przez Antyocha tém samém niebezpieczeństwem; które ich przed nie wielą laty do wojny z Filipem zmusiło; naturalnie więc sta-

rali się Rzymian wplątać do téj wojny, jak to uczynili w tylko co skończonéj wyprawie. Już w r. 555/6 Attalus prosił Rzymian o pomoc wojskową przeciw Antyochowi, który mu kraj zajął wtedy, gdy jego wojska z rzymianami walczyły. Rodyjczykowie energiczniejsi, kiedy na wiosnę 557 flotta Antyocha po nad wybrzeżem mało azyatyckiém żeglowała, oświadczyli, iż posunięcie się poza wyspy chelidońskie (na wybrzeżu Licyi) uważać będą za wypowiedzenie wojny, a gdy Antyoch na to nie zważał, ci ośmieleni wiadomością o bitwie pod Cynoscephale natychmiast wojnę rozpoczęli i w rzeczy saméj obronili najznakomitsze miasta Karyi, Kaunos, Halikarnaos, Myndos, tudzież wyspę Samos. Z pół wolnych miast wiele się poddało Antyochowi, niektóre jednak, a mianowicie ważne miasta Smyrna, Alexandrya Troas i Lampsak, na wieść o pokonaniu Filipa nabrały otuchy by się oprzeć Syryjczykowi, a prośby ich usilne połączyły się z rodyjskiemi. Nie podpada wątpliwości, że Antyoch, o ile był zdolny powziąć i utrzymać pewne postanowienie, teraz zamierzył, nie tylko egipskie posiadłości w Azyi zagarnąć, ale także w Europie coś zdobyć, a tém samém wojnę z Rzymianami jeżeli nie wywołać, tedy pozwolić aby do niéj przyszło. Rzymianie mieli powód przystać na prośby swoich sprzymierzeńców i bezpośrednio wdać się w zatargi azyatyckie, ale nie pokazali do tego najmniejszéj skłonności. Nie tylko ociągano się, póki wojna macedońska trwała, i tylko Attalowi udzielono wdanie się dyplomatyczne, które się tym czasem skuteczne okazało; ale nawet po zwycięztwie ogłoszono wprawdzie, że miasta zajęte przez Ptolemaeusa i Filipa, nie mają być zajmowane przez Antyocha, wolność zaś miast azyatyckich Abydos, Kios, Myrina figurowała w aktach rzymskich, ale najmniejszego kroku nie zrobiono dla przeprowadzenia tego ogłoszenia, owszem dopuszczono, że Antyoch korzystał z wyprowadzenia załog macedońskich, aby tamże swoje wprowadzić. Co większa, tak daleko rzeczy zaszły, że cierpiano wylądowanie króla w Chersonezie trackim na wiosnę 558, i zajęcie miast Sestos i Madytos, dłuższy nawet pobyt jego, w czasie którego zajmował się powściąganiem barbarzyńców trackich i odbudowaniem zburzonéj Lysimachii, którą obrał za twierdzę swoją i stolicę nowéj satrapii trackiéj. Flamininus mający w rękach swoich kierunek tych spraw, wyprawił poselstwo do króla, do Lysimachii, które rozprawiało o całości kraju egipskiego i wolności wszystkich Hellenów; nic jednak nie otrzymano. Król ze swojéj strony mówił o niewątpliwém prawie swojém do państwa Lysimacha przez przodka jego Seleuka zdobytego, przedstawiał, że on wcale nie zajmuje się zdobywaniem krajów, ale zabezpieczeniem całości odziedziczonego po przodkach kraju, i nie przyjął pośrednictwa Rzymian w sporach z poddanemi

sobie miastami w małéj Azyi. Słusznie mógłby do tego dodać, że z Egiptem pokój zawarty, a zatem Rzymianie nie mają żadnéj zasady do interwencyi *). Nagły powrót króla do Azyi spowodowany fałszywą wieścią o śmierci młodego króla egipskiego, i wywołaném przez to zamiarem wylądowania na wyspę Cypr a może nawet i w Alexandryi, był przyczyną zerwania konferencyi, bez dojścia do jakiegokolwiek końca, nie mówiąc już o rezultacie. Następnego roku 559 wrócił Antyoch znowu do Lysimachii, z potężniejszą jeszcze flottą i wojskiem i zajmował się urządzeniem satrapii nowéj, którą dla syna swojego Seleuka przeznaczał. W Efezie przybył do niego Hannibal, zmuszony do ucieczki z Kartaginy, a niesłychanie zaszczytne przyjęcie jakiego doznał, było tak dobrze, jak wypowiedzenie wojny Rzymowi. Nie bacząc na to Flamininus ściągnął na wiosnę 560 r. wszystkie załogi z Grecyi. Wśród takich okoliczności było to postępowanie, co najmniéj opaczne, jeżeli nie karogodne działanie wbrew własnemu przekonaniu; bo trudno pozbyć się myśli, że Flamininus aby tylko sławę zupełnie ukończonéj wojny i wyzwolonéj Hellady w całości do ojczyzny przynieść, poprzestał na powierzchownem pokryciu żarzącego się ognia powstania i wojny. Rzymski mąż stanu miał może słuszność, skoro przywiedzenie Hellady do poddaństwa, i mieszanie się do spraw azyatyckich za błąd polityczny uznał, ale wrząca oppozycya Greków, niedołężne zuchwalstwo Azyatów, bytność w głównéj kwaterze syryjskiéj rozjątrzonego nieprzyjaciela Rzymian, który już cały zachód do broni powołał, wszystko to były oznaki zbliżającego się powstania wschodu helleńskiego, którego celem co najmniéj być musiało, klientelę rzymską przenieść do państw przeciwnych Rzymowi, a osiągnąwszy to, natychmiast dalejby się posunęło. Jasna rzecz, że Rzym na to pozwolić nie mógł. Kiedy Flamininus na wszystkie te oznaki wojny oczy zamykając, osady z Grecyi wyprowadził, w tym samym zaś czasie królowi swoje żądania przedstawiał, nie mając zamiaru ruszenia z wojskiem dla ich poparcia, w słowach zrobił za wiele, w czynach za mało, zapomniał o obowiązku swoim jako wódz naczelny i jako obywatel, a to dla własnéj próżności, że Rzymowi przyniósł pokój, a Grecyi nadał wolność.

---

*) Niewątpliwe świadectwo Hieronyma, zaślubiny Kleopatry syryjskiéj z Ptolemaeusem Epiphanesem na rok 556 oznaczającego, w związku ze skazówkami u Liviusa 33, 40 i Appiana *Syr* 3, i z rzeczywistém zamęzciem 561, pokazują bez wątpienia, że wmieszanie się Rzymu w sprawy egipskie w tym przypadku było stanowczo nie proszone.

Przygotowania Antyocha do wojny z Rzymianami.

Antyoch z pozwolonego mu niespodzianie czasu korzystał, by stosunki swoje utwierdzić tak wewnątrz, jak i z sąsiadami, nim wojnę rozpocznie na którą stale był zdecydowany, i coraz bardziéj w tém się utwierdzał, im bardziéj nieprzyjaciel się ociągał. Teraz właśnie (561) córkę swoją Kleopatrę zaślubił z młodym królem Egiptu, którego dotąd była narzeczoną. Że przy téj okazyi miał zięciowi swojemu przyrzec zwrot wydartych mu prowincyj, tak późniéj Egipcyanie twierdzili, zdaje się wszakże bezzasadnie, na wszelki przypadek krainy te de facto pozostały złączone z królestwem syryjskiém *) Eumenesowi, który 547 na tron Pergamu po ojcu swoim Attalu wstąpił, ofiarował zwrot wszystkich zdobyczy i córkę swoją za żonę, byleby tylko przymierza z Rzymem odstąpił. Podobnież jednę z córek swoich zaślubił Ariaratesowi królowi Kappadocyi, Galatów zaś pozyskał darami, a tymczasem buntowniczych Pisydów i inne drobne ludy mocą oręża poskramiał. Byzantynom rozległe przywileje przyznał; co się zaś tyczy miast mało-azyatyckich, oświadczył król, że miastom dawnym, jak Rhodus i Cyzyk, zupełną niepodległość przyznaje, a co do reszty innych poprzestanie na uznaniu tylko co do formy jego zwierzchnictwa, co większa dał do zrozumienia, iż się spuści na wyrok Rodyjczyków w tym względzie. W Grecyi europejskiéj Etolów był pewnym, a spodziewał się także i Filipa dla siebie pozyskać, i do broni powołać. Plan także Hannibala pozyskał zatwierdzenie króla, według którego tenże miał od Antyocha otrzymać flottę o 100 żaglach i wojsko lądowe z 10,000 piechoty, i 1000 jazdy złożone, z którém on miał w Kartaginie trzecią wojnę punicką, a w Italii drugą hannibalowską wznowić. Wysłańcy syryjscy udali się do Kartaginy, aby tam powstanie przygotować. Zresztą spodziewano się powodzenia hiszpańskiego powstania, które właśnie w chwili wyjścia Hannibala z Kartaginy najsilniéj wrzało.

Etolskie wichrzenia przeciw Rzymowi.

Gdy więc burza przeciw Rzymowi w najrozleglejszych rozmiarach przygotowana była, Hellenowie, jak zawsze tak i teraz wplątani do tego

---

*) Mamy na to świadectwo Polybiusa 28, 1, które dalsza historya Judei potwierdza; Eusebius (p. 117 Mai) myli się, mianując Philometora panem Syryi. W istocie znajdujemy, że około 567 syryjscy dzierżawcy podatków w Alexandryi należytości swoje wypłacali (Joseph 12, 4, 7); ale to bez wątpienia działo się bez naruszenia praw wszechwładztwa, ponieważ posag Kleopatry przekazany został na daniny miejskie; i właśnie z tego zapewne wywiązał się późniéj ten spór.

przedsięwzięcia, najmniéj znaczenia mający, najprzeważniéj i najniecierpliwiéj działali. Rozjątrzeni a zarozumiali Etolowie, zaczęli sami po prostu wierzyć, że oni, a nie Rzymianie, Filipa zwyciężyli, i nie mogli cierpliwie doczekać, pókiby Antyoch do Grecyi nie wkroczył. Politykę ich cechuje dostatecznie odpowiedź Stratega Flamininusowi, gdy tenże żądał odpisu wypowiedzenia wojny Rzymowi; że sam mu przyniesie, gdy wojsko etolskie nad Tybrem obozem stanie. Etolowie grali rolę sprawujących interessa króla w Grecyi, łudząc obiedwie strony; królowi przedstawiali, że wszyscy do niego ręce wyciągają, jako do prawego ich zbawcy; w Grecyi zaś tym, którzy ich słuchać chcieli, głosili, że lądowanie króla bliższém jest, niż było w istocie. Takim sposobem powiodło się im w istocie nierozsądny kaprys Nabisa do wybuchu skłonić, a tém samém pożar wojny w Grecyi wzniecić we dwa lata po oddaleniu się Flamininusa, na wiosnę 562, ale przez to chybili celu. Nabis rzucił się na Gythion, miasto wolnych Lacedemonów przez ostatni układ pokoju Achejczykom nadane, i zdobył je, lecz Philopoemen doświadczony w boju strategik Achejczyków, pobił go na górach barbostheńskich tak dalece, że tyran zaledwie czwartą część wojska swojego do stolicy przywiódł, w któréj go Philopoemen obległ. Że taki początek nie był wabiącym Antyocha do Europy, postanowili Etolowie sami owładnąć Spartę, Chalcis i Demetrias, a zyskiem tak ważnych miast króla do wkroczenia nakłonić. Naprzód starano się opanować Spartę tym sposobem, że etolski Alexamenos pod pozorem przyprowadzenia kontyngensu związkowego, wkroczywszy z 1000 ludzi do miastu, Nabisa uprzątnie z drogi i miasto opanuje. Stało się tak, Nabis zabity w czasie przeglądu wojska, lecz gdy potem Etolowie dla rabunku rozsypali się po mieście, Lacedemonowie mieli czas zebrać się i wszystkich co do nogi wycięli. Philopoemen potrafił miasto nakłonić do wejścia do związku achejskiego. Gdy więc tak chwalebny projekt słusznie bardzo spełzł, a co większa wbrew przeciwne zyskał powodzenie, bo niemal cały Peloponez połączył w ręku stronnictwa przeciwnego. W Chalcis także mało co lepiéj im się powiodło, gdy stronnictwo rzymskie tamtejsze wcześnie dosyć wezwało obywateli przychylnych Rzymowi z Eretrei i Karystos na wyspie Eubei, przeciw Etolom i wygnańcom chalcydyjskim. Ale za to poszczęściło się obsadzenie Demetrias, gdy Magnelowie, dla których miasto przyznano, nie bez zasady lękali się, że Rzymianie oddadzą ich Filipowi w nagrodę za pomoc przeciw Antyochowi. Do tego przyłączyło się i to, że kilka szwadronów jazdy etolskiéj pod pozorem, że chcą stanowić straż bezpieczeństwa dla Eurylocha, przywołanego naczelnika oppozycyi przeciw Rzymowi, potrafiło się wcisnąć do miasta.

Wtedy Magnetowie na pół dobrowolnie, na pół przymuszeni przeszli na stronę Etolów, a tego nie zaniedbano przedstawić Seleucydowi.

Zerwanie przymierza Antyocha z Rzymianami.

Antyoch zdecydował się. Zerwanie przymierza z Rzymem stało się nieuniknioném, jakkolwiek usiłowano je odwlec przez dyplomatyczne palliatywy poselstw. Już na wiosnę 561, Flamininus mający w Senacie stanowczy głos w sprawach wschodnich, posłannikom króla, Menippos i Hegesionax, wypowiedział ultimatum rzymskie: albo z Europy ustąpić i w Azyi wedle swojego uznania gospodarować, albo Tracyą zatrzymać i przystać na prawo opieki rzymskiéj nad Smyrną, Lampsakiem i Alexandryą Troas. Też same żądania powtórzone zostały królowi na wiosnę 562 w Efezie na placu broni i głównéj kwaterze króla w Małéj Azyi, przez posłów senatu Publiusa Sulpiciusa i Publiusa Villiusa, i po tych układach rozłączono się z przekonaniem, że pokojowe załatwienie sprawy jest już niemożliwe. W Rzymie odtąd wojnę postanowiono. Już w lato 562, flotta rzymska o 30 żaglach z 3000 żołnierzy na pokładzie, pod dowództwem Aulusa Attiliusa Serrana stanęła przed Gythion, gdzie jéj obecność przyspieszyła układy między Spartą i Achejczykami. Wybrzeża wschodniej Italii i Sycylii silnie obsadzono, dla zabezpieczenia na przypadek zamachów wylądowania: w jesieni spodziewano się w Grecyi wojska lądowego. Flamininus z polecenia senatu objeżdżał Grecyą od wiosny 562, aby zabiegi stronnictwa przeciwnego zniweczyć i o ile można niewczesne opuszczenie Grecyi naprawić. Etolowie tak daleko się posunęli, że Zgromadzenie ich wojnę przeciw Rzymowi postanowiło. Ale za to udało się wtedy Flamininusowi uratować Chalcis dla Rzymian, gdy wprowadził do twierdzy 500 Achejczyków i tyleż Pergamenów. Probował także odzyskania Demetrias, i Magnetowie już wahali się. Chociaż niektóre mało-azyatyckie miasta, któreAntyoch przed rozpoczęciem zamierzonéj wojny chciał podbić, mężny opór stawiły, mimo to ociągać się z wylądowaniem nie mógł, jeżeli nie chciał dopuścić, aby Rzymianie odzyskali wszystkie korzyści, jakich odstąpili przez wyprowadzenie załóg z Grecyi przed dwoma laty. Zebrał więc okręty i wojsko, jakie miał pod ręką w téj chwili i z 40 okrętami pokładowemi 10,000 piechoty, 500 jazdy i 6 słoniami, wyruszył z Chersonezu trackiego do Grecyi, gdzie w jesieni 562 przy Pteleon, na pagasejskiéj zatoce wysiadł na ląd i natychmiast blizką Demetrias obsadził. Około tegoż niemal czasu wojsko rzymskie do 25,000 ludzi liczące wylądowało w Apollonii pod dowództwem pretora Marka Baebiusa. Tak więc z obudwóch stron rozpoczęta była wojna.

Postawa mniejszych państw— Kartago i Hannibal.

Od tego zależało, o ile owa tak rozległe zawiązana liga przeciw Rzymowi urzeczywistnioną zostanie. Naprzód co się tyczy planu w Kartaginie i Italii pobudzić nieprzyjaciół Rzymu, tedy Hannibal jak wszędzie, tak i na dworze efezyjskim był tak nieszczęśliwym iż swoje wielkie i szlachetne plany rozwijał przed drobiazgowemi i nikczemnéj rachuby ludźmi. Pod względem ich wykonania nic nie zrobiono, prócz narażenia kilku patryotów; Kartagińczykom tedy nie zostawało nic innego, tylko pokazać się najpoddanniejszymi Rzymowi. Kamarilla dworska nie chciała Hannibala— Mąż ten dla dworskich intrygantów był zbyt niedogodnie wielkim, i gdy wszelkich niedorzecznych środków użyto np. wodza, którego imieniem Rzymianie dzieci swoje straszyli, o porozumienie z rzymskiemi posłami posądzono, udało im się wreszcie wielkiego Antyocha doprowadzić do przekonania, iż może zaćmić jego sławę. Takową myśl poddać Antyochowi było tém łatwiéj, że jak wszyscy małoduszni monarchowie, wiele na swojéj samodzielności zasadzał, i niczem go nie można było opanować, jak bojaźnią, żeby nie był opanowany. W skutek tego na wielkiéj radzie postanowiono, aby na przyszłość Kartagińczyka tylko do podrzędnych zleceń używać, i do rady, z zastrzeżeniem nie postępowania według niéj. Hannibal zemścił się na téj gawiedzi, przyjmując wszelkie polecenia i wykonywując je z chwałą.

Mało-azyatyckie państwa.

W Azyi Kappadocya trzymała z królem; ale za to Prusias bytyński według swojego zwyczaju czepiał się mocniejszego. Król Eumenes pozostał wiernym dawnéj polityce swojéj rodziny, która mu teraz właśnie obfite miała przynieść owoce. Nie tylko upornie odrzucał wszelkie ofiary Antyocha, ale nadto Rzymian naglił do wojny, z któréj rozszerzenia państwa swojego oczekiwał. Podobnież Rodyjczykowie i Byzantyni trzymali się silnie swoich dawnych sprzymierzeńców. I Egipt stanął po stronie Rzymu, i ofiarował pomoc w dowozie żywności i w ludziach, czego wszakże w Rzymie nie przyjęto.

Macedonia.

W Europie przedewszystkiém najwięcéj chodziło o to, jakie stanowisko zajmie Macedonia. Może trafna polityka nie bacząc na to co się stało, lub nie stało, powinna była skłaniać Filipa do łączenia się z Antyochem; lecz takie względy nie kierowały pospolicie królem, nim rządziła pospolicie przychylność lub wstręt, a łatwo pojąć, że nienawiść jego pa-

dała na wiarołomnego sprzymierzeńca, który go w obec spólnego nieprzyjaciela opuścił, ażeby za to udział w zdobyczy uzyskać, i stać się dlań uciążliwym sąsiadem w Tracyi, gdy tymczasem nieprzyjaciel obszedł się z nim z taką względnością i honorem. Do tego dodać należy, że Antyoch dotkliwie uraził Filipa przez nastręczanie niedorzecznych pretendentów do korony macedońskiéj, i przez wystawny pogrzeb poległym Macedończykom pod Cynoscephale. Z tych powodów Filip całą siłę zbrojną, ze szczerą gorliwością pod rozporządzenie Rzymian oddał.

Mniejsze państwa greckie.

Z taką samą stanowczością jak pierwsza potęga Grecyi, tak i druga to jest związek achejski, trzymała się silnie przymierza rzymskiego Z mniejszych gmin poszli za tém Tessalczykowie i Ateńczycy, u tych ostatnich, silna achejska załoga wprowadzona do twierdzy, potrafiła utrzymać na wodzy dosyć liczne stronnictwo patryotów. Epiroci silili się, ile możności, obudwom stronom dogadzać. Z Antyochem połączyli się oprócz Etolów i Magnetów, a z nimi część sąsiednich Parrhaebów, tylko niedołężny Amynander król Athamanów, który się pozwolił zwieść głupimi widokami na tron macedoński, Beotowie, gdzie wciąż oppozycya przeciw Rzymowi u steru rządu była, w Peloponezie zaś Eleowie i Messeńczycy, którzy zwykle łączyli się z Etolami przeciw Achejczykom. Nie był to więc pocieszający początek; a tytuł naczelnego wodza z władzą nieograniczoną, jaki Etolowie dla wielkiego króla postanowieniem rady związkowéj przyznali, zdawał się z klęską łączyć szyderstwo. Okłamano się więc wzajemnie teraz, jak zwykle w podobnych razach: zamiast niezliczonych hufców azyatyckich, król przywiódł z sobą wojsko zaledwie połowę zwyczajnego konsularnego korpusu wynoszące, a zamiast co wszyscy Hellenowie z otwartemi rękami mieli przyjmować zbawcę z pod jarzma rzymskiego, wystąpiło kilka gromad Kleftów i skażonych gmin obywatelskich z braterstwem dla króla.

Antyoch w Grecyi.

W téj chwili Antyoch uprzedził Rzymian w Grecyi właściwéj. Chalcis mające osadę z greckich sprzymierzeńców Rzymu, odrzuciło pierwsze wezwanie do poddania się, lecz otworzyło bramy warowni skoro Antyoch z całą siłą nadciągnął, oddział rzymski spieszący na odsiecz, zniszczony został przez Antyocha pod Delion. A tak Eubea stracona dla Rzymian. Jeszcze w ciągu zimy Antyoch w połączeniu z Etolami i Athamanami pró-

bował czy nie skłoni na swoją stronę Tessalów: Termopile obsadził, Pherae i kilka innych miast zajął, lecz Appius Claudius nadciągnął z 2000 wojska, Larissę oswobodził i zajął tam stanowisko. Antyoch znużony wyprawą zimową, udał się do rozkosznych stanowisk w Chalcis, gdzie wszystko tchnęło rozkoszą, i król mimo pięćdziesięciu lat wieku odprawił gody weselne z piękną Chalcydyjką. Tak upłynęła zima 562 na 3, a Antyoch nic więcéj nie zrobił tylko rozpisywał listy na wszystkie strony Grecyi—ztąd téż mawiał jeden oficer rzymski że on prowadzi wojnę atramentem i piórem.

Lądowanie Rzymian.

Z początkiem wiosny 563 stanął w Apollonii sztab rzymski, naczelnym wodzem był Manius Acilius Glabrio, mąż nizkiego pochodzenia, ale dzielny naczelnik, którego lękał się nieprzyjaciel, a bali się jego właśni żołnierze, admirałem Gaius Livius, pomiędzy trybunami wojskowemi był Marcus Porcius Cato, zwycięzca Hiszpanów, i Lucius Valerius Flaccus, którzy starorzymskim zwyczajem, chociaż dawniejsi konsulowie, nie wzdrygali się wejść do wojska jako pospolici trybunowie. Przywiedli z sobą posiłki w ludziach i okrętach, pomiędzy tymi numidyjskich jeźdźców i libijskie słonie, przez Massinissę nadesłane, przy tém mieli pozwolenie senatu zaciągnięcia 5000 pozaitalskich sprzymierzeńców, przez co ogólna siła zbrojna rzymska do 40,000 ludzi dochodziła. Król, który z początkiem wiosny do Etolów przybył i ztamtąd bez celu wyprawił się na Akarnanów, po odebraniu wiadomości o wylądowaniu Glabriona, wrócił do swojéj głównéj kwatery, aby teraz stanowczo rozpocząć wyprawę. Lecz przez własną i namiestników swoich opieszałość niepojętym sposobem żadnych nie otrzymał posiłków, tak, że nie miał więcéj, jak tylko szczupły oddział, z którym w jesieni roku przeszłego pod Pteleon wylądował, a którego choroby i niegodziwe zimowe leże przez zbiegostwo zdziesiątkowały. Etolowie także, mający wyprowadzić w pole niesłychaną liczby wojska, teraz gdy tego potrzeba było, przywiedli swojemu naczelnemu wodzowi nie więcéj jak 4000 ludzi. Wojska rzymskie natychmiast rozpoczęły działania w Tessalii, gdzie przednia straż, połączona z wojskiem macedońskiém, osady Antyocha z miast tessalskich wyparła i kraj Athamanów obsadziła.

Bitwa w Termopylach.

Konsul z główną armią postępował za przednią strażą, cała siła rzymska zebrała się w Larissie. Antyoch zamiast spiesznie wracać do Azyi opuściwszy pole wobec nieprzyjaciela pod każdym względem przeważają-

cego, postanowił w zajętych przez się Termopylach oszańcować się, i tam czekać na przybycie wielkiéj armii z Azyi. Sam stanął w głównym wąwozie, Etolom zaś rozkazał obsadzić ścieżkę na górach, po któréj Xerxes obszedł Spartanów. Lecz połowie tylko kontygensu etolskiego podobało się usłuchać rozkazu naczelnego wodza; reszta 2000 ludzi wkroczyła do blizkiego miasta Heraklei, zkąd jedyny mieli udział w bitwie, probując czy im się nie uda niespodzianie podejść obóz rzymski i zrabować. Na górze ustawieni Etolowie pełnili straż niechętnie i niedbale. Posterunek ich Cato podszedł na Kallidromos, a falanga azyatycka zajęta walką od czoła, rozprysła się gdy jéj Rzymianie z góry zstępując z boku zaszli. Gdy Antyoch o nic się nie starał, odwrotu sobie nie zabezpieczył, wojsko więc jego częścią na placu boju, częścią w ucieczce wycięte zostało; zaledwie szczupły oddział do Demetrias, a król z 500 ludźmi do Chalcis się dostał. Śpiesznie ztamtąd odpłynął do Efezu; Europę stracił zupełnie, prócz trackich posiadłości, a nawet i warownie niepodobne były do obrony.

Grecya przez Rzymian obsadzona. Opór Etolów.

Chalcis poddało się Rzymianom, Demetrias Filipowi, któremu jako wynagrodzenie za dokonane już prawie, a z rozkazu konsula zaniechane, zdobycie Lamii w Achaii phtiockiéj, dano pozwolenie opanowania wszystkich gmin połączonych z Antyochem w Tessalii właściwéj, etolskiéj nawet nadgranicznéj krainy, tudzież ziemi Dolopów i Aperantów. Wszyscy co się w Grecyi za Antyochem oświadczyli, spieszyli się z zawarciem pokoju z Rzymianami. Epiroci z pokorą upraszali o przebaczenie za swoje dwuznaczne postępowanie; Beotowie zdali się na łaskę i niełaskę, Eleowie i Messeńczycy przyłączyli się do Achejczyków, ci ostatni po niejakiém oporze. Spełniło się co Hannibal przepowiedział królowi, że na Greków wcale liczyć nie można, bo ci każdemu zwycięzcy się poddadzą. Nawet Etolowie starali się o pokój z Rzymianami, których ciężko obrazili, zwłaszcza gdy zamknięty ich oddział w Heraklei po upornéj obronie zmuszony został do kapitulacyi. Twarde atoli warunki przez konsula podane, i właśnie w porę od Antyocha nadesłane pieniądze: dodały im odwagi do zerwania układów, i jeszcze dwa miesiące wytrzymali oblężenie w Naupaktos. Już miasto było do ostateczności doprowadzone, szturm, albo kapitulacya bardzo blizkie, gdy Flamininus ciągle troskliwy o ochronę każdéj gminy helleńskiéj od skutków jéj własnego nierozsądku i surowości ostrzejszych jego kollegów, wdał się w pośrednictwo, i wyjednał znośne zawieszenie broni. Na tém ostatni opór w Grecyi, przynajmniéj na teraz usunięty został.

Wojna morska. — Przygotowania do przeprawy do Azyi.

Trudniejsza wojna czekała w Azyi, która w przykrém świetle przedstawiała się, nie tak z powodu nieprzyjaciela, jak raczéj odległości i niepewnego związku z ojczyzną, gdy tymczasem krótko widzący upór Antyocha sprawiał, że wojna ta nie może być inaczéj skończoną, tylko przez uderzenie na nieprzyjaciela w jego własnym kraju. Szło więc naprzód o zapewnienie sobie morza. Flotta rzymska, przeznaczona w czasie wojny greckiéj aby przeciąć związek między Grecyą i Azyą mniejszą, któréj się udało zabrać przy Andros liczny transport statków, w czasie bitwy przy Termopylach, zajęta była odtąd przygotowaniem się do przewozu Rzymian do Azyi w roku następnym, a pierwéj miała wypędzić flottę nieprzyjacielską z morza egejskiego. Stała ona w porcie Kyssus na południowym brzegu pasa ziemi jońskiego wyskakującego w morze naprzeciw Chio: tu ją wynalazła flotta rzymska pod wodzą Gaiusa Liviusa licząca 75 rzymskich, 24 pergameńskich, 6 kartagińskich okrętów pokładowych. Admirał syryjski Polyxenidas, wychodziec rodyjski, miał tylko 70 okrętów pokładowych, ale że Rzymianie oczekiwali na rodyjskie okręty, a on ufał zdolności szczególniéj syryjskich i sydońskich marynarzy, przyjął więc natychmiast bitwę. Z początku udało się Azyatom zatopić statek kartagiński, gdy wszakże przyszło do zahaczania, waleczność rzymska przeważyła, i tylko szybkości wioseł i żagli zawdzięczali Azyaci, że więcéj nad 23 okręty nie stracili. Jeszcze w czasie pogoni przyłączyły się do Rzymian 25 okrętów rodyjskich, przewaga więc Rzymian na tych wodach podwójnie była rozstrzygnięta. Odtąd flotta nieprzyjacielska stała spokojnie w porcie efezyjskim, a że jéj do nowéj bitwy skłonić nie można było, flotta rzymsko-sprzymierzona rozwiązała się na zimę; rzymskie okręty wojenne udały się do portu Kane w blizkości Pergamu. Z obudwóch stron silnie zajmowano się przygotowaniami do następnéj wyprawy. Rzymianie starali się Greków mało-azyatyckich na swoją stronę przeciągnąć. Smyrna dotąd wszelkie zamachy króla na opanowanie miasta, stale odpierająca, przyjęła Rzymian z otwartemi rękami, w Samos także, Chios, Erythrae, Klazomenae, Phocea, Kume i innych, stronnictwo rzymskie otrzymało przewagę. Antyoch postanowił ile możności bronić Rzymianom przejścia do Azyi, i w tym celu silnie się uzbrajał na morzu i częścią Polyxenidasowi kazał flottę do porządku przyprowadzić i powiększyć, częścią Hannibalowi polecił nową flottę uzbroić w Lycyi, Syryi i Fenicyi, a prócz tego potężną armią z rozległego państwa w Małéj-Azyi gromadził. W następnym roku 564 wcześnie na wiosnę flotta rzymska rozpoczęła swoje działania. Gaius Livius polecił flocie rodyjskiéj, teraz 36 okrętów liczącéj i w samą porę

przybyłéj, mieć na baczności flottę nieprzyjacielską na wysokości Efezu, a z większą częścią rzymskich i pergamskich okrętów udał się na Hellespont, aby stosownie do polecenia przez zdobycie fortec tamtejszych przygotować przeprawę wojska lądowego. Już Sestos było obsadzone, Abydos zaś przywiedzione do ostateczności, kiedy odebrana wiadomość o klęsce flotty rodyjskiéj odwołała go w inną stronę. Pausistratos admirał rodyjski, zmylony postępem swojego rodaka, że zamierza opuścić Antyocha, dał się podchwycić niespodzianie w porcie Samos: sam poległ, a cała flota jego, z wyjątkiem pięciu rodyjskich i dwóch koiskich okrętów zniszczona, Samos, Phocaea, Kume, w skutek tego przeszły do Seleuka, który w tych stronach w zastępstwie ojca dowodził wojskiem lądowém. Tymczasem gdy flotta rzymska częścią z Kane, częścią z Hellespontu nadpłynęła, a po niejakim czasie 20 nowych okrętów rodyjskich z nią się połączyło, Polyxenidas musiał się powtórnie w porcie efezyjskim zamknąć. Że zaś ofiarowanéj bitwy nie przyjął, a o natarciu od strony lądu, dla braku wojska, nie można było myśleć, nie pozostawało i flocie rzymskiéj nic innego, jak ustawić się przy Samos. Jedna część wszakże udała się do Patara, na lycyjskiém wybrzeżu, częścią dla zabezpieczenia Rodyjczyków od częstych napaści z téj strony, częścią zaś i to szczególniéj dla zamknięcia przystępu na morze egejskie dla flotty, którą miał Hannibal prowadzić. Gdy eskadra ta nie mogła nic dokazać przeciw Patara, to tak dalece oburzyło Luciusa Aemiliusa Regilla, nowego admirała, z Rzymu z 20 okrętami przybyłego, który przy Samos zajął miejsce Gaiusa Liviusa, że z całą flottą ztamtąd wyruszył; zaledwie oficerowie w ciągu żeglugi potrafili go przekonać, że na zdobyciu Patary nic nie zależało, że chodziło jedynie o panowanie nad morzem egejskiém, co go skłoniło do powrotu do Samos. Na stałym lądzie Małéj-Azyi Seleukus rozpoczął oblężenie Pergamu, gdy tymczasem Antyoch z główną armią kraj pergameński i posiadłości mytileńskie na stałym lądzie pustoszył; spodziewano się że z nienawidzonemi Attalidami skończą nim pomoc rzymska nadciągnie. Flotta rzymska udała się do Elaei i do portu Adramyttion, by wesprzeć sprzymierzeńców, że jednak admirał nie miał wojska, nic więc dokazać nie mógł. Pergam zdawał się być zgubionym; lecz ospale kierowane oblężenie pozwoliło Eumenesowi achejskie posiłki pod wodzą Diophanesa do miasta wprowadzić, których śmiałe i szczęśliwe wycieczki zmusiły gallijskich jurgieltników Antyocha do odstąpienia od oblężenia. Na południowych także wodach plany Antyocha zniweczone zostały. Flotta, którą Hannibal uzbroił i prowadził, długo wstrzymana wiatrem zachodnim, usiłowała wreszcie dostać się na morze egejskie, lecz przy ujściu Eurymedonu przed Aspendos w Pamphilii spotkała rodyjską

flottę pod dowództwem Eudomosa i tu w bitwie stoczonéj, doskonałość okrętów rodyjskich i biegłość morskich oficerów odniosły zwycięztwo nad taktyką Hannibala i liczebną wyższością jego flotty — była to pierwsza morska i ostatnia bitwa z Rzymianami, którą wielki Kartagińczyk stoczył. Zwycięzka flotta rodyjska stanęła przy Patara tamując przez to zamierzone połączenie flott azyatyckich. Na morzu egejskiém flotta rzymsko-rodyjska stała przy Samos, osłabiwszy się przez odesłanie okrętów pergameńskich do Hellespontu na pomoc nadciągającym tam wojskom lądowym, napadnięta tu przez Polyxenidasa o dziewięć okrętów więcéj liczącego. Dnia 23 grudnia według niepoprawnego kalendarza, według poprawnego zaś ku końcowi sierpnia 564 przyszło do bitwy przy przylądku Myonnesos między Teos i Kolophonem. Rzymianie przełamali nieprzyjacielską linią i otoczyli lewe skrzydło, tak że 42 okręty zabrali lub zatopili. Napis miarą saturnijską nad świątynią duchów morskich, na pamiątkę tego zwycięztwa zbudowaną na polu marsowém, przez długie wieki głosił Rzymianom, jak w oczach króla Antyocha i jego wojska lądowego flotta azyatycka pobita była, a przez to Rzymianie „wielki spór załatwili i królów podbili“. Odtąd okręty nieprzyjacielskie nie ważyły się na otwarte morze wychylić, ani przejścia do Azyi wojsku lądowemu utrudniać.

Wyprawa do Azyi.

Do prowadzenia wojny na stałym lądzie azyatyckim senat wybrał zwycięzcę pod Zama, który rzeczywiście najwyższe miał dowództwo, chociaż tytuł ten nosił małego umysłowego ukształcenia i militarnie niezdolny brat jego Lucius Scipio. Wojsko odwodowe stojące w południowéj Italii, wyprawiono do Grecyi, a wojsko Glabriona przeznaczono do Azyi. Skoro wiadomość się rozeszła kto niém dowodzić będzie, zgłosiło się dobrowolnie 5,000 weteranów z wojny hannibalowskiéj, aby raz jeszcze walczyć pod ukochanym wodzem. W lipcu rzymskim, w marcu według rzeczywistego czasu przybyli Scipionowie do armii, by zacząć azyatycką wyprawę. Nie miłą wszakże spotkano niespodziankę, ujrzawszy się wplątanemi w nieskończoną walkę z rozpaczliwemi Etolami. Senat uważając za przesadzone względy bez granic Flamininusa dla Hellenów, zostawił Etolom do wyboru, albo wypłacić niepodobną do uiszczenia kontrybucyą wojenną, albo poddać się bezwarunkowo: to ich na nowo do broni powołało. Trudno było przewidzieć kiedy się skończy ta wojna między górami i pod twierdzami. Scipio niedogodną zawadę usunął sześciomiesięcznym rozejmem, i potem ruszył w pochód do Azyi. Ponieważ jedna flotta nieprzyjacielska na morzu egejskiém tylko obsaczona była, a druga z południowego morza

nadciągająca, mimo eskadrę do jéj powstrzymania przeznaczoną, w lada dzień tamże nadciągnąć mogła, zdało się rzeczą dogodniejszą puścić się drogą przez Macedonią i Tracyą i wydostać się przez Hellespont; tu bowiem nie należało się spodziewać ważnych przeszkód, gdy na króla Filipa macedońskiego zupełnie się spuścić można było, a król Prusias bythiński był sprzymierzeńcem Rzymu, rzymska zaś flotta mogła się utrzymać w cieśninie. Długą i utrudzającą drogę wzdłuż brzegów macedońskich i trackich przebyto bez ważnéj straty; Filip starał się to o dowozy, to o przyjacielskie przyjęcie u dzikich ludów trackich. Tym czasem częścią z Etolami, częścią w pochodzie tyle czasu zmarnowano, że wojsko dopiero około czasu bitwy pod Myonassos przybyło do Chersonezu trackiego. Dziwne jednak szczęście Scipiona tak jak niegdyś w Hiszpanii i Afryce, tak teraz i tu uprzątnęło z drogi te wszystkie zawady.

Przejście Rzymian przez Hellespont.

Po odebranéj wiadomości o bitwie pod Myonnesos, Antyoch stracił zupełnie głowę. Z silnéj warowni Lysimachii, opatrzonéj w żywność, mającéj dzielną załogę, kazał wiernym dla swojego zbawcy mieszkańcom i załodze ustąpić, i przy tém nawet zapomniał osady z Aenos i Maroneia ściągnąć, obfitych magazynów poniszczyć, a na wybrzeżu azyatyckiém wylądowaniu rzymskiemu najmniejszego nie stawił oporu, a natomiast w Sardes przepędzał czas na utyskiwaniu na los swój. Zaledwie godzi się wątpić, że gdyby tylko Lysimachii kazał bronić do blizkiego już końca lata, armią zaś swoją do Hellespontu posunął, Scipio byłby zmuszony zimowe leże zająć na wybrzeżu europejskiém, w położeniu nie bardzo bezpiecznem, tak pod względem politycznym jak i wojennym.

Kiedy Rzymianie na azyatyckiém wybrzeżu wylądowawszy kilka dni spokojnie stali dla wypoczynku, czekając zarazem na powrót wodza zatrzymanego dopełnieniem obowiązków religijnych, przybyli do ich obozu posłowie króla Antyocha, by się umawiać o pokój. Antyoch ofiarował połowę kosztów wojennych zapłacić, wszystkich posiadłości europejskich odstąpić, równie jak i miast greckich w małéj Azyi, które się z Rzymem połączyły; lecz Scipio domagał się całkowitych kosztów wojennych i zupełnego opuszczenia małéj Azyi. Owe warunki oświadczył on mogłyby być przyjęte, póki wojsko stało pod Lysimachią, albo po téj stronie Hellespontu, nie są zaś dostateczne teraz, gdy rumak jeźdźca i wędzidło czuje. Starania wielkiego króla u wodza nieprzyjacielskiego sposobem wschodnim okupić pokój summą pieniężną (ofiarą połowy swojego dochodu rocznego) słusznie że się nie powiodły. Za bezpłatny zwrot syna, który się dostał do niewoli,

dumny obywatel wynagrodził wielkiego króla radą przyjacielską, aby zawarł pokój przystając na wszelkie warunki. W istocie jeszcze nie tak źle było. Gdyby król potrafił był zdecydować się wojnę przedłużyć i cofając się w głąb Azyi nieprzyjaciela za sobą pociągnąć, tedy pomyślny wypadek zdaje się nie był wcale niemożliwy. Lecz Antyoch rozjątrzony wyrachowaną zapewne dumą nieprzyjaciela, a zanadto gnuśny do prowadzenia długiéj i wyrozumowanéj wojny, spieszył się massę wojsk swoich ogromną, różnorodną, niekarną, im prędzéj tém lepiéj do starcia się z legiami wyprowadzić.

Bitwa pod Magnezyą.

Na równinie Hermos przy Magnezyi nad Sipylos w blizkości Smyrny, w późnéj jesieni r. 564, natrafiły wojska rzymskie na nieprzyjaciela. Król wystawił blizko 80,000 ludzi, między którymi 12,000 jazdy; Rzymianie mający około 5000 Achejczyków, Pergamenów i ochotników macedońskich, nie liczyli ani połowy nieprzyjacielskiego wojska, a przecież tak pewni byli zwycięztwa, że nie czekali nawet na swojego wodza, który chorobą zatrzymany był w Elaei, w miejsce jego dowództwo objął Gnaeus Domitius. Żeby ogromną liczbę wojsk swoich ustawić, utworzył Antyoch dwa szyki bojowe; w pierwszym stała massa wojsk lekkich, peltaści, łucznicy, procarze, konni strzelcy Mysów, Dahów i Elymasów, Araby na wielbłądach, i wozy z kosami; w drugim stała na obudwóch skrzydłach ciężka jazda (Kataphrakty, pewny rodzaj kiryssyerów), obok nich w średnim szyku piechota gallijska i kappadocka, w środku po macedońsku uzbrojona falanga, 16,000 ludzi licząca, sam wybór wojska, które jednak w ciasném miejscu pomieścić się nie mogło, i musiało się ustawić w podwójnych oddziałach po 32 ludzi w głąb. W przedziałach między obudwoma szykami stało 54 słoniów, pomiędzy oddziały falangi i ciężkiéj jazdy rozdzielone. Rzymianie na lewem skrzydle rzeką zasłonioném kilka tylko szwadronów ustawili; massa jazdy i cały korpus lekko uzbrojonych poszedł na prawe skrzydło, którém Eumenes dowodził, legie stały w środku. Eumenes rozpoczął bitwę, wysławszy łuczników i procarzy przeciw wozom z kosami, poleciwszy im mierzyć na zaprzęgi; wnet nie tylko ci byli rozbici, ale pociągnęli za sobą jazdę na wielbłądach, już nawet w drugim szyku pomiędzy ciężką jazdą na lewém skrzydle wkradło się zamieszanie. Wtedy Eumenes z całą jazdą rzymską, 3000 koni liczącą, rzucił się na piechotę jurgieltników, która stała w drugim szyku między falangą i ciężką jazdą lewego skrzydła, a gdy ta ustąpiła, pierzchnęli także w nieładzie i Kataphraści, już i tak pomieszani. Falanga przepuściwszy lekkie wojska zabierała się wła-

śnie do natarcia na legie rzymskie, gdy w tém uderzenie jazdy z boku wstrzymało ją, i zmusiło do utworzenia frontu na obiedwie strony, w czém pomogła im bardzo głębokość kolumny. Gdyby ciężka jazda azyatycka była pod ręką, bitwa mogłaby być wznowiona, ale lewe skrzydło rzymskie było rozbite, a prawe azyatyckie, którém sam Antyoch dowodził pędząc przed sobą słaby oddział jazdy rzymskiéj, dosięgnął aż do obozu rzymskiego, w którym broniono się z wielkim trudem. W skutek tego w chwili stanowczéj na placu boju nie było jazdy. Rzymianie nie odważyli się nacierać z legiami na falangę, lecz posłali przeciw niéj łuczników i procarzy, których żaden pocisk nie chybiał w massie tak ściśnionéj. Mimo to falanga cofała się zwolna i w porządku, póki słonie spłoszone w przedziałach nie rozerwały szyku, Teraz całe wojsko rozwiązało się w bezładnéj ucieczce; próbowano utrzymać obóz, ale to tylko pomnożyło liczbę poległych i do niewoli wziętych. Podana strata Antyocha na 50,000 ludzi, może nie być przesadzona, zważywszy niepodobne do opisania zamieszanie. Rzymian, których legie wcale w boju nie były, zwycięztwo podające im w ręce trzecią część świata, nie kosztowało więcéj jak 24 jeźdźców i 300 pieszych. Mała Azya poddała się i Efez także, z którego flotta spiesznie usuwać się musiała i miasto stołeczne Sardes.

Zawarcie pokoju.

Król prosił o pokój i przystał na warunki podane przez Rzymian, które jak zwykle były nie inne, tylko te jakie przed bitwą stawiono, a zatem obejmowały odstąpienie małéj Azyi. Aż do ratyfikacyi przymierza wojsko pozostało w Małéj Azyi na koszcie króla, który nie mniéj wynosił, jak 3000 talentów (4,500,000 rs. 30,000,000 zł.). Sam Antyoch wkrótce niezałował utraty połowy swojego państwa; i to jest bardzo podobne do niego, jakoby miał utrzymywać, iż bardzo wdzięczny jest Rzymianom, że mu odjęli trudu rządzenia zbyt wielkiém państwem. Od dnia bitwy pod Magnezyą, Azya wykreślona została z rzędu wielkich państw, i zaiste nigdy wielkie mocarstwo tak szybko i zupełnie, a tak haniebnie nie upadło, jak państwo Seleucydów pod tym Antyochem Wielkim. On sam wkrótce potem (567) zabity został przez oburzonych mieszkańców miasta Elymais, powyżéj zatoki perskiéj przy rabunku świątyni Bela, któréj skarbami przybył zapełnić pustą swoją kassę.

Wyprawa przeciw Celtom azyatyckim.

Po odniesioném zwycięztwie, rząd rzymski musiał uporządkować sprawy Azyi mniejszéj i Grecyi. W Azyi Antyoch był wprawdzie pokona-

ny, ale sprzymierzeni z nim Satrapowie w głębi Azyi, dy[illegible]stowie Frygii, Kappadocyi i Paflagonii, nie spieszyli się z poddaństwem, ufni w odległość miejsca; a Celtowie mało-azyatyccy nie będący przymierzeńcami Antyocha; tylko zwyczajem swoim pozwolili mu najemników w ich kraju ściągać, nie widzieli powodu dla któregoby się mieli o Rzymian troszczyć. Nowemu wodzowi rzymskiemu Gnaeusowi Manliusowi Volso, który na wiosnę 565 Luciusa Scipiona w Azyi małéj zluzował, zdał się pożądany pozór do zasłużenia się ojczyźnie, ustalić protektorat Rzymu nad Hellenami w Azyi mniejszéj, jak to uczyniono w Hiszpanii i Gallii', lubo surowsi mężowie w senacie, w téj wojnie ani zasady, ani celu nie widzieli. Konsul wyruszył z Efezu i nakładał kontrybucye na miasta i książęta nad wyższym Meandrem i w Pamphylii, bez przyczyny i bez miary, a następnie zwrócił się ku północy przeciw Celtom. Najdaléj na zachodzie mieszkający kanton Tolistoboiów, z całém swojém mieniem schronił się na górę Olympu, środkowy Tectosagow na górę Magaba, spodziewając się, iż tu potrafią się obronić, póki zima nie znagli cudzoziemców do odwrotu. Lecz pociski łuczników i procarzy rzymskich, które tak często gromiły nieobeznanych z tém Celtów, tak prawie jak broń palna w nowszych czasach przeciw dzikim ludom, dosięgły wyżyn i Celtowie ulegli w bitwie, jaką nie raz wcześniéj i późniéj nad Po i nad Sekwaną staczano, która wszakże tu tak osobliwszą się wydaje, jak całe to wystąpienie północnego plemienia wśród greckich i frygijskich ludów. Liczba poległych, a więcéj jeszcze do niewoli zabranych była ogromna. Pozostali schronili się za Halys do trzeciego celtyckiego kantonu Trocmerów, których konsul zostawił w pokoju, nie odważywszy się przekraczać granicy umówionéj przez Scipiona w punktach przedugodnych z Antyochem.

Uporządkowanie małéj Azyi.

Urządzenie stosunków mało-azyatyckich nastąpiło częścią przez pokój zawarty z Antyochem (565), częścią przez postanowienia kommissyi rzymskiéj, któréj przewodniczył konsul Volso. Oprócz wydania zakładników, między którymi był syn króla tegoż samego co ojciec imienia, po nałożeniu wojennéj kontrybucyi, w miarę skarbów azyatyckich na 15,000 talentów eubejskich wyrachowanéj (22,950,000 rs. 153,000,000 zł.) z któréj piąta część natychmiast, reszta zaś w dwunastu ratach rocznych miała być wypłacona, włożono jeszcze na Antyocha obowiązek ustąpienia wszystkich posiadłości europejskich i wszystkich krajów małéj Azyi na zachód rzeki Halys w całym jéj biegu, i gór Tauru dzielących Cylicyą od Lykaonii, tak że w przodowéj Azyi nie zostało przy nim nic więcéj prócz Cy-

licyi. Naturalnie, że stracił patronat nad królestwami i państwami Azyi przodowéj. Ale nawet i poza granicą rzymską nie tylko Kappadocya zajęła stanowisko niezawisłe względem Azyi, którą odtąd zwyczajniéj i stosowniéj Syryą zwano, ale nadto, jeżeli nie w skutek pokoju, tedy pod wpływem Rzymian Satrapowie obudwóch Armenij, Artaxias i Zariadris, zostali samoistnymi królami i założycielami nowych dynastyj. Król syryjski utracił prawo prowadzenia wojny zaczepnéj z państwami zachodniemi, a na przypadek wojny odpornéj, przy zawieraniu pokoju nie wolno mu było zabierać ich krajów; okręty wojenne nie mogły żeglować po morzu na zachód od ujścia Kalykadnos, wyjąwszy jeżeli na nich znajdować się będą posłowie, zakładnicy lub haracz. W ogóle nie mógł mieć więcéj nad dziesięć okrętów pokładowych, wyjąwszy przypadek wojny odpornéj. Nie mógł słoniów do wojny układać i wreszcie w zachodnich państwach do wojska najemników nie zaciągać, ani politycznych z nich wychodźców i zbiegów u siebie nie zatrzymywać. Jako wynagrodzenie za to wszystko otrzymał wielki król tytuł przyjaciela ludu rzymskiego. Tak więc państwo syryjskie zostało zupełnie i na zawsze wyparte z zachodu. Organizacyą państwa Seleucydów bezsilną i rozprzężoną cechuje szczególniéj to, że ze wszystkich wielkich mocarstw podbitych przez Rzymian, ono jedno po pierwszém zwalczeniu nigdy już powtórnie i rozstrzygnięcia mocą oręża nie zapragnęło.

Ariarathes król Kappodycyi, ponieważ miał kraj poza granicą klienteli rzymskiéj, uległ tylko karze 600 talentów (900,000 Rsr.), lecz późniéj kontrybucyą tę za wstawieniem się zięcia jego Eumenesa do połowy zmniejszono.

Król Prusias zatrzymał kraj swój taki, jaki był dotąd, podobnież i Celtowie. Ci ostatni wszakże musieli przyrzec, że uzbrojonych hufców nie będą wysyłać za granicę, przez co haniebne haracze jakie im składały miasta mało-azyatyckie upadły. Było to rzeczywiście dobrodziejstwo dla Greków azyatyckich, za które też nie omieszkali objawiać swojéj wdzięczności złotemi koronami i najprzesadniejszemi panegirykami.

Greckie miasta wolne.

Urządzenie posiadłości w przodowéj Azyi nie było bez trudności, zwłaszcza, że tu polityka Eumenesa okazała się przeciwną greckéj Hanzie, przecież w końcu potrafiono się porozumieć w sposób następujący: wszystkie miasta greckie w dniu bitwy pod Magnezyą będące wolne i z Rzymem sprzymierzone, otrzymały zatwierdzenie swojéj wolności, i na przyszłość nie miały opłacać haraczu żadnemu dynaście, wyjąwszy

te, które Eumenesowi składały daninę. Tak więc zostały wolnemi Dardanos i Ilion, od wieków, jeszcze z czasów Eneasza spółplemiennicy Rzymu, daléj Kume, Smyrna, Klazomenae, Erythrae, Chios, Kolophon, Milet i inne z dawna sławnego nazwiska. Phocea, którą przeciw kapitulacyi żołnierze rzymscy zrabowali, chociaż nie należała do kategoryi w traktacie oznaczonéj, przecież wyjątkowo, jako wynagrodzenie otrzymała swój obwód i wolność. Większéj części miast grecko-azyatyckiéj Hanzy, rozszerzono ich krainy i różne udzielono korzyści. Najlepiéj oczywiście pamiętano o Rhodus, który otrzymał Licyą, z wyjątkiem Telmissos i większą część Karyi na południe od Meandru: prócz tego Antyoch zapewnił Rodyjczykom ich mienie w jego kraju i ich żądania, równie jak uwolnienie od ceł jakiego dotąd używali.

Rozszerzenie państwa Pergamu.

Reszta wszystko, a zatem daleko większa część zdobyczy dostała się Attalidom, których dawna wierność Rzymowi, równie jak samego Eumenesa udręczenie w ciągu téj wojny i osobista jego zasługa w zdecydowaniu bitwy wynagrodzoną została przez Rzym tak hojnie, jak nigdy żaden król nie wynagradza swojego sprzymierzeńca. Eumenes otrzymał w Europie Chersonez i Lizymachią, w Azyi oprócz Myzyi, którą już posiadał, dostał Frygią nad Hellespontem, Lydią z Efezem i Sardes, północny pas Karyi aż do Maeandra z Tralles i Magnezyą, wielką Frygią i Likaonią wraz z częścią Cylicyi, krainę milijską między Frygią i Licyą, a jako miejsce portowe nad południowém wybrzeżem morza licyjskie miasto Telmissos. O Pamphylią spór się późniéj toczył między Antyochem i Eumenesem, czy ona z téj, czy z tamtéj strony Tauru uważa się, a tém samém czy do jednego, czy do drugiego ma należyć. Prócz tego pozyskał władzę opiekuńczą i prawo pobierania danin od miast greckich, które nie miały sobie przyznanéj wolności nieograniczonéj; ale i w tém zawarowano, że miasta te przywileje swoje zatrzymają i daniny ich podwyższać nie wolno. Następnie musiał się Antyoch zobowiązać 350 Talentów (Rsr. 540,000, Złp. 3,600,000), które winien był Attalowi, zwrócić Eumenesowi synowi jego i 127 Talentów zapłacić wynagrodzenia za zaległe dostawy zboża. Nakoniec dostał królewskie leśnictwa i wydane przez Antyocha słonie, ale żadnych okrętów, bo te spalono; morskiéj potęgi obok własnéj nie chcieli mieć Rzymianie. Takim sposobem państwo Attalidów zostało w Europie wschodniéj i w Azyi tém, czém była Numidya w Afryce, silne państwo od Rzymian zawisłe z ustawą samowładną, przeznaczone i zdolne trzymać na wodzy nietylko Macedonią, ale i Syryą, nie potrzebując po-

mocy rzymskiéj, chyba w nadzwyczajnych przypadkach. Z utworem tego państwa, z polityki Rzymu wypływającém, połączono, o ile można było wyzwolenie Greków azyatyckich, jakie Rzymowi nakazywała republikancka i narodowa sympatya, a po części i próżność. O sprawy dalszego wschodu poza Taurem i rzeką Halis postanowiono nie troszczyć się wcale. Pokazują to bardzo wyraźnie warunki pokoju, a bardziéj jeszcze stanowczy opór senatu nie dający się skłonić prośbom Rodyjczyków, by udarować wolnością miasto Soloi w Cylicyi. Podobnież stanowczo trzymał się senat zasady nie nabywania żadnych posiadłości zamorskich. Po czém flotta rzymska dokonawszy wyprawy na wyspę Kretę dla wyzwolenia zaprzedanych tamże w niewolę jeńców rzymskich i dopiąwszy celu wyprawy, w końcu lata opuściła Azyą wraz z wojskiem lądowem (566). Wojsko przechodząc znowu przez Tracyą wiele ucierpiało od napadów dzikich ludów, z przyczyny niedbalstwa wodza. Rzymianie z wyprawy téj przynieśli tylko sławę i złoto, co już w tym czasie pod formą praktyczną adressów dziękczynnych i złotych koron połączone objawiać się zwykło.

Urządzenie Grecyi — Walki i pokój z Etolami.

Grecyą europejską także wstrząsnęła ta wojna azyatycka i dla tego potrzebowała ona nowego urządzenia. Etolowie dotąd jeszcze nie umiejąc stosować się do swojéj nicości, po zawartym rozejmie ze Scipionem na wiosnę 564 nietylko przez cefalońskich korsarzy utrudzali handel między Italią i Grecyą, ale nadto uwiedzeni fałszywemi wieściami o stanie rzeczy w Azyi, jeszcze podobno w czasie zawieszenia broni, dopuścili się szaleństwa, osadzając na tronie athamańskim Amynandra, i tocząc bój z Filipem w obsadzonych przez niego nadgranicznych krainach etolskich i tessalskich, przy czém król nie raz straty ponosił. Rozumie się samo przez się, że senat na prośbę ich o pokój odpowiedział wysłaniem konsula Marka Fulviusa Nobilior wraz z wojskiem. Na wiosnę 565 po piętnastodniowém oblężeniu konsul zajął Ambracyą w skutek zaszczytnéj kapitulacyi dla załogi: w tym zaś czasie Macedonowie, Illirowie, Epiroci, Akarnanie i Achejczycy na Etolów uderzyli. O właściwym oporze ani myślić nie można było: na powtórzone prośby Etolów o pokój, Rzymianie zaprzestali wojny i przyzwolili na warunki, które słusznemi nazwać się mogą w obec nierozsądnego a chytrego nieprzyjaciela. Etolowie utracili wszystkie miasta i kraje w ręku ich przeciwników będące, a mianowicie Ambracyą, która w skutek intrygi zawiązanéj w Rzymie przeciw Fulviusowi wolność i samoistność pozyskała i Ojnią, którą dano Akarnanom; ustąpili także Cefalonii. Utracili prawo prowadzenia wojny i zawierania

pokoju, i w tym względzie zależeli od zewnętrznych stosunków Rzymu. Wreszcie zapłacili znaczną summę pieniędzy. Cefalonia sama na swój rachunek oparła się temu układowi, i dopiero wtedy zastosowała się, gdy Marcus Fulvius na wyspę wylądował. Mieszkańcy wszakże Same, obawiając się aby ich z wybornego położenia, koloniści rzymscy nie wyrugowali, po pierwszém poddaniu się znowu porwali się i czteromiesięczne oblężenie wytrzymali, w końcu jednak miasto zdobyte, a mieszkańcy w niewolę zaprzedani zostali.

Macedonia.

I tu także Rzym wierny swéj zasadzie, ograniczył się na Italii i italskich wyspach. Z całéj zdobyczy nic nie zabrał dla siebie prócz wysp Cefalonii i Zacyntu, które uzupełniły posiadanie Korcyry i innych stanowisk na morzu adryatyckiém. Reszta krajów zdobytych dostała się sprzymierzeńcom Rzymu, ależ dwaj z nich najznakomitsi, Filip i Acheowie, wcale nie byli zadowoleni z przekazanego im udziału, Filip nie bez zasady czuł się obrażonym. Mógł on słusznie powiedzieć, że w ostatniéj wojnie główne trudności, nie od nieprzyjaciela zależące, ale wypływające z odległości i niepewnych związków, właściwie za jego szlachetną pomocą przezwyciężone zostały. Senat też uznał to, uwalniając go od zaległego haraczu i odsyłając mu zakładników; ale rozszerzenia państwa jakiego się spodziewał, nie uzyskał. Dostał krainę Magnetów z miastem Demetrias, które Etolom odebrał. Prócz tego zostały w ręku jego de facto Dolopów i Athamanów krainy i część Tessalii, z któréj także Etolów wypędził. W Tracyi kraje środkowe były wprawdzie w klienteli macedońskiéj, ale co do miast nadbrzeżnych i wysp Thasos i Lemnos nic nie postanowiono, które de facto były w mocy Filipa, Chersonez zaś wyraźnie przeznaczono Eumenesowi; a nie trudno było dostrzedz, że Eumenes dla tego właśnie dostał posiadłości w Europie, aby w razie potrzeby mógł Macedonią nacisnąć. Oburzenie dumnego i z wielu miar rycerskiego króla, było bardzo naturalne; ależ to nie było ze strony Rzymian naigrawanie się, ale nieunikniona konieczność polityczna. Macedonia pokutować musiała za to, że była kiedyś pierwszorzędném mocarstwem i prowadziła wojnę z Rzymianami na równéj stopie, trzeba było tu z większą zasadą, niż w Kartaginie mieć się na ostrożności, ażeby dawniejsza postawa potęgi znowu nie wróciła.

Acheowie.

Inaczéj rzeczy stały z Acheami. W ciągu wojny z Antyochem za-

spokoili oni dawne żądze zajęcia całego Peloponezu do swojego związku, gdy naprzód Sparta, a po wypędzeniu Azyatów z Grecyi także Elis i Messena mniéj, lub więcéj z musu przystąpiły. Rzymianie patrzyli na to przez szpary, nawet i to znieśli, gdy w tym razie postępowano z pominięciem wszelkich względów dla Rzymu. Kiedy Messena oświadczyła, że woli poddać się Rzymianom a do związku należyć nie chce, Achejczykowie zaś użyli przemocy, Flamininus nie zaniedbał przedstawić Acheom, że takowe odosobnione rozporządzenie częścią zdobyczy, samo w sobie jest niesłuszne, a w stosunkach Acheów do Rzymian więcéj jest niż niestosowne, jednakże w swojéj nader niepolitycznéj uległości dla Hellenów, co do istoty rzeczy spełnił wolę Acheów. Na tém się wszakże nie skończyło. Acheowie błahą żądzą powiększenia się trapieni, miasta Pleuron w Etolii, zajętego przez nich w czasie wojny, nie opuścili, ale owszem powołali je do należenia, mimo chęci obywateli, do związku. Kupili Zaupas od rządzcy ostatniego posiadacza Amynandra i gorąco pragnęli zająć jeszcze Eginę. Z wielką niechęcią wydali tę wyspę Rzymianom i z jawnem niezadowoleniem słuchali dobréj rady Flamininusa by na Peloponezie poprzestali.

Patryoci Achejscy.

Patryoci achejscy mniemali, że są obowiązani tém jawniéj występować ze swoją niepodległością, im mniéj ona warta była: rozprawiali o prawie wojny, o wiernéj pomocy Acheów w wojnach rzymskich. Na zgromadzeniu związkowém pytano się posłów rzymskich, dla czego Rzym tak się troszczy o Messenę, kiedy Achaija nie pyta się wcale o Kapuę, i kazdemu podobnie wielkomyślnemu patryocie nie szczędzono oklasków, a co większa przez to zyskał głosy przy następnych wyborach. To wszystko byłoby bardzo słuszne, a nawet wzniosłe, gdyby tylko jeszcze śmieszniejszém niezostało. Była w tém wielka sprawiedliwość, ale większa jeszcze przykrość, że Rzym pragnąc szczerze ugruntować wolność Grecyi i zasłużyć na jéj wdzięczność, nie dał im nic więcéj prócz bezrządu i nic zyskał nic innego tylko niewdzięczność. Antypatye helleńskie ku swoim panom opiekunom w szlachetnych zaiste uczuciach miały swoją zasadę, o osobistéj zaś uczciwości mężów przewodniczących wątpić się nie godzi, ale dla tego ten patryotyzm achejski nie mniéj jest głupstwem i historycznym dziwolągiem. Przy całéj téj żądzy sławy, i całéj téj narodowéj drażliwości, tkwi w całym narodzie od najpierwszego do ostatniego człowieka najgłębsze uczucie niemocy. Ciągle każdy nadstawia ucha co słychać z Rzymu, tak wolno myślący, jak i służalec; składają dzięki bogom, je-

żeli się nie ogłasza się wyrok, którego się lękano. Wrzeszczą, szemrzą, skoro senat daje do zrozumienia, że lepiéj uczynić coś należy z dobréj woli, żeby nie być zmuszonym. Robią co muszą, ale ile możności w sposób ubliżający Rzymowi, „aby formy ocalić“ układają sprawozdania, objaśniają, odwłóczą, wykręcają się, a gdy wszystko nie pomaga, ulegają z patryotyczném westchnieniem. Takowe postępowanie zasługiwałoby jeżeli nie na pochwałę, tedy przynajmniéj na pobłażanie, gdyby przywódzcy związku zdecydowani byli do walki, gotowi upadek narodu przenieść nad jego ujarzmienie; lecz ani Philopoemon, ani Lycortas nie pomyślili o takowém samobójstwie politycznem; chcieli być wolnymi, ile możności, ale przedewszystkiém chcieli żyć. Do tego atoli wszystkiego to nie Rzymianie wywoływali to straszne mieszanie się w wewnętrzne sprawy Grecyi, ale zawsze sami Grecy, którzy tak jak dzieci drżą przed rózgą, a same biorą jedna za drugą. Przez uczony ogół helleńskich i pohelleńskich czasów powtarzany aż do znudzenia zarzut, że Rzymianie starali się wewnętrzne rozterki w Grecyi rozsiewać, jest jedną z najgłupszych niedorzeczności, jaką kiedykolwiek wymarzyć mogli politykujący filologowie. Nie Rzymianie wnosili zatargi do Grecyi „niby sowy do Aten“ ale Grecy ze swojemi waśniami spieszyli do Rzymu.

Zawikłania między Achcami i Spartą.

Acheowie w szczególności, którzy w zachceniach swoich zaokrąglania się nie spostrzegli, ile to dla ich własnego dobra dogodniejsze było, że Flamininus miasta przychylne Etolii do ich związku nie wcielił, zyskali w Lacedomonii i Messenie prawdziwą hydrę swoich wewnętrznych waśni. Nieustannie członkowie tych gmin błagali Rzymian, aby ich ze związku nienawistnego wybawili, w tém zaś to jest szczególniejsze, że o to prosili nawet ci, którzy powrót do ojczyzny Acheom zawdzięczali. Związek achejski nieustannie w Sparcie miał coś do odradzania i restaurowania, najzapaleńsi wychodźcy ztamtąd stanowili na zgromadzeniu związkowém o środkach przedsięwziąć się mających. We cztery lata po nominalném przystąpieniu Sparty do związku przyszło nawet do otwartéj wojny, i do restauracyi zupełnéj aż do szaleństwa, przy czém wszyscy niewolnicy przez Nabisa obywatelstwem udarowani, znowu w niewolę zaprzedani zostali, a za zebrany ztąd fundusz wybudowano w Megalopolis, mieście achejskiém, kolumnadę na przechadzki; następnie przywrócono dawne stosunki majątkowe, achejskie prawa w miejsce lykurgowych wprowadzono, mury zwalono (566). W końcu senat wezwany został na sędziego w tém całém gospodarstwie—ciężar, będący sprawiedliwą karą za

sentymentalną politykę, jakiéj się trzymano. Senat nie chcąc się za nadto mieszać w te sprawy, z wzorową obojętnością znosił jak go zdolność umysłowa achejczyków szpilkami kłóła, patrząc przez szpary z kary godną niebacznością na najhaniebniejsze postępki. Serdecznie cieszono się w Achaii gdy odebrano wiadomość, że senat wprawdzie mocno gromił, ale nic nie zniósł. Dla Lacedemończyków Rzym nic nie zrobił, gdy wszakże Achejczycy popełnili moderstwo sądowe na sześćdziesięciu do ośmdziesiąt Spartanach, wtedy senat zgromadzeniu achejskiemu postępowanie karne nad Spartanami odebrał — oburzające w istocie wdanie się w wewnętrzne sprawy niepodległego państwa! Rzymscy mężowie stanu o ile możności jak najmniéj zwracali uwagi na tę burzę bez deszczu, jak tego najlepiéj dowodzą liczne powierzchowne, sprzeczne między sobą, nie jasne skargi na decyzye senatu. Naturalnie, jakże senat miał jasno odpowiadać, skoro jednocześnie aż cztery stronnictwa spartańskie rzecz swoją przedstawiały przed kratkami senatu! Do tego dodać należy jeszcze wrażenie jakie w Rzymie sprawiali spartańscy mężowie stanu; sam Flamininus potrząsał głową, gdy jeden z nich pewnego dnia pokazywał przed nim jakiś taniec osobliwszy, a na drugi dzień rozprawiał o interessach państwa. Do tego wreszcie przyszło, że senatowi cierpliwości brakło i odprawił Pelopenezyan z oświadczeniem, iż sporów ich rozstrzygać nie będzie, i mogą sobie robić co im się podoba (572). Pojąć to łatwo, ale to niesłuszne: w stanowisku jakie tu Rzymianie zajęli, moralnym i politycznym obowiązkiem ich było, konsekwentnie i energicznie przywrócić porządek znośny. Kallikrates, ów achejczyk który w r. 575 do senatu poszedł, aby mu wyjaśnić stan Peloponezu i żądał stosownéj i stałéj, interwecyi, jako człowiek mógł być mniéj wart niż Philopoemen spółrodak jego, który właściwie ugruntował to stronnictwo patryotyczne; ale tamten miał słuszność.

Śmierć Hannibala.

Tak więc klientela Rzymu obejmowała teraz wszystkie państwa od wschodu, aż do ostatniego krańca zachodu śródziemnego morza; nigdzie nie było państwa, któregoby warto było obawiać się; ale jeszcze żył mąż, któremu Rzym ten rzadki zaszczyt czynił. Kartagińczyk bez ojczyzny, co naprzód cały zachód, a następnie cały wschód przeciw Rzymowi uzbroił, którego zamiary rozbiły się może jedynie tam o niecną arystokracyą, tu o bezrozumną politykę dworską. Antyoch między warunkami pokoju musiał przyjąć zobowiązanie wydania Hannibala; lecz ten zemknął naprzód do

Krety, a następnie do Bythinii *), i żył na dworze króla Prusiasa, wspierając go w wojnie przeciw Eumenesowi, zawsze zwycięzca na morzu i na lądzie. Utrzymują, że Prusiasa także chciał podżegać do wojny przeciw Rzymowi; głupstwo mało zasługujące na wiarę, tak jak je opowiadają. To pewniejsza, że senat rzymski uznawał wprawdzie poniżającém godność swoję, aby uganiać się za starcem w jego ostatniém schronieniu — podanie bowiem przypisujące także senatowi winę, zdaje się niegodne wiary — lecz Flaminius, w ruchliwéj próżności, szukający nowego celu do wielkich czynów, sam na siebie przyjął obowiązek, podobnie jak Greków z ich kajdan, tak Rzym od Hannibala wyzwolić i przeciw największemu mężowi swojego czasu wprawdzie nie użył sztyletu, bo to nie jest dyplomatyczne, ale go wyostrzył i skierował. Prusias najniedołężniejszy pomiędzy niedołężnymi panami Azyi, uważał sobie za przyjemność posłowi rzymskiemu tę drobną przysługę wyświadczyć, o którą ten półgębkiem prosił, a Hannibal ujrzawszy dom swój przez morderców otoczony, zażył truciznę. Od dawna już był do tego przygotowany, dodaje Rzymianin, ponieważ znał Rzymian i słowo królów. Rok śmierci jego niewiadomy z pewnością; prawdopodobnie umarł w drugiéj połowie roku 571 w sześćdziesiątym siódmym roku życia swojego. Kiedy się urodził, Rzym wątpliwy bój toczył o posiadanie Sycylii; właśnie dość długo żył, by widzieć zachód w zupełności podbity, żeby sam ostatnią bitwę z Rzymianami przeciw okrętom własnéj ojczyzny już rzymską będącéj stoczyć, ażeby następnie być zmuszonym patrzéć, jak Rzym i wschód pokonał, jak wicher okręb bez sternika, czując, że on jedynie zdolnym był nim kierować. Już go żadna więcéj nadzieja zwieść nie mogła, kiedy umarł; lecz w ciągu pięćdziesięcioletniéj walki sumiennie dotrzymał przysięgi, którą dzieckiem jeszcze będąc wykonał.

Śmierć Scipiona.

Około tegoż czasu, a o ile się zdaje nawet w tym samym roku umarł także mąż, którego Rzymianie przywykli zwać zwycięzcą Hannibala, Publius Scipio. Temu los o tyle sprzyjał, o ile był nieprzychylnym jego przeciwnikowi, powodzeniem należącem do niego, i nie należącem. Hiszpa-

*) Że także przybył do Armenii i na prośbę króla Artaxias miasto Artoxiata nad rz. Araxes zbudował (Strabon II p. 528; Plutarch, Luc. 31), jest z pewnością wymysłem; to wszakże charakterystyczne że Hannibal, niemal podobnie jak Alexander, we wszystkie powiastki azyatyckie jest wplątany.

nią, Afrykę i Azyą przyłączył do państwa rzymskiego, które zastał jako pierwszą gminę Italii, a przy śmierci zostawił władzcą świata cywilizowanego. Sam miał tyle tytułów do zwycięztw, iż mógł ich udzielić bratu swojemu i stryjowi *). A przecież i on spędził ostatnie swoje lata w ciężkiéj zgryzocie, i umarł mało co więcéj nad pięćdziesiąt lat wieku licząc; umarł zaś na dobrowolném wygnaniu zostawiwszy swoim powinowatym polecenie, aby ciała jego nie pogrzebano w mieście ojczystém, dla którego żył i w którém przodkowie jego spoczywali. Nie wiadomo z pewnością, co go z ojczyzny wydaliło. Oskarżenie o przekupstwo i przywłaszczenie sobie funduszów publicznych, rzucone przeciw niemu, a bardziéj jeszcze przeciw jego bratu Luciusowi, było bez wątpienia bezzasadnem oczernieniem, i to takiego rozjątrzenia nie wyjaśnia należycie. Charakteryzuje także tego męża ów postępek, iż zamiast usprawiedliwiać się z przyniesionych ze sobą ksiąg rachunkowych, on je w oczach ludu i oskarżycieli podarł i Rzymian wezwał, aby mu towarzyszyli do świątyni Jowisza na obchód rocznicy bitwy pod Zama. Lud zostawił osłupiałego oskarżyciela a udał się ze Scipionem do Kapitolu; ale to był ostatni świetny dzień tego męża. Dumny jego umysł, jego przekonanie, że innym i lepszym jest niż reszta ludzi, jego stanowcza polityka familijna, przez którą mianowicie brata swojego, istny bałwan słomiany, na wielkiego wykierował bohatera, uraziło wielu i nie bez zasady. Kiedy prawdziwa duma osłania puklerzem serce, tedy zuchwała pycha wystawia je na każdy cios, na najmniejsze ukłócie szpilką, i trawi nawet z natury szlachetny umysł. Wszędzie wszakże jest to właściwe takim naturom z czystego złota i błyszczącego szychu, jaką miał Scipio, że potrzebują koniecznie szczęścia i młodości, aby roztaczać swój urok, a gdy ten niknąć pocznie, czarodziéj najboleśniéj się przebudza.

---

*) Africanus, Asiagenus, Hispallus.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Trzecia wojna macedońska.

Filipa usposobienie względem Rzymu.

Filip macedoński do żywego był dotknięty obejściem się jakiego doznał od Rzymian przy zawarciu pokoju z Antyochem, a dalszy przebieg spraw nie był téj natury, żeby tę urazę złagodzić. Sąsiedzi jego w Grecyi i Tracyi, po większéj części gminy niegdyś drżące na wspomnienie Macedonii, jak teraz na wspomnienie Rzymu, uwzięły się doznane przykrości od upadłéj Macedonii, począwszy od Filipa II z nadmiarem odpłacić. Czcza duma i łatwy antymacedoński patryotyzm Hellenów tego czasu znalazły obszerne pole do skarg w senacie przez różne związki zanoszone. Rzymianie przyznali to Filipowi co Etolom zabrał, ale formalnie z Etolami połączyli się w Tessalii tylko Magnetowie, przeciwnie zaś te miasta, które Filip w drugich dwóch tessalskich związkach, to jest w tessalskim w ścisłém znaczeniu i Perrhaebów Etolom odebrał, miały być właściwym związkom zwrócone, ponieważ Filip wyzwolił je tylko, ale nie podbił. Athamanowie także mniemali, że mają prawo żądać wyzwolenia; i Eumenes domagał się miast nadmorskich, które Antyoch posiadał w Tracyi właściwéj, mianowicie Aenos i Maroneia, chociaż mu w przymierzu z Antyochem wyraźnie tylko Chersonez był przyznany. Skargi te i niezliczone inne drobniejsze, wszystkich sąsiadów, o wspieranie Prusiasa przeciw Eumenesowi, o spółzawodnictwie handlowém, o złamanie umów, zabranie bydła, zbiegały się do Rzymu; Filip musiał znosić uskarżania się wszechwładnéj gawiedzi w Rzymie i słuchać wyroku sprawiedliwości, lub niesprawiedliwości jak się zdarzyło; musiał patrzyć jak wyrok zawsze przeciw niemu zapadał, musiał z oburzeniem cofać załogi z trackich wybrzeżów, tessalskich i perrhaebskich miast; a kommisarzy rzymskich grzecznie przyjmować, którzy zwykle przybywali dla dopilnowania, czy wszystko wyko-

nane stosownie do przepisu. W Rzymie nie było takiego uprzedzenia przeciw Filipowi jak przeciw Kartaginie, nawet w wielu względach objawiano przychylność dla pana Macedonii; nie naruszano tu tak bezwzględnie form jak w Libii; w gruncie rzeczy atoli położenie Macedonii było takież jak Kartaginy. Z tém wszystkiém Filip nie był mężem umiejącym takowe dokuczania znosić z fenicką cierpliwością. Namiętny, po klęsce więcéj się oburzał na wiarołomnego sprzymierzeńca, niż na czcigodnego przeciwnika swojego; a oddawna przywykły nie macedońskiéj, lecz osobistéj trzymać się polityki, w wojnie z Antyochem widział jedynie dogodną sposobność zemszczenia się na sprzymierzeńcu, który go w najważniejszéj chwili opuścił. Tego celu dopiął. Rzymianie wszakże należycie pojmujący, że nie przyjaźń dla Rzymu, ale niechęć ku Antyochowi powodowała Macedończykiem, oni co nigdy nie zwykli byli polityki swojéj kierować przychylnością lub wstrętem, strzegli się coś ważniejszego na korzyść Filipa uczynić. Attalidowie, od pierwszego swego wywyższenia się w ciągłych z Macedonią będący zatargach, których Filip politycznie i osobiście najzapalczywiéj nienawidził; ze wszystkich mocarstw wschodnich najdzielniéj przyłożyli się do zgruchotania potęgi macedońskiéj i syryjskiéj i do rozszerzenia klienteli rzymskiéj na wschodzie; w ostatniéj też wojnie, w któréj Filip szczerze i dobrowolnie z Rzymem się połączył, wtedy gdy oni dla utrzymania bytu własnego łączyć się byli zmuszeni, i chcieli korzystać z niéj, aby w istocie dawne państwo Lisimacha odbudować, którego zniszczenie głównie dziełem było władzców Macedonii po Alexandrze, ci Attalidowie dzierżyli państwo mogące stanąć obok macedońskiego, któremu w potędze wyrównywało, a było klientem Rzymu. Z tém wszystkiém w takich okolicznościach mądry i ludem swoim z poświęceniem rządzący monarcha, nie byłby rozpoczynał walki nierównéj z Rzymem; ale Filip w którego charakterze ze wszystkich szlachetnych pobudek uczucie honoru, ze wszystkich nieszlachetnych żądza zemsty najsilniejsza była, stał się głuchym na głos bądź tchórzostwa, bądź rezygnacyi, i w duszy swojéj żywił postanowienie jeszcze raz doświadczyć losu. Gdy mu znowu pewnego razu doniesiono szyderstwa, jakie na sejmach tessalskich na Macedonią miotano, odpowiedział wierszem teokratycznym, że ostatnie słońce jeszcze nie zaszło *).

*) *Ηδη γὰρ φράσδει πάνθ' ἅλιον ἄμμι δεδύκειν.*

Ostatnie lata życia Filipa.

W ciągu przygotowań wojennych dla ukrycia swoich postanowień zachował spokojność, powagę i rozsądek, które gdyby w lepszych czasach był rozwinął, byłby może losom świata inny nadał kierunek. Szczególniéj uległość dla Rzymian, jaką sobie niezbędny czas do przygotowań okupywał, była dla dumnego i nieugiętego męża próbą, którą odważnie wytrzymał: naturalnie że poddani jego i niewinne przedmioty zatargów, jak np. nieszczęśliwa Maroneia ciężko cierpiały z powodu tłumionego oburzenia. Już w r. 571 zdawało się, że wojna musi wybuchnąć; ale na rozkaz Filipa młodszy syn jego Demetrius doprowadził do skutku zgodę między ojcem i Rzymem, gdzie przez kilka lat bawił jako zakładnik i był bardzo lubiony. Senat, a w szczególności Flamininus kierujący sprawami greckiemi, starał się w Macedonii utworzyć stronnictwo rzymskie, któreby mogło paraliżować znane dobrze w Rzymie dążności Filipa, i dla tego wybrał na przewodnika tego stronnictwa, a może i przyszłego króla Macedonii, młodszego syna królewskiego, namiętnie do Rzymu przywiązanego. Rozmyślnie przeto dano do zrozumienia, że senat dla syna przebacza ojcu, czego naturalnym skutkiem były niezgody w domu królewskim, a mianowicie starszy syn królewski, ale z niejednego łoża pochodzący i przez ojca następcą tronu oznaczony, w osobie brata przyszłego spółzawodnika zgubić usiłował. Nie zdaje się, aby Demetrius miał się mieszać do intryg rzymskich, dopiero fałszywe podejrzenie zbrodni zrobiło go winowajcą, ale i wtedy nawet zdaje się nie miał zamiaru innego, tylko schronić się do Rzymu. Tymczasem Perseus starał się aby ojciec dowiedział się o tym zamiarze prawną drogą; podrzucony list Flamininusa do Demetriusa dokonał reszty, i wydobył od ojca rozkaz uprzątnięcia Demetriusa. Za późno dowiedział się Filip o tych intrygach Perseusa, a śmierć przeszkodziła iż nie wykonał zamiaru ukarania bratobójcy i nie usunął go od następstwa tronu. Umarł w r. 575 w Demetrias w pięćdziesiątym dziewiątym roku życia, pozostawiając państwo zgruchotane, rodzinę zakłóconą, i z uciśnionem sercem wyznał, że wszelkie jego przykre trudy, wszelkie wykroczenia, były nadaremne.

Król Perseus.

Syn jego Perseus objął po nim rządy, nie znalazłszy najmniejszego oporu ani w Macedonii, ani w Rzymie. Mąż urodziwy, we wszystkich ćwiczeniach ciała doświadczony, w obozie wzrosły i do rozkazywania nawykły; podobnie jak ojciec imponujący i w wyborze środków wcale nie

skrupulatny. Wino i kobiety nie miały dla niego żadnego powabu, dla których jednak ojciec jego bardzo często o rządach zapominał; był o tyle stały i wytrwały, o ile jak ojciec lekkomyślny i namiętny. Filip będąc młodzieniaszkiem już był królem, w pierwszych dwudziestu latach szczęście mu sprzyjało, los też go znarowił i popsuł; Perseus wstąpił na tron w trzydziestym pierwszym roku życia swojego, a że od pierwszéj młodości już był uczestnikiem nieszczęśliwéj wojny rzymskiéj, wzrósł więc pod naciskiem poniżenia i z myślą blizkiego odrodzenia, odziedziczywszy po ojcu jego troski, rozjątrzenie i nadzieje. W istocie z silném postanowieniem jął się ojcowskiego dzieła i zbroił się gorliwiéj, niż przedtém do wojny z Rzymem; na korzyść jego i to jeszcze było, że bez przyłożenia się Rzymu wziął macedońską koronę. Z dumą spoglądała pyszna Macedonia na księcia, którego przywykła widzieć walczącego na czele swoim od najpierwszéj młodości, jego spółrodacy i wielu Hellenów rozmaitych pokoleń mniemało, że w nim znaleźli istotnego wodza blizkéj wojny wyzwolenia. Ale on nie był tém, czém się być zdawał: brakło mu Filipa genialności i giętkiéj siły owych prawdziwych królewskich przymiotów, które szczęście może zaćmić i skazić, ale oczyszczająca potęga konieczności znowu chwałą otacza. Filip puszczał wszystko lekko, ale w potrzebie znalazł w sobie dosyć siły do szybkiego i energicznego działania. Perseus rozległe i dowcipne snuł plany i podążał za niemi z niezmordowaną wytrwałością, ale gdy godzina wybiła, a to co usnuł i przygotował w żywéj rzeczywistości mu się przedstawiło, przeląkł się własnego dzieła. Jak zwykle u ograniczonych zdolności, środki były dla niego celem; zgromadzał on skarby na skarby na wojnę rzymską, lecz gdy Rzymianie przybyli do kraju, nie mógł się rozłączyć ze swojém złotem. Cechuje to także jego naturę, że gdy Filip po otrzymanéj klęsce pospieszył do pałacu i w gabinecie swoim zniszczył papiery kompromitujące, syn przeciwnie zabrał kassę i siadł na okręty. W czasach zwyczajnych mógłby przedstawiać tuzinkowego króla tak dobrze, a może jeszcze i lepiéj jak nie jeden inny, ale nie był stworzony do kierowania przedsięwzięciem już naprzód zgubioném, chyba żeby je jaki nadzwyczajny człowiek ożywił.

Zasoby Macedonii.

Potęga macedońska nie była mało znacząca. Poświęcenie kraju dla rodziny Antygona było niezłomne, uczucia narodowego tu tylko nie paraliżowały waśnie politycznych stronnictw. Król korzystał z wielkiego przywileju ustawy monarchicznéj, że każda zmiana rządu dawne urazy i spory usuwa, i nową erę innych ludzi i świeżych nadziei rozpoczyna, król też

rozpoczął panowanie swoje ogłoszeniem powszechnéj amnestyi, wraz z przywołaniem zbiegłych bankrutów, i umorzeniem zaległych podatków. Obmierzła twardość ojca, przyniosła synowi nie tylko korzyść, ale nawet miłość w narodzie. Dwudziesto-sześcio-letni pokój sam przez się wypełnił i szczerby w ludności macedońskiéj, i nadto pozwolił rządowi w tym względzie stanowcze przedsiębrać kroki. Filip skłaniał Macedończyków do związków małżeńskich; z miast nadbrzeżnych ludność ściągał do środka kraju, a osadził je kolonistami trackiemi doświadczonéj wiary i męztwa. Aby niszczące najazdy Dardanów raz na zawsze powściągnąć, wystawił od północy ścianę, zamieniwszy w pustynię cały kraj po tamtéj stronie granicy, aż do kraju barbarzyńców, w północnych zaś prowincyach nowe pozakładał miasta. Krótko mówiąc słowo w słowo uczynił toż samo dla Macedonii, przez co późniéj August państwo rzymskie powtórnie założył. Armia była liczna — 30,000 nie rachując w to kontygensów i wojsk najemnych, a młody lud był wyćwiczony przez ciągłą wojnę na granicy z barbarzyńcami. Dziwna rzecz, że Filip nie próbował tak jak Hannibal urządzić wojska swojego na sposób rzymski; ale łatwo to pojąć wspomniawszy co znaczyła u Macedończyków falanga, często zwyciężana, ale zawsze za niezwyciężoną uważana. Przez nowe źródła finansowe, które sobie Filip utworzył z kopalń, ceł i dziesięcin, z kwitnącego rolnictwa i handlu, udało się skarb, spichrze i arsenały zapełnić. Kiedy się wojna rozpoczęła, tyle pieniędzy było w kassie państwa macedońskiego, że można było wojsku ówczesnemu i 10,000 jurgeltników żołd dziesięcioletni wypłacić, a w publicznych magazynach zapasy na tyleż czasu wystarczające (18 milionów Medimnów, czyli dziewięć milionów korcy naszych), broni zaś tyle, że trzykroć liczniejsze woj-ko, niż było wówczas, można było uzbroić. W istocie Macedonia inną wcale miała postać, niż kiedy ją druga wojna znienacka podchwyciła; siła państwa we wszelkich względach co najmniéj podwojona— a jednak Hannibal z mniejszą daleko potrafił Rzymem aż w samych fundamentach wstrząsnąć.

Usiłowania zawiązania ligi przeciw Rzymowi.

Nie tak pomyślne były stosunki zewnętrzne. Było to w naturze rzeczy, że Macedonia teraz musiała podjąć plany Hannibala i Antyocha i doświadczyć, czy jéj się nie uda stanąć na czele ligi wszystkich państw uciśnionych przeciw supremacyi Rzymu, i w rzeczy saméj dwór macedoński rozciągnął sieci na wszystkie strony. Ale skutek był mały. Że wierność Italów chwiała się, tak utrzymywano, ale o tém przyjaciel i nieprzyjaciel dobrze wiedział, że nowy wybuch wojny Samnitów, niemożliwy

był. Nocne konferencye macedońskich wysłanników z senatem kartagińskim, które Massynissa wydał senatowi, nie mogły trwożyć ludzi przezornych, wtedy nawet gdyby, jak to jest możliwe, nie były prostym wymysłem. Królów Syryi i Bythinii starał się dwór macedoński wciągnąć do swéj sprawy przez małżeństwa; ale z tego wszystkiego ten tylko był skutek, że nieśmiertelna naiwność dyplomacyi chcącéj miłostkami kraje zdobywać jeszcze raz się na hańbę wystawiła. Chcieć pozyskać Eumenesa byłoby śmiesznością, ale ajenci Perseusa szczerze mieli zamiar z drogi usunąć i w powrocie z Rzymu, gdzie przeciw Macedonii działał, miał być w blizkości Delfów zamordowany, lecz tak dowcipnie ułożony plan nie powiódł się.

Bastarnowie.

Ważniejsze były usiłowania poruszyć północnych barbarzyńców i Hellenów przeciw Rzymowi. Plan ten ułożył Filip; Dardanów w dzisiejszéj Serwii, odwiecznych wrogów Macedonii postanowił zgnieść za pomocą innego, jeszcze dzikszego plemienia z lewego brzegu Dunaju niemieckiego szczepu, to jest Bastarnów, a następnie z niemi i przez nich wzburzoną całą massą ludów drogą lądową ruszyć do Italii i wpaść do Lombardyi, do czego już kazał rozpoznać przejścia przez Alpy — wielki, godny Hannibala zamiar, który bez wątpienia powstał bezpośrednio ze wspomnień przejścia Hannibala. Jest w tém więcéj niż podobieństwo do prawdy, że z tego powodu Rzymianie przedsięwzięli budowę twierdzy Aquilei, która przypada na ostatnie czasy Filipa (573), a nie zgadza się z systemem, jakiego Rzymianie trzymali się przy zakładaniu twierdz w Italii. Ale plan ten upadł przez rozpaczliwą obronę Dardanów i ludów sąsiedzkich na spólną zgubę przeznaczonych: Bastarnowie cofnąć się musieli i cała ich horda zatonęła przez załamanie się lodów na Dunaju.

Genthios i Kotys.

Król starał się przynajmniéj klientelę swoją szerzyć pomiędzy naczelnikami illyryjskiemi, w dzisiejszéj Dalmacyi i północnéj Albanii, Nie bez wiedzy Perseusa jeden z nich Arthetauros, ściśle z Rzymianami połączony, poległ z ręki mordercy. Najznakomitszy ze wszystkich Genthios, syn i dziedzic Pleuratosa, był wprawdzie tak jak ojciec jego z tytułu przynajmniéj sprzymierzeńcem Rzymu, lecz posłannicy z Issy, miasta greckiego na jednéj z wysp dalmackich, donieśli senatowi, że król Perseus z młodym niedołężnym i pijaństwu oddającym się człowiekiem w tajemnych jest związkach i że posłowie Genthiosa w Rzymie służyli Perseusowi za szpiegów. W krainach na wschód od Macedonii ku dolnemu Dunajowi, był najpotę-

żniejszy między naczelnikami trackiemi mądry i waleczy Kotys, książę Odryzow i władzca całéj wschodniéj Tracyi od granicy macedońskiéj nad Hebros (Maritza), aż do krawędzi nadbrzeżnéj miastami greckiemi pokrytéj, ten był w najściślejszym związku z Perseusem. Z pośród innych drobnych naczelników, z Rzymem połączonych, Abrupolis książe Sagaeów, w skutek najazdu skierowanego przeciw Amphipolis nad Strymonem, pobity został przez Perseusa i z kraju wypędzony. Ztąd Filip miał licznych osadników, a jurgeltnicy byli tu zawsze na zawołanie w liczbie jakiéj zażądał.

Stronnictwa narodowe w Grecyi.

W nieszczęsnym kraju helleńskim Filip i Perseus przed rozpoczęciem wojny od dawna już dwoistéj propagandy walkę toczyli, usiłując pozyskać dla Macedonii częścią narodowe stronnictwo, częścią, jeżeli tak nazwać wolno, kommunistowskie. Że całe stronnictwo narodowe tak pomiędzy grekami azyatyckiemi, jak i europejskiemi w duszy Macedonii sprzyjało, rozumie się samo przez się; nie dla drobiazgowych niesprawiedliwości rzymskich zbawców, lecz że przywrócenie narodowości helleńskiéj przez obcą narodowość, samo w sobie sprzeczne było, teraz dopiero, naturalnie za późno, pojmowano, że najhaniebniejszy rząd macedoński mniéj był złowrogim dla Grecyi, niż w najszlachetniejszych zamiarach, przez najuczciwszych cudzoziemców wniesiona wolna ustawa. Że najzdolniejsi i najuczciwsi ludzie w całéj Grecyi rzucili się do stronnictwa nieprzyjaznego rzymianom, to było w porządku dziennym; za nimi bowiem była tylko przedajna arystokracya, i tu i owdzie jakiś uczciwy człowiek pojedynczy, który wyjątkowo nie łudził się stanem i przyszłością narodu. Najboleśniéj dotknięty został Eumenes z Pergamu, co to wprowadzał ową cudzoziemską wolność do Grecyi. Naprożno obchodził się on z podległemi sobie miastami z największą względnością; na próżno ubiegał się o łaskę gmin i zgromadzeń w słodko brzmiących wyrazach i miléj jeszcze brzęczącém złotem; musiał dowiedzieć się, że jego dary odrzucono; co większa jednego pięknego dnia, w moc postanowienia sejmu peloponezkiego, wszystkie dawniéj mu wzniesione posągi rozbito, a honorowe tablice stopiono, gdy tym czasem nazwisko Perseusa wszyscy powtarzali, gdy państwa dawniéj stanowczo antymacedońskie, jak Acheowie, naradzali się względem zniesienia praw przeciw Macedonii postanowionych, gdy Byzantium, choć wśród pergamskiego państwa leżące, nie od Eumenesa, lecz od Perseusa dopraszało się i przyjęło opiekę i załogę, i podobnież Lampsacus połączył się z Macenią: gdy potężni i rozważni Rodyjczykowie królowi Perseusowi syryjską

oblubienicę z całą swoją flottą wojenną z Antyochii przewieźli, ponieważ syryjskim okrętom żegluga na morzu egejskiem wzbronioną została. Za tę przysługę Rodyjczykowie doznali zaszczytnego przyjęcia i sowicie byli wynagrodzeni, szczególniéj drzewem do budowy okrętów; gdy posłannicy miast azyatyckich, a zatem poddanych Eumenesa, tajne odbywali konferencye w Samortacyi z posłannikami macedońskiemi. Owo posłanie rodyjskiéj flotty było co najmniéj demonstracyą; ale z pewnością była to demonstracya, gdy król Perseus pod pozorem posługi religijnéj przy Delphi sam z całą armią ukazał się Hellenom. Że król zamierzał oprzeć się na téj narodowéj propagandzie w przedsiębranéj wojnie, to było w porządku. To wszakże było nie do darowania, że korzystając z ekonomicznego rozstrojenia Grecyi, zapragnął do Macedonii przywiązać wszystkich tych, którzy życzyli sobie zupełnego przewrotu stosunków majątkowych i długów. O niesłychaném obdłużeniu tak całych gmin, jakoteż pojedynczych obywateli w Grecyi europejskiéj, z wyjątkiem Peloponezu, w którym więcéj nieco było ładu, trudno pewne mieć wyobrażenie; ależ zdarzały się wypadki, że jedno miasto napadało na drugie, rabowało je, dla tego jedynie aby pieniędzy zdobyć, jak n. p. Ateny zrabowały Oropos, u Etolów zaś, Perrhaebow, Tessalów, formalne bitwy staczali mający posiadłości, z tymi, którzy ich nie mieli. W takim stanie rzeczy rozumie się samo przez się, iż nie zbywało na najokropniejszych czynach. Etolowie ogłosili powszechne pojednanie i pokój nowy w kraju w tym jedynie celu aby pewną liczbę wychodźców złowić w sieci i wymordować. Rzymianie probowali pośrednictwa, ale ich posłowie nic nie zyskawszy, wrócili i zdali sprawę, że obadwa stronnictwa zarówno znieprawione, a zawiści wzajemne do pohamowania niepodobne. W istocie nic tu już nie pomogło, chyba tylko oficer i kat. Hellenizm sentymentalny zaczął być odrażającym, tak jak z początku był śmieszny. Król Perseus owładnął stronnictwo, jeżeli to tylko godne tego nazwiska, złożone z ludzi nie mających nic do stracenia, a nawet imienia uczciwych ludzi, nie tylko wydał rozporządzenia na korzyść macedońskich bankrutów, ale nadto kazał porozlepiać plakaty w Larissie, Delphi i Delos, wzywające do Macedonii wszystkich Greków zbiegłych z powodu politycznych i innych wykroczeń, albo długów, zapewniając im przywrócenie dawnéj czci i majątku. Że takowi przybyli, to łatwo przypuścić, i że także w całéj północnéj Grecyi tląca rewolucya socyalna wybuchnęła wnet, a stronnictwo narodowo-socyalne wysłało do Perseusa z prośbą o pomoc. Jeżeli przez takie środki narodowość helleńska uratowaną być miała; tedy przy całém uszanowaniu jakiém

jesteśmy przejęci dla Sofoklesa i Phidiasa pozwólmy sobie rzucić pytanie, czy to godne jest nagrody.

Zerwanie z Perseusem.

Senat spostrzegł, że już za długo ociągał się, że czas takowemu postępowaniu koniec położyć. Wypędzenie trackiego naczelnika Abrupolis, sprzymierzeńca Rzymian, związki Macedonii z Byzantynami, Etolami i częścią beockich miast, były to naruszenia przymierza z r. 557 i wystarczały do ułożenia urzędowego wypowiedzenia wojny, do któréj istotna była przyczyna, że Macedonia zamierzała niepodległość swoją formalną tylko, na rzeczywistą zamienić, i Rzymian od patronatu nad Grecyą usunąć. Już 581 posłowie rzymscy na sejmie achejskim oświadczyli bez ogródki, że przymierze z Perseusem, odstrychnienie się od Rzymu oznacza. W r. 582 król Eumenes sam przybył do Rzymu z długim regestrem zażaleń i objawił senatowi cały stan rzeczy. W skutek tego senat nadspodziewanie, na tajném posiedzeniu wypowiedzenie wojny postanowił, i w miejscach do lądowania przeznaczonych w Epirze osady wzmocnił. Dla zachowania formy udało się jeszcze poselstwo do Macedonii, którego wszakże żądanie było téj natury, że Perseus uznawszy, iż się cofać nie może, odpowiedział, że jest gotów nowe przymierze, rzeczywiście równe z Rzymem zawrzeć, ale umowę z roku 557 uważa za zerwaną i posłom zalecił w ciągu trzech dni państwo jego opuścić. Tym sposobem wojna de facto wypowiedziana została. Było to w jesieni 582; gdyby był Perseus chciał, mógł całą Grecyą obsadzić i macedońskie stronnictwo wszędzie do rządu powołać, nawet możeby stojący przy Apollonii oddział wojsk rzymskich pod dowództwem Gnaeusa Siciniusa 5000 ludzi wynoszący zniósł, i Rzymianom wylądowanie utrudził. Ale król ujrzawszy rzeczywistą ważność przedsięwzięcia, trwogą zdjęty wdał się w rozprawy z przyjacielem gościem u siebie Quintusem Marciusem Filipem, mężem konsularnym, o płochości wypowiedzianéj wojny Rzymianom, i te rozprawy skłoniły go do odwłoki i starania się raz jeszcze o pokój, ale senat odpowiedział wydaleniem wszystkich Macedończyków z Italii i rozkazem do legij siadania na okręty. Senatorowie dawniejszéj szkoły ganili wprawdzie „nową mądrość“ swojego kollegi, i podstęp nie rzymski; ztemwszystkiem cel został osiągnięty i zima upłynęła a Perseus ani się ruszył. Tém gorliwiéj krzątali się dyplomaci rzymscy, korzystając z czasu, aby Perseusa ogołocić z wszelkiéj podpory w Grecyi. Achejczyków byli pewni. Stronnictwo patryotów tamtejszych ani się porozumiało z owemi socyalnemi poruszeniami, ani się też daléj posuwało jak do tęsknie upragnionéj rozsądnéj neutralności, nie

pomyśliło więc nawet o połączeniu się z Perseusem; teraz zaś przez wpływ rzymski stronnictwo przeciwne stanęło przy sterze rządu, które bezwarunkowo związało się z Rzymem. Związek etolski w wewnętrznych swoich rozsterkach prosił Perseusa o pomoc, ale w przytomności posła rzymskiego obrany nowy strategik Lykiskos, był żarliwszym Rzymianinem niż sami Rzymianie. U Tessalów także stronnictwo rzymskie otrzymało przewagę. Co większa Beotowie od wieków z Macedonią połączeni, w ekonomicznym zaś względzie najstraszliwiéj udręczeni, nigdy się w ogóle za Perseusem nie oświadczyli; dwa jednakże miasta Haliartos i Koroneia na własny rachunek związały się z Perseusem. Gdy na skargę posła rzymskiego rząd beockiego związku przedstawił mu stan rzeczy, ten oświadczył, iż to się najlepiéj wykaże, które miasto jest za Rzymem, a które nie, skoro każde po szczególe przed nim się wytłumaczy; i zaraz potem zniknął cały beocki związek. Nie jest prawdą, żeby wielki gmach przez Epaminondasa wzniesiony, przez Rzymian zburzony został, on sam runął de facto, nim oni się go dotknęli, i stał się niejako wstępem do rozwiązania reszty, ściślejszych nawet związków miast greckich *). Z wojskiem miast beockich rzymianom przychylnych, poseł rzymski Publius Leutulus obległ Haliartos, nim jeszcze flotta rzymska pokazała się na morzu egipskiem.

Przygotowania wojenne.

Chalcis otrzymało achejską załogę, kraj Orestis epirocką, dassaretskie zaś i illiryjskie zamki na zachodniéj granicy Macedonii zajęły wojska rzymskie Gnaeusa Siciniusa, a skoro tylko żegluga się rozpoczęła, Larissa otrzymała załogę 2,000 ludzi. Perseus patrzył na to wszystko bezczynny, nie mając ani stopy ziemi poza granicami własnego kraju, kiedy na wiosnę, albo według urzędowego kalendarza w czerwcu 583 legije rzymskie na zachodniém wybrzeżu wylądowały. Wątpić należy, czyby Perseus znalazł był sprzymierzeńców ważniejszych, nawet wtedy, gdyby tyleż rozwinął energii, ile okazał gnusności, wśród takich okoliczności został naturalnie sam, odosobniony, a owa od dawna tak rozgałęziona propaganda nie doprowadziła, przynajmniéj w téj chwili, do niczego. Kartago, Genthius illiryjski, Rhodus i mało azyatyckie wolne miasta, nawet tak ściśle dotąd z Perseusem zaprzyjaźnione Byzantium, ofiarowały Rzymianom

*) Prawne rozwiązanie związku beockiego jeszcze teraz nie nastąpiło, ale dopiero po zburzeniu Koryntu, (Pausan, 7, 14, 4, 16, 6).

na usługi okręty wojenne, których ci nie przyjęli. Eumenes lądowe wojsko i marynarkę postawił na stopie wojennéj. Ariarathes król Kappadocyi nieproszony nawet posłał zakładników do Rzymu. Prusias II król Bythynii, szwagier Perseusa został neutralnym. W całéj Grecyi nikt się nie ruszył. Antyoch IV król syryjski, w stylu dworskim „bogiem świetne zwycięztwo niosącym“ zwany, dla różnicy od ojca z przydomkiem Wielkiego; poruszył się wprawdzie, ale to dla wydarcia syryjskich wybrzeżów Egiptowi zupełnie osłabionemu.

Początek wojny—Rzymianie wkraczają do Tessalii.

Ztém wszystkiém choć Perseus stał odosobniony, nie był to przecież przeciwnik, któregoby lekce ważyć wolno było. Wojsko jego liczyło 43,000 ludzi, między którymi 21,000 falangitów, 4,000 macedońskiéj i trackiéj jazdy, reszta po większéj części najemne żołdactwo. Cała siła rzymska w Grecyi wynosiła od 30 do 40,000 ludzi wojsk italskich, oprócz tego przeszło 10,000 kontyngensów numidyjskich, ligurskich, greckich, kreteńskich, a nadewszystko pergamskich. Do tego dodać należy flottę, która tylko 40 okrętów pokładowych liczyła, nie mając naprzeciw sobie żadnéj, ale miała na pokładzie do 10,000 wojska, ponieważ była przeznaczona do spółudziału przy oblężeniach. Perseus teraz dopiero urządził warsztaty okrętowe w Tessalonice, ponieważ dawniejszy z Rzymem układ zabraniał mu budowy okrętów. Flottą rzymską dowodził Gaius Lucretius, wojskiem zaś lądowém konsul Publius Lucinius Crassus. Zostawił on mocny oddział w Illiryi, aby od strony zachodniéj niepokoić Macedonią, sam zaś z główną armią jak zwykle ruszył z Apollonii do Tessalii. Perseus nie pomyślił nawet o przeszkadzaniu temu trudnemu pochodowi, poprzestał na wkroczeniu do Perrhaebii i na obsadzeniu tamże najważniejszych warowni. Nad Ossą czekał na nieprzyjaciela i niedaleko Larissy nastąpiła pierwsza utarczka między obustronną jazdą i lekkiemi wojskami. Rzymianie stanowczo pobici zostali. Kotys z jazdą tracką rozbił jazdę italską, a Perseus z Macedończykami grecką rozproszył: Rzymianie 2,000 piechoty i 200 jeźdźców w poległych, 600 w jeńcach stracili, i za szczęśliwych się poczytali że bez przeszkody przeszli za Peneius. Perseus korzystając ze zwycięztwa usiłował wyprosić pokój na tych samych warunkach, na jakich go otrzymał Filip, gotów był nawet tę samą summę wypłacić. Rzymianie odrzucili to żądanie, nigdy bowiem pokoju nie zawierali po poniesionéj klęsce, a w tym razie zawarcie pokoju byłoby oczywiście utratę Grecyi za sobą pociągnęło. Tymczasem działać zaczepnie wódz rzymski nie umiał; przechodził w Tessalii w tę i ową

stronę, nigdzie nic znaczniejszego nie zdziaławszy. Perseus mógł uchwycić zaczepne działania, widział Rzymian złe dowództwo, ich ociąganie się. Lotem błyskawicy rozbiegła się po całéj Grecyi wiadomość, że greckie wojsko w pierwszéj walce świetne odniosło zwycięztwo; drugie takie zwycięztwo mogło wywołać ogólne powstanie stronnictwa patryotycznego, a przez otwarcie wojny cząstkowéj nieobrachowane korzyści zapewnić. Perseus wszakże był wyborny żołnierz, ale nie wódz, jak jego ojciec. On przysposobił się do wojny odpornéj, a ponieważ rzeczy inny obrot wzięły, czuł się jakby sparaliżowany. Mało znaczącą korzyść, jaką Rzymianie w drugiéj utarczce jazdy odnieśli, wziął za powód, aby znowu, jak to ograniczonym a upartym umysłom właściwe, do pierwotnego planu wrócić i Tessalią opuścić. To znaczyło, zrzec się wszelkiéj nadziei powstania greckiego; co w innym razie mogłoby się stać, jak to pokazuje zmiana stronnictwa u Epirotów. Odtąd z obudwóch stron nic ważniejszego nie zdziałano. Perseus pokonał króla Genthios, ukarał Dardanów, a Kotysowi polecił przyjaznych Rzymianom Traków i Pergamenów z Tracyi wyprzeć. Natomiast zachodnia armia rzymska zdobyła kilka miast illiryjskich, a konsul zajął się oczyszczeniem Tessalii z macedońskich załog i zabezpieczeniem się od ruchliwych Etolów i Akarnanów przez obsadzenie Ambracyi. Najciężéj atoli uczuły rzymską odwagę bohatérską obadwa nieszczęśliwe miasta beockie trzymające stronę Perseusa. Haliartos szturmem zdobył admirał rzymski Gaius Lucretius i mieszkańców w niewolę zaprzedał, konsul zaś obszedł się podobnież z Koroneią, bez względu na kapitulacyą. Nigdy jeszcze wojsko rzymskie nie okazało się tak niekarném, jak pod temi dowódzcami. Tak wojsko było rozprzężone, że nawet i w następnéj wyprawie 584 nowy konsul Aulus Hostilius nie mógł myślić o ważniejszych przedsięwzięciach, zwłaszcza że nowy admirał Lucius Hortensius pokazał się równie niezdolnym i bezsumiennym jak jego poprzednik. Flotta żeglowała bez żadnych korzyści po wybrzeżach trackich. Armia zachodnia pod wodzą Appiusa Claudiusa, który miał główną kwaterę w Lychnidos w kraju dassaretskim, ponosiła porażkę jedna po drugiéj, gdy wyprawa do Macedonii zupełnie się nie powiodła, ku początkowi więc zimy, gdy śniegi tamując przejścia między górami wojska tam zostawione niepotrzebnemi w tym celu czyniły król ściągnąwszy je do siebie uderzył na Appiusa, odebrał mu znakomitą liczbę miast i mnóstwo niewolników, i zawiązał stosunki z królem Genthios. Mógł w téj chwili sprobować wtargnięcia do Etolii, w czasie, w którym Appius od załogi twierdzy którą oblegał w Epirze pobity został. Główna armia rzymska probowała wedrzeć się do Macedonii, naprzód przez góry kambuńskie,

a następnie przez wąwozy tessalskie, ale ospale przedsięwzięte i prowadzone te wyprawy Perseus odparł. Głównie konsul zajmował się reorganizacyą wojska, co naturalnie przedewszystkiém potrzebne było, ale wymagało surowszego męża i oficera większą wziętością odznaczonego. Uwolnienie i urlopy stały się przedajnemi, dla tego oddziały nigdy nie były kompletne. Wojsko latem stało na leżach i jak oficerowie na wielką skalę, tak żołnierze kradli na małą: ludy przyjaźne ulegały szkaradnym podejrzeniom, — tak winę haniebnéj klęski pod Larissa z valono na mniemaną zdradę jazdy etolskiéj i niesłychanym sposobem oficerowie téjże jazdy posłani zostali do Rzymu pod śledztwo kryminalne. Takim sposobem dręczono Molottów w Epirze przez fałszywe podejrzenie, przywodząc ich do rzeczywistego odpadnięcia. Sprzymierzone miasta, jakby zdobyte, obkładano kontrybucyami, a skoro odwoływały się do senatu, obywateli na śmierć skazywano, albo w niewolę zaprzedawano — tak jak to uczyniono w Abderze i toż samo w Chalcis. Senat wdał się w tę sprawę i surowo nakazał uwolnienie nieszczęśliwych Koroneiów i Abderytów zakazając urzędnikom rzymskim bez pozwolenia senatu domagać się jakichkolwiek dostaw od sprzymierzonych. Gaius Lucretius jednozgodnie przez lud został potępiony. Ależ to nie mogło rzeczy zmienić; wypadek obudwóch pierwszych wypraw był militarnie żaden, politycznie zaś był hańbą imienia rzymskiego napiętnowany; gdy tymczasem niegdyś nadzwyczajne ich powodzenie na wschodzie odznaczało się nieskażoném postępowaniem i zdolnym kierunkiem. Gdyby zamiast Perseusa Filip był dowodził, tedy może wojna ta byłaby się rozpoczęła zniszczeniem całéj armii rzymskiéj, i odpadnięciem większéj części Hellenow; lecz Rzym był i w tém szczęśliwy, że go nieprzyjaciel w błędach nawet przewyższał. Perseus poprzestał na oszańcowaniu się jak w twierdzy, w Macedonii, od południa i zachodu będącéj istotną twierdzą wznoszącą się na górach.

Marcius przez wąwóz Tempe wkracza do Macedonii.

I trzeci wódz, którego Rzym 585 do Macedonii wysłał, Quintus Marcius Philippus, wyżéj już wspomniany szanowny przyjacielski gość króla, nie odpowiadał zadaniu pod każdym względem trudnemu. Był to człowiek chciwy sławy, przedsiębierczy, ale zły oficer. Krok jego hazardowny aby przez wąwóz Lapathus, na zachód od Tempe, zyskać przejście przez Olymp w ten sposób, że przeciw osadzie wąwozu oddział wojska pozostawił, a sam z główną armią przez bezdrożne spadzistości gór do Herakleion się skierował, nie znajduje usprawiedliwienia. Nie tylko bowiem garstka odważnych mogła mu drogę zastąpić, a wtedy ani myślić o od-

wrocie, ale prócz tego przeszedłszy, stanął naprzeciw armii macedońskiéj, mając za sobą silnie obwarowane twierdze na górach Tempe i Lapathus, zamknięty w wązkiéj dolinie bez dowozu i możności furażowania, byłby stanął w niemniéj rozpaczliwém położeniu, jak za pierwszego konsulatu gdy pozwolił się otoczyć w wąwozach liguryjskich, które odtąd nazwisko jego otrzymały. Lecz jak wtedy przypadek go wyratował, tak teraz nieudolność Perseusa. Jak gdyby nie mógł pojąć, że Rzymianom inaczéj obronić się nie potrafi, tylko przez zamknięcie wąwozów, szczególnym sposobem uznał się za zgubionego, skoro Rzymian na téj stronie ujrzał, spiesznie więc uszedł do Pydny i rozkazał okręty spalić, a skarby swoje zatopić. Ale i ten dobrowolny odwrót armii macedońskiéj nie wybawił konsula z jego przykrego położenia. Bez przeszkody wprawdzie szedł na przód, ale po czterodniowym pochodzie musiał się na powrót zwrócić dla braku żywności; że zaś i król odzyskawszy przytomność powrócił także na swoje stanowisko, tedy wojsko rzymskie byłoby na wielkie niebezpieczeństwo narażone, gdyby silnie obwarowana twierdza Tempe w samą porę nie kapitulowała, otworzywszy tym sposobem nieprzyjacielowi swoje obfite zapasy. Związek z południem przez to został zapewniony, ale też Perseus w dawniejszém swojem stanowisku doskonale obranym nad brzegiem rzeczki Elpios się zabarybadował i zatamował posuwanie się dalsze Rzymian. Tak pozostało wojsko rzymskie przez resztę lata i przez zimę wparte w ostatni zakąt Tessalii. Jeżeli przekroczenie wąwozów może się uważać za korzyść, a w istocie była to pierwsza w ciągu téj wojny, tedy i tę przypisać należy nie zdolności rzymskiego, ale opacznemu postępowaniu nieprzyjacielskiego wodza. Flotta rzymska na próżno kusiła się o zdobycie Demetrias i nic wcale nie zrobiła. Lekkie okręty Perseusa śmiało krążyły pomiędzy Cykladami, zabezpieczały do Macedonii płynące okręty ze zbożem, i chwytały nieprzyjacielskie statki przewozowe. Armii zachodniéj jeszcze gorzéj się powodziło: Appius Claudius z osłabionym korpusem swoim niczego nie mógł dokazać, a żądany przez niego kontyngens achejski wstrzymała zawiść konsula. Do tego jeszcze dodać trzeba, że Genthios sprzedał się Perseusowi za przyrzeczoną wielką summę pieniędzy, zerwał z Rzymem i posłów rzymskich uwięził. Po czém oszczędny król uznał za rzecz zbyteczną wypłacać umówione pieniądze, ponieważ już i bez tego Genthios zmuszony był, zamiast dwuznacznego dotąd postępowania, stanowczo nieprzyjacielską postawę przeciw Rzymowi przyjąć. Tak więc zyskano teraz małą wojnę, obok wielkiéj, która się już trzy lata wlokła. Gdyby Perseus odważyć się mógł rozłączyć ze swojém złotem, mógłby był jeszcze niebezpieczniejszych nieprzyjaciół

Rzymowi przysporzyć. Hufiec Celtów, którym dowodził Clondicus, 20,000 w połowie jazdy, w połowie piechoty liczący, sam się do służby Perseusa wpraszał, lecz nie potrafiono się ułożyć co do żołdu. W Helladzie także było wzburzenie takie, że przy niejakiéj zręczności i pełnéj kassie łatwo było wywołać geryllę; ale że Perseus nie miał ochoty dawać, a Grecy bezpłatnie nic nie robili, kraj więc pozostał spokojny.

Paullus.

Nakoniec zdecydowano się w Rzymie posłać do Grecyi męża, jakiego tam potrzeba było. Był to Lucius Aemilius Paullus, syn konsula tegoż imienia, który poległ pod Kannami: człowiek ze starożytnéj szlachty, ale bardzo małego mienia, dla tego mniéj szczęśliwy na polu wyborów, niż na placu boju, na którém się w Hiszpanii a bardziéj jeszcze w Liguryi nadzwyczaj odznaczył. Lud wybrał go po raz drugi konsulem na rok 586, i to przez wzgląd na jego zasługi, co już podówczas rzadkim było wyjątkiem. Pod każdym względem był on tu właściwym: szczególnych zdolności wódz, ze staréj szkoły, surowy sam dla siebie i dla swoich podwładnych, a choć już miał sześćdziesiąt lat wieku, był przecież rzeźwy i silny, urzędnik nieskażony—„jeden z pośród małéj liczby Rzymian owéj epoki, któremu pieniędzy ofiarować nie można było“—mówi o nim spółczesny, mąż helleńskiego ukształcenia, który jeszcze jako wódz naczelny zwiedzał Grecyą dla poznania jéj dzieł sztuki.

Bitwa pod Pydną.

Skoro tylko nowy wódz przybył do obozu pod Herakleion, natychmiast utarczkami przednich straży zajął Macedończyków usadowionych nad rzeką Elpios, a tymczasem rozkazał Publiusowi Nasice wąwóz pod Pythion podejść, którego niedbale strzeżono: przez ten obrot obszedł nieprzyjaciela i zmusił go do odwrotu do Pydny. Tu 4 września według rzymskiego, a 22 czerwca 586 według Juliuszowskiego kalendarza przyszło do bitwy. Czas jéj możemy ściśle oznaczyć, ponieważ jeden ze świadomych rzeczy oficerów przepowiedział na ten dzień zaćmienie księżyca, ażeby tego za zły znak nie poczytano. Przy pojeniu koni po południu przypadkiem starły się przednie straże, i obiedwie strony postanowiły stoczyć bitwę, która dopiero miała nazajutrz nastąpić. Stary wódz bez szyszaku i puklerza przebiegał wojsko i szykował do boju. Zaledwie się uporządkowali Rzymianie, gdy straszliwa falanga natarła na nich: sam wódz, który w nie jednéj był ciężkiéj bitwie, wyznał późniéj, że drżał. Przednia straż rzymska rozprysła się, pelignijska kohorta prawie znisz-

czona, legije same szybko ustępowały, póki nie doszły do wzgórza tuż przy obozie. Tu zmieniło się szczęście. Grunt nierówny i nagłe ściganie rozprzęgło falangę: pojedynczemi kohortami wdzierali się Rzymianie w przerwy, uderzyli z boku i z tyłu, jazda macedońska, mogąca dać pomoc, spokojnie się przyglądała, a wnet całą massą pierzchła, a z nią między najpierwszemi sam król, tak więc w godzinę niespełna los Macedonii zdecydowany. 3,000 wyborowych falangitów dało się wyciąć co do nogi, zdawało się, że falanga, ostatnią pod Pydną staczając bitwę, chciała sama zginąć. Straszna to była klęska, 20,000 Macedonów legło na pobojowisku 11,000 dostało się do niewoli. Wojna skończona piętnastego dnia po objęciu dowództwa przez Paullusą; cała Macedonia poddała się w przeciągu dwóch dni. Król uszedł do Samotracyi ze swojém złotem, a miał przeszło 6,000 talentów (około 9 milli. Rs. 60,000,000 Złp.). Kilku wiernych dworzan towarzyszyło mu; lecz gdy jednego z nich zamordował, Evandra z Krety, który miał być pociągnięty do odpowiedzialności jako podżegacz zamierzonego morderstwa Eumenesa, wtedy usunęli się królewscy paziowie i ostatni towarzysze. Przez chwilę mniemał, że prawo schronienia (Azylu) bronić go będzie; ale wnet sam pojął, że się słomy chwyta. Zamiar ucieczki do Kotysa nie powiódł się. Pisał więc do konsula, ale list nie został przyjęty, ponieważ w nim tytułował się królem. Pojął swój los i oddał się Rzymianom na łaskę i niełaskę sam ze swoimi dziećmi i skarbami, trwożliwy, płaczący, wstrętem przejął zwycięzców. Z poważną radością, zamyśliwszy się więcéj nad zmiennością losów, niż obecném powodzeniem przyjął konsul najznakomitszego jeńca, jakiego kiedykolwiek wódz rzymski do ojczyzny przywiódł. Nie długo potem umarł Perseus jako więzień stanu w Albie nad jeziorem Fucino *), syn jego w późne lata żył w témże italskiem mieście jako pisarz.

Tak upadło państwo Alexandra Wielkiego, który wschód podbił i zhellenizował, w 144 lat po śmierci bohatera.

Żeby wszakże do tragedyi nie brakło farsy, spółcześnie wojna z królem Illiryi Genthios przez pretora Luciusa Aniciusa w trzydziestu dniach zaczęta i skończona, flotta korsarska zabrana, stolica Skodra zdobyta, i obadwa królowie, jeden dziedzic Alexandra W. drugi Pleuratosa jako jeńcy razem weszli do Rzymu.

---

*) Z pewnością jest to bajka jakoby Rzymianie dotrzymując danego słowa, zaręczającego mu życie, a zarazem dla zaspokojenia zemsty, zabili go bezsennością.

Macedonia rozwiązana.

Senat postanowił, że niebezpieczeństwo które Flamininusa niewczesna łagodność na Rzym ściągnęła, więcéj wracać nie może. Macedonia została zniszczona, kommissya rzymska w Amphipolis nad Strymonem postanowiła rozwiązać owe dobrze spojone, ściśle monarchiczne, jednolite państwa, i na cztery republikańskie federacyjne związki gminne, przykrojone na wzór greckich rozdzielić. Związek Amphipolis w krainie wschodniéj; tessalonicki z półwyspem chalcydyjskim; Pella na granicy tessalskiéj: i Pelagonia w środku. Małżeństwa między mieszkańcami rozmaitych związków nieważne, a nikt nie mógł tylko w jednym osiedlać się. Wszyscy urzędnicy królewscy i ich dorośli synowie musieli kraj opuścić i w Italii osiąść, pod karą śmierci: lękano się, i nie bez słuszności poruszeń staréj prawowitości. Zresztą prawo krajowe i dotychczasowa ustawa zostały utrzymane. Urzędnicy mianowani byli przez wybór gmin, a władza wewnątrz gminy, równie jak i w związku dostała się do rąk znakomitszych mieszkańców. Dobra koronne i regalia nie dostały się gminom, a mianowicie zakazano robót w kopalniach złota i srebra, głównem bogactwie kraju, jednakże w r. 596, kopalnie srebra znowu dozwolone zostały *). Wprowadzenie soli, wywóz drzewa do budowy okrętów zakazany. Opłacany dotąd królowi podatek gruntowy zniesiony i gminom zostawiona wolność nakładania i pobierania u siebie podatków; lecz połowę dotychczasowego dochodu z tego źródła, w kwocie stałéj raz na zawsze oznaczonéj, rocznie 100 talentów (153,000 rs.) miały gminy wnosić do Rzymu **). Cały kraj na wieczne czasy był rozbrojony, twierdza

---

*) Podanie Cassiodora, że w r. 596 kopalnie macedońskie znowu otwarte zostały, potwierdzają monety. Złotéj monety czterech Macedonij nie ma; albo więc kopalnie złota były zamknięte, albo wydobyte z nich złoto w sztukach zbywano. Ale za to znajdują się srebrne monety pierwszéj Macedonii (Amphipolis), w któréj obwodzie są kopalnie srebra. Liczba ich jest nadzwyczaj wielka odpowiednio do krótkości czasu (596 — 608) w którym musiały być wybijane, pokazuje, się więcéj że albo roboty w kopalniach energicznie prowadzono, albo też starą monetę królewską w massie przebijano.

**) Skoro Macedończycy przez Rzymian uwolnieni zostali od „ciężarów i podatków pańskich“ (Polybius 37, 4), to tym sposobem nie ma potrzeby przypuszczania, że późniéj nastąpiło to uwolnienie: do wyjaśnienia wyrażenia Polybiusowskiego dosyć będzie wiedzieć, że dotychczasowe podatki pańskie, przeszły na gminę. Naturalnie że to uwolnienie od podatków da się pogodzić z ustawą przez Paullusa Aemiliusa Macedonii nadaną, która, co najmniéj, przetrwała aż do czasów augustowskich (Liv. 45, 32; Justin. 33, 2).

Demetrias zniesiona, na północnéj tylko granicy miał pozostać łańcuch posterunków dla powstrzymania napadów barbarzyńskich. Z wydanéj broni tarcze miedziane odesłane do Rzymu, resztę spalono. Osiągnięto więc cel. Jeszcze dwa razy Macedonia na wezwanie książąt z dawnéj rodziny królewskiéj porywało się do broni, zresztą od tego czasu aż dotąd nie ma już swoich dziejów.

Illirya rozwiązana.

W takiż sam sposób postąpiono z Illiryą. Państwo Genthiosa na trzy części rozcięto. I tu także osiadli połowę dotychczasowych podatków gruntowych nowym swoim panom opłacać obowiązani byli, z wyjątkiem miast wiernych Rzymowi, które od podatków uwolnione zostały — do tego wyjątku Macedonia nie przedstawiała żadnego powodu. Flotta korsarska Illyryjczyków skonfiskowana, i znakomitszym gminom greckim na tych wybrzeżach rozdarowana. Tym sposobem ciągłe udręczenia, jakich doznawali sąsiedzi Illiryjczyków, mianowicie od korsarzy na długi czas ustały.

Kotys w Tracyi, którego trudno było dosięgnąć a w razie potrzeby mógł być użyty przeciw Eumenesowi, uzyskał przebaczenie i zwrócono mu syna wziętego do niewoli. Tak więc stosunki północne uporządkowano, Macedonia z pod władzy monarchicznéj wyzwolona, a Grecya była wolniejszą niż kiedykolwiek, króla zaś nigdzie nie było.

Upokorzenie Greków w ogóle.

Nie poprzestano wszakże na podcięciu nerwów i żył Macedonii; senat postanowił wszystkie państwa helleńskie, przyjaźne i nieprzyjaźne, raz na zawsze nieszkodliwemi uczynić, i wszystkie razem do pokornéj klienteli nagiąć. Rzecz sama da się może usprawiedliwić, ale sposób wykonania, mianowicie w krajach silniejszych téj klienteli jest niegodny wielkiego mocarstwa i pokazuje, że czasy Fabiusów i Scipionów skończyły się.

Postępowanie względem Pergamu.

Ta zmiana ról najciężéj dotknęła to państwo, które Rzym utworzył, dźwignął, by Macedonią na wodzy trzymało, którego po zagładzie Macedonii oczywiście nie potrzebowano, to jest państwo Attalidów. Przeciw mądremu i rozważnemu Eumenesowi nie łatwo było wynaleźć jakośkolwiek znośny pozór, aby go z uprzywilejowanego stanowiska wysadzić i niełaskę do niego rozciągnąć. W tém gdy Rzymianie jeszcze w obozie pod Herakleion stali, zaczęły dziwne wieści o Eumenesie krążyć; że jest w tajnych związkach z Perseusem; że flotta jego nagle jakby zdmuchnięta została; że

mu ofiarowano 500 talentów, by nie brał udziału w wyprawie, a za wyjednanie pokoju 1,500 talentów, i umowa rozbiła się jedynie o chciwość Perseusa. Co się tyczy flotty pergamskiéj, to ta wróciła do kraju wtedy, gdy rzymska flotta udała się na zimowe leże, i Eumenes w powrocie odwiedził konsula. Co się tyczy powiastki o przekupstwie, to jest wymysł taki jaki tylko być może w dzisiejszych gazeciarskich krukach białych; bo żeby bogaty, przebiegły i konsekwentny Attalida, który sprawił zerwanie przymierza między Rzymem i Macedonią podróżą swoją do Rzymu 582 i prawie za to przez bandytów Perseusa o mało co nie został zamordowany, w chwili w któréj główne trudności wojny już przezwyciężone były, o któréj ostatecznym wypadku nigdy powątpiewać nie mógł, żeby wtenczas mordercy swojemu udział w zdobyczy za kilka talentów miał sprzedawać, i zabiegi długoletnie na takie nędzne układy stawiać miał, to nietylko kłamstwo, ale nawet niedorzeczność. Że na to nie było dowodu ani w papierach Perseusa, ani nigdzie, to rzecz pewna; ponieważ sami Rzymianie nie śmieli głośno wystąpić z temi podejrzeniami. Czego chciano, pokazuje się ze sposobu wzięcia się panów rzymskich względem brata Eumenesowego Attala, który wojskami posiłkowemi Pergamu w Grecyi dowodził. Z otwartemi rękami dzielny i wierny towarzysz broni przyjmowany był w Rzymie; wezwano go, aby prosił nie dla brata, ale dla siebie samego—że senat chętnie mu udzieli osobne państwo. Attalus prosił tylko o Aenos i Maroneia. Ale gdy Attal odjechał nie żądając nic więcéj, senat poznał że rodzina królewska w Pergamie, nie żyje zwyczajem innych rodzin książęcych, Aenos i Maroneia ogłoszone zostały miastami wolnemi. Ani stopy ziemi Pergamenowie nie dostali z łupów macedońskich; jeżeli po upadku Antyocha zachowano jeszcze względem Filipa formy przynajmniéj, teraz postanowiono i te naruszyć i upokorzyć. Około tegoż czasu zdaje się że senat uznał niepodległość Pamphylii, o któréj posiadanie Eumenes dotąd spór wiódł z Antyochem. Ale daleko ważniejsza rzecz była; Galatowie w gruncie rzeczy pod władzą Eumenesa byli, gdy tenże króla Pontu orężem ztąd wypędził i w zawartym pokoju przymusił go do przyrzeczenia, że na przyszłość żadnych nie będzie miał związków z książętami Galatów, teraz licząc bez wątpienia na wyprężone stosunki między nim a Rzymianami, choć może wprost przez tych ostatnich nie poduszczany, powstał przeciw Eumenesowi, kraj jego zalał i o wielkie przyprawił go niebezpieczeństwo. Eumes prosił Rzymian o pośrednictwo, poseł rzymski już był do tego gotowy, ale mniemał, że Attalus dowódzca wojsk pergamskich, nie powinien mu towarzyszyć, aby dzikich nie zmieszać i dziwnym sposobem nic nie dokazał, co większa, za powrotem opowiadał w Rzymie,

że jego pośrednictwo dopiero ich oburzyło. Niedługo potém senat wyraźnie uznał niepodległość Galatów i tę im zaręczył. Eumenes postanowił osobiście udać się do Rzymu i senatowi sprawę swoją przedstawić. Wtedy senat nagle postanowił, jak gdyby wyrzutami sumienia dręczony, że odtąd królowie nie mogą do Rzymu przybywać, i wysłali naprzeciw Eumenesa Questora do Brundisium, który miał mu pokazać uchwałę senatu, zapytać się, czegoby żądał? i dać mu do zrozumienia, że życzeniem jest, aby jak najprędzéj odjeżdżał. Król długo milczał, wreszcie rzekł, że nie żąda niczego i wsiadł na okręt. Widział teraz jak rzeczy stały: epoka pół silnych i pół wolnych przymierzy skończyła się, a zaczęła bezsilnego poddaństwa.

Rhodus upokorzony.

Toż samo dostało się i Rodyjczykom. Stanowisko ich było niezmiernie uwzględnione; byli oni z Rzymem nie w Symmachii właściwéj, lecz w stosunkach przyjaźnych jako równi, nic im nie zawadzało do zawierania związków wszelkiego rodzaju, ani ich nic nie obowiązywało do dostarczania kontygensu na żądanie Rzymian. Być może, iż to ostatnie było przyczyną, dla któréj zgoda ich z Rzymem zachwiała się. Pierwsze spory z Rzymem zaszły w skutek powstania Lików, nadanych Rodyjczykom po zwycięztwie nad Antyochem, których ci (576) jako zbuntowanych poddanych okrutnie gnębili; Likowie wszakże utrzymywali, że nie są poddanymi lecz sprzymierzeńcami Rodyjczyków, i na to nastawali w senacie rzymskim, gdy tenże wezwany został do wyjaśnienia wątpliwéj myśli przymierza: tu wszakże usprawiedliwiona litość nad uciśnionym ludem najwięcéj działała, przynajmniéj Rzymianie nic więcéj nie zrobili, tylko zostawili wolne pole tak temu, jak i innym helleńskim zatargom. Gdy wojna z Perseusem wybuchła, Rodyjczykowie, równie jak inni rozsądni Grecy niechętnie na nią patrzyli, i Eumenes jéj podżegacz źle był uważany w Grecyi, tak dalece, że posłów jego na uroczystość słońca nie przyjęto. Ale to nie przeszkadzało im wcale trzymać się ściśle z Rzymem, i macedońskiego stronnictwa, które tak w Rodus, jak i wszędzie znajdowało się, nie dopuścili do steru rządu. Udzielone im jeszcze w 585 pozwolenie wywozu zboża z Sycylii, dowodzi, że jeszcze dobre porozumienie z Rzymem trwało Niespodzianie krótko przed bitwą pod Pydna pojawili się posłowie Rodyjscy w Rzymie i w głównéj kwaterze, z oświadczeniem, że Rodyjczykowie dłużéj téj wojny cierpieć nie mogą, która uciążliwą jest dla ich handlu macedońskiego i zgubny wpływ wywiera na dochody portowe, że zamierzają wypowiedzieć wojnę téj stronie, która się będzie wzbraniać

przystąpić do pokoju, i że w tym celu już zawarli przymierze z Kretą i azyatyckiemi miastami. W rzeczypospolitéj na zgromadzeniach ludu wiele rzeczy jest możliwych, ale ta szalona interwencya miasta kupieckiego, którą postanowiono wtedy, gdy już upadek wąwozu Tempe był wiadomy, wymaga bliższego wyjaśnienia. Klucz do tego podaje wiadomość wiarogodna, że konsul Quintus Marcius, ów mistrz nowomodnéj dyplomacyi, w obozie przy Herakleion, a zatém już po obsadzeniu wąwozu Tempe, posła rodyjskiego Aegopolis wszelkiemi grzecznościami obdarzał, i wzywał aby był pośrednikiem pokoju. Republikańska próżność i przewrotność dokonała reszty: mniemano, że Rzymianie uważają się za zgubionych, zapragniono grać rolę pośrednika między czterema wielkiemi mocarstwami.

Związki z Perseusem zawiązały się; posłowie rodyjscy przychylni macedończykom, powiedzieli więcéj niż powiedzieć należało; i tym sposobem Rodyjczykowie schwytani zostali. Senat, bezwątpienia nie wiedzący po większéj części o tych intrygach, przyjął to dziwne poselstwo z oburzeniem łatwém do pojęcia, ale zarazem cieszył się z nadarzonéj sposobności do upokorzenia zarozumiałego kupieckiego miasta. Jeden z pretorów, zwolennik wojny, posunął się aż do wniosku o wypowiedzenie wojny Rodyjczykom. Naprożno posłowie Rodyjscy na kolanach błagali senat, aby dla jednego uchybienia nie zapominał o przeszło stu czterdziesto letnich związkach przyjaznych; naprożno skazali na rusztowanie głowy stronników macedońskich; naprożno przysłali ciężki złoty wieniec na podziękowanie za wstrzymane wypowiedzenie wojny. Czcigodny Cato dowiódł wprawdzie, że Rodyjczykowie nie popełnili żadnego wykroczenia i pytał się, czy chcą zacząć myśli i życzenia karać, i czy można mieć ludom za złe obawę, że Rzymianie na wszystko sobie pozwolą, skoro nie będą mieli nikogo obawiać się. Słowa jego i przestrogi były próżne. Senat odebrał Rodyjczykom ich posiadłości na stałym lądzie, które im przynosiły 120 Talentów rocznie (1,200,000 Zł.). Cięższe jeszcze ciosy spadły na handel rodyjski. Już zakaz wprowadzania soli do Macedonii i wyprowadzania z niéj drzewa do budowy okrętów, zdaje się wymierzony był przeciw Rodyjczykom. Jeszcze bliżéj i więcéj bezpośrednio dotknęło handel otworzenie portu wolnego w Delos; cło portowe rodyjskie dotąd rocznego dochodu milion drachm (257,400 Rs. 1,716,000 Zł.) przynoszące, w bardzo krótkim czasie spadło na 150,000 drachm. W ogóle wszakże Rodyjczykowie sparaliżowani zostali w swojéj wolności, a przez to i w śmiałéj polityce handlowéj, państwo ich zaczęło upadać. Nawet przymierze, o które proszono, naprzód odmówione było, dopiero w r. 590 na powtórzone prośby odnowione. Równie winni, ale bezwładni Kreteńczykowie, otrzymali tylko groźne zgromienie

Interwencya w wojnie Syryjsko-egipskiéj.

Z Syryą i Egiptem krócéj można było skończyć. Między obudwoma temi narodami wojna wybuchnęła znowu o Celesyryą i Palestynę. Egipcyanie twierdzili, że dwie te prowincye ustąpione im były przy zaślubieniu Kleopatry królewny syryjskiéj; czemu zaprzeczał dwór babiloński będący w posiadaniu tych prowincyj. Zdaje się, że do tego sporu dał powód posag księżniczki przekazany do wypłaty na podatki rzeczonych prowincyj, a zatém Syrya miała słuszność. Śmierć Kleopatry 581 spowodowała wybuch wojny, ponieważ wtedy ustały wypłaty. Zdaje się że Egipcyanie ją rozpoczęli; ależ i Antyoch Epiphanes chętnie korzystał z okazyi pozwalającéj mu osiągnąć tradycyjny cel polityki Seleucidów w pozyskaniu Egiptu, gdy Rzymianie zajęci byli wojną macedońską; jeszcze raz więc— i to miał być ostatni— usiłowali tego celu dopiąć. Szczęście zdało im się sprzyjać. Ówczesny król Egiptu Ptolemaeus VI Philometor, syn owéj Kleopatry, zaledwie co wyszedł z wieku dziecinnego, a miał złych doradzców. Po wielkiém zwycięztwie nad granicą egipsko-syryjską mógł Antyoch w tymże roku, w którym legie rzymskie (583) w Grecyi wylądowały, wkroczyć do Egiptu i siostrzeńca wziąść pod swoją władzę. To miało pozór, jakoby Antyoch zamierzał posiąść cały Egipt pod imieniem Philometora; dla tego też Alexandrya zamknęła mu bramy, złożyła z tronu Philometora, a w miejsce jego obrała brata jego Evergetesa II grubym zwanego. Zawichrzenia w kraju własnym zmusiły Antyocha do opuszczenia Egiptu; gdy wrócił, dwaj bracia porozumieli się między sobą, musiał więc z obudwoma walczyć. Właśnie stał pod Alexandryą, gdy wkrótce po bitwie pod Pydną (586) przybył poseł rzymski Gaius Popilius, człowiek twardy, opryskliwy, i doręczył mu rozkaz senatu, by zwrócił całą zdobycz i Egipt w oznaczonym przeciągu czasu opuścił. Król prosił o czas do namysłu; wtedy mąż konsularny zakreślił laską koło z rozkazem, że ma się oświadczyć nim to koło przekroczy. Antyoch odpowiedział, że posłuszny jest rozkazom senatu i wrócił do swojéj stolicy, aby tam jako bóg, odnoszący świetne zwycięztwa, jak się zwał, podbicie Egiptu sposobem rzymskim obchodzić i tryumf Paullusa parodyować. Egipt poddał się dobrowolnie pod klientelę rzymską, a królowie babilońscy odstąpili téj ostatniéj próby wydobycia się z pod władzy Rzymu. Jak Macedonia w wojnie Perseusa, tak Seleucydowie w wojnie celesyryjskiéj po raz ostatni kusili się o odzyskanie dawnéj potęgi; ależ charakterystyczna jest różnica tych dwóch państw, że w wyprawie Perseusa legie, w wojnie Antyocha groźne słowo dyplomaty rozstrzygnęło.

Środki bezpieczeństwa w Grecyi przedsięwzięte.

W Grecyi saméj z pomiędzy sprzymierzeńców Perseusa kiedy obadwa miasta beockie więcéj nad potrzebę ucierpiały, zostawali jeszcze Molottowie do ukarania. W skutek tajnego rozkazu senatu w jednym dniu Paullus wydał sześćdziesiąt miast w Epirze na rabunek i 150,000 mieszkańców zaprzedał w niewolę. Etolowie utracili Amphipolis, Akarnanie Leuhas za dwuznaczne postępowanie; gdy tymczasem Ateńczycy ciągle odgrywający rolę żebrzącego poety Arystofanesa, nie tylko Delos i Lemnos w darze otrzymali, ale nadto nie wstydzili się prosić o puste miejsce Haliartos, które im także nadano. Tak więc stało się coś dla muz, ale więcéj pozostawało do zrobienia dla sprawiedliwości. W każdém mieście było stronnictwo macedońskie, w całéj więc Grecyi rozpoczęły się procesa zbrodni stanu. Ktokolwiek służył w wojsku Perseusa, był śmiercią karany: do Rzymu odesłano wszystkich, którzy się znaleźli skompromitowani w papierach królewskich, lub w podaniach zewsząd zbiegających się denuncyantów, politycznych przeciwników, w tym rzemiośle odznaczyli się szczególniéj Kallikrates achejczyk i Likiskos etolczyk. Tak więc wydaleni zostali z ojczyzny najznakomitsi Tessalczycy, Etolowie, Akarnanie, Lesbijczycy i tak daléj, szczególniéj wszakże przeszło tysiąc Achejczyków; przyczém nie miano tak dalece zamiaru prowadzić procesa, jako raczéj dziecinną oppozycyą Hellenów przytłumić. Achejczykom, którzy jak zwykle nie poprzestawali naprzykrzać się póki nie otrzymali odpowiedzi, jakiéj się spodziewali, senat zmordowany ciągłemi prośbami, odpowiedział krótko, że ci ludzie w Italii zostać muszą aż do dalszéj decyzyi. Pomieszczono ich po miastach i dosyć znośnie utrzymywano, pokuszenia się do ucieczki śmiercią były karane. Zdaje się, że takież położenie być musiało wydalonych z Macedonii dawnych urzędników. W tym stanie rzeczy, takowy obrót, jakkolwiek okrutny, był jeszcze najznośniejszy, a zapaleni Grecy stronnictwa rzymskiego nie kontenci byli, że nie wiele głów spadało. Lykiskos z tego powodu uznał za stosowniejszé, na zgromadzeniu rady tymczasowo 500 dotknąć najznakomitszych mężów etolskiego stronnictwa patryotów. Kommisya rzymska potrzebująca tego człowieka, pominęła to, zganiła tylko, że do wykonania helleńskiego krajowego zwyczaju, żołnierzy rzymskich użyto. Można jednak wierzyć, że taż kommisya dla zatamowania tych okropności wynalazła ten system internowania. Ponieważ w ogóle w Grecyi właściwéj nie było mocarstwa, któreby choć tyle znaczyło co Rodus, lub Pergam, nie trzeba więc tu było większego upokorzenia; to co robiono, to działo się więcéj dla sprawiedliwości, naturalnie w po-

jęciu rzymskiém, aby najjawniejsze i najszkaradniejsze zatargi stronnictw usunąć.

Rzym i klientela rzymska.

Tym sposobem państwa helleńskie wszystkie zostały poddane klienteli rzymskiéj, i całe państwo Alexandra W. dostało się gminie obywatelskiéj rzymskiéj, jak gdyby Rzym został dziedzicem jego spadkobierców. Ze wszech stron zbiegali się królowie i posłowie do Rzymu z powinszowaniem, i pokazało się, że nikczemniejszego pochlebstwa nie ma nad to, gdy królowie po przedpokojach się snują. Król Massinissa, który tylko na wyraźny rozkaz sam osobiście nie przybył, przez syna swojego oświadczył, iż się uważa tylko za dzierżawcę, Rzymian zaś za dziedziców jego państwa, i że na tém poprzestanie, co mu pozostawią. To przynajmniéj była prawda. Ale Prusias, król Bythinii, który miał do odpokutowania swoją neutralność, zyskał wieniec w tych wyścigach. Skoro go wprowadzono do senatu, padł na twarz i złożył hołd „bogom opiekuńczym.“ A ponieważ tak podłym się pokazał, mówi Polybius, dano mu grzeczną odpowiedź, i darowano flottę Perseusa.

Chwila przynajmniéj do takich hołdów była dobrze wybrana. Od bitwy pod Pydna datuje Polybius dokonanie rzymskiego panowania nad światem. Jest to w istocie ostatnia bitwa, w któréj państwo cywilizowane, jako odpowiednie Rzymowi mocarstwo na plac boju wystąpiło; wszystkie późniejsze walki, są albo z buntownikami, albo wojny z ludami poza okręgiem cywilizacyi rzymsko-greckiéj będącemi, z tak zwanemi barbarzyńcami. Cały świat cywilizowany w senacie rzymskim uznaje najwyższy sąd, którego kommisye rozstrzygają w ostatniéj instancyi między królami i ludami. Żeby sobie mowę i zwyczaje Rzymu przyswoić obcy książęta i znakomici młodzi ludzie przebywają w Rzymie. Wyraźny i ważny zamach na zwalenie téj władzy raz już tylko uczynił Mithridates król Pontu. Ale bitwa pod Pydną stanowi ostatni kres, do którego jeszcze senat stale się trzymał zasady politycznéj; nie przyjmowania posiadłości, ani zostawiania załóg poza obrębem morza italskiego, lecz niezliczone państwa w klienteli będące utrzymywać w porządku przez samą polityczną supremacyą. Takowe przeto nie mogły wpaść w zupełne niedołęztwa i bezrząd, jak się to stało w Grecyi, ani też ze stanowiska pół wolnego do zupełnéj dźwignąć niezawisłości, jak to próbowała Macedonia i nie bez widoku powodzenia. Żadne państwo nie mogło zupełnie ginąć, ale ani też żadne o własnych stać siłach; dla tego też pobity nieprzyjaciel, często lepiéj, a przynajmniéj na równi był uważany przez rzymskich dyplomatów, z wier-

nym sprzymierzeńcem, i pobitego podźwignięto, ale kto się sam dźwigał tego poniżano; Etolowie, Macedonowie po wojnie azyatyckiéj, Rhodus i Pergam doświadczyli tego. Ale ta rola opiekuńcza wnet stała się równie nieznośną dla panów, jak i służalców, nawet pokazało się, że ten protektorat, przy niewdzięcznéj raz po raz ciągle odnawiającéj się pracy Sizyfa jest niepodobny do utrzymania. Początki zmiany systemu i wzmagającego się w Rzymie wstrętu do utrzymania pośrednich tylko państw w możliwéj niepodległości, pokazują się już wyraźnie po bitwie pod Pydną w zagładzie monarchii macedońskiéj. Coraz częstsza i nieunikniona interwencya w sprawy wewnętrzne małych państw greckich z ich rządem niezdarnym i ich politycznym i socyalnym nieładem, rozbrojenie Macedonii, w któréj przecież granica północna innéj wcale obrony, nie samych posterunków wymagała, zresztą poczynająca się już wypłata podatków gruntowych do Rzymu z Macedonii i Illiryi, są to początki zbliżającéj się przemiany państw klientelowych w poddanych Rzymowi.

Polityka Rzymu italska i poza italska.

W końcu jeżeli baczném okiem zmierzymy drogę jaką Rzym przebiegł od zjednoczenia Italii, aż do zagłady Macedonii, tedy ujrzemy że rzymskie panowanie nad światem nie wypływa z planu olbrzymiego, nakreślonego przez nienasyconą żądzę zdobywania krajów, ale raczéj jest wypadkiem, który się sam rządowi rzymskiemu, a nawet mimo jego woli narzucił. Istotnie że i tamto przypuszczenie jest dość blizkie prawdy, Sallustyus słusznie bardzo kładzie w usta Mithridatesowi, że wojny rzymskie z plemionami, obywatelstwami i królami z jednéj i téj saméj odwiecznéj przyczyny wypływają, to jest z nienasyconéj nigdy żądzy panowania i skarbów; ale niesłusznie rozpowszechniono, jako fakt historyczny, zdanie namiętnością i powodzeniem wywołane. Ktokolwiek głębiéj się zastanowi, łatwo się przekona, że rząd rzymski w ciągu całego tego okresu niczego nie chciał i nie pragnął, tylko panowania nad Italią: że jedynie życzył sobie nie mieć potężnych sąsiadów obok siebie, i że nie przez ludzkość dla zwyciężonych, ale z bardzo trafnego uczucia, by do koła otaczające ludy nie zgniotły jądra państwa, opierał się ich wcielaniu, i naprzód Afrykę, potem Grecyą, nakoniec Azyą do koła swojéj klienteli przyjął, póki okoliczności za każdym razem nie znagliły do rozszerzenia tego koła, albo przynajmniéj z nieprzełamaną siłą zbliżenie tego rozszerzenia spowodowały. Rzymianie zawsze twierdzili, że nimi nie powodowała polityka zdobywcza, i że ciągle tylko odporną wiedli wojnę; jest to przecież nieco więcéj aniżeli frazes. Do wszystkich wielkich wo-

jen, z wyjątkiem o Sycylią, do wojny hannibalowskiéj i z Antyochem, nie mniéj, jak z Filipem i Perseusem wciągnięci byli albo bezpośrednio zaczepnie, albo przez niesłychane zakłócenie istniejących stosunków politycznych zmuszeni, i dla tego też pospolicie przez nagłe ich wybuchnięcie znienacka byli zaskoczeni. Że po zwycięztwie nie byli tak umiarkowani, jak tego interes Italii wymagał, że n. p. zatrzymanie Hiszpanii, przyjęcie opieki nad Afryką, a przedewszystkiém pół-fantastyczny plan Greków obdarzania wszystkich wolnością, były to ciężkie błędy przeciw italskiéj polityce, to jest dosyć jasne. Lecz stało się to z przyczyny częścią ślepego strachu Kartaginy, częścią bardziéj jeszcze upośledzonego zawrotu helleńskiéj wolności. Chęci zdobywania w téj epoce tak mało okazali Rzymianie, iż raczéj przypuszczać można, że objawili obawę zdobywania. Polityka rzymska wszędzie nie wypływa z planu zakreślonego przez pojedynczy potężny geniusz, któraby tradycyonalnie przechodziła z pokolenia na pokolenie, ale jest to polityka zgromadzenia panów radnych dzielnych, ale nieco ograniczonych, którzy do powzięcia planów w duchu Cezara lub Napoleona, wielkiéj kombinacyi mieli za mało, a trafnego instynktu do utrzymania własnego ogólnego dobra za wiele. Rzymskie władztwo świata w ostatnim gruncie swoim polegało w ogóle na rozwoju państwowem starożytności. Świat starożytny nie znał wcale równowagi narodów, a ztąd każdy naród wewnętrznie zjednoczony starał się sąsiadów wprost podbić, jak państwa helleńskie, albo przynajmniéj nie szkodliwemi uczynić jak Rzym, co także w końcu na podbicie wychodziło. Egipt jest może jedyném wielkiém mocarstwem starożytności, które się stale systemu równowagi trzymało: w przeciwném byli Seleuk i Antygon, Hannibal i Scipion, razem wzięci, i jeżeli nam się to bolesne wydaje, że inne narody bogato uposażone, i wysoko rozwinięte w starożytności zniknąć musiały, ażeby jedno państwo z pośród wszystkich zbogacić, i że wszystkie zdawały się powstawać na pomoc do budowy wielkości Italii i co na jednoż wyjdzie do upadku téjże Italii, tedy sprawiedliwość historyczna uznać musi, że w tém nie wojenna przewaga legii nad falangą, ale niezbędne rozwinięcie stosunków narodowych starożytności przeważało, a zatém nie smutny przypadek rządził, ale spełniło się nieuniknione i przez to znośne przeznaczenie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Rząd i rządzeni.

Nowa organizacya stronnictw.

Upadek szlachectwa nie odjął wcale cechy arystokratycznéj rzymkiéj rzeczpospolitéj. Wskazaliśmy już wyżéj, że stronnictwo plebejusowskie podobnież z samego początku, a może w pewnym względzie wybitniéj jeszcze niż patrycyusowie tę cechę nosili. Bo kiedy w łonie dawnego obywatelstwa bezwarunkowe równouprawnienie panowało, to w nowéj ustawie od samego początku występowało z przeciwnéj zasady uprzywilejowanie tak w prawach obywatelskich jak i w użytkowaniach rodzin senatorskich, względem massy innych obywateli. Bezpośrednio z usunięciem szlachectwa, i z formalnem ustaleniem równości obywatelskiéj utworzyła się zaraz nowa arystokracya i odpowiednia jéj oppozycya. Wyżéj już było przedstawione jak owa arystokracya na zniesionem szlachectwie zaszczepiona została i dla tego pierwsze poruszenia nowego stronnictwa postępowego razem splątały się z ostatniemi dawnéj oppozycyi stanowéj. Pierwiastki tego tworzenia się stronnictwa należą do piątego, a wybitne jego rozwinięcie do następnego stulecia. Ale nie tylko wewnętrzny ten rozwój jakby zagłuszony był wrzawą wielkich wojen i zwycięztw, i kształcenie się jego usuwa się z przed oczu naszych bardziéj, niż jakikolwiek inny wypadek dziejów rzymskich. Jak nieznacznie kra lodowa układa się na rzece i niespostrzeżenie coraz bardziéj i bardziéj ją ścieśnia, tak powstaje ta nowa arystokracya rzymska; i równie niepostrzeżenie występuje naprzeciw niéj nowe stronnictwo postępowe, podobnie jak nurt strumienia kryjący się w piaskach, a następnie wydobywając się na jaw, rozszerza się. Pojedyncze ślady, każdy sam w sobie mało znaczący, tego podwójnego i przeciwnego sobie ruchu, którego fakt w żadnej właściwéj katastrofie nie przedstawia się oczom naszym, trudno bardzo doprowadzić do jasnego historycznego pojęcia. Lecz upadek dotychczasowéj wolności gminy i pierwsze fundamenta przyszłych rewolucyj, już do téj epoki należą; a obraz

ich równie jak rozwoju Rzymu, będzie niedokładny, jeżeli się nie uda siły owéj kry widocznie przedstawić, a w straszliwym huku i trzasku uka zać przeczucie siły zbliżającego się zerwania.

Początki szlachectwa w patrycyacie.

Szlachectwo rzymskie co do formy wiążę się z instytucyami należącemi do dawniejszych czasów patrycyatu. Zwyczajni najwyżsi urzędnicy gminy używali, nie tylko, jak się samo przez się rozumie, od dawna ze zwyczaju wyższéj czci, ale z tém wcześnie bardzo łączyły się pewne zaszczytne przywileje. Najdawniejszym z nich był, że potomkom takowych urzędników wolno było w sali familijnéj na ścianie, na któréj było odmalowane drzewo genealogiczne, wystawiać woskowe maski tych dostojnych przodków po ich śmierci, i nieść je na pogrzebach członków rodziny. Nie trzeba przytém zapominać, że cześć obrazów według pojęcia italo-helleńskiego uważana była za anty-republikańską i policya stanu rzymska wszędzie nie dozwalała wystawiania obrazów osób żyjących, a nad wystawą obrazów umarłych surowo czuwała. Do tego przyłączały się rozmaite zewnętrzne oznaki zachowane dla takowych urzędników i ich potomków przez prawo, albo zwyczaj uświęcone: taśmą purpurowa na tunice i złoty pierścień dlą mężczyzn, srebrem nabijany rzęd na konia młodzieńców, purpurowe bramowanie togi, i złote pudełko do amuletów dla chłopców *). Drobne to rzeczy a przecież w gminie, w któréj równość obywatelska nawet w zewnętrznem występowaniu tak ściśle była przestrzegana, i jeszcze za wojny hannibalowskiéj obywatel pewny do odpowiedzialności

---

*) Wszystkie te oznaki zdaje się służyły początkowo tylko właściwéj szlachcie, to jest agnackim potomkom urzędników kurulnych, chociaż te ozdoby odpowiednio do ich rodzaju w postępie czasu na większy zakres rozciągnięte zostały. Z pewnością oznaczyć to można co do pierścienia złotego, który w piątym wieku tylko szlachta (Plin. h. n. 33, 1, 18), w szóstym już każdy senator, i senatorski syn (Lio. 26, 36), w siódmym każdy ze spisu rycerskiego; za cesarzów każdy wolno urodzony nosił. Następnie co do rzędu na konia, który jeszcze w wojnie hannibalowskiéj tylko szlachcie służy (Liv. 26, 36); o bramowaniu togi, które początkowo tylko synom urzędników kurulnych, potem synom rycerzy, późniéj synom wolno urodzonych, nakoniec, ale już za czasów wojny hannibalowskiéj, synom wyzwoleńców dozwolone było (Macrob. sat. 1, 6). Taśma purpurowa (*clavus*) na tunice może być udowodniona jako oznaka senatorów i rycerzy, tak że tamci mieli ją szeroką, a ci wązką: podobnież i złota puszka amuletowa (*bulla*) jako odznaczenie tylko dzieci senatorskich za czasów wojny

pociągnięty i przez kilka lat więziony był za to, że w sposób niedozwolony z wieńcem różanym publicznie się pokazał *).

Szlachectwo patrycyusowsko-plebejusowskie.

Takowe odznaczenia w gruncie rzeczy mogły już być w czasach rządów patrycyusowskich i póki w łonie patrycyatu znakomite i nizkie rodziny rozróżnione były, mogły one służyć pierwszym jako znak zewnętrzny; polityczną ważność uzyskały dopiero przez zmianę ustawy w r. 387, przez co do przechowywanja obrazów przodków, już teraz w ogóle wszystkim patrycyusom służącego prawa, upoważnieni zostali i ci z plebejusów, którzy konsularnéj godności dostąpili. Teraz ustaliło się już, że do urzędow, z któremi te honorowe oznaki połączone były, nie należą ani niższe, ani wyższe urzędy, nawet przełożeni ludu, ale tylko konsulat, równa mu Pretura i mające udział w szafowaniu sprawiedliwością, a zatem wykonywające wszechwładztwo gminy edilostwo kurulne **). Chociaż to plebejusowskie szlachectwo w ścisłém znaczeniu tego wyrazu, teraz dopiero tworzyć się mogło, odkąd urzędy kurulne dla plebejusów przystępne się stały, to jednak w krótkim czasie, żeby nie rzec, od samego początku staje ono już skupione; dla tego bez wątpienia, że już od dawna w staro-senatorskich rodzinach takowe szlachectwo naprzód się uformowało. Wypadek więc praw liciniusowskich w gruncie rzeczy wychodzi na to, coby dziś nazwać się mogło posunięciem do izby Parów. Jak

---

hannibalowskiéj. (Macrob. a. a. O. Liv. 26, 36), za Cicerona dzieci rycerzy spisowych (Cic. Verr. 1, 58, 152), przeciwnie dzieci niższych obywateli nosili skórzane amulety (*lorum*). Zdaje się wszakże, iż to tylko przypadkowe były przerwy w podaniu, że także clavus i bulla początkowo tylko do właściwéj szlachty należały.

*) Plin. h. n. 21, 3, 6. Prawo występowania publicznie z wieńcem, nabywało się tylko jako odznaczenie w wojnie (Polyb. 6, 39, 9. Liv. 10, 47), nieprawne noszenie wieńca było wykroczeniem podobném jak za naszych czasów nieprawne noszenie wojskowego orderu.

**) A zatem wyłączony został trybunat wojskowy z konsularną władzą, prokonsulat, kwestura, trybunat pospolstwa i inne. Co się tyczy cenzury, to zdaje się że mimo krzesła kurulnego (Liv, 40, 45); porów. 27, 8), za urząd kurulny nie było uważane; w późniejszym zaś czasie gdy cenzorem tylko konsularny mógł zostać, pytanie to nie ma wartości praktycznéj. Edilostwo plebejuszowskie początkowo z pewnością nie było zaliczone do urzędów kurulnych (Liv. 23, 23); ale może być, iż późniéj do tego koła wciągnięte zostało.

rodziny plebejusowskie uszlachcane przez swoich przodków kurulnych z patrycyusowskiemi w jedno ciało się zlały, otrzymawszy odrębne stanowisko i odznaczoną władzę w rzeczypospolitéj, wtedy wrócono do tego punktu, z którego nastąpiło wyjście, była bowiem nie tylko rządząca arystokracya i dziedziczna szlachta, choć w istocie ani jedna, ani druga nigdy nie zniknęła, ale teraz wystąpiła rządząca szlachta dziedziczna, znowu więc musiały się rozpoczynać zapasy między rodzinami zajmującemi władzę, a ludem przeciw rodzinom powstającym. I do tego bardzo prędko przyszło. Szlachta nie kontentowała się obojętnemi prawami honorowemi, ale darła się do wyłącznéj i jéj tylko należnéj władzy, i starała się najważniejsze instytucye państwa, senat i rycerstwo z organów rzeczypospolitéj, na organa staro-nowéj szlachty przemienić.

Szlachta panująca w senacie.

Z pierwotnéj istoty senatu, który był jako ciało doradcze dodane do boku najwyższemu urzędnikowi wolnemi głosami ludu wybieranemu, już w początku téj epoki zaledwie ślad jakiś pozostał. Przez rewolucyą z r. 244, wprowadzone poddanie urzędów gminnych pod władzę rady gminnéj, przeniesienie władzy powoływania do rady z konsula na cenzora, wielokrotne ograniczanie i zawarowywanie prawa cenzorskiego, wykreślania z listy panów radnych, nakoniec i przedewszystkiem prawne postanowienie, że byli urzędnicy kurulni mają mieć krzesło i głos w senacie, zmieniło senat z wolnego ciała doradczego na kollegium rządzące prawie, od urzędników niezależne i w pewnym względzie samo się uzupełniające: obiedwie bowiem drogi do senatu wiodące, czy to przez wybór na urząd kurulny, czy też przez powołanie przez cenzora, były w gruncie rzeczy w mocy władzy rządowéj. Obywatelstwo wprawdzie było jeszcze w téj epoce za nadto niepodległe, a szlachta także za nadto mądra, ażeby nieszlachtę z senatu zupełnie wyłączać, albo nawet chcieć wyłączyć, lecz przy ściśle uporządkowanym senacie samym w sobie, ścisłe rozróżnienie tak byłych kurulnych urzędników według ich troistéj klassy rangowéj, konsularnych, pretoryańskich i edylowskich, a mianowicie tych co nie będąc kurulnemi do senatu się dostali i dla tego od rozpraw wyłączonych senatorów: nie szlachta, chociaż ich dość znaczna liczba w senacie zasiadała, zniżona została do stanowiska nic nieznaczącego i stosunkowo bez żadnego wpływu, a senat w istocie był dźwignią szlachty.

Szlachta władająca centuryami rzymskiemi.

Drugim mniéj wprawdzie ważnym, ale przez to nie bez wagi organem

szlachty rozwinęła się instytucya rycerstwa. Ponieważ szlachta nie miała mocy owładnięcia komicyów, pragnęła więc jak najgoręcéj osiągnąć odrębne stanowisko w łonie reprezentantów gminy. W zgromadzeniach przez tribus nie było się do czego uczepić, ale za to centurye rycerskie w ustawie serwiusowskiéj zdały się jakby umyślnie w tym celu utworzone. Z tysiąca ośmiuset koni, których gmina dostarczała, sześćset staréj szlachcie, resztę najbogatszym plebejusom rozdawano*); a wybór jazdy obywatelskiéj był w ręku cenzorów. Musieli oni wprawdzie wybierać tych jeźdźców w czysto-militarnych widokach i w czasie przeglądów wszystkim z powodu wieku, lub zkądinąd niezdatnym i w ogóle nieużytecznym jeźdźcom nakazywał konia oddać; ale nie łatwo mu było zabronić, ażeby więcéj zwracali uwagi na znakomitość rodu, niżeli zdolność, a znakomitym ludziom raz wybranym, osobliwie senatorom, zostawiać konia, nawet nad czas przepisany. Tak więc zwyczajem uświęcona została zasada, że senatorowie w ośmnastu centuryach rycerskich głosowali, a inne miejsca dostawały się młodym

---

*) Pospolite podanie, jakoby sześć centuryj szlacheckich 1,200, a cała jazda 3,600 koni liczyła, nie może się utrzymać. Liczbę jeźdźców według podwojeń kronikarzy oznaczać jest to błąd metody. Udowodnioną nie jest ani pierwsza liczba, opierająca się na wyrażeniu Cycerona *de rep.* 2, 20, przez samychże jéj obrońców za podrobioną uznana, ani druga, nigdzie u starożytnych nie wzmiankowana. Przeciwnie za liczbą w texcie podaną przemawiają nie świadectwa, ale sama instytucya. Pewną jest rzeczą, że centurya 100 ludzi liczy, pierwiastkowo zaś było trzy, następnie sześć, nakoniec od reformy serwiusowskiéj ośmnaście centuryj jeźdźców. Świadectwa pozornie tylko różnią się od tego. Dawne podanie, które Becker 2, 1, 243 rozwinął, zawiera nie ośmnaście patrycyusowsko-plebejusowskich centuryj, ale w sześciu centuryach patrycyusowskich liczy 1,800 głów, i za tém podaniem oczywiście poszli Liv. 1, 36 (według czytania mającego za sobą powagę; a wcale nie według pojedynczych wyliczań tegoż Liviusa) i Cycero w miejscu cytowaném (według czytania grammatycznie przypuszczalnego MDCCC, zob. Beckera 2, 1, 244). Lecz właśnie Cycero napomyka zarazem bardzo wyraźnie, że przez to liczba ówczasowego rycerstwa rzymskiego w ogóle oznaczona być winna. Tak więc liczba ogólna przeniesiona została na część najwybitniejszą przez Prolepsis, jak to często się zdarza starożytnym kronikarzom nie bardzo skrupulatnym. W podobnymże sposobie pierwotnéj gminie, anticypując kontyngensy Lucerów i Tycyów, przypisują 300 jeźdźców zamiast stu (Becker 2, 1, 238). Nakoniec wniosek Catona (p. 66 Jordan) aby liczbę koni rycerskich do 2,200 podnieść, jest równie wyraźném potwierdzeniem przedstawionego widoku, jak zbiciem przeciwnego.

ludziom ze szlachty. Wojskowość naturalnie cierpiała na tém, nie tyle przez jawną nieudolność w służbie nie małéj części jazdy w legiach, jak raczéj przez zniesienie wojskowéj równości, gdy młodzież znakomita coraz bardziéj od służby pieszéj usuwała się, a jazda w legiach stała się wyłącznie korpusem szlacheckim. Ztąd łatwo będzie pojąć, dla czego rycerstwo już w czasie wojny sycylijskiéj odmówiło posłuszeństwa konsulowi Gaiusowi Aureliusowi Cotta, aby wraz z legionistami zabrali się do oszańcowania obozu (502), dla czego Cato jako wódz wojska hiszpańskiego zmuszony został groźnie przemówić do swojego rycerstwa. Ta wszakże przemiana jazdy obywatelskiéj w gwardyą szlachecką nie tyle była szkodliwą dla rzeczypospolitéj, ile korzystną dla szlachty, która w ośmnastu centuryach jeźdźców nie tylko odrębne, ale nadto ton nadające prawo głosowania zyskała.

Rozdział stanów w teatrze.

Podobnymże temu jest rozdział miejsc stanu senatorskiego od tych z których się reszta ludu uroczystościom ludowym przyglądała. Scipio zdziałał to za drugiego swojego konsulatu 560. Uroczystość ludowa była zgromadzeniem tak dobrze, jak i zwołane zgromadzenia przez centurye. Że

---

Według tego obywatelska jazda rozdzielała się na 60 turm, każda po 30 ludzi, z czém się zgadza to, co z czasów cesarstwa o turmach jeźdźców wiadomo; przypuszczenie bowiem, że jeźdźcy wtenczas dzielili się na sześć turm, każda pod wodzą *sevir equitum romanorum* (Becker 2, 1, 261, 288), jak jest ogólne, tak bezzasadne. Owszem o liczbie turm nie ma żadnego podania, a że z pewnością całe rzymskie rycerstwo dzieliło się na turmy, owa liczba sześciudziesiąt prędzéj będzie za mała niż za wielka. Jeżeli na napisach tylko pierwsze numera do piątego, lub szóstego są wymienione, to wywyższenie ich wyjaśnia się szczególną powagą pierwszych turm. Można z tém porównać, że na napisach tylko bywają *tribunus a populo* i *laticlavius*, *iudex quadringenarius*, nigdy *tribunus rufulus*, i *angusticlavius*, *iudex ducenarius*. Podobnież nigdzie niepowiedziano, żeby w każdéj turmie tylko jeden był sevir i w ogóle, żeby ich tylko było sześciu, owszem sześciu dowódzców, których regulamin wojskowy dla każdéj turmy przeznacza (Polyb. 6, 25, 1), Decurionowie i Optiones Catona (fr. p. 39 Jordan) byli to właśnie ci seviri, tak więc musiało być sześć razy tyle sevirów, ile było szwadronów jazdy. Niestały dowódzca jazdy z czasów królewskich i republikańskich, *magister equitum*, odżył znowu za cesarzów w osobie *princeps iuventutis*.

Nie bacząc zresztą na kontyngensy italskich i poza italskich poddanych, *equites equo publico*, albo *equites legionarii*, stanowili zwyczajną jazdę w wojsku rzymskiém; gdzie zaś jest wzmianka *equites equo privato*, są to ochotnicy, albo oddziały karne.

zaś tamto nie miało nic do stanowienia, publiczne więc obwieszczenie tego rozdziału stanu panów od poddanych było tém bardziéj uderzające. Ta nowość więc zyskała liczne nagany ze strony rządu, ponieważ była obmierzłą a niepożyteczną, a usiłowaniom rozsądniejszéj części arystokracyi, by wyłączny rząd formami równości obywatelskiéj ubarwić i pokrywać, jawne zadawała kłamstwo.

Cenzorstwo podpora szlachty.

Z tego się pokazuje, dla czego cenzorstwo było kotwicą późniejszéj ustawy republikańskiéj; dla czego urząd ten pierwiastkowo mało znaczący, z kwesturą na jednejże linii będący, otoczył się nienależnym mu strojem zaszczytu i zupełnie jedyną, arystokratyczno-republikańską świetnością, i jako szczyt i uzupełnienie wybornie kierowanego publicznego zawodu przedstawił się; dla czego rząd każdy zamach oppozycyi, by swoich mężów do tego urzędu wprowadzić, albo cenzora w czasie urzędowania, lub po jego złożeniu do odpowiedzialności przed ludem pociągnąć, uważał jako zamach na święte palladium swoje i wszelkie tego rodzaju zachcianki jak jeden mąż wstąpiwszy w szranki odpierał. Dosyć będzie przypomnieć gwałtowną burzę, jaką wywołało staranie się Catona o cenzorstwo, tudzież środki żadnéj względności, żadnych form nie zachowujące, by zapobiedz sądowemu śledztwu względem obudwóch nielubionych cenzorów z roku 556. Przytém, z takowém uświetnieniém cenzury łączy się zarazem nieufność rządu ku temu najważniejszemu, ale właśnie dla tego najniebezpieczniejszemu narzędziu. Trzeba było koniecznie cenzorom bezwarunkowe rozporządzanie osobistością senatorów i rycerstwa zostawić, ponieważ prawo wyłączania i powoływania nie mogło być rozdzielone, a także bez tamtego obejść się nie można było, nie tyle dla tego, żeby zdolności oppozycyjne z senatu usunąć, czego przezornie unikał rząd jeszcze w tym czasie zwolna postępujący, lecz żeby arystokracyi jéj moralny nimbus zachować, bez którego prędko stałaby się łupem oppozycyi. Prawo wykluczania pozostało; ale w tym razie używano tylko blasku oręża, ostrze zaś którego się lękano, przytępiono. Oprócz zapory, która już w samym urzędzie znajdowała się, gdy spisy członków szlacheckich korporacyj, nie każdego czasu, jak niegdyś, ale tylko co pięć lat podlegały przeglądowi, a prócz ograniczeń zaprowadzonych w intercessyi kollegi, w prawie zniesienia wyroku przez następcę, było jeszcze ograniczenie rozleglejsze i bardziéj dotykalne, gdy równe prawu zwyczajowe postępowanie zobowiązywało cenzora nie wykreślać z listy senatorów lub rycerstwa bez podania na piśmie zasad wyroku, a pospolicie nie bez pewnego niby sądowego postępowania.

Zmiana ustawy w duchu szlachty — Niedostateczna liczba urzędników.

W stanowisku tém politycznem na senacie, rycerstwie i cenzurze oparta szlachta zagarnęła nie tylko istotny rząd, ale nadto zmieniła ustawę w duchu swoim. Do tego już należy, że dla utrzymania ważności urzędów gminy starano się nie pomnażać ich liczby ile możności, a przynajmniéj nie tyle, ile rozszerzenie granic państwa i pomnożenie interesów wymagało. Najnaglejszéj potrzebie zaradzono od biedy przez podział spraw dotąd przez jednego pretora załatwianych między dwóch panów sądzących, z których jeden rozstrzygał sprawy sporne między obywatelami rzymskiemi, drugi zaś między nieobywatelami, albo między obywatelami i nieobywatelami w r. 511 i przez mianowanie czterech prokonsulów, dla czterech zamorskich urzędów, Sycylii (527), Sardynii i Korsyki (527), dla Hiszpanii z téj i tamtéj strony (557). Zbyt summaryczne prowadzenie processu, równie jak wzrastający coraz bardziéj wpływ osób biurowych, spadają oczywiście po większéj części na brak odpowiedniéj liczby urzędników.

Wybór oficerów ograniczony.

Pomiędzy nowościami wynikłemi z rządu, które niemniéj są takiemi choć litery ustawy nie zmieniają, tylko jéj wykonywanie, najwybitniéj występują na jaw środki, przez które wolność wyborów ograniczona, a piastowanie stopni oficerskich, jak równie urzędów cywilnych, były zawisłe nie tak jak litera ustawy pozwalała, a duch jéj wymagał, koniecznie od zasługi i zdolności, lecz od urodzenia i starszeństwa. Mianowanie oficerów sztabowych już w ciągu poprzedniego peryodu od wodzów przeszło do obywatelstwa: w téj epoce poszło daléj, wszyscy sztabowi oficerowie regularnych corocznych zaciągów, dwudziestu czterech trybunów wojskowych, dwudziestu czterech legij na zgromadzeniach przez tribus mianowano. Coraz trudniejsza do przebycia zapora stawała między oficerami podwładnymi, którzy stopnie swoje przez gorliwą i waleczną służbę od wodza, a sztabowemi, którzy uprzywilejowane posady przez zabiegi od ludu otrzymywali. Żeby zaś najgorszym nadużyciom zapobiedz i niedoświadczoną młodzież od tak ważnego stanowiska powściągać, uznano za rzecz konieczną rozdawnictwo stopni sztabowych do pewnéj liczby lat służby przywiązać. Odkąd wszakże trybunat militarny, ten filar wojskowości rzymskiéj, postawiony został jako pierwszy stopień dla szlachty w ich zawodzie politycznym, obowiązek służenia wojskowo bardzo często wymijano, czyniąc wybór oficerów zależnym od demokratycznéj żebraniny urzędów i szlacheckiéj wyłączności. Była to surowa krytyka nowéj instytucyi, gdy w czasie ważnych wojen (n. p. 583) uznano za konieczne, ten wybór

demokratyczny oficerów zawiesić, a obsadzenie sztabu znowu wodzom pozostawić.

Wybór konsulów i cenzorów ograniczony.

Co do urzędów obywatelskich najpierwéj i przedewszystkiém ograniczono powtórny wybór na najwyższe urzędy. Było to potrzebne, jeżeli roczny monarchizm nie miał być czczym tylko wyrazem. Już w poprzedzającéj epoce wybór powtórny na konsulat dopiero po upływie lat dziesięciu był dozwolony, na cenzorstwo zaś zupełnie wzbroniony. Prawnie w téj epoce nie postąpiono daléj, ależ w tém już był postęp, że prawo odnoszące się do dziesięcioletniéj przerwy w roku 537 wprawdzie na ciąg wojny w Italii zawieszone, późniéj atoli od tego nie uwalniano, nawet ku końcowi tego peryodu czasu powtórne wybory były bardzo rzadkie. Daléj ku końcowi tego peryodu (574) wyszło postanowienie ludu, starających się o urzędy obowiązujące, obejmować w stopniowaniu stale oznaczonem, a przy każdym pewne przerwy, i granice wieku zachować. Zwyczaj to już od dawna przepisał, jednakże było to dotkliwe ograniczenie wyborów, że zwyczajna kwalifikacya do stopnia prawnéj podniesiona została, a wyborcom odjęto moność w okolicznościach nadzwyczajnych pominąć owe wymagania. W ogóle należącym do rodzin panujących bez różnicy zdolności otwarty był wstęp do senatu, gdy tymczasem ogółowi ludności uboższéj i niższéj nie tylko wstęp do władz rządzących był zupełnie zamknięty, ale nadto wszyscy do dziedzicznéj arystokracyi nie należący obywatele nie od kuryi wprawdzie, ale od obudwóch najwyższych urzędów, konsulatu i cenzury de facto byli wyłączeni. Po Maniusu Curiusu nie można wskazać konsula nie należącego do socyalnéj arystokracyi, i zdaje się, że ani jednego podobnego przypadku nie było. Ale nawet liczba rodzin, które przez pół wieku, od początku hannibalowskiéj, aż do końca perseusowskiéj wojny po raz pierwszy w spisach konsularnych i cenzorskich występują, jest nader szczupła, a większa ich daleko część jak np. Flaminiowie, Tarentiowie, Porciowie, Aciliowie, Laeliowie, pozwalają się usuwać przez wybory oppozycyjne, lub zwracają się do szczególnych arystokratycznych związków, jak to wybór Gaiusa Laeliusa 564 oczywiście przez Scipionów był dokonany. Wyłączenie uboższych od rządu naturalnie okolicznościami było spowodowane. Skoro Rzym przestał być czysto italskiém państwem i przyjął helleńskie ukształcenie, niemożliwem stało się aby wieśniaka odrywać od pługa i stawiać na czele państwa. To wszakże nie było potrzebne, aby wybory prawie bez wyjątku obracały się w ciasnym kółku rodzin kurulnych, a „nowy człowiek“ tylko przez

pewny rodzaj przywłaszczenia wcisnąć się potrafił *). Pewny rodzaj dziedziczności tkwił już nie tylko w istocie samego senatu, o ile tenże od samego zawiązku był reprezentantem pokoleń, ale także w ogóle w duchu arystokracyi, o ile mądrość mężów stanu i doświadczenie od zdolnego ojca na zdolnego syna w dziedzictwie przechodzi, a tchnienie ducha wysokich

---

*) Stałość szlachty rzymskiéj można, mianowicie co do rodzin patrycyusowskich, w fastach konsularnych i edilowskich widzieć. Wiadomo że w latach od 388 do 581 (z wyjątkiem lat 399, 400, 401, 403, 405, 309, 411, w których obadwa konsulowie z patrycyusów byli) zawsze jeden z patrycyusów, drugi z plebejusów konsulat piastowali. Daléj kollegia edilów kurulnych w varrońskich nieparzystych latach przynajmniéj do końca szóstego wieku wyłącznie z pośród patrycyuszów wybierane były, a znane są z lat szesnastu, to jest, 541, 545, 547, 549, 551, 553, 555, 557, 561, 565, 567, 575, 585, 589, 591, 593. Ci patrycyusowscy konsulowie i edilowie rozdzielają się na rodziny w sposób następny.

	konsulowie od 388—500	konsulowie od 501—581	edilowie kurulni 16 kolleg. patryc.
Corneliowie	15	15	14
Valeriowie	10	8	4
Claudiowie	4	8	2
Aemiliowie	9	6	2
Fabiowie	6	6	1
Manliowie	4	6	1
Postumiowie	2	6	2
Serviliowie	3	4	2
Quinctiowie	2	3	1
Furiowie	2	3	—
Sulpiciowie	6	2	2
Veturiowie	—	2	—
Papiriowie	3	1	—
Nautiowie	2	—	—
Juliowie	1	—	1
Fosliowie	1	—	—
	70	70	32

A więc 15 do 16 wysokich rodzin szlacheckich, które za czasów prawa liciniusowskiego potężne były w Rzymie, bez istotnéj zmiany ich składu, oczywiście, że po części przez adopcyą utrzymały się i przez następne dwa wieki, nawet do końca rzeczypospolitéj stanowisko swoje zachowały. Do grona szlachty plebejusowskiéj wchodzą wprawdzie od czasu do czasu, nowe rodziny; z tém wszystkiém i w plebejusowskich fastach panują stare rodziny, jako to Liciniusów, Fulviów, Atiliów, Domitiów, Marciów, Juniów, i to w sposób stanowczy przez trzy wieki.

przodków każdą szlachetną iskrę w piersiach człowieka prędzéj i świetniéj w wielki płomień roznieca. W tym duchu arystokracya rzymska po wszystkie czasy była dziedziczna, dawny to jéj był zwyczaj że senatorowie synów swoich brali z sobą do senatu, a najwyższéj godności, konsularną taśmą purpurową i złotą puszką amuletu synów swoich, jakby w przeczuciu zdobił, i tym sposobem dziedziczność ich z wielką naiwnością na widok wystawiał. Lecz gdy w dawnych czasach dziedziczność zewnętrznéj godności, miała za warunek dziedzictwo wewnętrznéj godności, i arystokracya senatorska kierowała państwem nie na mocy prawa dziedzictwa, lecz na mocy najwyższéj ze wszystkich reprezentacyj, prawa mężów znakomitych na przeciw pospolitym; to w téj epoce spadła, i to z niesłychaną szybkością, mianowicie od końca wojny hannibalowskiéj, z pierwotnego wzniosłego stanowiska jako zbiór w radzie i czynie doświadczonych mężów, do stanu panów przez dziedzictwo uzupełniających się i kollegialnie źle rządzących.

Rząd familij.

Już tak daleko w tym czasie zaszło, iż ze złéj niedogodności oligarchii rozwinęła się jeszcze gorsza uzurpacya władzy przez pojedyncze rodziny. O nieszczęsnéj familijnéj polityce zwycięzcy pod Zama, o jego niestety bezskuteczném usiłowaniu własnemi wawrzynami nieudolność i nędzotę brata pokryć, jużeśmy wyżéj wspomnieli. Nepotyzm Flamininów był, jeżeli można przypuścić jeszcze gorszy i bezwstydniejszy, aniżeli Scipionów. Bezwarunkowa wolność wyborów podwyższyła w istocie władzę takowych koteryj bardziéj niżby to uczyniło kollegium wyborców. Że Marcus Valerius Corvus w dwudziestym trzecim roku życia swojego konsulem został, to bez wątpienia wyszło na dobre dla kraju; ale gdy teraz Scipio w dwudziestym trzecim roku edilostwa, a w trzydziestym konsulatu dostąpił, gdy Flamininus jeszcze nie mając trzydziestu lat z questury do konsulatu się podniósł, to w tém tkwiło ważne niebezpieczeństwo dla rzeczypospolitéj. Już do tego przyszło, że jedynéj skutecznéj tamy przeciw rządowi familijnemu musiano szukać w ściśle oligarchicznym rządzie; i to jest przyczyną, dla czego to samo stronnictwo, które było przeciwne oligarchii do ograniczenia bezwarunkowéj wolności wyborów przyłożyło się.

Rząd szlachty.

Zarząd rzeczypospolitéj nosił cechę tego zwolna zmieniającego się ducha rządu. W kierowaniu wprawdzie sprawami zewnętrznemi przeważała jeszcze ta konsekwentność i energia, przez które panowanie Rzymu nad

Italią ugruntowane zostało. W przykréj szkole wojny o Sycylią arystokracya rzymska powoli dźwignęła się do wysokości swojego stanowiska. Jeżeli tylko władzę między urzędników ludu i zgromadzenie ludu prawnie podzieloną, niezgodnie z ustawą dla senatu przywłaszczyła, tedy usprawiedliwiła się nie genialném wprawdzie, ale jasném i silném sterowaniem państwa w czasie hannibalowskiéj burzy i wywiązujących się ztąd dalszych zawikłań, i dowiodła przed światem, że rozległém kołem italsko-helleńskich państw władać senat jedynie rzymski potrafił, i senat jedynie godzien był tego.

Wewnętrzna administracya.

Lecz przy zaszczytném i najświetniejszém powodzeniem uwieńczoném wystąpieniem rzymskiego senatu rządzącego przeciw nieprzyjacielowi zewnętrznemu, spuszczać z uwagi nie należy, że przy mniéj uderzającéj, ale daleko ważniejszéj i daleko trudniejszéj administracyi spraw wewnętrznych państwa, zarówno utrzymanie istniejącego porządku, jak i nowe urządzenia niemal zupełnie przeciwnego ducha objawiają, czyli słuszniéj mówiąc przeciwny kierunek zyskał tu już przewagę.

Upadek administracyi.

Przedewszystkiém rząd w obec obywatela nie jest tém czém był. Urzędnik, jest to człowiek, który jest czemsiś więcéj aniżeli wszyscy inni, a będąc sługą rzeczypospolitéj, to właśnie dla tego samego jest panem każdego obywatela. Lecz ta wyprężona postawa teraz właśnie rozwalnia się nieco. Gdzie duch koteryi i żebranina urzędów w takiém jest rozwinięciu jak w ówczasowym Rzymie, tam każdy strzeże się by przysług równych sobie obywateli i przychylności gminu przykrym wyrazem, i wykonywaniem obowiązków urzędu bez względności, nie postradać. Jeżeli zdarzy się kiedy urzędnik występujący z powagą i dawną surowością, to będzie to, jak np. Cotta (502) i Cato, niezawodnie nowy, nie z łona stanu panów powstały. I to już coś znaczyło, że Paullus obrany naczelnym wodzem przeciw Perseusowi, zamiast upodobanym już trybem dziękować obywatelstwu, oświadczył temuż, że przypuszcza, iż go obrali wodzem, sądząc go najzdolniejszym do tego, z tego powodu wzywa ich, aby mu nie pomagali w dowództwie, ale milczeli i słuchali.

Upadek karności wojskowéj i w wymiarze sprawiedliwości.

Supremacya i hegemonia Rzymu w obrębie morza śródziemnego nie opierała się bynajmniéj na karności wojskowéj i wymiarze sprawiedliwości.

W ogóle biorąc Rzym w tym względzie nieskończenie przeważał nad wszystkiemi państwami helleńskiemi, fenickiemi i wschodniemi, bez wyjątku straszliwie rozprzężonemi, jednakże i w Rzymie bezecne trafiały się rzeczy. Już wyżéj opowiedzieliśmy, jak niedołęztwo naczelnych wodzów, i to nie z oppozycyi demagogicznéj wybranych, jak Gaius Flaminius i Gaius Varro, lecz czysto arystokratycznych mężów, w trzeciéj wojnie macedońskiéj dobro kraju na szwank naraziło. W jaki zaś sposób wymierzano już tu i owdzie sprawiedliwość, to pokazuje scena zaszła w obozie konsula Luciusa Quinctiusa Flaminina pod Placencyą (562). Żeby ulubieńcowi swojemu wynagrodzić igrzyska szermierskie w stolicy, na których nie mógł się znajdować, z miłości ku niemu, ten wielki pan, znakomitego Boia, co się do rzymskiego obozu schronił, kazał przywołać i w czasie biesiady własną ręką przebił. Lecz co gorsze niż ten wypadek, któremu nie jeden podobny przytoczyćby można, było to, że sprawcę nie tylko przed sąd nie powołano, ale gdy go za to cenzor Caton z listy senatorów wykreślił, spółtowarzysze jego stanowi, zaprosili wykluczonego, aby w teatrze miejsce senatorskie zajął— naturalnie, bo to był brat zbawcy Greków, najsilniejszy przywódzca koteryi senackiéj.

W zarządzie skarbu.

Zarząd finansów państwa rzymskiego w téj epoce wikłał się raczéj, a nie rozwijał. Dochody wprawdzie widocznie wzrastały. Podatki niestałe— stałych podatków w Rzymie nie było— podniosły się, w skutek rozszerzenia granic państwa, co spowodowało np. w latach 555, 575, zakładanie komor celnych na wybrzeżach kampańskich i brettijskich w Puteoli, Castra (Squillace) i w innych miejscach. Na tejże zasadzie polega nowa taryfa solna 550 r. stanowiąca ceny soli dla różnych obwodów Italii ustopniowane, ponieważ niepodobieństwo było, rozproszonym teraz po całéj Italii obywatelom rzymskim, dostarczać jéj po jednakowéj cenie. Że wszakże rząd dostarczał soli zapewne za cenę przystępną, jeżeli nie niższą, z tego więc źródła państwo nie odnosiło żadnego zysku. Daleko znaczniejsze było podwyższenie dochodu z dóbr rządowych. Prawda, że podatek z gruntów italskich domanialnych na okupacyą wydanych, a z prawa do skarbu należący, po największéj części ani wymagany, ani uiszczany nie był; ale natomiast nie tylko pastwiskowe opłaty utrzymały się, lecz nadto w skutek wojny hannibalowskiéj nowo nabyte grunta, mianowicie większa część obwodu Kapui i Leontini, nie oddana była na okupacyą, lecz na cząstki podzielona i drobnym czasowym dzierżawcom rozdana, i tu także zamierzonéj okupacyi rząd z większą energią niż zwykle

oparł się; z takowych cząstkowych dzierżaw państwo zyskało znakomite i pewne źródło dochodu. Kopalnie także państwa, a mianowicie hiszpańskie, korzystnie zostały wydzierżawione. Wreszcie do dochodów przyłączyły się podatki zamorskich poddanych. Nadzwyczajnym sposobem wpłynęły do skarbu w téj epoce znakomite summy, mianowicie ze zdobyczy w wojnie z Antyochem 200 milionów Sestercyów (12,870,000 Rs.), z perseusowskiéj 210 mill. Sestercyów (13,500,000 Rs.)— ta ostatnia zdobycz stanowiła największą summę, jaka kiedykolwiek do kassy rzymskiéj wpłynęła.

Z tém wszystkiém wzrastające wydatki równoważyły po większéj części powiększenie dochodów. Prowincye, może poniekąd z wyjątkiem Sycylii, kosztowały niemal tyle, ile przynosiły: wydatki na drogi i inne budowle wzrastały w stosunku rozciągłości granic. Zwrot od osiadłych obywateli w ciągu ciężkich wojen pobranych zaliczeń (*tributa*), ciążyły jeszcze na skarbie rzymskim przez błędne lata. Do tego dodać należy znakomite straty zrządzone przez błędne gospodarstwo i niedołężną niebaczność najwyższéj władzy. O zachowaniu się urzędników po prowincyach, o ich zbytkownem życiu z kassy publicznéj, o kradzieżach mianowicie zdobyczy; o poczynającym się już systemie przedajności i zdzierstwa, będzie mowa niżéj. Jak państwo wychodziło przy wydzierżawianiu swoich dochodów i w ogóle w umowach o dostawy i budowle, można poniekąd brać miarę z tego, że senat w r. 587 postanowił odstąpić od robót w kopalniach macedońskich na rzecz Rzymu zajętych, ponieważ dzierżawcy alboby poddanych zdzierali, albo skarb okradali— naiwne świadectwo nędzy, które władza kontrolująca sama sobie dawała. Nie tylko dozwolono, jak się już rzekło, że podatek od zajętych dóbr rządowych nieznacznie upadł, ale przy prywatnych zakładach w stolicy i w inny sposób na publicznym gruncie i ziemi grabiono i wodę z publicznych wodociągów na prywatny użytek odprowadzano; i to oburzało niesłychanie, gdy czasem cenzor przeciw takowym nadużyciom stanowczo wystąpił i zmuszał albo zrzec się korzyści z prywatnego dobra ogólnego, albo za to prawny z gruntu i wody podatek opłacać. Tak trwożliwe z innych miar niegdyś ekonomiczne sumienie Rzymian już teraz należało do odległéj przeszłości. „Kto obywatela przekupuje, mówi Cato, kończy życie w więzach i kajdanach, ale kto gminę przekupuje, kończy je w złocie i purpurze. Jeżeli mimo to, że publiczne dobro gminy rzymskiéj bezkarnie przez urzędników i spekulantów było łupione. Polybius jeszcze zachwala, jak rzadka jest kradzież w Rzymie, gdy tymczasem w Grecyi zaledwie tu i owdzie znajdzie się urzędnik, któryby rąk w kassie nie maczał; jak rzymski kommisarz i u-

rzędnik na proste swoje zaręczenie ogromnemi summami zawiaduje, gdy tymczasem w Grecyi na najmniejsze kwoty trzeba było pieczętować dziesięć listów i wzywać dwudziestu świadków, co bynajmniéj nie zawadza oszustwu, to z tego pokazuje się jedynie, że socyalna i ekonomiczna demoralizacya w Rzymie, jeszcze tak daleko nie zaszła, jak w Grecyi, a bezpośrednio jeszcze w Rzymie defekta kassowe nie rozwinęły się tak jak w Grecyi. Ogólny wypadek finansowy przedstawia się nam najwyraźniéj w stanie budowli publicznych i w kwocie gotówki w kassie. Na budowle publiczne znajdujemy w czasie pokoju piątą, w czasie wojny dziesiątą część obracaną, co stosownie do okoliczności nie zdaje się ilością zbyt szczodrą. W istocie za te pieniądze, równie jak i za kwoty z kar pochodzące, a nie wpływające bezpośrednio do kass państwa, zrobiono coś koło bruków w mieście i w blizkości miasta, koło głównych dróg bitych italskich *), koło zaczęcia budowli publicznych. Zapewne między najznakomitszemi budowlami miejskiemi z tego okresu, zdaje się w r. 570 umówione wielkie naprawy i rozszerzenie sieci kloak, za co naraz jeden wyassygnowano 24 mill. sestercyuszów (10,200,000 Zł. 1,530,000 Rs.), a które bezwątpienia należą do tych co jeszcze do dziś istnieją. Ależ według wszelkich pozorów peryod ten pod względem budowli publicznych daleko niżéj stoi od ostatnich lat poprzedzającego, nawet bacząc już i na wojny; między r. 482 a 607 nie zbudowano żadnego wodociągu. Skarb państwa pomnożył się: ostatnia oszczędność w nim zachowana, którą musiano w roku 545 zabrać, wynosiła tylko 4,000 funt. złota (przeszło million Rs.), przeciwnie zaś krótko po zamknięciu tego okresu było złożone 5,400,000 Rs. w szlachetnych metallach. Lecz zważając na ogromne nadzwyczajne dochody które w ciągu wieku życia ludzkiego do skarbu państwa wpłynęły, summa ta okaże się raczéj nizką, aniżeli wysoką. O ile brak podań w tym względzie pozwala ocenić ostateczny wypadek, to rzymskie finanse przedstawiają zaiste przewyżkę dochodów nad wydatki, ale dla tego ogólna summa nie jest tak świetna.

Poddani italscy— obywatele bierni.

Zmieniony duch rządu najwyraźniéj wykazuje się w obejściu się

*) Koszta dróg tymczasem po największéj części zwalano na mieszkańców im przyległych. Stary system nakazywania szarwarków nie był zniesiony; nie raz to musiało się zdarzać, że posiadaczom włości zabierano ich niewolników, używając ich do budowy dróg. (Cato de r. r. 2).

z italskiemi i poza italskiemi poddanemi rzecz pospolitéj rzymskiéj. Dawniéj rozróżniano w Italii związkowych łacińskich i zwyczajnych, rzymskich obywateli biernych i zupełnych. Z tych czterech klass trzecia w ciągu téj epoki upadła, gdy gminy obywateli biernych, mianowicie kapuańskich, w skutek wojny hannibalowskiéj prawo obywatelstwa rzymskiego straciły, albo też jedne po drugich prawo zupełnego obywatelstwa zyskały, tak, że w końcu tego peryodu pojedyncze tylko indywidua ze szczególnych powodów od prawa głosowania były wyłączone.

Dediticii.

Natomiast weszła nowa klassa *(peregrini dediticii)* poniżona, wolności kommunalnéj i prawa oręża pozbawiona i po części za niewolników rzeczypospolitéj uważana, do któréj należeli mianowicie członkowie gmin dawniejszych kampańskich z Hannibalem połączonych, południowych picentyjskich i bretijskich. Do nich dodawano pokolenia Celtów po téj stronie Alp cierpiane, których stanowisko względem italskiego związku nieznane wprawdzie, ale w umowie związkowéj zawarta klauzula, że żaden członek tych gmin nie może nigdy prawa obywatelstwa zyskać, dostatecznie o ich upośledzeniu przekonywa.

Związkowi.

Stanowisko związkowych nie latyńskich, jakeśmy wyżéj namienili, przez wojnę hannibalowską znacznie się z ich szkodą zmieniło. Niektóre tylko gminy téj kategoryi, jak np. Neapol, Nola, Herakleia, w ciągu zmiennych wypadków téj wojny stale z Rzymem trzymały i dla tego prawo związkowe niezmienne zachowały; daleko większa część, w skutek zmienionego stronnictwa musiała przystać na przejrzenie dawniejszych układów związkowych. O stanowisku uciśnionem związkowych nie latyńskich przekonywa emigracya ich do gmin latyńskich. Gdy w r. 577 Samnitowie i Paelignowie wnosili do senatu prośbę o zmiejszenie ich kontyngensu, dali za powód, że w ciągu ostatnich lat 4000 samnickich i paelignijskich rodzin do kolonii latyńskiéj Fregellae przesiedlono.

Latynowie.

Że Latynowie, to jest teraz szczupła liczba miast poza związkiem obywateli rzymskich będąca w starém Latium, jak Tibur i Praeneste, i po całéj Italii rozproszone latyńskie kolonie, i teraz jeszcze lepiéj stały, to samo ich nazwisko przekonywa; lecz i im stosunkowo o mało co mniéj się pogorszyło. Nałożone na nich ciężary bez słuszności podwyższono,

a ucisk służby wojskowéj coraz bardziéj z obywateli na nich i innych italskich sprzymierzeńców zwalano. Tak n. p. 536 niemal dwa razy tyle sprzymierzeńców powołano, co obywateli; zaś po skończonéj wojnie hannibalowskiéj obywateli wszystkich, ale nie sprzymierzeńców rozpuszczono; tak przed innemi na załogi i znienawidzoną służbę w Hiszpanii sprzymierzeńców używano; przy darach tryumfalnych 577 sprzymierzonym nie tak jak dawniéj równy udział z obywatelami, ale tylko połowę dano, tak że wśród rozpasanéj radości tego żołnierskiego karnawału, oddziały poniżone jakby nieme za wozem tryumfalnym postępowały; tak przy wymiarze gruntów w północnéj Italii obywatele otrzymali po dziesięć, nieobywatele tylko po trzy morgi ziemi. Że wolność przenoszenia się gminom latyńskim po r. 486 założonym, nie była nadana, już wyżéj wspomnieliśmy. Dawniejszym latyńskim gminom miejskim prawnie wolność tę zostawiono, ale tłoczenie się ich obywateli do Rzymu, skargi ich władz na wzmagające się wyludnienie miast, a ztąd niemożność wśród takich okoliczności dostarczania ustanowionych stale kontyngensów, stały się powodem, iż rząd rzymski i tym także Latinom prawo przesiedlania się w tym tylko razie pozostawił, jeżeli w miejsce swoje pozostawią własne dzieci; i odpowiednio do téj zasady nastąpiły policyjne wydalenia w rozległym zakresie (w latach 567, 577). Mógł to być środek nieuchronny, ale niemniéj przez to uważany był jako ścieśnienie zaręczonego prawa wolnego przesiedlania się. Następnie zaczęli Rzymianie miastom wewnątrz półwyspu ku końcowi téi epoki przez siebie założonym, zamiast latyńskiego zupełne prawo obywatelstwa nadawać, co dotąd tylko kolonie nadmorskie otrzymywały, tym sposobem skończyło się regularne niemal rozszerzanie się latyństwa. Aquileja, którą zaczęto zakładać 561 jest najmłodszą kolonią Rzymu, jaką prawem latyńskim obdarowano a prawie równocześnie zaprowadzonym koloniom w Potentia, Pisaurum, Parma, Mutina, Luna (570 do 517) już nadano zupełne prawo obywatelstwa. Przyczyną to było widocznego upadania latyńskiego w porównaniu z rzymskiém obywatelstwem. Koloniści do nowych miast osadniczych wysyłani wybierani byli od dawna, a teraz więcéj niż kiedykolwiek z rzymskich obywateli, z których i najuboższy nawet w widokach nawet korzyści materyalnych nie chciał prawa obywatelstwa rzymskiego na latyńskie zamienić.

Utrudnione nabycie prawa obywatelskiego.

Wreszcie nieobywatelom, tak gminom jak pojedynczym wejście do obywatelstwa rzymskiego prawie zupełnie zamknięte zostało. Dawniejsze postępowanie, podbite gminy wcielać do rzymskiéj, w roku 400 zarzucono,

ażeby przez zbyteczne rozszerzenie obywatelstwa rzymskiego zbytecznie go nie decentralizować, dla tego też urządzono gminy półobywatelskie. Teraz zaniechano centralizacyą gminy, gdy częścią gminy półobywatelskie zupełne prawo obywatelstwa otrzymały, częścią liczne odleglejsze kolonie obywatelskie do gminy przystąpiły; ale do dawniejszego systemu wcielania nie powrócono. Żeby po dokonaném podbiciu całéj Italii choć jedna italska gmina prawo obywatelstwa związkowego na prawo obywatelstwa rzymskiego zamieniła, wykazać nie można; zdaje się, że odtąd w istocie żadna tego nie dostąpiła. Ale także przejście pojedynczych Italów do prawa obywatelstwa rzymskiego było w téj epoce widocznie utrudnione, zwłaszcza przez ograniczenie wolności przesiedlania się prawnie z obywatelstwem biernem połączonéj, i tylko wyłącznie zachowane jeszcze było dla urzędników latyńskich gmin, i przez szczególne uwzględnienie dla pojedynczych nieobywateli przypuszczonych do nowo zakładających się kolonij *).

Tym prawnym i faktycznym przekształceniom stosunków italskich poddanych nie można przynajmniéj odmówić związku i logiczności. Położenie klass poddanych wszędzie prawie pogorszyło się w porównaniu z dotychczasowém ustopniowaniem, gdy dawniéj rząd starał się sprzeczności łagodzić i przez przejścia załatwiać, teraz wszędzie pośrednie ogniwa usunięto, i mosty łączące zerwano. Jak w łonie obywatelstwa rzymskiego stan panów oddzielił się od ludu, od ciężarów publicznych wszędzie się usunął, a zaszczyty i korzyści wszędzie dla siebie zabrał; tak obywatelstwo wystąpiło naprzeciw italskiemu związkowi i coraz bardziéj a bardziéj wyłączało go od panowania, składając nań podwójny, a nawet potrójny udział w ciężarach. Jak szlachta względem plebejuszów, tak obywatelstwo względem nieobywateli cofało się w zamknięte szranki upadającego patrycyatu: plebejat przez swobody swoich instytucyj wzmógłszy się sam się wiązał w zasadach upornego szlachectwa. Zniesienie obywatelstwa biernego nie ulega samo w sobie naganie, i należy co do powodów do innego późniéj mającego się wyjaśnić związku, jednakże przez to zginęło ogniwo łączące. Daleko

---

*) Rudyjczykowi Enniusowi z okoliczności założenia kolonii obywatelskiéj Potentia i Pisaurum, jeden z Triumwirów Q. Fulvius Nobilior jak wiadomo nadał prawo obywatelstwa (Cic. Brut. 20, 79); poczém tenże według znanego zwyczaju jego imię przyjął. Prawnie wszakże, przynajmniéj w téj epoce, nieobywatele zaprowadzeni do kolonii, nie nabywali przez to prawa obywatelstwa, chociaż je sobie często przywłaszczali (Liv. 34, 42); lecz urzędnikowi mającemu polecenie zakładania kolonii, przez klauzulę zawartą w postanowieniu ludu dozwolone było udzielać prawo obywatelskie pewnéj liczbie osób. (Cic. pro Balbo 21, 48).

atoli ważniejsze było usunięcie różnicy między latyńskiemi i innemi gminami Italii. Podstawą rzymskiéj potęgi było uprzywilejowane stanowisko latyńskiego narodu w obrębie Italii, ta podstawa zaczęła się usuwać pod nogami, odkąd miasta latyńskie uważały się już nie za uprzywilejowanych uczęstników panowania spokrewnionéj potężnéj gminy, lecz w istocie za równych z innemi poddanych Rzymu, a wszyscy Italowie uczuli wtedy położenie swoje nieznośném. Bo że Brettiowie i ich spółrodacy już zupełnie za niewolników uważani byli, i jako niewolnicy się zachowali, na przykład na flocie, służąc jako wioślarze, gdzie tylko mogli uciekali, przyjmując służbę przeciw Rzymowi; że następnie pomiędzy Celtami, a przedewszystkiem między zamorskiemi poddanemi była klassa jeszcze bardziéj uciśniona i przez rząd w widokach wyrachowanych na wzgardę i poniewierkę Italom wydana, to klassa ta obok Italów postawiona, jakkolwiek w łonie poddaństwa zawierała pewne stopniowanie, ale nie przedstawiała wynagrodzenia za dawną różnicę między spokrewnionemi i obcemi poddanemi italskiemi. Głęboka niechęć opanowała cały związek italski i tylko bojaźń wstrzymywała go od jéj objawienia. Wniosek po bitwie pod Kannami przedstawiony, aby z każdéj latyńskiéj gminy dwom mężom prawo obywatelstwa i miejsce w senacie udzielić, był niewczesny i dla tego słusznie odrzucony; ale pokazuje, z jaką obawą już wtenczas w gminie panującéj spoglądano na stosunki między Latium i Rzymem. Gdyby teraz drugi Hannibal przeniósł wojnę do Italii, tedy możnaby powątpiewać, czyby zamach jego rozbił się o niewzruszony opor latyńskiego imienia.

Prowincye.

Ale daleko ważniejsza była instytucya którą ta epoka wprowadziła do rzymskiéj rzeczypospolitéj, a zarazem instytucya która stanowczo i jak najzgubniéj z dotychczasowéj drogi zbaczała, to było wprowadzenie nowych gubernatorstw. Dawniejsze prawo polityczne Rzymu nie znało poddanych opodatkowanych; zwyciężone obywatelstwa albo w niewolę zaprzedawano, albo w rzymskiém obywatelstwie znoszono, albo wreszcie do związku przypuszczano, co im przynajmniéj gminową samoistność i uwolnienie od podatków zapewniało. Ale posiadłości kartagińskie w Sycylii, Sardynii i Hiszpanii, równie jak państwo Hierona, składały dawniejszym podatki i czynsze; skoro Rzym posiadłości te zatrzymać chciał, zdaniem więc krótkowidzących najrozsądniéj zdało się, i bez wątpienia najwygodniéj, nowe kraje według dawnéj formy zawiadywać. Utrzymano więc kartagińsko-hierońską ustawę prowincyonalną i według niéj urządzono i te kraje, która jak n. p. Hiszpanią z téj strony barbarzyńcom wydarto. To

była właśnie koszula Nessa, którą po nieprzyjacielu odziedziczono. Bezwątpienia pierwiastkowo nie było zamiarem rządu rzymskiego właściwie wzbogacać się podatkami poddanych, lecz chciano niemi pokryć tylko koszta zarządu i obrony; ależ i od tego już zboczono, gdy Macedonią i Illiryą opodatkowano, nie obejmując tam ani rządu, ani obrony granic. W ogóle wszakże mniéj na tém zależało, że w nakładaniu ciężarów zachowano jeszcze miarę, ale co było ważniejsze, to że w ogóle panowanie w korzystne prawo zamieniono: wszakże zarówno jest grzechem zerwać jedno jabłko jak obrać całe drzewo.

Stanowisko rządzców prowincyj.

W ślad za niesprawiedliwością postępowała kara. Nowy rząd prowincyj zmuszał do ustanowienia gubernatorów, których stanowisko niezgodne było nie tylko z dobrém prowincyj, ale i z ustawą rzymską. Jak gmina rzymska w prowincyach zajęła miejsce pana kraju, tak gubernator tamże stanął w miejscu króla; jak n. p. pretor sycylijski rezydował w pałacu Hierona w Syrakuzach. Mimo to gubernator powinien był urząd swój sprawować z republikańską uczciwością i oszczędnością. Cato, jako rządca Sardynii, występował w miastach mu podległych pieszo, mając przy sobie jedynego służącego, który za nim niósł suknią i czarę ofiarniczą, a gdy z Hiszpanii, ze swojego gubernatorstwa wracał, pierwéj sprzedał swojego konia polowego, ponieważ nie uważał się za upoważnionego kosztów jego przewozu na rachunek skarbu zaliczać. Bezwątpienia gubernatorowie rzymscy, chociaż z pewnością nie wielu z nich, sumienność, tak jak Cato, aż do granic sknerstwa i śmieszności doprowadzili, jednakże w znacznéj części, swoim poddanym, a mianowicie Grekom płochym i niepowściągliwym imponowali starożytną pobożnością, panującą przy ich stołach pełną uszanowania cichością przez uczciwe stosunkowo spełnianie obowiązków swojego urzędu i wymiar sprawiedliwości, a mianowicie umiarkowaną surowością dla najszkaradniejszych pijawek prowincyonalnych, dzierżawców podatków rzymskich i bankierów, w ogóle zaś powagą i godnością ich występowania. To też i prowincye pod takowym rządem miały byt stosunkowo znośny. Kartagińscy i syrakuzańscy panowie nie zepsuli mieszkańców prowincyj, a sposobność nie długo się naradziła gdy w porównaniu z przyszłemi skorpionami, obecne rózgi z wdzięcznością wspomniano: to łatwe do wyjaśnienia, że późniéj szósty wiek miasta zdał się być złotym wiekiem zarządu prowincyonalnego. Ale na długi czas to było nie do wykonania, żeby zarazem być republikaninem i królem. Odgrywanie roli gubernatora z niesłychaną szybkością zdemo-

ralizowało rzymski stan panów. Pycha i zarozumiałość względem prowincyalistów, tak już tkwiły w téj roli, że trudno pojedynczym urzędnikom czynić z téj strony zarzuty. Ale już było to rzadkie, żeby urzędnik z prowincyi z czystemi rękami wracał, i tém rzadsze, że rząd z największą surowością trzymał się staréj zasady, urzędników gmin nie opłacać. Że Paullus zwycięzca pod Pydna, żadnych pieniędzy nie brał, to już właśnie jak coś szczególnego wspominano. Zły zwyczaj dawania rządcom prowincyj „wino honorowe, i inne dobrowolne“ dary, zdaje się być tak dawnym jak urządzenie prowincyonalne, a może to nawet być spadek dziedziczny po Kartagińczykach. Już Cato w zarządzie Sardynii 556 musiał poprzestać na uregulowaniu i umiarkowaniu tych poborów. Prawo urzędników w interesach państwa jeżdżących do wolnego pomieszkania i kosztów dalszéj podróży, użyte zostało jako pozór do zdzierstw. Ważniejsze jeszcze prawo dozwalające gubernatorowi rozpisywać w swojéj prowincyi dostawy zboża tak na utrzymanie siebie i swoich ludzi *(in cellam)*, jak w czasie wojny na żywność dla wojska, i przy innych szczególnych wypadkach, według nizkiéj ceny, do takich nadużyć doszło, że na zażalenie Hiszpanów senat w r. 583 widział się zmuszonym odjąć moc ustanawiania ceny na obiedwie powyższe dostawy. Już nawet na uroczystości ludowe w Rzymie zaczęto rozpisywać składki na poddanych. Udręczenia przechodzące miarę, jakich się dopuszczał edil Tiberius Sempronius Grachus względem italskich i poza italskich gmin z powodu mających się urządzić przez niego uroczystości, zmusiły senat do wystąpienia urzędowego przeciw temu (572). Jak dalece pozwalali sobie rzymscy urzędnicy w końcu téj epoki nie tylko względem nieszczęśliwych poddanych, ale nawet względem zależnych państw i królestw, pokazują to dobitnie zajazdy łupiezkie Gnaeusa Volso w małéj Azyi, a przedewszystkiem nieszczęsne gospodarowanie w Grecyi w czasie wojny z Perseusem. Rząd nie mógł się dziwić temu, ponieważ nie pomyślał nawet o żadnym hamulcu na te nadużycia samowolnego rządu wojskowego. Nie brakło wprawdzie zupełnie kontrolli sądowéj. Chociaż gubernator rzymski według powszechnéj zasady, bardzo niebezpiecznéj, że naczelnego wodza w ciągu jego urzędowania skarżyć nie wolno, tenże regularnie wtedy do zdania sprawy był pociągany, kiedy się złe już stało, to jednak wytoczenie postępowania tak kryminalnego jak i cywilnego przeciw niemu było możliwe. Ażeby pierwsze wyprowadzić, musiał się téj rzeczy podjąć którykolwiek rzymski urzędnik mający jurysdykcyą kryminalną, i sprawę na zgromadzeniu ludu przedstawić; skargę zaś cywilną senator, sprawujący odnoszącą się do spraw podobnych preturę, według ówczasowego porządku sądowego odnieść do przysięgłych

z łona senatu wybranych. Tak więc tam jak i tu kontrolla spoczywała w ręku stanu panów, a lubo ten jeszcze był prawy i uczuciem honoru przejęty, by nie odkładać na stronę uzasadnionych zażaleń, nawet senat nie raz na głos poszkodowanych sam zarządzał wytoczenie processu cywilnego. Z tem wszystkiem jednak skargi ludzi nizkiego stanu i cudzoziemców przeciw przeważnym członkom arystokracyi rządzącéj, przed oddalonymi od miejsca, i jeżeli nie podobnemiż winowajcami, to przynajmniéj do tegoż stanu należącemi sędziami i przysięgłymi, wtedy tylko na pomyślny wyrok liczyć mogły, jeżeli krzywda była zbyt wyraźna i krzycząca: skarżyć się zaś napróżno, było nieuchronną zgubą. Poszkodowani znajdowali niejaką podporę w stosunkach klienteli dziedzicznéj, którą zwykli zawiązywać poddani miast i krain ze swoimi zwycięzcami i innemi Rzymianami bliżéj z nimi połączonemi. Hiszpańscy gubernatorowie wiedzieli o tem, że klientów Catona nikt bezkarnie zaczepiać nie mógł; że reprezentanci trzech przez Paullusa podbitych narodów Hiszpanii, Liguryi i Macedonii, nie pozwolili sobie odebrać zaszczytu zaniesienia trumny jego na stos, i to był najchlubniejszy płacz pogrzebowy po zgonie szlachetnego męża. Lecz ta odrębna opieka podała nie tylko Grekom sposobność rozwinięcia w zupełności ich talentu w Rzymie uniżania się swoim panom, lecz i demoralizowania ich gotowém na wszystko służalstwem — jak postanowienia Syrakuzanów na cześć Marcellusa, co miasto ich zrabował i zburzył, a oni go na próżno przed senatem skarżyli, są najbezecniejszą kartą, nie bardzo szanowanych roczników Syrakuz, — ale co gorsza przy niebezpiecznéj polityce familijnéj ten domowy patronat miał także drażliwą polityczną stronę. Zawsze wprawdzie tą drogą dokazano, że urzędnicy rzymscy jakożkolwiek bali się bogów i senatu i w kradzieżach po większéj części miarę zachowali; ale jednak kradli bezkarnie, jeżeli tylko byli przezorni i ostrożni. Nieszczęsne prawidło utwierdziło się, że przy drobnych zdzierstwach i umiarkowanych gwałtach urzędnik rzymski jest poniekąd w swojéj kompetencyi i dla tego wolny od kary, poszkodowani więc milczeć powinni; z czego czasy następnie zgubnych wynikłości doświadczyć miały.

Zwierzchni nadzór senatu nad prowincyami i ich rządzcami.

Z tém wszystkiém gdyby nawet sądy były tak surowe, jak się ospałymi okazywały, to i tak sądowe sprawozdanie zaledwieby największemu złemu zapobiedz zdołało. Istotna rękojmia dobrego zarządu polega na surowym i zawsze jednakowym nadzorze najwyższéj władzy rządzącéj, a tego właśnie senat zupełnie zaniedbał. Tu wcześnie bardzo objawiło się, do czego prowadzi odrętwiałość i nieumiejętność rządu kollegialnego. Prawnie

powinni byli gubernatorowie prowincyj surowszemu i bardziéj szczegółowemu nadzorowi podlegać, aniżeli był ten, który wystarczał dla italskich municypalności, teraz gdy państwo rozległe zamorskie obejmowało kraje; należało zwiększyć środki, przez które rząd sobie nadzór zachował. Wszystko stało się przeciwnie. Gubernatorowie rządzili tak dobrze, jakby wszechwładnie, a najważniejsza z instytucyi do tego ostatniego celu służąca, to jest opodatkowanie na korzyść państwa do Sycylii tylko rozciągnięta, ale do żadnéj innéj prowincyi późniéj nabytéj. To wyzwolenie najwyższych urzędników administracyjnych od władzy centralnéj, było więcéj niż hazardowne. Gubernator rzymski na czele wojska rzeczypospolitéj, w posiadaniu znacznych środków finansowych, do tego niedbałéj kontrolli sądowéj poddany, a od najwyższéj władzy rządzącéj de facto nie zawisły, zresztą pewną koniecznością przywiedziony własny i swoich podwładnych interes, od interesu rzymskiéj gminy oddzielić i na przeciw postawić, daleko podobniejszy był do satrapy perskiego, aniżeli posłannika senatu z czasów wojny samnickiéj. Taki mąż, w obcym kraju wojskowy despotyzm prawnie spełniający, zaledwie potrafił znaleźć drogę powrotu do społeczności obywatelskiéj, w któréj rozkazujących i posłusznych rozróżniano, ale nie panów i niewolników. I rząd poznał to, że obiedwie fundamentalne zasady, równość w łonie arystokracyi, i poddanie władzy urzędników pod kollegium senatu, zaczęły się im z rąk wysuwać. Ze wstrętu rządu do nabywania nowych prowincyj, i do całego gospodarstwa gubernatorskiego, z utworzenia kwestur prowincyonalnych których przeznaczeniem było przynajmniéj finansowość odjąć gubernatorom, z usunięcia prawa, samo w sobie korzystnego, przedłużania czasu zawiadowstwa gubernatorskiego, pokazuje się bardzo jasno obawa, jaką przezorniejsi mężowie stanu w obec posianego ziarna przejęci byli. Ale poznanie choroby nie jest jeszcze lekarstwem. Wewnętrzny rząd szlachty rozwijał się daléj w kierunku raz przyjętym, a upadek administracyi i finansów, przygotowanie przyszłych rewolucyj i uzurpacyj, choć niepostrzeżenie, lecz stale i bez przeszkody postępowały.

Oppozycya.

Gdy nowa szlachta nie tak ściśle, jak stara arystokracya określona była, gdy ta z prawa, tamta de facto resztę obywatelstwa w użyciu spólném praw politycznych ograniczała, to właśnie to drugie usunięcie przykrzejsze było do zniesienia i trudniejsze do rozbicia niż pierwsze. Na zamachach do tego ostatniego nie brakło. Oppozycya spoczywała na zgromadzeniu ludu, a szlachta na senacie, ażeby tamtę zrozumieć wypada nam pierwéj

ówczasowe obywatelstwo rzymskie co do jego ducha i stanowiska w rzeczypospolitéj odmalować.

Charakter obywatelstwa rzymskiego:

Czego tylko po zgromadzeniu obywateli, takiém jak było rzymskie, nie co do sprężyny nadającéj ruch, ale co do stałego gruntu ogółu wymagać można; to jest trafnego poglądu na dobro ogólne, przezornéj powolności dla należytego przewodnika, niezachwianego serca w dobréj i złéj doli, a nadewszystko zdolności do poświęcenia się jednego za wszystkich, obecnego zadowolenia dla szczęścia przyszłości, — to wszystko lud rzymski pokazał w tak wysokim stopniu, że gdziekolwiek oczy na ogół zwrócimy, wszelka obmowa w zdumiewającém uszanowaniu zamilka. I teraz jeszcze dobry i rozsądny duch był w niém przeważający. Całe zachowanie obywatelstwa w obec rządu i oppozycyi pokazuje z zupełną dobitnością, że toż samo potężne obywatelstwo, przed którém sam geniusz Hannibala placu nie dotrzymał, także i na komicyach rzymskich rozstrzygał. Obywatelstwo często zaiste błądziło, ale nie z chytrości gminu, lecz przez ograniczenie jako mieszczanie i chłopi. Na wszelki atoli przypadek, mechanika przez jaką obywatelstwo do obrotu spraw publicznych wciągnięte zostało, stawała się coraz niedołężniejszą, a przez jego własne wielkie czyny wzniosły się stosunki przechodzące jego umysłowe siły. Że w ciągu téj epoki wiele obywateli biernych, znakomita liczba nowo założonych miast kolonialnych zupełne obywatelstwo rzymskie pozyskała, jużeśmy namienili. W końcu téj epoki obywatelstwo rzymskie w dosyć ściśnionéj massie zapełniało Latium w najobszerniejszém znaczeniu, Sabinę i część Kampanii, tak że na wybrzeżu zachodniém ku północy do Caere, ku południowi do Cumae sięgało: pośród tego okręgu nie wiele miast jak Tibur, Praeneste, Signia, Norba; były poza tém kołem obywatelskiém. Do tego dodać należy kolonie nadmorskie na wybrzeżach italskich, które wszystkie prawo zupełnego obywatelstwa posiadały, piceńskie i zaapennińskie kolonije, którym musiano przyznać obywatalstwo, i znakomitą liczbę obywateli, którzy nie tworząc odrębnych gmin po miasteczkach targowych i wsiach *(fora et conciliabula)* rozproszeni mieszkali. Jeżeli niedostateczność tak utworzonéj gminy miejskiéj, tylko do celów wymiaru sprawiedliwości *) i zarządu, częścią przez wspomnianych już wyżéj pełnią-

*) W dziele o gospodarstwie wiejskiém Catona, odnoszącém się jak wiadomo do jego posiadłości wiejskiéj w okolicy Venafrum, prawne wyjaśnienie processu w jednym tylko przypadku odsyłano do Rzymu: to jest gdy właściciel włości wydzierżawił pastwisko zimowe właścicielowi trzody

cych obowiązki sędziów poniekąd nadstawiano, częścią też już, szczególniéj w morskich i nowych piceńskich i zaapenińskich koloniach do późniejszéj organizacyi mniejszych miast społeczności, w łonie wielkiéj, rzymskiéj gminy miejskiéj, przynajmniéj pierwsze zasadnicze linije pociągnięto, to wszakże do wyrokowania we wszystkich politycznych pytaniach, starodawne zgromadzenie na rynku rzymskim jedynie uprawnione było. Godném jest zastanowienia, że toż zgromadzenie w swoim składzie, równie jak w spólném działaniu nie było teraz tém czém niegdyś, gdy wszyscy prawo głosowania mający, obywatelski swój obowiązek w ten sposób wykonywali, że rano z domów swoich wyjść, a na wieczór do nich wrócić mogli. Do tego przyłączyło się, że rząd — czy przez nierozsądek, niedbalstwo, albo zły zamiar, trudno powiedzieć — po r. 513 gminy do związku obywatelskiego wstępujące, nie tak jak dawniéj, do nowo utworzonych okręgów wyborczych, lecz do dawnych zapisywano; tak dalece, że powoli każdy okręg składał się z rozmaitych miejscowości po całym kraju rozrzuconych. Takowe okręgi wyborcze, w przecięciu po 8000 ludzi, miejskie naturalnie więcéj, wiejskie mniéj głosujących liczące, bez miejscowego związku i wewnętrznéj jedności, nie przypuszczały żadnego pewnego kierunku, ani przyzwoitego porozumienia się poprzedniego, czego właśnie pomijać nie należało, ponieważ na zgromadzeniach rzymskich rozprawy nie były dozwolone. Chociażby też obywatelstwo należycie uzdatnione było do rozpoznania interessów gminy, to wszakże było nierozsądnie i po prostu śmiesznie, w najwyższych i najtrudniejszych wątpliwościach, jakie rządząca światem potęga do rozwiązania miała, należycie myślącemu, ale trafem spędzonemu tłumowi italskich chłopów pozostawiać ostatnie decydujące słowo, i pozwolić sądzić o mianowaniu wodzów, o układach państwa, ludziom, którzy ani zasad, ani skutków swoich postanowień nie pojmowali. To też we wszystkich sprawach poza właściwą sferę gminy wychodzących, zgromadzenie ludu odgrywało rolę dziecinną, a nawet błazeńską. Pospolicie na zgromadzeniu lud stanął i na wszystko odpowiadał tak; a jeżeli wyjątkowym sposobem z własnego popędu wyrzekł nie, jak przy wypowiedzeniu wojny Macedonii r. 554, wtedy polityka parafialna polityce państwa stawiła oppozycyą nędzną z nędznym wypadkiem.

---

owiec, a zatem ma sprawę z dzierżawcą nie zamieszkałym w téj okolicy (c. 149). Z tego wnosić można, że w zwyczajnym przypadku, gdy umowa zawarta z człowiekiem w tejże okolicy zamieszkałym, wynikający ztąd process, już za czasów Katona, nie w Rzymie, ale przez miejscowy sąd był rozstrzygany.

Zawiązki miejskiego pospólstwa.

Nakoniec obok stanu obywatelskiego niepodległego, stanął tłum klientów formalnie równo-uprawniony, praktycznie już często przeważniejszy. Instytucye z których on powstał są bardzo dawne. Od niepamiętnych czasów znakomity Rzymianin wykonywał pewny rodzaj władzy nad swoimi wyzwoleńcami i przynależącymi, i ci we wszystkich ważniejszych okolicznościach jego rady zasięgali: jak naprzykład taki klient nie łatwo mógł żenić dzieci nie uzyskawszy przyzwolenia swojego patrona, a bardzo często patron sam związki kojarzył. Ale skoro z arystokracyi wzrósł stan panów, który połączył w swoich ręku władzę i bogactwa, klienci zamienili się na ulubieńców i żebraków, a ten nowy orszak bogaczów podkopał zewnątrz i wewnątrz stan obywatelski. Arystokracya nie tylko tolerowała takową klientelę, ale korzystała z niéj finansowo i politycznie. Tak naprzykład dawne groszowe kollekty, które dotąd głównie na cele religijne, lub na pogrzeb mężów zasłużonych zbierano, teraz przez znakomitych panów naprzód 568 przez Luciusa Scipiona z okoliczności zamierzonéj przez niego uroczystości ludowéj — użyte, dla ściągnięcia składki od publiczności przy jakiéj nadzwyczajnéj okazyi. Darowizny zostały prawnie ograniczone (550), ponieważ senatorowie pod tym nazwiskiem poczęli regularne daniny od swoich klientów pobierać. Ale przedewszystkiem ten wlokący się za panami ogon służył do owładnięcia komicyów, a wypadek wyborów pokazuje wyraźnie, jak potężne spółzawodnictwo wywierało zależne pospólstwo już w tym czasie, nad samoistnym stanem średnim. Niesłychanie szybki wzrost liczby tego motłochu, osobliwie w stolicy, choć łatwy do przypuszczenia, i ale z innych miar udowodniony. Wzmagającą się liczbę i znaczenie wyzwoleńców pokazują już w przeszłym wieku zawiązane, a w tym daléj prowadzone rozprawy względem ich prawa głosowania na zgromadzeniach, i dziwna uchwała senatu w czasie wojny hannibalowskiéj, przypuszczająca szanowne matrony wyzwolone do udziału w publicznych kollektach, a prawym dzieciom ojców wyzwolonych, dozwalająca używać oznak zaszczytnych, dotąd tylko dzieciom wolno urodzonych służących. Mało co lepsza od wyzwoleńców była większość do Rzymu przesiedlonych Hellenów i ludów wschodnich, którzy narodowém służalstwem, jak tamci prawném odznaczali się.

Systematyczne zabiegi o zepsucie gminu.

Wszakże nietylko te naturalne przyczyny wpływały na powstanie pospólstwa w stolicy; ale ani szlachta, ani demagogia nie są wolne od zarzutu,

że to pospólstwo systematycznie wypielęgnowali, a przez schlebianie ludowi i inne jeszcze gorsze rzeczy, starego ducha obywatelskiego, o ile w ich mocy było spaczyli. Jeszcze w ogóle wyborcy byli zanadto szanowni, ażeby przekupstwa wyborowe bezpośrednie mogły się na wielką skalę pojawić, ale pośrednio już się starano w sposób najhaniebniejszy o łaskę mających prawo głosowania.

Rozdawnictwo zboża.

Dawny obowiązek urzędników, a szczególniéj edilów starać się o przyzwoite ceny zboża, i mieć dozór nad igrzyskami, zaczął się już wyradzać w to, z czego wydobył się okrzyk cesarskiego pospólstwa w mieście. „Chleb darmo i ciągłe uroczystości.“ Wielkie przesyłki zboża, które albo rządzcy prowincyj do rozporządzenia władz targowych nadsyłali, albo też i same prowincye, aby zyskać względy szczególnych urzędników rzymskich bezpłatnie Rzymowi dostarczały, postawiły edilów, od połowy szóstego wieku, w możności wydawania zboża miejskiéj, obywatelskiéj ludności za bezcen. Nic dziwnego, mówił Cato, że obywatele nie słuchają dobréj rady — brzuch nie ma uszu.

Uroczystości ludowe.

Uroczystości ludowe mnożyły się w sposób przerażający. Przez pięćset lat lud zadawalniał się jedną uroczystością na rok i jednym placem igrzysk: pierwszy rzymski demagog z professyi, Gaius Flaminius dołączył drugą uroczystość ludową (534) *) i drugi plac igrzysk, których dążność samo nazwisko „igrzyska plebejuszów“ należycie wykazuje. Być może, iż za to uzyskał pozwolenie stoczenia bitwy nad jeziorem trazymeńskiém. Po raz otwartéj kolei szybko daléj postępowano. Uroczystość na cześć Cerery, bóztwa opiekuńczego plebejuszowstwa, jeżeli nie zupełnie, tedy mało co wcześniejsza jest od plebejuszowskiéj. Daléj według skazówki sybillińskich i marcijskich wyroczni, już w r. 542 nastąpiła czwarta uroczystość na cześć Apollina; r. 550 piąta na cześć Wielkiéj Matki, świeżo z Frygii do Rzymu przesiedlonéj. Były to lata ciężkiéj wojny hannibalowskiéj —

*) Założenie cyrku jest udowodnione. O początku igrzysk plebejuszowskich nie ma dawnego podania (bo co fałszywy Ascanius p. 143 Orell. mówi, nie jest wcale podaniem); lecz że się odbywały w cyrku flaminińskim (Valer. Max. 1, 7, 4) i zapewne najpierwéj w r. 538, w lat cztery po jego zbudowaniu pojawiają się (Lio, 23, 30), to przez to dostatecznie jest udowodnione, co się wyżéj powiedziało.

z pierwszéj uroczystości igrzysk Apollina obywatelstwo z placu igrzysk do broni wezwano. Wrodzona Italom zabobonność gorączkowo obudzona została, i nie brakło takich, którzy z niéj korzystając, puszczali w obieg sybillińskie i wróżbitów wyrocznie, i przez ich osnowę pospólstwu się zalecali. Trudno przyganiać rządowi, że w takich rzeczach pobłażliwym się okazał, będąc zmuszonym wzywać lud do nadzwyczajnych ofiar. Ale na co raz przez pobłażanie zezwolono, to się już stale utrzymało: nawet już w czasach spokojniejszych (581) przybyła, mniejsza wprawdzie uroczystość Flory. Koszta tych nowych uroczystości ponosili urzędnicy do ich obchodzenia obowiązani, i to z własnych funduszów—i tak edilowie kurulni do dawnéj uroczystości ludowéj, dodaną mieli uroczystość Wielkiéj Matki bogów i Flory; edilowie plebejuszowscy uroczystość plebejuszowską i Cerery; pretor miejski uroczystość Apollina. Zapewne usprawiedliwiano się we własném sumieniu, że te nowe uroczystości ludowe nie były ciężarem dla skarbu publicznego, lecz w gruncie rzeczy, mniéj zapewne byłoby szkodliwe, skarb obciążyć pewną kwotą niepotrzebnych wydatków, aniżeli zezwalać, aby zabawa ludowa stawała się de facto kwalifikacyą do piastowania najwyższych urzędów w rzeczypospolitéj. Przyszli kandydaci konsularni ubiegali się w wydatkach na te igrzyska, przez co koszta ich niesłychanie wzrastały. Łatwo pojąć, że to wcale nie szkodziło, jeżeli konsul w nadziei, oprócz tych niby prawnych zabaw, jeszcze „dobrowolną ofiarę“ *(munus)* składał, mianowicie igrzyska szermierskie własnym kosztem wyprawiając. Okazałość igrzysk zwolna stała się skalą, według któréj wyborcy mierzyli zdolność starających się o konsulat. Szlachta zaiste ciężko opłacać musiała — przyzwoite igrzyska szermierskie kosztowały 720,000 sestercyuszów (45,000 rs.) — lecz płaciła chętnie, bo przez to uboższym ludziom zawód polityczny zamykała.

Rozdawanie łupów.

Przekupstwo wszakże i zepsucie nie ograniczało się na samym rynku rzymskim, ale już przeniosło się i do obozu. Dawna milicya obywatelska poczytywała się za szczęśliwą, jeżeli jakieś wynagrodzenie za trudy wojenne, a w szczęśliwym przypadku skromny dar zwycięztwa do domu przyniosła; nowi wodzowie, a na ich czele Scipio Africanus, tak rzymskie, jako i zdobyte pieniądze, pełnemi rękami rzucali pomiędzy wojsko — właśnie z tego powodu poróżnił się z nim Cato w czasie ostatniéj wojny w Afryce. Weterani z drugiéj macedońskiéj i mało-azyatyckiéj wojny, wrócili do domu zamożnymi. Już i znamienitsi zaczęli wychwalać wodza, który brał ofiary prowincyj i zysk wojny, nie tylko dla siebie i dla najbliższego orszaku

swojego, z którego obozu nie tylko nie mała liczba ze złotem, ale wielu z pełnemi kieszeniami srebra wracało — że i ruchoma zdobycz do państwa należy, już o tém zaczęto zapominać. Kiedy Lucius Paullus po staremu nią rozporządził, o mało co właśni jego żołnierze, a szczególniéj ochotnicy przynęceni nadzieją bogatych łupów, zwycięzcę pod Pydna nie pozbawili tryumfu, którego nie szczędzono dla każdego zdobywcy dwóch, lub trzech wiosek ligurskich.

Upadek ducha wojskowego.

Jak dalece karność i duch wojskowy obywatelstwa w tém przejściu z wojennego do łupiezkiego rzemiosła cierpiały, przekonywają wyprawy przeciw Perseusowi. Wzmagające się tchórzostwo objawiła nie wiele znacząca wojna istryjska (576), w czasie któréj mała utarczka, wieścią powiększona, spowodowała ucieczkę i lądowego wojska i flotty, nawet Italów tak dalece, że Cato zmuszonym został zgromić to tchórzostwo swoich spółrodaków. I tu także młodzież znakomitsza przodowała. Już w czasie wojny hannibalowskiéj (545) cenzorowie potrzebowali przeciw ociąganiu się obowiązanych do służby z rycerskiego cenzu z surowemi wystąpić karami. Ku końcowi téj epoki (574?) postanowienie ludu oznaczało dziesięć lat służby wojskowéj jako kwalifikacyą do każdego urzędu, ażeby przez to synów szlachty zmusić do wstępowania do wojska.

Ubieganie się za tytułami.

Nic zaiste nie przemawia tak wyraźnie o upadku prawdziwéj dumy i prawego honoru w ogóle, jak to polowanie za oznakami i tytułami, które w wyrażeniu rozmaite, w gruncie rzeczy jednakowe we wszystkich stanach i klassach się objawia. O zaszczyt tryumfu tak się natarczywie ubiegano, że ledwie zdołano dawną zasadę utrzymać, iż tym tylko najwyższym urzędnikom ten zaszczyt przyznawano, którzy w otwartéj bitwie potęgę rzeczypospolitéj zwiększyli; tak dalece, że nie raz wyświadczone jéj ważne bardzo usługi od tego zaszczytu wyłączano. Trzeba było przez szpary patrzyć, że wodzowie na próżno starający się, lub żadnego nie mający widoku uzyskania tryumfu od senatu, lub ludu, na własny rachunek przynajmniéj na górę albańską tryumfalnie wchodzili (po raz pierwszy 523). Już nie było utarczki z bandą ligurską, lub korsykańską tak mało znaczącéj, żeby za nią nie wyprosić tryumfu. Ażeby pokojowym tryumfatorom, jakiemi naprzykład byli konsulowie z roku 573, tamę położyć, przyznanie tryumfu ograniczono do wykazania bitwy, w którejby nieprzyjaciel najmniéj 5000 ludzi w poległych stracił. Ale i to postano-

wienie umiano obejść przez fałszywe rapporta — przecież już teraz po domach znakomitych zawieszano błyszczącą zbroję nieprzyjacielską, która wcale nie z pola bitwy tam się dostała. Co kiedyś naczelny wódz jednego roku miał sobie za zaszczyt do sztabu swojego następcy w drugim roku wstępować, to teraz poczytano to za demonstracyą przeciw nowomodnéj pysze, gdy Cato konsularny przyjął służbę jako trybun wojskowy pod Tiberiusem Sempronіusem Longusem (560) i Maniusem Glabrio (563). Niegdyś za położone zasługi w rzeczypospolitéj, podziękowanie ludu wystarczało raz na zawsze; teraz każda zasługa zdawała się trwałego odznaczenia wymagać. Już zwycięzca pod Mylae (494) Gaius Duilius zaprowadził, że gdy wieczorem szedł ulicą, poprzedzał go służalec z pochodnią grający na fleciku. Posągi i pomniki, bardzo często kosztem tego na którego cześć były postawione, tak się namnożyły, że szydząc, można było rzec, iż zaszczytem jest nie mieć takowych. Nie długo wszakże poprzestawano na tego rodzaju osobistych odznaczeniach; chodziło o zyskanie trwałego imienia dla zwycięzcy i potomków jego; a ten zwyczaj utrwalił bohatyr z pod Zama, gdy sam siebie nazywał zwycięzcą afrykańskim, brata swojego azyatyckim, a stryja hiszpańskim *). Za przykładem wielkich panów poszli i mniejsi. Gdy stan panów nie wahał się ustanowić porządek stopni na pogrzebach, i byłemu cenzorowi purpurowy całun przyznał, tedy nie można było brać za złe wyzwoleńcom, że i oni dopominali się ażeby mogli synów swoich przynajmniéj tak upragnioną taśmą purpurową przystroić. Suknia, pierścień i amuletowe pudełko odróżniały nie tylko obywatela i obywatelkę od cudzoziemców i niewolników, ale nawet wolno urodzonego od byłego niewolnika, syna rodziców wolno urodzonych od syna wyzwoleńców, syna senatorskiego i rycerskiego, od pospolitego obywatela, potomka rodziny kurulnéj od pospolitego senatora — a to wszystko w téj saméj rzeczypospolitéj w któréj co dobrego i wielkiego znajdowało się, było dziełem obywatelskiéj równości!

Rozdwojenie w rzeczypospolitéj powtarza się także i w oppozycyi. Oparci na chłopstwie podnoszą głos patryoci za reformą; oparta na gminie miejskim demagogia rozpoczyna swoje dzieło. Lubo obadwa te kie-

*) Pierwszy pewniejszy przykład takowego przydomku dał Manius Valerius Maximus, konsul 491, który jako zwycięzca Messany przybrał nazwisko Messali. Że konsul z r. 419, w podobnymże sposobie zwany był Calenus, jest fałsz. Przydomek Maximus, z pokolenia w rodzinach waleryjskiéj i fabijskich, wcale nie jest jednolity.

runki nie dadzą się zupełnie rozłączyć, ale często w ślad za sobą postępują, w rozważeniu wszakże wypada ich odosobnić.

Stronnictwo reformy— Cato.

Stronnictwo reformy przedstawia się nam jakby wcielone w osobie Marka Porciusa Cato (520—605) — Cato ostatni znakomity senator systemu starego ograniczającego się na Italii, panowaniu nad światem nieprzychylnego, dla tego później uchodził za wzór prawdziwego Rzymianina staréj daty i próby; z większą atoli słusznością uważać go należy za reprezentanta oppozycyi stanu średniego przeciw nowéj helleńsko-kosmopolitycznéj szlachcie. Przy pługu wzrosły, do zawodu politycznego wciągnięty został przez właściciela sąsiedniéj włości Luciusa Valeriusa Flaccusa, jednego ze szczupłéj bardzo liczby szlachty niechętnéj postępowi czasu. Szorstki chłop sabiński zdał się szlachetnemu patrycyuszowi mężem najwłaściwszym do położenia tamy potokowi, i nie zawiódł się na nim. Pod tarczą Flaccusa i według poczciwego starego obyczaju radą i czynem służąc spółobywatelom i rzeczypospolitéj wyniósł się aż do konsulatu i tryumfu, a nawet aż do cenzury. W siedmnastym roku wstąpiwszy do wojska odbył całą wojnę hannibalowską, od bitwy nad Trazymenem, aż do bitwy pod Zama, służył pod Marcellem i Fabiusem, pod Neronem i Scipionem, pod Tarentem, Seną, w Afryce, Sardynii, Hiszpanii i Macedonii, jako żołnierz, oficer sztabowy, naczelny wódz zarówno dzielnie się sprawiając. Jak na polu bitwy, tak stał na Forum. Mowa jego śmiała i do starcia się zawsze gotowa, szorstki i trafny dowcip chłopski, znajomość prawa rzymskiego i stosunków rzymskich, nadzwyczajna ruchliwość, żelazne ciało, zjednały mu naprzód znaczenie w miastach sąsiedzkich, a następnie gdy na rynku i w kuryi na większą scenę wystąpił, został najdzielniejszym adwokatem i mówcą politycznym swojego czasu. Przybrał ton, który najpierwéj nadał Manius Curius, ideał Catona między wszystkiemi mężami stanu w Rzymie, i długie życie na to poświęcił, aby szczerze według jego rozumienia, zapobiedz ze wszystkich stron wdzierającemu się upadkowi, i jeszcze w ośmdziesiątym piątym roku życia swojego na rynku z nowym duchem czasu bitwy staczał. Był to tylko piękny mężczyzna — miał mieć zielone oczy, jak twierdzili jego nieprzyjaciele, i czerwone włosy — ale nie był wcale wielkim ani też przezornym mężem stanu. Politycznie i moralnie z gruntu ograniczony, a stale ideał dobrych dawnych czasów przed oczyma i na ustach mający, upornie gardził wszystkiém co nowe. Surowością względem siebie samego usprawiedliwiając się w bezlitosnéj surowości i twardości przeciw wszystkie-

mu i wszystkim. Cnotliwy i czcigodny, ale bez najmniejszego poczucia obowiązku poza policyjnym porządkiem i kupiecką rzetelnością będącego, wróg zacięty wszelkiego łotrostwa i podłości, równie jak wytworności i genialności, a przedewszystkiem wróg swoich nieprzyjaciół, nigdy nie kusił się o zatamowanie źródeł złego i przez całe życie wojował tylko z symptomatami i osobami. Panowie rządzący wprawdzie z góry spoglądali na plebejuszowskiego zapaśnika i mniemali, nie bez słuszności, że daléj od niego widzą; ależ wykwintne zepsucie w senacie i poza senatem drżało skrycie przed starym poprawiaczem obyczajów, człowiekiem dumnéj republikańskiéj postawy, weteranem z wojny hannibalowskiéj bliznami okrytym, senatorem nadzwyczajny wpływ wywierającym, podporą rzymskiego chłopstwa. Jednemu za drugim ze swoich znakomitych kollegów czytał publicznie regestr ich grzechów, nie bardzo wdając się w dowody, a naturalnie ze szczególném upodobaniem tych, którzy mu dokuczyli, lub rozgniewali. W ten sam sposób gromił publicznie obywatelstwo za każdą nową nieprawność, lub nowe usterki. Jego złośliwe napaści pomnożyły mu nieprzyjaciół bez liku, a z najpotężniejszemi koteryami szlacheckiemi owego czasu, mianowicie Scipionami i Flamininami, żył w jawnych i nieubłaganych zapasach: dwadzieścia cztery razy był publicznie skarżony. Ale chłopstwo — i to jest charakterystyczne, jak jeszcze w tym czasie silnym był w stanie średnim duch, który dzień kanneński znieść potrafił — to chłopstwo nie pozwoliło nigdy przy swoim głosowaniu upaść temu szermierzowi reformy. Co większa gdy w r. 570 Cato ze spólnikiem swoich uczuć patrycyuszem Luciusem Flaccusem o cenzurę się starał, zapowiedział naprzód, że w tém urzędowaniu zamierzali z gruntu oczyścić obywatelstwo od stóp do głów, i obadwaj mężowie tak-straszni przez lud obrani zostali, mimo usiłowań szlachty, która musiała przyjąć, że w rzeczy saméj wielka uroczystość oczyszczalna odbyła się, przy któréj między innemi brat Afrykana z listy rycerskiéj, a brat zbawcy Grecyi z listy senatorów wykreśleni zostali.

Reforma policyjna.

Ta wojna przeciw osobom i rozmaite usiłowania aby sądownictwem i policyą ducha czasu na prawą drogę zwrócić, jakkolwiek z godnéj poszanowania myśli wypłynęły, ledwie wszakże na chwilę potok zepsucia wstrzymać mogły. Jeżeli godna rzecz zastanowienia, że Cato mimo ten potok, a może i przeń potrafił odegrać swoją rolę polityczną, to równie jest odznaczające, że tak jemu nie powiodło się koryfeów przeciwnego stronnictwa, jak temu stronnictwu jego usunąć, a przedstawione przez niego i jego uczuć spólnika ludowi

processa o zdanie sprawy, przynajmniéj w przypadkach politycznie ważnych, prawie wszystkie tak bezskuteczne były, jak wystosowane przeciw niemu skargi. Nie wiele więcéj zdziałały prawa policyjne, jak i owe skargi. Prawa te w nadzwyczajnéj liczbie ogłoszone, zmierzały do ograniczenia zbytków, do zaprowadzenia oszczędnego i porządnego gospodarstwa domowego w téj epoce, po części wszakże napomkniemy jeszcze o nich gdy będziemy przedstawiali gospodarstwo ludu.

Wyznaczanie gruntów.

Praktyczniejsze i pożyteczniejsze były usiłowania wdzierającemu się upadkowi pośrednio zapobiegać, a pomiędzy zabiegami w tym względzie pierwsze miejsce zajmuje wyznaczenie nowych włók chłopskich z dóbr domanialnych. Takowe rozdawnictwo w czasie między pierwszą i drugą wojną kartagińską i znowu od końca ostatniego aż ku końcowi bieżącego okresu, w wielkiéj liczbie i znakomitéj rozległości dokonano. Najważniejsze między niemi są, podział piceńskich posiadłości przez Gaiusa Flaminiusa w r. 522, założenie ośmiu nowych kolonij morskich w r. 560, a przedewszystkiém rozległa kolonizacya między Appeninem i Po, przez założenie kolonij latyńskich w Placencyi, Cremonie, Bononii i Aquilei, i kolonij obywatelskich Potentia, Pisaurum, Mutina, Parma i Luna w latach 536 i od 565 do 577. Daleko większa część tych błogich zakładów jest dziełem stronnictwa reformy. Z jednéj strony wskazując na zniszczenie Italii przez wojnę hannibalowską i przerażające niknienie chłopskich siedzib i w ogóle wolnych italskich mieszkańców; z drugiéj strony na rozległe posiadłości znakomitych panów w Gallii cisalpińskiéj, w Samnium, w krainach apulskich i brettijskich, wymagały tych zakładów od Catona i spólników jego sposobu myślenia. A chociaż rząd rzymski nie odpowiadał zapewne tym życzeniom w sposób w jaki mógł i był powinien, to jednak nie był głuchym na głos ostrzegający rozsądnego męża.

Reforma w służbie wojskowéj.

Podobnejże natury jest wniosek Catona senatowi przedstawiony, aby zapobiedz upadkowi obywatelskiéj jazdy, urządzić czterysta nowych miejsc jazdy. Kassie nie zbywało na środkach do tego. Zdaje się, że wniosek rozbił się jedynie o ducha wyłączności szlachty i jéj usiłowania, ażeby tych co tylko jeźdźcami byli, a nie rycerzami z obywatelskiéj jazdy wykluczyć. Ale natomiast ciężkie zmiany wojny, które nawet skłoniły rząd rzymski, szczęściem do chybionéj próby, sposobem narodów wschodnich rekrutować wojska swoje na targach niewolników, sprowadziły złagodzenie

minimum cenzu jako kwalifiacyi do wejścia do służby wojskowéj dotąd wymaganego 11,000 assów (przeszło 700 Rs.) i wolnego urodzenia; nie bacząc na to, że między 4000 a 1500 assów oszacowani wolno urodzeni, wyzwoleńcy zaś wszyscy do służby na flocie pociągnięci byli; teraz minimum cenzu dla legionisty zniżono do 4000 assów (257 i pół Rs.) a w razie potrzeby tak do służby na flocie obowiązani, jak i między 1500 a 375 assów oszacowani wolno urodzeni do piechoty obywatelskiéj wcieleni zostawali. Te nowości zapewne do końca przeszłéj, lub do początku téj epoki należące, bez wątpienia nie wypłynęły ze starań stronnictw, tak dobrze jak i serwiusowska reforma wojskowa; lecz nadawały one stronnictwu demokratycznemu przewagę o tyle, o ile za ciężarami obywatelskiemi poszły naprzód ich wymagania, a następnie i prawa obywatelskie do równowagi przyjść musiały.

Reforma centuryj.

Ubodzy i wyzwoleńcy zaczęli w rzeczypospolitéj nabiarać znaczenia, odkąd jéj służyć poczęli; i głównie z tego wywiązała się jedna z najważniejszych zmian ustawy tego czasu, przekształcenie komicyów centuryowych, które najprawdopodobniéj w tymże roku nastąpiło, kiedy ukończyła się wojna o Sycylią (513).

Według dotychczasowego porządku głosowania, na komicyach centuryjnych naprzód głosowało rycerstwo, to jest dawna pokoleniowa i nowa plebejuszowska szlachta; następnie pierwsza klassa, to jest najwyżéj oszacowani, te dwa oddziały, jeżeli się tylko spólnie trzymały, rozstrzygały każde głosowanie. Prawo głosowania czterech następnych klass opodatkowanych, wątpliwą miało wagę, tych zaś, których podatek niższy pozostał po najniższéj klassie, było w gruncie zwodnicze, wyzwoleni zaś, z małym bardzo wyjątkiem nie mieli wcale głosu. Według nowego porządku pięć klass otrzymały zapewne każda równą liczbę głosów; daléj rycerstwo, choć zatrzymało odrębne swoje oddziały, utraciło jednak pierwszeństwo głosowania, które przeniesione zostało na oddział klassy pierwszéj losem oznaczony, nakoniec wyzwoleńców zrównano z wolno urodzonemi. Reformę tę uważają za koniec zatargów między plebejuszami i patrycyuszami, dla tego że ostatni przywiléj szlachty pokoleniowéj (*gentium*), pewnéj politycznéj ważności, to jest przywiléj przodowania w głosowaniu upadł. Nie można zaś tego lekceważyć, gdy stan szlachecki jeszcze i tak dosyć był potężnym, prawnie bowiem dla patrycyuszów, równie jak dla plebejuszów otwarte drugie konsulostwo i drugie cenzorstwo, tamto aż do końca téj epoki, (do 582), to zaś dłużéj jeszcze o wiek życia ludzkiego (do 623)

zawsze swoimi obsadzał. W najniebezpieczniejszéj nawet chwili, w przesileniu po bitwie kanneńskiéj, zupełnie prawnie dokonany wybór, pod wszelkim względem najzdatniejszego oficera, plebejusza Marcella, na konsulat opróżniony przez śmierć patrycyusza Paullusa; szlachta zniosła dla tego jedynie, że to był plebejusz. Lecz zarazem reforma ta była pierwszą ważniejszą zmianą ustawy, którą oppozycya na szlachcie zyskała; gdy przez nią już to przodowanie w głosowaniu usunięte, już też że prawo głosowania bogatszych i ubogich, wolno urodzonych i wyzwoleńców opodatkowanych zrównane było, a wysoko opodatkowanym zamiast połowy, tylko piąta około część głosów pozostawiona. Jednakże jedna z najważniejszych, a praktycznie nawet najważniejsza nowość, zrównanie wolno urodzonych z wyzwoleńcami, we dwadzieścia lat późniéj (534), przez jednego z najznakomitszych mężów samego stronnictwa reformy cenzora Gaiusa Flaminiusa usuniętą została, i wyzwoleńców z centuryj wykluczono — Środek, który cenzor Tiberius Sempronius Gracchus, ojciec obudwóch przewodników rewolucyi rzymskiéj, w pięćdziesiąt lat (585) późniéj przeciw wciskającym się ciągle wyzwoleńcom powtórzył i obostrzył. Sam rdzeń więc reformy centuryj, nie bacząc już na ograniczenia rycerstwa i jego przywilejów, było polityczne usunięcie różnicy majątkowéj, na korzyść obywateli najniżéj opodatkowanych. W gruncie rzeczy w ten sposób w komicyach przez tribus dawno już obywatele wolni, osiedli, mieli równe prawo głosowania, gdy tymczasem nieosiadłych i wyzwoleńców przez ścieśnienie ich do czterech tribus z liczby trzydziestu pięciu, praktycznie niemal bez żadnéj wartości zostało. Ogólny więc rezultat był, przeistoczenie komicyów centuryjnych według zasady dla komicyów przez tribus przyjętéj. Urządzenie to już się przez to zalecało, że wybory, wnioski do prawa, skargi kryminalne i w ogóle wszystkie sprawy spółudziału obywatelstwa wymagające, zwykle na komicya przez tribus wnoszone, a ociężalsze centurye nie tak łatwo zwoływano, chyba że to stosownie do ustawy było niezbędne, do wyborów konsulów, cenzorów i pretorów, do postanowienia wojny zaczepnéj. Przez tę zatem reformę nie wprowadzono nowéj zasady do ustawy, ale od dawna już w częstszych i ważniejszych kategoryach zgromadzeń obywatelskich przeważające, w powszechniejsze wprowadzono użycie. Dążność téj reformy demokratyczna, ale bynajmniéj nie demagogiczna objawia się wyraźnie w tém, że właściwe podpory każdego rzeczywiście rewolucyjnego stronnictwa, to jest proletaryat i wyzwoleńcy, w centuryach, tak jak w tribus, późniéj jak i dawniéj poniżeni zostali. Dla tego też praktycznego znaczenia téj zmiany w porządku głosowania w pierwotnych zgromadzeniach ludu za

wysoko oceniać nie wypada. Nowe prawo wyborcze dokonało wprawdzie zasadniczo równości obywatelskiéj, ale nie zapobiegło tworzeniu się spółcześnie nowego stanu politycznie uprzywilejowanego, a może nawet nie utrudniło. Jest to zaiste wina w istocie niedostatecznych podań, że nie możemy wskazać nigdzie praktycznego wpływu téj okrzyczanéj reformy na polityczny bieg rzeczy. Wewnętrznie zresztą ta reforma prawo głosowania obywateli do tego uprawnionych równająca, wiąże się z wspomnioném wyżéj usunięciem obywateli nie mających prawa głosowania, i ich powolném przejściem do gminy zupełnego prawa obywatelskiego. Było to w duchu niwellacyjnym stronnictwa postępowego usuwać sprzeczności w łonie obywatelstwa, gdy tym czasem przepaść między obywatelami i nieobywatelami równocześnie coraz szerszą i głębszą sią stawała.

Rezultaty usiłowań reformy.

Zebrawszy razem, czego stronnictwo reformy w téj epoce chciało i co osiągnęło, to się pokaże, że się starało patryotycznie i energicznie zapobiedz, i do pewnego stopnia zapobiegło wdzierającemu się upadkowi, a przedewszystkiem niknięciu stanu chłopów i rozwolnienie starych surowych i skromnych obyczajów, tudzież przemożnemu wpływowi nowéj szlachty. Ale nie widac w tém wyższego politycznego celu. Niezadowolenie massy narodu, moralna niechęć lepszych, znalazła w téj oppozycyi stosowny i silny wyraz; ale nie widać ani jasnego poglądu na źródło złego, ani stałego planu w całości na wielką skalę poprawy. We wszystkich tych, z innych miar czcigodnych usiłowaniach, widać wciąż brak myśli kierującéj, a czysto odporna postawa obrońców nie wiele dobrego wróży dla następstw. Czy choroba może być uleczoną dowcipem ludzkim, to słusznie pominąć należy; ale reformatorowie tych czasów zdają się być więcéj dobremi obywatelami, niż zdolnymi mężami stanu, wielką zaś walkę starego obywatelstwa z nowym kosmopolityzmem poniekąd niedostatecznie ze swojéj strony i niezręcznie toczyli.

Demagogia.

Ale jak obok obywatelstwa tego czasu dźwignęło się pospólstwo, tak przy szanownéj i pożytecznéj oppozycyi podniosła czoło schlebiająca ludowi demagogia. Już Cato znał rzemiosło tych ludzi, którzy na gadatliwość tak chorują, jak inni na nałóg do trunków lub śpiączki; którzy sobie najmują słuchaczów, jeżeli nie ma dobrowolnych, i którym się przysłuchuje jak targowym krzykaczom, nie słuchając ich wcale, nie mówiąc już o po-

wierzeniu się im w potrzebie pomocy. W szorstkim sposobie, po swojemu, maluje stary, tych zawsze gotowych paniczków na wzór greckich rynkowych gadułów utworzonych, żartujących i dowcipkujących, śpiewających i tańcujących: i mniema, że ich do niczego użyć nie można, chyba w orszaku jako błaznów i z motłochem paplających — za kawałek chleba zarówno oni sprzedają milczenie jak i gadaninę. W istocie ci demagogowie najgorszemi byli nieprzyjaciołmi reformy. Jak ta przedewszystkiem i na wszystkie strony nalegała na moralną poprawę; tak demagogia bardziéj dążyła do ograniczenia rządowéj, a rozszerzenia obywatelskiéj kompetencyi.

Zniesienie dyktatury.

Pod względem ograniczenia rządu najważniejszą nowością jest zniesienie dyktatury de facto. Przez Quinta Fabiusa i jego ludowych przeciwników w r. 537 wywołane przesilenie, instytucyi téj od samego zawiązku niepopularnéj, śmiertelny cios zadało. Chociaż rząd jeszcze raz późniéj (538) pod bezpośredniém wrażeniem bitwy kanneńskiéj mianował dyktatora upoważnionego do czynnéj władzy, na to wszakże w spokojniejszych czasach nie mógł się odważyć, i gdy jeszcze parę razy (ostatni raz 552), czasem przez uprzednie oznaczenie osoby, przez obywatelstwo dyktator mianowany był dla spraw miejskich, to jednak można ten urząd, choć prawnie nie zniesiony, de facto za wyszły z użycia uważać. Przez to w sztucznie spojonym systemie ustawy rzymskiéj zniknęła poprawka właściwéj kollegialności urzędniczéj tak pożądana, a rząd stracił jedno z najważniejszych swoich narzędzi, od niego bowiem wdanie się dyktatury, to jest zawieszenie konsulatu, zawsze, a pospolicie i oznaczenie mianować się mającego dyktatora zależało. Zastąpiono to wcale niedostatecznie przez prawo, które sobie senat przywłaszczył, w nadzwyczajnych wypadkach, mianowicie przy niespodzianie wybuchającém powstaniu lub wojnie, najwyższemu w tym czasie urzędnikowi nadawać władzę dyktatorską przez instrukcyą: przedsiębrania środków wedle swojego uznania dla dobra ogólnego, aby przez to wprowadzić stan do teraźniejszego stanu wojennego podobny. Obok tego formalna kompetencya ludu rozszerzyła się w sposób niebezpieczny w przedmiotach mianowania urzędników, rządu, administracyi i finansów.

Wybór kapłanów przez lud.

Kapłaństwa, a osobliwie politycznie między niemi najważniejsze augurów, uzupełniały się wedle starodawnego zwyczaju same w sobie i same wybierały przewodników, o ile które ich miały. Zaiste w instytutach

przeznaczonych do podawania znajomości rzeczy bożkich od pokolenia do pokolenia jedyny wybór duchowi ich odpowiadający był przez przybieranie *(cooptatio)*. Jest to więc rzecz nie wielkiéj wagi politycznéj, ale cechuje poczynającą się dezorganizacyą republikańskiego porządku, że w tym czasie (przed 542) nie przez wybór wprawdzie do samych kollegiów, ale przez wskazanie przewodników, Curiones i Pontifices, z łona tychże korporacyj, od kollegiów do ludu przeszło; przyczém jeszcze z prawdziwą co do formy pobożnością rzymską, aby niczego nie pominąć, tylko mniejsza część tribus, a zatem nie „lud“ miała udział w wyborach.

Mięszanie się ludu do wojny i administracyi.

Większe miało znaczenie wzmagające się mięszanie ludu w zapytania co do osób i rzeczy z zakresu zawiadowstwa wojskowego i polityki zewnętrznéj. Do tego należy przejście wyboru oficerów sztabowych od wodza do obywatelstwa, o czém już wyżéj wspomnieliśmy; mianowanie przez dowódzców oppozycyi, naczelnych wodzów przeciw Hannibalowi; do tego ustawie i rozsądkowi przeciwne postanowienie ludu z r. 537 przez które najwyższe dowództwo podzielone było między niepopularnego wodza naczelnego a popularnego poddowódzcy stanowiącego oppozycyą w obozie, tak jak i na forum; do tego przeciw takiemu wodzowi jak Marcellus wytoczone przed ludem trybunowskie zarzuty o nieumiejętne i nieszczere prowadzenie wojny (545), co go zmusiło udać się z obozu do Rzymu, żeby przekonać publiczność stolicy o swojéj zdolności wojskowéj; do tego bardziéj jeszcze gorszące zamachy za pośrednictwem postanowienia ludu odmówić tryumfu zwycięzcy pod Pydna. Tu także zaliczyć należy spowodowane słusznie przez senat poruczenie prywatnemu człowiekowi nadzwyczajnéj władzy konsularnéj (544); tu niebezpieczną odgróżkę Scipiona, że jeżeli mu senat odmówi dowództwa w Afryce, on wyjedna je sobie u ludu; tu także zamach człowieka chciwością sławy na pół obłąkanego, aby przeciw woli rządu wydobyć od ludu pod każdym względem nieusprawiedliwione wypowiedzenie wojny Rodyjczykom; tu wreszcie zaliczyć wypada nowy axyomat polityczny, że każda umowa państwa staje się dopiero prawomocną przez ratyfikacyą ludu.

Mięszanie się ludu do zarządu finansami.

To spółrządzenie i spółdowództwo ludu było w wysokim stopniu niebezpieczne, ale daleko niebezpieczniejsze mięszanie się do zarządu finansów; nie tylko że władza senatu w samym fundamencie ugodzoną została, przez każdą zaczepkę najdawniejszego i najważniejszego prawa rzą-

du, wyłącznego zawiadywania majątkiem rzeczypospolitéj; ale przez poddanie najważniejszéj tu należącéj czynności, rozdziału dóbr rzeczypospolitéj pod zgromadzenie ludu, niezbędnie kopało grób dla rzeczypospolitéj. Pozwolić aby zgromadzenie ludu ze spólnego mienia rzeczypospolitéj do własnéj kieszeni nieograniczenie postanowieniem swojém przekazywało, to nie jest tylko opacznie, ale to początek końca; to demoralizuje najlepiéj usposobione mieszczaństwo, ale wnioskującemu nadaje władzę niezgodną z żadnym rządem krajowym. Jakkolwiek zbawiennym jest podział gruntów rzeczypospolitéj, jakkolwiek senat podwójnéj godzien nagany, że się nie starał przez dowolny podział zajętych gruntów zapobiedz najniebezpieczniejszemu środkowi agitacyi; to jednak Gaius Flaminius z wnioskiem podziału gruntów piceńskich w r. 512 do ludu odwołujący się, przez ten środek bez wątpienia więcéj zaszkodził rzeczypospolitéj, niżeli celowi korzyści przyniósł. Wprawdzie dwustu pięćdziesięcią laty pierwéj Spurins Cassius ten sam wniosek przedstawił, lecz choć obadwa te środki co do litery są z sobą zupełnie zgodne, były wszakże różnemi o tyle, o ile Cassius sprawę ludu, do żywéj jeszcze i samoistnie rządzącéj się gminy wnosił, Flaminius zaś pytanie stanu na zgromadzenie ludu wielkiego państwa wprowadzał.

Nicość komicyów.

Z największą słusznością nie tylko rząd, ale nawet stronnictwo reformy uważało zarząd administracyjny, wojskowy i finansowy za prawną sferę senatu, strzegli się więc użyć w zupełności formalnéj siły zgromadzenia wewnętrznie nieodwołalnie rozwiązującego się, a o podwyższeniu téj siły nawet nie pomyślano. Jeżeli nigdy, nawet w najograniczeńszych monarchiach, monarsze tak zupełnie nic nieznacząca rola nie przypadła, jaka stała się udziałem wszechwładnego ludu rzymskiego, to nad tém z wielu względów ubolewać należy, lecz przy ówczesnym stanie machiny komicyalnéj, według uznania przyjaciół reformy, było to koniecznością. Dla tego też ani Cato ani spólnicy jego sposobu myślenia nie wnosili na zgromadzenie ludu pytania, któreby się wdzierało w zarząd właściwy; nigdy upragnione przez nich polityczne, lub finansowe środki, jak n. p. wypowiedzenie wojny Kartaginie, rozdział gruntów, nie były postanowieniem ludu od senatu wymuszone. Rząd senatu mógł być zły, ale zgromadzenie ludu rządzić nie mogło. Nie dla tego żeby nićm władała złośliwa wola większości; owszem głos znakomitego męża, głos honoru, a wyraźniejszy jeszcze potrzeby, znajdował pospolicie przystęp na komicyach i odwracał ostatnie przynajmniéj usterki i bezeceństwa. Zgromadzenie

obywateli przed któremi się Marcellus usprawiedliwiał, odprawiło z hańbą oskarżyciela, i oskarżonego obrało konsulem na rok następny. Toż zgromadzenie dało się przekonać o konieczności wojny z Filipem, i skończyło wojnę z Perseusem przez wybór Paullusa, któremu zasłużonego tryumfu nie odmówiło. Ale do takich wyborów i do takich postanowień potrzebowało koniecznie podżegania, zawsze massa pozbawiona własnéj woli ulegała pierwszemu popędowi, nierozsądek i traf decydowały.

Rozprzężenie rządu.

W państwie, jak w każdym organizmie, jeżeli się znajdzie organ nie działający, staje się zaraz szkodliwym. Nicość wszechwładnego zgromadzenia ludu nie małe niebezpieczeństwo zawierała w sobie. Każda mniejszość w senacie mogła przeciw większości odwoływać się do ludu. Każdy pojedynczy mąż, posiadający łatwą sztukę do nieusposobionych umysłów przemawiać, albo przynajmniéj mogący pieniądze rozrzucać, miał przed sobą otwartą drogę wyrobić sobie pewne stanowisko, albo wyjednać postanowienie, któremu formalnie byli obowiązani być posłusznymi urzędnicy i rząd. Ztąd też owi obywatelscy generałowie przywykli do rysowania planów bitew na stołach szynkowni, a oparci na wrodzonym strategicznym geniuszu na służbę żołnierską z pogardą spoglądali: ztąd owi oficerowie sztabowi dowództwo swoje żebrance urzędów w stolicy zawdzięczający, których w naglącéj potrzebie massami wydalać trzeba było — i ztąd także bitwy nad trazimeńskiém jeziorem i pod Kannami, i haniebnie prowadzona wojna z Perseusem, krok w krok przez te niezliczone obywatelskie postanowienia rząd krzyżowany i paraliżowany, a co łatwo pojąć, najbardziéj tam, gdzie we właściwym był prawie.

Lecz to osłabienie rządu i gminy nawet było jeszcze mniejszém złém z pośród tych jakie demagogia spowodowała. Jeszcze bardziéj bezpośrednio pod tarczą tych praw obywatelstwa z ustawy wypływających, dźwigała się stronnicza władza pojedynczych mężów, chciwością sławy podżeganych. Co formalnie występowało jako wola najwyższéj władzy w państwie, często bardzo nie było czem inném tylko wolą stawiającego wniosek. I cóż można było rokować dla rzeczypospolitéj w któréj wojna i pokój, mianowanie i usuwanie naczelnego wodza i oficerów, spólny skarb i ogólne dobro, od humoru gminu i jego przypadkowych przywódzców zależało. Jeszcze burza nie wybuchła; lecz gęste i coraz gęstsze zbierały się chmury, a wśród zgęszczonego powietrza pojedyncze kiedy niekiedy uderzały gromy. Przy tém w podwójnie niebezpiecznym sposobie pozornie przeciwne sobie kierunki w ostatnich krańcach stykały się z sobą, tak pod

względem celów, jakoteż i środków. Pośród klienteli pospólstwa i schlebiania pospólstwu, polityka familijna i demagogia wyrobiły sobie jednakowe i zarówno niebezpieczne spółzawodnictwa. Następne pokolenie uważało Gaiusa Flaminiusa jako pierwszego, który utorował drogę reformom Gracchów — dodajmy do tego — później nieco demokratyczno-monarchicznéj rewolucyi. Ale i Publius Scipio, chociaż ton dawał w dumie, polowaniu na tytuły, wyrabianiu klienteli szlachty, w polityce swojéj osobistéj i niemal dynastycznéj opierał się na pospólstwie, które nie tylko indywidualnością swoją czarował, ale przez nadsyłanie zboża przekupywał; opierał się na legijach, których przychylność zjednał sobie prawemi i nieprawemi środkami; a nadewszystko na wyższéj i niższéj osobiście mu przyjaznéj klienteli. Tylko nie wyraźne i i nie jasne marzenia na których cały powab i słabość tego osobliwego męża spoczywały, nie pozwoliły mu, a przynajmniéj w zupełności otrząsnąć się z wiary: niczém nie być, a przynajmniéj chcieć nie być, tylko pierwszym obywatelem Rzymu.

Twierdzenie, że reforma jest możliwą, byłoby równą śmiałością jak i zaprzeczanie. Że gruntowna poprawa państwa od stóp do głowy jest niezbędną i naglącą potrzebą, że szczerego ku temu usiłowania nie zrobiono, to jest pewne. W szczegółach wprawdzie, tak senat, jak i oppozycya obywatelska coś zrobiła. Tak w senacie, jak i w obywatelstwie większość była dobrze usposobiona, jeszcze często nad przepaścią dzielącą te stronnictwa podająca sobie nawzajem ręce, aby spólnie najgorsze złe usuwać; lecz gdy źródeł nie zatamowano, tedy na niewiele się przydało, że zacniejsi mężowie z niespokojnością nadstawiali ucha na szum zbliżającego się wezbrania i pracowali nad budową tam i grobli. Gdy zaś i ci poprzestawali na środkach łagodzących, a nawet takie, mianowicie najważniejsze, jako to poprawa sprawiedliwości i podział gruntów domanialnych, ani w czas, ani w przyzwoitéj rozciągłości nie zastosowali, przyłożyli się więc zarazem do zgotowania zgubnéj przyszłości dla potomków swoich. Kiedy nie pośpieli uprawić roli w czasie właściwym, rozsieli więc chwasty i ci, którzy ich siać nie mieli zamiaru. Poźniejszym pokoleniom, co się burzy rewolucyjnéj doczekały, czasy po wojnie hannibaloskiéj zdały się wiekiem złotym, a Cato wzorem rzymskiego męża stanu. Była to raczéj cisza przed burzą, epoka politycznych mierności, czas nakształt rządów Walpola w Anglii, a nie zjawił się żaden Chatcham w Rzymie, któryby krew w żyłach zdrętwiałą na nowo do biegu ożywił. Gdziekolwiek zwrócimy oczy, wszędzie pękają rysy i szpary w staréj budowie; widać robotników skrzętnie zajętych już to zamazywaniem ich, już też rozszerzaniem; o przygotowaniach zaś do istotnego przebudowania, lub na nowo wznie-

sienia gmachu nigdzie najmniejszego śladu nie widać, i nie ma już wątpliwości, że budowla się zawali, tylko niewiadomo kiedy to nastąpi. W żadnéj epoce ustawa rzymska niebyła co do formy tak stałą, jak od wojny sycylijskiéj, aż do trzeciéj wojny macedońskiéj i jedno jeszcze pokolenie dłużéj; ale stałość ustawy tak tu, jak i wszędzie nie była znakiem zdrowia państwa, lecz poczynającéj się choroby i zwiastunem rewolucyi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Ekonomia rolnicza i finansowa.

Ekonomia rzymska.

Jak w szóstym wieku miasta dopiero możliwą jest historya rzymska w pragmatycznym związku, tak w tymże czasie z większą wyrazistością i pewnością objawia się stan ekonomiczny państwa. Zarazem wielkie gospodarstwo, tak w roli jak i w pieniądzach ustala się w sposobie i rozciągłości późniejszéj, bez możności wszakże oddzielenia dokładnego co na starodawny zwyczaj, co na naśladowanie gospodarstwa rolnego i pieniężnego narodów dawniéj cywilizowanych, a osobliwie Fenicyan, co na wzrastającą massę kapitałów i postępujące ukształcenie narodu zaliczyć należy. Do dokładnego rozpoznania wewnętrznych dziejów Rzymu wielce przyczyni się przedstawienie tych gospodarczych stosunków.

Gospodarstwo rolnicze *) było, albo gospodarstwem włości, albo

---

*) Żeby o dawnéj Italii rzeczywiste powziąć wyobrażenie, wypada koniecznie pamiętać, jak wielkie zmiany i tu nowsza kultura sprowadziła. Ze zbóż żyta w starożytności wcale nie uprawiano, a za cesarzów z wielkiem podziwieniem patrzano jak Niemcy przygotowywali sobie zupę z owsa znanego w Italii jako chwast. Ryż dopiero w końcu piętnastego, a kukurydzę dopiero w początku siedmnastego stulecia zaczęto uprawiać. Kartofle i pomidory pochodzą z Ameryki: karczochy zdają

pastwiskowém, albo drobném, z których pierwsze w przedstawionym przez Catona obrazie z wielką jasnością występuje.

Gospodarstwo włości, ich rozległość.

Rzymskie majętności wiejskie uważane jako posiadłości wiejskie większe, były powszechnie nie wielkiéj rozległości. Posiadłość opisana przez Catona obejmowała przestrzeń 240 morgów; pospolita zaś rozległość była tak zwana centuria 200 morgów. Gdzie mozolną uprawiano winnicę tam jednostka gospodarstwa jeszcze mniejsza była; Cato w tym przypadku ocenia przestrzeń na 100 morgów. Kto większy kapitał w gospodarstwo chciał włożyć, nie powiększał swoich dóbr, ale nabywał kilka dóbr; jak już najwyższa stopa posiadłości okupacyjnéj 500 morgów, jako objętość dwóch, lub trzech posiadłości wiejskich wyobrażająca.

Prowadzenie gospodarstwa.

Wieczyste wydzierżawienie prawnie było niemożliwe i tylko przy gruntach kommunalnych zdarzały się dzierżawy na długość życia ludzkiego. Dzierżawy na krótszy czas, tak za umówioną summę pieniędzy, jak i w ten sposób, że dzierżawca ponosił wszelkie koszta gospodarstwa,

---

się przez uprawę udoskonalone kardy znane Rzymianom, choć o własnościach ich nie wiedzieli. Migdały zaś, czyli „orzechy greckie“ brzoskwinie, czyli „orzechy perskie“ tudzież orzech miękki (*nux mollusca*) pierwiastkowo obce Italii; lecz już napotykają się na sto pięćdziesiąt lat przed Chrystusem. Palmę daktylową do Italii z Grecyi, a do Grecyi ze wschodu wprowadzono, ten żywy świadek handlowo-religijnych związków wschodu z zachodem, już na 300 lat przed Chrystusem był hodowany (Liv. 10, 47; Pallad. 5, 5, 2, 11, 12, 1), nie dla owocu (Plin. h. n. 13, 4, 26), ale tak jak do dziś, jako drzewo osobliwsze, dla użycia liści w czasie uroczystości publicznych. Wcześniejszą jest wiśnia, albo owoc z Cerazu nad morzem czarném, którą dopiero za czasów Cycerona sadzić zaczęto, chociaż dzika wiśnia znajdowała się w Italii, a jeszcze młodsza morela, czyli „armeńska śliwka.“ Drzewa cytrynowe w późniejszych dopiero cesarstwa czasach zasadzono; pomarańcze zaś Maurowie wnieśli tam w dwunastym, czy w trzynastym wieku, w szesnastym wniesione z Ameryki Aloes (*Agave americana*). Bulwy i jedwabniki do nowszéj Italii należą. Bawełnę w Europie najpierwéj Arabowie uprawiać zaczęli. Jak widać, braknie tam po większéj części tych płodów, które nam się prawdziwie italskiemi zdają; a jeżeli dzisiejsze Niemcy, porównane z temi do których Cezar wkroczył, mogą być zwane krajem południowym, tedy Italia od owych czasów stała się bardziéj południową.

a za to część, pospolicie połowę płodów, odbierał *), znane były, ale jako wyjątek i ratunek w potrzebie. Dla tego właściwy stan dzierżawców w Italii powstać nie mógł **). Pospolicie właściciel sam zajmował się gospodarstwem w swoich dobrach; ale właściwie nie gospodarował on sam, lecz tylko przybywał do dóbr kiedy niekiedy, dla urządzenia planu gospodarstwa, dla dopilnowania jego wykonania, i dla odebrania rachunków od swoich ludzi, przez co mógł po części korzystać z pewnéj liczby dóbr, po części stosownie do okoliczności poświęcić się obowiązkom urzędowania.

Przedmioty gospodarstwa.

Ze zbóż uprawiano speltę (orkisz), i pszenicę, także jęczmień i proso; obok tego brukiew, rzepę, buraki, rzodkiew, czosnek, mak i szczególniéj na paszę dla bydła łubień, bob, groch, wykę i inne pastewne rośliny. Pospolicie zasiewano w jesieni, wyjątkowo tylko na wiosnę. Około nawodnienia i osuszania skrzętnie chodzono, na przykład drenowanie przez pokryte rowy wcześnie bardzo było w użyciu. Łąk dla zbioru siana nie brakło, i już za czasów Katona skrapiano je sztucznie. Toż samo, jeżeli nie większe znaczenie od zboża miała w gospodarstwie oliwa

---

*) Według Catona de r. r. 137 (porów. 16) przy częściowéj dzierżawie dochód brutto z dóbr, po odtrąceniu karmy bydła pociągowego, dzielony był stosownie do umówionego podziału między wydzierżawiającego a dzierżawcę (*colonus partiarius*). Że części pospolicie były równe, tego domyślać się każe, analogia francuzkiego *bail à cheptel*, i podobnego włoskiego wydzierżawiania na pół i pół, i brak wszelkiéj innéj ilości podziału. Bo niesłusznie podciągnięto tu tak zwanego *politor*, który piąte ziarno, a jeżeli przed młocką podział następował szósty, albo dziewiąty kosz kłosów dostawał (Cato 136 porów. 5), nie jest to cząstkowy dzierżawca, ale w czasie żniwa przybrany robotnik, który swój zarobek przez takową umowę odbierał.

**) Odpowiedniéj na to formy nie ma w prawie, ponieważ kontrakt lokacyi rozwinął się na dzierżawie domów i ztąd przeniesiony został do dzierżawy gruntów, to pokazuje wyraźnie artykuł zastosowany do dzierżawy domu, ale nie roli, że wypłata dzierżawy ma być uskuteczniona w pieniądzach, co pokazuje, że dzierżawa na płody u Rzymian wchodzi w sferę życia praktycznego, ale obcą jest zupełnie prawoznawstwu rzymskiemu. Właściwe znaczenie dzierżawa zyskała dopiero wtedy, gdy kapitaliści rzymscy poczęli nabywać posiadłości rozległe zamorskie, wtenczas bowiem umiano oceniać, skoro dzierżawa czasowa przez kilka pokoleń przechodziła (Colum. 1, 7, 3).

i szczep winny, z których pierwszą zasadzano między siewami, drugi zaś w winnicach właściwych szczepiono *). Pielęgnowano także figi, jabłka, gruszki, i inne drzewa owocowe, podobnież częścią dla drzewa, częścią dla liści na podściełkę i paszę zdatnych, utrzymywano wiązy, topole i inne liściaste drzewa i krzewy. Za to ponieważ Italów pożywienie składało się z roślin, mięso zaś wyjątkowo tylko i to jedynie wieprzowe i skopowe na stół przychodziło, hodowla bydła daleko niższą rolę odgrywała, niż w dzisiejszém gospodarstwie. Chociaż ekonomiczny związek rolnictwa i hodowli bydła, a mianowicie ważność produkcyi nawozu znane były, jednakże dzisiejszy związek gospodarstwa rolnego z hodowlą bydła obcy był starożytnym. O wielkie tylko bydło starano się, którego wymagała uprawa gruntu, ale tego nie utrzymywano na właściwych pastwiskach, lecz co lato zawsze, w zimie po większéj części na stajni trzymano. Za to owce na rżyskach paszono i tych Cato 100 sztuk na 240 morgów liczy. Ztém wszystkiém często właściciel wolał zimową paszę wydzierżawiać właścicielowi owczarni, a nawet i własne owce puszczał w dzierżawę z obowiązkiem dostarczania mu oznaczonéj liczby jagniąt i pewnéj miary sera i mléka. Co do świń, Cato liczy na większą majętność dziesięć macior. Kury, gołębie utrzymywano we dworze, i w miarę potrzeby tuczono; gdzie się do tego sposobność nastręczała, zaprowadzono ochrony dla zajęcy i hołdernie dla ryb skromne pierwiastki tak rozszerzonego późniéj polowania i rybołostwa.

Środki gospodarstwa—Bydło.

Do robót w polu używano wołów do pługa, osłów do wywożenia gnoju i do poruszania młynów deptaków, a zapewne i dla właściciela utrzymywano konia. Zwierząt tych nie wychowywano na folwarku, ale je kupowano. Powszechnie przynajmniéj woły i konie były wyrznięte. Cato rachuje na włość stu morgową jedno, na 240 morgową trzy jarzma wołów, młodszy gospodarz Saserna liczy na 200 morgów dwa jarzma. Osłów wedle rachunku Catona na mniejszą włość trzech, na większą czterech potrzebowano.

---

*) Że między szczepami winnemi żadnego zboża nie uprawiano, chyba tylko w cieniu rosnące pastewne rośliny, to pokazuje się z Catona (33, por. 137); dla tego też Columella 3, 3 przy winnicach nie rachuje na inny poboczny zysk, tylko ze sprzedaży odrostków winnych. Za to gaje drzewne (*arbustum*) zasiewano jak inne pola zbożowe (Colum. 2, 9, 6). Tam tylko gdzie winny szczep hodowano przy drzewach rosnących, uprawiano między temi zboże.

Niewolnicy wiejscy.

Robót ludzkich dopełniali zawsze niewolnicy. Niewolnikom folwarcznym (*familia rustica*) przewodniczył gospodarz (ekonom) (*vilicus od villa*), który odbiera i wydaje, kupuje i sprzedaje, instrukcye od pana przyjmuje i w jego nieobecności zarządza i karze. Pod jego rozkazami jest gospodyni (*vilica*), która zarządza domem, kuchnią i spiżarnią, czuwa nad kurnikiem i gołębnikiem; pewna liczba oraczy (*bubulci*) i zwyczajnych parobków, poganiacz osłów, pasterz świń i owiec, jeżeli te były. Liczba tych ludzi stosowała się do sposobu gospodarowania. Na folwark dwusto-morgowy bez zagajeń drzew, rachowano dwóch oraczy i sześciu parobków, na takiż sam z zagajeniami dwóch oraczy i dziewięciu parobków. Na folwark 240 morgów z oliwnemi drzewami i owczarnią trzech oraczy, pięciu parobków i trzech pasterzy liczono. Do winnic naturalnie więcéj potrzeba było robotników. Na stu-morgową winnicę jeden oracz, jedenastu paróbków i dwóch pasterzy wymagano. Gospodarz był oczywiście wolniejszym od innych parobków. Księgi Magona radzą, aby mu dać żonę, pozwolić mieć dzieci i własną kassę, a Cato żeby go żenić z gospodynią. On tylko jeden może mieć nadzieje, że przez dobre sprawowanie się zyska wyzwolenie. Zresztą wszyscy stanowili spólne gospodarstwo domowe. Parobcy, równie jak bydło, nie byli na folwarku wychowywani, lecz kupowano ich na targach, niewolników w wieku do roboty zdolnym, a gdy przez wiek, lub osłabienie niezdolnymi się stali, posyłano ich na targ *). Dom gospodarczy (*villa rustica*) był zarazem oborą dla bydła, spichrzem dla płodów, mieszkaniem gospodarza i parobków; dla pana zaś często urządzano osobny dom wiejski (*villa urbana*). Każdy niewolnik toż samo i gospodarz, odbierał na swoje utrzymanie potrzebne przedmioty w pewnych przedziałach czasu i w stale oznaczonych częściach,

*) Mago, albo jego tłumacz u Verrona r. r. 1, 17, 3) radzi nie wychowywać niewolników, ale kupować nie młodszych jak dwudziestodwuletnich; podobnież postępowanie musiał i Cato mieć na myśli, co jasno pokazuje skład osób w jego wzorowém gospodarstwie, choć o tém nigdzie nie mówi. Sprzedaż starych i chorych niewolników Cato (?) radzi wyraźnie. Wychowywanie niewolników jak je Columella 1, 8 opisuje, przy którem niewolnice trzech synów mające od roboty wolne, a matki czterech synów wyzwalane były, było raczéj odrębną spekulacyą, ale nie częścią zwyczajnego gospodarstwa wiejskiego, tak jak sam Cato skupował niewolników do ułożenia i na sprzedaż (Plut. Cat. mai. 21). Wspomniane tamże charakterystyczne opodatkowanie ściąga się zapewne do właściwego służalstwa (*familia urbana*).

czém wystarczyć musiał. Tak suknie i obuwie kupowano na targu, a odbierającego obowiązkiem było utrzymywać je w dobrym stanie; tak odbierał każdy co miesiąc pewną miarę pszenicy, którą sobie zemleć sam musiał; daléj sól i przyprawę—oliwki albo ryby solone—wino i oliwę. Ilość stosowano do roboty, i dla tego n. p. gospodarz lekszą pracę mający niż parobcy, nieco szczuplejszą pobierał miarę. Gotowanie i pieczenie należało do gospodyni, wszyscy zaś jedli spólnie te same potrawy. Nie było to powszechném prawidłem pętać niewolników: jeżeli wszakże który zasłużył na karę, lub miał zamiar ucieczki, takiego w pęta zamkniętego posyłano do roboty, a na noc wsadzano do turmy niewolniczéj *). Zwykle ci niewolnicy wiejscy wystarczali; w razie potrzeby, samo przez się rozumie się, sąsiedzi pomagali jedni drugim swoimi niewolnikami za opłatą dzienną. Obcych robotników zwykle nie używano, wyjąwszy w okolicach bardzo niezdrowych, gdzie uznano za korzystniejsze liczbę niewolników ograniczyć, a natomiast używać najemników, dla uskutecznienia żniw, do których nigdzie nie wystarczały stałe siły robotników. W czasie sprzętu zboża i siana przybierano najemników, którym często zamiast zapłaty dawano z ich zbioru szósty, aż do dziewiątego snopa, jeżeli zaś zarazem i młócili, dostawali piąte ziarno. Takim sposobem umbryjscy robotnicy wychodzili corocznie w znakomitéj liczbie aż do Rieti do pomocy w żniwach. Zbiór wina i oliwek pospolicie oddawano do sprzętu przedsiębiercy, który swojemi ludźmi, najemnikami wolnymi,

---

*) W takowém ograniczeniu pętanie niewolników, a nawet synów rodziny jest bardzo dawne (Dionys. 2, 26); i jako wyjątek pokazują się u Catona spętani robotnicy w polu, że zaś sami mleć nie mogą, musiano im więc dawać chleb. Nawet za czasów cesarstwa pętanie pokazuje się jako kara przez pana; zastępczo przez gospodarza wymierzana (Colum. 1, 8; Gai. 1, 13, Ulp. 1, 11). Jeżeli wszakże uprawa gruntów przez spętanych niewolników później się pojawia jako szczególny system gospodarstwa, a więzienie robotników (*ergastulum*) sklepione podziemię, z wielą wązkiemi i od ziemi niedosięgniętemi okienkami (Colum. 1, 6), konieczną częścią gospodarskiéj budowli było, to się wyjaśnia tém, że położenie niewolników przykrzejsze było, aniżeli innych parobków, i dla tego takich tylko na to skazywano, którzy się źle sprawowali, albo zdawali się skłaniać do złego. Że się zdarzali okrutni panowie, co bez powodu pętali niewolników, temu nie zaprzeczamy, a czego jest skazówką, że prawa odnoszące się do szkód zrządzonych przez występki niewolników, wymierzają kary nie na spętanych, ale na spętanych za karę. Toż samo działo się z piętnowaniem, ściśle biorąc miało to być także karą, ale też i całe trzody piętnowano (Diodor 35, 5; Bernays Phocylides S. XXXI).

obcemi lub własnemi niewolnikami, pod dozorem przez właściciela dóbr wyznaczonych ludzi, nie tylko dokonywał winobrania, ale zarazem i prasował wino, i cały produkt właścicielowi oddawał *). Bardzo często właściciel sprzedawał zboże na pniu, owoce na gałęzi, i wtedy kupiec obowiązany był sam sprzątnąć.

Zasady tego gospodarstwa.

Całe gospodarstwo przejęte jest wkróś siłą kapitału nie znającą żadnych względów. Niewolnik i bydlę stoją na jednejże linii. Dobry pies łańcuchowy, mówi jeden rzymski gospodarz wiejski, nie powinien być za nadto spoufalony ze swoim „spólniewolnikiem.“ Karmi się należycie niewolnika i wołu, póki pracować mogą, bo to nie byłoby po gospodarsku głodem ich morzyć; sprzedaje się ich, jak zużyty pług, skoro się staną niezdolni do roboty, bo to także byłoby nie po gospodarsku dłużéj ich trzymać. W dawnych czasach religijne względy i tu także na złagodzenie wpływały i tak niewolnika jak i wołu roboczego w nakazanych dniach świątecznych i wypoczynkowych **) od roboty uwalniały, nic bardziéj nie cechuje ducha Catona i jego spólników, jak oni obchodzenie świąt co do litery obostrzyli, a co do rzeczy wyminęli; to jest radzili, aby pług w takowych dniach koniecznie spoczywał, ale innemi nie ulegającemi karze robotami niewolników bez odpoczynku zatrudniali. W zasadzie nie było im dozwolone żadne swobodne poruszenie — niewolnik, tak brzmi jedno z przysłów Catona, albo musi pracować, albo spać—żeby zaś przez względy ludzkości niewolnika przywiązać do pana, nie próbowano wcale. Litera prawa władała

---

*) O winobraniu Cato nie mówi tego wyraźnie; ale Varro (1, 17) a to jest w rzeczy. Byłoby to ekonomicznie błędném liczbę niewolników folwarcznych według miary robót około żniwa urządzać, a tém mniéj należałoby grona na szczepie sprzedawać, co przecież często się zdarzało (Cato 147).

**) Columella (2, 12, 9) liczy na rok w przecięciu 45 dni deszczu i świąt; z tém zgadza się, że według Tertulliana (*de idolol.* 14) liczba pogańskich świąt nie dochodziła jeszcze 50 dni radosnych u chrześcijan od Wielkiéj nocy do Zielonych świąt. Do tego dodać należy czas odpoczynku środkowéj zimy po skończeniu siewów jesiennych, które Columella na 30 dni podaje. W tych bezwątpienia przypadała ruchoma „uroczystość siewna“ (*feriae sementivae*); porow. Ovid. fast. 1, 661). Tego miesiąca spoczynku nie należy mięszać z feriami sądowemi w czasie żniw i winobrania (Plin. ep. 8, 21, 2 i daléj).

tu w całéj swojéj bezecnéj nagości, nie robiono sobie żadnych illuzyj co do następstw, „ilu niewolników, tylu wrogów“ mówi rzymskie przysłowie. Ekonomiczna zasada była, rozterki między niewolnikami raczéj obudzać, niż tłumić. W téj saméj myśli ostrzegali już Platon i Aristoteles, nie mniéj wyrocznia gospodarzy wiejskich Mago kartagińczyk, aby nie skupować niewolników jednejże narodowości, ażeby przez to nie sprowadzić związków spółziomkowych, a może i spisków. Właściciel dóbr tak rządził swoimi niewolnikami, jak się wyżéj rzekło, jak rzeczpospolita rzymska rządziła swoimi poddaństwami w „dobrach ludu rzymskiego“ to jest prowincyami, a świat czuł to dobrze, że państwo panujące system swojego rządu, według systemu obchodzenia się z niewolnikami rozwijało. Zresztą skoro się ktoś wzniesie do téj, nie do zazdroszczenia, wysokości myśli, że w gospodarstwie jedyne ma znaczenie kapitał w niego włożony, tedy gospodarstwu wiejskiemu Rzymian niepodobna odmówić konsekwentności, czynności, punktualności, oszczędności i stałości. Jędrny praktyczny gospodarz wiejski maluje się w Catona obrazie ekonoma, jakim być powinien: rano najpierwszy pokazuje się na podwórzu, wieczór ostatni idzie do łóżka, surowy dla siebie i dla swoich ludzi, a przedewszystkiém umie utrzymać w posłuszeństwie gospodynię, ale także dobrze opatruje robotników, a szczególniéj bydło pociągowe, który często i każdéj roboty się ima, ale nie tak jak parobek aż do znużenia pracuje, ciągle jest w domu, nikomu i od nikogo nie pożycza, nie wyprawia częstowań, nie troszczy się o żadne nabożeństwo prócz do bogów swojego domu i pola, a jako prawy niewolnik wszystkie stosunki z ludźmi i bogami panu swojemu zostawia, który nakoniec, i przedewszystkiém z uszanowaniem jest dla niego, i według otrzymanych instrukcyj, ani za wiele, ani za mało myśląc, wiernie i po prostu żyje. W inném miejscu powiedziano: zły to gospodarz wiejski, który kupuje to, co może na swojéj wsi wyprodukować: zły pan, który w dzień przedsiębierze, co się da przy świecy uskutecznić, chyba że pogoda nie sprzyja; gorszy jeszcze ten, co w dniu roboczym wykonywa to, co się da zrobić w święto; najgorszy atoli ze wszystkich ten, który w czasie pogody w domu, zamiast na otwartém powietrzu robić każe. Nie braknie także charakterystycznego uniesienia pod względem nawozu: są to także złote reguły, że dla gospodarza grunt nie jest do szorowania i umiatania, ale do siewu i żniwa, dla tego też pierwéj wino i oliwę sadzić, a potém, i to nie za młodu, urządzać sobie dom wiejski. Pewna rubaszność jest naturalnie przymiotem wiejskiego gospodarza, a zamiast wyrozumowanego zbadania przyczyn i skutków, występują tu zawsze chłopskie prawidła na doświadczeniu oparte; ależ widoczne jest usiłowanie przywłaszczania sobie obcych

doświadczeń i zagranicznych płodów, jak już w spisie Catona drzew owocowych, znajdują się greckie, afrykańskie i hiszpańskie gatunki.

Gospodarstwo chłopskie.

Gospodarstwo chłopskie od gospodarstwa większych właścicieli różniło się jedynie mniejszemi rozmiarami. Tu właściciel sam i jego dzieci pracowały razem z niewolnikami, albo zamiast niewolników. Liczba bydła się zmniejszała, a gdzie grunt nie pokrywał kosztów pługa i sprzężaju, tam się brano do rydla i motyki. Uprawa wina i oliwy cofały się, albo i zupełnie ich nie było. W blizkości Rzymu, i innych wielkich targów, były starannie utrzymane ogrody kwiatowe i warzywne, podobnie jak dziś koło Neapolu, i czyniły piękny dochód.

Gospodarstwo pastwiskowe.

Gospodarstwo pastwiskowe na większą daleko skalę prowadzono, aniżeli rolne. Majątek pastwiskowy musiał mieć daleko większą przestrzeń, aniżeli rolny — liczono najmniéj 800 morgów — a do takowego interessu mógł się nieskończenie powiększać. Położenia klimatyczne w Italii uzupełniały się letniemi pastwiskami w górach, a zimowemi na równinach. Już w owych czasach, jak i teraz jeszcze pewnie po tych samych ścieżkach pędzą trzody na wiosnę z Apulii do Samnium, a ztąd w jesieni znowu napowrót do Apulli. Zimowe wszakże pastwiska, jak już namieniliśmy, nie były na właściwych pastwiskach, ale na rżyskach. Wychowywano konie, woły, osły, muły, ażeby dostarczać potrzebnych zwierząt właścicielom dóbr, furmanom, żołnierzom, i tym podobnie. Nie brakło także świń i trzody kóz. Daleko jednak samoistniéj i dokładniéj rozwinęła się hodowla owiec, z powodu powszechnego użycia materyj wełnianych na ubranie. I w tym razie niewolnicy zajęci byli w ogóle podobnie jak na wsi, tak dalece, że dozorca bydła (*magister pecoris*) zajmował miejsce niewolniczego gospodarza. Przez całe lato pasterze po większéj części nie byli pod dachem, mieszkali często o milę od ludzkich zabudowań, pod szopami i w hurtach; okoliczności więc wymagały, że wybierano najsilniejszych do tego ludzi, dawano im konie i broń i daleko swobodniejsze ruchy im zostawiano aniżeli niewolnikom wiejskim.

Rezultat—Spółzawodnictwo zamorskiego zboża.

Ażeby rezultat tego gospodarstwa rolnego jakośkolwiek ocenić, należy rozważyć stosunki prywatne tych czasów, a w szczególności ceny zboża. W przecięciu są one nizkie w sposób przerażający, a w znacznéj części z winy rządu rzymskiego, który w tym ważnym przedmiocie, nie z braku

przezorności, ale przez schlebianie nie do darowania proletaryatowi stolicy kosztem italskiego chłopstwa do najstraszniejszych błędów doszedł. Idzie tu przedewszystkiem o spotkanie się zboża zamorskiego z italskiém. Zboże którego prowincye rządowi rzymskiemu dostarczały, częścią bezpłatnie, częścią za bardzo małém wynagrodzeniem, użyte było na miejscu na utrzymanie urzędników i wyżywienie wojska, częścią odstępowano je dzierżawcom dziesięcin w ten sposób, że albo za nie płacili, albo obowiązywali się dostarczyć je do Rzymu, lub na miejsce gdzie było potrzeba. Od czasów drugiéj wojny macedońskiéj wojsko żywiono ciągle zbożem zamorskiém, a choć to było korzystne dla skarbu, to wszakże tym sposobem zatkane było ważne źródło odbytu dla italskiego wieśniaka. Ale to była rzecz najmniejszéj wagi. Rząd, który oddawna, jak należało, baczne miał oko na ceny zboża, i przy grożącéj drożyźnie przez wczesne zakupy za granicą zapobiegał, skoro dostawy zboża poddanych corocznie w wielkich massach, o ile się zdaje w większych niż potrzeba było w czasie pokoju napływały, gdy prócz tego nastręczyła się sposobność nabycia zboża zagranicznego w nieograniczonéj ilości po cenach bardzo miernych, ten rząd postanowił ucisnąć targi miejskie i zbywać zboże po cenach, które albo same przez się, albo przynajmniéj w porównaniu z italskiemi, były niesłychanie nizkie. Już w latach 551 — 554, i jak się zdaje za powództwem Scipiona, sześć modii (pół korca) pszenicy hiszpańskiéj i afrykańskiéj rząd sprzedawał po 24, nawet po 12 asów (2 zł. lub 1 zł.). W kilka lat późniéj (558) nadeszło 80,000 korcy zboża sycylijskiego do podziału między lud stolicy po téj ostatniéj cenie nizkiéj. Na próżno powstawał Cato na tę nieprzezorną politykę; poczynająca wtedy demagogia wmieszała się w to, a nadzwyczajne, zapewne dosyć częste rozdzielanie zboża poniżéj ceny targowéj przez rząd i pojedynczych urzędników dokonywane, stało się zarodem późniejszych praw zbożowych. Lecz gdyby nawet zamorskie zboże nie dostawało się do Rzymu tą drogą nadzwyczajną, to i tak ciążyło ono na rolnictwie italskiem. Nie tylko ogromne massy zboża, które rząd dzierżawcom dziesięcin odstępował, bez wątpienia za tak nizką cenę, że ciż mogli je odprzedawać niżéj kosztów produkcyi; ale nadto zdaje się że w prowincyach, a szczególniéj w Sycylii, już to z powodu wybornego gruntu, już też z powodu rozwiniętego na wielką skalę wielkiego i niewolniczego systemu gospodarstwa wzorem Kartagińczyków, koszta produkcyi znacznie były niższe niż w Italii, przewóz zaś sycylijskiego i sardyńskiego zboża do Latium równie tanio, jeżeli nie taniéj przychodził, jak z Etruryi, Kampanii, albo nawet północnéj Italii. Z biegu więc naturalnego rzeczy zboże z tamtąd musiało się ściągać do Italii i ceny zboża na miejscu produkowanego zniżać. Takowe

nieszczęsném gospodarstwem niewolniczém spowodowane zamieszanie usprawiedliwiałoby poniekąd nałożenie cła opiekuńczego na zboże zamorskie, na korzyść zboża italskiego. Zdaje się przecież, że się coś przeciwnego stało, i na korzyść przywozu do Italii zboża zamorskiego, zastosowano po prowincyach system zakazowy. Ponieważ Rodyjczykom jako za szczególną łaską pozwolono wywozić z Sycylii pewną ilość zboża, to zwyczajnie wywóz zboża z prowincyi wolnym tylko być musiał do Italii, a tém samém zboże zamorskie zmonopolizowane zostało na korzyść macierzystego kraju. Skutki takowego gospodarstwa są jawne. Jeden rok tylko nadzwyczajnych urodzajów, jak 504, gdy w stolicy 6 modii spelty (półkorca) nie drożéj jak za $^3/_5$ denara (1 zł.) sprzedawano, a takąż cenę płacono za 180 funtów rzymskich (po 22 łóty) fig suchych, za 60 funtów oliwy, 72 funty mięsa, i 6 longii (około 17 kwart) wina, z powodu nadzwyczajności mało zasługuje na uwagę; ale wyraźniéj mówią inne fakta. Już za czasów Katona Sycylia nazywa się spichrzem Rzymu. W latach urodzajnych zboże sycylijskie i sardyńskie w polach italskich za koszta przewozu zbywano. W najbogatszych zbożowych okolicach półwyspu, w dzisiejszéj Romagna i Lombardyi, za czasów Polybiusa płacono w hotelu za żywność i nocleg w przecięciu na dobę pół asa (2 gr. p.), pół korca pszenicy ceniono jeden denar (20 gr. p.). Ta ostatnia cena była przecięciowo dwunastą częścią ceny normalnéj *), pokazuje więc widocznie, że produkcya zboża w Italii nie miała źródeł odbytu, a w skutek tego tak zboże, jak i grunta zbożowe, tak dobrze jakby były bez żadnéj wartości.

---

*) Jako średnią cenę zboża w stolicy, przynajmniéj w siódmym i ósmym wieku Rzymu można przyjąć 1 denar za rzymski modius, to jest 8 zł. za półkorca pszenicy, za który u nas od kilku lat przecięciowo płaci się po zł. 15. Czy ta nie wiele znacząca różnica rzymskich i naszych dzisiejszych cen polega na podwyższaniu się zboża, czy na zniżaniu wartości srebra, trudno rozstrzygnąć. — Zresztą wątpliwą być może rzeczą czy w Rzymie dzisiejszym i dawniejszym ceny zboża rzeczywiście bardziéj wahały się niż dziś. Jeżeli porównamy ceny wyżéj wymienione od 20 gr. do 1 zł. za pół korca, z cenami drożyzny wojennéj i głodu, gdy naprzykład w czasie wojny hannibalowskiéj pół korca zł. 19 gr. 24 (1 medimnus= 15 drachmom: Polyb 9, 44), w czasie wojny domowéj zł. 39 gr. 18 (1 modius=5 denarom: Cic. *Verr.* 3, 92, 214), w czasie wielkiéj drożyzny za Augusta nawet zł. 43 gr. 18 (5 modii=27 $^1/_2$ denarów: Euseb. *chron. p. Chr. 7 Scal.*), różnica oczywiście ogromna; lecz takowe ostateczności nie wiele są nauczającemi i mogłyby się powtórzyć na obiedwie strony i dzisiaj przy takichże samych warunkach.

Przeistoczenie gospodarstwa rolnego.

W państwie wielkiém przemysłowém, w którém rolnictwo nie może ludności wyżywić, mógłby taki wypadek uważać się za pożyteczny, a przynajmniéj nie tak bezwarunkowo szkodliwy; ale kraj taki jak Italia, gdzie przemysł mało znaczący, a gospodarstwo rolne główną było rzeczą, na téj drodze musiał być systematycznie zrujnowany, a dobro ogółu w najohydniejszym sposobie poświęcone ludności miasta stołecznego nic nie produkującéj, dla któréj chleb nigdy za tani nie był. Nigdzie może nie przedstawia się tak wyraźnie, jak w tym przypadku, jak złą była ustawa, jak niezdolną administracya tego złotego wieku rzeczyp ospolitéj. Najnieudolniejszy system reprezentacyjny byłby przynajmniéj doprowadził do ważnych skarg i do wyśledzenia siedliska złego; ale w owych zgromadzeniach obywatelstwa wszystko znalazło przewagę nad głosem przeczucia ostrzegającego patryoty. Każdy rząd godzien tego nazwiska, byłby sam temu zapobiegł, ale massa senatu rzymskiego w ślepej wierze mogła w nizkich cenach zboża prawdziwe szczęście ludu widzieć, a Scipionowie i Flamininy miały coś ważniejszego do czynienia, Greków wyzwolić i republikańską kontrollę nad królami sprawować — tak bez przeszkody okręt pędził na rozhukane fale.

Upadek chłopstwa *).

Skoro tylko małe gospodarstwa czystego dochodu nie przynosiły, chłopstwo bez ratunku było zgubione, tém bardziéj, że z pośród niego, choć wolniej nieco niż z innych stanów znikały, moralna postawa i skromne gospodarstwo starych republikańskich czasów. To już było tylko pytaniem czasu, jak prędko italskie chłopskie włóki przez zakupy, lub opuszczenie stopią się z większemi posiadłościami. Dziedzic większéj włości łatwiéj się mógł utrzymać niż chłop. Taniéj bowiem produkował, skoro tylko grunta swoje według nowego systemu przez niewolników uprawiał, nie wypuszczając ich według starego zwyczaju drobnym dzierżawcom. Gdzie więc tego wcześniéj nie zrobiono, to spółzawodnictwo sycylijskiego gospodarstwa niewolnikami do tego zmusiło, i zamiast oddawania gospodarstwa cząstkowym dzierżawcom, według dawnego zwyczaju, takowe sami prowadzili przez niewolników bez żon i dzieci. Właściciel większéj po-

*) Chłopstwo rzymskie jest toż samo co u nas szlachta tak zwana zagrodowa, zagonowa, albo na Litwie zaściankowa.

Przyp. Tłumacza.

siadłości przez podwyższenie, albo też zmianę uprawy łatwiéj mógł wytrzymać spółzawodnictwo, prędzéj poprzestać na mniejszym procencie z gruntu, aniżeli chłop, któremu i kapitału i intelligencyi brakło, i który zaledwie tyle miał, ile do jego utrzymania potrzeba było. Na tém polega w gospodarstwie rzymskiém większych włości zmniejszenie uprawy zboża, które zdaje się ograniczało się na zyskaniu potrzebnéj ilości dla robotników *), a natomiast podwyższenie produkcyi oliwy i wina, tudzież chowu bydła.

Uprawa oliwy, wina i hodowla bydła.

Oliwa, wino i bydło przy stosunkach klimatowych Italii nie obawiały się zagranicznéj konkurencyi. Wino italskie, italska oliwa i italska wełna, nie tylko panowały na własnych targach, ale wkrótce wychodziły za granicę. Dolina Padu nie mogąc zboża sprzedać, opatrywała połowę Italii w świnie i szynki. Z tém zgadza się zupełnie to co nam podają o wypadkach gospodarstwa rolnego. Jest pewna zasada do przyjęcia, że kapitał w grunt włożony zdawał się należycie procentować przynosząc sześć od sta; co zdaje się zgadzać z procentem od kapitału wówczas dwa razy tyle wynoszącym. Hodowla bydła lepsze w ogóle przedstawiała wypadki niż gospodarstwo rolne; w tém zaś najlepiéj procentowała winnica, następnie ogród warzywny i sady oliwne, najmniéj łąka i pole zbożowe **). Naturalnie przy-

---

*) Dla tego też Cato obiedwie posiadłości, które przedstawia, nazywa po prostu sadzenie oliwy (*olivetum*) i winnicy (*vinea*), chociaż tam nie samą oliwę i wino, ale i zboże i inne rzeczy uprawiano. Gdyby 800 *culei*, na które właściciel winnicy beczki sam dostarczyć był obowiązany, były maximum zbioru rocznego, to całe 100 morgów musiałyby być winem zasadzone, gdy wydatek 8 *culei* z morgu do niesłychanych prawie należał (Colum, 3, 3), lecz Varro (1, 22) rozumiał, i widocznie słusznie, że właściciel winnicy może w przypadku nowe winobranie przedsięwziąć, nim stare sprzeda.

**) Że gospodarz rzymski w przecięciu miał sześć od sta od swojego kapitału, to każe wnosić Columella 3, 3, 9. Ściślejsze wyrachowanie kosztów i dochodu mamy tylko co do winnicy, na którą Columella przedstawia rachunek kosztów na mórg jeden

Kupno gruntu	1000	sestercyuszów
Cena kupna niewolników roboczych na morgi rozłożona	1143	„
Szczep winnicy i paliki	2000	„
Stracone czynsze w dwóch pierwszych latach	497	„
Razem	4640	sest. 1992 zł.

puszcza się, że każdy tryb gospodarowania zastosowany jest do okoliczności przyzwoitych dla niego, i do gruntu odpowiedniego. Te okoliczności same przez się już wystarczały; aby wszędzie w miejsce chłopskich zagród wielkie stawić gospodarstwa; działać zaś przeciw temu na drodze prawnéj było trudno. Lecz to było złe, że przez prawo Claudiusowskie, o którém jeszcze późniéj wspomnimy, senatorskie domy wyłączone były od spekulacyi (krótko przed 536), przez co ogromne kapitały sztucznie zmuszono wkładać w rolę, to jest dawniejsze chłopskie dworki folwar-

---

Przychód liczy on najmniéj 60 amphoras, najmniéj 900 sest. (384 zł.) wartości, coby przedstawiało 17 procentu. Tym czasem jest to po części ułudne, gdy nie bacząc nawet na nieurodzaj, koszta sprzętu, utrzymania w należytym stanie szczepów, palików i niewolników opuszczone są w kosztorysie. — Dochód brutto z łąki, pastwiska i lasu, tenże gospodarz rolny szacuje na 100 sest. z morgu, a z pola zbożowego raczéj na mniéj nieco, niż na więcéj; jak to już średni przychód 25 ćwierci rzymskich z morgu pokazuje, co według cen średnich w stolicy po 1 denarze za takową ćwierć, nie więcéj jak 100 sest. czyni, a na miejscu produkcyj cena jeszcze niższą być musiała. Varro (3, 2) liczy jako zwyczajny dobry dochód brutto w dobrach większych na 150 sester. z morga. Odpowiednie obliczenia kosztów produkcyi nie są podane. Że gospodarstwo to mniéj wymagało kosztów, aniżeli winnica, to się samo przez się rozumie.

Wszystkie te dane przypadają na sto lat i więcéj po śmierci Catona. Od niego mamy tylko ogólne dane, że gospodarstwo bydelne lepiéj procentuje, niż rolne (u Cic. *de off.* 2, 25, 89; Columella 6, praef. 4, porów. 2, 16, 2; Plin. h. n. 18, 5, 30; Plut. Cato 21); co nie ma się rozumieć, iżby dobrze było wszędzie role orne na pastwiska zamieniać, ale brać to należy względnie, że w bydelne gospodarstwo na pastwiskach w górach, i stosownych do tego pastewnikach, włożony kapitał, z włożonym w grunt pod zboże przydatny porównany, lepsze przynosi procenta. Być może, iż w tém także uwzględniano, iż brak sprężystości i intelligencyi właściciela w gospodarstwie pastwiskowém mniéj szkodliwy, aniżeli przy wysoko posuniętéj uprawie oliwy i wina. W obrębie włości gruntowéj procent gruntowy przedstawia się w następującym malejącym porządku: 1) Winnica; 2) Ogród warzywny; 3) Wierzbowe zarośla, które w skutek uprawy wina obfity plon wydawały; 4) Oliwne ogrody; 5) Łąka dla sprzątnienia; 6) Rola zbożowa; 7) Zarośla; 8) Wyroby leśne; 9) Las dębowy na paszę;— wszystkie te dziewięć części składowych w gospodarstwie wzorowém Catona często się powtarzają. — O wyższym czystym dochodzie z uprawy wina w porównaniu z uprawą zboża świadczy i to, że w r. 637 w skutek zapadłego wyroku w sporze między miastem Genuą a wioskami jego czynszowemi, miasto jako wieczysty czynsz pobiera wina szóstą a zboża dwudziestą część.

kami i pastewnikami zastąpić. Nadto szkodliwszemu dla państwa gospodarstwu pastewnemu, w porównaniu z gospodarstwem większych włości, sprzyjały jeszcze inne okoliczności. Raz że większe gospodarstwa są jedynym środkiem zużytkowania gruntu, który w istocie wymagał uprawy na wielką skalę i takową wynagradzał, i to jedynie massie kapitałów i w duchu kapitalistów tego czasu. Gospodarstwo większéj posiadłości nie wymagało wprawdzie ciągłéj bytności właściciela, ale przynajmniéj częstych jego odwiedzin, na rozszerzenie dóbr nie pozwalało, a pomnożenie posiadania ograniczało; gdy tymczasem dobra pastewne mogły się rozciągać bez granic i właściciela mniéj zatrudniały. Z tego powodu zaczęto już dobrą nawet rolę ze stratą ekonomiczną na pastewniki zamieniać — co prawo, nie wiemy kiedy, może około tego czasu, zakazało, choć zapewne bez wielkiego skutku. Do tego jeszcze przyszły okupacye gruntów domanialnych. Ponieważ okupacya następowała w wielkich działach, przez co powstawały nie tylko wyłącznie wielkie dobra, ale posiadacze w grunta pod dowolném odwołaniem będące i prawnie niepewnego posiadania, nie chcieli wkładać w uprawę wielkich kapitałów, mianowicie zasadzać oliwki i szczepić wino; a skutkiem tego było, że grunta te obracano na pastewniki.

Gospodarstwo pieniężne.

O pieniężném gospodarstwie podać wyobrażenie ogólne w podobnymże wyższemu sposobie, nie pozwala brak dzieł w tym przedmiocie z czasów starożytnych, równie jak sama jego natura, jest ono bowiem i rozmaitsze i wielostronniejsze od wyzyskiwania gruntu. Co się da wybadać, w gruncie rzeczy mniéj może jeszcze niż gospodarstwo rolne jest właściwie rzymskie, jest to raczéj spólne dobro ogólnéj cywilizacyi starożytnéj, któréj gospodarstwa na wielką skalę, tak jak i dzisiejsze upadły. Pod względem pieniężnym mianowicie zdaje się że naprzód kupiecki wzór Greków ustalił się, Rzymianie zaś tylko go przejęli. Jednakże dokładność z jaką go przeprowadzili, rozległa skala na jaką swoje obroty prowadzili, są tak odrębne rzymskie, że duch ekonomii publicznéj rzymskiéj, wielkość Rzymian tak w dobrém jak i złém pokazują się w sposób uderzający w ich tranzakcyach monetarnych.

Pożyczki.

Punktem wyjścia gospodarstwa pieniężnego u Rzymian były naturalnie interesa pożyczkowe, i żadna gałąź przemysłu handlowego nie była gorliwiéj przez Rzymian pielęgnowaną jako zajęcie rzemieślnicze po-

życzającego pieniędzy (*fenerator*) i handlarza pieniędzmi czyli bankiera (*argentarius*). Znakiem rozwiniętego gospodarstwa pieniężnego, jest przejście prowadzenia większéj buchalteryi od pojedynczych kapitalistów do pośredniczących bankierów, który za swoich powierników wypłaty przyjmuje i dopełnia, pieniądze wykłada i odbiera, i interesa ich załatwia w kraju i za granicą, to już za czasów Catona było w zupełności rozwinięte. Ale bankierowie nie tylko byli kassyerami bogatych Rzymian, lecz wciskali się już wszędzie do rozmaitych drobnych interesów i coraz ich więcéj osiadało po prowincyach i państwach pod klientelą będących. Już w całéj obszerności państwa zaczęło być, że tak rzekę, monopolem Rzymian, zaliczać pieniądze tym, którzy ich szukali.

Przedsiębierstwa.

Ściśle z tém łączyło się niezmierzone pole przesiębierstwa. System pośredniego prowadzenia interesów przejął wskróś cały handel rzymski. Państwo w tém przodowało, gdy wszystkie zawikłane pobory, dostawy, opłaty i budowle, za stałą mającą się odebrać, albo wypłacić summę, odstępowało kapitalistom, albo towarzystwom kapitalistów. I prywatni także pospolicie oddawali w przedsiębierstwa co tylko w przedsiębierstwo mogło być dane. Budowle i żniwa, a nawet uregulowanie dziedzictw i mass konkursowych, przy czém przedsiębierca — pospolicie bankier—otrzymywał wszystkie activa, obowiązując się za to passiva zupełnie; albo przynajmniéj do pewnego procentu, załatwiać i w miarę okoliczności na nie zaliczać.

Handel.

Jaką górującą rolę w rzymskiém ludowém gospodarstwie handel zamorski bardzo wcześnie odgrywał, już się to w swoim czasie pokazało; o dalszym dźwiganiu się, do jakiego w téj epoce doszedł, przekonać się można z wzrastającego znaczenia italskich ceł portowych w rzymskiém gospodarstwie finansowém. Oprócz przyczyn nie potrzebujących obszerniejszego wyłuszczenia, które zamorski handel dźwigały, jeszcze go sztucznie podnosiło uprzywilejowane stanowisko, jakie panujący naród zajął w prowincyach, i teraz już zapewne w wielu państwach klientelowych przez Rzymian i Latynów uzyskane uwolnienie od ceł.

Przemysł.

Ale za to przemysł stosunkowo pozostał w tyle. Rękodzieła były niezbędne, i są ślady, że się w pewnym stopniu w Rzymie koncentro-

wały, jak to już Cato kampańskiemu gospodarzowi wiejskiemu doradza, aby potrzebne dla niewolników ubranie, obuwie, pługi, beczki, ślusarskie wyroby w Rzymie kupował. Przy powszechném używaniu materyj wełnianych, ani wątpić należy o rozległości i korzyściach fabryk sukiennych *). Ależ nie widać żadnych doświadczeń, aby rękodzielniczy przemysł, jaki był w Egipcie i Syryi, do Italii przeszczepić, albo przynajmniéj prowadzić go za granicą kapitałem italskim. Uprawiano wprawdzie i w Italii len i przyrządzano purpurę, ale ten ostatni przemysł należy stanowczo do Tarentu i wszędzie już teraz przeważał przywóz egipskich lnianych wyrobów i milezyjskiéj albo tyryjskiéj purpury nad miejscową fabrykacyą.

Natomiast do téj kategoryi należy dzierżawa, lub kupno pozaitalskich gruntów przez rzymskich kapitalistów, aby tamże uprawę zboża i hodowlę bydła na wielką skalę prowadzić. Pierwiastki téj w następstwie do olbrzymich rozmiarów rozwiniętéj spekulacyi, należą szczególniéj do Sycylii, zapewne już w tym czasie; zwłaszcza gdy na Sykulów nałożone ograniczenia handlowe, jeżeli nie w tym celu wprowadzone były, to przynajmniéj na to wpływać musiały, aby wolnym od tych ograniczeń rzymskim spekulantom podać do rąk monopol korzyści z gospodarstwa wiejskiego.

Użycie niewolników do rozmaitych zatrudnień.

Załatwianie interessów we wszystkich tych rozmaitych gałęziach odbywało się pospolicie przez niewolników. Pożyczający pieniędzy i bankier, urządzali, jak daleko zakres ich interesów sięgał, poboczne kantory, i rozgałęzienia bankowe pod dyrekcyą niewolników i wyzwoleńców. Towarzystwo wziąwszy od rządu w dzierżawę cła portowe, zostawiało do poboru ich w każdém biurze niewolników i wyzwoleńców. Kto podjął się budowy, kupował sobie niewolników architektów; kto się z tém wdawał by na zamówienie przedstawiać widowiska lub igrzyska szermierskie, albo kupował, albo sam uczył trupę niewolników, albo bandę ułożonych do szermierstwa parobków. Kupiec sprowadzał towary na własnym okręcie pod przewodnictwem niewolników, albo wyzwoleńców i pozbywał je w ten sam sposób w handlu hurtowym, lub cząstkowym. Że roboty

*) Przemysłowe znaczenie rzymskiéj fabrykacyi sukna pokazuje się z dziwnéj roli, jaką folusznicy w rzymskiéj komedyi odgrywają. Zyskowność foluszów zaświadcza Cato (u Plutarcha Cat. 21).

górnicze i fabryczne bez wyjątku niewolnicy odbywali, o tém ledwie wspominać wypada. Położenie tych niewolników nie było do zazdroszczenia i pospolicie gorsze niżeli greckich; jednakże pominąwszy ostatnie klassy, niewolnicy przemysłowi lepiéj się daleko mieli, niżeli gospodarczy. Częściéj mieli rodzinę i faktycznie samoistne gospodarstwo, a możność zyskania wolności i własnego mienia, nie była od nich tak daleką. Takowe więc stosunki były prawdziwą szkołą dorobkowiczów ze stanu niewolniczego, którzy cnotami służebniczemi, a częścią i występkami do szeregów rzymskich obywateli i nie rzadko do wielkiéj zamożności dochodzili, a moralnie, ekonomicznie i politycznie przynajmniéj tyleż co i niewolnicy do ruiny rzeczypospolitéj rzymskiéj przyłożyli się.

Rozległość handlu rzymskiego. Stan monetarny.

Obrot interessów handlowych rzymskich w téj epoce równy jest zupełnie jednoczesnemu rozwojowi potęgi, a w swoim rodzaju nie mniéj wspaniały. Kto chce mieć wydatny obraz żywotności obrotu handlowego z zagranicą, niech tylko otworzy literaturę, a szczególniéj komedye z tego czasu, w których wprowadzają na scenę kupca fenickiego po fenicku mówiącego, a dyalog pełny jest greckich i na wpół greckich wyrazów i wyrażeń. Najpewniéj atoli można śledzić rozległość i czynność obrotu interessów handlowych zważając stosunki w jakich się znajdowała moneta i pieniądze. Denar rzymski postępował w ślad legij rzymskich. Że sycylijskie mennice, a nakoniec w roku 542 i syrakuzańska w skutek podboju rzymskiego zamknięte zostały, albo przynajmniéj ograniczone do drobnéj monety, a w Sycylii i Sardynii denar może naprzód obok dawnego srebrnego kurantu, a wkrótce wyłączny prawny bieg otrzymał, to się już powiedziało. Równie szybko, jeżeli nie szybciéj przeszła rzymska srebrna moneta do Hiszpanii, gdzie były wielkie kopalnie srebra, a dawniejsza moneta krajowa jakby wcale nie istniała. Bardzo wcześnie miasta hiszpańskie zaczęły bić monetę na stopę rzymską. W ogóle, gdy Kartagina w bardzo ograniczonéj przestrzeni biła monetę, oprócz rzymskiéj nie było żadnéj innéj znaczniejszéj mennicy w zachodnim okręgu morza śródziemnego, z wyjątkiem mennicy Massalii i poniekąd illiryjskich Greków w Apollonii i Epidamnos. Skoro Rzymianie ustalali się w krainie nadpadańskiéj i ci około r. 225 przeszli pod rzymską podległość stopy mennicznéj tak, że im wprawdzie wybijanie srebrnéj monety pozostało, ale wszyscy w ogóle, a szczególniéj Massalioci ujrzeli się zmuszeni swoje drachmy do rzymskiego trzyćwierciowego denara stosować, którego także i rząd rzymski pod nazwą monety zwycięzkiéj (*victoriatus*) dla górnéj

Italii wybijać począł. Ten nowy od rzymskiego systemu zależący sposób, panował nie tylko w krainie Massaliotów, illiryjskiéj i górno-italskiéj, lecz te monety doszły i do północnych barbarzyńskich krajów, a szczególniéj massaliotskie w okolice Alp w górę Rodanu, a illiryjskie w głąb krajów aż do Siedmiogrodza. Na wschodnią połowę morza śródziemnego jak bezpośrednie panowanie Rzymu, tak i jego moneta jeszcze się nie rozciągała; ale za to wystąpił tu właściwy międzynarodowy pośrednik handlu zamorskiego, złoto. Rząd wprawdzie rzymski w swoim ściśle zachowawczym sposobie, pominąwszy przez niedostatek finansowy w czasie wojny hannibalowskiéj spowodowane bicie monety złotéj, stale się trzymał téj zasady, aby prócz narodowéj miedzianéj, srebrną tylko wybijać monetę; ale handel już takie przybrał rozmiary, że bez monety, złotem tylko na wagę mógł się obejść. Z gotowizny, która w r. 597 w rzymskiéj kassie państwa leżała, była zaledwie szósta część wybijanego, lub niewybitego srebra, pięć szóstych złota w sztabach *) i bez wątpienia we wszystkich kassach większych kapitalistów rzymskich, szlachetne metalle w tym samym musiały się znajdować stosunku. Już więc wtedy w wielkim handlu złoto zajęło pierwsze miejsce i przeważało, jak z tego daléj wnioskować można, w ogólnym handlu z zagranicą a mianowicie ze wschodem, który od Filippa i Alexandra Wielkiego do złotego kurantu przeszedł.

Bogactwo rzymskie.

Ogólny zysk tych ogromnych interesssów kapitalistów rzymskich prędzéj, lub późniéj gromadził się w Rzymie: bo chociaż oni wychodzili za granicę, nie łatwo jednak tamże osiadali, lecz prędzéj, czy późniéj wracali do Rzymu, gdy zebrany majątek realizowali i w Italii wkładali, albo zyskanemi kapitałami i związkami interessa daléj z Rzymu prowadzili. Przewaga więc pieniężna Rzymu wreszcie świata cywilizowanego była tak stanowcza jak polityczna i wojenna. Rzym pod tym względem stał w obec innych krajów, jak dziś Anglia w obec stałego lądu — ztąd właśnie pewien Grek o Scipionie Afrykanie młodszym powiedział, że jak na Rzymianina nie jest jeszcze dosyć bogaty. Co w ówczasowym Rzymie pod wyrazem bogactwo rozumiano, można z tego niejako wnosić, że Lucius Paullus przy majątku 60 talentów (600,000 Złp.) nie uważany był

*) Leżało w kassie 17,410 rzymskich funtów złota, 22,070 funtów nie wybijanego, 18,230 funtów wybitego srebra. Prawny stosunek złota do srebra był 1 funt złota = 4,000 Sestercyuszom, czyli 1: 11. 91.

za bogatego senatora, i że posag, jaki każda z córek Afrykana starszego otrzymała 50 talentów (510,000 Złp.), uważany był jako wyprawa znakomitéj panny, gdy tymczasem najbogatszy Grek tego stulecia nie miał większego majątku nad trzy miliony Złotych.

Duch kupiecki.

Nic dziwnego, że w takim stanie rzeczy duch kupiecki opanował cały narod, albo raczéj — boć on w Rzymie nie był nowy — że tam kapitalizm teraz wszystkie kierunki i pozycye życia przeniknął i pochłonął, a rolnictwo i rząd państwa zaczęły być przedsiębierstwem kapitalistów. Utrzymanie i pomnożenie majątku stało się nieodzownie częścią publicznéj i prywatnéj moralności. „Mienie wdowy może się zmniejszać, pisze Cato w ułożonym dla syna swojego katechizmie życia, ale mąż powinien swój majątek powiększać, i ten godzien jest chwały oraz pełen ducha bozkiego, którego książki rachunkowe udowodnią po śmierci, że więcéj przyrobił, niżeli odziedziczył.“ Ztąd też gdzie tylko szło o dostawę i odbiór, każdy interes bez żadnéj formalności umówiony szanowano, i choć nie z prawa, to z kupieckiego zwyczaju i sądowéj rutyny, na żądanie strony poszkodowanéj prawo skargi dopuszczano *); ale obietnice darowizny bez należytéj formy uczynione, tak w teoryi, jak i praktyce prawnéj są nie ważne. W Rzymie, mówi Polybius, nikt nikomu nic nie daruje, jeżeli nie jest do tego zmuszonym, nikt szeląga nie wypłaci przed ostatecznym terminem, nawet między krewnymi. Tak dalece że i prawodawstwo zgadza się z tą kupiecką moralnością, według niego wszelkie wydanie bez odpowiedniéj odpłaty za marnotrawstwo się uważa. Postanowienie ludu ograniczało w tym czasie dawanie darów, zapisów, przyjmowanie rękojmi, spadki jeżeli się nie dostają najbliższym krewnym opodatkowano przynajmniéj. W najściślejszym więc związku z tém wszystkiem, całe życie rzymskie wskróś przejęła ta kupiecka punktualność, rzetelność i poszanowanie.

Utrzymywać księgę dochodów i wydatków każdy porządny człowiek moralnie był obowiązany — to też w każdym porządnym domu był osobny pokój na biuro (*tablinum*) — każdy się starał, żeby się nie rozstał z tym światem bez zostawienia swojéj ostatniéj woli; należy to do tych trzech rzeczy, których Cato w swojém życiu żałował, że jeden dzień był bez testamentu. Moc dowodu sądownie, jak ją dziś księgom kupieckim przyznajemy, według zwyczaju rzymskiego służyła wspomnionym księgom. Słowo

*) Na tém polega możność zaskarżenia umowy kupna, najmu, spółki i w ogóle cała nauka o nieformalnych zaskarżalnych umowach.

nieskazitelnego męża ważne było nie tylko przeciw niemu, ale nawet na jego korzyść. W sporach między uczciwymi ludźmi nic pospolitszego nie było, jak załatwiać je za pomocą ofiarowanéj przez jednę stronę przysięgi, a wykonanéj przez drugą, przez co nawet prawnie jako zaspokojeni uważali się. Przysięgłym tradycyjne prawidło przepisywało, w sprawie uczciwego człowieka z nieuczciwym za pierwszym przemawiać, za oskarżonym zaś, skoro obiedwie strony równąż wziętością się zalecały *) konwencyonalne poszanowanie w ostro i coraz ostrzéj wybijającéj się maxymie, że żaden porządny człowiek za osobiste przysługi zapłaty wymagać nie powinien. Dla tego też nie tylko urzędnicy, oficerowie, przysięgli, opiekuni i w ogóle mający sobie poruczone publiczne obowiązki porządni ludzie, żadnego wynagrodzenia za swoje usługi, prócz zwrotu gotowych wydatków, żądać nie mogli; ale nadto przysługi, jakie sobie znajomi (*amici*) wzajemnie świadczą: zaręczenie, zastąpienie w processie, przechowanie *(depositum)*, zostawienie do użycia przedmiotów do najmu nieprzeznaczonych *(commodatum)*, w ogóle zaspokajanie interesów, i krzątanie się koło nich (*procuratio*), według tejże zasady traktowano, tak iż niestosownie było przyjmować za to wynagrodzenie, a za przyrzeczone i niedotrzymane skargi niedopuszczano. Jak zupełnie człowiek w kupcu zniknął, pokazuje to najdobitniéj zastąpienie pojedynku, nawet i politycznego, w użyciu rzymskiém tego czasu przez wypłaty pieniężne i process. Zwyczajna forma załatwiania spraw honorowych osobistych była ta, że między obrażającym i obrażonym, o prawdę lub fałsz obraźliwego twierdzenia zakładano się, a na drodze zaskarżenia zakładu, jako faktu, przedstawiano to w całéj formie prawa przysięgłym. Przyjęcie tego zakładu przedstawionego przez obrażonego, lub obrażającego, było zupełnie podobne do dzisiejszego wyzwania na pojedynek; prawnie do woli zostawione, ale honorowo często nieuniknione.

Stowarzyszenia (spółki).

Jedném z najważniejszych ustępstw tego ducha kupiectwa, objawiającego się z siłą wcale niepojętą dla tych co się interesami nie zajmują, był

*) Głównem miejscem w tym razie jest fragment Catona u Gelliusa 14,2. Także w umowie literalnéj, to jest gdy pozycya długu wyłącznie na wniesieniu do księgi rachunkowéj polega i na niéj się żądanie wierzyciela opiera, to uwzględnienie prawne osobistéj wiarogodności strony, tam nawet gdzie idzie o świadectwo w jéj własnéj sprawie, daje tego wyjaśnienie. Dla tego też gdy później ta kupiecka rzetelność z życia rzymskiego znikać poczęła, kontrakt literalny nie był wprawdzie zniesiony, ale sam przez się znikł.

niesłychany popęd do spółek kupieckich. W Rzymie zyskał ten popęd szczególne podsycenie w systemie rządu załatwiania interessów przez pośredników; przy rozległości bowiem tych działań, było bardzo naturalne, a nawet dla większego bezpieczeństwa często przez rząd nakazane, że nie pojedynczy kapitaliści, lecz stowarzyszenia kapitalistów te dzierżawy i dostawy brały. Według wzoru tych przedsięwzięć uorganizował się cały wielki handel. Są skazówki że tak charakterystyczne połączenia spółzawodniczących spółek, dla oznaczenia cen monopolu, znane już były w Rzymie *). Osobliwie w interesach zamorskich i w innych ze znakomitém narażeniem połączonych; stowarzyszenia taką przybierały rozciągłość, że praktycznie zastępowały nieznane w starożytności assekuracye. Nic pospolitszego nie było nad tak nazwane pożyczki morskie, dzisiejsze Grossaventur, przez które niebezpieczeństwo i zysk handlu zamorskiego rozdzielały się stosunkowo, na właściciela okrętu i ładunku i na wszystkich kapitalistów na tę podróż pożyczających. W ogóle gospodarstwa rzymskiego było prawidłem, być uczestnikiem wielu spekulacyj w małych cząstkach, ale nie samemu odrębnie spekulować. Cato radził kapitaliście nie wyprawiać swoim kosztem jednego okrętu, ale z czterdziestu dziewięciu innemi kapitalistami pięćdziesiąt okrętów wyprawiać i z każdym do spółki z pięćdziesiątą częścią przystąpić. Tym sposobem spowodowane większe zawikłanie prowadzenia interessu kupiec rzymski powierzał swoim niewolnikom i wyzwoleńcom, przez punktualną pilność przeważającym daleko nad dzisiejszą służbą kantorową, ma się rozumieć ze stanowiska czysto kapitalistowskiego uważaną. Takowe kupieckie spółki rozlicznemi sposobami wciskały się do ekonomii każdego znakomitszego Rzymianina. Według świadectwa Polybiusa, ledwie może jeden zamożny obywatel Rzymu znalazł się, któryby jawniéj lub skryciéj jako spólnik w dzierżawach państwa

---

*) W dziwnym wzorowym kontrakcie Catona (144) względem umowy do sprzętu oliwy zawrzeć się mającéj, znajduje się następujący paragraf. „Nikt (przy licytacyi przedsiębierców) nie może się cofać dla tego, ażeby wywołać wyższą cenę sprzętu i prasowania oliwy, wyjąwszy (jeżeli spólnie licytujący innego licytującego) natychmiast wymienia jako swojego spólnika. Jeżeli się zda, że przeciw temu uchybiono, tedy na żądanie właściciela, lub ustanowionego przezeń nadzorcę, wszyscy spólnicy (téj spółki z którą zgoda zawarta) powinni zaprzysiądz, (że do usunięcia tego spółzawodnictwa nie przyczynili się). Jeżeli przysięgi nie wykonają, cena umówiona nie będzie wypłacona.“ Że przedsiębiercą jest spółka, nie pojedynczy kapitalista, przypuszcza się milcząco.

nie miał udziału, tém bardziéj zaś każdy w przecięciu znakomitą część swojego kapitału w kupieckich spółkach mieścił.

Na tém wszystkiém polega trwałość rzymskiego majątku, która może dziwniejszą jest jeszcze od jego wielkości. Powyżéj już wspomniane, jedyne może w swoim rodzaju zjawisko, że skład wielkich pokoleń (*gentes*) przez kilka wieków niemal ten sam pozostał, znajduje wyjaśnienie w ciasnych poniekąd, ale stałych zasadach zarządu kupieckich majątków.

Arystokracya pieniężna.

Przy jednostronném dźwignieniu kapitału w rzymskiéj ekonomii, niepodobna było uniknąć niedogodności nieodłącznych od czystego gospodarstwa kapitalistowskiego.

Równość obywatelska, która już przez powstanie rządzącego stanu panów śmiertelną ranę otrzymała, doznała teraz równie ciężkiego ciosu od coraz wyraźniéj rozciągającéj się granicy między bogatymi i ubogimi. Co do rozdziału od dołu nie było tak obfitego w następstwa, jak wyżéj wspomniana, z pozoru mało znacząca, w istocie zaś otwierająca przepaść zasada przez zuchwalstwo kapitalistów i ich niegodziwość wprowadzona, że hańbą jest brać pieniądze za pracę — przez co stanęła ściana nie tylko między zwyczajnym wyrobnikiem i rękodzielnikiem a poważnym właścicielem dóbr lub fabryki, ale również między żołnierzem i podoficerem, a trybunem wojskowym, między pisarzem i woźnym a urzędnikiem. Od góry zaś podobnyż kres położyło prawo Claudiusa przez Gaiusa Flaminiusa podane (krótko przed 536), które zakazywało senatorom i synom senatorów mieć okręty, wyjąwszy do przewozu płodów z dóbr własnych, a prawdopodobnie i brać udział w licytacyach publicznych; zgoła niedozwalało im zajmować się tém wszystkiém, co Rzymianie pod nazwą spekulacyi (*quaestus*) rozumieli *). To określenie prawne nie poszło od senatorów, ale było dziełem oppozycyi demokratycznéj, która przez to chciała usunąć niedogodność, że członkowie rządu prowadzili interessa z rządem. Być może iż kapitaliści już tu, jak późniéj bardzo często ze stronnictwem demokratyczném spólnie działali i tę okoliczność pochwycili, aby przez wyłączenie senatorów uniknąć spółzawodnictwa. Tamten cel nie został w zupełności osiągnięty, gdy spółki otwierały drogi senatorom

*) Livius 21, 63 (porow. Cic. *Verr.* 5, 18, 45) mówi tylko o rozporządzeniu co do okrętów morskich; że atoli i przedsiębierstwa rządowe (*redemptiones*) senatorom prawnie zakazane były, mówią Asconius *in or. in toga cand.* p. 94 Orell. i Dio 55, 10, 5, a że według Liviusa „każdą spekulacyą za niestosowną dla senatora uważano“ to prawo Claudiusa zapewne daléj sięgało.

skrycie daléj spukulować. Lecz postanowienie to ludu pociągnęło granicę prawną między niespekulującymi wcale, albo przynajmniéj nie jawnie spekulującymi, a spekulującymi otwarcie znakomitościami, a przez to tymczasowo w miejsce politycznéj, giełdową arystokracyą postawiło, późniéj tak nazwany stan rycerski, którego spółzawodnictwo ze stanem panów historyą następnego wieku zajmuje.

Płonność gospodarstwa kapitalistów.

Dalszém następstwem jednostronnéj potęgi kapitału było wystąpienie nieodpowiednie najpłonniejszych i dla gospodarstwa ludu w ogóle najmniéj produkcyjnych gałęzi obrotów handlowych. Przemysł, który był powinien na pierwszém stanąć miejscu, stanął owszem na ostatniém. Handel kwitnął; ale był w ogóle bierny. Na północnéj granicy należytości za niewolników, którzy napływali z krainy Celtów, i teraz już z Niemiec do Ariminum i innych północnych targowisk, towarami pokryć nie można było. Przynajmniéj już w r. 523 wywozu srebrnéj monety do kraju Celtów rząd zakazał. W handlu zaś z Grecyą, Syryą, Egiptem, Cyreną i Kartaginą, bilans stał koniecznie ze stratą Italii. Rzym zaczął być stolicą państw morza śródziemnego, a Italia okolicą Rzymu; więcéj też właśnie nie żądano, i z zamożną obojętnością poprzestawano na handlu biernym, jaki prowadzi każde miasto niczem więcéj tylko stolicą będące — przecież było pieniędzy dosyć, za które można było kupić czego potrzeba i nie potrzeba. Natomiast najmniéj produkcyjne ze wszystkich zajęć, handel pieniędzmi i system wydzierżawienia podatków, były właściwém siedliskiem i rdzeniem ekonomii rzymskiéj. Wreszcie nie brakło jeszcze na żywiołach do podźwignienia zamożnego stanu średniego i jakożkolwiek mogącego się utrzymać stanu niższego, ale to wszystko niszczało przy nieszczęsném gospodarstwie niewolnikami, albo w najlepszym przypadku pomagało do pomnożenia biednego wyzwoleństwa.

Kapitaliści i opinia publiczna.

Ale głęboka niemoralność, wcielona w gospodarstwo kapitalistów trawiła aż do kości całą społeczność ludzką i rzeczpospolitą, i w miejsce miłości ludzi i ojczyzny postawiła bezwarunkowy egoizm. Lepsza część narodu czuła to bardzo żywo, jak zaród zepsucia tkwił w tych obrotach spekulacyjnych. Nadewszystko instynktowa nienawiść wielkiéj massy, równie jak wstręt dobrze myślącego męża stanu, skierowały się przeciw rzemiosłu lichwiarzy, od dawna już ściganemu przez prawodawstwo, a w obec litery prawa zawsze winnemu. W jednéj komedyi z téj epoki trudniących się pożyczką porównywa autor z rajfurami (*lenones*).

Eodem hercle vos pono et paro; perissumi estis ibus
Hi saltem in occultis locis prostant; vos in foro ipso.
Vos fenore, hi male suadendo et lustris lacerant homines.
Rogitationes plurimas propter vos populus scivit
Quas vos rogatas rumpitis: aliquam reperitis rimam.
Quasi aquam ferventem frigidam esse, ita vos putatis leges.

Zarówno was *(lichwiarze i rajfury)* kładę i cenię, podobniuteńcy je-
Ci tylko po kątach przestają, wy na samym rynku. [steście
Wy lichwą, tamci złą radą i nierządem zabijają ludzi.
Mnóstwo praw przeciw wam lud uchwalił,
Wy uchwalone łamiecie, zawsze jakąś znajdując szparę.
Jak woda wrząca stygnie, tak wy o prawie trzymacie.

Energiczniéj jeszcze od komika wyrażał się Cato, przewodnik stronnictwa reformy. „Ma coś za sobą, mówi on w przedmowie do nauki gospodarstwa, pieniądze na procent wypożyczać, ale to nie jest chlubne. Nasi przodkowie tak rozporządzili i w prawie napisali, że złodziéj dwukrotnie, a lichwiarz poczwórnie wynagrodzić powinien; z czego łatwo wnieść jak oni uważali za gorszego obywatela lichwiarza, niż złodzieja“ w inném miejscu mniema że nie wielka zachodzi różnica między lichwiarzem a zbójcą. Trzeba mu zaś przyznać, że w postępowaniu swojém, nie zadał fałszu temu co mówił. Jako rządzca Sardynii przez surowy wymiar sprawiedliwości po prostu jakby z kraju wypędził bankierów rzymskich. Panowie rządzący w przeważającéj większości ze wstrętém spoglądali na gospodarstwo spekulantów i w ogóle uczciwiéj i godniéj zachowali się po prowincyach niż ci pieniężni ludzie, często nawet powściągali ich. Ale częsta zmiana najwyższych urzędników i nieunikniona przez to niejednostajność stosowania prawa, musiała koniecznie przytępiać ostre środki ku zatamowaniu tych zabiegów przedsięwzięte.

Odbicie się gospodarstwa kapitalistów na rolnictwie.

Pojmowano dobrze, co z resztą nie trudne było do pojęcia, że daleko na tém mniéj zależało, nad spekulacyą policyjnie czuwać, jako raczéj całemu gospodarstwu ludowemu odmienny nadać kierunek. W téj myśli mężowie tacy jak Cato, nauką i przykładem o rolnictwie prawili. „Kiedy nasi „ przodkowie, mówi Cato w powyżéj wspomnianéj przedmiowie, chwalili „ jakiego dzielnego męża, to chwalili go jako dziarskiego chłopa i uzdol- „ nionego gospodarza wiejskiego; kto więc był pochwalony, zdawał się naj-

„ wyższą pochwałę zyskiwać. Kupca uważam ja za uczciwego i skrzętne-
„ go człowieka; ale zatrudnienie jego narażone jest na niebezpieczeństwo
„ i złe przygody. Tymczasem chłopi dostarczają najwaleczniejszych ludzi
„ i najdzielniejszych żołnierzy. Żadne zatrudnienie nie jest tak jak to
„ zaszczytne, pewne i nikomu nie wstrętne, a ci co się niém zajmują naj-
„ mniéj są do złych myśli usposobieni.“ O sobie samym zwykł był mawiać, że majątek jego wypływa z dwóch źródeł zarobku, z rolnictwa i oszczędności. Chociaż to ani logicznie pomyślane, ani ściśle z prawdą zgodne *) to wszakże nie bez słuszności uchodził on za wzór rzymskiego właściciela dóbr tak dla spółczesnych jak i potomnych. Niestety jest to równie dziwna jak bolesna prawda, że to tak pewne, tak w dobréj wierze zalecone lekarstwo, gospodarstwa wiejskiego, samo przejęte było trucizną gospodarstwa kapitalistów. W gospodarstwie pastewném pokazuje się to jak na dłoni; dla tego też było ono od publiczności najwięcéj lubione, a w stronnictwie reformy jak najgorzéj zapisane. Lecz jakże było z samém rolnictwem? Wojna, którą od trzeciego aż do piątego wieku miasta kapitał z pracą toczył w ten sposób, że za pomocą procentów od długu, dochód gruntowy chłopom odjął, i próżniaczo trawiącym kapitalistom do rąk napędził, to wyrównało się głównie przez rozszerzenie ekonomii rzymskiéj i przerzucenie kapitałów w Lacyum nagromadzonych na spekulacyą czynną w całym obrębie morza śródziemnego. Teraz już rozszerzona sfera interesów nie zdołała objąć pomnożonéj massy kapitałów; a marzenia prawodawstwa dążyły zarazem do tego, aby kapitały senatorów sztuczną drogą nacisnąć do wkładania w posiadłości ziemskie w Italii, z drugiéj zaś strony gruntom odebrać wartość przez wpływ na ceny zboża. Tak więc rozpoczęła się druga wyprawa kapitału na wolną pracę, albo co w starożytności na toż samo wyjdzie, na zagrody chłopskie, i jeżeli pierwsza wojna była przykrą, to w porównaniu z drugą zdała się być bardzo łagodną i litościwą. Kapitaliści już nie pożyczali chłopom na procent, co się samo przez się nie dało, ponieważ drobny posiadacz nie zarabiał już tyle,

---

*) Część majątku swojego wkładał Cato, jak każdy Rzymianin, w hodowlę bydła, handlowe i inne przedsięwzięcia. Ależ to nie było jego rzeczą naruszać prawa wprost; nie spekulował ani w dzierżawach państwa, czego jako senator uczynić nie mógł, nie trudnił się też procentami. Niesłusznie więc czynią, którzy mu zarzucają praktykę w tym względzie niezgodną z jego teoryą. Pożyczki morskie w które się wdawał, nie są to zajęcia się procentami przez prawo zakazane, a w gruncie rzeczy należą do interesów portowych i ładunkowych.

iżby mu coś pozostawało, a nadto nie był zupełnie prosty i radykalny; ale natomiast skupowali zagrody chłopskie i w najlepszym przypadku zamieniali je na folwarki i gospodarstwo niewolnikami. Nazywano to także rolnictwem: ale w istocie było to użycie kapitału na zyskanie płodów ziemi. Obraz rolników, jaki Cato kreśli, jest wyborny i zupełnie trafny, ale jakże on odpowiada gospodarstwu samemu, które maluje i doradza? Skoro senator rzymski, jak to nie rzadko zdarzać się musiało, takich dóbr, jakie Cato opisał, cztery posiadał, to na téj saméj przestrzeni, na jakiéj za czasów drobnych gospodarstw sto do stu pięćdziesięciu rodzin chłopskich wyżywiło się, teraz żyła jedna familia wolnych ludzi i około pięćdziesięciu po większéj części bezżennych niewolników. Jeżeli to ma być lekarstwo do podźwignięcia upadającego gospodarstwa ludowego, to przyznać niestety trzeba, że tak podobne do choroby, że go od niéj odróżnić nie można.

Rozwój Italii.

Ogólny rezultat tego gospodarstwa leży wyraźnie przed oczyma w zmienionych stosunkach ludności. Stan zaiste krain italskich był bardzo różny, po części nawet dobry. Przy kolonizacyi kraju między Appeninem i Po zaprowadzone tam w wielkiéj liczbie zagrody chłopskie nie zginęły tak prędko. Polybius nie długo po skończeniu tego okresu objeżdżający tę krainę, chwali tamtejszą liczną, piękną i dzielną ludność; przy trafném prawie zbożowém bardzo możliwe było, nie Sycylią, lecz krainę Padu zamienić na spichrz stolicy. Podobnież do Piceuum, i tak zwanych „pól gallijskich“ przez podział gruntów domanialnych, w moc prawa Flaminiusa z r. 522, dostało się liczne chłopstwo, które naturalnie w czasie wojny hannibalowskiéj wiele ucierpiało. W Etruryi i także w Umbryi wewnętrzne stosunki gmin poddanych nie sprzyjały powodzeniu stanu chłopskiego. Lepiéj było w Lacyum, któremu nie można było odjąć w zupełności korzyści targów stolicy, i których wojna hannibalowska zupełnie oszczędziła, równie jak w zamkniętych górach Marsów i Sabellów. Ale za to południową Italią wojna hannibalowska straszliwie nawiedziła, i oprócz mnóstwa mniejszych miast, obadwa największe miasta Kapuę i Tarent, z gruntu zniszczyła, miasta, które niegdyś były w stanie 30,000 wojska w pole wyprowadzić. Samnium po ciężkich wojnach piątego stulecia znowu się podźwignęło, i według spisu r. 529 było w stanie wystawić połowę tego wojska, które wysyłały wszystkie miasta latyńskie, było może wówczas po rzymskim obwodzie obywatelskim w najpomyślniejszym stanie na całym półwyspie. Ale wojna hannibalowska kraj ten na nowo

zamieniła w pustynią, a podział gruntów między żołnierzy armii scipionowskiéj, nie pokrył pewnie téj straty. Jeszcze bardziéj przyjaciele i nieprzyjaciele dokuczyli w téj saméj wojnie mieszkańcom Kampanii i Apulii, krainom dotąd bardzo zaludnionym. W Apulii późniéj rozdzielano grunta, ale założonym tamże koloniom nie powiodło się. Równina kampańska bardziéj była zaludniona; obwód wszakże Kapui i innych gmin w wojnie hannibalowskiéj rozwiązanych przeszedł w posiadanie rządu, a osiedleni tamże nie byli właścicielami, tylko czasowemi dzierżawcami. Nakoniec w rozległym kraju lukańskim i brettijskim, już przed wojną hannibalowską szczupła ludność, nadto dotknięta została całym ciężarem wojny i następnie potém exekucyami karnemi, z Rzymu zaś nic nie zrobiono aby tam znowu rolnictwo podźwignąć — z wyjątkiem poniekąd Valencyi (Vibo, teraz Monteleone), żadna z założonych tam kolonii nie miała powodzenia. Przy nierówności politycznych i ekonomicznych stosunków rozmaitych okolic, i stosunkowo kwitnącym stanie niektórych z nich, w ogóle wszakże cofanie jest widoczne, potwierdzone najwiarogodniejszemi świadectwami w ogólnym stanie Italii. Cato i Polybius zgadzają się w tém, że Italia w końcu szóstego stulecia daleko słabsza była niż w piątym, mniéj zaludniona, i niezdolna wystawić żadną miarą takiéj massy wojska, jak w pierwszéj wojnie punickiéj. Podanie to potwierdzają, wzmagająca się coraz trudność poboru, konieczność zniżenia kwalifikacyi do służby w legiach, skargi sprzymierzeńców na wysokość wymaganych od nich kontyngensów: a co się tyczy rzymskiego obywatelstwa, to w tém przemawiają liczby. W roku 502, zaraz po wyprawie Regulusa do Afryki, obywatelstwo rzymskie liczyło 298,000 zdolnych do broni; w trzydzieści lat późniéj, przed samą wojną hannibalowską (534) spadło do 270,000 głów, a zatem o dziesiątą część, znowu we dwadzieścia lat, przed końcem téjże wojny (550) na 214,000 głów, a zatem o czwartą część. W przeciągu wieku życia ludzkiego późniéj, gdy nie zaszły żadne nadzwyczajne straty, ale raczéj założenie wielkich kolonij obywatelskich na północno-italskich równinach sprowadziło widoczny nadzwyczajny przyrost, jednakże zaledwie dosięgnięto téj cyfry, na jakiéj obywatelstwo w początku tego okresu stało. Gdybyśmy podobnież mieli cyfry ludności całéj Italii w ogóle, to niezawodnie przedstawiłyby one nam stosunkowo daleko większy brak. Upadek siły ludu mniéj jeszcze da się wykazać, lecz z autorów o gospodarstwie wiejskiém pokazuje się, że mięso i mleko z liczby pokarmów pospolitego człowieka coraz bardziéj znikają. W miarę tego jak ludność wolna zniknęła, wzrastała niewolnicza. W Apulii, Lukanii i krainie Brettiow, musiało już za czasów Catona gospodarstwo bydel-

ne przeważać nad rolném, na pół dzicy pasterze niewolnicy byli tu jak u siebie w domu. Apulia z tego powodu stała się tak niebezpieczną, że trzeba tam było silną utrzymywać załogę. W roku 569 odkryto tamże w wielkich rozmiarach uknuty spisek niewolników z Bachanaliami tak rozgałęziony, że około 7000 ludzi musiano karać kryminalnie. I do Etruryi także musiały iść wojska przeciw bandzie niewolników (558), nawet w Lacyum do tego przyszło, że Setia i Praeneste o mało co nie wpadły w ręce niewolników zbiegłych (556). Widocznie niknął naród a społeczność wolnych obywateli rozwiązywała się na państwo i niewolnictwo; a lubo obiedwie długoletnie wojny kartagińskie tak obywateli rzymskich jako i sprzymierzeńców zdziesiątkowały i zrujnowały, to przecież do upadku siły ludowéj i ludności niemniéj przyczynili się kapitaliści jak Hamilkar i Hannibal. Tego nikt nie zdoła powiedzieć, czy rząd mógł co poradzić; ależ przerażające i razem zawstydzające jest to, że w gronach rzymskiéj arystokracyi po większéj części dobrze myślącéj i silnéj woli, nie objawia się najmniejsze nawet szczere wejrzenie w położenie kraju, ani też przeczucie wielkości grożącego niebezpieczeństwa. Gdy pewnéj rzymskiéj damie z wysokiéj szlachty, siostrze jednego z obywatelskich admirałów, którzy w pierwszéj wojnie punickiéj flotty rzeczypospolitéj potracili, trafiło się raz na rynku publicznym być w tłoku, zawołała ona głośno do otaczających ją, że czas by już postawić jéj brata na czele flotty, aby przez nowe upuszczenie krwi luźniéj się zrobiło na rynku (508). Mało tak myślało i mówiło; ale ta niecna mowa niczém inném nie była tylko ściślejszém wyrażeniem karogodnéj obojętności, z jaką wielki i bogaty świat na pospolitych obywateli i na chłopstwo spoglądał. Rzeczywiście nie chciano ich zguby, ale na nią pozwalano, olbrzymim też krokiem zdążało spustoszenie na tę kwitnącą niegdyś Italią, pełną wolnych i wesołych ludzi w zasłużonéj i umiarkowanéj swobodzie żyjących.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Religija i Zwyczaje.

Rzymska surowość i rzymska duma.

W zamkniętym kole upływało życie Rzymianina, który w miare znakomitości coraz mniéj był wolnym. Wszechwładny zwyczaj zamykał go w ciasny obręb myślenia i działania, poważne i surowe, czyli charakterystycznych łacińskich wyrazów używszy, smutne i ciężkie życie było jego chwałą. Żaden więcéj i żaden mniéj nie miał do czynienia, jak dom swój w porządku utrzymywać i w sprawach gminy czynem i radą jako mąż stawać. Z tém wszystkiém gdy każdy w szczególności niczém być niechciał, i być nie mógł, tylko członkiem gminy, chwałę więc i potęgę gminy każdy szczególny obywatel czuł jako własność osobistą i tę zarazem z nazwiskiem i domem swoim potomkom przekazywał. Tak więc gdy pokolenie za pokoleniem do grobu zstępowało, a każde następne nowy nabytek do dawnéj sławy przyczyniało, ogólne uczucie szlachetnéj rzymskiéj familii wzrastało do owéj potężnéj dumy obywatelskiéj, któréj równéj świat późniéj nie widział, a któréj ślady tak dziwne jak wspaniałe, jeżeli gdzie napotkamy, zdają się nam do innego świata należeć.

Obchody pogrzebowe.

Do właściwéj cechy tego silnego ducha obywatelskiego należało i to, że przez tę niewzruszoną obywatelską prostotę i równość w ciągu życia, nie zgnębiony wprawdzie, ale zmuszony był w milczącéj zamknąć się piersi, i dopiero po śmierci mógł na jaw wystąpić. Ale wtedy dopiero w obrzędzie pogrzebowym znakomitego męża występował z siłą uzmysłowioną, która zdolna jest nam późniejszym więcéj niż jakikolwiek inny objaw z życia rzymskiego dać pojęcie o tym zdumiewającym duchu Rzymian. Był to pochód szczególny, na który wzywał obywateli woźny rzeczypospo-

litéj. „Taki to wojownik umarł, kto może niech przybywa utworzyć orszak Luciusowi Aemiliusowi, który wyniesiony będzie ze swojego domu.“ Pochód zaczynał szerek kobiet płaczących, muzykantów i tancerzy, z tych ostatnich jeden występował w ubraniu, i w masce zupełnie nieboszczyka naśladując, zapewne mimiką i ruchami uobecniając dobrze znanego męża. Za tém szła najwspanialsza i najwłaściwsza część tego obrzędu, processya przodków, obok któréj reszta wystawności gasła, tak dalece, że rzeczywiście po rzymsku znakomici mężowie spadkobiercom swoim zalecali, aby na tém kończyli obrzęd pogrzebowy. Wyżéj już powiedzieliśmy, że tych przodków którzy edylostwo kurulne, albo wyższy zwyczajny urząd piastowali, maski z wosku ulane i pomalowane, o ile można z natury, z dawniejszych nawet czasów, za królów i przed królami jeszcze, przy ścianach sali familijnéj w drewnianych szafach przechowywano, poczytując to za największą ozdobę domu. Na przypadek śmierci w rodzinie stosowni do tego ludzie, mianowicie aktorowie, przybierali te maski, i ustroiwszy się w ubiór właściwego urzędu towarzyszyli pogrzebowi, tak że przodkowie każdy w stroju, jaki za życia nosił, tryumfator w todze złotem tkanéj, cenzor w purpurowéj, konsul purpurą bramowanéj, z liktorami i innemi oznakami swojéj godności, wszyscy w powozach towarzyszyli nieboszczykowi. Na marach, ciężkiemi, złotem tkanemi całunami, cienkiem płótnem pokrytemi, spoczywało ciało nieboszczyka, w stroju najwyższego urzędu, jaki za życia piastował, otoczony zbrojami zabitych przez niego nieprzyjaciół, i wieńcami jakie w żartach lub na prawdę pozyskał. Za marami szli żałobnicy czarno ubrani bez ozdób, synowie zmarłego z zasłonioną głową, córki bez zasłon, krewni i tegoż pokolenia spółobywatele, przyjaciele, klienci i wyzwoleńcy. Tak postępował orszak na rynek (*forum*). Tu ciało zmarłego ustawiono naprost, przodkowie wysiedli z powozów i zajęli krzesła kurulne, a syn zmarłego albo spółobywatel z tegoż pokolenia najbliższy nieboszczyka wstępował na mownicę, aby w samém wyliczeniu nazwisk i czynów w około siedzących mężów, a nakoniec zmarłego obecnie zgromadzonym przedstawić.

Wolno to nazwać zwyczajem barbarzyńskim i naród mający poczucie do sztuk pięknych nie zniósłby zapewne tego dziwnego zmartwychwstania umarłych aż do epoki rozwinięcia zupełnéj cywilizacyi; wszakże sami Grecy chłodni i do uszanowania nie bardzo przywykli, jak n. p. Polybius, zdumiewali się nad tą wspaniałą naiwnością obrzędu pogrzebowego. Do poważnéj uroczystości, do jednostajnego pochodu, do dumnéj godności życia rzymskiego, należało koniecznie, aby zeszłe ze świata pokolenia nie przestawały niejako cieleśnie między obecnemi znajdować się, a gdy obywatel

syt trudów i sławy do przodków swoich przenosił się, ci sami przodkowie występowali na rynku, aby go do swojego grona przyjąć.

Nowy Hellenizm.

Teraz wszakże zbliżono się do punktu zwrotnego. Jak potęga Rzymu już nie ograniczała się samą Italią, lecz wdarła się daleko na zachód i wschód, skończyła się także i starożytna właściwość italska, a na jéj miejsce weszła cywilizacya hellenizująca. Pod wpływem wprawdzie greckim stała Italia odkąd tylko zaczęła mieć swoją historyą. Przedstawiliśmy wyżéj, jak młodzieńczy grecyzm, i młodzieńcza Italia, obiedwie z pewną naiwnością i oryginalnością duchowe pobudki nawzajem sobie dawały i przyjmowały, jak późniéj Rzym w powierzchownéj bardziéj formie język i wynalazki Greków do praktycznego użycia przyswoić sobie usiłował. Lecz Hellenizm tegoczesny Rzymian, tak w powodach jak i skutkach był czemsiś z gruntu nowém. Zaczęto uczuwać potrzebę bogatszego życia duchowego, i przerażać się nicością w tym względzie własną; a gdy wysoko intellektualnie uposażone narody, jak angielski i niemiecki w przerwach swojéj produkcyi nie pogardziły nędzną kulturą francuzką, by załatać swoje szczerby, nic więc dziwnego, że teraz Italowie z gorącą żarliwością rzucili się na pyszne skarby, jak i na czcze śmieci duchowego rozwoju Hellady. Lecz było coś głębszego i więcéj wewnętrznego co Rzymian niepohamowanie w helleński wir pociągnęło. Cywilizacya helleńska nazywała się jeszcze helleńską, ale już nią nie była, ale raczéj była humanistyczną i kosmopolityczną. Ona już w świecie umysłowym zupełnie, w politycznym zaś do pewnego stopnia rozwiązała zadanie, z massy rozmaitych narodów jednę całość uformowała: a gdy to zadanie w rozleglejszych granicach teraz na Rzym przeszło, on pomiędzy innemi dziedzictwami po Alexandrze W. przejął także Hellenizm. Dla tego też teraz nie jest to tylko pobudka, ani rzecz podrzędna, lecz na wskróś przenika naród italski. Naturalnie silna i żywotna jeszcze samoistność italska pasowała się z obcym żywiołem; dopiero po najuporniejszym boju ustąpił chłop italski z pola przed światowo obywatelskim mieszkańcem wielkiego miasta; i tak jak teraz frak francuzki dał początek germańskiemu surdutowi, tak odbicie hellenizmu wywołało w Rzymie kierunek, który się w sposób zupełnie obcy dawniejszym wiekom wpływowi greckiemu w zasadzie opierał, i przy tém często bardzo w niedorzeczność i śmieszność wpadał.

Hellenizm w polityce.

Nie było pola ludzkiego działania i myślenia, na któremby nie toczono walki tego starego z nowym trybem. Nawet opanowała ona stosunki polityczne. Dziwaczny projekt wyzwolenia Hellenów, którego rozbicie się wyżéj opowiedzieliśmy. Blizka tego także helleńska myśl solidarności rzeczypospolitych greckich naprzeciw królom, propaganda helleńskiéj polityki przeciw despotyzmowi wschodniemu, co w załatwieniu sprawy macedońskiéj za miarę służyło, są to przywidzenia nowéj szkoły, tak jak bojaźń Kartaginy była przywidzeniem staréj, i gdy Cato tę ostatnią aż do śmieszności głosił, to podobnież i z philhellenizmem tu i owdzie przynajmniéj tak dziwacznie miżdżono się. Tak na przykład zwycięzca króla Antyocha, nie tylko kazał posąg swój w ubiorze greckim na Kapitolu ustawić, ale nadto zamiast nazwać się dobrą łaciną *Asiaticus*, przybrał sprzeczny z myślą i mową niemal grecki przydomek *Asiagenus* *). Ważniéjsze następstwo téj postawy narodu panującego, na przeciw hellenizmowi było, że latynizowanie wszędzie się w Italii rozszerzało, tylko nie w obec Hellenów. Miasta greckie w Italii, o ile ich wojna nie zniszczyła, zostały greckiemi. W Apulii o którą się Rzymianie mało troszczyli, zdaje się że w téj epoce hellenizm wskróś przesiąknął, a miejscowa tamtejsza cywilizacya z przekwitającą helleńską stanęła na równi. Podania wprawdzie milczą w tym względzie, ale liczne monety miast z greckiemi napisami, i tu jedynie w Italii pysznie i gustownie prowadzone wyroby malowanych naczyń glinianych na sposób grecki, pokazują że Apulia zupełnie weszła na tor grecki i sztukę grecką.

Lecz właściwém polem walki i jego narodowych antagonistów w tém peryodzie była sfera wiary, zwyczajów, sztuki i literatury; nie podobna pominąć przedstawienia tych zapasów zasad wielkich, w tysiącznych zarazem kierunkach poruszających się i nader trudnych do uchwycenia w jednym ogólnym obrazie.

Religia narodowa i niewiara.

Jak starożytna prosta wiara jeszcze dotąd żywą była u Italów, po-

---

*) Że *Asiagenus* pierwiastkowo był tytułem bohatera Magnezyi i jego potomków, ustalone jest przez monety i napisy; jeżeli zaś Fasti kapitolińskie mianują go *Asiaticus*, to są ślady nie spółczesnéj redakcyi. Ów przydomek nie może być czém inném jak tylko zepsutem Ἀσιαγένης, jak też właśnie późniejsi autorowie piszą, co wszakże nie oznacza zwycięzcę Azyi, ale urodzonego Azyatę.

kazuje to najwyraźniéj podziwienie jakie to problema pobożności italskiéj w spółczesnych Grekach obudzało. W czasie kłótni u Etolów doszło do uszu naczelnego wodza, że w czasie bitwy nic nie robił, tylko jak kapłan modlił się i ofiary składał. Natomiast Polybius z nieco płaską skromnością zwraca uwagę swoich spółrodaków na korzyści téj bogobojności, ucząc ich, że państwo nie może się składać z samych mądrych ludzi, a takowe obrzędy dla gminu bardzo są stosowne.

Ekonomia pobożna.

Ale gdy w Italii posiadano jeszcze to, co w Grecyi dawno już do starożytności należało, to jest religią narodową, to już i tu widocznie poczęła ona przechodzić w skamieniałość teologiczną. W niczém może ta odrętwiałość wiary wyraźniéj się nie objawia, jak w ekonomicznych stosunkach służby bożéj i w kapłaństwie. Publiczne nabożeństwa stawały się nie tylko rozwleklejszemi, ale coraz kosztowniejszemi. Wyraźnie dla ważnego celu doglądania biesiad bogów w r. 558 do trzech kollegiów Augurów, Pontifices i strzegących wyroczni, dodano czwarte, trzech panów ucztowych, (*tres viri epulones*). Chętnie ucztowały nietylko bogi, ale i ich kapłani, ztémwszystkiém nowych do tego instytucyj nie trzeba było, bo każde kollegium z zapałem i pobożnością zajmowało się sprawami uczt swoich. Wraz z biesiadami kapłańskiemi idzie uwolnienie kapłanów od podatków. W chwili najprzykrzejszego ucisku kapłani domagali się przywileju nie należenia do publicznych ciężarów, i po gorszących dopiero swarach, ledwie dali się nakłonić de uiszczenia zaległości (558). Jak dla gminy w ogóle, tak i dla pojedynczych ludzi pobożność stawała się coraz kosztowniejszym artykułem. Zwyczaj zakładania i uposażania instytucyj i w ogóle zobowiązania stałych pieniężnych wypłat były już w Rzymie tak rozpowszechnione, jak w dzisiejszych czasach w kościele katolickim. Takowe instytucye, zwłaszcza te, które najwyższa duchowna, a razem i prawodawcza władza w rzeczypospolitéj, Collegium Pontificum, uważała za ciężar rzeczowy z mocy prawa na spadkobierców, lub nabywcow spadający, zaczął się stawać nader uciążliwym dla majętności. — „Spadek bez długu ofiarniczego“ był u Rzymian w przysłowiowem wyrażeniu niemal toż samo co u nas „Róża bez kolców.“ Śluby uiszczania dziesięciny od majątku były tak pospolite, że za nie parę razy co miesiąc na rynku wołowym w Rzymie publiczne uczty wyprawiano. Z czcią wschodnią Matki Bogów, przybyły także do Rzymu corocznie w uroczyste dni ponawiające się kollekty po domach (*stipem cogere*). Nakoniec podrzędne kapłaństwo i wróżbiarstwo jak słusznie nie

zrobiło nic, za nic; i to bez wątpienia z życia uchwycone, co na scenie rzymskiéj z rozmowy prywatnéj małżeńskiéj przedstawiono, gdzie obok wydatku na kuchnię, akuszerkę i podarunki, wydatek na cele pobożne figuruje.

Da mihi vir—quod dem quinquatribus
Praecantrici, conjectici, hariolae, atque haruspicae;
Tum piatricem clementer non potest quin munerem,
Flagitium est, si nil mittetur, quo supercilio spicit.

(Daj mi mężu!—abym miała co dać kapłankom Minerwy,
Téj co zamawia, téj co sny tłumaczy, i wróżkom trzem,
Ofiarnicę też łaskawie obdarzyć muszę,
Bo wstyd nie posłać téj co tak poważnie spogląda).

Teraz wprawdzie nie utworzono boga złota, jak niegdyś boga srebra, ale w istocie władał on w najniższych i najwyższych sferach życia religijnego. Zarazem wszakże zniknęła dawna prostota.

Theologia.

Theologia rzymska właśnie teraz starała się właściwą swoją rozwlekłość i bezmyślność do prostéj wiary krajowéj wciskać, a tém samém ducha jéj wypędzić. Spis obowiązków i przywilejów kapłana Jowisza mógłby bardzo dogodnie pomieścić się w Talmudzie. Przy naturalnéj zasadzie, że obowiązek religijny, jeżeli ma być bogom miły, powinien być spełniony bez żadnego uchybienia, tak daleko praktycznie doprowadzono, że pojedyncza ofiara dla popełnionéj nieuwagi raz po raz, aż do trzydziestu razy po sobie powtarzaną była; że igrzyska, boć i one także do nabożeństwa należały, jeżeli kierujący niemi urzędnik przekręcił wyraz, lub w czémkolwiek uchybił, albo muzyka nie w swojém miejscu pauzę zrobiła, uważano za niebyłe, i znowu od początku zaczynano, tak dalece że czasem aż siedm razy do początku wracano. W téj przesadzie sumienności mieści się już jéj odrętwiałość, a na reakcyą przeciw temu, obojętność i niewiarę, nie długo czekać trzeba było.

Niereligijność.

Już w pierwszéj punickiéj wojnie (505) zdarzyło się, że konsul otwarcie szydził z Auspicyów przed bitwą badanych—oczywiście był to konsul z odróżniającego się i w dobrém zarówno jak złém przodującego pokolenia Claudyuszów. Ku końcowi téj epoki głośno już skarżono się

na zaniedbanie nauki augurów, powtarzając z Catonem, że mnóstwo dawnych wiadomości z ptaków i obserwowania ptaków, przez gnusność kollegium poszło w zapomnienie. Taki augur, jak Lucius Paullus, który w kapłaństwie nauki a nie tytułu upatrywał, był już rzadkim wyjątkiém i musiał nim być, gdy rząd coraz otwarciéj i bezwzględniéj używał auspicyów do przeprowadzenia swoich politycznych zamiarów, to jest, według wyrażenia Polybiusa, religią krajową uważał za korzystny zabobon do omamienia massy publiczności. Kiedy tak rzeczy przygotowano, helleńska bezbożność otwartą znalazła drogę. Z wykluwającém się zamiłowaniem sztuki, zaczęły już za czasów Catona święte wyobrażenia bogów zdobić ściany domów bogatych, podobnie jak inne sprzęty domowe. Niebezpieczniejsze jeszcze rany zadała religii poczynająca się literatura. Na otwartą wprawdzie napaść nie mogła się ona odważyć, a co właśnie przez nią przybyło do wyobrażeń religijnych, jak na przykład przez Enniusa przetworzenie greckiego Uranusa, na ojca Saturnowego rzymskiego boga Caelus, było także helleńskie, ale małego znaczenia. Płodniejsze za to w następstwa było rozszerzenie w Rzymie nauki epicharmijskiéj i euhemerystyckiéj. Filozofia poetycka, którą późniéj Pytagorejczycy wygrzebali z pism starego sycylijskiego komika Epicharma z Megary (około r. 280), albo może raczéj mu podrzucili; ta filozofia w bogach greckich widziała tylko substancye naturalne, w Zeusie, powietrze, w duszy atom słońca, i tak daléj. O ile ta filozofia naturalna, podobnie jak późniéj stoicka nauka, w ogólnych rysach z religią rzymską była spowinowaconą, o tyle zdolną była allegoryzujące rozwiązanie religii narodowéj wprowadzić. Historyzujący rozbiór religii zawierały „święte pamiętniki“ Euhemorosa z Messeny (około 450), które w formie opowiadań z podróży odbytych przez autora po świecie cudownym, a o tak zwanych bogach obiegające podania gruntownie i na zasadzie pomników rozbierały, i które w ostatnim rezultacie na to wychodziły, że bogów nigdy nie było, i nie ma. Do charakterystyki téj książki należy, że połykanie dzieci przez Kronosa objaśnia tém, iż w najdawniejszych czasach istniejący zwyczaj ludożerstwa król Zeus zniósł. Mimo, a może właśnie przez tę płaskość i tendencyjność płód ten poety zyskał w Grecyi niezasłużone powodzenie i spólnie z bieżącą filozofią przyczynił się do pogrzebania zmarłéj już religii. Jest to uderzający znak wyrzeczonego i dobrze siebie świadomego antagonizmu między religią i nową literaturą, że już Ennius te widocznie niszczące Epicharma i Euhemerisa pisma na język łaciński przełożył. Tłumacz mógł się przed rzymską policyą tém usprawiedliwiać, że napaści tam przeciw bogom greckim, a nie latyńskim skierowane; ale cała wymówka była dosyć

przezroczysta. W swoim rozumieniu Cato miał zupełną słuszność, takowe dążności, gdzie je tylko napotkał, bez różnicy z właściwą sobie goryczą ścigał, Sokratesa także zwał psującym obyczaje i wykraczającym przeciw religii.

Zabobonność narodowa.

Tak więc dawna religia krajowa chyliła się do upadku; a skoro potężne pnie lasu odwiecznego wyrudowano, wnet ziemia pokryła się gęstym cierniem i nieznanym dotąd chwastem. Krajowa zabobonność i zagraniczna fałszywa mądrość mięszały się pstrokato, przenikały wzajemnie, godziły z sobą i walczyły naprzemian. Żaden szczep italski nie był wolny od téj przemiany starożytnéj wiary na nowoczesną zabobonność. Jak u Etrusków mądrość wróżąca z trzewiów i błyskawicy, tak u Sabellów, a osobliwie u Marsów sztuka wyzwolona wróżenia z lotu ptaków, zaklinania wężów bujnie kwitnęła. Nawet wśród latyńskiego narodu, co większa w Rzymie samym, choć tu stosunkowo najmniéj, takowe zjawiska spotykać się dają:—tak prenestyńskie losy przysłowiów, a w Rzymie r. 573 dziwne odkrycie grobu i pozostałych pism króla Numy, które miały przepisywać religią osobliwszą i wcale niesłychaną—więcéj nadto, i że księgi bardzo świeżą miały postać, nie dowiedzieli się z wielkiém swojém umartwieniem pragnący téj wiary, gdyż senat zajął ten skarb, i bez długich wywodów zwitki te kazał spalić. Krajowa fabryka wystarczała zupełnie do pokrycia potrzeb nierozsądku; lecz tém się już nie kontentowano. Hellenizm ówczesny już wynarodowiony i mistycyzmem wschodnim przejęty, jak niewiarę tak i zabobony wniósł do Italii w najszkaradniejszych i najniebezpieczniejszych postaciach, a ten szał dla tego samego że był zagraniczny miał szczególny powab.

Cześć Cybeli.

Astrologowie chaldejscy i wróżbici urodzin już w szóstym wieku po całéj Italiii rozszerzeni byli; lecz daleko ważniejsze było, nawet w dziejach świata epokę stanowiące, przyjęcie matki bogów frygijskiéj pomiędzy uznane publicznie bogi rzymskiéj gminy, do czego rząd w ostatnich smutnych latach wojny hannibalowskiéj (550) skłonić się musiał. Z tego powodu osobne poselstwo udało się do Pessinus, miasta mało-azyatyckiego w krainie Celtów, a nieokrzesany prosty kamień polny, który tamtejsi kapłani jako istną matkę Cybele cudzoziemcom darowali, z niesłychaną okazałością przez gminę sprowadzony został, i na wiekopomną pamiątkę tak radosnego zdarzenia w stanach wyższych potworzono towarzystwa klu-

bowe, w których członkowie częstowali się nawzajem w oznaczonych terminach, co zdaje się wielce posłużyło do rozszerzenia poczynających się już tworzyć koteryj. Z zezwoleniem na tę cześć Cybeli, wschodnie obrządki urzędownie utwierdziły się w Rzymie, a lubo rząd surowo i ściśle tego przestrzegał, aby kapłani rzezańcy nowéj bogini Celtowie (*Galli*) jak ich nazywano i nadal tacyż sami pozostali, i żaden jeszcze Rzymianin na to pobożne eunuchostwo nie poświęcił się, to jednak ten barbarzyński obrzęd „wielkiéj matki“ ten orszak kapłanów z naczelnym eunuchem, z obcą muzyką piszczałek i bębnów, w oryentalnym ubiorze w processyi po ulicach przeciągający, od domu do domu żebrzący i całe to zmysłowo-duchowe postępowanie. musiało wywierać silny wpływ na umysł patrzącego ludu. Do czego to wiodło, pokazało się i nader straszliwie.

Cześć Bachusa.

W kilka lat późniéj (568) doniesiono władzom rzymskim o dziwacznem i najszkaradniejszego rodzaju zajęciu, o tajnéj, nocnéj uroczystości na cześć Bachusa, którą grecki jakiś kapłan naprzód do Etruryi wprowadził, a ztamtąd jak wrzód rakowy dostała się ona do Rzymu i po całéj Italii rozszerzyła, wszędzie zakłócając rodziny, wywołując najszkaradniejsze zbrodnie, niesłychany nierząd, fałszowanie testamentów, trucie. Przeszło 7000 ludzi ukarano kryminalnie, po większéj części śmiercią, i na przyszłość surowe wydano rozporządzenia. Jednakże nie udało się owładnąć tém gospodarstwem i w sześć lat późniéj (574) skarżył się właściwy urzędnik, że znowu 3000 ludzi skazano na kary i końca nie widać.

Środki powściągające.

Naturalnie w potępieniu téj fałszywéj pobożności, równie nierozsądnéj, jak ogółowi szkodliwéj, zgadzali się zupełnie wszyscy rozsądni ludzie; pobożni staréj daty i zwolennicy helleńskiego oświecenia zarówno gniewali się i szydzili. Cato gospodarzowi swojemu umieścił w instrukcyi, „że bez jego wiedzy i rozkazu żadnéj ofiary składać, ani na składanie pozwolić nie ma, tylko na ognisku domowém i na ołtarzu na niwie w czasie uroczystości niwy, tudzież nie ma zasięgać rady, ani u oglądającego trzewia, ani u wróżbity, ani u Chaldejczyka.“ Znane także pytanie, jak to robi kapłan, żeby się wstrzymać od śmiechu spotkawszy swojego kollegę, ma być wyrazem Catona, i pierwiastkowo, zastosowane do etruskiego badacza trzewiów. W tym samym niemal duchu powstaje Ennius w prawdziwym euripidesowskim stylu na tych żebraczych wróżbitów i ich zwolenników.

Sed superstitiosi vates impudentesque arioli,
Aut inertes, aut insani aut quibus egestas imperat,
Qui sibi semitam non sapiunt, alteri monstrant viam:
Quibus divitias pollicentur, ab eis drachumam ipsi petunt.
(Ci zabobonni wieszcze, bezczelne wróżbity
Albo próżniaki, albo szaleni, lub głodem znękani,
Sami dla siebie ścieżki nie widzą, drugim drogę wskazują,
Tym obiecują skarby, od których sami grosza żebrzą).

Ale w takich czasach rozsądek w grze z głupotą z góry przegrywa. Rząd się naturalnie wdał, oszustów policyjnie karano i wypędzano, wszelkie obrzędy zagraniczne nieupoważnione zakazane, nawet badania stosunkowo niewinnych wyroczni przysłowiowych Praenesty, jeszcze w 512 z urzędu wstrzymane, i jak się już rzekło mysteria surowo ścigane. Ale jak się raz głowy z gruntu przewrócą to rozkaz rządu nie wróci ich na właściwe miejsce. Jak dalece jednak rząd musiał folgować, albo przynajmniéj folgował, to się pokazuje z tego cośmy wyżéj powiedzieli. Zwyczaj rzymski w zdarzających się przypadkach zapytywać się mędrców etruskich z urzędu, a przez to działać na przekazywanie umiejętności etruskiéj w znakomitych rodzinach etruskich także z urzędu; równie jak pozwolenie na tajemne, obyczajom nie szkodliwe i dla samych kobiet przystępne uroczystości bogini Demeter, zaliczyć należy do dawniejszych, niewinnych i stosunkowo obojętnych zagranicznych obrzędów do Rzymu przeszczepionych. Lecz przypuszczenie służby matki bogów jest złym znakiem, jak dalece rząd czuł się słabym w obec nowéj zabobonności, a może nawet i tego jak taż zabobonność już i do głębi rządu dostała się. Podobnież albo to jest niedbalstwo do nieprzebaczenia, albo może i co gorszego jeszcze, że przeciw takiemu postępowaniu, jak Bachanalia, tak późno i to jeszcze na przypadkowe doniesienie władza rządowa wystąpiła.

Surowe obyczaje.

Jak według wyobrażenia szanownego obywatelstwa tego czasu, prywatne życie rzymskie powinno być urządzone, wnosić można co do istoty rzeczy, z obrazu jaki nam o Catonie starszym przekazany został. Jakkolwiek Cato niesłychanie był czynny jako mąż stanu, adwokat, pisarz i spekulant, to wszakże życie familijne było punktem środkowym jego bytu— lepiéj być dobrym mężem, aniżeli wielkim senatorem, tak sądził. Domowa karność była surowa. Służący bez rozkazu nie mogli z domu wychodzić, ani też wdawać się w plotki z obcemi o domowych sprawach. Cięższych kar nie wymierzano samowolnie, ale je oznaczano i spełniano tak jakby

według sądowego postępowania: jak to musiało ostro się odbywać, można z tego wnieść, że jeden z jego niewolników dowiedziawszy się, że pan jego posłyszał o zawartéj przez niego umowie kupna bez rozkazu, powiesił się. Za lekkie przewinienia, naprzykład za uchybienie przy usłudze do stołu, zwykł był mąż konsularny po obiedzie zasłużone razy sam własną ręką winowajcy pasem rzemiennym wyliczać. Żonę i dzieci w niemniejszéj utrzymywał karności, ale w innym sposobie; użyć ręki do skarcenia dzieci dorosłych lub żony, tak jak na niewolników, poczytywał za grzech. W wyborze żony ganił małżeństwa dla pieniędzy, zalecał zaś baczyć na dobre pochodzenie, ależ w końcu sam już stary zaślubił córkę ubogiego klienta. Co do wstrzemięźliwości męża, tak to brał, jak pospolicie biorą w krajach niewolniczych; w ogóle żonę uważał jako złe konieczne. Pisma jego przepełnione są gromieniem gadatliwéj, nieuległéj, strojów chciwéj płci pięknéj; „naprzykrzone i butne są wszystkie kobiety“— tak sądzi stary pan— i „gdyby się raz ludzie pozbyć mogli kobiet, życie nasze nie tyle byłoby bezbożne.“ Ale za to wychowanie dzieci prawych było dla niego rzeczą serca i honoru, a kobieta w oczach jego tylko dla dzieci była w domu. Karmiła je pospolicie sama, a jeżeli je przysadzała do piersi niewolnicy, tedy do własnych piersi brała dziecię niewolnicy— jeden z bardzo małéj liczby rysów, w którym pokazuje się chęć, przez stosunki ludzkości, spólność macierzyństwa, braterstwo mleczne, złagodzić instytucyą niewolniczą. Przy kąpieli i powijaniu dzieci, ile możności sam był obecny stary wódz. Z poszanowaniem czuwał nad dziecinną niewinnością, jak w obec dziewic westalskich, zapewnia, że w przytomności dzieci strzegł się wyrzec jakie słowo szpetne, i nigdy przy córkach swoich nie uściskał żony, wyjąwszy jeżeli w czasie burzy trwogą przejęta była. Wychowanie syna jest zaiste najpiękniejszą częścią jego najrozmaitszéj i stokroć czci godnéj działalności. Wierny zasadzie swojéj, że chłopak z czerwonemi policzkami więcéj wart niż blady, sam stary żołnierz kierował ćwiczeniami ciała swojego syna, uczył go pasować się, konno jeździć, pływać, bronią robić, zimno i gorąco znosić. Ale pojmował on należycie, że już czasy minęły, w których dosyć było dla Rzymianina być tęgim chłopem i żołnierzem, z drugiéj strony czuł jak to szkodliwy wpływ wywierać może na umysł chłopca, gdy w nauczycielu swoim, który go gromił i karał, który zyskał jego poszanowanie, późniéj pozna swojego niewolnika. Dla tego też on sam uczył swojego syna, czego Rzymianin zwykł był uczyć się, czytać, pisać i prawo znać krajowe. Co większa w późnym już wieku, tak się wprawił w ogólném ukształceniu helleńskiém, że co uznał z niego pożytecznem dla Rzymianina, sam w ojczystym języku mógł to synowi wyło-

żyć. Całe jego autorstwo wprost wyrachowane i wystosowane było dla syna, a historyą dla niego przeznaczoną sam wielkiemi, wyraźnemi głoskami własnoręcznie napisał. Żył po prostu i oszczędnie. W surowém gospodarstwie swojém nie cierpiał żadnego zbytkowego wydatku. Żaden niewolnik nie mógł go więcéj kosztować jak 1500 denarów (375 Rs.), żadna suknia więcéj nad 100 den. (25 Rs.). W domu u niego nie widziano żadnego dywanu, a ściany długo bardzo były bez tynku. Zwykle jadł i pił toż samo co jego czeladź, nie cierpiał aby obiad więcéj miał kosztować nad 30 assów (37 i pół kop.) gotowizną. W czasie wojny ciągle wino wyłączone było z jego stołu, pił tylko wodę, albo w miarę okoliczności wodę z octem mięszaną. Ale za to nie był nieprzyjacielem częstowań tak z towarzyszami klubu swojego w mieście, jak z wiejskiemi sąsiadami na wsi, siedział z ochotą i długo za stołem. Że zaś jego różnorodne doświadczenie i gotowy na zawołanie dowcip miłym uczty towarzyszem czyniły, nie gardził więc ani kostkami, ani butelką, nawet w swojéj książce gospodarskiéj między innemi podał receptę, jako środek domowy doświadczony na przypadek, jeżeli ktoś zbytni zjadł obiad, lub za głęboko w butelkę zajrzał. Całe jego życie aż do najpóźniejszego wieku było czynne. Każda chwila podzielona i zapełniona, a co wieczór zwykł był przypominać sobie i powtarzać, co przez cały dzień słyszał, mówił i robił. To też miał czas i dla własnych interessów i dla znajomych i dla rzeczypospolitéj, nie brakło mu i na rozmowę i zabawę: wszystko zbywał szybko i bez długiego gadania, i prawdziwym duchem czynności przejęty, niczego bardziéj nie nawidził jak tego krzątania się, i tego podnoszenia do ważności drobiazgów.

Tak żył mąż, który u spółczesnych i potomnych za prawdziwy typ obywatela rzymskiego uchodził, i który zdawał się wtedy wcieleniem być żywém, nieco nieokrzesaném, to prawda i rubaszném, energii i uczciwości rzymskiéj, w obec niedołęztwa, i niemoralności greckiéj, jak mówi późniejszy poeta rzymski:

Obce zwyczaje to stokrotne szalbierstwo,
Nad obywatela rzymskiego nie ma nic na świecie,
Więcéj niż stu Sokratesów, waży u mnie Cato.

Takowych sądów historya nie przyjmie bezwarunkowo; ale kto baczném okiem zmierzy rewolucyą, jaką wyrodny hellenizm tego czasu wprowadził do życia i sposobu myślenia Rzymian, ten skłonniejszy będzie obostrzyć raczéj, a nie łagodzić to potępienie obcych zwyczajów.

Nowe zwyczaje.

Węzły rodzinne zaczęły się rozprzęgać z przerażającą szybkością. Płoche kobiety i lubieżni mężczyzni szerzyły się jak morowa zaraza, a w stosunkach ówczesnych niepodobieństwo było prawnie temu zapobiedz. Wysoki podatek, który Cato, jako cenzor (570) na ten bezecny gatunek zbytkowych niewolników nałożył, nie wiele znaczył, a prócz tego w parę lat późniéj wraz z podatkiem od majątku de facto wyszedł z użycia. Bezżeństwo na które już naprzykład w r. 520 ciężko się skarżono, i rozwody stosunkowo zagęszczały się. W łonie najznakomitszych rodzin zdarzały się przerażające zbrodnie, jak naprzykład konsul Gaius Calpurnius Piso przez żonę i pasierba otruty został, aby przez to umożebnić dodatkowy wybór do konsulatu i temu ostatniemu najwyższy urząd wyjednać, co się też powiodło (574). Zaczyna się także emancypacya kobiet. Wedle starożytnego zwyczaju zamężna kobieta z mocy prawa zostawała pod władzą męża, równą władzy ojcowskiéj, niezamężna pod opieką najbliższych męzkich Agnatów, która się mało różniła od ojcowskiéj; własnego majątku kobieta zamężna nie miała, panna i wdowa przynajmniéj rozrządzać nim nie mogła. Teraz kobiety zaczęły starać się o samoistność majątkową prawną, i częścią krętemi drogami adwokackiemi przez pozorne małżeństwa, zbywały się opieki agnackiéj, i zarząd swojego majątku do własnych rąk brały, częścią przy zaślubinach nie wiele lepszą drogą usuwały się z pod władzy małżeńskiéj ściśle z prawa wypływającéj. Massa kapitałów, które się w ręku kobiet znalazły, zdała się ówczesnym mężom stanu tak niebezpieczną, że się chwycono nadzwyczajnego środka zakazując (585) testamentowego przekazu dziedzictwa na kobiety; co większa przez niesłychaną samowolną praktykę bez testamentowe kollateralne spadki na kobiety przypadające, tymże odbierać. Podobnież sądy familijne na kobiety, połączone z ową władzą małżeńską i opiekuńczą, praktycznie coraz bardziéj przechodziły do sfery starożytności. Ale też już i w publicznych rzeczach zaczęły kobiety objawiać swoją wolę, i przy sposobnéj okoliczności, jak Cato mniemał „rządzić władzcami świata“. Na zgromadzeniach ludu już czuć było wpływ kobiet, na prowincyach już się wznosiły posągi dam rzymskich.

Zbytek wzmagał się w ubiorach, ozdobach i sprzętach, w budowlach i stole. Szczególniéj po wyprawie do małéj Azyi w r. 564 azyatycko-helleński zbytek w Efezie i Alexandryi panujący, przeniósł do Rzymu swoje czcze wyrafinowanie, drobiazgowość marnującą pieniądze, czas i przyjemność. I w tém przodowały kobiety: one przeprowadziły mimo gromów Catona, że postanowienie ludu krótko po bitwie kanneńskiéj (539) zapadłe,

a kobietom zabraniające ozdób złotych, pstrego ubrania i powozów, zaraz po zawarciu pokoju z Kartaginą (559) znowu zniesione zostało. Gorliwemu przeciwnikowi nie zostało nic innego, tylko na te artykuły wysoki podatek nałożyć (570). Massa nowych, po większéj części dziecinnych przedmiotów, jakoto, misternie wyrobione sprzęty srebrne, sofy stołowe bronzem wybijane, tak nazwane attalskie dywany i materye z ciężkiego złotego brokatu, znalazły teraz drogę do Rzymu. Przedewszystkiem był stół, około którego snuł się ten nowy zbytek. Dotąd bez wyjątku raz tylko na dzień dawano ciepłe jedzenie; teraz nie rzadko już na drugie śniadanie (*prandium*) zastawiano ciepłe potrawy, a na główny obiad już nie wystarczały dotychczasowe dwa dania. Dotąd kobiety w domu pieczenie chleba i kuchnią same urządzały, i tylko na uczty zamawiano szczegółowo kucharzy z rzemiosła, który potrawy i pieczywo zarówno urządzał. Teraz natomiast zjawiło się umiejętne kucharstwo. Podział pracy stał się koniecznym i od rzemiosła kucharskiego oddzieliło się pieczenie chleba i ciast; około roku 583 pojawiły się pierwsze stragany piekarskie w Rzymie. Poemata o sztuce dobrego jedzenia z długiemi spisami najgodniejszych jedzenia ryb morskich i owoców morskich znalazły swoją publiczność, a nie poprzestano na saméj teoryi. Zagraniczne delikatesy, pontskie sardele, wino greckie zaczęto wysoko cenić w Rzymie, a Catona recepta, żeby za pomocą solnéj laki krajowemu winu nadać smak wina z Kos, nie wielki zapewne handlarzom winnym przyniosła uszczerbek. Starożytne śpiewy i powieści gości i ich chłopców ustąpiły miejsca azyatyckim harfiarkom. Aż dotąd w Rzymie przy obiedzie dzielnie zapijano, ale właściwych uczt pijackich nie znano; teraz formalne knajpy weszły w zwyczaj, gdzie wino mało, albo wcale nie było roztwarzane i wielkiemi puharami spijano, naprzód picie z obowiązkową koleją panowało, po grecku pić (*Graeco more bibere*), albo „grekować“ (*pergraecari*, *congraecare*) jak to Rzymianie nazywali. W orszaku téj pijatyki, kostki od dawna używane w Rzymie, takie przybrały rozmiary, że prawodawstwo uznało potrzebném zapobiegać temu. Wstręt do pracy, i włóczenie się rozszerzały *). Cato podał wniosek, aby rynek śpiczaste-

*) Pewny rodzaj *parabasis* (przemowa samego autora do publiczności) w komedyi Plauta, pod tytułem Curculio, maluje owoczesne postępowanie na rynku stolicy, z niewielkim wprawdzie dowcipem, ale z wielką wydatnością:

Commonstrabo, quo in quem que hominem facile inveniatis loco,
Ne nimio opere sumat operam, si quem conventum velit,
Vel vitiosum, vel sine vitio, vel probum, vel improbum.
Qui perjurum convenire volt hominem, mitto in comitium,

mi kamieniami wybrukować, aby złodziejom rzemiosło utrudzić: śmiano się z żartu, a tymczasom ochota do włóczenia się i gapienia wszędzie się wzmagała. O straszliwém rozciągnięciu zabaw ludowych w téj epoce jużeśmy wzmiankę zrobili. Na początku jéj, pominąwszy niektóre mało znaczące, i bardziéj do obrzędów religijnych zaliczyć się mogące, jak pasowanie się i wyścigi wózkowe, tylko w miesiącu wrześniu jedyne było ogólne ludowe święto, cztery dni trwające, z oznaczoném stale kosztem, w najwyższéj kwocie. Na końcu téj epoki taż sama uroczystość ludowa już sześć dni trwała. a obok tego na początku kwietnia były uroczystości matki bogów, tak zwane megalensia, ku końcowi kwietnia Cerery i Flory, w czerwcu Apollina, w Listopadzie uroczystość plebejuszowska, a zdaje się że wszystkie po kilka dni obchodzono. Do tego dodać należy instauracye, przy których pobożne skrupuły za pozór tylko służyły, i bezustanne nadzwyczajne uroczystości ludowe, między któremi wzmiankowane już ze szlubowanych dziesięciu, uczty bogów, uroczystości tryumfalne; obchody pogrzebowe, a nadewszystkiem górują uroczystości, pierwszy raz w r. 505 obchodzone, po ukończeniu pewnego dłuższego przeciągu czasu, przez religią etrusko-rzymską ograniczonego, zwanego Saeculum. Równocześnie mnożyły się uroczystości domowe. W czasie drugiéj wojny punickiéj nastały uczty pomiędzy znakomitszemi, w rocznicę wprowadzenia matki bogów

---

Qui mendacem et gloriosum, apud cloacinae sacrum.
Ditis damnosos maritos sub Basilica quaerito.
(Ibidem erunt scorta exoleta, quique stipulari solent.)
Symbolarum collatores apud forum piscarium
In foro infimo boni homines, atque dites ambulant.
In medio propter Canalem, ibi ostentatores meri,
Confidentes, garrulique, et malevoli supra Lacum,
Qui alteri de nihilo audacter dicunt contumeliam.
Et qui ipsi sat habent quod in se possit vere dicier.
Sub veteribus, ibi sunt qui dant, quique accipiunt foenore.
Pone aedem Castoris, ibi sunt, subito quibus credas male:
In Tusco vico, ibi sunt homines qui ipsi sese venditant.
In velabro vel pistoram vel lanium, vel aruspicem,
Vel qui ipsi vortant, vel qui alii subvorsentur, praebeant.
Ditis damnosos maritos apud Leucadiam oppiam.

Pokażę wam, gdzie każdego znajdziecie człowieka
By się nie zbyt trudził, kto się z kim spotkać zechce,
Czy dobrego, czy złego, prawego czy nieprawego człowieka
Kto krzywoprzysięzcy szuka niech idzie na Comitium,
Kto kłamcę i samochwała, znajdzie przy Cloaciny świątnicy.

(od 550), u ludzi niższych podobne tymże Saturnalia (od 537), obiedwie uroczystości pod wpływem ściśle związanych władz cudzoziemskiego kapłana i cudzoziemskiego kucharza. Już bardzo blizko był ten idealny stan, w którym każdy marnotrawca czasu wiedział, gdzie który dzień ma przebałamucić: a to w rzeczypospolitéj, w któréj kiedyś czynne życie było celem każdego, a próżniacze używanie zarówno zwyczaje, jak i prawa potępiały! Obok tego w duchu tych uroczystości żywioły złego i demoralizacyi coraz bardziéj się krzewiły. Świetność i zakończenie uroczystości ludowych tworzyły wprawdzie tak teraz, jak i dawniéj gonitwy wozowe, a poeta spółczesny trafnie nader maluje natężenie, z jakiém oczy wszystkich wlepione były w konsula, gdy ten objawiał zamiar dać znak wozom do odjazdu. Lecz dotychczasowe zabawy już nie zadawalały, domagano się nowych i rozmaitszych. Obok krajowców pasujących się i walczących występują teraz (po raz pierwszy 568) greckie Atlety. O przedstawieniach dramatycznych późniéj będzie mowa. Był to także zysk wątpliwéj wartości, ależ na wszelki przypadek w takich okolicznościach, był to najlepszy nabytek, gdy grecka tragedya i komedya do Rzymu przeszczepiona została. Że zające i lisy dla zabawy ludu puszczano i szczwano, to już od dawna być mogło, teraz z tego niewinnego polowania wywiązały się formalne hece zwierząt, i dzikie bestye, lwy, pantery, (naprzód, ile wiadomości sięgają 568 r.) z wielkim kosztem sprowadzano z Afryki, ażeby zabijając, lub padając paść oczy

---

Bogaczów rozwiozłych szukaj w bazarze,
Tamże znajdziesz chłopców sprośnych, i na interessa polujących).
Na rynku rybackim są co po kneipach spólnie spijają,
Na końcu rynku przechodzą się uczciwi i zamożni ludzie.
W środku nad kanałem sami matacze,
Zuchwałe gaduły i złośliwi stoją razem nad jeziorem,
Którzy innym bezczelnie obelgi rzucają,
A na nich samych można wiele i słusznie powiedzieć
W starych budach są co dają i biorą na lichwę.
Przy świątyni Kastora wszystkim niebezpieczna zawierzyć
Na Tusków ulicy znajdziesz tych co się chętnie sprzedają:
Na Velabrum spotkasz piekarza, rzeźnika, a nawet i wróżbitę,
Dłużnicy co termin zwłóczą i lichwiarze co im pomagają,
Mężowie sprośni i bogaci bawią u Leukadyi Oppii.)

W nawiasie zamknięte wiersze są dodatkiem późniejszym, wtrąconym dopiero po wybudowaniu pierwszego bazaru (570). Z zatrudnieniem piekarza (*pistor*, dosłownie młynarz) łączono w tym czasie przedaż delikatessów, i knejpowe rzeczy (Festus *ep. v. atticariaep. 7 Müll.* Plautus *Capt* 160; *Poen.* 1, 2, 54; *Trin.* 407.) Toż samo rzec można o rzeźnikach. — Leucadia Oppia musiała zły dom utrzymywać.

gawiedzi stołecznéj. Szkaradniejsze jeszcze igrzyska walczacych zapaśników, wyprawiane w Etruryi i Kampanii, znalazły teraz wstęp do Rzymu; naprzód w r. 490 na rynku rzymskim płynęła krew ludzka dla zabawy. Naturalnie, że takie demoralizujące rozrywki znalazły przyganę surową; konsul z roku 486 Publius Sophus, posłał żonie swojéj list rozwodowy, dla tego że była obecna na igrzysku trupiem, rząd przeprowadził, że przez postanowienie ludu sprowadzanie dzikich zwierząt do Rzymu zakazane zostało i surowo przestrzegał, aby na igrzyskach ludowych nie pojawiali się gladyatorowie. Ale i tu brakło czy należytéj siły, czy też odpowiedniéj energii. Udało się wprawdzie powściągnąć hece zwierząt, ale występowania par walczących na ucztach prywatnych, osobliwie przy obchodach pogrzebowych nie zniesiono. Tém mniéj można było zapobiedz aby publiczność nie przenosiła gladiatorów nad skoczków na linie, skoczków na linie nad komedyantów, komedyantów nad tragików, i scena z upodobaniem nurzała się w brudach helleńskiego życia. Co tylko mogło być żywiołu kształcącego w scenicznych i muzycznych przedstawieniach, to wszystko z góry odrzucono; przedstawiający igrzyska dla zabawy ludu, nie mieli na widoku potęgą poezyi ogół widzów choćby tylko ulotnie podnieść do wysokości uczucia dobra, jak to robiła scena grecka w chwili jéj kwitnienia, albo dla wybranego grona nastręczyć użycie sztuki, jak to probują nasze teatra. Jaka była dyrekcya i jacy słuchacze w Rzymie, pokazuje to zdarzenie w czasie igrzysk tryumfalnych 587 r. na których najcelniejsi greccy gracze na flecie, nie wskórawszy nic swojemi melodyami, za poradą reżyssera zamiast grać, zabrali się do boxowania, a wtedy radość ludu była bez granic.

Już teraz nie tylko grecka zaraza psuła obyczaje rzymskie, ale na odwrot uczniowie zaczęli demoralizować swoich mistrzów. Igrzyska gladiatorskie w Grecyi nie znane wprowadził najprzód (579—590) na dwór syryjski król Antyoch Epiphones z professyi zapamiętały naśladowca Rzymian, a chociaż bardziéj ludzkiemu, więcéj duchem sztuki przejętemu ogółowi narodu z początku więcéj wstrętu niż radości sprawiały, utrzymały się jednak i zwolna rozszerzały.

Ta rewolucya w życiu i obyczajach, pociągnęła za sobą, jak się samo przez się rozumie, rewolucyą ekonomiczną. Życie w stolicy stawało się coraz pożądańsze, a zarazem coraz droższe. Mieszkania podrożały niesłychanie. Nowe artykuły zbytku po szalonych cenach sprzedawano: baryłeczka sardeli z morza czarnego kosztowała 1,600 Scetercyuszów (90 rsr.), więcéj niż niewolnik rolny; za pięknego chłopca 24,000 sestercyuszów (1544 rs.), więcéj niż nie jedna chłopska zagroda. A zatem pieniądze, nie jak pieniądze było hasło wielkich i małych. Już od dawna nikt w Grecyi

nie zrobił nic darmo, jak to sami Grecy z brzydką naiwnością wyznawali: począwszy od drugiéj wojny macedońskiéj i Rzymianie pod tym względem zaczęli hellenizować. Godność trzeba było prawami podpierać, jak naprzykład postanowieniem ludu zakazano administratorom brać zapłatę za swoje usługi, wyjątek od tego stanowili adwokaci, którzy przy swoim czcigodnym zwyczaju, dobrą radę bezpłatnie udzielali nie będąc do tego znagleni przez prawo. Kradziono gdzie to było możliwe, nie otwarcie, ale wszystkie kręte drogi do dojścia skarbów zdawały się dozwolone. Rabunek i żebranie, oszustwo dostarczycieli i szał spekulacyi, lichwa i szachrajstwo zbożowe, nawet ciągnienie korzyści ekonomicznych z czysto moralnych stosunków, jako to z przyjaźni i małżeństwa. Przedewszystkiem małżeństwo z obudwóch stron było przedmiotem spekulacyi: małżeństwa dla pieniędzy były pospolite, i pokazało się koniecznem odmówić prawnie ważności darowizn między małżonkami. Że wśród takich stosunków doniesiono o zamiarach podpalenia miasta na wszystkich rogach, to nikogo dziwić nie powinno. Jeżeli człowiek żadnéj przyjemności w pracy nie znajduje i pracuje tylko dla tego aby jak najprędzéj dorobić się przyjemności życia, to będzie tylko ślepy traf jeżeli nie zostanie zbrodniarzem. Los pełnemi rękami rozsypał na Rzymie wszelką świetność potęgi i bogactwa, ale za prawdę puszka pandory była darem wątpliwéj wartości.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Literatura i Sztuki.

Literatura rzymska opiera się na właściwych krajowi pobudkach, jakie w żadnym innym kraju nie ponawiają się. Dla należytego jéj ocenienia wypada naprzód rozważyć kształcenie ludu i iego zabawy.

Nauka języka.

Wszelkie ukształcenie umysłowe wypływa z mowy, a to nadewszystko stosuje się do Rzymu. W gminie, w któréj mowa i dyplomata tak wielkie miały znaczenie, gdzie obywatel w wieku, w którym według dzisiejszych pojęć chłopcem jeszcze zowią, majątkiem swoim bez ograniczeń zawiadował, i łatwo mógł trafić na przypadek, w którym do zgromadzenia ludu przemawiać musiał, nie tylko więc wielką wartość przywiązywano do łatwego i wykwintnego władania mową ojczystą, ale od lat dziecinnych usiłowano przyswoić sobie te przymioty. Język także grecki już za czasów Hannibala po całéj Italii był rozszerzony. W towarzystwach wyższych powszechnie pośredniczący język dawnéj cywilizacyi już oddawna był w użyciu, teraz zaś za zmianą stanowiska w świecie, przy niesłychanie podwyższonych stosunkach Rzymian z obcemi ludami i w obcych krajach, język grecki tak kupcowi jak mężowi stanu jeżeli nie był niezbędnym tedy przynajmniéj dogodnym. Przez niewolników i wyzwoleńców, po większéj części Greków, lub półgreków, język grecki i umiejętności wcisnęły się, przynajmniéj do pewnego stopnia, aż do najniższych warstw społeczności, osobliwie też w stolicy. Z komedyj tego czasu można się przekonać, że właśnie niezbyt znakomitéj ludności stolicy właściwe łacińskie narzecze to się zdało, do którego zrozumienia język grecki był potrzebny, tak jak do zrozumienia Sterna angielskiego, Wielanda niemieckiego francuzki *). Mę-

*) Jako cecha mowy Plauta jest pewne kółko wyrażeń greckich, jak *Strotioticus*, *machaera*, *nauclerus*, *trapezita*, *danista*, *drapeta*, *senopolium*,

żowie rodzin senatorskich nie tylko miewali mowy przed publicznością grecką, ale nawet te mowy ogłaszali — jak Tiberius Gracchus (konsul 577, 591) mowę mianą na wyspie Rhodus — kroniki także swoje spisywali po grecku, o autorstwie tego rodzaju później będzie jeszcze mowa. Niektórzy daléj się jeszcze posunęli. Flamininusa Grecy uczcili składając mu hołdy w mowie rzymskiéj, ale i on też odpowiedział na tę grzeczność: „wielki wódz Aenaiadów“ greckim bogom, według greckiego obrzędu, wierszem greckim składał ofiary **). Innemu senatorowi wyrzucał Cato, że przy greckiéj uczcie nie wstydził się powtarzać greckiego recytatywa z należytą modulacyą.

Pod wpływem takowych okoliczności rozwijało się rzymskie kształcenie młodzieży. Jest to przesąd, że w rozpowszechnioném rozszerzeniu elementarnéj nauki starożytność daleko od nas niżéj stała. Między niższą klassą, a nawet pomiędzy niewolnikami wielu było czytających, piszących i znających rachunki. Cato, wzorem poprzednika swojego Magona, wymaga od niewolnika gospodarza, by czytać i pisać umiał. Nauka elementarna, równie jak i greckiego języka dawno już, przed tą epoką musiała być w Rzymie znacznie rozpowszechniona. Lecz do téj epoki należą pierwiastki ukształcenia, nie samo tylko zewnętrzne ułożenie, ale wyższe już

---

bolus, *malacus*, *morus*, *graphicus*, *logus*, *apologus*, *techna*, *schema;* tłumaczenia rzadko dodawano, i to tylko przy takich wyrazach, które były poza obrębem wyobrażeń, przez owe przytoczenia oznaczonych; jak n. p. w Dzikim (1, 1, 60), może w późniéj dopiero dołączonym wierszu, znajduje się: *φρόνησις est sapientia*. Przeplatanie greczyzną jest także pospolite, naprzykład w Casina (3, 6, 9):

πράγματά μοι παρέχεις — *Dabo μέγα κακόν ut opinor*, podobnież grecka igraszka wyrazów n. p. w obudwóch Bacchis (240)

opus est chrysa Chrysalo,

tak jak Ennius przypuszcza, że etymologiczne znaczenie Alexandra, Andromachy widzom jego jest znane (Varro *de* l. l. 7, 82). Szczególniéj charakterystyczne są półgreckie zmiany, jak *ferritribax*, *plagipatida*, *pugilice*, albo w Bramarbas (213).

euge! euscheme hercle astitit sic dulice et comoedice!
Ei Tenire! Holla, widzisz go żartownisia Aktora!

**) Jeden z tych epigrammów pod imieniem Flamininusa ułożonych tak brzmi.

Dioskury, o słuchajcie, rozkoszni ujeżdżacze rumaków!
Dzieci Zeusa, o słuchajcie tyndarscy panowie Sparty!
Titus Eneadczyk ofiaruje wam świetny dar,
Gdy wolność nadaje helleńskiemu plemieniu.

umysłowe udoskonalenie mające na celu. Dotąd znajomość języka greckiego tak w obywatelskiém jak i towarzyskiém życiu tak mało znaczyła, jak do dziś w niemieckich kantonach Szwajcaryi mało znaczy znajomość mowy francuzkiéj; a najdawniejsi pisarze greckich roczników mogli tak być uważani u senatorów rzymskich, jak gdy na bagnistych gruntach Holsztynu chłop po odbyciu studjów uniwersyteckich, gdy od pługa wieczorem do domu powróci, bierze z szafki do ręki Virgiliusa. Kto ze swoją greczyzną coś więcéj chciał znaczyć, ten za złego patryotę i chłystka uchodził, i niezawodnie, jeszcze za czasów Catona, kto źle mówił po grecku, albo i wcale nie umiał, mógł być znakomitym mężem i zostać senatorem i konsulem. Ależ przecie już to coś było inaczéj. Wewnętrzny process rozkładu italskiéj narodowości dosyć już dojrzał, aby surrogat narodowości, ogólne humanistyczne ukształcenie niezbędném uczynić, popęd także do wyższéj cywilizacyi żywiéj się objawiał. Do tego nauka języka greckiego jakby sama przez się nastręczyła się. Od niepamiętnych czasów literatura klassyczna, mianowicie Iliada, a bardziéj jeszcze Odyssea służyła za podstawę; a nadzwyczajne skarby helleńskiéj sztuki i wiedzy jakby rozpostarte leżały przed oczyma Italów. Ściśle biorąc bez zewnętrznéj zmiany uczenia, samo przez się przyszło, że praktyczna nauka języka zamieniła się w wyższą naukę literatury, że wiążące się z literaturą wyższe ukształcenie uczniom w zwiększonéj massie podano, że znajomość tejże nabyta, użytą została do przeniknięcia duchem czasu władnącéj greckiéj literatury, tragedyj Eurypidesa, i komedyj Menandra.

W podobnymże sposobie i nauka łacińskiego języka zyskała większe znaczenie. W wyższych towarzystwach zaczęto uczuwać potrzebę język ojczysty jeżeli już nie zamienić za grecki, to przynajmniéj uszlachetnić i do zmienionego stanu ogłady nagiąć; ale i tu ujrzano konieczność odnoszenia się pod wszelkim względem do Greków. Ekonomiczny rozdział gospodarstwa rzymskiego, jak wszelkie niższe i za nagrodą dokonywane zatrudnienie, tak i elementarną naukę w języku ojczystym oddał przeważnie w ręce niewolników, wyzwoleńców, albo cudzoziemców, to jest Greków, albo półgreków *); co tém łatwiejsze było, że łaciński alfabet podobny był do greckiego, obadwa języki blizkie siebie i widocznie spokrewnione. Ale to była rzecz najmniejsza; formalne znaczenie greckiéj nauki daleko głębiéj sięgało do łacińskiéj. Kto zna, jak niewymownie trudno

*) Takim był naprzykład niewolnik starszego Catona Chilon, który jako nauczyciel dzieci zarabiał pieniądze dla swojego pana. (Plutarch *Cato mai.* 20).

jest stosowne przymioty i stosowną formę wynaleźć do wyższego duchowego ukształcenia młodzieży, a jak trudniéj jeszcze od raz wynalezionych przedmiotów i form oderwać się, ten pojmie, że potrzebie podwyższonéj nauki łacińskiéj inaczéj zadosyć uczynić nie można było, jak rozwiązanie tego problematu, jakie nauka języka i literatury greckiéj przedstawiała, do nauki łacińskiéj przenieść — to i dziś w przeniesieniu metody uczenia z umarłych do żyjących języków takież samo przedstawia się nam postępowanie. Ależ na nieszczęście do takowego przeniesienia brakło czegoś najlepszego. Czytać i pisać po łacinie można się było z dwunastu tablic nauczyć; ale ukształcenie łacińskie wymagało przedewszystkiém literatury, a takiéj w Rzymie nie było.

Scena pod wpływem greckim.

Do tego przyszło drugie. Rozszerzenie rzymskich zabaw ludowych już wyżéj przedstawiliśmy. Od dawna scena w tych zabawach ważną odgrywała rolę. Gonitwy na wozach były wprawdzie główną przy tém zabawą, ale pospolicie odbywały się tylko raz i to w dniu kończącym te zabawy, gdy tymczasem w pierwszych dniach gra na scenie była gruntem rzeczy. Lecz przez długi czas te sceniczne przedstawienia ograniczały się tańcami i zabawami kuglarskiemi, improwizowane śpiewy, jakie przedstawiano także, były bez dyalogu i bez działania. Teraz zaczęto się oglądać i szukać rzeczywistych sztuk teatralnych dla tych zabaw. Rzymskie uroczystości ludowe były całkowicie pod władzą Greków. Talent ich przepędzenia czasu i zabijania dnia sam przez się powołał ich na mistrzów zabawy. Ale w Grecyi żadna zabawa ulubieńszą i żadna rozmaitszą nie była, jak teatr; ten więc musiał wnet zwrócić na siebie uwagę wyprawiających uroczystości ludowe i ich pomocników. W dawnéj rzymskiéj scenicznéj śpiewce, był zaiste zaród dramatyczny zdolny do rozwinięcia; lecz wysnuć z tego dramat, to wymagało i od poety i od publiczności pewnego geniuszu do dania i do przyjęcia, czego w Rzymie wcale, a najmniéj w tym czasie znaleźć nie można było; a choćby się też i znalazł, to obeznanych z zabawą ludu skrzętność, zapewne nie dozwoliłaby mu ani czasu, ani spokojności potrzebnéj do dojrzenia. I tu zewnętrzna potrzeba była, któréj naród zaspokoić nie mógł; życzono sobie teatru, ale sztuk teatralnych nie było.

Powstanie rzymskiéj literatury.

Na tych żywiołach spoczywa literatura rzymska; a niedokładność jéj dla tego samego z góry i niezbędnie w niéj się znajdowała. Wszelka rze-

czywista sztuka polega na indywidualnéj swobodzie i wesołém kosztowaniu życia, zarodów do tego w Italii nie brakło; lecz gdy rzymski rozwój wolność i wesołość zastąpił przez uczucie obowiązku i dobra ogólnego, sztuka przez to została zgnębiona, i zamiast rozwijać się musiała zmartwieć. Najwyższym punktem rzymskiego rozwoju jest epoka zupełnego braku literatury. Dopiero gdy rzymska narodowość zaczęła się rozwiązywać, a helleńsko-kosmopolityczne dążności brać przewagę, wtedy w orszaku ich i literatura stanęła w Rzymie; dla tego też w samym zarodzie i z wewnętrznym przymusem, stoi na gruncie greckim, w wybitnéj sprzeczności z duchem narodowym rzymskim. Przedewszystkiém poezya rzymska początkowo nie wyszła z wewnętrznego popędu poety, ale z zewnętrznych wymagań szkoły, która łacińskich książek do nauki, a dla sceny łacińskich dramatów potrzebowała. Obiedwie zaś instytucye, tak szkoła, jak scena, były wskroś antirzymskie i rewolucyjne. Gapiące się próżniactwo teatralne było zgrozą dla powagi i ducha czynności rzymskiéj, jeżeli głęboka i wspaniała myśl ożywiała Rzymian, że pośród rzymskiego obywatelstwa żadnego pana i żadnego służalca, żadnego millionera i żadnego żebraka nie ma, a nadewszystko jednaż wiara i jednakowe ukształcenie wszystkich Rzymian obejmować winno, tedy szkoła i koniecznie wyłączne ukształcecenie szkolne musiało być tém niebezpieczniejsze, co większa musiało koniecznie niszczyć równowagę. Szkoła i teatr stały się najskuteczniejszą dźwignią nowego ducha czasu, a to tém bardziéj, że po łacinie odzywali się. Można było zaiste mówić i pisać po grecku nie przestając być Rzymianinem; ale tu przyzwyczajano się mówić rzymskiemi wyrazami, gdy tymczasem całe życie wewnętrzne i byt był grecki. Nie jest to jednym z pocieszających faktów w tém świetném Saeculum rzymskiego konserwatyzmu, ale jednym z najważniejszych i nauczających, jak w ciągu tegoż, w całéj niekoniecznie bezpośrednio duchowéj sferze zakorzenił się hellenizm, i jak nauczyciel dzieci i mistrz zabaw wielkiéj publiczności w ścisłym z sobą związku literaturę rzymską utworzyli.

Livius Andronicus.

Zaraz w najdawniejszym pisarzu rzymskim pokazuje się późniejszy rozwój, jakby jądro w orzechu. Grek Andronikos (przed 482 aż po 547), późniéj jako obywatel rzymski Lucius*) Livius Andronicus zwany, w mło-

*) Późniejsze prawidło, że wyzwoleńcy koniecznie imię swojego patrona przybierali, dla republikańskiego Rzymu jeszcze nie służyło.

dym wieku r. 482 przybył do Rzymu z innymi jeńcami tarentyńskiemi i został własnością zwycięzcy pod Sena Marcusa Liviusa Salinatora (konsul 535, 547). Rzemiosłem jego jako niewolnika było, po części aktorstwo i pisanie textu, po części uczenie dzieci języków łacińskiego i greckiego, nie tylko swojego pana, ale i innych zamożniejszych ludzi w domu i za domem. Tak się w tém odznaczył, że go pan jego wyzwolił, a władza wyższa, która go nieraz używała, naprzykład po szczęśliwym obrocie wojny hannibalowskiéj w r. 547 poleciła mu ułożenie śpiewu dziękczynnego, i przez wzgląd na niego, cechowi poetów i aktorów dla spólnego nabożeństwa przeznaczyła miejsce w świątyni Minerwy na Awentynie. Autorstwo jego wypłynęło z podwójnego jego rzemiosła. Jako nauczyciel tłomaczył Odysseę na łaciński język, aby text łaciński przy nauce greckiego mieć za podstawę; a ta najdawniejsza rzymska książka szkolna utrzymywała się w szkołach przez kilka wieków. Jako aktor, nie tylko sam dla siebie, jak każdy inny pisał text, ale go nawet jako książkę ogłaszał, to jest czytał publicznie i w odpisach rozpowszechniał. Lecz co było ważniejsze, że zamiast dawnego w istocie swojéj lirycznego poematu, przedstawił grecki dramat. Było to w r. 514, w rok po skończeniu pierwszéj wojny kartagińskiéj, gdy pierwsze widowisko na scenie rzymskiéj przedstawione było. Ten utwór Epopei, tragedyi, komedyi w języku Rzymian i przez człowieka więcéj Rzymianinem, niż Grekiem będącego, był historycznie wypadkiem: o wartości tych prac pod względem sztuki mowy nie ma. Zrzekają się one wszelkiéj pretensyi do oryginalności; a jako tłomaczenia uważane są barbarzyńskie, co tém bardziéj czuć się daje, że nie przedstawiają własnéj prostoty, ale wysoko ukształconą sztukę u ludu sąsiedzkiego naśladują. Uderzające odskoki od oryginału nie wpływają z wolnego tłumaczenia, ale z nieokrzesanego naśladownictwa; obrobienie jest już płaskie, już nadęte, język twardy, pokaleczony *). Łatwo temu uwierzyć, że prócz przymusowych czytelników w szkole nikt inny liwiusowskich poematów drugi raz do ręki nie wziął. A jednakże prace te

---

*) W jednéj z tragedyj Liviusa jest:

quem ego nefrendem alui lacteam immulgens opem,

którego ja, jeszcze bez zębów będącego, zjadając mleko, wykarmiłam.

Wiersze Homerowskie (Odyssea 12, 16)

οὐδ' ἄρα Κίρκην
ἐξ' Αίδεω ελθόντες ελεηθομεν, ἀλλὰ μάλ' ὦκα
ἠλθ' ἐντυναμένη ἅμα δ' ἀμφίπολοι φέρον αὐτῇ
σῖτον καὶ κρέα πολλὰ καὶ αἴθοπα οἶνον ἐρυθρόν

w rozmaitym względzie były skazówką dla przyszłości. Utworzyły one literaturę rzymską tłomaczeń i greckim miarom wierszowym nadały obywatelstwo w Lacyum. Że to tylko pod względem dramatów się stało, Odyssea zaś Andronika saturnińską miarą narodową pisana, to widoczna przyczyna jest, że Jamby i Trochaee tragedyi i komedyi łatwiéj się dały w łacińskiém naśladować, aniżeli epopeiczne daktyle.

Z tém wszystkiém wkrótce przez ten przedsionek literackiego rozwoju przekroczono. Liviusowskie epos i drama były dla późniejszych tém, czém posągi Daedala odrętwiałe, nieruchome i bez wyrazu to jest przedmiotem ciekawości raczéj, aniżeli dziełami sztuki. W następném atoli pokoleniu na tych raz ustalonych podstawach zaczęła się liryczna, epopeiczna i dramatyczna sztuka; a historycznie nawet ważną jest rzeczą iść w ślad za tym poetycznym rozwojem.

Dramat—Teatr.

Dramat stoi na czele poetycznego rozwoju, tak pod względem rozległości utworu, jako też wpływu na publiczność. Stałego teatru z ustanowioną opłatą wejścia nie znano w starożytności. W Grecyi tak jak i w Rzymie dramat był tylko częścią składową corocznie powtarzanych nadzwyczajnych zabaw ludu. Do środków, jakie rząd przedsiębrał, lub przynajmniéj

---

ale skrycie
nie wróciliśmy do Circi od Hadesa, lecz bardzo spiesznie
Przybyła ona sama do nas: niosły zaś służące dziewice
Chleb za nią i mięsa dostatkiem i mocno czerwieniące się wina.

tak były przetłumaczone:

Sopper citi ad aedis— vénimús Circae:
simul dúona córam(?)— portant ad navis,
milia alia in isdem— inserinuntur.
Z pośpiechem szybko przychodzimy do Circi domu
Zarazem przed nami dobra— niosą na okręty
Także władowano— tysiąc innych rzeczy.

Najdziwniejszą atoli jest rzeczą nie tak barbarzyństwo, jak raczéj zupełny brak myśli u tłumacza, który zamiast Circe do Odysseusa, to Odysseusa do Circy posyła. Drugie jeszcze śmieszniejsze Qui proquo jest przetłumaczenie *αἰδοίοισιν ἔδωκα* (Odyss. 15, 373) przez *lusi* (Festus epit. v. affatim p. 11 Müller). Takowe usterki historycznie nawet nie są obojętne, widać bowiem w nich stopień ukształcenia umysłowego do jakiego wznieśli się ci wierszokleccy bakałarze, a obok tego, że Andronikos, chociaż w Tarencie był urodzony, pokazuje jednak, iż język grecki nie był jego językiem ojczystym.

sądził, że przedsiębierze w celu zatamowania coraz zwiększającego się rozszerzenia zabaw ludowych, należało także wzbronienie murowania stałego teatru *). Zamiast tego na każdą uroczystość wznoszono rusztowanie z desek, ze sceną dla aktorów (*proscaenium, pulpitum*), i dekoracyami na tylnym gruncie (*scena*), a przy témże w półkole wytknięte miejsce dla widzów (*cavea*), które było bez stopni i siedzeń, tylko nieco pochylone, tak że widze, jeżeli z sobą stołków nie przynieśli, albo na kuczkach przycupnęli, albo leżeli, albo stali **). Kobiety zdaje się dawno bardzo przypuszczone były, ale miały sobie wskazane miejsca najwyższe i najgorsze, prócz tego miejsca prawnie nie były oddzielone, póki w r. 560 nie wyznaczono dla senatorów najniższych miejsc i najdogodniejszych.

Publiczność.

Publiczność była niekoniecznie znakomita, chociaż wyższe stany nie cofały się od zabaw ludowych, zdaje się nawet że senatorowie dla saméj przyzwoitości musieli być obowiązani do pokazywania się na tych zabawach. Lecz jak to w naturze obywatelskich uroczystości bywa, niewolnicy wprawdzie a podobno i cudzoziemcy wyłączeni byli, ale każdy obywatel z żoną i dziećmi wolny miał przystęp ***), dla tego też musiała to być publiczność wcale podobna do téj jaką u nas widzieć możemy na przedstawieniach bezpłatnych i na fajerwerkach. Naturalnie że nie bardzo to szło porządnie, dzieci wrzeszczały, kobiety skrzeczały, albo paplały, kiedy niekiedy dziewka cisnęła się na scenę. Woźni w te dni uroczyste nie mieli

---

*) Już wprawdzie 575 r. wybudowano teatr na uroczystości Apollina na placu wyścigowym flaminińskim (Liv. 40, 51; Becker Top. str. 605), ale zdaje się iż wkrótce został zniesiony (Ter. de spect. 10).

**) Jeszcze w r. 599 nie było siedzeń w teatrze (Ritschl. *parerg.* t. p. XVIII. XX. 214; porow. Ribbeck *trag.* p. 285); jeżeli wszakże nie tylko autorowie plautowskich prologów, ale i sam Plautus do siedzącéj publiczności odzywa się (*mil. glor.* 82, 83; *aulul.* 4, 9, 6; *trucul.* a. E.; *Epid.* a, E), tedy zapewne wielu widzów przynosiło z sobą stołki, lub siadało na ziemi.

***) Zdaje się że kobiety i dzieci miały wolny wstęp do teatru rzymskiego od czasów najdawniejszych (Val. Max. 6, 3, 12; Plutarch, *quaest. Rom.* 14; Cicero *de har. resp.* 12, 24; Vitruv. 5, 3, 1; Sucton *Aug.* 44, i t. d.). Niewolnicy prawnie wyłączeni byli (Cicero de har. resp. 12, 26; Ritschl. *parerg.* 1, p. XIX. 223), toż samo zapewne musiało się stosować do cudzoziemców; wyjąwszy naturalnie gości gminy, którzy zapewne niżéj jeszcze, albo pomiędzy senatorami miejsca zajmowali (Varro 5, 155; Justin 43, 5, 10; Sucton. *Aug.* 44).

święta, ale za to mieli sposobność tu zafantować płaszcz, tam doświadczyć pręta.

Przez wprowadzenie dramatu greckiego pomnożyły się żądania osób na sceny, a zdaje się że nie było zbytku ludzi uzdatnionych. Jednę sztukę Naeviusa w braku aktorów musiano przez amatorów przedstawić. Ale to nie wywarło żadnego wpływu na zmianę położenia mistrza sztuki: poeta, albo jak go podówczas zwano „pisarz“ (*scriba*), aktor i kompozytor, jak dawniéj, tak i teraz należeli do klassy wyrobników wcale nie szanowanych, a co większa teraz, jak dawniéj w opinii publicznéj poniżonych i przez policyą sponiewieranych. Naturalnie, że od takowego zatrudnienia usuwali się ludzie jakąkolwiek wziętość mający. Dyrektor truppy (*dominus gregis*, *factionis*, także *choragus*) pospolicie zarazem główny aktor, był po większéj części wyzwoleniec, a członkowie truppy jego niewolnicy, kompozytorowie, jakich nam wymieniają, wszyscy są nie wolnymi. Wynagrodzenie nie tylko było szczupłe — honorarium poety scenicznego 8000 sestercyuszów (około 514 rs.) krótko po skończeniu tego okresu wspomniane jest jako nadzwyczaj wysokie — ależ i to urzędnik widowiskiem kierujący wtenczas dopiero wypłacał, gdy sztuka nie upadła. Zapłata wszystko kończyła, o spółzawodnictwie poetów, o nagrodach honorowych, jakie się w Attyce zdarzały, w Rzymie nie było jeszcze mowy — zdaje się wówczas w Rzymie, jak u nas klaskano, albo gwizdano, i każdego dnia zabaw jednę tylko sztukę przedstawiano *). W takim stanie rzeczy, gdzie sztuka na wyrobku była, gdzie zamiast poszanowania, hańba czekała mistrza sztuki, nie mógł teatr narodowy rzymski ani oryginalnie się rozwijać, ani na zasadzie sztuki i gdy szlachetne spółubieganie się najszlache-

---

*) Z prologów Plauta (*Cas. 17 Amph. 65*) nie można wnosić, że był jakiś rozdział nagród (Ritschl *parerg.* 1, 229); ale także *Trin.* 706 może należyć do oryginału greckiego, nie do tłumacza, a zupełne milczenie didaskaliów i prologów, równie jak podań o przysądzaniu nagród i o samych nagrodach jest stanowcze. — Że w każdym dniu jednę tylko sztukę dawano, wypływa ztąd, że widzowie na zaczęcie sztuki z domu przychodzą, (*Poen.* 10) a po skończeniu do domu idą (*Epid. Pseud. Rud. Stich. Truc.*). Jak też same miejsca wskazują, zbierano się po drugiém śniadaniu w teatrze a na obiad wracano do domu; według naszéj więc rachuby, widowisko trwało od południa, do w pół do trzeciéj godziny, tak długo też sztuka plautowska z muzyką między aktami ciągnąć się mogła (porów. Horat. ep. 2, 1, 129). Kiedy Tacyt (ann. 14, 20) wspomina o przepędzających całe dnie w teatrze, to już jest stan innych czasów.

tniejszych Ateńczyków dźwignęło attycką scenę, tedy rzymska w ogóle wzięta nie mogła być czém innem tylko kopią zabryzganą, przy któréj dziwić się trzeba, że jeszcze w szczegółach niekiedy tyle wdzięku i dowcipu rozwinąć potrafiła.

Komedya nowsza attycka.

Na scenie tragedya o wiele ustępować musiała przed komedyą, widze marszczyli czoła, gdy zamiast spodziewanéj komedyi zaczęto tragedyą. Ztąd też ta epoka przedstawia szczególnych komików, jak Plauta i Caeciliusa, właściwych tragików nie spotykamy, a pomiędzy znanemi nam z nazwiska dramatami téj epoki na jednę tragedyą trzy komedye wypada. Naturalnie komicy rzymscy, czyli raczéj tłumacze, najpierwéj brali się do tych sztuk, które wówczas helleńską władały sceną, a przez to ujrzeli się wciągniętymi wyłącznie w koło nowszéj komedyi attyckiéj *), a nadewszystko najsłynniejszych komików Philemona z Solvi w Cylicyi (394?—492) i Menandra z Aten (412—462). Ta komedya nie tylko dla literatury rzymskiéj, ale nadto dla całego rozwoju ludowego tak ważną się stała, że nawet i historya ma powód nią się zająć.

Sztuki są nudzącéj jednostajności. Prawie bez wyjątku obracają się około tego, młodemu człowiekowi albo kosztem ojca, albo utrzymującego dom nierządny, pomódz do pozyskania kochanki niewątpliwych wdzięków, a bardzo wątpliwéj moralności. Droga do szczęścia miłosnego wiedzie zawsze przez jakieś oszustwo pieniężne, a przebiegły służalec, który potrzebną summę i konieczne matactwo nastręcza, gdy kochanek jęczy nad uciskiem miłości i niedostatkiem pieniędzy, jest właściwą sprężyną sztuki. Nie braknie obowiązkowych rozmyślań nad rozkoszą i cierpieniem miłości; na obfitych we łzy pożegnaniach na kochankach, którzy w udręczeniu serca grożą, że sobie coś niebezpiecznego zrobią. Miłość, czyli raczéj rozmiłowanie, jak mówią dawni krytycy, jest duchem ożywczym poezyi Menandra. Zakończenie, przynajmniéj u Menandra, stanowi nieochybne wesele;

*) Skąpe używanie tak zwanéj średniéj komedyi Attyków nie zasługuje historycznie na uwagę, ponieważ ta jest tylko mniéj rozwiniętą komedyą Menandra. O użyciu zaś dawniejszéj komedyi nie ma żadnego śladu. Rzymska hilarotragedya, gatunek plautowskiego Amphitryona, nazywa się wprawdzie u historyków literatury, rhinothoniczna; ależ i nowsi Attycy układali podobne parodye, i trudno odgadnąć, dla czego Rzymianie w swoich tłumaczeniach, zamiast brać się do tych bliższych poetów, raczéj mieli się zabierać do rhinothonu i starszych autorów.

przy czem dla większego zbudowania i zadowolenia widzów cnota panny zwykle się objawiała, jeżeli nie w zupełności, tedy przynajmniéj jakby bez uszczerbku, sama zaś panna pokazuje się jakoby córka zaginiona jakiegoś bogatego człowieka, a więc pod wszelkim względem dobra partya. Obok tych sztuk miłosnych znajdują się także i tkliwe, jak na przykład pomiędzy komedyami Plauta „Powróz“ polega na rozbiciu okrętu i prawie azylu „Trzytalarowa sztuka“ i „Jeńcy“ nie zawierają żadnéj intrygi kobiecéj, lecz malują szlachetne poświęcenie się przyjaciela dla przyjaciela, niewolnika za pana. Osoby i sytuacye powtarzają się tu aż do najmniejszych drobiazgów, jak na obiciu, wydobyć się trudno z tych na stronie niewidzialnych podsłuchiwaczy, z tego stukania do drzwi, z tych niewolników z jakiegokolwiek powodu włóczących się po ulicy; stałe maski, których pewna oznaczona liczba była, na przykład ośm starców, siedm masek służących, z pomiędzy których pospolicie poeta mógł wybierać, wszystko to niezmiernie ułatwiało traktowanie przedmiotu, jakby według szablonu przykrojonego. Takowa komedya musiała koniecznie odrzucać żywioł liryczny dawniejszéj komedyi, to jest chór i ograniczyć się od samego zarodu rozmową, a co najwięcéj recytatywem — boć jéj brakło nie tylko politycznego żywiołu, ale w ogóle wszelkiéj rzeczywistéj namiętności i wszelkiéj poetycznéj dźwigni. O szlachetne i właściwie poetyckie działanie na umysły słuchaczów nie starały się bynajmniéj owoczesne sztuki. Powab ich polegał na zajęciu rozsądku, tak samym przedmiotem, w czém nowsza komedya różniła się od staréj równie przez większą wewnętrzną czczość, jak przez większe zawikłanie bajki zewnętrznie, a nadewszystko też przez wyrobienie w szczegółach, w czém mianowicie dowcipna rozmowa była tryumfem poety, a zachwyceniem i rozkoszą publiczności. Powikłania, zamiany z czém się wybornie zgadza przejście do szalonego, często rozpasanego wahania się — jak na przykład Casina z odejściem obudwóch oblubieńców i żołnierza za oblubienicę ubranego prawdziwie dziwacznie się kończy. Żarty, igraszki, zagadki, które już i na attyckiéj owoczesnéj scenie w braku rzeczywistéj rozmowy stałego zajęcia dostarczały, zapełniają w znacznéj części te komedye. Poeci teraźniejsi nie pisali ich, jak Eupolis i Arystofanes dla wielkiego narodu, ale raczéj dla ukształconego towarzystwa, i tak jak inne dowcipne i w bezczynnéj dowcipności grzęznące kółka gubią się w odgadywaniu rebusów lub w grze szarad. Dla tego też nie przedstawiają obrazu swojego czasu — o wielkich historycznych i duchowych jego poruszeniach śladu nie ma w tych komedyach, i dopiero trzeba przypominać, że Philemon i Menander rzeczywiście spółczesnymi byli Alexandra W. i Arystotelesa — ale za to jest równie wytwor-

ny jak wierny obraz ukształconego attyckiego towarzystwa, z którego sfery komedya nigdy nie wychodzi. Jeszcze w zaciemnionem łacińskiém odbiciu, z którego je szczególniéj znamy, wdzięk oryginału nie zupełnie zatarty, a osobliwie w sztukach odwzorowanych z najwyżéj utalentowanego z pomiędzy tych poetów Menandra, życie, które ten poeta widział, i sam przepędzał, nie w jego obłędach i zmartwiałości, lecz w jego miłéj powszedności z wielką sztuką, jak w zwierciadle oddane. Mile ujmujące domowe stosunki między ojcem i córką, mężem i żoną, panem i sługą, z ich miłostkami i drobnemi wypadkami, tak są uogólnione i wybornie wydane, że i dziś jeszcze wrażenia nie tracą. Biesiada na przykład służących którą się kończy Strychus, w ograniczeniu swoich stosunków w zgodzie obudwóch kochanków, i jednéj lubéj, pełną jest wdzięków niezrównanych w swoim rodzaju. Wielkie wrażenie sprawiają wykwintne gryzetki, występujące strojno, wonnościami skropione, włosy według mody ułożone, w długich sukniach złotem tkanych, albo jeszcze lepiéj na scenie toaletą zajęte. W orszaku ich pojawiają się okolicznościowo machiny sztuki stanowiące, już to z najpospolitszego rodzaju, jak podobna występuje w Curculio, już też podeszłe kobiety, jak w Goetem stara Barbara, jak Scaplia „w dziwnéj komedyi“ nie braknie także z pomocą spieszących braci i towarzyszy. Obficie także i z wielkiem urozmaiceniem obsadzone są role starców, pokazują się naprzemian surowy i chciwy, czuły i miękki, pobłażający i niby przypadkowo przybyły papa, zakochany starzec, stary poufały sobie kawaler, zazdrosna stara matrona domowa, ze swoją starą sługą trzymającą z panią przeciw panu domu; natomiast role młodych w tyle zostają, i ani pierwszy kochanek, ani tu i owdzie przedstawiony syn wzorowy nie mają wielkiego znaczenia. Orszak służących, przebiegły kamerdyner, surowy mistrz domowy, stary dzielny nauczyciel, czosnkiem zdala woniejący parobek rolny, natrętny młodzik — to już przechodzi do licznych ról rzemieślniczych. Pomiędzy tymi stałą figurą jest żartowniś *(parasitus)*, który za to, że go przypuszczają do uczty przy stole bogacza, musi bawić gości szaradami i plotkami, a w miarę okoliczności przyjąć, gdy go jaką skorupą w głowę trafią — było to wówczas w Atenach formalne rzemiosło, i to wcale nie jest poetycką fikcyą, gdy taki pasożyt występuje gotując się do swojego powołania z książki dowcipów i anekdot. Ulubione role prócz tego są: kucharz, nie tylko umiejący chwalić się sosami niesłychanemi, ale nawet uczonego złodzieja udawać: bezczelny, do każdéj zbrodni gotowy gospodarz domu nierządnic, którego wzorem jest Ballio w pijaku; żołnierski Bramarbas, w którym odbija się lancknechtowskie postępowanie z czasów generalskich po Alexandrze W.;

rycerz przemysłowy z professyi, czyli Sycophanta, plugawy wexlarz, znakomicie głupi lekarz, kapłan, żeglarz, rybak i inni. Do tego wreszcie należą role charakterystyczne, jak Zabobonnik Menandra, Chciwiec w komedyi Plauta Garnek. Narodowa poezya helleńska i w tym ostatnim utworze swoim zatrzymała swoją niezatartą siłę plastyczną; ale wizerunki duszy już więcéj zewnętrznie kopiowane, aniżeli wewnętrznego poczucia objawiające, a tém więcéj, im bardziej zadanie zbliża sie do rzeczywiście poetycznego. Uderzającą jest rzeczą, że w przytoczonych wyżéj rolach charakterystycznych logiczne rozwinięcie pojęć zastępuje po większéj części prawdy psychologiczne, chciwiec tu zbiera okruchy od gwoździ, a nad łzami ubolewa jak nad wodą zmarnowaną. Ależ ten brak głębszéj charakterystyki i w ogóle ta czczość poetycka i moralna nowszéj komedyi, nie tyle z winy poetów wypływa, ile raczéj z winy całego narodu. Odrębny grecyzm już konał. Ojczyzna, wiara ludu, domowe życie, wszelki szlachetny czyn i myśl, były zwichnięte. Poezya, historya i filozofia w gruncie swoim wyczerpana, Ateńczykowi nic już nie zostało, tylko szkoła, rynek rybny i dom nierządny. Nic więc dziwnego, i rzecz ledwie nagany godna, jeżeli poezya przeznaczona do uświetnienia bytu ludzkiego z takowego życia nic więcéj wydobyć nie mogła nad to co komedye Menandra przedstawiają. Przy tém wszystkiém uderzającą jest rzeczą, jak poezya owoczesna jeżeli tylko kiedy potrafiła się oderwać od tego skażonego życia attyckiego, nie przechodząc w szkolne przetwarzanie, natychmiast w ideale szukała siły i orzeźwienia. W jedynéj parodyjno-bohaterskiéj komedyi owego czasu, w Plauta Amphitryonie, wieje czystsze i bardziéj poetyczne powietrze, aniżeli we wszystkich innych szczątkach spółczesnéj sceny. Łaskawi, lekko ironicznie przedstawiani bogowie, szlachetne postacie ze świata bohaterów, zabawnie tchórzowaci niewolnicy, stanowią jedni naprzeciw drugim najpyszniejszą sprzeczność, a po śmiesznym przebiegu działania urodziny syna bogów wśród grzmotów i błyskawic, niemal wspaniałe stanowią zakończenie. To wszakże ironizowanie z mytów było stosunkowo niewinne i poetyckie, w porównaniu z komedyą owczasowe życie attyckie przedstawiającą. Z historyczno-moralnego stanowiska nie można podnosić skargi przeciw poetom, żadnemu szczegółowemu wieszczowi nie godzi się czynić zarzutu, że stanął na równi ze swoją epoką; komedya nie była przyczyną, ale wypływem zepsucia w życiu ludu zakorzenionego. Ależ chcąc należycie ocenić wpływ tych komedyj na życie ludu rzymskiego, wypada spojrzéć w przepaść, otwierającą się pod zasłoną téj wykwintności i ozdoby. Gburowatość i sprosność, jakich Menander poniekąd unikał, których wszakże nie brak w innych poetach, są rzeczą

najmniejszą, daleko gorszą jest przerażająca czczość życia, którego jedynemi oazami są zakochanie i upojenie, straszliwa proza, w któréj jeżeli się coś znajdzie na entuzyazm zakrawającego, to się tylko pośród łotrów znajduje, którym ich własne szachrajstwo głowę zawróciło, którzy rzemiosło oszustwem z pewném uniesieniem sprawują, a przedewszystkiem owa niemoralna moralność, jaką osobliwie sztuki Menandra są przystrojone. Zbrodnia odbiera karę, cnota nagrodę, drobne grzeszki pokrywają się weselem, albo po weselu. Są sztuki, jak Plauta „Trzytalarowa“ i kilka terencyuszowskich, w których wszystkim osobom, aż do niewolników, niejaką porcyą cnotliwości dodaje się; we wszystkich roją się uczciwi ludzie, co na swój rachunek oszukiwać każą, cnotliwe dziewczęta, o ile można, kochankowie jednakowych względów doznający i do spólnego towarzystwa należący, moralne miejsce pospolite, i doskonale utoczone moralne przysłowia, tak to jest pospolite jak jeżyny. W pojednawczym finale, jak to jest w obudwóch Bacchusach, w których oszukujący synowie i oszukani ojcowie, na dobrą resztę, razem wszyscy do bordellowéj knejpy idą, w tém tkwi zupełna zgnilizna moralna, kotzebuowska.

Komedya rzymska — jéj hellenizm i prawna konieczność.

Na takim gruncie i z takich żywiołów wzrosła komedya rzymska. Oryginalność z nich wyłączona była, nie tylko przez estetyczną, ale zdaje się bliżéj jeszcze przez policyjną niewolę. Wśród znakomitéj liczby komedyj rzymskich szóstego wieku, które znamy, nie ma ani jednéj, którąby się nie ogłosiła jako naśladowanie pewnéj greckiéj; do zupełności tytułu należy wymienienie nie tylko nazwiska sztuki, ale i autora, a jeżeli kiedy, jak się to nawet zdarzało, wszczął się spór o „nowość“ sztuki, to w tém szło jedynie, czy taż sztuka wcześniéj już tłumaczona nie była. Komedya nie tylko często odgrywa się za granicą, ale to jest koniecznością, i cały rodzaj sztuk (*fabula palliata*) według tego nazwany, że scena jest poza obrębem Rzymu, pospolicie w Atenach, a osoby działające są Grecy, albo przynajmniéj nie Rzymianie. W szczegółach nawet, osobliwie w tém, w czém nawet nieukształcony Rzymianin czuł sprzeczność, to jest ubiór zagraniczny ściśle był zachowany. Tak więc unikano nazwiska Rzymu i Rzymian, a jeżeli kiedy o nich znajdzie się wzmianka, tedy zowią się czysto po grecku „cudzoziemcy“ (*barbari*); podobnież w niezliczonych razach trafiające się oznaczenia pieniędzy i monet, ani razu moneta rzymska nie wzmiankowana. Dziwne i osobliwsze wyobrazenie miałby o tak wielkich i zręcznych ta-

lentach, jakiemi jaśnieli Naevius i Plautus, ktoby to ich wolnemu wyborowi przypisywał; to nieokrzesane i dziwne przeniesienie sceny komedyi rzymskiéj na obcą ziemię, miało bezwątpienia inne powody nie estetyczne. Przesiedlenie towarzyskich stosunków, jak je nowa attycka komedya ciągle przedstawia, do Rzymu z epoki hannibalowskiéj, byłoby uważane za zamach na porządek obywatelski i zwyczaje. Że zaś widowiska w tym czasie zawsze edilowie, lub pretorowie dawali, którzy zupełnie od senatu zależeli, a nawet nadzwyczajne uroczystości, jak na przykład, przy obchodach pogrzebowych, bez pozwolenia rządu odbywać się nie mogły, że nadto policya rzymska, wszędzie, a nadewszystko z komedyantami żadnych ceremonij nie robiła, z tego więc pokazuje się, dla czego komedya, nawet pomiędzy zabawy ludu policzona, nie mogła przecież żadnego Rzymianina na scenę wprowadzić i dla tego jakby na wygnanie do obcego kraju skazana była.

Polityczna obojętność.

Jeszcze bardziéj stanowczo wzbronione było autorom wymieniać żyjących, czy to z pochwałą, czy z naganą, równie jak wszelka alluzya do okoliczności czasowych. W całym repertoarze komicznym plautowych i poplautowych komedyj, o ile je znamy, ani jednego nie ma powodu do skargi o obelgi. Przy żywym duchu municypalnym Italów w uderzającym sposobie — wyjąwszy wcale niewinne żarty — nie znajdujemy najmniejszego śladu szyderstwa z gmin, prócz charakterystycznego naigrawania się z nieszczęśliwych Kapuanów i Atellanów i dziwnym sposobem szydercze wyrazy na dumę i złą łacinę Praenestinów *). W ogóle w sztukach Plauta, co do alluzyj na wypadki i stosunki czasowe nie znajduje się nic więcéj nad życzenia co do prowadzenia wojny **), albo w czasach spokojnych, ogólne wycieczki przeciw lichwie zbożowéj i procentowéj, przeciw rozrzutności, przekupstwu kandydatów, zbyt częstym tryumfom, prze-

*) *Bacch.* 24. *Trin.* 609. *Truc.* 3, 2, 23. Naevius także, wszędzie nie tak skrupulatny, szydzi z Praenestinów i Lanuvinów (*com.* 21 R.). Pewne rozdwojenie między Peaenestinami i Rzymianami z dawniejszych pochodzi czasów (Liv. 23, 20, 42, 1); exekucye zaś za czasów Pyrrhusa i katastrofa za Sulli jest z pewnością z tém w związku. Niewinne żarty jak *Cupt.* 160, 881 przeszły naturalnie przez cenzurę. Zasługuje też na uwagę komplement dla Massalii *Cas.* 5, 4, 1.

**) Tak kończy się prolog do komedyi Szkatułka następującemi wyrazami, które mogą się tu pomieścić, jako jedyna wzmianka spółczesna o wojnie hannibalowskiéj, które nas doszły w dziełach literatury:

ciw ściągającym zasłużone kary pieniężne, przeciw fantującym dzierżawcom podatków, przeciw wysokim cenom oliwy, raz tylko jeden — w Curculio — dłuższa nieco diatriba, przypominająca Parabos; dawniejszych komedyj attyckich, o zabiegach na forum rzymskiém. Ale nawet i w takich policyjno patryotycznych usiłowaniach przerywa sam sobie poeta:

Lecz nie głupiż ja troszczyć się o państwo,
Kiedy zwierzchność jest, do któréj należy troszczyć się o to!

W ogóle biorąc, trudno wymyślić coś potulniejszego politycznie, nad komedyą rzymską w szóstym wieku *). Jedyny godny uwagi wyjątek w tym względzie robi znakomity komik rzymski Gnaeus Naevius. Lubo on nie pisał właściwie oryginalnych komedyj rzymskich, to jednak te kilka ułamków, które nas doszły, pełne są alluzyj do osób i czasowych okoliczności. Nie tylko przedsięwziął wyszydzić pewnego malarza nazwiskiem Theodotos, ale nawet do zwycięzcy pod Zama następujące wiersze zastosował; którychby się i Aristophanes nie powstydził:

Ów sam, co wielkie rzeczy z chlubą dokonał,
Którego czyny żywo żyją, który u wszystkich ludów wszystko znaczy,
Tego własny jego ojciec w koszuli od kochanki wyprowadził.

Albo w tych wyrazach:

Dziś wolne wyrazy chcemy wyrzec w uroczystość wolności.

Tak pewnie często on na przekorę policyi niebezpieczne rzucał pytania, jak naprzykład:

Jakże tak potężne państwo, tak szybko wam zniszczało?

Na co odpowiedziano spisem politycznych grzechów, naprzykład:

Wystąpili nowi mowcy, głupi, młodzi ludzie.

Tak się to miało. Bądźcie zdrowi i zwyciężajcie
Z odwagą mężów, jak toście dotąd czynili.
Brońcie waszych sprzymierzeńców dawnego i nowego związku,
Dostarczcie im kontyngensu, stosownie do waszego zawarowania,
Zniszczcie nienawistnych, zjednajcie sobie wawrzyny i pochwałę,
Aby zwyciężony Kartagińczyk przyrzekł wam upokorzenie.

*) Dla tego też i u Plauta z przypuszczeniem alluzyj do wypadków czasowych ostrożnym być trzeba. Wiele bardzo opacznéj przenikliwości tego rodzaju najnowsze badania usunęły; ale czy też i alluzya do Bacchanaliów, którą znajdujemy w *Cas.* 5, 4, 11 (Ritschl *parerg* 1, 192), nie jest przeciwną cenzurze? Możnaby nawet tę rzecz odwrócić i z wzmianki uroczystości Bacchusowéj w Casina i niektórych innych sztukach (*Amph.* 703. *Aul.* 3, 1, 3. *Bacch.* 53, 371. *mil.* 1016 i szczególniéj *Men.* 836) wyprowadzić wniosek, że te pisane były w czasie, w którym jeszcze nie było niebezpiecznie mówić o Bacchanaliach.

Ale policya rzymska nie myślała, tak jak ateńska, szkalowania sceny, lub polityczne diatryby upoważniać, albo nawet choć tolerować. Naevius za takie i tym podobne napaści poszedł w dyby i póty musiał siedzieć póki publicznie nie żałował i nie przeprosił. Takowe zatargi wypędziły go z ojczyzny, a przykład jego służył za przestrogę następcom — jeden z nich bardzo wyraźnie wskazuje, że wcale nie ma ochoty, aby mu tak jak jego kolledze Naeviusowi, mimo jego woli usta zamknięto. Dokazano więc, co w swoim rodzaju nie mniéj ważna jest, jak pokonanie Hannibala, że w epoce gorączkowego ruchu ludu, właściwa narodowa scena z najzupełniejszą polityczną bezbarwnością powstała.

Charakter opracowania komedyi rzymskiéj.

Wewnątrz tych granic przez obyczaje i policyą tak ścieśnionych i przykrych poezya straciła oddech. Nie bez słuszności Naevius położenie poety pod berłem Lagidów i Seleucydów powabniejszém mieni od poety w Rzymie wolnym *). Postęp w szczegółach zależał naturalnie od ducha oryginału i talentu wyrabiającego; ależ przy całéj téj indywidualnéj różności, cały ten repertoar tłomaczeń w głównych rysach musiał się zgadzać, o ile wszystkie komedye do tychże warunków przedstawienia i do tejże saméj publiczności przykrojone być musiały. Pospolicie traktowanie przedmiotu tak w ogóle, jak i w szczegółach było w najwyższym stopniu wolne, i być musiało.

Osoby i Sytuacye.

Jeżeli sztuki oryginalne przed tém samém towarzystwem grano, które kopiowano, i właśnie w tém ich był główny powab, tedy publiczność rzymska tych czasów tak była różna od ateńskiéj, że nawet nie była w stanie zrozumieć tego zagranicznego świata. Z domowego pożycia Hellenów Rzymianin nic pojmował ani powabu ani uprzejmości, ani sentymentalności i pobielonéj próżni. Świat niewolniczy był wcale inny; niewolnik rzymski była to część sprzętów domowych, attycki był służącym — gdzie są małżeństwa niewolników, albo pan z niewolnikiem po ludzku się rozmawia, rzymscy tłomacze ostrzegają swoją publiczność, aby podobne w Ate-

*) Godne uwagi miejsce w „dziewczynie z Tarentu“ nie może znaczyć co innego:

Co w teatrze tu sprawiedliwy oklask mi zjednało,
To, czego żaden król zaczepić nie waży się —
Jak daleko lepiéj niż tu wolny, tam ma niewolnik!

nach zwyczajne rzeczy jéj nie raziły *); a gdy później zaczęto pisać komedye w stroju rzymskim musiano role przebiegłych służących opuszczać, bo rzymska publiczność nie znosiła tego, aby niewolnik miał podchodzić lub za nos wodzić swojego pana. Łatwiéj aniżeli te wykwintne figury powszednie wytrzymały przeniesienie obrazy charakterów twardziéj i żartobliwiéj przykrojone. Ale i z tych tłumacz rzymski musiał opuszczać nie jedne, i zapewne najdelikatniejsze i najoryginalniejsze, jak na przykład Thais, kucharkę godową, zaklinającą księżyc, żebrzących kapłanów Menandra i przeważnie trzymać się tych zatrudnień z któremi publiczność jego oswoił zbytek stołowy już rozpowszechniony w Rzymie. Jeżeli kuchmistrz i żartowniś w komedyach Plauta z taką żywością i uderzającém zamiłowaniem są odmalowani, to wyjaśnia, że kucharze greccy już w téj epoce na rynku publicznym usługi swoje ofiarowali, a Cato ujrzał za potrzebne włożyć do instrukcyi swojemu gospodarzowi, aby żartownisia nie trzymał. W podobnymże sposobie tłumacz rzymski nie mógł używać po większéj części powabnéj attyckiéj konwersacyi. Do wyrafinowanego obejścia się w knejpie i lubieżnym domu Ateńczyka, obywatel rzymski i chłop tak się miał jak niemal małomiasteczkowy Niemiec do tajników Palais-Royal. Właściwa mądrość kucharska nie mogła się pomieścić w jego głowie; dania wprawdzie i na rzymskim stole były bardzo liczne, ale wszędzie nad rozmaitem pieczywem, i wyrafinowanemi sosami i potrawami rybnemi panuje prosta pieczeń wieprzowa. Z rozmów zagadkowych, śpiewów do picia, z całéj greckiéj retoryki i filozofii, które w oryginale tak wielką rolę grają w rzymskiém obrobieniu ledwie tu i owdzie zatracony ślad spotkać można.

Kompozycya.

Spustoszenia, jakie rzymscy tłumacze przez wzgląd na publiczność musieli w oryginałach dokonywać, skazały ich koniecznie na pewny rodzaj wykreślania, przerzucania, z którém żadna kompozycya sztuki się nie zgadza. Zwykle nie tylko całe role oryginału wyrzucano, ale natomiast inne, z innych sztuk tegoż samego, lub innego poety łatano; co naturalnie

---

*) Jak nowomodna Hellada o niewolnictwie myślała, można to na przykład widzieć u Eurypidesa (*Jon.* 854; porów. *Helena* 728).

Niewolnikowi to jedno tylko hańbę przynosi:
„Nazwisko;“ we wszystkiém inném nie jest gorszy jak
Wolny mąż, niewolnik, który się uczciwie sprąwuje.

przy powierzchownie racyonalnéj kompozycyi oryginałów z ich stałemi figurami i motywami, nie było jeszcze tak złe jak się zdaje. Nadto poeci, przynajmniéj w dawniejszych czasach, pod względem kompozycyi, pozwalali sobie najdziwniejszych licencyj. Akcya wybornego z innych miar Stichusa (przedstawiony 554) zasadza się na tém, że dwie siostry, które ojciec radby rozwieźć z nieobecnemi mężami, grają rolę Penelopy, póki mężowie nie wrócą z bogatym zyskiem z handlu i z piękną dla teścia swojego dziewczyną. W Casina, szczególne mającéj szczęście u publiczności, oblubienica, od któréj sztuka się nazywa i około któréj się obraca, nie pokazuje się wcale na scenie, a rozwiązanie bardzo naiwnie, jako późniéj następujące, w epilogu opowiedziane. W ogóle bardzo często węzeł jakby na kolanie rozrywa się, nić zaczęta upada, i więcéj podobnych oznak niedokończonéj sztuki. Przyczyny tego nie tak w niezręczności autorów rzymskich szukać należy, jako raczéj w obojętności publiczności rzymskiéj na prawa estetyczne. Zwolna wszakże doskonalił się smak. Plautus w późniejszych sztukach daleko staranniejszym był w kompozycyi, a naprzykład Jeńcy, Łgarz, obiedwie sztuki Bacchis, są w swoim rodzaju po mistrzowsku prowadzone. Następcę jego Caeciliusa, którego sztuk wcale nie mamy, chwalą nadewszystko z mistrzowskiego traktowania przedmiotu.

Nieokrzesanie rzymskie.

W obrobieniu szczegółów najdziwaczniejsze zachodzą sprzeczności z powodu usiłowania poety, żeby słuchaczom swoim rzeczy jakby na dłoni przedstawił, i z drugiéj strony z przepisu policyi, iżby sztukę po zagranicznemu prowadził. Bogowie rzymscy, świętości, wojskowe i prawnicze wyrażenia dziwacznie wyglądają w greckim świecie. Pstrokato plączą się między sobą edilowie i trzéj mężowie z Agoranomami i Demarchami, scena oznaczona w Etolii, albo Epidamnos, a słuchaczów bez namysłu odsyłają do Velabrum, albo Kapitolu. Już samo to plamiste usadzenie miejscowości rzymskich na tle greckiém jest barbarzyństwem, ale te w swoim naiwnym sposobie bardzo często śmieszne przekładania, daleko znośniejsze są od pospolitego przestrojenia sztuk w nieokrzesanie, które zdało się poetom niezbędne w obec publiczności bez attyckiego ukształcenia. Naturalnie już niektórzy z poetów newiusowskich w téj gburowatości żadnéj pomocy nie potrzebowali; sztuki takie, jak Plauta Ośla komedya, w nieporównanéj płaskości i grubijaństwie nic nie są winne tłomaczowi. Lecz w komedyach rzymskich panują nieokrzesane pomysły w takim sposobie, że tłumacze albo w tém ulegli wtrąceniu obcych rzeczy, albo

przynajmniéj bardzo jednostronnie kompilowali. W nieskończonéj obfitości razów kija, i ciągle na plecach niewolnika uwijającym się batogu poznać można wyraźnie Catona zarząd domowy, tak jak katonowską oppozycyą przeciw kobietom w ciągłém, nieskończoném szkalowaniu kobiet. Pomiędzy żartami własnego wynalazku, któremi autorowie uznali za potrzebne zaprawić attycką konwersacyą, są niektóre do nieuwierzenia bezmyślne i nieokrzesane *).

Miara wiersza.

Co się tyczy metrycznego obrobienia, to płynny i brzmiący wiersz zaszczyt czyni autorom. Jeżeli jambickie trimetry, które głównie przeważały w oryginałach i jedynie do umiarkowanego tonu konwersacyi stosowane były, w łacińskiém przerobieniu często zmieniano na jambickie albo trochejskie tetrametry, to nie dla nieudolności autorów, którzy bardzo dobrze umieli władać trimetrem, lecz dla nieukształconego smaku publiczności rzymskiéj, któréj pełne brzmienie długich wierszy i tam się podobało, gdzie wcale nie należało.

Scena.

Nakoniec prowadzenie sztuki na scenie pokazuje równą obojętność

---

*) Tak na przykład do rozprawy z innych miar bardzo grzecznéj, jaką w komedyi Plauta Stichus ojciec toczy z córkami o przymiotach dobréj żony, wtrącone jest nie właściwie pytanie, czy lepiéj pannę czy wdowę zaślubić, dla tego tylko, aby na nie niemniéj niewłaściwą i w ustach mówiącéj wprost niedorzeczną pospolitą przeciw kobietom zyskać odpowiedź. Ale to jest drobiazg w porównaniu z następującym przypadkiem. W Menandra „Wstążka na szyję“ mąż jeden użala się przed przyjacielem na swoją biedę:

A. Starałem się o bogatą dziedziczkę Larnia, ty wiesz
Przecież? — *B.* A oczywiście. — *A.* Ta, do któréj ten dom należy
I pola i wszystko tu inne do koła, ona przypisuje,
Bóg wie! ze wszystkiego złego co najgorsze mnie;
Ciężarem jest dla wszystkich i dla każdego, nie tylko dla mnie samego,
Synowi także a nawet i córce. — *B.* Bez wątpienia, ja wiem,
Tak to jest.

W łacińskiém obrobieniu przez Caeciliusa z téj w swojej wielkiéj prostocie wielce udatnéj rozmowy, zrobił się następujący prostacki dyalog:

B. To żona twoja kłótnica, czy nie? — *A.* Milcz o tém!
B. Jak to! — *A.* Nie lubię tego słuchać. Przychodzę ci oto
Do domu i siadam, natychmiast przyczepia mi
Trzeźwy całus. — *B.* E no, z całusem to się już trafia;
Wypluć powinieneś, myśli ona, coś gdzieindziéj pił.

dyrekcyi jak i publiczności względem wymagań gustu. Scena starożytnych już dla saméj objętości teatru i gry dziennéj, właściwéj gry giestów zrzec się musiała, role kobiet obsadzała mężczyznami, koniecznie wymagała sztucznego wzmocnienia głosu aktora przez użycie masek głos powiększających. Takowe znali dobrze i Rzymianie; przy grze amatorskiéj wszyscy bez wyjątku występowali w maskach. Lecz aktorom przedstawiającym sztuki greckie nie dawano masek potrzebnych, bezwątpienia sztuczniejszych, co też, odsunąwszy wszystko na stronę, w połączeniu z niedokładném akustyczném urządzeniem sceny *), nie tylko zmuszało aktora do wytężania głosu nad miarę, ale nawet już Liviusa skłoniło do użycia wybiegu nieuchronnego, choć ze sztuką wcale niezgodnego, aby śpiewy wykonywał śpiewak poza obrębem aktorów stojący, aktor zaś, do którego roli śpiew należał, niemą grą tylko towarzyszył. Wyprawiający uroczystości nie narażali się także na koszta dekoracyi i maszyneryi. Ale też i ateńska scena zawsze przedstawiała ulicę z domami na tylnym gruncie, nie miała ruchomych dekoracyj, jednakże oprócz innych rozmaitych sprzętów miała przyrząd przedstawiający wnętrze domu, który się naprzód sceny mógł wysuwać. Na rzymskim teatrze tego nie było, dlatego też nie można tego za złe mieć prawie, skoro wszystko, nawet i połóg na ulicy się odprawiał.

Rezultat estetyczny.

Taki był stan komedyi rzymskiéj w szóstym wieku. Sposób w jaki greckie widowiska do Rzymu przeniesiono, przedstawia nieoceniony historycznie obraz różnorodnego stanu cywilizacyi; w estetycznym wszakże, równie jak w moralnym względzie oryginał nie stał wysoko, a naśladowanie jeszcze niżéj. Świat żebrackiéj gawiedzi, jakkolwiek go rzymscy autorowie z dobrodziejstwem inwentarza przyjęli, występuje jednak w Rzymie chytry i obcy, delikatna charakterystyka jakby odrzucona; komedya już nie stała na gruncie rzeczywistości, lecz osoby i sytuacye zdawały się jak gra w karty dowolnie i obojętnie stosowana, w oryginale obraz życia, w naśladowaniu karykatura. Pod rządem dyrekcyi, która nie wahała się greckiego Agona zapowiedzieć z grą na flecie, chórami tancerzy, tragedami i atletami, a w końcu zamienić to wszystko w bójkę; przed publicznością, która, jak późniejsi jeszcze poeci skarżą się, w massie z widowiska uciekała, skoro walczących na pięści, skoczków na linie, albo nawet atletów przedstawiano,

*) Nawet gdy już murowane teatra budowano, nie było w nich przyrządów do odbicia głosu, przezco greccy budowniczowie aktorów wspierali. (Vitruv. 5, 5, 8).

musieli poeci tacy, jacy byli w Rzymie, wyrobnicy podłe stanowisko w społeczności zajmujący, wbrew własnemu lepszemu uznaniu, i własnemu lepszemi smakowi, do panującéj stosować się głupowatości i nieokrzesania.

Naevius.

To jest wszystko co było możliwe, że nie mniéj przez to pomiędzy nimi pojedyncze rzeźwe i świeże talenta powstały, które to, co zagraniczne i już zdziałane w poezyi pognębić i raz wskazaną koleją do pocieszających i znakomitych utworów dojść potrafiły. Na czele ich stoi Gnaeus Naevius pierwszy Rzymianin, który na nazwisko poety zasługuje, o ile nam sądzić wolno z otrzymanych o nim podań i z szczupłych ułamków dzieł jego, według wszelkiego pozoru jeden z najosobliwszych i najznakomitszych w ogóle talentów w rzymskiéj literaturze. Należał on do młodszych Andronikowi spółczesnych — poetycka jego działalność zaczęła się znacznie przed, a prawdopodobnie skończyła po wojnie hannibalowskiéj — w ogóle od Andronika zawisły, był, jak to w gotowych już literaturach zdarzać się zwykło, we wszystkich przez poprzednika nagromadzonych gatunkach sztuki, w Epos, w tragedyi i komedyi zarówno czynny, a nawet w metryce jego się trzymał. Nie mniéj atoli tak obudwóch poetów jak i ich poezye ogromna dzieli przepaść. Naevius nie był wyzwoleńcem, ani nauczycielem, ani aktorem, ale choć nie znakomity wprawdzie, zawsze nieskazitelny obywatel, o ile się zdaje, jednéj z gmin kampańskich, do tego żołnierz w pierwszéj wojnie punickiéj *). Zupełnie sprzecznie z Liviusem język Naeviusa jest łatwy i jasny, wolny od wszelkiéj sztywności i od wszelkiego wytwarzania i zdaje się nawet

*) Wiadomości dotyczące się osoby Naeviusa są nader zamącone. Ponieważ w pierwszéj wojnie punickiéj walczył, nie mógł więc urodzić się po r. 495. Roku 519 przedstawiał widowiska, zapewne pierwsze (Gell. 12 21, 45). Żeby 550 r. miał umrzeć, jak pospolicie podają, o tém wątpi Varro (u Cic. *Brut.* 15, 60) i to bezwątpienia słusznie; gdyby to było prawdą, to musiałby w ciągu wojny hannibalowskiéj do nieprzyjacielskiego kraju usunąć się. Szydercze wiersze na Scipiona nie mogły być pisane przed bitwą pod Zama. Życie jego przypuścić należy między 490 i 560 r. tak, że był spółczesnym obudwóch Scipionów poległych 543 (Cic. *de rep.* 4, 10), dziesięć lat młodszy od Andronika, a może dziesięć lat starszy od Plauta. Pochodzenie jego kampańskie wskazuje Gellius, łacińską zaś narodowość, jeżeliby ta potrzebowała dowodów, on sam w swoim nagrobku. Jeżeli nie był rzymskim obywatelem, tylko może obywatelem Cales, albo innego latyńskiego miasta Kampanii, to łatwo się wyjaśnia, dla czego policya rzymska tak się z nim obchodziła bezwzględnie. Aktorem na żaden wypadek nie był, kiedy w wojsku służył.

w trajedyi jakby rozmyślnie unikać Pathos: wiersze jego mimo nie rzadkich hiatus, i niektórych później unikanych licencyj płyną łatwo i pięknie *). Jeżeli niby poezya Liviusa, podobnie jak u Niemców Gottszedowska, z czysto zewnętrznych pobudek, i stanowczo na paskach greckich postępowała, to następca jego wyzwolił rzymską poezyą i wynalazł takie źródła, z jakich jedynie narodowa poezya wypłynąć mogła: historya narodowa i komika. Poezya epopeiczna nie tylko nauczycielowi dostarczyła książki do czytania, lecz nadto zwróciła się samoistnie do publiczności słuchającéj i czytającéj. Poezya teatralna dotąd, podobnie jak robota ubiorów, była przydatkowém zajęciem aktora, albo raczéj rzeczą pomocniczą; Naevius przewrócił ten stosunek, odtąd aktor został służalcem poety. Poetycka jego działalność piętnem narodowości wszędzie odznaczona. Występuje tu jak najwyraźniéj w jego narodowém widowisku, i w jego narodowéj epopei, o któréj później mówić będziemy; ale też i w komedyach, które ze wszystkich prac jego poetyckich talentowi jego najlepiéj odpowiadały i najlepiéj mu się powodziły, bez wątpienia względy zewnętrzne, jak się już rzekło, skłoniły poetę do trzymania się oryginałów greckich, a jednak nie zawadziły mu w rzeźwéj wesołości i pełném życiu w chwili obecnéj, następców swoich, a może nawet i same oryginały zwiędłe, daleko poza sobą zostawić, co większa w pewnym względzie skierować się na drogę komedyi Arystofanesa. Czuł on to dobrze i w nagrobku swoim wypowiedział, czém był dla swojego narodu.

Gdyby bogom po ludziach żałoba przystała,
Poetę Naeviusa opłakiwałyby bozkie kameny;
W tym czasie, odkąd on ztąd do cieniów się przeniósł,
Przebrzmiała w Rzymie sława rzymskiéj mowy,

a taka męża i poety duma przystała zaiste mężowi, który walki z Hamilkarem i Hannibalem częścią przeżył, częścią odbywał sam, i który dla

---

*) Porównajmy naprzykład ułamek Naeviusa trajedyi Lycurgus z liwiańskim:

Wy co królewskiéj osoby trzymacie straż,
Idźcie natychmiast na bogaty w liście plac,
Gdzie nie sadzone same z siebie wyrastają krzewy;

albo te sławne wyrazy, które w „Pożegnaniu Hektora“ Hektor do Priama wymawia:

Mile, ojcze, brzmi mi pochwała od ciebie wielce pochwalonego męża

i powabny wiersz w „Dziewicy z Tarentu“:

Alii adnutat, alii adnictat; alium amat, alium tenet.

Na tego kiwa, ku tamtemu mruga; tego kocha, tamtego trzyma.

głęboko wzruszonego i ogromną radością upojonego czasu, jeżeli nie najwyższe poetycznie, tedy dzielne, zręczne i prawdziwe narodowe wyrażenie znalazł. Wyżéj już powiedzieliśmy w jakie zatargi z tego powodu wpadł z władzą, i zapewne dla tego z Rzymu wypędzony, życie w Utyce zakończył. I tu także życie indywidualne dla dobra ogólnego, piękne dla pożytecznego zniszczało.

Plautus.

W położeniu zewnętrznem, równie jak w pojęciu powołania poety, młodszy jego spółczesny, Titus Maccius Plautus (500?—570) daleko niżéj od niego stanął. Rodem z małego, pierwiastkowo umbryjskiego, ale wówczas zapewne już zlatynizowanego miasteczka Sassina, żył w Rzymie jako aktor, a gdy ztąd zebrany zysk na kupieckich spekulacyach stracił, utrzymywał się jako poeta teatralny z przerabiania greckich komedyj, nie wdając się w inne oddziały literatury, a może nawet nie roszcząc pretensyi do właściwego autorstwa. Takich rzemieślniczych przerabiaczy komedyj, zdaje się, była podówczas znakomita liczba; nazwiska ich wszakże, zwłaszcza że sztuk swoich nie ogłaszali *) zaginęły, a co się z tego repertoaru utrzymało, to przeszło na imię Plauta najpopularniejszego między nimi. Literaci następnego stulecia do stu trzydziestu takich plautoskich sztuk liczyli; na wszelki atoli przypadek, wielką część ich Plautus zapewne tylko przejrzał, a może wielu nawet wcale nie znał; wybór ich dotąd istnieje. Uzasadnione zdanie o przymiotach przerabiacza wyrzec trudno, jeżeli tylko nie jest niepodobną rzeczą, tem bardziéj, że oryginałów nie przechowano. Że to przerabianie bez wyboru, dobre i złe sztuki brało, że w obec policyi, tak jak i publiczności uniżenie i podrzędnie się zachowało, że względem estetycznych wymagań tak się obojętném pokazało jak i publiczność, i dla przypodobania się jéj oryginały na żartobliwe i pospolite nastrajało, to są zarzuty stosujące się raczéj do całéj fabryki tłumaczeń, ale nie do szczegółowych pracowników. Natomiast jako właściwe Plautowi uważać trzeba, mistrzowskie władanie mową, i rozmaite-

*) Takowe przypuszczenie dla tego zdaje się koniecznem, bo inaczéj byłoby niepodobieństwo w ten sposób jak to starożytni czynią wahać się co do prawdziwości lub nieprawdziwości sztuk Plauta. Przy żadnym właściwym autorze starożytności rzymskiéj podobna niepewność, choćby tylko w przybliżeniu nie trafia się. I w tym także względzie, jak w wielu innych rzeczach zewnętrznych, pokazuje się najosobliwsza analogia między Plautem i Shakespearem.

mi rytmami, osobliwszą zręczność sytuacye odpowiednio scenie układać i spożytkować, prawie zawsze zręczny i wyborny dyalog, a przedewszystkiem prosta i świeża wesołość, która w szczęśliwych żartach, w bogatym słowniku wyrazów szkalujących, w humorystycznem tworzeniu wyrazów, w cierpkich, często mimicznych obrazach i sytuacyach niepohamowanie komicznie działa — górujące przymioty w których sądzą że widać byłego aktora. Niewątpliwie i w tém przerabiający więcéj zatrzymał to co było udatniejsze, aniżeli sam samoistnie tworzył. Co zaś w tych sztukach z pewnością tłumaczowi przyznać można, to bardzo łagodnie sądząc, jest mierne; ależ właśnie z tego pojąć można, dla czego Plautus właściwym rzymskim ludowym poetą został i zarazem punktem środkowym sceny, i na tym stanowisku utrzymał się, co większa po upadku świata rzymskiego, teatr kilkakrotnie do niego wracał.

Caecilius.

Daleko trudniéj jeszcze przychodzi nam własne zdanie utworzyć o trzecim i ostatnim wziętością słynącym komiku Statiusu Caeciliusu — Ennius bowiem pisał komedye, ale wcale bez żadnego powodzenia. Co do stanowiska życia i zatrudnienia stał on w równi z Plautem. Rodem z kraju Celtów w okolicy Medyolanu, pomiędzy jeńcami wojennemi Insubrów dostał się do Rzymu i żył tam jako niewolnik, a następnie wyzwoleniec, z przerabiania komedyj greckich dla teatru, aż do śmierci, ile się zdaje wczesnéj (586). Że język jego nie był czysty, to jego pochodzenie łatwém do pojęcia czyni; ale za to starał się, jak już napomknęliśmy, o tém ściślejszą kompozycyą. U spółczesnych sztuki jego trudny miały przystęp, a nawet późniejsza publiczność dla Plauta i Terencyusa opuściła Caeciliusa; gdy jednak mimo to krytycy z czasów właściwéj literatury rzymskiéj, to jest z epoki Varrona i Augusta, pomiędzy rzymskiemi tłumaczami greckich komedyj Caeciliusowi pierwsze miejsce przyznawają, to zdaje się na téj zasadzie polegać, że mierność krytyków, spowinowaconéj z nią poetyckiéj mierności, chętnie pierwszeństwo przyznaje nad jednostronną dokładnością. Zdaje się że owa krytyka dla tego tylko Caeciliusa pod swoje skrzydła przyjęła, że się więcéj pilnował prawideł niż Plautus, jędrniejszym zaś był od Terencyusa, przy czém wszakże daleko niższym mógł być od obudwóch.

Rezultat moralny.

Jeżeli więc historyk literatury przy zupełném uznaniu szanownego bardzo talentu komików rzymskich, jednakże w czystym ich repertoarze

tłumaczeń nic dostrzedz nie może ani znakomitego pod względem sztuki, ani czystego pod względem wypracowania, tedy historyczno-moralny wyrok jego musi być daleko surowszym. Komedya grecka będąca podstawą rzymskiéj, o tyle jest obojętna moralnie, o ile właśnie stała na równi z zepsuciem publiczności; ale scena rzymska w epoce wahającéj się między dawną surowością i nowém zepsuciem, była główną szkołą zarazem hellenizmu i występku. Ta attycko-rzymska komedya ze swoją, w bezczelności jak i sentymentalności równie niemoralną, miłości nazwę przywłaszczającą sobie prostytucyą ciała i duszy, ze swoją odrażającą i nienaturalną szlachetnością, przez ciągłe uwielbianie życia knejpowego, przez mięszaninę chłopskiéj rubaszności z zagraniczną wytwornością, była nieprzerwaném kazaniem rzymsko-helleńskiéj demoralizacyi, i tak ją pojmowano. Dowód tego przedstawia epilog „Jeńców“ Plauta:

Ta komedya na którąście patrzyli jest przyzwoita z brzega w brzeg:
Nic w niéj nie napastowano; zatargów miłosnych nie ma,
Żadnych podrzutków, żadnego wydrwienia pieniędzy.
Syn nie wykupuje swojéj kochanki bez wiedzy ojca.
Rzadko poeta wymyśli podobne komedye,
Które dobrych lepszemi czynią. Jeżeli więc wam ta sztuka podobała się
Jeżeli my, aktorowie, wam podobaliśmy się, niech mamy ten znak,
Kto za przyzwoitością obstaje, ten niech nam w nagrodę przyklaśnie naszéj grze.

Z tego widać, jak stronnictwo reformy sądziło o greckiéj komedyi; a dodać można, iż w owych białych krukach, komedyach moralnych, moralność jest téj natury, że jedynie zdolna niewinność tém pewniéj omamić. Któżby wątpił, że takowe widowiska zepsuciu praktyczną pomoc dawały? Gdy królowi Alexandrowi nie podobała się komedya tego rodzaju, którą mu autor czytał, poeta usprawiedliwiał się, że to nie jego, lecz króla wina; ażeby w takiéj sztuce znaleźć upodobanie, mówił on, trzeba się przyzwyczajać do zabaw knejpowych, i z przyczyny dziewczyny bić się, wymierzając i odbierając razy. Człowiek ten znał swoje rzemiosło. Jeżeli więc obywatelstwo rzymskie zwolna zasmakowało w tych komedyach greckich, to łatwo dojrzeć za jaką cenę. Rząd rzymski zasługuje na zarzut nie za to, że dla téj poezyi tak mało zrobił, ale że ją tolerował. Zbrodnia jest wprawdzie i bez kazalnicy silna; ale to jeszcze nie usprawiedliwia stawiania dla niéj kazalnicy. Było to raczéj wymówką, ale nie rzeczywistą obroną, że komedyą hellenizującą w oddaleniu trzymano od zetknięcia się z osobami i instytucyami Rzymu. Owszem możeby komedya moralnie mniéj zaszko-

dziła, gdyby jéj wolniejsze pole zostawiono, gdyby jéj pozwolono poetom uzacniać się, i w pewnym przynajmniéj względzie poezyą rzymską rozwijać; poezya bowiem jest także siłą moralną, i jeżeli ciężkie zadaje rany, to umie także i leczyć. Jakkolwiekbądź i w téj sferze rząd zrobił za wiele i za mało: polityczna połowiczność i moralna obłuda policyi teatralnéj przyłożyła się także ze swojéj strony do tak straszliwie szybkiego rozwiązania narodu rzymskiego.

Komedya narodowa.

Gdy wszakże komedya narodowa w Rzymie tak hamowana była, tedy zdaje się, że spółcześnie dźwignęła się ona w latyńskich miastach. Bo zdaje się że w nich i około końca téj epoki słynął Titinius najdawniejszy autor łacińskich oryginalnych komedyj (*fabulae togatae*) *). I ta komedya także opierała się na gruncie nowo attyckich sztuk intrygowych, ale to nie było tłumaczenie, tylko naśladowanie: scena była w Italii, aktorowie występowali w ubiorze italskim, w todze. Tu panuje latyńskie życie i działanie w świeżości właściwéj. Sztuki odgrywają się po większéj części w południowém Latium, na przykład w Setia, Ferentinum, Velitrae, i obracają się w obywatelskiém życiu tych miast pośrednich, jak same tytuły wskazują „Harfiarka, albo dziewczyna z Ferentinum," „Grająca na flecie," „Foluszniczka" i jak to niektóre inne szczegółowe sytuacye potwierdzają, jak na przykład jeden mieszczanin każe sobie robić obuwie na wzór sandałów króla albańskiego. W uderzającym sposobie role mężczyzn niżéj stoją od ról kobiecych **). Z prawdziwą latyńską dumą wspomina autor wielkie czasy wojny Pyrrhusa i z góry spogląda na nowo latyńskich sąsiadów.

Niektórzy oskim i wolskim językiem mówią, gdy nie mogą po łaci-

---

*) Brak zupełny jest podań o Titiniusu, prócz jedynie, że wnosząc z ułomku Varrona, zdaje się być słarszym od Terencyusa (558—595) (Ritschl. *parerg.* 1, 194) — więcéj z tego wyjątku dowiedzieć się nie można: chociaż z obudwóch tu porównywanych grupp druga (Trabea, Atilius, Caecilius) w ogóle starsza jest od pierwszéj (Titinius, Terentius, Alta), to dla tego jeszcze najstarszy młodszéj gruppy młodszym uważany być nie może od najmłodszego starszéj gruppy.

**) Z piętnastu komedyj Titiniusa znanych, sześć mają nazwy od mężczyzn (Baratus?; Caecus, Fullones, Hortensius, Quintus, Varus), dziewięć od ról kobiecych (Gemina, Iurisperita, Prilia? Privigna, Psaltria czyli Terentinatis, Setina, Tibicina, Veliterna, Ulubrana?), z tych dwie: Prawniczka i na flecie grająca, widocznie rolę mężczyzn parodyjują. I w ułomkach przewodzą kobiety,

nie. Ułomki komedyj tego poety żywo zwracają uwagę na świadectwo Cicerona, że przed wojną sprzymierzeńców ogólne ukształcenie w miastach latyńskich wyżéj stało niż w Rzymie; zamiłowanie Ferentynatów w greczczyznie wytyka sam poeta. Jest to już w porządku rzeczy, że prawdziwe ukształcenie, i czysto latyńska narodowość w publiczności tych miasteczek lepiéj reprezentowane były, aniżeli w publiczności, która się na rzymskie igrzyska tłoczyła. Może też w téj komedyi narodowéj mieści się cokolwiek prowincyonalnéj oppozycyi przeciw stolicy, jak taż spółcześnie w Catonie, późniéj zaś w Varronie się objawia. Jak w niemieckiéj komedyi, która w podobnymże sposobie z francuzkiéj, jak rzymska z attyckiéj wyszła, francuzką Lisette, nie długo niemiecka Franciska zastąpiła, jeżeli nie z równą poetycką siłą, to w tym samym kierunku i z podobnemże powodzeniem, obok hellenizującéj stołecznej wystąpiła narodowa komedya latyńska.

Tragedya. — Euripides.

Jak komedya grecka tak i tragedya w ciągu téj epoki przybyła do Rzymu. Był to szacowniejszy i w pewnym względzie łatwiejszy nabytek. Grunt tragedyi, grecki, a w szczególności homerowski Epos, nie był Rzymianom obcy i już teraz z ich plemienną legendą związany, i w ogóle to poczucie obczyzny daleko łatwiéj zmienić się mogło na narodowe w świecie idealnym bohatyrskich mytów, aniżeli na rynku rybnym w Atenach. Jednakże i tragedya, choć mniéj ostro i mniéj gminnie, antynarodowy i hellenizujący sposób posuwała. Najważniejszą zaś w tym razie było rzeczą, że w téj epoce tragiczną scenę owładnął przeważnie Euripides (274—348). Nie tu jest miejsce przedstawiać obraz dokładny tego znakomitego poety i jego wpływu na spółczesnych i potomnych; lecz duchowy ruch greckiéj i grecko-rzymskiéj epoki przez niego wskazany, wymaga aby przynajmniéj w głównych rysach go przedstawić. Euripides należy do tych poetów, którzy wprawdzie poezyą na wyższy stopień dźwigają, ale w tym postępie objawiają daleko więcéj trafnego uczucia tego, coby być powinno· aniżeli siły utworzenia tegoż poetycznie. Silny wyraz, który moralnie i poetycznie jest summą wszelkiéj tragiki, że działanie cierpieniem jest, to już jest duszą starożytnéj tragedyi; działającego człowieka przedstawia ale indywidualizowanie jest jéj obce. Niezrównana wielkość, z jaką walka człowieka z losem dokonywa się w Aeschylu, polega w gruncie rzeczy na tém, że pasujące się potęgi tylko w ogóle są ujęte, to co jest istotnie ludzkie w Prometheusu i Agamemnonie jest jakby lekki powiew poetycznego indywidualizowania. Sophokles ujął wprawdzie naturę ludzką w jéj ogólnych

warunkach, króla, starca, sierotę; ale mikrokosmu człowieczego w jego wszechstronności żadna postać jego nie przedstawia przed oczy. Dopiął on tu wysokiego celu, ale nie najwyższego: malowanie człowieka w jego całości, ułożenie tych pojedynczych i same w sobie ukończonych postaci w jednę całość wyższą poetycką, jest to dźwignienie się wyżéj, i dla tego w porównaniu z Shakespearem (Szekspirem), Aeschyl i Sophokles stanowią niedokładny rozwój. Jak wszakże Euripides zamierza przedstawić człowieka takim, jakim jest, w tém jest więcéj logiczny i w pewném znaczeniu historyczny, ale nie poetycki postęp. Potrafił on starożytną tragedyą zniszczyć, ale nie zdołał nowéj utworzyć. Wszędzie na pół drogi się zatrzymał. Maski, za pomocą których życie duszy ze szczegółów do ogółu się przenosiło, są dla typowéj tragedyi starożytnéj równie konieczne, jak z charakterystyczną niezgodne; Euripides wszakże zatrzymał je. Z dziwnie delikatném uczuciem dawniejsza tragedya żywiołu dramatycznego, któremu nie mogła nigdy wolnego pola otworzyć, nigdy czysto nie przedstawia, ale zawsze przez epopeiczne przedmioty ze świata nadludzkiego bogów i bohatérów i przez liryczne chóry w pewnym względzie powiązany. Czuć to, że Euripides te więzy zerwać usiłował, udał się on po swoje przedmioty przynajmniéj do półhistorycznych czasów, a jego śpiewy chórowe tak się cofnęły, że je przy późniejszych przedstawieniach często opuszczano, i to z małym bardzo uszczerbkiem sztuki — ależ ani swoich postaci nie postawił na gruncie rzeczywistości, ani chórów zupełnie nie odrzucił. Stanowczo i na wszystkie strony jest on wyrazem pełnym czasu, z jednéj strony najwspanialszego historycznego i filozoficznego ruchu, z drugiéj strony zmącenia pierwotnego źródła wszelkiéj poezyi, to jest czystéj i prostéj narodowości. Jeżeli pełna uszanowania pobożność dawniejszych tragików sztuki swoje polyskiem niebios opromieniała, jeżeli zamknięcie ciasnego horyzontu dawniejszych Hellenów i na słuchaczach także władzę uśmierzającą wywierało; to świat Euripidesa pokazuje się w wypłowiałym blasku spekulacyi tak pozbawiony bogów, jak przejęte duchem brudne namiętności drgają, nakształt błyskawic na czarnych chmurach. Wiara dawna w przeznaczenie, głęboka, wewnętrzna, zniknęła; Fatum rządzi jako zewnętrznie despotyczna potęga, a niewolnicy zgrzytając znoszą jego więzy. Ta niewiara, która jest wiarą rozpaczającą, przemawia z tego poety z demońską potęgą. Poeta więc bezwarunkowo nie dochodzi nigdy do pojęcia plastycznego, któreby go samego opanowało, i nigdy do prawdziwego wrażenia w całości; dla tego też w gruncie rzeczy był on obojętny co do swojéj kompozycyi, nawet często po prostu bazgrał, a sztukom swoim ani co do działania, ani co do osób środkowego punktu nie oznaczał — szkaradny sposób, węzeł

w prologu rozsypływać, rozwiązywać zaś zjawiskiem bogów, lub tym podobną niedorzecznością, właściwie dopiero Euripides wprowadził. Całe wrażenie u niego zależy na szczegółach i z wielką zaiste sztuką wszystko ku temu wytęża, ażeby przez to pokryć usterki poetyckiéj całości. Euripides mistrzem jest w tak zwanych effektach, które zawsze zmysłowo sentymentalnie ubarwione, i często jeszcze przez szczególny górny gust, na przykład, przez wplątanie przedmiotów miłosnych z morderstwem lub kazirodztwem, zmysłowość podżegają. Przedstawienie dobrowolnie umierającéj Polyxeny, od udręczeń tajonéj miłości niknącéj Phaedry; nadewszystko przepyszny obraz mistycznie zachwyconych Baketów odznacza się najwyższą pięknością w swoim rodzaju; ale nie jest czysty ani pod względem sztuki, ani obyczajów, a zarzut Aristophanesa, że autor nie zdoła odmalować Penelopy, jest zupełnie ugruntowany. Do tego samego należy, politowanie wprowadzone do tragedyi Euripidesa. Jeżeli bohaterowie jego zgryzotą dręczeni, jak Menelaus w Helenie, Andromacha, Elektra jako uboga chłopka, chory i zrujnowany kupiec Telephos, śmieszni są, lub wstręt obudzają, a pospolicie i jedno i drugie; za to te sztuki, które się w atmosferze pospolitéj rzeczywistości trzymają i z tragedyi w rzewną familijną sztukę i niemal w sentymentalną komedyą przechodzą, jak Iphigienia w Aulis, Ion, Alcestis, może ze wszystkich jego licznych sztuk najmilsze sprawiają wrażenie. Również często, ale z mniejszém szczęściem probuje poeta wprowadzić w grę interes rozumu. Do tego należy zawikłane działanie, nie na wzruszenie umysłu, jak w dawnéj tragedyi wyrachowane, ale raczéj na natężenie ciekawości; do tego dyalog dyalektycznie zaostrzony, a dla nas nie Ateńczyków nieznośny; do tego sentencye, jak kwiaty w ogrodzie ozdobnym, po wszystkich sztukach euripidesowskich rozsiane; do tego nadewszystko euripidesowska psychologia, która wcale nie na bezpośredniém ludzkiém poczuciu, lecz na racyonalnym rozbiorze polega. Medeia jego zaiste jest z natury malowana, o ile przed odjazdem opatrzyła się w pieniądze na drogę potrzebne; o walce duszy między miłością macierzyńską a zazdrością, nieuprzedzony czytelnik nie wiele w Euripidesie znajdzie. Szczególniéj atoli w tragedyach Euripides wrażenie poetyckie zastępuje tendencyjném. Nie wdając się bezpośrednio w pytania dzienne, i w ogóle więcéj socyalne, niż polityczne zadania mając przed oczyma, w swoich wewnętrznych konsekwencyach schodzi się ze spółczesném politycznem i filozoficznem radykalizmem, i jest pierwszym i najwyższym apostołem nowéj kosmopolitycznéj humanitarności, niszczącéj dawną attycką narodowość. Ztąd to pochodzi, że oppozycya na którą nie bozki i nie attycki poeta natrafił, równie jak

dziwny zapał młodszego pokolenia, jak obcy przylgnęli do poety wzruszenia i miłości, sentencyi i tendencyi, filozofii i humanitarności. Grecka tragedya z Euripidesem przewyższyła sama siebie, i dla tego runęła: lecz i powodzenie poety obywatela świata, tém tylko ułatwione było, że spółcześnie i naród przeszedł sam siebie i także padł. Krytyka Aristophanesa moralnie i poetycznie mogła trafnie sądzić; ale poezya historycznie nie działa w miarę swojéj bezwzględnéj wartości, ale w miarę jak ducha czasu przeczuć potrafi, a w tym względzie Euripides jest niezrównany. Do tego więc doszło, że Alexander bacznie go czytał, że Aristoteles wyobrażenie tragicznego poety, oglądając się na niego, rozwinął, że najmłodsza poetyczna i plastyczna sztuka w Attyce od niego wyszła, nowo attycka komedya nic innego nie zrobiła, tylko Euripidesa w komiczność zmieniła, a późniéj w obrazach wazonowych występująca szkoła malarska, przedmioty swoje nie z dawnych epów, lecz z tragedyj Euripidesa wybierała; że nakoniec im bardziéj dawna Hellas przed nowym hellenizmem ustępowała, poety słowa i wpływ coraz bardziéj się wzmagały, a grecyzm za granicą, w Egipcie, jak i w Rzymie bezpośrednio, lub pośrednio przez Euripidesa się utwierdzał.

Tragedya rzymska.

Hellenizm euripidesowski przez najrozmaitsze kanały płynął do Rzymu i mógł tam prędzéj i głębiéj działać, aniżeli pod formą tłumaczeń. Scena tragiczna nie późniéj otwarta była w Rzymie, jak komiczna; ale koszta większe wprowadzenia tragedyi na scenę, na co wzgląd zapewne miano, przynajmniéj w czasie wojny hannibalowskiéj, a bardziéj jeszcze usposobienie publiczności, wstrzymały rozwój tragedyi. W komedyach Plauta są uboczne skazówki tragedyi, lecz przytoczenia tego rodzaju po większéj części musiały być brane z oryginałów. Pierwszym i jedynym poetą tragicznym mającym powodzenie, był Quintus Ennius młodszy spółczesny Naeviusa i Plauta (515—585), którego sztuki już spółcześni komicy parodyowali, a późniejsi aż do czasów cesarstwa patrzyli na nie i deklamowali.

My daleko mniéj znamy scenę tragiczną Rzymian aniżeli komiczną; w ogóle zjawiska postrzegane w téj powtarzają się i w tamtéj. Repertoar utworzył się z tłumaczeń sztuk greckich. Przedmioty ze szczególniejszém upodobaniem brano z oblężenia Troi i z legend bezpośrednio z niém połączonych, widocznie że ta sfera mytów rzymskiéj publiczności ze szkolnéj nauki znana była. Obok tego przeważne miejsce zajmują zmysłowo okropne motiwa, matko— lub dzieciobójstwo w Eumenidach, Alkmaeonie, w Kresephontes, w Melanippe, w Medei, ofiary dziewic w Polyxenie, Erech-

tidach, Andromedzie, Iphigenii — wypada tu przypomnieć, że publiczność słuchająca tragedyj, przyzwyczajona była patrzyć na walki gladiatorów. Role kobiet i duchów zdawały się najgłębsze wywierać wrażenie. Najważniejsze odstrychnięcie się rzymskiego tłumaczenia od oryginału, ściąga się do chóru, oprócz odrzucenia mask. Na scenie rzymskiéj do komedyj bez chórów urządzonéj nie było miejsca do tańca (*orchestra*) z ołtarzem w środku, na którym działał chór grecki, albo raczéj to miejsce służyło w Rzymie za pewny rodzaj parketu. W skutek tego misternie ułożony z muzyką i deklamacyą zmięszany chór musiał w Rzymie odpaść, a jeżeli nawet chór pozostał, nie wielkie miał znaczenie. W szczegółach nie zbywało na zamianach, skróceniach, oszpeceniach. W łacińskiém obrobieniu Iphigenii Euripidesa, czy to na wzór innéj tragedyi, czyli z wynalazku autora chór kobiet przerobiono na chór żołnierski. Tragedye łacińskie z szóstego wieku nie mogą się zwać dobremi tłomaczeniami w naszém rozumieniu *); jednakże zdaje się, że tragedya Enniusa z oryginału Eurypidesa nie tak zmącony przedstawiała obraz, jak komedya Plauta z Menandra.

---

*) Dla porównania kładziemy tu początek trajedyi Euripidesa i Enniusa, Medei:

Εἴθ' ὤφελ' Ἀργοῦς μὴ διαπτάσθαι σκάφος
Κολχων ἐς αἶαν κυανέας Συμπληγάδας,
Μηδ' ἐν νάπαισι πηλίου πεσεῖν ποτε,
Τμηθεῖσα πεύκη, μηδ' ἐρετμιῶσαι χέρας
Ἀνδρῶν ἀρίστων, οἱ τὸ πάγχρυσον δέρος
Πελίᾳ μετῆλθον. οὐ γάρ ἂν δέσποιν' ἐμὴ
Μήδεια πύργους γῆς ἔπλευσ' Ἰωλκίας
Ἔρωτι θυμὸν ἐπλαγεῖσ' Ἰάσονος.

Nigdy przez czarne Symplegady nie powinienby
Płynąć do kraju Kolchów Argo okręt,
Ani padać w Pelionu leśnych parowach
Ścięta sosna, ani zakładać steru ręka
Walecznych, którzy złote runo dla Peliasa
Przynieść poszli! Nie należało Pani mnie
Medei do wież kraju Jolków potem
Do Jasona z miłości zmysły straciwszy żeglować.

Utinam ne in nemore Pelio securibus
Caesa accidisset abiegna ad terram trabes,
Neve inde navis inchoandae exordium
Coepisset, quae nunc nominatur nomine
Argo, quia Argivi in ea dilecti viri

Moralny wpływ tragedyi— Ennius.

Historyczne stanowisko i działanie tragedyi w Rzymie jest zupełnie tegoż samego rodzaju co i komedyi. Z różnicy tych dwóch gatunków poezyj wypływa, że w tragedyi hellenistowski kierunek czyściéj daleko i duchowiéj występuje, ale natomiast scena tragiczna owego czasu i jéj główny przedstawiciel Ennius z większą stanowczością, antinarodową i propagandystowską dążność przed oczy rozwija. Ennius, trudno powiedzieć najznakomitszy poeta, ale z pewnością największy wpływ wywierający w szóstym wieku, nie był rodem z Lacyum, lecz półgrekiem, pochodzący z Messapiów. Z helleńskiém wykształceniem w pięćdziesiąt trzecim roku życia swojego przesiedlił się do Rzymu, tu żył początkowo jako osiedlony, następnie obywatel, w stanie bardzo skromnym, utrzymując się już to z dawania lekcyj języka greckiego i łacińskiego, już też z dochodu za sztuki teatralne, wreszcie z darów tych znakomitych Rzymian jak Publius Scipio, Titus Flamininus, Marcus Fulvius Nobilior, którzy sprzyjali rozszerzaniu się nowego hellenizmu i wynagradzali poetę, opiewającego ich i przodków sławę, nawet towarzyszył im w obozach, jako naprzód zamówiony poeta nadworny, do głoszenia mających się spełnić wielkich czynów. Charakter klientów, do takowego powołania niezbędny sam pięknie odmalował *). Z położenia swojego i rodu kosmopolita, umiał godzić się z narodowością

Vecti petebant pellem inauratam arietis
Colchis, imperio regis Peliae, per dolum,
Nam unquam era errans mea domo efferret pedem
Medea, animo aegra amore saevo saucia.

O gdyby w Pelionu gaju od siekier
Ścięty na ziemię nie padł jodły belk
Ani przez to nie dał pochopu
Do rozpoczęcia okrętu, który teraz mianują imieniem
Argo, gdyż na nim Argiwów wybrani męże
Płynęli po runo złocone barana
Do Kolchis, z rozkazu króla Peliasa przez zdradę,
Bo nigdy kochanka błędna z domu mego nie wyszłaby nogą
Medea, na umyśle słaba, miłością zraniona.

Różnice tłomaczenia od oryginału są nauczające, nie tylko tautologije i periphrazy, ale także opuszczenie, lub wyjaśnienie mniéj znanych nazw mytologicznych: Symplegadów, kraju Jolków, Argo. Właściwe bowiem niezrozumienie oryginału rzadkie jest w Enniusu.

*) Słusznie bez wątpienia starożytni uważali jako własną charakte-

pośród której żył, grecką, latyńską, a nawet oską, żadnéj z nich za własną nie przyjmując. Jeżeli hellenizm dawniejszych rzymskich poetów był raczéj wypływem ich poetycznego działania nie celem wyraźnym, i dla tego też mniéj więcéj starali się wejść na drogę narodową; tedy Ennius silnie przejęty dążnością rewolucyjną, wyraźnie stara się nowo-helleński kierunek pomiędzy Italami utwierdzić. Najużyteczniejszém do tego narzędziem była tragedya. Ułamki jego tragedyj pokazują, że znał dobrze cały repertoar grecki, a osobliwie też Aeschyla i Sophoklesa; dla tego też nie jest to rzecz trafu, że większą część swoich tragedyj a między niemi najwięcéj uwielbiane na wzór Euripidesa układał. Naturalnie że w wyborze i obrobieniu kierowały nim zewnętrzne względy; ależ to nie mogło przyczyny stanowić, dla któréj w Eurypidesie tak dalece żywioł Euripidesa podnosi, chóry jeszcze bardziéj zaniedbywał niż jego oryginał, zmysłowe wrażenie ostrzéj jeszcze wybijał, że chwytał sztuki takie jak Thyestes, albo Telephos znany z nieśmiertelnego szyderstwa Aristophanesa i ich książąt jęki książęce, nawet taka sztuka jak „Menalippa filozofka“ gdzie całe działanie obraca się około nierozsądku krajowéj religii, dążność zgnębienia jéj ze stanowiska filozofii naturalnéj, to wszystko jak na dłoni widoczne.

---

rystykę poety, miejsce w śiódméj księdze kroniki, gdzie konsul powiernika do siebie przyzywa:

z którym bardzo często chętnie
Stół i rozmowy swoje i rzeczy swoich
Massę podzielał, gdy znużony dnia
Większą część na radzie spędziwszy
Tak na rynku rozległym jak w poważnym Senacie:
Któremu śmiało wielkie i małe rzeczy, żart nawet
Powtarzał, wszystko razem złe i dobre w mowie
Wyrzucał, co chciał, bezpiecznie powierzał.
Z którym wiele miał rozkoszy i uciech skrycie i jawnie.
Umysł który nigdy złego zdania nie radził
Aby spełnić czyn płochy lub zły, uczony, wierny,
Łagodny człowiek, wymowny, ze swego kontent, szczęśliwy,
Wiedzący co dobrego w przyzwoitym czasie powiedzieć
Nie wiele, znając dużo dawnego już zagrzebanego, starość
Którego nauczyła znać obyczaje dawne i nowe,
O wielu dawnych prawach i bogów i ludzi,
Roztropnie co mówić a zamilczyć trzeba.

W przedostatnim wierszu zdaje się czytać należy: *Multarum rerum leges divumque hominumque.*

Przeciw wierze w cuda, wszędzie wypadają strzały najostrzejsze, widocznie w miejscach wtrąconych *), wyskoki jak następujący:

Ego Deum genus esse semper dixi et dicam coelitum,
Sed eos non curare opinor, quid agat humanum genus;
Nam si curent, bene bonis sit, male malis, quod nunc abest.
(Bogowie w niebie są oczywiście, to ja mówiłem, i mówię zawsze;
Lecz ich to nie obchodzi co robi ród ludzki,
Bo gdyby obchodziło, dobrze dobrym byłoby, źle złym, co przecież
tak nie jest).

Dziwna rzecz, że takie wyrazy przeszły przez cenzurę teatralną rzymską. Jużeśmy wyżéj wspomnieli, że Ennius tę samą niereligijność w poemacie nauczającym głosił, i widocznie takowe oświecenie jakby powołaniem jego było. Z tém zgadza się zupełnie tu i owdzie występuje radykalnie ubarwiona oppozycya **), wychwalanie greckich rozkoszy stołowych, nadewszystko zniszczenie ostatniego żywiołu narodowego w poezyi narodowéj, miary saturniskiéj, a zastąpienie jéj hexametrem greckim. Że ten „wielokształtny poeta“ wszystkie te zadania z równą zręcznością rozwiązał, że z języka wcale nie daktylicznie ułożonego hexametry wydobył, i nie tamując naturalnego potoku mowy, z pewnością i swobodą w niezwykłych tych miarach się poruszał, to pokazuje jego niepospolity talent formy, więcéj grecki niż rzymski ***). Jeżeli zaś gdzie razi, to pochodzi

---

*) Z definicyi wróżbity u Euripidesa (*Iph. in Aul.* 956) że to jest mąż:

"ος ὀλίγ' ἀληθῆ, πολλὰ δὲ ψευδῆ λεγέι
τυχὼν ὅταν δέ μὴ τύχῃ διοιχεται.
(który mało prawdy, wśród wielu fałszów mówi
w najlepszym przypadku; a nie zgadnie, to i tak ujdzie).

Łaciński tłumacz następną diatribę ułożył przeciw horoskopom.

Astrologorum signa in coelo quaesit, observat, Jovis
Cum capra aut nepa aut exoritur lumem aliquot beluae.
Quod est ante pedes, nemo spectat; coeli serutantur plagas.
(Astrologów znaków po niebie szuka, czatuje, Jowisza
Czy koza albo rak, albo wschodzi światło jakiéj bestyi,
Co przed nogami, nikt nie patrzy, niebieskie przeglądają
przestwory.

**) W Telephos jest:

Palam mutire plebeis piaculum est.
(Otwarcie gdy bąknie plebejusz, to grzechem jest.

***) Następne wyrażenie w treści i formie wyborne należy do tłumaczenia Fenixa euripidesowego:

„Sed virum virtute vera vivere animatum addecet

raczéj z naśladowania dziwactw wyrażeń greckich *), aniżeli z nieokrzesania rzymskiego. Ennius nie był wielkim poetą, ale powabny i rzeźwy talent, żywem czuciem obdarzona poetycka natura, któréj naturalnie trzeba było greckiego koturna, żeby się poczuł poetą, nerwu komicznego nie miał wcale. Łatwo pojąć dumę, z jaką hellenizujący poeta na chrapliwe melodye spogląda, z jakiemi się „niegdyś duchy leśne i bardowie odzywali“ i zachwycenie z jakiém własną poezyą uwielbia:

Enni poëta salve, qui mortalibus
Versus propinas flammeos modulatus.
(Witaj Enniuszu poeto, któryś śmiertelników
Częstował ogniste śpiewy wywodząc.)

„Fortiterque innoxium (?) vocare adversum adversarios,
„Eo libertas est, qui pectus purum et firmum gestitat.
„Aliae res obnoxiae nocte in obscura latent.“
(Ależ mężowi odwagi prawéj śmiało żyć przystoi
I winowajcę dzielnie przed kratki sędziego przywołać.
To jest wolność, komu w piersiach czyste silnie bije serce.
Występne czyny w ciemnéj kryją się nocy).

W Scipionie zepewne umieszczonym w zbiorze pism różnych, były malownicze wiersze:

„— mundus coeli vastus constitit silentio;
„Et Neptunus saevus undis asperis pansam dedit,
„Sol equis iter repressit ungulis volantibus,
„Constitere omnes perennes, arbores vento vacant.“
(Na skinienie Jowisza) milczenie zaległo cały przestwór niebios;
Neptun surowy wstrzymał rozhukane bałwany,
Słońce pohamowało szybkie rumaków kopyta,
Stanął prąd rzek, w liściach nie ma najmniejszego powiewu.)

Ostatnie miejsce pozwala głębiéj wejrzeć w sposób, jakim poeta swoje oryginalne poezye opracowywał; jest to tylko rozciągnięcie wyrażenia, które w tragedyi Sophoklesa „Wykup Hektora“ przypatrujący się walce Haphaestosa ze Skamandrem, wyrzekł:

Constitit credo Scamander, arbores vento vacant.
Stanął, zda mi się, Skamander, liściem powiew nie ruszy.

Cały zaś pomysł, bez wątpienia, wypływa z Iliady Homera 21, 381.

*) Tak jest w Phoenixie:

— — stultust, qui cupita cupiens cupienter cupit.
(Głupi jest, kto żądanego żądając żądliwie żąda.)

A to nie jest jeszcze najszaleńsza łamigłówka tego rodzaju. Nawet zdarzają się igraszki Akrostychów (Cic. de div. 2, 54, 111).

Pełen talentu mąż był silnie przeświadczony, że pełnemi żaglami szybuje: tragedya grecka odtąd została własnością narodu latyńskiego.

Narodowe widowiska sceniczne.

Po samotnych bezdrożach, z mniéj pomyślnym wiatrem puszczał się śmielszy żeglarz do wyższego zdążając celu. Naevius podobnie jak Ennius, choć z mniejszém daleko powodzeniem pracował nad tragedyami dla sceny rzymskiéj, ale mimo to doświadczał sił swoich w przedstawieniu poważnego narodowego widowiska *(fabula praetextata)*. Zewnętrznych zawad nie było, wprowadził on na scenę przedmioty tak z legendy rzymskiéj, jak i ze spółczesnych dziejów krajowych. Tego rodzaju są: „Wychowanie Romulusa i Remusa, czyli wilk“ i tu występował król Amulius albański, i „Clasiidium“ w którém uczczone było zwycięztwo Marcella nad Celtami r. 532. Za nim postępując Ennius także w „Ambrakii“ przedstawił według własnego widzenia oblężenie tego miasta przez jego patrona Nobiliora 565 r. Jednakże liczba tych widowisk była bardzo szczupła i gatunek ten szybko zniknął z teatru: skąpa legenda rzymska i bezbarwna historya narodu nie mogły spółzawodniczyć z bogatym zasobem helleńskich legend O wartości poetyckiéj osnowy tych sztuk nie mamy żadnego zdania; jeżeli. wszakże poetycka chęć ma wchodzić do rachunku, tedy w całéj literaturze rzymskiéj nie ma tak genialnego zamiaru jakim był zamiar utworzenia narodowego widowiska. Greccy tylko tragedowie z czasów najdawniejszych, bliższymi jeszcze bogów czujący się, tylko poeci jak Phrynichos i Aeschylos odważyli się czyny pośród których żyli, do których sami wpływali, obok czynów z czasów legendy na scenę wprowadzać. Jeżeli w czemkolwiek żywo przed oczy się nam przedstawia, co to były wojny punickie i jakie one wrażenie sprawiały, to tu, gdzie poeta, jak drugi Aeschylos, bitwy które opiewał sam staczał, królów i konsulów na tęż samą scenę wprowadzał, na któréj aż dotąd samych bogów i bohaterów widziano.

Poezya do czytania.

W tejże epoce zaczynają się w Rzymie odczyty poetyckie. Livius wprowadził zwyczaj u starożytnych teraźniejsze publikacye zastępujący, to jest czytanie nowych dzieł przez autora, w ten sposób, że swoje dzieła w szkole czytał. Ponieważ poezya przynajmniéj wprost nie była wyrobkiem dla chleba, dla tego też ta jéj gałęź, nie tak jak poezya teatralna, wolną była od niełaski publiczności. Ku końcowi téj epoki już ten i ów znakomi-

ty Rzymianin jako poeta publicznie występował *). Głównie atoli poezyą czytelną zajmowali się ci sami poeci którzy i dla sceny pisali, i sama ta poezya podrzędną była, bo też w téj epoce nie bardzo liczną musiała być publiczność do słuchania odczytów poetycznych pochopna.

Satura.

Nadewszystko poezya liryczna, dydaktyczna, epigrammatyczna słabo reprezentowana była. Śpiewy uroczyste religijne, których nawet autora nazwisko roczniki podać za rzecz godną uznały, równie jak pomnikowe świątyń i grobów napisy, dla których miara saturnijska ciągle stała była, zaledwie zasługują na miejsce w literaturze właściwéj. O ile w niéj drobniejsza pokazuje się poezya, występuje zawsze, nawet i w Naeviusu pod nazwiskiem Satura. Nazwa ta służyła niegdyś poematowi bez żadnego działania na scenie przedstawianemu, póki go grecki dramat nie spędził, teraz w poezyi czytelnéj odpowiada poniekąd naszym „poczyom mieszanym“ i podobnież jak te nie oznacza osobnego stanowczego gatunku poezyi, tylko poemata nie epopeiczne, nie dramatyczne, dowolnego przedmiotu i formy. Oprócz poematu Catona „o obyczajach“ o którém później jeszcze namienimy, który zapewne łączy się z dawnemi początkami narodowéj poezyi dydaktycznéj i saturnijskim wierszem był pisany, należą tu szczególniéj drobne wiersze Enniusa, które ten poeta płodny nader w tego rodzaju utwory, częścią w swoim zbiorze Satura, częścią odrębnie ogłaszał, krótsze opowiadania poetyckie z ojczystych powiastek, lub spółczesnych dziejów, obrobienie romansu religijnego Euhemerosa, naturalno-filozoficzne poezye pod imieniem Epicharmosa obiegające, gastronomii Archestratosa z Gela, poety wyższéj sztuki kucharskiéj, nad to, rozmowa życia ze śmiercią, bajki Ezopa, zbiór przypowieści obyczajowych, parodyjne i epigrammatyczne drobiazgi — rzeczy małéj wagi, ale pokazują zdolności różnorodne i dążność neologiczno-dydyktyczną poety, który najswobodniéj bujał w téj sferze w któréj go cenzura nie dosięgła.

Kronika metryczna — Naevius.

Większe tak poetyczne jak historyczne znaczenie mają usiłowania ku wyrobieniu kroniki krajowéj metrycznie. I tu znowu był Naevius, który

---

*) Oprócz Catona wymieniają jeszcze z tych czasów dwóch konsularnych poetów (Suet. *vita Terent.* 4), Quintus Labeo consul 571 i Marcus Popillius consul 581. Wątpliwa wszakże rzecz czy poezye swoje publikowali. Nawet i co do Catona to ostatnie jest wątpliwe.

poetycznie ułożył to, co się do ciągłego opowiadania nagiąć mogło, tak z dawnych powieści, jakoteż spółczesnych dziejów, osobliwie pierwszą wojnę punicką jasno po prostu opowiedział złe i dobre, tak jak było, nie gardząc niczém jako nie poetycznem, nigdzie, a mianowicie malując czas historyczny, nie puszczał się na poetyczne ozdoby lub podwyższenie faktów, wszystko w czasie teraźniejszym, na pół prozaicznym wierszem narodowym saturnijskim *). O téj pracy autora toż samo powiedzieć można, cośmy już o jego narodowych widowiskach powiedzieli. Epos greckie zupełnie tak jak tragedya obraca się w wiekach bohaterskich: była to nowa i przynajmniéj w gruncie swoim wielka myśl blaskiem poezyi czas obecny opromienić. Być może iż w wykonaniu kronika Naeviusa nie więcéj warta była jak średniowieczne kroniki rymowane, jadnakże poeta nie bez słusznéj zasady szcze-

---

*) Ton dzieła uobecnia następujące wyjątki: O Didonie.

„Blande et docte percontat, Aeneas quo pacto
„Troiam urbem liquerit.“
(Mile i mądrze pyta się, Eneas jakim sposobem
Miasto Troję opuścił.)

Potém Amulius:

„Manusque sursum ad coelum sustulit suas rex
„Amulius; gratulatur divis“
(Rękę w górę do nieba wzniósł król
Amulius; dziękuje bogom).

Z mowy w któréj składnia uboczna godna uwagi:

„Sin illos deserant fortissumos virorum
„Magnum stuprum populo — fieri per gentis.“
(Jeżeli ich opuszczą najwaleczniejszych z mężów
Wielka hańba dla ludu, wszelkiego pokolenia).

O wylądowaniu na Malcie w r. 498:

„Transit Melitam Romanus, insulam integram omnem
„Urit populatur vastat — rem hostium concinnat.“
(Melitę przechodzi Rzymianin, wyspę całą
Pali, pustoszy, niszczy — nieprzyjaciela niweczy).

Wreszcie o pokoju, który zakończył wojnę o Sycylią:

„Id quoque paciscunt moenia — sint Lutatium quae
„Reconcilient, captivos — plurimos idem
„Sicilienses paciscit — obsides ut reddant.“
(To także warują — darami Lutatiusa
Przebłagać; tenże waruje, by niewolników wielu
Sycylijskich też zakładników zwrócił).

gólniejsze objawiał zadowolenie z tego swojego dzieła. Nie była to rzecz błaha w epoce, w któréj prócz urzędowych zapisek właściwéj literatury historycznéj nie było, przedstawić rodakom czyny spółczesne i z czasów upłynionych i w ciągłym związku sposobem dramatycznym niejako uobecnić.

Ennius.

Toż samo zadanie postawił sobie Ennius, lecz tożsamość przedmiotu tém jaskrawiéj wyświeca różnicę polityczną i poetycką między narodowym i antinarodowym poetą. Naevius dla nowego przedmiotu nowéj szukał formy; Ennius stosował, albo raczéj naginał go do formy helleńskiego Epos. Hexameter zastępuje wiersz saturnijski, proste opowiadanie historyczne zmienia się w ubarwione, z plastyczném uobecnieniem pasujące się przedstawienie w sposobie Homerydów. Gdzie się tylko da; tam wprost Homer się tłumaczy, jak na przykład pogrzeb poległych pod Herakleją oddany jest na wzór pogrzebu Patroklesa, a w przyłbicy walczący z Istrami trybun wojskowy Marcus Livius Stolo, niczém inném nie jest tylko homerowskim Ajaxem — nawet wezwania muzy nie pominął. Machina epopeiczna jest w zupełnym biegu. Po bitwie kanneńskiéj na przykład Juno na radzie bogów przebacza Rzymianom i Jowisz zyskawszy małżeńskie przyzwolenie, zapowiada Rzymianom ostateczne zwycięztwo nad Kartagińczykami. Roczniki te zgodne są w zupełności z nowomodną helleńską dążnością autora. Już samo tylko dekoracyjne użycie bogów nosi tę cechę. W godném uwagi widzeniu senném, którém się poemat zaczyna, opowiada po pitagorejsku, że dusza teraz w Quintusie Enniusu mieszkająca, przedtém w Homerze, a j szcze dawniéj w Pawiu przesiadywała, a następnie wyjaśnia według naturalnéj filozofii istotę rzeczy i stosunek ciała do ducha. Sam wybór przedmiotu posługuje temu celowi — boć helleńscy literaci po wszystkie czasy dla swoich greko-kosmopolitycznych dążności najwyborniejsze narzędzie mieli w układzie historyi rzymskiéj. Ennius właśnie na to nacisk kładzie:

Grekami być usiłują, Grekami ich zwać zwykli.

Wartość poetyczną uwielbianych roczników łatwo ocenić z uwag, jakieśmy uczynili nad zaletami i usterkami poety. Że przez zapał, jakim wielka wojna punicka dźwignęła uczucie narodowe Rzymian i sam poeta czuł się niejako wzniesionym, że nie tylko zdołał często homerowską prostotę uchwycić, ale nadto częściéj jeszcze powagę i siłę honoru rzymskiego w sposob zachwycający odbić, to jest tak naturalne jak i brak epopeicznéj kompozycyi, która koniecznie musiała być wiotką i obojętną, jeżeli tylko udało się poecie dla honoru zapomnianego już bohatera i patrona jako

księgę dodatkową przyczepić. W ogóle wszakże roczniki Enniusa były jego najbardziéj chybioném dziełem. Plan ułożenia Iliady sam się potępia. Ennius pierwszy tym poematem wprowadził ów zmienny miech epopei i historyi do literatury, który od owych czasów aż do dni naszych snuje się w niéj, jak straszydło, które ani żyć, ani umrzeć nie może. Wielkie atoli powodzenie miał ten poemat. Ennius uważał się za Homera rzymskiego z większą jeszcze prostodusznością niż Klopstok za niemieckiego, za to go też uważali spółcześni, a bardziéj jeszcze potomni. Cześć dla ojca poezyi rzymskiéj odziedziczało pokolenie od pokolenia. Enniusa, mówi jeszcze wytworny Quintilian, winniśmy czcić jak odwiecznym mchem pokryty święty gaj, którego potężne tysiąco-letnie dęby więcéj są szanowne niż piękne. Ktokolwiekby się temu dziwił, ten niech wspomni na podobneż zjawiska na powodzenie Eneidy, Henryady, Messyady. Silne rozwinięcie się ducha poetyckiego w narodzie byłoby odrzuciło owe niemal urzędowe porównanie homerowskiéj Iliady z rocznikami Enniusa, jak to zrobili Niemcy z Sappho-Karschin i Pindarem-Willamov,' ale tego w Rzymie nie było. Dla przedmiotu i arystokratycznego interesu poematu, obok wielkiego talentu poety co do formy, roczniki zostały najdawniejszym poematem oryginalnym Rzymu, który późniejszym pokoleniom zdał się być godnym czytania i zajmującym w czytaniu; tak dalece, że dziwném zjawiskiem późniejsze wieki w tém antinarodowém epos pół greckiego literata prawdziwe wzorowe poema rzymskie uwielbiano.

Literatura prozaiczna.

O nie wiele późniéj, lecz w innym sposobie, utworzyła się w Rzymie prozaiczna literatura. Nie miała ona ani sztucznych pomocy, przez które szkoła i scena niegdyś poezyą wypielęgnowała, ale ani też sztucznych zawad na jakie trafiła rzymska komedya szczególnie w surowéj i ograniczonéj cenzurze teatralnéj. Prócz tego ta działalność autorska nie była napiętnowana hańbą, jaka śpiewaków sceny z przyzwoitego towarzystwa wyłączała. Dla tego też prozaiczne autorstwo choć nie tak rozległe, ani tak czynne jak spółczesne poetyckie, rozwijało się przecież naturalniéj, a gdy poezya niemal wyłącznie była w ręku nizkiego stanu ludzi, tak dalece, że ani jeden znakomitego rodu Rzymianin pomiędzy uwielbionemi poetami nie znajduje się, to przeciwnie między prozaikami téj epoki ledwie może jedno jest nazwisko nie senatorskie i stanowczo z grona najwyższéj arystokracyi, z pośród byłych konsulów, cenzorów, Fabiusów, Gracchów, Scipionów prozaiczna literatura powstaje. Że dążność zachowawcza i narodowa łatwiéj się z autorstwem prozaicznem zgadzała, to

z saméj rzeczy wypływa; ztemwszystkiem i tu, a mianowicie na najznakomitszą gałęź tego piśmiennictwa, to jest na dzieje, kierunek hellenistyczny wpływał silnie, a nawet przeważnie, przynajmniéj co do przedmiotu i formy.

Dziejopisarstwo.

Aż do wojny hannibalowskiéj dziejopisarstwa w Rzymie nie było; bo zapisy w księgach miejskich należą do aktów nie do literatury, i te od samego zawiązku zrzekły się wszelkiego związku rzeczy. Dziwne i uderzające jest zjawisko, że Rzymianie mimo rozszerzoną władzę poza granicę Italii, mimo styczność w jakiéj zostawali najznakomitsi mężowie Rzymu z Grekami tak bogatemi w płody literackie, przecież aż do połowy szóstego wieku nie czuli potrzeby przekazania potomności znakomitych czynów swojego narodu na drodze literackiéj. Skoro nadeszła chwila, w któréj poczęto uczuwać tę potrzebę, nie było przygotowanéj ku temu formy, ani odpowiedniéj do czytania publiczności, i wielkiego talentu trzeba było i nie mało czasu, żeby i jedno i drugie utworzyć. Naprzód nie mogąc uprzątnąć tych zawad, starano się je obejść, i dzieje narodowe albo w języku ojczystym, ale wierszem układać; albo prozą, ale po grecku pisać. O kronikach miarowych Naeviusa (pisane około 550?) i Enniusa (pisane około 581) jużeśmy mówili, należą one zarazem do najdawniejszéj historycznéj literatury Rzymu, nawet Naeviusa roczniki uważać należy za najdawniejsze w ogóle dzieło historyczne. Około tegoż niemal czasu powstały greckie księgi historyi Quintusa Fabiusa Pistora *) (po roku 553) męża

*) Greckiego układu tego najdawniejszego prozaicznego dzieła historyi niewątpliwość wykazał Dionys 1, 6 i Cicero *de div.* 1, 21, 43. Zagadką są pod tém samém nazwiskiem przez Qintiliusa i późniejszych grammatyków wspominane łacińskie roczniki, a trudność jeszcze tém się zwiększa, że pod tém samém nazwiskiem przytaczają bardzo obszerne przedstawienie prawa pontifikalnego. Ztemwszystkiem to ostatnie pismo nie może być przyznane autorowi z czasów wojny hannibalowskiéj, przez nikogo, kto tylko bacznie śledził rozwój rzymskiéj literatury w jéj całkowitym związku. Nawet roczniki łacińskie z téj epoki pokazują się problematyczne, chociażby i to pominąć, czy tu nie zachodzi pomieszanie z młodszym annalistą Quintus Fabius Maximus Servilianus (konsul 612), albo czy nie było dawnego tłumaczenia łacińskiego greckich roczników Fabiusa, tak jak roczników Aciliusa i Albinusa, albo wreszcie czy nie było dwóch annalistów nazwiskiem Fabius Pictor. — Że Luciusowi Cinciusowi Alimentowi, spółczesnemu Fabiusa przypisywane greckie dzieło historyczne zdaje się podrobione, robota z czasów augustowskich,

w sprawach państwa czynnego podczas wojny hannibalowskiéj, z rodu znakomitego, i Publiusa Scipiona (um. około 590) syna Scipiona Afrykana. Tam więc posługiwano się poezyą już do pewnego stopnia rozwiniętą i zwracano się do poetycznéj publiczności, któréj już poniekąd nie brakło; tu zaś znaleziono gotowe formy greckie i zwrócono się do ukształconéj zagranicy, którą przedmiot interesował, jako już za granice Lacyum przechodzący. Pierwszą puścili się plebejusze, drugą drogą postępowali znakomitsi. Zupełnie tak jak za czasów Fryderyka II w Prusach obok krajowego pastorów i profesorów autorstwa była arystokratyczna literatura w języku francuzkim, Gleimowie i Ramlerowie po niemiecku śpiewy wojenne, królowie zaś i wodzowie po francuzku dzieje wojenne pisali. Ani metryczne kroniki, ani greckie dzieje rzymskich autorów nie były dziełami historycznemi właściwie latyńskiemi, te zaczęły się dopiero z Catonem, którego „dzieje pierwiastkowe“ nie ogłoszone przed końcem téj epoki, są zarazem najdawniejszém historycznem dziełem po łacinie pisaném, i najpierwszém znakomitém dziełem w literaturze rzymskiéj *). Wszystkie te dzieła nie były w duchu greckim **), ale też nie w pojęciu zapiskowym księgi miejskiéj, były to już dzieje pragmatyczne w ciągłym związku, mniéj więcéj w uporządkowanym sposobie przedstawione. Wszystkie obejmowały, o ile wiemy, dzieje od założenia Rzymu aż do czasów piszącego, chociaż odpowiednio do tytułu dzieło Naeviusa tylko pierwszą wojnę punicką, a Catona tylko pierwiastkowe dzieje obejmowało. Według tego same przez się rozdzielały się na trzy działy, wiek powieści i legend, dzieje przedhistoryczne, i historya spółczesna.

Historya początku Rzymu.

Co do epoki powieści, historya początku miasta Rzymu, wszędzie jak najobszerniéj przedstawiona, miała właściwie trudność wielką do przełamania, że o tém, jak już wspomnieliśmy, dwa niezgodne z sobą były pojęcia: narodowe, które przynajmniéj w głównych rysach zdaje się w księgę miejską wciągnięte były, i greckie Timacosa, które mogli znać kroni-

---

*) Catona literacka działalność przypada już na jego wiek podeszły (Cicero *Cat.* 11, 38; Nepos *Cato* 3); układ także wcześniejszych ksiąg „historyi pierwiastków“ przypada nie przed, ale zdaje się i niedługo po roku 586 (Plin. *hist. nat.* 3,14, 114).

**) Widocznie w sprzeczności przeciw Fabiusowi, Polybius (40, 6, 4) podaje, że zapalony zwolennik Greków Albinus usiłował historyą swoją pragmatycznie pisać.

karze rzymscy. Tamto wiązało Rzym z Albą, to zaś z Troją; według tamtego Rzym zbudował książę albański Romulus, według tego trojański książe Eneas. Do obecnéj epoki, jak się zdaje, albo do Naeviusa, albo do Pictora, należy połączenie obudwóch tych powieści. Romulus albański królewicz pozostaje założycielem Rzymu, ale jest on zarazem wnukiem Eneasa (synem córki jego). Eneas nie zakłada Rzymu, ale za to rzymskie penaty wnosi do Italii i na ich siedzibę buduje Lanuvium, a syn jego wznosi miasto Alba longa, macierzyńskie miasto Rzymu i starą metropolią Lacyum. To było wcale źle i niezręcznie wymyślone. Że pierwotne penaty nie w świątyni na rynku rzymskim, lecz w Lanuvium pomieszczeni byli, to musiało zgrozą przejmować Rzymianina, a grecki pomysł jeszcze był gorszy, że bogowie dopiero wnukowi udzielili to co przeznaczyli dla jego dziada. Z tém wszystkiém redakcya odpowiadała swojemu celowi; niezaprzeczając wprost pierwiastkowi Rzymu, porachowała się przecież i z dążnością hellenizującą, uprawniając poniekąd już dosyć wtedy rozpowszechnione przechwalanie się z Eneasostwem. Takim sposobem zostało to stereotypową, a wkrótce i urzędową historyą początku Rzymu.

Pominąwszy powieści o początku Rzymu z resztą historyografowie greccy mało, albo i wcale nie troszczyli się o gminę rzymską tak, że dalsze przedstawienie dziejów krajowych musiało z miejscowych źródeł wypływać, tak, że w skąpych wiadomościach jakie nas doszły, niepodobna z pewnością oznaczyć, jakie podania, oprócz księgi miejskiéj, mogli mieć najdawniejsi kronikarze na swoje zawołanie, a co mogli własnego dołożyć. Wciśnięte z Herodota anegdoty*) mogły być tym najdawniejszym kronikarzom nieznane, i bezpośrednie przeniesienie greckiego pomysłu wcale nieudowodnione. Dla tego też tém godniejsza rzecz uwagi, nawet u Catona nieprzyjaciela Greków aż nadto wyraźnie objawiająca się dążność nie tylko Rzym z Helladą łączyć, ale Italów i Greków jako jedenże lud przedstawiać — do tego należą z Grecyi przybyli pierwotni Italowie, jako Aborigeni, równie jak pierwotni Grecy czyli Pelasgowie do Italii.

Przedhistorya.

Obiegające w kraju opowiadania prowadziły choć słabą i wątłą nić, lecz jakośkolwiek w związku trzymającą się przez cały czas królów aż do

---

*) Tak historya oblężenia Gabii z anegdot Herodota o Zopyrosie, i tyranie Thrasybulusie zlepiona, wersya historyi wyrzucania dzieci z opowiadania Herodota o młodości Cyrusa przeniesiona została na Romulusa.

ustanowienia rzeczypospolitéj; lecz tu wyschło zupełnie źródło powieści, i nietylko trudne, ale wcale niemożliwe stało się zlepienie w związku będącego opowiadania ze spisów urzędników i dołączonych do nich uwag. Najmocniéj to uczuli poeci, i dlatego Naevius zdaje się od razu od królów przeszedł do wojny o Sycylią. Ennius z ośmnastu ksiąg swojéj kroniki w trzeciéj jeszcze królów dzieje, a w szóstéj wojnę z Pyrrhusem opisuje; pierwsze więc dwa wieki rzeczypospolitéj zapewne tylko w głównych rysach musiał przebiedz. Jak sobie greccy kronikarze radzili, nie wiemy wcale. Szczególną drogą puścił się Cato. I on także nie miał najmniejszéj ochoty, jak sam mówi, „zdawać sprawę z tego co na stole w domu arcykapłana stoi, jak często pszenica droga, i kiedy księżyc i słońce zaćmiły się;“ i tym sposobem drugą i trzecią księgę swojego dzieła historycznego poświęcił opowiadaniu o powstaniu innych gmin italskich i wejściu ich do związku rzymskiego. Wyzwolił się więc z więzów kroniki, która rok za rokiem postawiwszy naprzód urzędników następnie opowiada wypadki; tu szczególnie należy podanie, że Cato rozdziałami przedstawia zdarzenia. To uderzające w dziele rzymskiem uwzględnienie innych gmin italskich wypływa po części ze stanowiska oppozycyjnego autora, który przeciw postępowaniu stolicy na Italii municypalnéj się opierał, częścią było to wynagrodzenie braku historyi od wypędzenia królów aż do wojny z Pyrrhusem, przedstawiając zarazem główny wypadek tego czasu zjednoczenie Italii pod zwierzchnictwem Rzymu.

Historya spółczesna.

Za to historyą spółczesną w związku gruntownie pisano. Naevius według własnych wiadomości przedstawił pierwszą wojnę punicką, Fabius drugą; Ennius ze swoich ośmnastu ksiąg poświęcił trzynaście na opisanie epoki od Pyrrhusa aż do wojny istryjskiéj. Cato opowiedział w czwartéj i piątéj księdze swojéj historyi, wojny od pierwszéj punickiéj aż do wojny z Perseusem, a w dwóch ostatnich, zapewne obszerniéj a przynajmniéj inaczéj ułożonych zawarł wypadki z ostatnich dwudziestu lat życia swojego. Co się tyczy wojny z Pyrrhusem być może iż Ennius korzystał z Timaeosa i innych źródeł greckich, w ogóle wszakże podania tych kronikarzy polegają na ich własnych postrzeżeniach, albo na świadectwach naocznych innych pisarzy, albo w końcu brał jeden z drugiego.

Mowy i listy.

Spółcześnie z historyczną powstała także literatura mów i listów i w pewnym względzie jako dodatek do niéj, i tę także Cato rozpoczyna—

z dawniejszych bowiem czasów nie ma nic więcéj nad kilka mów pogrzebowych, i to po większéj części, jak się zdaje, późniéj z archiwów familijnych wydobytych i ogłoszonych; jak na przykład mowa Quintusa Fabiusa przeciwnika Hannibala, którą jako starzec miał na pogrzebie syna swojego w pełni życia męzkiego zmarłego. Cato zaś z niezliczonych mów, jakie w długim i czynnym zawodzie publicznym prawił, ważniejsze pod względem historycznym już w wieku podeszłym spisał, w pewnym względzie jako polityczne pamiętniki, i ogłosił je częścią wcielając do dzieła historycznego, częścią jako samoistne dodatki do niego. Już także był i zbiór jego listów.

Historya innych narodów.

Historyą nie rzymską zajmowano się o tyle, o ile pewna jéj znajomość ukształconemu Rzymianinowi niezbędną była. Już o starym Fabiusu mówiono, że nie tylko rzymskie, ale i obce znał wojny, i że Cato Thucydidesa i innych historyków greckich czytał, na to są stanowcze świadectwa. Lecz prócz zbioru anekdot i przypowieści, które Cato jako owoc tego czytania dla siebie zebrał, z piśmiennéj działalności na tém polu nic nie spostrzegamy.

Brak krytyki historycznéj.

Że w téj pierwiastkowéj literaturze historycznéj wszędzie pokazuje się brak krytyki, to łatwo pojąć; ani pisarzów ani czytelników tak wewnętrzne jak i zewnętrzne sprzeczności nie raziły. Król Tarquinius drugi, choć przy śmierci ojca swojego już dorosły, a dopiero w trzydzieści dziewięć lat dostał się do rządu, mimo to jako młodzieniec wstępuje na tron. Pythagoras, o jedno pokolenie przed wypędzeniem królów do Italii przybyły, u historyków rzymskich przecież uchodzi za przyjaciela mądrego Numy. W roku 262 miasta poselstwo wysłane do Syrakuz dla układania się ze starszym Dionysiusem, który w ośmdziesiąt sześć lat późniéj (348 r.) na tronie zasiadł. Szczególniéj ten brak krytyki występuje na jaw w Chronologii rzymskiéj. Gdy według rzymskiéj chronologii — zdaje się już w poprzedniéj epoce w swoich głównych zasadach ustalonéj — założenie Rzymu przypada na 240 lat przed poświęceniem świątyni kapitolińskiéj, 360 lat przed pożarem gallijskim, a ten według greckich historyków na rok Archonta Pyrgion przypada 388 przed Chr. Ol. 98, 1, tym sposobem założenie Rzymu trafia na Ol. 8, 1. To właśnie według ery Eratosthenesa uważanéj podówczas za kanoniczną był rok 436 po upadku Troi, mimo to przecież założycielem Rzymu został syn

córki Eneasa. Cato, który tu jako wyborny finansista sprawdzał rachunek, zwrócił uwagę na sprzeczność w tym wypadku, ale zdaje się że sposobu poprawienia tego nie podał — później w tym celu wtrącony spis królów albańskich nie od niego pochodzi.

Stronność.

Ten sam brak krytyki który tu widać, opanował aż do pewnego stopnia przedstawienie czasów historycznych. Podania bez wyjątku nosiły na sobie cechą stronności, za którą Polybius z właściwą sobie cierpkością łaje fabiusowskie opowiadanie początku drugiéj wojny kartagińskiéj. Niedowierzanie wszakże jest tu właściwsze aniżeli wyrzuty. Jest to śmieszne poniekąd żądać od Rzymian spółczesnych sprawiedliwego zdania o ich nieprzyjaciołach, rozmyślnego zaś przekręcania wypadków, o ile prostoduszny patryotyzm sam przez się tego nie spowodował, ojcom historyi rzymskiéj nie dowiedziono.

Umiejętności—Nauki.

Naukowego ukształcenia i łączącego się z temże pisarstwa początki do téj epoki należą. Dotychczasowe nauczanie ograniczało się czytaniem, pisaniem i poznaniem prawa krajowego *). W ściślejszém atoli zetknięciu się z Grekami zwolna rozwijało się u Rzymian pojęcie ogólniejszego ukształcenia, obudziła się żądza nie przeszczepiać greckiéj kultury do Rzymu, ale według niéj własną układać.

Grammatyka.

Nadewszystko znajomość języka ojczystego zaczęła się wyrabiać na grammatykę łacińską; języka greckiego nauka zaczęła się przenosić na spokrewnione narzecze italskie. Ruch grammatyczny rozpoczął się spółcześnie z rzymskiem pisarstwem. Już w r. 520 zdaje się że nauczyciel pisania Spurius Carvilius uporządkował łaciński alfabet i literze *g* odrębnie stojącéj, zamiast mniéj potrzebnego *x*, naznaczył miejsce, które dotąd w alfabetach zachodnich zajmuje. Być może, iż spółcześnie głoska *x* zamiast wskazanego jéj pierwiastkowo czternastego miejsca w łacińskim abecadle, otrzymało dwudzieste pierwsze, co mogło nastąpić dlatego aby łacińskie abecadło według greckich znaków liczebnych uporząd-

*) Plautus mówi o rodzicach (*mostall.* 126), że oni dzieci „czytać i znajomości praw i przepisów uczyli“: toż samo pokazuje Plutarch *Cato mai.* 20.

kować, i to dowodzi połączenia obudwóch języków, równie jak przewagi greczyzny w nauczaniu początkowém. Nad ustaleniem pisowni musieli nauczyciele języka ciągle pracować; i Muzy także łacińskie nie zaparły się swojéj nauczycielskiéj hippokreny i zawsze obok poezyi pilnowały także pisowni. Osobliwie Ennius, podobnie jak Klopstock, nie tylko brzmiącą etymologiczną grą bawił się na wzór alexandryjski *), ale także zwykle dotąd pojedynczym znakiem wyrażane dwugłoski ściśléj grecką podwójną pisownią zastąpił. O Naeviusu i Plaucie nic podobnego nie wiemy—ludowi poeci pewnie i w Rzymie o pisownią i etymologią tak mało dbali, jak to pospolicie poeci czynią.

Retoryka i Filozofia.

Retoryka i Filozofia w téj epoce obcą jeszcze była Rzymianom. Mowa u nich wyłącznie stała w srodkowym punkcie życia publicznego obcy więc nauczyciel nic jéj pomódz nie potrafił. Prawdziwy mówca Cato pełną czarę gniewliwego szyderstwa wylał na Izokratesa, który wiecznie uczył mówić, a nigdy umieć mówić. Filozofia grecka, chociaż za pośrednictwem nauczającéj, a nadewszystko tragicznéj poezyi zyskała pewny wpływ w Rzymie, zawsze jednak spoglądano na nią z pewnym wstrętem pomięszaném z chłopską niewiadomością i instynktowém przeczuciem. Cato nie obwijając w bawełnę po prostu nazwał Sokratesa gadułą i rewolucyonistą, za zbrodnią przeciw wierze i prawom swojéj ojczyzny słusznie na śmierć skazanym; jak zaś sami Rzymianie przychylni filozofii o niéj sądzili, powziąć to można z wyrazów Enniusa:

„Philosophari est mihi necesse, at paucis nam omnino haud placet,
„Degustandum ex ea, non in eam ingurgitandum censeo.
(Filozofować trzeba mi, lecz mało tylko nie zupełnie,
Dobrze jest zakosztować jéj, lecz nie nurzać się w niéj sądzę).

Ztémwszystkiém poetycka nauka obyczajowa i nauka wymowy znajdujące się między pismami Catona, mogą być uważane za kwintessencyą, albo lepiéj może, za Caput mortuum greckiéj filozofii i retoryki. Najbliższe źródła Catona dla nauki obyczajowéj były pisma moralne Pythagoresa, dla książki o wymowie Thucydides, a szczególniéj mowy Demostenesa które pilnie czytywał. O duchu tych dzieł podręcznych można po-

*) W poematach Epicharma Jupiter tak się nazywa *quod iuvat*, Ceres od tego *quod gerit fruges*.

niekąd powziąć wyobrażenie ze złotego prawidła, przez następców częściéj powtarzanego niż zachowywanego: *Rem tene, verba sequentur.* (Rzecz znaj dobrze, a wyrazy za tém pójdą).

Medycyna.

Podobne, ogólnie przygotowawcze dzieła podręczne pisał Cato także i dla sztuki lekarskiéj, wojennéj, gospodarstwa i prawoznawstwa, które to nauki wszystkie mniéj więcéj były pod wpływem greckim. Jeżeli nie sama Fizyka i Matematyka, tedy przynajmniéj połączone z nimi umiejętności pożyteczne znalazły w pewnym stopniu wstęp do Rzymu. Najwięcéj to odnosi się do Medycyny. Gdy w r. 535 pierwszy grecki lekarz Archagatos z Peloponezu osiadł w Rzymie, i tam przez swoje operacye chirurgiczne taką zyskał wziętość, że mu z urzędu naznaczono mieszkanie i rzymskiem obywatelstwem obdarowano, kolledzy jego gromadami cisnęli się do Italii. Cato naturalnie nie tylko obcych mistrzów lekarskich poniewierał w sposób lepszéj rzeczy godny, ale nadto starał się to z własnego doświadczenia, to z greckiéj lekarskiéj literatury zebraną książeczką podźwignąć stary poczciwy obyczaj, gdy ojciec rodziny był zarazem jéj lekarzem. Lekarzy i publiczność nie wiele obchodziło to kaprysu dziełko; rzemiosło lekarskie było wciąż najzyskowniejsze ze wszystkich w Rzymie, a monopol jego w ręku cudzoziemców; przez długie wieki sami tylko greccy łekarze byli w Rzymie.

Matematyka.

Z barbarzyńskiéj obojętności z jaką rozmiar czasu uważano w Rzymie zaczęto się poniekąd otrząsać. Z ustawieniem pierwszego słonecznego zegaru na rynku rzymskim w r. 491 zaczęto także używać greckiéj godziny (ὥρα, hora). Ależ przy tém zdarzyło się, że zegar słoneczny dla Katany zrobiony, o cztery stopnie ku południowi, na rynku ustanowiono i według niego przez lat sto regulowano się. Ku końcowi téj epoki pokazują się pojedynczy mężowie matematycznemi przedmiotami zajmujący się. Manius Acilius Glabrio (konsul 563) usiłował prawem zapobiedz zamieszaniu kalendarza. To prawo dozwalało kollegium pontifikalnemu według jego uznania miesiące przybyszowe dodawać, lub wyrzucać. Jeżeli ono chybiło swojego celu, to przyczyną tego nie był brak rozumu, lecz bezsumienność rzymskich kapłanów. Marcus Fulvius Nobilior (konsul r. 565) starał się przynajmniéj o rozpowszechnienie kalendarza. Gaius Sulpicius Gallus (konsul 588) który nietylko zaćmienie księżyca r. 586 przepowiedział, ale nadto wyrachował, jak daleko jest od ziemi do księ-

życa, który zdaje się także jako astronomiczny pisarz wystąpił, zyskał przez to powszechne u spółczesnych uwielbienie i jako dziw pracy i przenikliwości był uważany.

Gospodarstwo wiejskie i sztuka wojenna.

Że dla gospodarstwa wiejskiego i sztuki wojennéj odziedziczone i własne doświadczenie było skazówką, rozumie się samo przez się i przedstawia bardzo jasno w dwóch wstępach Catona do gospodarstwa wiejskiego, które czasów naszych doszły. Ale i tu w tych podrzędnych, równie jak i w wyższych sferach duchowych wypadki grecko-latyńskiéj, nawet fenickiéj kultury razem się zeszły, i już dlatego samego zagraniczna literatura na wzgląd zasługiwać musiała.

Prawoznawstwo.

Toż samo zastosować można do prawoznawstwa, lecz w pewnym tylko i to niższym daleko stopniu. Czynność biegłych w prawie téj epoki ograniczała się na udzielaniu rady pytającym się i usposabianiu młodych słuchaczów. W téj atoli ustnéj nauce wykształcała się podstawa tradycyonalna zbioru prawideł, a nawet nie brakło zupełnie piśmienniczego zajęcia. Ważniejszą atoli niżeli krótki rys Catona była praca Sextusa Aeliusa Paetusa zwanego „przezornym“ *(catus)*, pierwszego praktycznego prawnika swojego czasu, który w skutek téj zabiegłości około dobra powszechnego wzniósł się do konsulatu (556) i do Cenzury (560), ogłosił on dzieło pod tytułem „Tripartita“ to jest pracę nad dwunastą tablicami, zawierającą objaśnienia każdego artykułu, głównie zaś zastarzałych i niezrozumianych wyrażeń; do czego dołączył odpowiedni formularz zaskarżeń. Jeżeli w owych glossach objawia się niezaprzeczony wpływ greckiéj grammatycznéj nauki, tedy w formularzu skarg odnosi się więcéj do dawniejszego zbioru Appiusa i krajowego processowego rozwoju prawa.

W ogóle cały stan umiejętności i nauk w téj epoce z wielką pewnością zawiera się w zbiorze książek podręcznych Catona dla syna jego ułożonych, które jak pewny rodzaj encyklopedyi w krótkich zdaniach przedstawiać miały wszystko czém „porządny mąż“ (*vir bonus*) jako mówca, lekarz, gospodarz wiejski, wojownik, i prawnik, być powinien. Jeszcze wtedy nie znano różnicy między naukami przygotowawczemi a umiejętnościami powołania, lecz w ogóle co tylko w nauce potrzebne i pożyteczne się zdało, tego od prawdziwego Rzymianina wymagano. Wyłączone od tego częścią grammatyka, która wtedy nie musiała mieć jeszcze tego formalnego roz-

winięcia, jakie przypuszcza właściwa umiejętna nauka języka, częścią muzyka i cały szereg matematycznych i fizycznych umiejętności. W umiejętnościach koniecznie objęte być musiało tylko to co było praktyczne bezpośrednio i nic więcéj tylko to, ile możności krótko i prosto wyłożone. Korzystano także z literatury greckiéj, ale o tyle aby z massy plew wybrać pojedyncze zasady na doświadczeniu oparte. „Literaturę grecką trzeba obejrzeć, ale się nie uczyć jéj z gruntu“ tak brzmi przysłowie Catona. Tak więc powstały owe pomocnicze książeczki, które wraz z przebiegłością dowcipną i niejasnością, także bystrość i namysł grecki wykluczyły, lecz przez to w stanowisku naukowém Greków i Rzymian skazówką na zawsze zostały.

Charakter i dziejowe stanowisko literatury rzymskiéj.

Tak więc wraz z panowaniem nad światem dostała się do Rzymu poezya i literatura, czyli mówiąc z poetą czasów Cycerońskich:

Poenico bello secundo musa pennato gradu
Intulit se bellicosam Romuli in gentem feram.
(Za drugiéj wojny punickiéj muza skrzydlatym biegiem
Weszła zbrojna do bitnego Romula narodu twardego).

W krainach sabelskim i etruskim językiem mówiących, nie musiało także braknąć umysłowego ruchu. Skoro wspominają o etruskich tragedyach, jeżeli gliniane naczynia z napisami oskijskiemi zdradzają znajomość komedyi greckiéj pomiędzy tymi co je robili, tedy nastręcza się pytanie, czy spółcześnie z Naeviusem i Catonem literatura hellenizowana nie rozwijała się nad Arno i Volturnem podobnie jak w Rzymie. Tymczasem żadnego w tym względzie nie mamy podania, i historyi nie zostaje nic więcéj jak tylko zaznaczyć lukę w tém miejscu.

Literatura hellenizująca.

Literatura rzymska o któréj jedynie możemy jakiś sąd wyrzec, jakkolwiek bezwzględna jéj wartość problematyczną może się wydawać estetykowi, dla tego wszakże co dzieje Rzymu z gruntu rozpoznać pragnie, ma wyłączną wartość, jest to bowiem zwierciadło w którém się odbija całe życie wewnętrzne Italii wśród szczęku oręża i brzemiennéj przyszłością epoki szóstego stulecia, w którem italski rozwój skończony, a naród wstępuje w ogólniejszą sferę starożytnéj cywilizacyi. I w niéj panuje to rozdwojenie, które wszędzie przenika ogólne życie narodu cechując epokę przejścia. Względem ułomności helleńsko-rzymskiéj literatury nie może się łu-

dzić nikt, komu szanowna rdza dwudziestu wieków oczu nie zaćmiła. Literatura rzymska obok greckiéj stoi tak, jak nasze oranżerye obok pomarańczowych gajów Sycylii, można cieszyć się obudwoma, ale o zrównaniu ich myśleć nawet nie wolno. Z większą stanowczością, jeżeli być może, stosuje się to do pism w ojczystym języku Latynów, aniżeli do autorstwa w obcym języku. W wielkiéj części literatura łacińska nie jest wcale dziełem Rzymian, lecz cudzoziemców, półgreków, Celtów, a niedługo i Afrykanów, którzy dopiero co powierzchownie łacinę sobie przyswoili. Pomiędzy tymi, którzy w tym czasie jako poeci publicznie występowali, nie tylko nie ma, akeśmy rzekli, ani jednego, któregoby z pewnością do znakomitości rzymskich zaliczyć można było, ale nawet ani jednego, któryby z pewnością ojczyzną swoją Lacyum mógł mienić. Nawet nazwisko poety jest zagraniczne, już Ennius stanowczo zowie się poetą *). Ale ta poezya nie tylko jest zagraniczna, ale pełna usterków znajdujących się tam, gdzie nauczyciele są autorami a gmin tworzy publiczność. Wskazaliśmy wyżéj jak komedya przez wzgląd na motłoch sztucznie prostaczała, nawet w gminne nieokrzesanie wpadła, nadto wskazaliśmy, że dwaj autorowie największy wpływ wywierający, naprzód byli nauczycielami szkółki, a następnie dopiero poetami, i gdy filologia grecka po okwitnieniu literatury narodowéj wyrosła, na martwém ciele doświadczenia odbywała, w Lacyum ustalenie grammatyki i początek literatury, niemal podobnie jak w teraźniejszych missyach do pogan, ręka w rękę postępowała. W istocie zapatrzywszy się bezstronnie na tę hellenistowską literaturę szóstego wieku, na tę rzemieślniczą każdego własnego płodu poezyą, na to ciągłe naśladownictwo najpłaskszych gatunków sztuki zagranicznéj, na ten repertoar tłumaczeń, na tego podrzutka epopeicznego, wtedy chętka bierze zaliczyć to wszystko do symptomów choroby wieku.

A jednak ten wyrok byłby jeżeli nie zupełnie niesprawiedliwy, tedy przynajmniéj ledwie jednostronnie sprawiedliwy. Nadewszystko rozważyć należy, że ta zrobiona literatura powstała w narodzie, który nigdy naro-

---

*) Jużeśmy wyżéj przytoczyli:

Enni poëta salve, qui mortalibus
Versus propinas flammeos medullitus.

Utworzenie nazwy *poëta* z gminno-greckiego *ποιητής* zamiast *ποιητής*— jak *ἐπόησεν* u garncarzy attyckich pospolite— jest charakterystyczne. Z resztą *poëta* technicznie oznacza tylko autora poematów epopeicznych i recytatywnych, a nie scenicznych, którzy w tym czasie zowią się *scriba* (Festus, str. 333 M.)

dowéj poezyi nie miał, a co większa nigdy do takiéj dojść nie mógł. W starożytności, dla któréj dzisiejsza poezya indywiduów obcą była, twórczo poetycka działalność pada na niepojętny czas tęsknoty do bytu i żądzy bytu narodu. Bez narażenia wielkości greckich epików i tragików, można to wyrzec, że ich poetyzowanie zasadzało się na redakcyi odwiecznych powieści o ludzkich bogach i bozkich ludziach. Téj podstawy poezyi starożytnéj nie było wcale w Lacyum. Gdzie świat bogów był bez postaci, a powieść nic nieznacząca, tam oczywiście nie mogły samoistnie dojrzewać złote jabłka poezyi. Do tego łączy się druga i ważniejsza rzecz. Wewnętrzny duchowy rozwój, równie jak zewnętrzne państwowe ukształtowanie Italii spólnie tego punktu doszły, na którym niepodobna było utrzymać rzymskiéj narodowości polegającéj na wyłączeniu wszelkiego wyższego i indywidualnego ukształcenia umysłu, a tém samém nie można było usunąć hellenizmu. Na téj bez wątpienia rewolucyjnéj i wynarodowiającéj, ale dla koniecznego umysłowego wyrównania narodów niezbędnéj propagandzie hellenizmu w Italii, spoczywa dziejowe, a nawet i poetyckie uprawnienie rzymsko-hellenistycznéj literatury. Z warsztatu jéj ani jedno nowe i prawdziwe dzieło sztuki nie wyszło, lecz mimo to rozciągnęła ona nad Italią duchowy horyzont Hellady. Poezya grecka powierzchownie uważana, przypuszcza w słuchaczu pewną summę wiadomości zasadniczych. Zupełne zamknięcie samego w sobie, które do istotnych przymiotów na przykład szekspirowskiego dramatu należy, starożytnym nie znane było; kto nie zna całego cyklu legend greckich, ten w żadnéj rapsodzie, w żadnéj tragedyi nie dojrzy tła, nawet wcale ich nie zrozumie. Skoro więc publiczności rzymskiéj owoczesnéj, jak tego dowodzą komedye plautowskie, znane były jakożkolwiek poemata Homera i legendy Herkulesa, a z innych Mythów przynajmniéj pospolisze *), tedy wiadomość ta obok szkoły, nie inaczéj jak za pośrednictwem sceny do publiczności się przedarła, a tém samém do zrozumienia poezyi helleńskiéj przynajmniéj wrota otworzyła. Lecz silniéj daleko działało, na co nawet najznakomitsi krytycy starożytności słusznie się oburzali,, wprowadzenie do Lacyum i naturalizowanie języka poetów greckich i miar greckich. Jeżeli „podbita Grecya szorstkie-

*) Z trojańskiéj i herkulesowskiéj gruppy występują nawet podrzędne figury, jak na przykład Talthybios (*Stich.* 305), Autolykos (*Bacch.* 275), Parthaon (*Men.* 745). W najogólniejszych rysach musiały być znane legendy tebańskie i Argonautów, historya Bellerophona (*Bacch.* 810), Pentheus (*merc.* 467), Prokne i Philomele (*Rud.* 604), Sappho i Phaon (*mil.* 1247).

go zwycięzcę przez sztukę pokonała“ to stało się przez to, że nieskładne łacińskie narzecze zyskało ukształconą i wzniosłą mowę poetycką, że zamiast jednotonnego i posiekanego wiersza płynął senarny, szumiał hexameter, że potężne tetrametry, radosne anapesty, misternie splecione liryczne rytmy latyńskie ucho w ojczystym uderzały języku. Język poetycki jest kluczem do świata idealnego poezyi, miara poetycka kluczem do poetyckiego uczucia. Dla kogo wymowny przymiotnik niemym jest, a żywe porównanie martwe, w kim Daktyle i Jamby w głębi duszy nie drgają, dla tego Homer i Sophokles napróżno układali poemata. Niech nam nie mówią, że poetyckie i rytmiczne uczucie same przez się rozumieją się. Idealne uczucia są zaiste z natury w sercu człowieka zaszczepione, do rozwinięcia wszakże swojego potrzebują przyjaźnego promienia słońca; a nadewszystko w Lacyum przy ledwie budzącym się duchu poetyckim wymagały zewnętrznego pielęgnowania. Niech nam także nie mówią, że przy rozszerzonéj znajomości języka greckiego, literatura jego wystarczałaby dla publiczności rzymskiéj skłonnéj do przyjmowania wrażeń. Tajemniczy urok jaki mowa na człowieka wywiera, a któréj język poety i rytm podwyższonym tylko są stopniem, wiąże się nie z każdym przypadkowo wyuczonym, ale tylko z ojczystym językiem. Z tego stanowiska wychodząc sprawiedliwiéj ocenić można hellenistowską literaturę, a w szczególności poezyą Rzymian owoczesnych. Jeżeli jéj usiłowania do tego zmierzały, aby euripidesowski radykalizm do Rzymu przeszczepić, bogów albo w zmarłych ludzi albo w pewne wymyślone pojęcia zamienić, w ogóle obok wynarodowionéj Hellady, wynarodowione Lacyum postawić i wszystkie czysto i ostro rozwinięte narodowości w problematycznem pojęciu ogólnéj cywilizacyi rozwiązać, tedy wolno każdemu, wedle upodobania, znajdować tę dążność pożądaną, albo naganną, ale nikomu nie wolno powątpiewać o jéj historycznéj konieczności. Z tego stanowiska wychodząc, nawet usterki poezyi rzymskiéj choć nigdy zaprzeczyć się nie dadzą, ale wyjaśnić i w pewnym względzie usprawiedliwić można. Bez wątpienia panuje w niéj niezgoda między osnową mało ważną, i często nawet zepsutą, a formą doskonałą; ależ właściwe znaczenie téj poezyi było właśnie formalne, a nadewszystko językowego i metrycznego rodzaju. Nie pięknie jest, że poezya w Rzymie w ręku nauczycieli i cudzoziemców spoczywała, i nadewszystko na samém tłumaczeniu, lub naśladowaniu polegała; lecz jeżeli powołaniem miało być poezyi rzucić most między Lacyum a Helladą, w takim razie Livius Andronicus i Ennius powołani byli do poetyckiego pontifikatu w Rzymie, i literatura tłomaczeń najprostszym środkiem do celu. Jeszcze mniéj pięknie było, że poezya rzymska rzuciła się ze szczególném upodobaniem

na oryginały najmniéj warte, najpospolitsze, lecz w tym duchu było to odpowiednie celowi. Nikt zapewne nie zechce poezyi Euripidesa obok homerowskiéj stawiać; ale ze stanowiska historycznego uważając, Euripides i Menander byli tak dobrze biblią kosmopolitycznego hellenizmu, jak Iliada i Odyssea narodowego helleństwa, i o tyle reprezentanci tego kierunku mieli słuszną zasadę publiczność swoją przedewszystką w to koło literatury wprowadzić. Po części może instynktowe uczucie ograniczonéj siły poetyckiéj skłoniło rzymskich pracowników do trzymania się Euripidesa i Menandra, a Sophoklesa i Arystofana na bok odłożyć; bo skoro poezya istotnie narodowa trudna do przeszczepienia, tedy rozum i dowcip na których poezya Euripidesa i Menandra polegała w samym źródle były kosmopolityczne. Na wszelki przypadek zasługuje to na chlubne uznanie, że poeci rzymscy szóstego wieku nie czepili się helleńskiéj literatury na porządku dziennym będącéj, to jest tak zwanego alexandrynizmu, lecz wyłącznie szukali wzorów w dawniejszéj literaturze klassycznéj, chociaż nie w najbogatszéj i najczystszéj sferze. Jakkolwiek niezliczone zastosowywania i błędy przeciw sztuce można im w ogóle zarzucić, to właśnie są grzechy podobnemu posłannictwu towarzyszące niezbędnie, które historycznie a poniekąd i estetycznie zrównoważa nieodłączna od prozelityzmu silna wiara. O posłannictwie można inaczéj sądzić, nie tak jak Ennius, lecz gdy przy wierze nie tyle zależy na tém w co, lecz jak ktoś wierzy, tedy poetom szóstego wieku niepodobna odmówić uznania i podziwu. Świeże i silne uczucie potęgi literatury świata helleńskiéj, żądza przesadzenia tego cudownego drzewa do obcego kraju, przenikały całą poezyą szóstego wieku i w sposobie szczególnym łączyły się razem z duchem wzniosłym téj wielkiéj epoki. Wyrafinowany późniejszy hellenizm pogardliwie spoglądał na poetyckie płody tych autorów, może raczéj powinien był zajrzeć do tych poetów, którzy przy całéj niedoskonałości swojéj w ściślejszym byli stosunku z grecką poezyą, i do prawdziwéj poezyi bardziéj się zbliżali, niż ich wyżéj ukształceni następcy. W zuchwałém spółzawodnictwie, w brzmiących rytmach, nawet w potężnéj dumie poetyckiéj poetów téj epoki, jest więcéj niż w którymkolwiek innym czasie rzymskiéj literatury jakiéjś imponującéj wielkości, tak dalece, że kto się nawet nie łudzi względem usterków tejże poezyi, może do niéj zastosować dumne wyrażenie poety, gdy sam siebie uwielbiał, że śmiertelników

Ognistą pieśnią częstował, z głębi swych piersi.

Oppozycya narodowa.

Jak helleńsko-rzymska literatura téj epoki jest w gruncie tendencyj-

ną, tak ta sama dążność opanowała jéj odbicie spółczesne, to jest narodowe piśmiennictwo. Jeżeli tamta ani mniéj ani więcéj nie chciała tylko zniszczyć latyńską narodowość przez utworzenie poezyi po łacinie mówiącéj, ale co do formy i ducha helleńskiéj, tedy najlepsza i najczystsza część latyńskiego narodu musiała hellenizm sam i odpowiednią mu literaturę podobnież zrzucić z siebie i klątwą obłożyć. Za czasów Catona Rzym stał naprzeciw literatury greckiéj niemal podobnie jak za Cezarów naprzeciw chrześcijaństwa. Wyzwoleńcy i cudzoziemcy tworzyli jądro chrześciańskiéj gminy; szlachta narodowa, a nadewszystko rząd widział w poezyi, tak jak w chrześciaństwie wyraźną nieprzyjacielską potęgę. Z tychże niemal pobudek, arystokracya rzymska Plauta i Enniusa w poczet motłochu wtrąciła, a rząd rzymski apostołów i biskupów na śmierć skazywał. Naturalnie i tu Cato z zapałem występował w sprawie ojczyzny przeciw cudzoziemczyźnie. Greccy literaci i lekarze były to u niego najniebezpieczniejsze męty z gruntu zepsutego narodu greckiego *) z niewypowiedzianą wzgardą mówi o balladowych śpiewakach. Za to tak jego, jak i tych co jego mniemania podzielali często i bardzo ostro ganiono; bez wątpienia wyrażenia jego niechęci często nacechowane są szorstkością jego ograniczenia; przy ściślejszéj atoli rozwadze nie tylko w szczegółach słuszność przyznać mu należy, ale nadto uznać że oppozycya na tym gruncie, bardziéj niż gdziekolwiek bądź indziéj uznała niedostateczność odpornéj obrony. Jeżeli młodszy jego spółczesny Aulus Postumius Albinus przez nieudatne hellenizowanie u samych Hellenów był pośmiewiskiem, który już nawet wiersze greckie kuł — jeżeli ten Albinus w przedmowie do swojego dzieła historycznego z usterków greckich tłumaczy się tém, że jest rodowitym Rzymianinem, czyż tu nie było właściwe pytanie, czy na mocy

*) „O tych Grekach, mówi on, powiem na swojém miejscu, synu mój Marku, czegom się o nich w Atenach dowiedział, i dowiodę, że pożytecznie jest zaglądać do ich pism, ale ich się nie uczyć z gruntu. Jest to z gruntu zepsuta i do rządzenia niepodobna rasa — wierz mi, że to taka prawda, jak wyrocznia; i jeżeli ten lud swoje ukształcenie tu wniesie, to wszystko zepsuje, a osobliwie też, jeżeli swoich lekarzy przyśle. Oni się sprzysięgli wszystkich barbarzyńców wytępić swojém lekowaniem, a jeszcze za to każą sobie płacić, żeby im ufać, a oni tém łatwéj nas zniszczyć mogli. Nazywają nas téż barbarzyńcami, nawet lżą nas jeszcze więcéj prostacką nazwą Opików. Na mistrzów więc leczenia rzucam klątew i bannicyą“. — Gorliwy mąż nie wiedział, że nazwa Opików, która w łacinie pogardliwe ma znaczenie, w Grecyi wcale jest niewinną, i że Grecy do tego wcale niewinnie przyszli, że tą nazwą Italów oznaczali.

prawa skazany został na zajmowanie się rzeczą, któréj wcale nie zna? albo czy rzemiosło fabrycznych tłumaczeń komedyj, albo za kawałek chleba i protekcyą śpiewającego poety bohaterskiego, przed dwoma tysiącami lat zaszczytniejsze było niż dziś? albo czy Cato nie miał słuszności wyrzucać Nobiliorowi, że Enniusa wziął z sobą do Ambracyi dla opiewania przyszłych bohaterskich czynów? Enniusa, który zresztą w swoich wierszach uwielbiał rzymskich Potentatów bez braku osób, a nawet samego Catona obsypywał pochwałami. Czy Cato nie miał przyczyny Greków, których w Rzymie i Atenach poznał, nazywać niepoprawną hałastrą? Ta oppozycya przeciw oświacie ówczasowéj i hellenizmowi ówczasowemu była zupełnie usprawiedliwiona; ale oppozycyi przeciw ukształceniu i helleństwu w ogóle zarzucać Catonowi nie można. Owszem jest to najwyższą chlubą stronnictwa narodowego, że z największą jasnością pojmowało konieczność utworzenia łacińskiéj literatury, i do tego użyć pobudek hellenizmu postanowiło. Ależ według widoków tego stronnictwa piśmiennictwo łacińskie niemiało być odbiciem greckiego i narodowości rzymskiéj narzuconém, lecz pod zapłodnieniem greckiém stosownie do narodowości italskiéj rozwiniętém. Genialnym instynktem, świadczącym raczéj o wzniosłości epoki, aniżeli o pojęciu szczegółów uznano, że dla Rzymu przy zupełném braku pierwotnych utworów poetyckich, w historyi jedynie był przedmiot najwłaściwszy do rozwoju własnego duchowego życia. Rzym był państwem, czém Grecya nie była, i na tém silném uczuciu polega śmiałe usiłowanie Naeviusa za pomocą historyi dojść do rzymskiego epos i rzymskiéj sceny, równie jak usiłowanie Catona dojść do utworzenia łacińskiéj prozy. Początek zaiste, bogów i bohaterów legendy, zastąpić królami i konsulami Rzymu, równa się przedsięwzięciu Gigantów po zwalonych jedna na drugą górach szturmować do nieba. Bez świata bogów nie ma starożytnego epos, ani starożytnego dramatu, a poezya nie przypuszcza żadnych surrogatów. Z większém umiarkowaniem i rozsądkiem Cato właściwą poezyą jako bez ratunku zgubioną pozostawił przeciwnemu stronnictwu; chociaż próba jego na wzór dawniejszéj rzymskiéj — appiusowskiego poematu obyczajowego i rolniczego, dydaktyczną poezyą w narodowéj miarze wiersza utworzyć, jeżeli nieco do powodzenia, tedy co do zamiaru znakomitą jest i godną szacunku. Przyjaźniejszy dlań grunt przedstawiła proza, dla tego też całe swoje wielostronne ukształcenie z energią poświęcił na utworzenie prozaicznéj literatury w ojczystym języku. To jego usiłowanie tém bardziéj jest rzymskie, i tém szanowniejsze, że publiczność swoją tylko w rodzinném kole widział, i że z tém w swoim czasie dosyć odosobniony stał. Takim sposobem powstały „dzieje pierwiastkowe“ jego

spisane mowy polityczne, jego dzieła umiejętności powołania. Bez wątpienia duch narodowy unosi je, i wszystkie krążą około narodowych przedmiotów; lecz nie są to pisma antihelleńskie, owszem powstały one pod wpływem greckim, tylko naturalnie wcale w innym sposobie niż pisma stronnictwa przeciwnego. Pomysł, a nawet sam tytuł dzieła głównego pożyczony jest od Greków, „dzieje założenia“ (*κτίσεις*). Toż samo rzec można o jego piśmiennictwie mów — wyszydzał Isokratesa, ale starał się uczyć z Thucydidesa i Demostenesa. Encyklopedya jego jest w gruncie rzeczy rezultatem ślęczeń nad grecką literaturą. Ze wszystkiego, czego tylko ruchliwy i patryotyczny mąż czepił się, nie masz nic płodniejszego w następstwa, nic pożyteczniejszego dla jego ojczyzny nad tę jego literacką zabiegłość, którą sam stosunkowo mało cenił. Znalazł licznych następców w zawodzie mowniczym i w piśmiennictwie, a lubo po jego oryginalnéj i w swoim rodzaju greckiéj lotografii odpowiadającéj „historyi pierwiastków“ żaden Herodot ani Thucydides nie nastąpił, tedy od niego i przez niego ustaliła się zasada, że zajęcie się literackie naukami pożytecznemi, równie jak historyą nie tylko dla Rzymianina jest rzeczą przyzwoitą, ale nawet chlubną.

Architektura.

W końcu rzućmy okiem jeszcze na architekturę i sztuki plastyczne. Co do pierwszéj zbytek poczynający się, więcéj spostrzegać się daje w budowlach prywatnych, niż w publicznych. Dopiero ku końcowi téj epoki, a osobliwie za cenzury Catona (570), zaczęto zwracać uwagę na wygodę, obok koniecznéj potrzeby, z wodociągów zasilane wodozbiory (*lacus*) kamieniem wykładać (570), kolumnady wznosić (575—580), nadewszystko przenosić do Rzymu attyckie dworce sądowe i do interessów, tak zwane Bazyliki. Pierwszą z tych budowli odpowiadającą poniekąd naszym bazarom, porcyusowską czyli złotników, wybudował Cato w r. 570 obok ratusza, do któréj się wnet inne przyłączyły, aż zwolna na dłuższych połaciach rynku, miejsce prywatnych straganów zajęły kolumnadowe przedsionki. Ale głębiéj jeszcze wcisnęła się w powszednie życie przemiana budowy domów, którą najpóźniéj do téj epoki odnieść należy. Oddzieliły się powoli sala mieszkalna (*atrium*), podwórze (*cavum aedium*), ogród i ogrodowe ganki (*peristylium*), miejsce do przechowywania papierów (*tablinum*), kaplica, kuchnia, sypialnia; a w urządzeniu wewnętrznem zaczęto używać kolumn dla podpory otwartych pułapów, tak na podwórzu, jako i w sali mieszkalnéj, równie jak w gankach ogrodowych — przyczém wzory greckie kopiowano, albo przynajmniéj z nich korzystano. Materyał wszakże budowlany był

wciąż prosty; „nasi przodkowie, mówi Varro, mieszkali w domach z cegły, i tylko dla uchronienia się od wilgoci zakładali małe fundamenta z kamienia ciosowego.“

Rzeźbiarstwo i malarstwo.

Z plastyki rzymskiéj znajdujemy zaledwie ślad w odlanych z wosku wizerunków przodków. Częściéj nieco wspominają o malarstwie i malarzach. Manius Valerius zwycięztwo odniesione nad Kartagińcami i Hieronem pod Messaną r. 491, kazał odmalować na bocznéj ścianie pałacu senackiego. Pierwsze te historyczne freski w Rzymie, za któremi wiele innych tego rodzaju nastąpiło były w zakresie sztuk plastycznych tém, czém późniéj narodowe epos, i narodowy teatr stał się w zakresie poezyi. Jako malarza wymieniają niejakiego Theodotos, który jak Naevius szydził.

Sedens in celsa circumtectus tegetibus
Lares ludentis peni pinxit bubulo.
(Obwinięty w maty siedząc na wysokości
Igraszki Larów ogonem malował wołowym).

Marcus Pacuvius z Brundisium malował w świątyni Herkulesa na rynku wołowym — ten sam, który w podeszłym wieku jako tłumacz greckich tragedyj wziętość zyskał. Mało-azyata Marcus Plautius Lyco, który za piękne malowidła w świątyni Junony w Ardei otrzymał prawo obywatelstwa od téj gminy *). Ale właśnie z tego pokazuje się wyraźnie, że sztuka w Rzymie nie tylko była podrzędną, i bardziéj jako rzemiosło nie jako sztuka uważana, i że więcéj jeszcze wyłącznie przez Greków i półgreków pielęgnowana była.

Natomiast w wyższych kołach pokazują się ślady dylettantyzmu i zbieraczy. Podziwiano już okazałość korynckich i ateńskich świątyń a na gliniane posągi na dachach świątyń rzymskich ze wstrętem patrzono; nawet mąż taki, jak Lucius Paulus uczestnik raczéj sposobu myślenia Catona, niżeli Scipiona, przypatrywał się posągowi Jowisza Fidiasowego okiem znawcy. Zabieranie skarbów sztuki z miast greckich zdobytych na większą skalę, początek zrobił Marcus Marcellus po zdobyciu Syrakuz (542);

*) Plautius należy do téj, lub początku następnéj epoki, gdy napisy na jego obrazach (Plin. *h. n.* 35, 10, 115) jako hexametryczne nie mogą być dawniejsze od Enniusa, a obdarowanie prawem obywatelstwa ardeackiego musiało koniecznie nastąpić przed wojną sprzymierzonych, w skutek któréj Ardea utraciła swoją samoistność.

i lubo to mężowie staréj daty żywo ganili, i n. p. stary, surowy Quintus Maximus po wzięciu Tarentu (545) rozkazał nie tykać posągów w świątyniach, lecz zostawić Tarentynom ich zagniewanych bogów, przecież łupieże świątyń coraz częstsze bywały, mianowicie przez Titusa Flamininusa (560) i Marcusa Fulviusa Nobilior (567), dwóch reprezentantów rzymskiego hellenizmu, równie jak Luciusa Paullusa (587) zapełniły się publiczne gmachy dziełami mistrzowskiemi greckiego dłóta. I tu także Rzymianie mieli poczucie, że zajęcie się sztuką plastyczną, tak dobrze jak i poezya, istotną część helleńskiego ukształcenia, to jest nowéj cywilizacyi stanowi; gdy wszakże przyswojenie greckiéj poezyi, bez pewnéj poetyckiéj działalności jest niemożliwe, tu zdało się dostateczne samo obejrzenie i sprowadzenie, dla tego téż literatura w Rzymie sztucznym sposobem utworzyła się do rozwinięcia zaś własnéj sztuki plastycznéj ani nawet próby nie zrobiono.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

SPIS RZECZY

w Tomie drugim zawartych.

KSIĘGA TRZECIA.

Od zjednoczenia Italii do podbicia Kartaginy i państw greckich.

Stron.

ROZDZIAŁ PIERWSZY. Karthago 1

Fenicyanie, ich handel, zdolności umysłowe, polityczne. — Kartago. — Panowanie Kartaginy w Afryce. — Libijscy Fenicyanie — Potęga morska Kartaginy, — Hiszpania, — Sardynia, — Sycylia. — Ustawa kartagińska. — Rada — Urzędnicy — Sądy. — Obywatelstwo. — Charakter rządu. — Kapitał i potęga kapitału w Kartaginie. — Rzym i Kartago porównane w ekonomii, w ustawie, w obejściu się z poddanymi, w finansach, w wojskowości.

ROZDZIAŁ DRUGI. Wojna o Sycylią między Rzymem a Kartaginą 21

Stan Sycylii. — Jurgieltnicy Kampańscy. — Mamertynowie. — Hieron Syrakuzański. — Wojna z Mamertynami. — Mamertynowie przyjęci do italskiego związku. — Rozprawy między Rzymem i Kartaginą. — Kartagińcy w Messanie. — Messana rzymska. — Wojna Rzymian z Kartagińcami i Syrakuzanami. — Początek wojny morskiéj. — Zwycięztwo morskie pod Mylae. — Wojna na wybrzeżach sycylijskich i sardyńskich. — Najście Afryki. — Zwycięztwo pod Eknomos. — Regulus ląduje w Afryce. — Próżne usiłowania zawarcia pokoju. — Kartagina uzbraja się. — Klęska Regulusa. — Opuszczenie Afryki. — Na nowo rozpoczęta wojna sycylijska. — Wojna morska zarzucona. — Zwycięztwo Rzymian pod Panormos — Klęska flotty rzymskiéj pod Drepana. — Zniszczenie flotty rzymskiéj przewozowéj. — Wahanie się senatu. Mała wojna w Sycylii. — Hamilkar Barkas. — Rzymianie budują flottę. — Zwycięztwo Rzymian pod Aegusa. — Zawarcie pokoju. — Uwagi nad tokiem wojny rzymskiéj.

ROZDZIAŁ TRZECI. Rozszerzenie Italii do jéj naturalnych granic 49

Italii naturalne granice. — Sycylia zależna od Italii. — Sardynia rzymska. Powstanie libijskie. — Organizacya zarządu posiadłości zamorskich. — Organizacya prowincyj. — Handel. — Własność. — Autonomia. — Dziesięci-

Stron.

ny. — Cła. — Italia i prowincye.—Wypadki na wybrzeżach adryatyckich.— Illyryjskie korsarstwo. — Rozszerzenie kraju w Illyryi. — Wrzenie w Grecyi i Macedonii. — Italia północna. — Wojny celtyckie. — Bitwa pod Telamon— Uderzenie na Celtów w ich własnych siedzibach.

ROZDZIAŁ CZWARTY. Hamilkar i Hannibal 68

Położenie Kartaginy po zawarciu pokoju. — Stronnictwo wojenne i pokojowe w Kartaginie. — Hamilkar naczelny wódz. — Plany wojenne Hamilkara, — Hamilkar w Hiszpanii.— Hiszpańskie królestwo Barkasów.—Rząd kartagiński i Barkasowie. Rząd rzymski i Barkasowie. — Hannibal. — Zerwanie przymierza między Rzymem i Kartaginą. — Przygotowania do najścia Italii. — Hannibala pochód. — Położenie Rzymu.— Niepewność planów wojny.—Hannibal nad Ebro. — Hannibal idzie do Gallii.—Scipio w Massalii. — Przejście Rodanu. — Hannibala przejście przez Alpy. — Rezultat.

ROZDZIAŁ PIĄTY. Wojna Hannibala aż do bitwy pod Kannami 91

Hannibal i Celtowie italscy. — Scipio na dolinie Padu. — Utarczka nad Tycynem. — Wojsko pod Placencyą; bitwa nad Trebią. — Hannibal pn północnéj Italii. — Wojenne i polityczne stanowisko Hannibala. — Hannibal przechodzi Apenniny — Flaminius. — Bitwa nad jeziorem trazymeńskiem. — Hannibal udaje się na wybrzeża wschodnie. — Reorganizacya jego wojska.— Wojna w Italii południowéj. — Fabius — Fabius i Minucius.— Nowe uzbrojenia w Rzymie. — Paulus Aemilius i Varron. — Bitwa pod Cannami.—Następstwa bitwy pod Cannami. — Przesyłki z Hiszpanii zatamowane. — Przesyłki z Afryki. — Przymierze między Kartaginą i Macedonią. — Związki między Kartaginą a Syrakuzami. — Kapua i wiele innych gmin w południowéj Italii łączą się z Hannibalem. — Postawa Rzymian.

ROZDZIAŁ SZÓSTY. Wojna Hannibala od Cannów do Zama 113

Zwrót rzeczy. — Marcellus. — Hannibal udaje się do Kampanii. — Rozpoczęcie wojny w Kampanii. — Wojna w Apulii.—Hannibal zmuszony do działania odpornego. — Widoki posiłków. — Pomoc tymczasowa wstrzymana. — Wojna sycylijska. — Oblężenie Syrakuz. — Wyprawa kartagińska do Sycylii. Wojska kartagińskie zniszczone. — Mała wojna (partyzancka) w Sycylii. — Wahanie się Filipa Macedońskiego. — Pokój między Filipem i Rzymianami. — Wojna hiszpańska. — Powodzenie Scypionów. — Syphax przeciw Kartaginie. — Scypionowie pobici polegli. — Rzymianie tracą Hiszpanią aż do Ebro. — Nero posłany do Hiszpanii. — Scipio Publius. — Scipio do Hiszpanii. — Scipio do Andaluzyi. — Hasdrubal przez Pirenee. — Hiszpania zdobyta. — Mago do Italii. — Gades rzymski — Wojna w Italii. — Stanowiska wojsk. — Walki w południowéj Italii — Arpi przez Rzymian zajęte. Tarent przez Hannibala zajęty. — Hannibal idzie przeciw Rzymowi.—Kapua kapituluje. — Przewaga Rzymian. — Tarent kapituluje. — Hannibal uciśniony. — Śmierć Marcella. — Ciężary wojny. — Sprzymierzeńcy. — Zbliżenie się Hasdrubala. — Nowe uzbrojenia. — Hannibal i Hasdrubal w pochodzie. — Bitwa pod Sena Gallica. — Hannibal wraca do kraju Brettiów.— Wojna w Italii wstrzymana. — Scipiona wyprawa afrykańska. — Uzbrojenia w Afryce. — Scipio odparty od wybrzeża. — Napaść na obozy kartagińskie Układy o pokój. — Zabiegi patryotów kartagińskich. — Hannibal do Afryki. Wojna na nowo rozpoczęta. — Bitwa pod Zama. — Pokój. — Rezultat wojny. Rezultat wojny poza Italią. — Rezultat wojny w Italii.

Stron.

ROZDZIAŁ SIÓDMY. Zachód od pokoju hannibalowskiego do końca 3go peryodu 160
Wojny z Celtami. — Podbicie krainy Padu. - Środki przeciw wdzieraniu się Zaalpejczyków. — Kolonizacya krainy po téj stronie Padu. — Ligurya. Korsyka.— Sardynia.— Kartagina.— Hannibal.— Zmiana ustawy kartagińskiéj.— Oburzenie w Rzymie przeciw Kartaginie — Numidowie.— Massinissa.— Rozszerzenie i cywilizacya Numidyi.— Stan cywilizacyi Hiszpanii.— Wojny Rzymian z Hiszpanami. - Stałe rzymskie załogi.— Zarząd Hiszpanii. -

ROZDZIAŁ ÓSMY. Państwa wschodnie.— Druga wojna macedońska 177
Wschód helleński.— Państwa wielkie.— Macedonia.— Azya.— Egipt.— Królestwa małéj Azyi — Celtowie mało-azyatyccy.— Pergam.- Grecya.— Epiroci, Akarnanie, Boeotowie.— Ateńczycy— Etolowie— Achejczycy. - Sparta- Elida- Messenia.— Związek miast greckich.- Rhodus.— Filip król macedoński.— Macedonia i Azya przeciw Egiptowi.— Hansa rodyjska i król Pergamu przeciw Filipowi.— Interwencya dyplomatyczna Rzymian.— Wypowiedzenie wojny przez Rzymian.— Liga rzymska.— Wylądowanie Rzymian w Macedonii.— Odwrót Rzymian.— Filip rozbija obóz nad Aoos.— Flamininus.— Filip odparty do Tempe. - Grecya pod władzą Rzymian.— Achejczycy zawierają przymierze z Rzymem.— Daremne zabiegi o pokój.— Filip udaje się do Tessalii.— Bitwa przy Cynoscephale.— Przedugodne warunki pokoju.— Pokój z Macedonią.— Grecya wolna.— Skodra.— Związek achejski rozszerzony.— Etolowie Wojna z Nabisem spartańskim. - Uporządkowanie spartańskich stosunków.— Ostateczne urządzenie Grecyi.— Rezultaty. -

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY. Wojna z Antyochem królem Azyi 210
Antyoch wielki. - Zawikłania z Rzymem.— Przygotowania Antyocha do wojny z Rzymianami.— Etolskie wichrzenia przeciw Rzymowi.— Zerwanie przymierza Antyocha z Rzymianami.— Postawa mniejszych państw.— Kartago i Hannibal.— Mało-azyatyckie państwa.— Macedonia.— Mniejsze państwa greckie.—Antyoch w Grecyi.—Wylądowanie Rzymian.—Bitwa w Termopilach. Grecya przez Rzymian obsadzona.— Opór Etolów.— Wojna morska.— Przygotowania do przeprawy do Azyi.— Wyprawa do Azyi.— Przejście Rzymian przez Hellespont - Bitwa pod Magnezyą.— Zawarcie pokoju.— Wyprawa przeciw Celtom azyatyckim.— Uporządkowanie małéj Azyi.— Greckie miasta wolne.— Rozszerzenie państwa Pergamu.— Urządzenie Grecyi.— Walki i pokój z Etolami.— Macedonia.— Acheowie.— Patryoci achejscy— Zawikłania między Acheami i Spartą.— Śmierć Hannibala.— Śmierć Scipiona.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY. Trzecia wojna macedońska 237
Filipa usposobienie względem Rzymu.— Ostatnie lata życia Filipa.— Król Perseus.— Zasoby Macedonii.— Usiłowania zawiązania ligi przeciw Rzymowi. —Bastarnowie.— Genthios i Kotys.— Stronictwa narodowe w Grecyi.— Zerwanie z Perseusem.— Przygotowania wojenne.— Początek wojny.— Rzymianie wkraczają do Tessalii.— Marcius przez wąwóz Tempe wkracza do Macedonii.— Paullus.— Bitwa pod Pydną.— Macedonia rozwiązana.— Illirya rozwiązana. —Upokorzenie Greków w ogóle.— Postępowanie względem Pergamu.— Rhodus upokorzony.— Interwencya w wojnie syryjsko-egipskiéj.— Środki bezpieczeństwa w Grecyi przedsięwzięte.— Rzym i klientela rzymska.— Polityka Rzymu italska i poza italska.

Stron.

ROZDZIAŁ JEDENASTY. Rząd i rządzeni 263

Nowa organizacya stronnictw.— Początki szlachectwa w patrycyacie — Szlachectwo patrycyusowsko plebejusowskie.— Szlachta panująca w senacie — Szlachta władająca centuryami rzymskiemi.— Rozdział stanów w teatrze.— Cenzorstwo podpora szlachty.— Zmiana ustawy w duchu szlachty.— Niedostateczna liczba urzędników.— Wybór oficerów ograniczony.— Wybór konsulów i cenzorów ograniczony.— Rząd familij.— Rząd szlachty.— Wewnętrzna administracya.— Upadek administracyi.— Upadek karności wojskowéj i w wymiarze sprawiedliwości.— W zarządzie skarbu.— Poddani italscy.— Obywatele bierni— Dediticii.— Związkowi.— Latynowie.— Utrudnione nabycie prawa obywatelskiego.— Prowincye.— Stanowisko rządzców prowincyj.— Zwierzchni nadzór senatu nad prowincyami i ich rządzcami.— Oppozycya.— Charakter obywatelstwa rzymskiego.— Zawiązki miejskiego pospólstwa.— Systematyczne zabiegi o zepsucie gminu.— Rozdawnictwo zboża.— Uroczystości ludowe.— Rozdawanie łupów.— Upadek ducha wojskowego.— Polowanie na tytuły.— Stronnictwo reformy.— Cato.— Reforma policyjna — Wyznaczanie gruntów. Reforma w służbie wojskowéj.— Reforma centuryj.— Rezultaty usiłowań reformy.— Demagogia. Zniesienie dyktatury.— Wybór kapłanów przez lud. — Mięszanie się ludu do wojny i administracyi.— Mięszanie się ludu do zarządu finansami.— Nicość komicyów.— Rozprzężenie rządu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY. Ekonomia rolnicza i finansowa 304

Ekonomia rzymska.— Gospodarstwo włości, ich rozległość.— Prowadzenie gospoparstwa.— Przedmioty gospodarstwa.— Środki gospodarstwa.— Bydło.— Duch tego gospodarstwa.— Gospodarstwo chłopskie.— Gospodarstwo pastwiskowe.— Rezultat — Spólzawodnictwo zamorskiego zboża.— Upadek chłopstwa.— Uprawa oliwy, wina i hodowla bydła.— Gospodarstwo pieniężne.— Pożyczki— Przedsiębierstwa — Handel — Przemysł.— Użycie niewolników do rozmaitych zatrudnień — Rozległość handlu rzymskiego.— Stan monetarny. - Bogactwo rzymskie.— Duch kupiecki.— Stowarzyszenia (spółki). — Arystokracya pieniężna. - Płonność gospodarstwa kapitalistów.— Kapitaliści i opinia publiczna — Odbicie się gospodarstwa kapitalistów na rolnictwie. - Rozwój Italii. -

ROZDZIAŁ TRZYNASTY. Religia i Zwyczaje 333

Rzymska surowość i rzymska duma.— Obchody pogrzebowe.— Nowy hellenizm.— Hellenizm w polityce.— Religia narodowa i niewiara.— Ekonomia pobożna — Theologia.— Zabobonność narodowa — Cześć Cybeli.— Cześć Bachusa.— Środki powściągające — Surowe obyczaje. - Nowe zwyczaje.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY. Literatura i Sztuki 351

Nauka języka. Scena pod wpływem greckim.— Powstanie rzymskiéj literatury.— Livius Andronicus.— Dramat.— Teatr.— Publiczność.— Komedya nowsza attycka.— Komedya rzymska, jéj hellenizm i prawna konieczność.— Polityczna obojętność.— Charakter opracowania komedyi rzymskiéj.— Osoby i sytuacye.— Kompozycya. - Nieokrzesanie rzymskie.— Miara wiersza.— Scena.— Rezultat estetyczny.— Naevius.— Plautus. - Caecilius.— Rezultat moralny.— Komedya narodowa.— Tragedya.— Euripides.— Tragedya rzymska.— Moralny wpływ tragedyi.— Ennius.— Narodowe widowiska sceniczne.— Poezya do czytania.— Satura — Kronika metryczna.— Naevius —

Stron

Ennius.— Literatura prozaiczna — Dziejopisarstwo.— Historya początku Rzymu.— Przedhistorya.— Historya społeczesna.— Mowy i listy.— Historya innych narodów.— Brak krytyki historycznéj.— Stronność.— Umiejętności, nauki.— Grammatyka. - Retoryka i filozofia.— Medycyna — Matematyka.— Gospodarstwo wiejskie i sztuka wojenna.— Prawoznawstwo.— Charakter i dziejowe stanowisko literatury rzymskiéj.— Literatura hellenizująca.— Oppozycya narodowa.— Architektura.— Rzeźbiarstwo i malarstwo.



Biblioteka AP W
IV A
T. 2
27198/2
12.